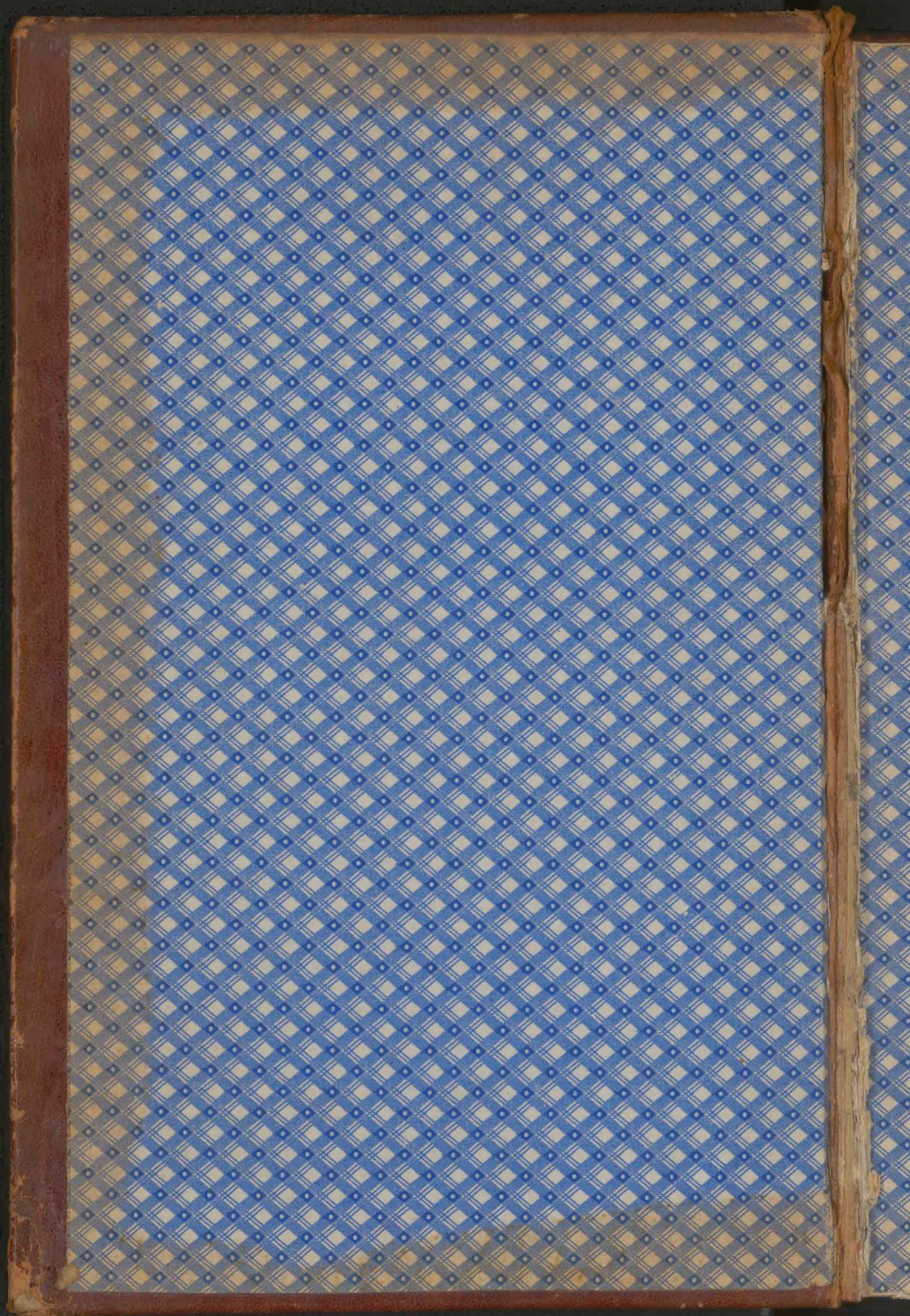


9651 II













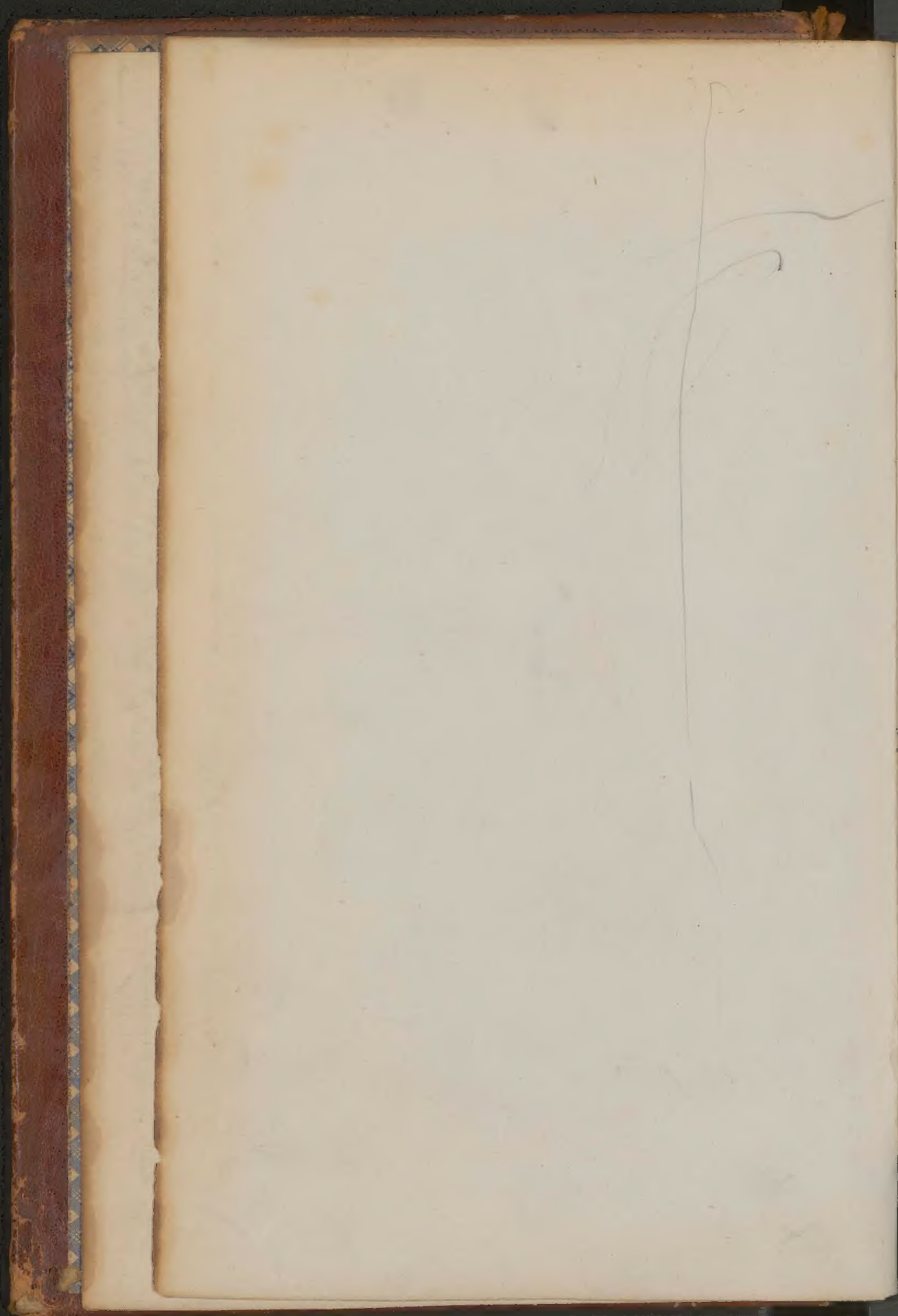
9651

II











obł. oło 1007021  
(brak u. ostobu)

# WOKABULARZ

POLITYCZNY.



WIEDEN.

CZCIONKAMI J. A. MASSANETZA.

1862.



WOKABULARS

1775 1776

1777 1778



1779

1780 1781

1782

1783

1784

1785

Chier.

Bibl. Jag. 95,  
1956/57 NZ



# WOKABULARZ POLITYCZNY.

---



WINDSOR HOUSE, FORT TARRANT



## Polityka.

Kwintesencya filozofii. A ileż to dyletantów!

## Polityka egzaltowana.

Sprawa po pijanemu.

## Absolutyzm

Przeniósł się do obozu liberalistów.

## Rzeczpospolita.

Miałaby pospolitą być rzeczą. Nie było jej. —  
Jak to, a w dawnej Helladzie, a Rzymska? —  
Zaiste, tam z ilotami, tu z prawem Kwirytów.

## Federacyjna.

Między zjednoczonemi panuje-żc jedność?



### **Elekeya.**

W zasadzie swej okazywała się najbezpieczniejszą. Zapomniano o elektorach.

### **Konstytucya.**

Czerstwa, lub wąta. Najlepsza na nic, jeżeli się jej nie szanuje.

### **Parlament.**

Sama już nazwa od słowa: parler, naturę instytucji wyświeca.

### **Pluralitas votorum: głosowanie powszechne.**

Niemądrych więcej — pewniejsze zdanie mniejszości.

### **Jednomyślność.**

Ongi u nas niezgoda — dziś zgoda zgubną.

### **Religia.**

Kotwicą być ma, nie narzędziem.



## Prawo — Droit, Recht.

Tak je skrócono, iż przemieniło się w juristitium.

## Summum jus. summa injuria.

Święć się taka injuria!

## Prawo publiczne.

Przez samą stronę tłumaczone i, o ile można, egzekwowane.

## Wojna.

Jeden jeszcze radzaj procesu, który się przez sąd boży roztrzyga.

## Traktaty.

W zakład wiecznej przyjaźni, aż do nowego zatargu. Wysokich stron kontraktujących nie obowiązuje powszechny umów warunek, zastrzegający prawa trzeciego.

## Równowaga europejska.

Akrobatyka dyplomatyczna.

## Konserwatyzm.

Fedr, zda mi się, instyktowi psiemu uwłoczył.  
Nie wiem, czyby się znalazł pies tak niemądry,  
coby kawał mięsa dla cienia porzucił.

## Status quo.

Stałem, co w powszechności? — Prowizorium.

## Status in statu.

Anomalia! wykrzyknie statysta. Czem-że parlament, biórokracya, dziennikarstwo, żydkowie?  
ET CÆTERA.

## Biórokracya.

Systematycznego nieporządku czynniki.

## Ogólna publicznych usług kwalifikacya.

Dla rządu i administrowanych najlepszy —  
urzędnik - obywatel; najgorszy — gorliwy.



## Reforma.

Kapłusz Gellerta. Reforma reformy.

## Podatkowanie.

Wachali się statysci między poborem stałym.  
a niestałym. Dziś ożenione, i na punkcie kul-  
minacyjnym.

## System protekeyjny.

Podły, drogi-li wyrób, każdy kupić musi.

## Kredyt.

Cysterną, nie studnią.

## Pieniądz papierowy.

Jak w powszechności każdy reprezentant, nie  
zawsze uwierzytelnieniu swemu odpowiada.

## Wolność druku.

Pęta spadły z drukarza. Złota wolność pisar-  
stwa — pod skrzydłem prokuratora.

## Narodowość.

Jedna z boskich kreacyj, której żadna siła na świecie o śmierć przyprawić nie może; — od jej zaś woli, w jej mocy, samobójstwa dokonać.

## Charakter narodowy.

Najwznioslejsza oświata charakteru narodowego nie zmieni: przejrzysty pokost blasku mu jeno przyczyni. Najbardziej wykształcony lud, na paskach wodzonym być musi, et vice versa.

## Autonomia.

Sylweta narodowości. I na tej przestać trzeba, gdy trzeba.

## Anneksya.

Bez szeląga, nie będzie tynfa.

## Stanowiska społeczne.

Mądrzy po szkodzie wyrozumiewamy, iż nam zbywa na trzecim stanie. Niech-że będzie trzy — a nie jeden.



### **Arystokracya.**

Wszystko co na tym padole ziemskim góruje, musi mieć podstawę, podpórę. Jakaż posada na kupie ruchomej?

### **Dworszczyzna.**

Bywa dworzanin, niedworak; dworak, niedworzanin.

### **Demokracya.**

W Polsce, szlachecka. Miał-żeby szlachcic nastawać na szlachtę?

### **Liberalizm.**

Wyraz oznaczać mający panowanie swobód, z upadkiem onych się zjawiał. Liberaliści, u nas właściwiej tak się mianują — od liberum veto.

### **Radykalizm.**

Jak niegdyś święta ampułka moc miała leczyć gruczoły — dziś, radykalizmem nawidzonego ulecza — teka.

## Socyaliści.

Societatis demonis.

## Kommuniści.

Akcyonaryusze bez akcyj, domagający się dywidendy.

## Czerwoni.

Jako mistrz szerokiego pola.

## Cywizm.

Ten coby za kraj zdrowie łożyć był gotów, nie śmie czoła stawić największemu jego wrogowi — obłąkanej i obłąkującej opinii.

## Zasługa.

Między ludźmi czynu więcej pewno zasługi, niż między dekorowanymi.

## Emigracya.

Od szwabów, do nababów. Przesiedlony cty-op — ni żydem, ni lachem.



## Immigracya.

Przedśmiertna dusz transmigracya.

## Legitymiści.

Legitymizm, pokrywką. Oplakują in peto les petites entrées, les carosser du roi, przywileje przepadłe.

## Idea panująca.

Ducha czasu córa. Jakoby nurt splawny, w niestrzymanym obiegu do ujścia swego spokojnie zdąża. Przysposobiona, gdyby potok wezbrany, długo szumi, rwie, obala, aż w przepaść śmiesznej niedorzeczności zapadnie.

## Publicystyka.

Biada ludowi który fałszywym prorokom wierzy! Ale na co też to P. Bóg złe duchy na świat wypuszcza? — Zostawił nam wybór między jednym a drugim principium.

### **Dziennikarstwo.**

Opinią publiczną kierować mające, gminu się opinią kieruje.

### **Duch partyi.**

Kto wam nadał konsens na monopol wolności, i dystrybucją waszej doktryny?

### **Nowa instytucya.**

Gabinet samorodny, którego zadaniem, ustawy Boże, poprawiać.

### **Babel.**

Nie dość na pomieszaniu języków, że jeden mówi językiem drugiego — a mówi to, co nie myśli: — aleć to zamęt wyobrażeń i pojęć.









*Jan 28/68*

*dot. in. 1868  
J. 2.*

NOWY

# KOMENIUSZ.

Prawdziwym filozofem — cny obywatel.  
Ktoś — gdzieś.



Nakładem wydawcy.

Wiedeń.  
W drukarni Leopolda Sommera.  
1861.

1/12/27

nl. log 81.

Hrabiemu

Augustowi Gieszkowskiemu.

Tak, jak duch czasu, jak i ludzkie zdanie,  
Myśl budująca podlegała zmianie.  
Witaj, budowo prawdzie poświęcona,  
Jakiej nie było w ojczyźnie Platona.

Tej tak wspaniałej strukturze przyległy,  
Podrzeźniać zda się demokrata z cegły.  
Wieńczone dzieło podziwiać przychodził  
Znawca — bo kilka banhofów sam spłodził.

Śmiałość pigmejczą z uśmiechem rozważa;  
I obecnego nagabnie murarza.  
Cóż na to mówisz, mój miły Witruwie? —  
Chcesz Waszmość wiedzieć, co ja na to mówię:



Pierwszej potrzebie poświęcam me prace.  
Nie wszyscy mogą zajmować pałace.  
Zasadę przywieść tu sobie pozwolę,  
Jaką w technicznej wpajano mi szkole:

Na budownika chcący się sposobić,  
W termin iść musi, i sam kielnią robić.  
Z szczebla na szczebel — aż zrozumieć zdoła  
Wzniosłe natchnienie Michała — Anioła.



## P r z e d m o w a.

*Jeden z klasycznych pisarzy naszych powiedział: „Czem sień dla domu, tem przedmowa dla książki.“ Distinguo. W tamtej, przychodzi się wyświadczyć, co rzecz, za czem przyszedł: w drugiej perzecicznie, sama pani naprzeciw niego wychodzi. Więcej jest domów, w których niema gdzie, ni za czem wystawać; ileż to dzisiaj książek, co się bez przedmowy obchodzą. Najczęściej prolog takowy obejmuje bezstronną własnego dzieła recenzją. Pewniejszą, podobno, świądectwo księgarza, jak wiele egzemplarzy onego wyprzedał. Któraż u nas książka, jak pierwsze moje wydanie, cieszyła się, i cieszy taką wziętością? Słynie Homer, głośny Komeniusz, i nawet więcej czytany. Powodzeniem tem zachęcony, dziś znowu odzywam się do was, którym pierwo-twór mój byłem poświęcił. Wyście podorastali, a jam posiwiał. Wy doświadczacie, a jam doświadczył. Młodzi po starych odsiedziczają. Każdy winien coś po sobie zostawić. — Zwyczaj pisarzy nowe dzieła tworzących, cudzemi się otaczają, biblioteką moją-lata przeżył. Upominek który wam, najmilsi bracia w Lechu, dziś niosę, nie będzie mógł poszczycić się cytacyami, które volumen książki*

czyniąc okazalszym, autorowi szaszczył erudycji przy-  
noszą, a gotowy materiał do osnowania podają. W onej  
parafrastyce niewycwiczony, uwagi moje nad przedmio-  
tami głównie nas obchodzącemi, wedle wyrobionego o  
nich sądu skreśliłem. Wszakże nie jednakowem żniwo  
doświadczenia — bogate, lub chude. Jakiż to dla nas  
plon z niego? Od mistrzów, co sami się nie rozumieją,  
możnaż się czego dowiedzieć? którzy o całą cofnąwszy  
się erę, sfinksowemi problematami ciekawych zwabiają  
na to, żeby ich utracić w przepaść obalamucenia. Stare  
perypaty, w biretach. Tak to prawda od nas ucieka, a  
błąd rad powraca! Cóż nowego pod słońcem? — A jakże  
z promieniem światła i głosu? Siedmiu tonów ich kom-  
binacye zostały-żę wyczerpnione? Wyczerpnie się zaiste,  
zasób pomysłów, jeżeli od rodzimych, nowych intuicji  
zasilanym nie będzie. Bywa i to, że dwa wzrokowe  
promienie w jednym się spotykają poglądzie; albo że echo  
cudzej myśli w pamięci naszej się ozwie: tenże sam po-  
mysł przez inną głowę przedystylowany, w inną się  
przeradza substancją. Niechajby więcej nas, po dłuż-  
szem obejrzeniu się w koło siebie, postrzeżenia swe  
zapisywało; niechby każdy wiek, właściwym charakterem  
nacechowany, miał swego Teofrasta, Maksymi-  
liana Fredrę; zapiski ich posłużyłyby za materiał  
do historyi ducha ludzkiego. Cofnę się i ja za drugiem:  
ale jeno po czasy one, kiedy to jeszcze na uwadze miano,  
że teorya twierdzi, praktyka dowodzi. Rozkietznana  
ideologia z dzikiemi systematami, pyszną filozofią za-  
gnaty na mieliznę negacyi. Długie bezkrólewie wywo-  
łaje i zapowiada restauracyą prawowitego rządu. W tem  
przewidzeniu, co przydatniejsze na powszedni użytek



73  
doświadczenia objawy, w ścisłe ramy definicyi wjąc wzią-  
tem przed się, pomnąc, jak ludzkość drogo orzeczenia  
fałszywe przypłaca.

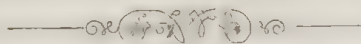
Jak żebyś słyszał, powiecie Państwo, powszechny  
starych obyczaj, lepsze dla nich czasy nad porę schyłku  
przenoszą. — Otóż wcale rad jestem rewolucyi w lite-  
raturze. Zerwane prawideł pęta. Nie ma o tem mowy,  
żeby owoc myślenia odleżeć się musiał. Jeźliby, jak do-  
tąd, dydaktycznym ustawom podlegać przyszło, nie wi-  
działbyś świąt młodszeo Komeniusza. Jakaby to była  
szkoda! nie prawdaż? Otuchy dodał smak panujący —  
uśmiechał się empirikowi rodzaj rodzajowy — przy-  
padła forma nieforemna. — Ukazom samowolnej pra-  
wodawczyni posłuszne, prosto-duszone opusculum, nie  
masz się obawiać sądu tak zwanej krytyki, jakkolwiek  
u nas niemilosierna, osobiwie na współ-zawodnika. Wnaj-  
gorszym razie, szanćami ci będą rodzinne współ-czucia,  
i dziedziczne zasady, którym cię poświęciłem.

Głośny, jak Homer, na co ci, spyta ktoś, owe *cap-  
tio benevolentiae*? — Jeźli on czasem się zdrzymnął,  
tem skłonniejszy do tego weteran. O czem w książce, spis  
rzeczy najlepiej wyjaśnia. Wszedłszy w siebie, przekona-  
łem się o użyteczności przedmowy. Jest to dla autora  
droga petycyi do czytelnika. Wiem jak go gniewają,  
nużą powtarzania. Wyrozumieć raczy, iż stary zwyczaj  
się zapominać — a że młodym przypominanie istotnych  
zasad nie szkodzi. Iteż kroć powrót czegoś bywa pożą-  
danym. Tak bodaj, miły czytelniku, dni troje najdłużej  
się powtarzały!

Nie mogę sobie pochlebiać, iżby dalszy ten wykład  
tyle czytelników liczył, co pierwszy: radzi nie radzi ta-

*kowcy czytali. Dziś, procederem życia zajęci, nie wszyscy mogą bawić się czytaniem. Wolnej chwili, bez unżenia, chętniej może ulotne zapiski przetrząć. — Obrazki, które przy poprzednim wydaniu do uzmysłowienia pierwszych pojęć przeznaczone były; zastąpione zostały w niniejszem przez szkice rapsodyczne, wyobrażać mające bezcielne postaci — ażeby to nowe Album nazwę swą zachować mogło: *Orbis pictus*. Następczącą się zarabione zdobyć, estetyczne stworzenie, jak swobodna ona ptaszyna, po jednym płodnym ziarnku roznosząc, z czasem, jeżeli nie las Dodony, to błogi gaj Egeryi zasieje.*

**NB.** Jlekoć czytelnik na sens niezrozumiały w tem piśmie natrafi, niech się na wykaz drukarskich pomyłek obejrzyć raczy.



## Świat komeniuszowy.

Owoczesny świat nasz, za popędem pary i elektryczności, wczwał pędzi. Jakbyśmy szczęścia rajskiego nieco odzyskali, pracy się ulżyło; wszelkie działanie — życie ułączone, każdy ma, lub mieć powinien — zna wszystko. Ogi jedna umiejętność całe uczonego życie, sążniste tomy zajmowała; dziś cały asortyment na twoje usługi.

## P o s t ę p.

W tym tu naszym pochodzie, i całej natury,  
Postęp, znaczy iść naprzód, nie wtył, nie do góry;  
Wieloraka przyczyna pochod wstrzymać może:  
Ah biada! gdy go zwróci wstecz, lub na bezdroże.  
Jeżeli skrzydła sobie duch woskiem przylepi,  
Sklejenie słońce stopi, i oczy zaślepi.  
Zrozumiała, zdaje się, społeczność dzisiejsza,  
Iż pierwsza alternata najpożyteczniejsza,  
Jak ów rumak stargawszy wędzidło i wodze,  
Pędzi, wszelką zawadę obala na drodze,  
Iż nie wiedzieć gdzie w bystrym zatrzyma się biegu.  
Zbogacony zdobyczą, gdzież meta zabiegu?  
Wszakże ziemia ta nasza eliptyczną bryłą:  
Powierzchnia, którą depcem, równią więc pochyłą,  
Na punkt kulminacyjny wyszedłszy tej ziemi,  
Coraz niżej, aż między ujrzysz się dzikimi.



Cudzy chwycić obyczaj ułomnością naszą,  
 Nie jeden się też z naszych wychrzciał Bejem, Baszą.  
 Ku biegunom odwrotną puścisz się koleją:  
 Duch w tobie tak polotny, i serce skostnieją.  
 Latać, czołgać się, pędzić równo niebezpiecznie;  
 Duch nie stawia, lecz dąży przed się, albo wstecznie.  
 Pewnego przewodnika przeto mu potrzeba.  
 Gdzież znaleźć? — wszystkim on nam zesłany jest z nieba. —

### Świat Boży.

Świata podksiężycowego parowcem ni też śrubowym statkiem w koło nie opłyniesz. Wszechświata na stopnie geograficzne jeszcze nikt nie pomierzył, myślą go nie okrążysz. Uorganizowany ów przestwór swą nieprzerwaną harmonią, kunsztownym ostateczności łańcuchem, opatrzne rozporządzeniem zdumiewający, ludzie słowem chcąc wyobrazić: Cosmos, Mundus byli nazwali. Nieograniczone, wspaniałe, w jednej połowie doby jasno oświecone, a w drugiej iskrzący archipelag światów oblewające to morze, my światem zwiemy.

Drobny świata onego odłam, na pobyt czasowy przekazany jestestwom, światem dla człowieka. — I te na nim z głową zadartą, dwó-nożne robaki, wydzierając się z granic proporcjonalnego pojęcia, ogłaszają mniej zarozumiałym kosmogonii ustawy. Kto ich w ten cudowny wtajemniczył organizm? Pierwsi pasterze, co bieg i obrót niebieskich ciał zauważyli. Niech-że nam objawią na jaki cel i w jaki sposób stworzone te luminarze, niech je przynajmniej policzą. Przedstawiający się oczom naszym wszechmocny majestat jak pojąć mamy, gdy ów nasz przedświat, ziarnko piasku w oceanie przestworu, niespowszedniony podziw w nas obudza. Rozsianych po nim, zanurzonych w jego głębinach, wznoszących się nad nim cudownych zjawisk wszystka wiedza ludzka ogarnąć nawet nie może; a wiele onych

jeszcze oczekuje odkrycia; a tych dopiero, co mają dla nas tajemnicą pozostać! Oglądając się za przyszłem lepszem, rozpatrzeć się też wypada i w tem obecnem, tak już pięknem mieszkaniu, iż rozkosze jakie nastęcza, częstokroć o niepamięć na szczęście wieczne przywodzą. Słowo światło-rodne rozłożyło się na dwie zgłoski, i w miększą przyrodę duchową wcielone. Pierwszej, Pan zostawił sobie administrowanie; drugą ludziom pod zarząd oddał. Rząd w niej tedy demokratyczny. Widzimy, jaki w jednej a drugiej porządek. — Jak człowiek na boski obraz stworzony; tak i ta nasza gospoda na podobieństwo domu Pańskiego, na pomniejszoną skalę zbudowana. Piędźią też naszą wszystko pomierzamy, a on świat drobny wyrazem dla nas wielkości, potęgi zbiorowej. — Mrówki gadające, tworzą sobie nawet jakiś wielki świat na swym padole, mikrokozmos obejmujący żyjątka, które mają się za coś lepszego od drugich. Z kądże, i przez co on wielki? Wielki, pod względem próżności — wszystkie świata próżności w sobie zawiera. Każdy znów szerszy działania zakres stanowi tu świat osobny, który koło pewnego obraca się interesu; świat urzędowy, wojskowy, finansowy, uczony i t. d. — Przywodzi to na myśl on wielki dół, światem rzeczony, do którego Romulus po każdym z pierwo-płodów wrzucać rozkazał. — Z tem wszystkiem, lepiej świat czasem pomówić, niżeli, żeby on źle o nas mówił.

\*                      \*

Stwórcu! kościołem twoim, przestrzeń nieskończona;

Ołtarzem, świat po niebiosy.

Niech się ku tobie wznosi wonność z ziemi łona,

Niech chórem brzmia istot głosy!

*Aleksander Pope.*

## N i e b o.

Ten bez granic rozległy, eteryczny obszar, pośród którego planeta nasz między posianemi światy utkwiony, niebem nazy-

wamy. Za obiecaniem wiecznej szczęśliwości dziedzictwem oglądając się, pod wpływem zmysłów, ludzie wyobrażają sobie, iż w onym empireju, na złotem słońcu Przedwieczny tronuje, otoczon duchami wybranych, które się pośród czystej i lekkiej, jak one atmosfery unoszą. Jakże ograniczony umysł nieograniczoną wielkość obejmje, jak niepojętą rzeczywistość pojmie? Trzeba mu jakowegoś punktu na którymby wyobrażenia swe oparł. Tu sam z sobą w zapasach, rozum szukając premisów, ima się takich jakie mu instykt wrodzony wskazuje. Gdy całej natury tchnienie, cudnych jej utworów balsamy, nieprzeliczone stworzeń wygłosy, i duch samej materji; gdy żywych uczuć odezwa, i same człowieka oczy ku niebu się wznoszą, duszy głos mu szepce: oto cała ta rzesza pochwalna, w poselstwie od ziemi, zdąża ku pierwszej przyczynie. Alé na co nam się zapuszczać w krainę domysłów, Wśród niedostępnej dla oka śmiertelnych jasności, uczy nas zakon: Przedwiecznego przybytek tam wzniesion; co wyrozumieć nam daje, iż miłościwej opatrności ognisko, do którego się dusza nasza wśród modłów wydziera, duchowem jest niebem. Widzieć go nie można, tak jak króla nieba i ziemi, chociaż obecnym jest na każdym miejscu, żaden człowiek nie widział; jedno oczyma duszy niezainglonemi widzieć on może Niewidzialnego; w stanie łaski, takimże wzrokiem grodu wiecznego bramy przenika, rosą się z nieba pokrzepia.

Niebo, które się przed naszym okiem odsłania, jakoby niebiosów świętych przyległość, z dobrotliwego rozporządzenia, nad ziemią naszą opiekę rozciąga. Jarą jej przyświeca pochodnią zagrzewa, napawa, osusza; jak ziemia, wedle kraju, przyrodzie swą zmienia, barwy opalu, lapis-lazulu, albo szafiru, bramowaną szarłatem. Nie bez powodu, zaiste gniewne bywa, że jej łaje, lub nad nią zapłacz. W nagrodę całodziennej pracy, miłośnemi na ukochaną przyrodę strzela spojrzeniami. — I na tem niebie, tak niepodobnem do ziemi, widzimy rękę, co plan ogólny skreśliła. Na niebie, tak jak na ziemi, co dzień inaczej,



a wszystko wraca do dawnego. Ciemno i zimno, gdy król firmamentu oblicze swe od nas obróci. Im bliżej słońca, tem zimniej. I namiestnika jego wpływ przeważny. Dalej luminarze swemi otoczone satelitami, lecz w miejsce prawdziwej jasności sam blask pożyczany. Takie same fantastyczne widziadła miraze. — Drogą skalistą, cierniem usłaną przedzierać się musim do nieba. Łatwiejsza i przyjemniejsza prowadzi do piekła — ustawiczna okazya.

Zgodnie wierzą wszystkie wyznania, iż po za tem życiem jest sąd karzący. Czemużby nie miał być i sąd poprawczy? —

\*       \*  
■

Stworzenie stwórcy swego nie ogląda,  
Owe to niebo, którego pożąda.  
Nadzieję żyję — i ta zawieść może,  
Ułomny jestem — lecz tyś dobry, Boże!

Świat z oceanem i obłoków morzem,  
Grodu Pańskiego są tylko przedworzem,  
Dziwi się człowiek cudownemu światu:  
Cóż powie na blask twego majestatu!

Jeżeli nam w czasie tego koczowiska  
Tyle z łask źródła pocieh już wytryska;  
Gdy sam już przedsmak przeczuciem tak błogiem,  
Jakież dopiero szczęście — mieszkać z Bogiem!

### Z i e m i a .

Natura się nie powtarza, ale na każdej karcie jej księgi duch autora przebija. Dla kształtu kulistego, zdaje się, jabłko za godło świata przyjęte; tem może stosowniej, jeżeli na skład obudwu zważano. Glob ziemski, jak i owoc ów symboliczny, na pięć nierównych rozkłada się części. Z tajemniczego Egipcyan jajka, jak z łona przyrody, wynurza się cudowny ustrój. Tej karmicielki naszej tłusty czarnoziem, albo glinka jaśniejsza — cia-

łem; krwią — woda; kamienie — kośćciami. Ogień ją wewnętrzny zagrzewa; duchem — powietrze. W jej wnętrzościach, jak naszych: sól, złoto, żelazo, arsenik — skład organicznych pierwiastków. Największe ciało organiczne, płodne jak każde inne; wszakże się nie odradza, jak one; z łona swego nie drugą ziemię, ale niezliczone, różnorakie płody wydaje. Co raz to innem stre-  
fom się przygląda, naprzód z światem idzie: rotacya rotacyą, grunt zawsze jeden. Człowieka i królestwu jego poddanych osada. Ona przychodu jego rendantką, robót publicznych na cały świat ministerstwem, gotowy u niej zarobek. Ubogich spiżarnią. Ubezpieczeń agencją na wprost przeciwnej ubezpieczycieli naszych zasadzie, dziesiątą część twego przychodu na oszczędność odbiera; wsypiesz w jej łono garść ziarna — ptak i robak spożyje swoje, ty dziesięćkroć tyle zyskujesz. Pod właściwą jej strefą osiadły plemiennik, ku tej krainie w której się urodził, synowskiem tchnie przywiązaniem. Ten co nam rozkazał żyć w społeczności, pozwala na ziemskiej powierzchni naznaczać sobie uwłaszczeń granice. Prawo kaduka zakreśla je na wielką stopę, może kraj cały posiadać, lecz tylko faktycznie. Nie jeden, coby chciał ziemię całą zagarnąć, nie pomni, iż wielkość jego z tego poziomu do podziomu przenieść się będzie musiała, iż ta, której dóbr był niesytym, ciałem jego sycić się będzie. Taż sama ziemia kolebką naszą, i ostatniego spoczynku alkową; dobrotliwie przyjmuje ona przybysza, a w końcu tę chryzolidę, z której na nowy żywot się wyzwala.

### Podział ziemi.

(podług Szyllera).

Wonczas, gdy ziemia wyszedłszy z kąpieli,  
Wdzięk odświeżonej rozwinęła krasy,  
I gdy z legalnych jej trzech właścicieli  
Wielkie się ludu rozmnożyły masy:

Wszystko co żyje, ze wszech stron się garnie,  
O ile dziki przystępu nie broni,  
Z oskomą na tę żywota spizarnię,  
O ile jeden drugiego przegoni.

Ten i ów sobie zaorze jej kawał,  
Im kto mocniejszy, tem więcej zagarnie.  
I drugie tyle rozdał, porozkrawał  
Na służebności, parki, bażantarnie.

Żaden filantrop tego już nie zmieni,  
Na pomiar ziemi daremnie wyrzeka,  
Fakt dokonany — że onej przestrzeni  
Nie wystarczyło dla każdego człeka.

Ale czy kiedy dla nas się oziębi  
Troskliwy afekt naszej wspólnej matki?  
Nie z łona tylko, lecz i z wnętrza głębi  
Pracowitemu wynurza dostatki.

Więcej ma Pan Bóg, niż dał i rozdaje.  
Więcej na onym świecie wód niż lądu.  
Wadny zaborca, jak ziemię, je kraje;  
Na chwiejnym gruncie zatknął zamię rządu.

A obszerniejszem jeszcze ducha morze,  
Przemysł podobnie, rzekłbym, do korsarza,  
Po całym świata plondruje przestworze,  
A wartość łupu stokrotnie pomnaża.

Pobrali wstęgi, synekury wienice,  
Trafik tabaki, dzierzawę rogatek;  
Król kazał zamknąć mosty i gościeńce,  
A postanowił myto — i podatek.



Gdyby w tym czasie zwykły wieszcz zapął  
 Tu raczej poniósł, gdzie tak wszyscy brali,  
 Chudy nasz gęślarz byłby też co złapał. —  
 Więc zawiedziony, Panu się uzali.

A gdzieżeś, miły synu, się zapodział,  
 Rzecz Pan tknięty tą jego żałobą,  
 Że się bez ciebie odbył ziemi podział? —  
 Gdy się to działo, Panie, byłem z tobą!

Wprawdzie, nie małom już uposażony.  
 Świętym mię, Panie, natchnąłeś zapalem.  
 Podśluhiwając sfer niebieskich tony,  
 O tych próżnościach ziemskich zapomniałem.

Pan na to: Tam już nie ma nic dla ciebie,  
 Skrzywdzonym jednak nie masz być w podziale,  
 Zbawienne prawdy, powzięte w mem niebie,  
 Ludziom zanosić będziesz, ku mej chwale. —

### C z ł o w i e k.

Z głębokiem wdzięczności poczuciem uważać mamy, iż Bóg stworzył człowieka wówczas, gdy słowa wszechmocnego dzieło spełnionem, a rozkoszne już dlań mieszkanie przygotowanem zostało. Dzieło samo się chwali, lecz Pan chciał, żeby i na ziemi ktoś był, co by je chwalił. Jeżeli to drugie królestwo Boże swym organizmem w zadumienie wprawia, — jest jeszcze czemu się dziwić onemu stworzeniu, które tyle co atom wśród tego ogromu waży, a ducha potęgą nad niego się wznosi. I sam sobie dziwić się musi, niepojętej istności ułamek, pojąć siebie nie może. Taki sam świat w mikroskopowym rozmiarze z osobliwego względu, pierwiastek nieśmiertelności w ziemski ustrój wcielony, obdarzony myślą, uczuciem, wolą.

Otaczających go zjawisk natury odgadnąć nie może, tem mniej sam siebie. Ile nad bezwłasnowolne stworzenie wyższy, tyle od istot nadziemskich niżej stoi. Życie jego nowicyatem. Dano mu co trzeba rozumu do zrozumienia dróg boskich, dość siły do walki z materją.

Od wielu podwładnych słabszy stworzenia król — bo siła fizyczna podlegać musi moralnej. Istota stopniowana od Galileusza \*) do małpy. Anioła lub czarta koadjutorem. Z ostateczności złożony, rysy jego ruchome, zmienne, że na prostej sylwetce ograniczyć się musim. Myśl — kalejdoskopem, uczucie — namiętności igrzyskiem. Jak éma nierozmyślna, w świetle się gubi. Podległy naturze, z pod jej praw się wyłamuje. Łaknący, nienasycony; pożąda, aby trwonik. Do pracy stworzony, wszystko ma przez nią, nie bez niej. Spoczynek przenosi nad pracę, a wiecznego spoczynku lęka się. Czem był, nim się narodził, nie wie, bo na krótki ten pobyt więcej przygotowanym być nie potrzebował; gdy zaś na podróż daleką wybrać się przychodzi, czyni, jakby miał na ziemi wiekować. Na podobieństwo Boga stworzeni, jedni je zachowali, drudzy od niego się oddalają.

\*                      \*

Różnie znamieny: biały, czarny, śniady,  
Skały przewraca, szpera w ziemi, w niebie,  
Sam sobie, jednak, dać nie może rady,  
I nie widzi w koło siebie.

Z miną nadętą, albo nazbyt rzadką,  
Myśl, pożądanie, układ zmienia snadnie.  
I sam najmędrszy, dla siebie zagadką,  
Której nigdy nie odgadnie.

---

\*) Powszechnie uznany, jako jeden z ludzi, który najdalej rozprzestrzenił rozumu granice.

Pironizm burzy budująca wiara,  
 Farem \*) i portem wieczna jej opoka.  
 Wieczność istnieniem, życie nasze mara —  
 Krzyżem znaczonej epoka.

Druga połowa w urok przyodziana,  
 Męża do raju żywota zaprasza.  
 Od zdradnych niech cię poszeptów szatana  
 Przykład praocjów odstrasza.

### K o b i e t a.

Męczyzna, syn słońca, promienisty, silny — bierze, wydzierza. Kobieta, ziemi córka, utoczona, różnolita, obrotna, kręcić się rada. Obraz człowieka, upoetyzowany. Lekka, wdzięczna szkica narodowości. Rodzimy urok sprzymierzony z żywem uczuciem i bystrą przenikliwością, podbija siłę, ażeby tarczę, podporę z niej miała. Ażaliż tylko na to obdarzoną tak hojnie? — Z tą przenikliwością swą sama odgadnąć to może.

Gdy stwórca ludzką istotę na dwa rozdzielił rodzaje, z wiecznego snu przebudzona, otwiera oczy nadobna Ewa, wzrok zadziwiony, po utoczonych kształtach oprowadza, i z pierwszą zorzą samowiedzy, pierwsze jej słowo: Cóż to ja jestem? — Jak dla niej wtedy, tak i dla nas dotąd trudnem pytanie to do rozwiązania. Gdy zakochany małżonek do jej rozumu i serca przemawiał, ona z całym zajęciem wpatrywała się w czyste jeziora zwierciadła. Nie mając wyboru, trudnoż jej było wierność mężowi dochować?

Gdzież zaufanie wzajemne, gdy owocu zakazanego ciekawa, łaknąca, zwodziciela jedwabnych słówek słuchała. Jakaż to miłość — nie byłoż to raczej samolubstwa dowodem, całe zjadłszy jabłko, męża ogryzkiem częstować, co mu w gardle utkwiał? — Jakież z tą corrolarium wynika? — Jeżeli, o płci piękna,

\*) Latarnia morską.



biografia twej protoplastki takie nam już wykrywa ale; jakież po grzechu pierwotnym musi być dopiero to ale.

Tak to prozaiczny, ziemny fotograf przedstawia ówczesną Ewę w powszedniej odzieży. Wieszców zaś germańskich księżę, w świątecznej odmalował cię szacie.

### Godność kobiet.

Cześć płci nadobnej nieś połowo świata,  
Niebiańskie róże w ziemskie życie wplata,  
Błogie wysnuwa pasmo połączenia,  
I pod dziewiczą gracyi zasłoną,  
Z czułem staraniem, ręką poświęconą,  
Cnotliwych uczuć ogień rozpłomienia,

Wiecznie mężki duch ulata,  
Nad sferę rzeczywistości,  
Wzniosła myśl, pani świata,  
Niewolnicą namiętności.  
Kres i opór waży nic,  
Wiecznie serca chuć niesyta,  
Od ziemskich odbiegłszy granic,  
Sennych marzeń obraz chwyta.

Alż powabów krępująca władza  
Obieżyciela błędność odprowadza,  
Gdzie go obecne szczęście szuka wzajem,  
Gdzie wierne jeszcze pocziwej naturze,  
Pod skrzydłem matki wypieszczone róże,  
Wzrok wabią wdziękiem, serce obyczajem.

Niepokojem tchnie duch mężki,  
Butnym siłom puszcza wodze,

Roznosząc pogrom i klęski  
 Po całej istnienia drodze:  
 Co utworzy, to zepsowa,  
 Walką żądz miotany sprzecnie,  
 Która jako hydry głowa,  
 Kona i powstaje wiecznie.

W spokojnem szczęściu, z cichemi zalety,  
 Sam kwiat chwilowy zrywają kobiety;  
 Który z miłosną troskliwością pieszczą.  
 Wolniejsze w swoim działaniu ściśnionem,  
 Bogatsze nauk uprawianych plonem,  
 Śmielszym się lotem wznoszą w sferę wieszczą.

Zamknięta w kamiennem łonie,  
 Za nic waży pycha dzika  
 Rozkosz, w jakiej serce tonie,  
 Które z sercem się spotyka.  
 Nieznana jej dusz zmiana;  
 Gaszą łzę źrenice harde,  
 Walka z losem odnawiana  
 Stali jeszcze czucie twarde.

Jak gdy zefiru obudzona tchnieniem,  
 Arfa Eola ozwie się ze drzeniem;  
 Czułość miotana bojaźnią zawisną,  
 Głuchem westchnieniem śnieżne łono stoczy,  
 I nagłą zmianą lazuruwe oczy  
 Perłami rosy niebieskiej zabłyszczą.

Silność mężka w dumę wzbita,  
 Przemocą zakreśla prawa.  
 Bułatem dowodzi Scyta,  
 I Pers w jarzmo kark podawa.

Niewściężnych żądz gwałt złoczyanny  
Niezgodę wyzywa z piekła;  
A straszliwy głos Erynny  
Grzmi, z kąd Charis precz uciekła.

Aliż z urokiem anielskiej słodyczy,  
Ster obyczaju płeć żeńska dziedziczy.  
Na jej głos krwawe ustają pożogi.  
Zróżnienia idą w objęcie serdeczne.  
I sporne siły, i żywioły sprzeczne  
Z roztajnej za nim zwracają się drogi.

### N a t u r a .

Siła organicza powszechności stworzonej od Stwórcy nadana. Echo twórczego słowa, rozlegające się po nieograniczonym przestworze, po wszystkie wieki. Wedle niezmiennych ustaw, na zasadzie ścisłej harmonii; Wszechmocnego woli emanacya, trybem rotacyi materią organizuje, kształci, zasila. Cudowne to rozporządzenie zowiemy naturą. Miłościwy wszech-ojciec zostawia sobie ogólny zarząd, natura ministrem jego do spraw wewnętrznych. Nad właściwym onę planetą przełożył, a pod powszechną ustawę swą poddał. W moc wyższego postanowienia, dobroczynna, szczerą, malowniczą; i znowu ekscentryczna, surowa, gniewna. Z tem wszystkim sprawiedliwa, wspaniała. W moc przepisanej sobie procedury, boska komitentka w przepisanej mierze wydziela byt materyalny, roślinny; jestestwo organiczne, duchem natchnione. Dwie, rzekłbym natury, dwa różne królestwa, dwie odmienne potęgi w ścisłym przymierzu: fizyczna i moralna. Bieguny przyciągający i odciągający, rozmiar; wpływ magnetyczny i elektryczny; prąd dośrodkowy i ekscentryczny — oddziaływanie. Równie potężna, zarazem czarująca pięknością. Któż stworzona istota w pełni obiedwie jednoczy?



Chcąc mieć swój obraz na ziemi, iżby się więcej do niego zbliżał  
nieśmiertelną substancją, Stwórca istotę czysto duchową w po-  
włokę cielesną obwinął. Duch ma panować nad siłą brutalną.  
Do naśladowania dzieł boskich, i stwarzania nawet z własnych  
pierwiastków wznosić się mocen. Natura surowego materiału  
dostarcza, człowiek go przerabia. Jakże wysoko z pomiędzy żyją-  
cych stworzeń jedno postawione! Jeżeli wolno w ten sposób roz-  
połować naturę, pierwsza jej dzielnica — przeciw-stroną sztuki;  
druga — łaski winnicą. Na czem ona piętno swe wycisnęła, to  
dobrem i pięknem. Milsze złotnikowi złoto rodzime, niżli prze-  
stępłowane. Obudwom przyrodom podległy, szanujże prawo oboje.  
Co Pan myśli sobie o tych, którzy śmiać cudowne jej dzieła  
poprawiać, wieczny porządek przewracać; a cóż dopiero o tych,  
którzy znów naturę ubożyszczają, a Boga humanizują?

\* \* \*

Ta co na ziemi rządzi w imię Boże,  
Skłonność do złego zaszczipać-że może?  
Natura ciągnie wilczysko do lasu,  
I tyś zwierz — ale do czasu.

Przezorna macierz pospolitej rzeczy,  
Wątłe przybysze na czulej ma pieczy.  
Tego, co może o swej mocy chodzić,  
Przestaje na pasku wodzić.

Strażnica bożej ustawy nie błądzi,  
Leczy, uwdzięcza, uczy, płaci, sądzi.  
Kto poświęconej uchylił zasłony,  
Kłęka cudami zdziwiony.

Mniej filozofa szczęśliwe badania:  
Natura własna odkryć mu się wzbrania.  
Myśl życiem twojem, a niczem uczucie;  
Co z twej myśli, bałamucie?

Pierwsza mistrzyni życia, obyczaju;  
 Od niej natchnienie, styl w każdym rodzaju.  
 Zamiast cudowną za wzór brać naturę,  
 Robią z niej karykaturę.

## Ż y w i o ł y.

Są to, rzec można zmysły przyrodzenia, bez nich byłoby one ślepem, głuchem, bezwonnem — jednakże niezgodne. Jak siły sprzeczne, wiecznie z sobą wojujące, mogą być żywiołami ziemskiego ustroju, a zachowawczej myśli odpowiadać, z których jeden drugiego w twarde ściska okowy; to nim gwałtownie miotają i precz rozprasza, to za wszczętą walką przeciwnika zabija, które jeszcze przeciw władczyni swej bunt wszczynając, na jej szkodę nastają? — Zrządzeniem tego, który ciemnościom światłem być rozkazał, wszystkie te ostateczności: ciepło i zimno, pożar, podnieta i zalew wchodzą w przymierze, którego warunki spisuje barometer. Do tych, którzy stróżami onych być mają nad zachowaniem miru czuwać należy. — Z uwagi, że mimo taką charakterów różnicę, wszystkie żywiołów promienie do jednego się ogniska zbiegają — żywotności ogólnej, a są tylko skutkiem różnej kombinacji swych części składanych, (mollicules) nauka nowa wszystkie pod jeden system podciągnęła. Wszakże w dziele malarza cóż, jeżeli nie umiejętna farb kombinacja, harmonią osiąga — białe przecież nie czarnem. Nowotna teoria, z ogólnego stanowiska rzecz obejmująca, nie wzbroni nam na szczególne każdego żywiołu działanie zwrócić uwagę.

## P o w i e t r z e.

Duch natury, istoty żyjącej wierny przyjaciel. Dola i przeżycia jej dzieląc, technienia jego swobodne lub przyduszone. Niezaprzeczone, niezbędne dobro. Ziemię, wodę, ogień odebrać

nam można — powietrze, jak i myślenia władzę, z życiem tylko wydrze nieprzyjaciół. Jedyna przyrody dzielnica, od przywłaszczeń bezpieczna. Jeżeli jakowej ulegnie inwazji, ujarzmioną tylko tak długo, póki posiłek z góry jej nie przyjdzie. Czemże jest ten oddech natury? Wszystko przenikający badacz uczy mię, że to płyn gazowy, niebieski, przeźroczysty, sprężysty, silnie oddziaływający, z wodo-rodu i azotu złożony. Z tą wiadomością, składowe części mając pod ręką, powiedz mi, jak atmosfera stworzona i odnawiana? — Dobroczynnych skutków tego żywiołu na sobie doznając, na ogólnem onych ograniczę się rozważaniu. Jakkolwiek innym żywiołom czoło stawiasz, a tę całą między ziemią a niebem rozpływającą się masę ramiony swemi podźwigasz; jak wyzwiesz człowieku do walki tę niezmierną potęgę, która kolumnami orkanu, ogniem z dział roztoczonych po widokregu, kartaczami gradu obala, pali, rozbija, która żywiołom drugim panuje? — Zefiru powiewem ukołysana przyroda wraz z nami duma, szepce swe wrażenia: sprawa jego silniejszym podmuchem parta, woda piętrzy się, chuczy; ogień rozdyma się, szumi; słoneczny żar poskramiany. On to nastroja owe oratoria rozlegające się między ziemią a niebem — wybudza je i roznosi po onem pomorzu, po którym światy płyną. Ale jakże tak lekka eteryczna posada unosić je zdolna? Oto widzimy jaka to zjednoczenia mas siła. — Będzie-li kiedy jeszcze pływał człowiek po onem morzu? Pan Bóg, niby z upośledzeniem naszego rodzaju, różną własnością obdarzył zwierzęta. Na wynagrodzenie człowiek odziedziczył siłę moralną. Za sprawą jej silniejszy od lwa; pływa jak żadna ryba; chyżością renifera prześciga, lisa w pole wywodzi; czołga się lepiej od płazu. Czemużby jeszcze nie osiągnął tej jednej na której mu zbywa, sztuki latania? Latamy tym czasem myślę, ale pokazuje się, że człowiekowi trudno lotem kierować.



W jednym świecie dwa światy, cudownym łańcuchem  
Pierwiastek nieżywotny zjednoczony z duchem.

Wy, odgadnąć pragnący onę tajemnicę,

Dla czego rozrywacie spokojne dzielnice?

Pomnąc, że i w was zlane te natury obie,

Nie byłoby rozumniej ręce podać sobie?

Jeżeli każdy osobno służyć ma przyrodzie,

Filozof w swym zakresie, fizyk w swym obwodzie;

Czemuż sługa natury granicę przekracza,

Do dziedziny duchowej na przespziegi zbacza?

Nauka, co naukę pochłania tak liczną,

Musi przyzwać, powiada, na pomoc psychiczną. —

Ja też sobie, pseudo-filozof, pozwolę

Wtargnąć na twe bogate, nieznane mi pole.

O gaz, wodoród, o azot nie pytam,

To które, jak ty, pełną piersią chwytam,

I co ożywia całe przyrodzenie;

Pod porównawcze wezmę roztrząśnienie. —

Czemże powietrze? — oddechem przyrody,

Czem myśl? — syroko, lub strumień ochłody.

Powiew — natury marzenie,

Myśl — ducha żywego tchnienie.

Głowa — aparat fizyczny;

Jej eksperyment, ciekawy, rozliczny,

Jak on równany z nią materyalista,

Myśl ściśliwa i sprężysta,

Zwarta, ściśniona — o tyle

Zyska na sile.

Parta całą siłą ducha,

Byстрыm strumieniem wybucha.

Zamknięta, sprawia odrazę,

Zepsuta, szerzy zarazę.

Jeżeli nieszczęściem, traci równowagę,  
 Wichrzy, obala, przemieni się w plagę.  
 Rozpędza, albo ściąga czarną chmurę,  
 Czasem dym wiotki bierze nad nią górę.  
 W słonecznej porze, atmosferę czyści,  
 Obfite światu przynosi korzyści.  
 Ten powiew z pogodnego wynikły obłoku,  
 Od zbawiennego oczyszczony stoku,  
 Wzbija się, niepomylnym kierowany sterem,  
 Gdzie myśl zawsze najczystsza, powietrze eterem.

## W o d a.

Ciało płynne, przezroczyste, sprężyste, z wodorodu i kwasorodu, podobno złożone; niby krwisty system, napływem swym i odpływem życie przyrody odnawia. Bezbarwna, bezwonna, przejrzysta, o ile nieskażona, tak do nadziemskiego żywiołu podobna, iż niby te same krzysztály po równi pochyłej się toczą, co oskrzydłone, przestwór napełniają podniebny.

Wydatniejszym byłaby może godłem wieczności, niż wąż, co ogon swój gryzie, ta woda, której nie przestają źródła dostarczać, i nigdy nie ubywa: jak bowiem strumienie i rzeki czasu ciągle do swego oceanu spływają; tak źródło żywota wiecznego na ziemię spuszczone, do nieba wraca.

Byćby też mogło, iż temu źródło obmywający uświęca nas do wieczności.

Jeżeli grunt chlebobajny dozwolono ludziom dzielić, zławałoby się, iż na chwiejnej powierzchni mokrą śmiercią grożącej, trudno własności granice naznaczać. Tymczasem chciwość nszkrytsze zakątki przyrody śledząca, przed którą nic na świecie nie ostoi się, siłą uprawniona, jakżeby dobro powszechne, niczyją nie będące własnością, poszanować miała?

Pojąc się tym rodzimym nektarem, i nurzając się w nim z lubością, nie zastanawiamy się nad dobrodziejstwem, aż gdy go zabraknie. Dość wspomnieć, jak to posusza krainę całą w step zmienia; iż na widok ludu udręczonego pragnieniem, litość skłoniła stwórcę do spełnienia cudu. Z kropel dżdżu i sączących się promyków cieczy wezbrany, ruchomy poziom popędowej siły dostarcza, a na swym grzbiecie z dyniącemi wieżami warowne grody przenosi. Ale też od czasu do czasu powszechnej topieli kaźń przypomina. W połączeniu z powietrzem, mosty wielomilowe rozciąga, ziemię saletrzanem runem zaściela. A gdy ją ogień w kłęby zagotuje, zdrowym rozczynek, surowej strawy przeistoczeniem człowiekowi przysługę niesie. Od początku świat nasz zawdzięcza jej te dobrodziejstwa, ale dopiero wiek XIX. epoką dla niej triumfu, który z ogniem podziela — triumf równo-ważący dawniejsze nieprzepomne odkrycia. Nie sama jej nawet substancja, lecz rozcieńczonej wody wyroszczenie wszelkie mechaniki naszej dzwignie przechodzi, i pęd polotny ciałom i myśli nadaje.

\* \* \*

Jak mało kto na dolą swoją nie narzeka,  
 Drugi, mógłby żyć błogo — od szczęścia ucieka.  
 Żle ci to w domu, z kąd zmiany ochota,  
 Niepokój, co tobą miota? —  
 Przyjazne przełożenia nic zdołać nie mogą,  
 I puszczam się słoną drogą.  
 Duch miotał ciałem znikomem;  
 A tu się fale z całym podrzucają domem,  
 Odmian z domu wyгнаło pragnienie gorące —  
 Tu wieczna jednostajność, step na mil tysiące.  
 Szklanna przestrzeń obszarom nieba równą zda się,  
 Że się oko na niczem zatrzymać nie może.  
 Głośnom sobie pomyślał, jeźliś dla nas Boże,  
 Tę stworzył ziemię, cóż nam po takiej wód masie?



Jeden z jej trzech żywiołów, dzielnicą przyrody,  
 A ląd nasz, jako wyspa, wśród rozlanej wody;  
 Niechby sobie ocean odszedł gdzie chciał z Bogiem.  
 Ileżbyśmy to ziemi w puściznie dostali,

A na niej soli, pereł i koral!

Uśmiechnął się mój sąsiad, co był geologiem.  
 Dokądże one, rzecze, wody oceanu

Spłynąć mają, kwoli Panu?

Lubo w prawdzie inaczej było na początku,  
 Wiek wieków obecnego nie zmieni porządku.  
 Gdy Pan Bóg na śmierć mokrą wskazał ludzkie plemię,  
 A dżdżów ni rzek nie stało na sprawienie łaźni;  
 Te wody, w których ziemia została obmyta,  
 Wytoczone z swej bani, w pamięć wieczną kaźni,  
 Zeszły, i wyłobiły sobie te koryta.  
 Dla tego to, odrzekłem, zawsze nas przeraża  
 Kometa, co nam niby miotłą swą przygraża. —  
 Nie, tyle łask co biczów ma w rękę Pan nieba,  
 Do tego mu lekarstwa powracać nie trzeba.  
 Dziś równo zamieszkały na wodzie czy lądzie,  
 Do własnego korabia, kiedy zechce, wsiądzie.  
 Jeżeli na się gniew Pański ściągnie nasz planeta,  
 Rozkazu tylko czeka ognisty kometa.  
 Trzeba więc zawczasu rozbrat zrobić z grzechem,  
 Lub ognio-trwałe arki budować z pośpiechem.

### Ogień.

Jeżeli na złe wyszło temu, co się ośmielił ogień z nieba  
 wykraść; nie na wiele więcej rozbiór onego się przyda. Naj-  
 usilniejsze dotąd badania do tej doprowadziły nas wiadomości, że  
 to jest płyn suchy, subtelny, rozciągliwy, przenikliwy, niezłożony,  
 a dwa obejmujący czynniki. Nie więcej szczęśliwe w roztrząsaniu

tego też ognia i światła, którego są pierwszymi intelektualnego światła działaczami. Czuję, że mię pierwszy zagrzewa; bodajby drugi w głowę mą wniknął, nie nato, ażeby naturę ich wytłumaczył, ale, iżbym zapaliwszy przy nich mą świeczkę, do rozwidnienia prawdy się przyczynił. Jako przyrodzonego żywiołu, wedle zażycia, dobroczynnem lub zgubnem działanie; jak dwie ostateczności, woda i ogień, z sobą sprzymierzone, skrzepłemu ciałużywotność wskrzeszają: tak zapał entuzjazmu, gorąca namietność, na którą wpłynie chłodna roztropność, podnoszą ducha w kierunku zbawiennym. Nad ziemią naszą zawieszony, a każdemu systematowi planetarnemu przewodniczący luminarz, słońcem zowiemy. Łuna, cały świat i z każdej strony przedmiot oświecająca, jedna i niezmienna prawda zowie się. Tamto na obłoku, ta w niebie. W jedno i w drugie ognisko kto wzrok zatapia, oślepnie. Obudwu promienie przez mglisty obłok złamane, fałszywe rzucają światło. Obadwa światła często za chmurę się kryją. Niebacznie ślepemu podane, pożary wzniecą. Obadwa równie potrzebne — a więcej przecież o gazowe starania.

W miarę zbliżenia się do prawdy ogniska, siła w nas duchowa się wzmacnia. Wszakże i dziś, jak ongi, są tacy, którzy ognia świętego najpilniej strzegą i boją się go uronić.

\*   ■   \*

Niewyczerpana miłość, jak myśl stwórcy  
 Rozsiane po tej ziemi, jak gwiazdy na niebie,  
 Ciała, rzeczy, istoty, ku naszej potrzebie,  
     Przymiotem różnym obdziela.  
 Skrzyżowanych pierwiastków rozliczne odcienie  
     Dziela nasze podziwienie.  
 Lecz znasz-że drugie takie samoistne ciało,  
 Któreby wieloraką własność ogarniało?  
     Płynne, stałe i ściśliwe,  
     Rozciągłe i przenikliwe.

Zamknięty w celi pokutnik,  
 Wywołany chemik, chutnik.  
 Topi, czyści, zgęszcza, kruszy.  
 Warzy, pali, piecze, suszy.  
 Probierz z niego doskonały,  
 Gwałtowny, stygnie w momencie,  
 Jego to gra w diamencie.  
 Z niego nieba i ócz strzały,  
 Obudza życie, zabija.  
 Można-władzca i paria  
 Zarówno mu błogosławi,  
 Żywioł, co nie nie żywi. a sam siebie trawi.  
 Gasi go drugi, a trzeci  
 Uspionego lwa gniew nieci.  
 Do wspólnych oddziaływań sprzymierzone razem,  
 Naturze podrzeźniają potęgi obrazem.  
 Ach! biada, jeśli ich wojna zaciekła  
 Zaskoczy drogą wędrujących słońca;  
 Potop, dzień sądny, paszcz piekła,  
 Trzy śmierci razem pochłona. —  
 Jakkolwiek straszna, gwałtowna potęga,  
 Posłuszny ogień, człek w jarzmo zaprzęga.  
 Chlubniejsze jeszcze pierwszeństwo  
 Wynosi go nad rodzeństwo.  
 Wszystkim potrzebny, ciałom nieodbicie,  
 Duchowi, myśli, sercu daje życie.  
 Nie zda się strzedz go, Westalko ostrożna,  
 Jakby się młodzi na ciebie sprzysięgli —  
 Kochać bliźniego, rzecz cna, a nie zdrożna,  
 Inaczej, serce się zwęgli.  
 Wam, flaminowie, ogień święty z nieba  
 Stłumiać rozważnie, lub podniecać trzeba.



Że tu odwrotnie rzecz się ma, pomnicie:  
Gorsze niż ognia światła nadużycie.

Niech jeszcze na dobro kraju  
Błogi mię żywioł zagrzewa,  
Poświęcę mu wiązkę drzewa,  
Oraz libacją tokaju.

### Cztery pory.

Świata duszą, jest życie. Życie złożone, jako osobliwy jej objaw, każde inne przewyższa. Życie powszechne, na różną wymierzone skalę, nigdy nie ustawa. Nieznacznie, po właściwych posuwając się stopniach, na pierwsze, wyraźniejsze stadium wstępuje, ztamtąd zenitu swego dosięga, z którego również po mału zchodzi — i zachodzi. Cztery te stanowiska w żywotnym pochodzie tworzą cztery odmienne pory w obiegu przyrodzenia: poranek, południe, wieczór i noc. Trzy godziny i trzy miesiące stanowią dwie różne pory; dwanaście miesięcy, jedną na cyferblacie naszym oznacza przedziałkę. Żywota ludzkiego lata minutami są wielkiego zegaru. Cztery epoki roku i życia: czas poczęcia, kwitnienia, dojrzałości, spoczynku. Wszystko na świecie, co przyszość jaką przeczuwa, wcześniej się zaopatruje; i wszystko różnym krokiem, zdąża do wieczności; tak rok, wiek; jak i słoneczne lato razem do morza czasu spływają. W jednej kolei pór roku, kilka upostaceń natury, przez ciąg życia swego, kilkadziesiąt przeobrażeń świata ogląda. Pora wieku, którą przeżył, więcej nie wraca. A wieleżto jeszcze narodów natura przeżyje? I on nasz świat ułudny — niechby tysiące wieków jeszcze się toczył, równie jak my, i jak marne żyjątko, na rozkład wskazany. Tymczasem, z innego, skostniałego ustroju, za łaską bożą, wywinąć się ma kwiat wiecznej wiosny.

\* \* \*

Wybudzona przyroda fiołkiem się stroi,  
Z pełnego już kielicha kwiat gości swych poi,

Rabunek na około — pola, krzewu, drzewa,  
Odstępcom znicz niemściwy skrzepłą krew zagrzewa.

Niechże drogich zawiązków nie zwarzą przymrozki,  
Biada! gdy grad lub orkan dar nawiedzi boski.  
Zebrane, bacz na zimę zaoszczędzić plony,  
Pokój z łaską niech zawód uwieńczą spełniony.

### M ł o d o ś ć.

Pierwsza z czterech pór wieku. Pączek najdroższej nadziei. Więcej może niż sama piękność, młodość nieskażona blaskiem świeżości zachwyca. Niewinność, przed rozwinięciem się grzechu pierwotnego czoło upromieniająca, część wywołuje, za serce chwyta; miłe przeszłości naszej wspomnienia z żalem współ obudza. Za powszechnym świata obrotem, młodość powoli w starość się przemienia. Starożytność młodością świata, sędziwość w stan dziecinny przechodzi. — Chcesz-li spotkać się z radością szczerą, rzeczywistą swobodą; przypatrz się temu wynurzającemu się życiu. Jeżeli tam łezka w oku zabłyśnie — uśmiech równoczesny kłam jej zadaje. Promyk to złoty, co przez krzyształ rosy przeziera. Pierwsza pieśń Tompsona. W całej okazałości wiosna zajaśniała — pączek się rozwinął — Adonis, Hebe.

Kibić, jak struna lutni. Głosu dźwięk, jak dzwonek. Uszko, gdyby u igły. Nóżka, gdyby ptasia. Oczko, jak strzała. Uśmiech, jak wiosniany dzionek. Zgadujciesz, proszę, kto to — aniołek, czy Basia? \*)

Sprężystą i czerstwą siłę mękości wdziękiem młodość ozłaca. Mówimy: trzeba, żeby młody był młodym. Zasada ta, nad właściwy jej sens rozciągnięta, antycypowaną starość

---

\*) Impromptu, z okoliczności — przez brata autora.

sprowadza. Piękną i chwalebną wczesną dojrzałość — pod  
względem moralnym.

\*       \*       \*

Najradziej równe z równem się kojarzy.  
Podtatusiałe zebrało się grono,  
Strumień ów czasu, starość cicho gwarzy,  
I suchość lata odwilża spragnioną.

Głaszcząc łysinę, pokręcając wasa,  
Jeden dawniejsze przypomina dzieje,  
Drugi na czasy obecne się dąsa,  
Trzeci: oj tak, tak, moi dobrodzieje.

Ah co za hałas, wrzawa w tamtem kole!  
Słyszeć się trudno, mruknie starzec czwarty,  
To hihi, haha — to gry i swawole. —  
Ja zaś obejrzyć musze te lamparty.

Pierwsze co ujrzę — żyjąca jutrzienka,  
Jasno-rumienna z różowym paluszkiem.  
Wezbrane życie, dorosła a cienka;  
Wabnej brzaskwini obsypana puszkciem.

Jakież spotkanie — kwiat z drzewem spruchniałem!  
Pierwosnek życia — treść przyrody żywa,  
Piękność chociaż nie jest ideałem,  
Sama już młodość do siebie porywa.

Tu karmiony zwawiec wpadł mi w oczy,  
Stawy na śrubach, wywija chołubce,  
Myślę, że jednym susem mię przeskoczy;  
Radość rozlana po całej osóbcie.

Ciesz się, mołojcu, tańczuj kiedy pora,  
Wesołość z serca niech cię opromienia,



A nie opuszcza do dni twych wieczora;  
Ona patronką czystego sumnienia.

Za nim krępego ujrzałem chłopaka,  
Żył w nim grają, jak skrzypcowe struny,  
Zmniejszony obraz tęgiego junaka;  
Jakby z chmur czarnych, biją z ocz pioruny.

Zbliżę się, ozwę do młodego zucha:  
Świętego ognia nie trwoń-że na race,  
Z siłą ćwiczoną, a potęgą ducha;  
Herkulesowe podjąć możesz prace.

Opodał rzeską otoczon gromadką,  
Jakiś Cycero młody głos zabierze,  
Bawi powiastką, krępuje zagadką;  
A każde słówko jak wonne i świeże!

Niech-że ten dowcip, młodzieńcze szczęśliwy,  
Ku twej i naszej rozwinie się chwale!  
Strzeż się go zwichnąć przez kierunek krzywy;  
Żebyś nie musiał gorzkie śpiewać żale.

Ah! woń świeżości, łuna oczom miła —  
Tryumf natury, a róża wcielona,  
Ta, którą matka w swej myśli pieściła.  
Nadzieja — dzisiaj urzeczywistniona.

O cudna różo, niechaj-że do końca  
Połowa świata, jak dziś ci zazdrości;  
Jak on kwiat wdzięczny, po zachodzie słońca,  
Wdzięk nowy rozwiń — szczęśliwej starości.

Szalone koło lata jak we młynie,  
A tam gwar żywszy, im bliższe dno kwarty,

A witaj że nam miły gospodynie! —  
Któż to ów Nestor, na dorostku wsparty?

Starość mistrzyni — młodość ku podporze,  
Czem jedna dzisiaj — druga z czasem będzie.  
Tak pokolenia, co i nam daj, Boże!  
Zwiększają zastęp pański, rząd po rzedzie.

### Dojrzały wiek.

Czas czynu w życiu ludzkim; prawdziwe poczucie siebie. Rola posiana ziarnem dojrzewającym na owoc stokrotny. Oś na której się wszystko szczęście, niedola całego świata obraca. Tu występuje dopiero ustalony charakter. Dojrzały mąż, to istne wyobrażenie opatrzności Boga, bezprzestannie działającego na dobro ludzkości — ale zarazem burzącej siły i potęgi. — Dojrzała niewiasta, to Ewa po zakąszeniu zakazanego owocu; przemyślna, w sobie zamknięta, róża i ciernie na świat przynosząca. W życiu narodu wiek dojrzały — to odblask rzeczywistego, pozaświatowego szczęścia. Jeżeli Grecya, za czasów republik swych, młodzińczy wiek; to Rzym pod rządem konsulów, wiek dojrzały, pod Augustulem starość przedstawia. W ostatnim, naszym okresie, dojrzałość z jednej się dopiero strony świata objawia. —

Wszystko na tym bożym świecie zmierza do trójcy — jakoby cień trój-jedynego Boga. Życie nasze ziemskie, to trójca w najpiękniejszym obrazie. Tu ojcem — starość; synem — wiek dojrzały; duchem — młodzienczość. Wszystko razem tworzy jedno wielkie, co do istoty, niepodzielne życie ludzkości; a przecie to wszystko nie jest jedno; albowiem trzy te pory żywota stanowią epoki, z których każda pojedynczo jest wiekiem dla siebie. Ciało — dusza — duch, trzy wielkie czynniki w życiu pojedynczego człowieka, zawsze różne od siebie, i zawsze jedność stanowiące;

młodość, dojrzały wiek, starość w życiu ludzkości, jedno w istocie; pod względem czasu i działania, podzielne. Któż nie ugnie kolana przed tym duchem Bożym, a nie uwielbi owej zgodności życia ziemskiego z nadziemskim, tak miłościwie dla nas zdziałanej! —

\* \* \*

Żywot nasz jednym kłopotem,  
Żebyć jednym, razem łąką;  
Dopiero wybierać każą  
Między kowadłem a młotem. —

Kłopot i to, gdy oskoma  
Niepokój w sercu twem budzi,  
Nieszczęście szczęśliwych ludzi  
Pomiędzy dobrami dwoma.

To pięknem, drugie bogatem,  
A może lepsze mię czeka;  
W zawieszeniu chęć człowieka  
Pomiędzy wiosną a latem.

Młodość życia nieświadoma,  
Przydać lat by sobie rada;  
Ex-młody z nich się okrada —  
Żaden nie rad temu co ma.

Jeżeli się wam nie nadały  
Wieczne prawa, a chęć sprzeczną;  
Młodość niech będzie stateczną,  
Nieprzeżyty, mąż dojrzały.

Gdzie ty dziś, on jutro stanie,  
Płocha, burzliwa namiętność,  
Przemieni się w zimną skrzętność,  
A ona w rozczarowanie.



Dwa jednej myśli promienie,  
 Dowcipu kwiat — florą żywą;  
 Nauka — rozumu żniwo;  
 Dojrzałością — doświadczenie.

Niechże niebo od skażenia  
 Zachowa on kwiat nad kwiaty,  
 Nas od podwójnej utraty:  
 Nadziei, i jej spełnienia.

Te same życia koleje  
 Przebywa szczerp narodowy,  
 Kwitnącym, bogatym — zdrowy;  
 Zepsuty — wcześniej butwieje. —

Gdy nasze okwitnie ciało,  
 Na owoc przechodzi wieczny,  
 Żywot dopiero bezpieczny,  
 Jeżeli dusza dojrzała.

### S t a r o ś ć.

Wytryskujące nurty z ziemi łona jeden za drugim pędzą,  
 dążą ku swemu ujściu — coraz i codzień nowej tej emigracyi  
 do krystalowej dziedziny przybywa, która przeto nie zwię-  
 ksza się, wiecznie jednostajna. Cóżby z tym ponikiem stać się  
 musiało, jeźliby w swym biegu był zatrzymany? Jak pra-  
 wodawca świata rozkazał, niech strumień żywota mego, do  
 czego powołany, i wszystko co może, spełni; a po ostrych  
 tocząc się głazach, z mułu oczyszczony, do oceanu wieczności  
 popłynie.

\*   \*  
 ■

Cześć srebrnym włosom, mężowi staremu.  
 Zarozumiały młodzik pyta, czemu?

Pół-wiedzą jeno z książek nauczanie,  
 Szkołą najwyższą stare doświadczenie.  
 Przeszłość wam przezeń szle swój głos doradczy,  
 Żaden z was może, da Bóg nie doświadczy,  
 Przez co on przeszedł — a długo żył na to,  
 By widział zbrodnie ochrzczone oświatą.  
 Miał czas na więcej pouczeń spożycie,  
 I czas, by one strawić należycie.  
 Starzec gdy bliższym, niżeli wy, nieba,  
 O tyle wyżej szanować go trzeba. —  
 Wartości zatem czas stanowi miarę.  
 A wszystko dobre i mądre, co stare.  
 Niebytność złego, to stan neutralny.  
 Nie może grzeszyć, więc człowiek moralny.  
 Nie win żałuje, ale dezterterów,  
 Stary wyjadacz, herszt fibustierów.  
 Wmówić chce w drugich, tając bez ustanku,  
 Że cnota jego nie doznała szwanku.  
 Cześć też Nestorce, której o to chodzi,  
 Żeby ją najmniej szanowali młodzi?  
 Z podłego wina co masz? — ferment kwaśny,  
 Pogodnej doby zachód jeszcze kraśny.  
 Naoczny świadek, żyjąca kronika.  
 Młodość — teoria, a starość praktyka.  
 Czemu się sztuka chlubi jej obrazem?  
 Przeszłość i przyszłość maluje zarazem.  
 Precz z głową siwą, dziś kolej na młodą.  
 A co wam starzec przedstawia z swą brodą?  
 Z tem wszystkim sąd nasz nie jest nieodzownym,  
 Szanujmy starca — o ile szanownym. -

## C z a s.

Czemże jest ten czas, który wszystkiego dokonywa, wszystko zwycięża — podzielny a nieograniczony — wyświeci-  
ciel prawdy — błogi lub nieprzyjazny? — Forma myślenia,  
przez którą wyobrażamy sobie, przedmiot czysto abstrakcyjny,  
jakim jest czas. — Duch nasz nie jest-że tak samo bezcienny?  
pewnem jednak znamieniem odróżnić się daje. — Niewidzialny  
zaiste, ale jest rzeczywistą substancją. — Co zaś bez początku  
ni końca, jak mierzyć, oceniać? jak ów niedościgły punkt roz-  
ciąć, jednoczący przeszłość z przyszłością? — Nie czas tedy,  
lecz życie świata i nasze, a na tę skalę, pasmo spraw naszych  
przeznaczenia i losu mierzymy. Według niej osądzamy utwór  
metafizyczny, mieniąc go złym lub dobrym, krótkim i długim.  
Dzień szczęśliwy — chwilą; dola cierpienia — rokiem; epoka  
świata — jednym dniem kreacji. Jakkolwiek bądź, rozmyślnie czy  
inaczej, ludzie zgodzili się na skreślenie tą nazwą summy bytu  
ogólnej — następnie pomiar drogi ubieżonej a oznaczenie prze-  
być się mającej; i rzekę czasu myśl nasza zatrzymuje, cofa,  
w okowach swych więzi. Na podobieństwo idei matematycznej  
fikcy — dogodna i pożyteczna.

Przeciąg czasu jak i pasmo przestrzeni krótszemi nam się  
wydają, o ile na nich natura lub sprawa ludzi urozmaiceń po-  
siała. Złudzenie złudzeniem — prędzej czy dłużej przebywamy  
drogę wymierzoną, a czas i przestrzeń zostają za nami. Podno-  
simy strumień wody i żywota naszego, ażeby chyżej płynęły,  
jak żeby życia równie, jak wody, nie miało nigdy zabraknąć.  
W przeciwnem rzeczy pojęciu, chcielibyśmy żyć jak najdłużej,  
a razem osnową onego czas skracać. Nie da on się przedłużyć  
ni skrócić. Jak pośród rozrywki, krótkim; tak znowu w braku  
zatrudnienia długim się wydaje. Zamieniwszy próżną zabawę  
na użyteczne zajęcie, ten sam cel z pożytkiem osiągniesz. Treść,  
a nie rozciągłość miarą jest wartości. Zapełnij życie chwale-  
bnymi sprawami, iżby o tobie mówiono, żeś żył za krótko, a nie



przeciwnie. W korzyści ślad życia swego zostawisz, a dobre świadectwo na drugie poniesiesz.

## Kolej czasu.

Apoftegm Konfucyusza

Trojaką żywot nasz kolej przebywa:  
Pomału przyszłość zbliża się leniwa,  
Obecna chwila na skrzydłach ulata,  
A przeszłość stoi aż do końca świata.

Chcesz-li prąd życia przepłynąć swobodnie?  
Zjednywaj sobie leniwą przychodnię,  
Nie trzeba lotnej mieć na pierwszym względzie,  
Nieprzyjaciółką niech zbiegła nie będzie.

*Szyller.*

## Wieczność.

Alfa i omega w Bogu zjednoczona. Łańcuch czasu, równy przestrzeni i obwodowi wszech-świata, który w miarę jak się odwija, nieustannie około swej osi okręca się. Lata w morze wieków, wieki w ocean wieczności kolejną nieprzerwaną wpadają. Nad onym doczesności potokiem ulatują jeden za drugim duchy ze swej uwięzi, z których wybrane stać się mają świadkami i opiewicielami chwały Przedwiecznego.

\*   \*   \*

Spólnej gospody czasowy mieszkaniec  
Na jaki stać go, taki ma różaniec.  
Ziarnko kokowe, jak dzień za dniem boży,  
Przesuniesz grubsze, i krzyżyk się mnoży,  
W jednym się streszcza żywot chrześcijański,  
Podstawą wiara, miłość, zakon pański.

Chwali też Pana nadziemski mieszkaniec,  
 Z ziarn złotych nieba, z gwiazd tamten różaniec.  
 Tu już paciorkiem, okres cało-wieczny,  
 Przegroda każda waży rok słoneczny,  
 Wińczy je wieczność — a blask jej kagańca  
 Zaprasza wiernych do zmiany różańca.

### Nieśmiertelność.

Ma się subjective względem wieczności. Bytem jest istot, które nie umierają. Na łono jej duch rozdziałający się z ciałem, przechodzi. Gdy wszystko w królestwie bożem naznaczone znamiem i stopniem; wieczny ten byt, szczęśliwy lub opłakany, zasłużoną zapłatą. I różnorakie być muszą kondycje nieśmiertelności. W zakład nowego przymierza, Pan wiadomości ugruntowanej względem przyszłego ich bytu wiernym swym udzielił, której przedtem domyślały się jeno pojęcia własną siłą wzniezione. Wiemy tedy, iż nieśmiertelne zastępy przed nami stworzone, na wyższe i niższe chóry się dzielą. Tak i powołane do królestwa bożego dusze naznaczone sobie zajmują posady, pośród błogosławionych, męczenników, wyznawców, niewinnych. Sprawiedliwość objawiająca się w Przedwiecznego wyrokach, wierzyć nam każe, iż jak ów, co miłości zarzewia w swem sercu rozżarzył, łaski miłościwej spodziewać się może; tak i ten, który ducha nieśmiertelnego z więzów wyzwoliwszy, na większą chwałę stwórcy rozwinął, niezmrużonym już okiem w słońce wiecznej prawdy będzie się mógł wpatrywać.

Ale jakąż to ona ziemską nieśmiertelność, o którą wielu tak, i więcej nawet się ubiega, niż o pozaziemską? Ziemskiej równa wieczności. Do uwodzących nas wyobrażeń należałoby może i te policzyć, które głośnym czynom po zmarłych nieśmiertelność przyznawa. Musiałyby być dwojaka. Słońce zagaśnie, ziemia w rozkład przejdzie, a ślad górno-myślnego ży-

jątką byłby nieznikomym. Dobijający się takiej nieśmiertelności niechby sobie na pamięć przywiedli psa Fedra, co kawał mięsa dla cienia opuścił. Szewc Efezu słynie od wieków, a założycieli piramid chyba że w piekle jeszcze wspominają. Przebrzmi na ziemi imię najgłośniejsze — święta zasługa w niebie zapisana. A ten, który na chwałę Boga i dobro bliźnich czas żywota obrócił, zakwitnie w nieśmiertelności.

\* \* \*

Ten, co na własne jeno dobro czuł,  
Pod panowaniem próżności udzielnym;  
Co nic nie kocha, oprócz swej szkatuły,  
Nie pamięta, że śmiertelnym.

Wrogu ludzkości, co się wznosisz nad nią,  
Napiętnowany stygmatem piekielnym;  
Na grób którego żadna łza niepadnie,  
Zadrzyj — jesteś nieśmiertelnym. —

### Wszystko i nic.

Wszystko, w powszechnem pojęciu wyobraża sumnę tych rzeczy, które świat cały w sobie obejmuje — towarzystwo, którego człowiek, chociaż do niego należy, myślą zmierzyć nie zdoła. W praktycznem przyjęciu, wszystko i wszelakie, oznaczają zbiorowo przedmioty; istoty za całość jedną uważane. Gdy w powszechności, cena i miara rzeczy, przez nas stanowiona, koniecznie są względne, warunkowe; każdy przeto ogólnik mylnym, nic nie znaczącym. Kto wszystko chce ogarnąć, nic nie odierży. Wszystko albo nic: Starosta, albo kapucyn, wszystko w miarę dobrem — nie wiem czy moralność na to przystanie.

Nic, gdy na początku Bóg wygłosem wszechmocnej woli ziemię od wód oddzielił, wszystkie pierwiastki, barwy i tony w chaosie zmieszane, rzeczywiście nic nie stanowiły. Do właściwego

przeznaczenia i stanu przyprowadzone, stały się dopiero ciałem. Za ciałem wyniknął cień, bez którego oblicze natury wydałoby się na kształt chińskiego obrazu. Byt zrodził negacyą tworzącą łańcuch ostateczności. Niegodziwy, niesprawiedliwy, niecznośny: nieskazitelny, nieugięty, niezbędny. Nieśmiertelność, i nicość.

### Nie i nic.

Alboż ja w kobiet ćwiczyłem się szkole,  
 Że mię wyzywasz rozprawiać o niczem? —  
 Nie tak płonne, jak się zdaje, pole,  
 I nie tak snadno ogarniem i zliczym  
 Wielorakie nie i nic.

Odmiernym nieco znamienne wyrazem,  
 Są braćmi sobie, a nijaką rzeczą,  
 Białe i czarne, dobre i złe razem,  
 Przeczeniem twierdzą — a twierdzeniem przeczą.  
 Gdzie i jakie nie i nic.

Nic absolutne z dniem onym zniknęło,  
 W którym żywotność przestwór zaludniła,  
 Z niczego stwórca wynurzył swe dzieło,  
 Bo w nim treść wszystka, duchowność i siła.  
 Było wtedy — wielkie nic.

Względny już dla nas wyobraz nicości.  
 Brak ciepła — zimno; wrogiem światła, ciemność;  
 Ów zamiast mądrym, bogaczom zazdrości;  
 Dobroć ma swój cień, a taka ujemność  
 Stopniami przechodzi w nic.

Aliz to samo nieważące wcale,  
 Zero podnosi potęgę jedności,



Tak w zestawieniu, wartość schyla szalę  
Na stronę jednej z dwóch ostateczności.  
Światło-cień, ilość i nic.

Czemże jest człowiek w tym świata ogromie? —  
Marne żyjątko, istota mdła, krucha;  
Lecz bóstwa częśćkę masz w sobie, atomie,  
Udzielność myśli, i potęgę ducha.  
Król stworzenia — albo nie.

Na swym się tylko wspierając rozumie,  
Skeptyk chce zgłębić niepojęte rzeczy,  
W smutnem złudzeniu, i szalonej dumie,  
Wprost uświęconym zapewnieniom przeczy;  
A jego nadzieja — nic.

Ongi, na podziw ludzkiego narodu,  
Stał olbrzym z miedzi, co okraczał morze,  
O ślad mieszkańców zapytuję rodu,  
Straszył czas jakiś — lecz go ramię boże  
Obróciło naraz w nic.

Wiecie, i późne pomną pokolenia;  
Na złe niezbędne społeczeństwa czuli,  
Wszystko zburzywszy, z otchłani zniszczenia  
Nowy porządek publiczny wysnuli,  
I spłodzili straszne nic.

Gdzie szukać treści, wreszcie pomyślałem.  
Jeśli nie w szkole głębokich badaczy? —  
Chcesz-li się z mglistym poznać ideałem,  
Ucz się rozumieć tego co tłumaczy.  
Chwytam, czytam — mądre nic.

Są, którzy mocą cudownego słowa,  
 Wielkie z niczego utwarzają rzeczy,  
 Innych, odwrotnie szkodliwsza połowa  
 Skarb przyrodzony, owoc prac niweczy.  
 Z niczego coś — a z czegoś nic.

Są, którzy z onej nieużytej pary,  
 Wysługę mają, którzy? wiedzieć chcecie:  
 Serca z kamienia, bojaźń sromu, kary;  
 Których sumienia mściwa zmora gniecie,  
 Przepraszam — to fałsz, to nic.

Nie, nie pozwalam, z szczękiem karabeli,  
 Jak grom, po Wolskiej rozlegnie się szopie,  
 Tu królów tyle, co obywateli;  
 Co dziś, to nasze — po nas przyjdź, potopie.  
 Dla przyszłych pokoleń — nic.

Lecz tu, jak wszędzie, rzecz zastósowania,  
 To nie, ileż kroć sprawiedliwe, błogie;  
 Boskie zawiera w sobie przykazania,  
 Wyświeca prawdę z bogacza ubogie.  
 Świeć się takie nie, i nic.

I co byt wszelki, wszystką ilość chłonie,  
 Czy uwierzycie, hołd nieraz zdobywa,  
 Idę w świat wielki — czczość w pełnym salonie.  
 O niczem gwarzy rzesza pieszczotliwa.  
 Jest to nie — lecz wdzięczne nie.

Możnaby prawić o tem nieskończenie,  
 Co z swej natury czczem, oraz tak płodnem,  
 Z tym walczyć brakiem nasze przeznaczenie,  
 Świata naszego grzechem pierworodnym,  
 Sprzeczne nie, fatalne nie.

Znudziłem może obrazem przeczenia,  
 Nie, za odpowiedź wolałbym w tym razie,  
 Jeżeli tak sucha będzie, jak te pienia,  
 Obrona moja w danym mi rozkazie,  
 Zadaniem co było? — **nic.**

### Przeznaczenie.

Poznanie jednego Boga do poznania nas doprowadziło, ze przeznaczenie, jest tylko woli boskiej postanowieniem. Organiczna ustawa powszechna i specjalna; bezwarunkowa i względna; nieodzowna i odpowiednia; czasowa i wieczna. Wola wszechmocna, która ciałem się stała, w duchu zachowawczym, za pośrednictwem natury, ciągle materią organizuje, a na tym raz skonformowanym planecie, każdemu stworzeniu bytu rodzaj i kres naznacza. Różnym kombinacyom, przeistoczeniu, rozkładowi nareszcie, podlegają pierwiastki. Wszakże materya wieczną — duch nieśmiertelnym. Wolna wola krępowaną być nie ma. O ile ta zwierzęciu, w zastosowaniu do duszy, wymierzona została; o tyle na położenie i byt jego wpływa. Bóg wyższe przeznaczenie człowiekowi naznaczył — człowiek sam sobie stanowisko naznacza, a przeznaczenie jego jest tylko konsekwencyą wolnej woli zażycia. Jeźlibyśmy sądzili, iż Bóg, cudownemu mechanizmowi raz popęd nadawszy, pod dynamiczne prawo go poddał, przypuścićby trzeba, iż w sprawy tego świata nie wchodzi. Ażaliż go duchem swym nie owionął, ducha swego promieniem nie oświecił człowieka? Między niezmiennem świata rozporządzeniem a przeznaczeniem, wyraźna różnica. Skeptykom, materyalistom zadaje kłam boskie objawienie. Ilekroć ludzkość na duchu upada, Pan szle jej w pomoc swego proroka. W toku nawet świata zwyczajnym, widocznie każda istota, każdy mąż i naród naznaczoną ma sobie misyą. Przeznaczenia swego sam

człowiek sprawcą. Jawna ustawa przepisana przyrodzie i zbawcze z nieba zaświadczenie otwierają nam obie księgi przeznaczenia. — O wegetującym stworzeniu Bóg myśli — człowiek o sobie i na siebie pamiętać musi.

### **Wiara, Nadzieja i Miłość.**

Kiedy Pan nieba i ziemi,  
Miłościwy nieskończenie,  
Wysłał na posilenie  
Nową duszę za drugimi.

Miłość otoczy pieśczętą  
Życie do życia przydane,  
Serce jej łonem ogrzane  
Najpierwszą oddycha cnotą.

I duch wygląda opieki,  
Mistrzynie od objawienia,  
Z iskierki go rozpłomienia,  
Ażeby świecił na wieki.

Gdy miłość i wiara szczerą  
Uświęcą duszę zesłaną,  
Nadzieja różczką różaną,  
Niebo jej wcześniej otwiera.

Za niemi, trzej cienie — czarty  
Duszo, nie jesteś bezpieczna,  
To pycha, to chuć wszeteczna,  
A to jest skeptyzm uparty.

Ten nadmie cię, i ozuchwali,  
Tamten cię kałem oszpeci,



W zwątpienie pogrąży trzeci,  
I precz nadzieję oddali.

O! trzymaj się gołębico,  
Ochmistrzyn danych ci z nieba,  
Jeden krok — więcej nie trzeba;  
Wraz cię złe duchy pochwycą.

### L o s.

Cóż to jest za niewidzialna władza, jakoby świata sprawami rządząca, którą niektórzy człowiek sobie zjednywa, gdy inny jej niełaski uniknąć nie może? — Bieg rzeczy, wolą wszechmocną uregulowany, Pan naturze pod zarząd oddał. Gdy jej konformacja i sprężyny działania przed okiem naszym zakryte, różny przez nią obrót nadany materji rządzi objawy, których człowiek przewidzieć nie może. Przypadek, błędne wyobrażenie; pierwszej przyczyny skutek, następnego skutku przyczyną — tworząc razem łańcuch przeznaczenia, którego ogniwo jedno przyczyną — a drugie skutkiem. Wypadki z niedojrzałej, często własnej przyczyny nas dotykające, na ślepy los spędzamy — a ten sam los, jako rozdawca ziemskich uszczęśliwień, pod imieniem fortuny, czczony, okadzany. Los, bierny wynik, ślepym być musi — ten, co mu jakąś moc przypisuje, sam oślepiony, z sobą samym w sprzeczności. Toż samo znowu bożyszcze za nieubłagane fatum poczytywane. Z rękoma założonemi schyla czoło gnuśny fatalista przed ciosem, którego by mógł uniknąć. Jak z jednej strony, powierzenie się opatrności samo w sobie zbawiennem: tak z drugiej rozpaczliwy fatalizm, zgubnym i grzesznym. Radź sobie — a Bóg radę przyniesie.

## Oda

do Fortuny.

Ubóstwiona przez świat stary,  
 Jako też w czasie obecnym,  
 Która, na oślep twe dary  
 Rzucasz beotom, i niecnym;  
 Pókiż, fortune zwodnicza,  
 Będziesz nas wdziękiem oblicza,  
 I samem kusić nazwiskiem?  
 Dopókiż, bijąc pokłony,  
 Będziem dla nędznej mamony,  
 Kaprysów twoich igrzyskiem?

Ślepy gmin każdą pomyślność  
 Poczytując za twą sprawę,  
 Przyznawa ci wielkomyślność,  
 Natchnienia wzniosłe, łaskawe.  
 On, co głos boży wysławia  
 Dla bezkarnego bezprawia,  
 Zasługę odziera z wieńców,  
 I z kąd zysk, łaska, gdzie władza,  
 Ogląda się — i okadza  
 Najgorszych twych ulubieńców.

Co zacz on, który od tłumu  
 Hołd tak głęboki odbiera?  
 Zważmy na szali rozumu  
 Cnoty, dzielność bohatera.  
 W głowie zadartej, ciemnota;  
 W sercu kamiennem, niecnota:  
 Dusza występkiem skalana,  
 Wielkość, co bije was w oczy,

Taka, że w sobie jednoczy  
Wszystkie sromoty szatana.

Poznaj, iż mądrość prawdziwa  
Strażnicą władzy, urzędu;  
Wzgardą też swoją okrywa  
Zaszczyty z twojego względu.  
Potępia chciwe najazdy,  
Gwałt, co pod wpływem twej gwiazdy,  
Wstrząsa Erynni pochodnią,  
W sądzie sumiennym stoika,  
Ta cnota zaborców dzika,  
Szczęśliwą jest tylko zbrodnią.

Rzym krwią zalany, w żałobie,  
Nie musiał być wdzięcznym Sylli,  
Czem większą cześć zjednał sobie  
Aleksander od Atylli?  
Wieszczę będąż na wyścigi  
Opiewać te żywe strzygi,  
Ssące krew najświeższą kraju?  
Przynajmniej, nie usta moje,  
Piekła niech sławią rozboje,  
Plagi ludzkiego rodzaju.

Co nam głośnie bohaterzy,  
Księga dziejów o was powie? —  
Wyskoki butnej chimery;  
W mocy tyrana królowie,  
Naród w niewoli — oświata  
W letargu, na długie lata.  
Ultima ratio — działa;  
Na miejsce wiary, cywizmu,

Obłuda, obłąd sofizmu:  
Najeźdźcy — to nasza ckwąła!

Olśnieni gdyby od cudu,  
Czić jeszcze mamy molocha?  
Tyże to losami ludu  
Rozrządzasz, fortune płocha!  
Ażaliż chwała zależy  
Na łupiestwach, na grabieży,  
I płaszczem ma być bezprawia,  
Ten co w niebie rządzi nami?  
Czyliż tylko piorunami  
Wielkość nam swoje objawia?

Szczęśliwy, zdobi się w męztwo,  
Brutnała przemoc zwycięża,  
Nie zawsze tryumf, zwycięztwo  
Sprawą samego oręża.  
Ileż kroć chwała uwieńcza  
Onego co ją zawdzięcza  
Hańbie swego przeciwnika,  
Niezręczny Pawła Emila  
Spółnik, wygraną przechyla  
Na stronę kartagińczyka.

Chwała, zbyt często nieszczera,  
Jak złoto, ulega próbie,  
Pokażcie mi bohatera,  
Coby ją winien był sobie.  
Król oto wielkiego ducha,  
Co prawdy, nie pochlebstw słucha;  
Na szczęście poddanych baczy,  
Pozoru fałsz go nie mami;



A chwalebnemi czynami  
Dni cnego zawodu znaczy.

Wielbiciela lwiego serca,  
Niech mi przypuścić pozwolą;  
Izby Klitusa morderca,  
Opromienion aureolą,  
Był do oddania zmuszony  
Sokratesowi korony.  
Cnotliwy serca owładnie,  
A zwycięzca Eufratu,  
Co prawa narzucał światu,  
Na ostatni szczebel spadnie.

Alboż kraj, rzekną junacy,  
Nie potrzebuje obrony? —  
Zaiste, a więc są tacy,  
Co sobie ostrzą nań szpony.  
Ten co Rzym ujął w okowy,  
Spadł tryumwirom na głowy,  
Przejmował go tylko zgrozą,  
Okazawszy się Augustem,  
Tenże sam z pełnym odpustem,  
Uczony apoteozą.

Wy, których wziętość napusza,  
Pierwsi w obozie, narodzie,  
Okażcie, jak wielka dusza  
Złamać się nie da przygodzie.  
Łaski ślepego szafarza,  
Sam ślepy za dług uważa,  
I z góry na świat poziera,  
Niech zajrzy los niespodzianie:

Spadnie blichtr — człowiek zostanie, —  
Ani znaku bohateru.

Wita lud wielkiego męża  
Z krwawego pobojowiska.  
Ten, co fortunę zwycięża,  
Sam godzien tego nazwiska.  
Jak o jej łaski nie stoi,  
Tak się niełaski nie boi.  
A zimny jej zrządeń świadek,  
Okiem spokojnem poziera.  
Tak na tryumf Tybera,  
Jak na Warusa upadek.

Mądrymu, za wszelką radość,  
Uczucie zadowolenia;  
Największa, gdy czyni zadość  
Nakazom swego sumnienia.  
Sam z siebie dosyć bogaty,  
Nie zna co bojaźń utraty.  
Chociaż fortuna macochą,  
Szczęście wschodzi i zachodzi,  
Mądrość nigdy nie zawodzi;  
A fortuna zawsze płochą.

Daremnie harda bogini  
Sprzysięga się na Eneja:  
Minerwa urok odczyni,  
Zbawiona Rzymu nadzieja.  
Przez nią nadzieja spełniona,  
Powstaje i rośnie ona  
Stolica świata, zbawienia,  
I jeszcze w swem poniżeniu.

Dzięki wzniosłemu natchnieniu,  
Cyprysy w bluszcze przemienia.

*J. B. Rousseau.*

## P r a w d a.

Jest nią z boskiej wyprzedzoną substancji, która łączy nas z Bogiem, prowadzi do nieśmiertelności. Prawdy abso-lutnej w tem życiu nie znamy, bo ta jako wynik doskonałości, nie może być od naszego rozumu ogarnioną, zgłębną. Wedle usposobienia naszego ducha, stanowiska naszego i punktu widze-nia, różnie pojmowana, pod wieloraką przedstawia się nam po-stacią. Jedna i nieodmienna dla nas prawda względną, warun-kową, stosunkową; że rozum nasz może tylko zbliżyć się do jej, przybytku. Każdy z jej promieni pod różnym padając kątem inaczej w oku naszym się reflektuje. Te o ile poznać i obliczyć można, są: zgodność myśli z jej przedmiotem, opowiadania z fak-tem, mowy z myślą, szczerość, dobra wiara, wyraz natury trafnie ujęty, oczywistość bytu, oddanie tego co jest. Łamią się promienie prawdy, uważane przez pryzma wyobraźni i namiętności. Pryzma młodość, miłość, wszystko upiększa; starości i nienawiści oszpeca, duch partyi wszystko przeistacza. Najgorsza epoka, w której jakoby panowały dwie prawdy. Miłością jej gorejąca teoria, która warunków przyjmować nie zwykła, woła nieprzestanie: dawajcie popęd jak największemu rozszerzaniu się prawdy; do-broczynna po wszystkie czasy, szkodliwą być nigdy nie może. Z mistrzynią swą praktyka na to się niezgadza; sądzi że trzeba nieco skrzydeł jej przyciąć. Tak po jednej stronie, pociągający teorem; po drugiej aksjom: ultima ratio. Rzeczą wszakże pewną, iż jak niezachwiana miłość prawdy godną palmy niebieskiej, tak przy usposobieniu naszej społeczności, prawdę ziemską chwałębnie przyjmować, lecz wypowiadać nie zawsze bezpiecznie.

## Ognisko prawdy.

### Mądrość ludzka i mądrość objawiona.

#### *Mądrość ludzka.*

Choć dawniejsza, przychodzę przedstawić się tobie,  
Przyjm do serca, królowe nie jesteśmy obie?  
Drugim świecąc nie mogę przecież być tak ciemną,  
Bym nie znała, o ile górujesz nademną.  
Użycz rady, pomocy, świętych matko święta!

#### *Mądrość objawiona.*

Jam starsza, dawniej bowiem, i w niebie poczęta,  
Wiara, prawość i miłość sprzymierzone razem,  
Tem bliższą serca mego, żeś Bóstwa obrazem.  
Z ufnością szukający mej rady, obrony,  
Dwakroć, bo na tej ziemi i w niebie zbawiony.

#### *Mądrość ludzka.*

Śledzę prawdy istotę, a zawsze daremnie;  
Jeżeli mam być pozorów igrzyskiem — co ziemnie?  
Różną, jak Kameleon, jak opal, gra barwą.  
Jak w zapusty Weneckie, cały dzień pod larwą,  
Piękna, albo upstrzona, szpetna, często naga,  
Że ją świat nasz moralny odpycha i smaga.  
Odbiera zaprzeczenie, poklask lub naganę;  
Niewiedzieć czy to prawda, czy kłamstwo przybrane.  
Dochodzę — już ją trzymam, ta mi się wymyka;  
I widzę, żem goniła błędnego ognika.

#### *Mądrość objawiona.*

Ziemi tej odkazana, coś mistrzynią ludzi,  
Powiedz mi przedewszystkiem, co w tobie chęć budzi,  
Przyzywać tę, przed którą cały świat się wzdryga,  
Którą krzyżuje zawiść, bezbożność intryga?



Oj lepiej słuchać prawdy, niż prawić kazanie,  
Mojem to powołaniem, na śmierć walczyć za nie.

*Mądrość ludzka.*

Jakże ta niwa boża ma leżeć odłogiem?  
Duchać to namaszczenie, co nas łączy z Bogiem,  
Drabina w pożądane wiodąca nas kraje;  
Biada, że jej tak wiele szczebli nie dostaje!

*Mądrość objawiona.*

Prawda, słońcem jest ducha — w niebie ma ognisko,  
Odblask tylko jej widzimy, brzmi głośne nazwisko;  
Bo przenikliwość myśli, donośność organu  
Do potrzeb przechodniego przykrojone stanu.  
Prawda jest tą rękojmą, która nie omyła;  
Ale jakże osądzisz, myląc się co chwila,  
Ów promień, co pod różnym kątem w oko wpadnie  
Prawda, mówi zwątpienie, w studni mieszka na dnie;  
Ona to rzeczywistość, w duchowej dziedzinie,  
Która rozum przeświadcza skutkami jedynie.  
Jeżeli onej zaś, która byt objawia rzeczy,  
Widocznej, dotykanej sceptyzm nie zaprzeczy;  
Niech tajemnie stwierdzonej prawdy niedocieka,  
A na tem poprzestanie, że jest, że go czeka.  
Chcesz wiedzieć, jaką drogę obrać ci należy? —  
Rozumowi nie wierzyć — a rozum niech wierzy.

**F a ł s z.**

Światło prawdy, w ścisłym pojęciu, jako niestworzone i  
wieczne, podzielnem nie jest. Ale na tej ziemi, dzień jej wscho-  
dzi, zachodzi, i w noc całkowitą zapada. Różnemu więc stopnio-  
waniu podlega: białe, szare, popielate, brudne, aż do ciemności.  
Jej tedy negacją — fałsz, kłamstwo; zenitem — mądrość ludzka.

brzaskiem, prawdo-podobieństwo — złudzeniem optycznem, obłąd, oreid, czeski diament, surogat, paradoks. Niechciał Bóg, ażeby na tej ziemi w całym swym blasku jaśniała, jakżeby go zniósł słaby wzrok ludzi, gdy go już pół-światło prawdy tak razi? Olśniewa go szczere słońca światło — księżycowemu rad, że pożyteczne. Czemu to ludzie zamykają oczy przed prawdą, a nie boją się zaćmienia? jeżeli i jedna olśniewa, druga na dobre oślepia. Przyjaciół ludzkości, zwierciadło jej odsłaniające, razem z nią w nienawiści. Sama ta rzeczywistość upromieniona światłem, chcąc między ludzi wcisnąć się, niepostrzeżona incognito przybiera. fikcyi poetycznej, bajki, apologu. W skutek naszej organizacyi i ułomności, kłamstwa optyki za rzeczywistość bierzemy. Ale opatrność przydała nam instynkt, który, gdy wiarą wzmocniony, prawdy wiekuistej ducha nam objawia — a im więcej z łaski źródła czerpiemy, tem obficie dla nas zdrowego wysącza się źródło. Tymczasem, jakby obłąkami, sami przed sobą go zamykają. Albo też w drugą sprzeczność popadając przed wieczną biją czołem, a ziemską precz odpychają, którać jest nitką niebieskiego pasma. Bo z ziemi niewyrugowany duch złego, poduszcza i głaszcze namiętność zmysłową, ażeby cienie dziedziny jego i na padole naszym zaległy. Nieprzeliczone są też na świecie prawdy przeistoczenia, jak ludzie na nim: *omnis homo mendax*.

\* \* \*

Jeżeli w życiu społecznem człek na to wskazanym,  
 Ażeby oszukiwał, lub był oszukanym;  
 Na chwilę się nie wahać w koniecznym wyborze:  
 Prostomyślnym, lecz prawym natchnij duchem, Boże!

*Wolter.*

## F o r m a.

Jest postać rzeczy, przez którą się taką być wydaje, jaką jest. Treść upostacona. Z kąd taka upostaceń materji rozmaistość? O ile dzieło boskiej kreacyi pojąć możemy, ogólny nasz pogląd objawia nam, że słowo wszechmocne dwie razem egzystencje, w niem zjednoczyło: bierną i czynną. Tych, wedle zamierzonego celu, różna pierwiastków kombinacya, rozmiar różny, kształty różnorakie, w których się cała geometria wykreślna zamyka. Różnie skombinowana i odformowana materya przerażda się w stosowne przedmioty, ziemską konformacyą lub ozdobę jej stanowiące; nareszcie w organiczne istoty, w których życie czynne, od wegetacyi, aż do potęgi ducha się rozwija. Wierzyć możemy, iż wszystko tylko to dla człowieka zdziałane; bo on z wszystkich stworzeń wiedzę ma o sobie i Bogu.

To co człowiekowi potrzebne, ma sobie sam odformować. Przekazane mu są tym końcem pokłady kruszcowe i płody natury, a tak materya staje się materyałem. Przeznaczenie utworu spełnionem zostaje przez nadanie mu stosownej formy. Ile natura i sztuka plastycznych bogactw rozwija, tyle form znamiennych: organiczna, pojedynczo lub ryczałtowo odlana, rodzima, *constituens*, sztuczna. Jako myśl organiczna, więcej w mechanicznym wytworze, niżli w duchowym, od swej treści waży. Pod względem ostatnim, intelektualnym; forma, epiderm myśli, nad samą rzeczy istotę górować nie może.

Prawda, jakkolwiek upostacona, nieba jest głosem. Samej sprawiedliwości postępowanie zakresła. Są, którzy do pewnej porządku publicznego formy się przywiązują, nie chcąc się przekonać, iż każda dobra, byle praw była organem. Kłamstwo przybiera też formę prawdy; a miłość własna coraz się w inną obleka, aż do skromności. Rzecz wszystkim potrzebną forma wyciska, odlewa; z dokładnością mechaniczną dokonywa, pracy ulżywa. Przyzwaną tedy od samej sztuki rozumowania. Myśl



w racjonalną formę przelana, wychodzi z niej odformowana, jako czysty aksjom: *A* nie ma początku, *B* nie ma końca, synteza jaka? — nic. Jakaż to dialektyki potęga! — wieczność, przestwór, ni Bóg sam przed nią się nie utrzyma. — Jak wszystko w świecie, skażeniu uległa, prawości i rozumu postać na siebie przybiera. Niekiedy znów forma absolutną, istotną. W stosunkach społecznych jedni od drugich przedewszystkiem jej wymagają, mniej dbając o szczerość; przez co obejście, grzeczność, aż do rozmów i obyczajów, jak go nazywają, wielkiego świata, na jedną formę odlane. — Pod jakąkolwiek zaś formą, choćby i surowy wydobyty w Kalifornii materiał, najwięcej w świecie popłaca.

### Piękność i szpetność.

Co rzeczywiście pięknem, co brzydkiem? — Jak siostrzyca jej prawda, piękność abstrakcyjnie zważana, jedną, bezwzględną. Jej miara, nie w niej, ale w nas samych. Anioł murzynów czarnym, czart białym. Nie mógłżeby to anioł w czarnym marmurze godnie być przedstawionym? U czartów naszych ciało białe, duch czarny. Koleją od natury wytkniętą, młodość przechodzi, piękność wędnieje. Obudwóch negacye w jeden neutralny stan się spływają; piękność i brzydkość razem się schodzą. Odwrotną jej stroną byćby musiała szpetność. W świecie materialnym bytu jej zaprzecza naturalista: naturalia non sunt turpia. Szpetną rzecz się wydaje, która przez asocjacyą myśli, niemiłe uczucie w nas wywołuje; dysonancya, bez którejby nie było kontrapunktu natury. Pod względem moralnym, jako z duchowego już świata, objawia się nam piękność prawdziwa, szpetność absolutna. Francuzi dobitnego dobierając wyrazu na oddanie szpetności, mówią: brzydki, jak niewdzięczność; zazdrości godni, jeżeli innego przedmiotu



porównania nie znają. Prawdziwy tryumf dla urody szatańskiej, gdy piękność plastyczna z moralną szpetnością złączona. Poetyczny Helanin przedstawiał ją w postaci Meduzy.

A ty, obojej piękności przedstawicielko, tyś arcydziełem rodzimej skulptury. Dłuto Fidiasza wiernie twą postać oddało, ale jej dotknięcie zimnem mię przejmuję: oczy bez ogniska, z którego promień ognia elementarnego do serc naszych strzela. Nierównie trudniejsze zadanie zarys pochwycić psychiczny, który jak nieba fantastyczne widziadła, coraz się przeobraża. Uczyniłaby nam rajem to życie, gdyby z kółka sobie zakreślonego wychodzić nie chciała; zamiast z jednej na drugą przerzucać się ostateczność. Z natury lekka, lekszą uczynić się jeszcze rada; i znowu niewłaściwą sobie wagę przydawa. Przewyższając nas delikatnością uczucia, przenika to, czego my zgłębić nie zdołamy. Jakiegobądź filozofa dziewczę w pole wyprowadzi, silne swą słabością. Drogi ów dar nieba, powab zewnętrzny, najczęściej szkopułem dla jej szczęścia. Gdy rozczarowanie nastąpi, zostaje bez siły moralnej do rezygnacyi — nie mając się na czem oprzeć, rzuca się w ekscentryczny pietyzm, który się Bogu ni ludziom podobać nie może. Zehodzące z pola, wdziękinie, szukacie kosmetyku na odświeżenie oblicza — potrzebniejszym byłby na wewnątrz.

## H a r m o n i a.

Piętno doskonałości na całym stwórcy dziele i pojedynczych utworach odbite. W powszechnem pojęciu, wyraz ten wyobrażać ma zgodność między częściami całość składającymi, tak że ich stosunek łącno od zmysłów naszych objąć się daje. Ja z tego rysopisu poznaję symetrią i konsonancją, ale nie harmonią. Na tej zasadzie, wystarczać sobie powinna całość z samych złożona jedności parzystych, linii prostych, konsonancyi, samą zaprawioną słodyczą, jednobarwną tyntę pod jednostajnym kątem

oczom naszym przedstawiająca; a jakże największego nieprzyjaciela, cień, kontrast do niej przypuszać? — Nie będzie z tego harmonii, jeno sztywność, monotonia, jałowa martwość. W cóż się obróci cała heterogenia, alboż Pan Bóg stworzył ją tylko na utrapienie rodzaju ludzkiego? Zkąd się weźmie harmonia bez plastyki, która ma dopiero uwieńczyć? — I ty, partaczu prokreacyjny, nie musisz-że do twej geometryi wykreślnej linie łaćnać, nagiąć, światło z cieniem zenic, konsonancye i dysonancye wspoły osnować, smakowi twemu pierwiastki okrągłe z graniastemi przyprowadzić, ton z tonem do pożądaney zgody sprowadzać? Tak, chociaż człowiek przedrzeźnia tylko naturę, specyalnej harmonii przeniknąwszy tajniki, czemużby nie mógł ogólnego jej systematu zrozumieć? — Jawna, lecz niepojęta kombinacya wszelkich rozmiarów i kształtów; równowaga sprowadzająca do zgody różnorodnych ciał i substancyi naturę, potęgę, własność i zamię; łańcuch misterny przyczyni skutków, ostateczności kończyny wiążący, który wszech-świata koło opisuje. Tak samo słońce miłośnie promieniami swemi ziemię obejmując, w jednym czasie unasza się i spuszcza. Wyższa intuicya, objawienia słowem wzmożona, widzi w niej impuls światu nadany na drogę doskonałego porządku — jednym słowem: Zarząd ducha świętego. Jest-to ów sam porządek w osnowie wyobrażeń i uczuć, co im nadaje namaszczenie logiczne. W ogólności i przede wszystkim człowiek starać się ma, iżby sam z sobą zostawał w harmonii. Na całą rozlaną przyrodę, czemuż harmonia tak rzadką w świecie społecznym? — albowiem sprawami jego więcej rządzą powody, niżli zasady.

Stroną odwrotną harmonii, brak zgody w optyce, akustyce, wyobrazeniach. Nieszukowne szczegółów rozporządzenie, zło-brzmienie, kolory odskakujące, uczony głupiec, opiekun-obronca uciskający.

Dysharmonia. Nie należy poczytywać ją za jedno, co dysonancya — ta w całej wykreślności plastycznej rzeczy, uczuć

i myśli, stanowi światło-cień. Z połączenia ostateczności wyradza się harmonia natury; z różności charakterów, spójność towarzyska. Dysonancya tak uważana, literalnie brana być ma zadwó-brzmienie.

**Enharmonia.** Ten sam punkt, początkiem i końcem koła. Ten każdy, pojedynczo wzięty; nie wiedzieć, jest-li konsonancya, czy dysonancya. Staje się jedną lub drugą, przez zastosowanie. Taż sama ilość wielką, albo małą. Wszystko na świecie jest homonimem, vel, vel; nie absolutnem, determinowanym. Ten sam przedmiot na inne miejsce, inny czas przełożony, odmienienie nam się przedstawia. Chleb może być trucizną, arszenik lekarstwem. Cnota poczytywana bywa za zbrodnią.

### Doskonałość.

Wszystko na świecie trzy zawiera w sobie rozmiary, a każdy z nich znowu podziałowi na wielorakie stopnie podlega. Doskonałość jeno, przez którą wyobrażamy sobie wszechmocną mądrość, niepodzielną, niestopniowaną. Jedna w pojęciu zaś naszym z trzech się składa jedności: z bezwzględnej prawdy, dobroci, piękności; z których każda wszystkie te trzy znamiona w sobie jednoczy; a mimo to, sama przez się, bezwzględną stanowi udzielność. Alić, gdy jeszcze i te współ-własności z prawdziwej istoty swej nie są nam znane, jakże ocenić sumę, zbiorową potęgę? Wszakże w tem samem już głębokie przewidzenie uwielbiać winniśmy, iż to nasze ograniczenie nie przeszkadza nam widzieć, rozumieć, przenikać to, co nam pożyteczne. Jeżeli początek i koniec przed nami zakryte, nieomylnie podania dają nam o tem uwiadowienie. Nie dano rozumowi naszemu źródło skutków odgadnąć — widzi przyczyn przyczynę. Daresne i zuchwałe człowieka usiłowanie, któryby chciał doskonałości dosięgnąć; atoli duch z jej łona wytechniony uczucie onej zachował: dozwolono mu, powinien nawet do szczytu, tem samem do pojęcia zbliżać się doskonałości. Ale niestety! więcej



ktemu powołanych, niżeli wybranych. Nie jeden nawet powszechnemu ustanowieniu miałby co do zarzucenia. Wszechwładnej fantazyi sprawą lepszy świat stwarza, pierwo-rodny grzechem już nieskażony. I twa nawzajem myśl, reformatorze, rozumieć nam trzeba. Chciałbyś mieć więcej — ażeby-ć samo to przyszło. Obejrzyj się na drugie twoje współ-stworzenia. Wyrzekasz na tę ujemność — ażaliż ziemia, królestwo twoje, oceany, którym panujesz, nie z ziarenek, nie z kropel złożone? Różnie różny szczegół przyrody od przeznaczenia uposażonym; a jakże jeszcze ów najbardziej przez ciebie ożałowany, swym organizmem zadziwia! Tak oto, ów łańcuch nieskończenie zmniejszających się ogniwi, atomy z światami wiążący; a ta po wszystkie wieki nie wyczerpana rodzajność i różnaitość na nieograniczonej przestrzeni, gdzież nam onej doskonałości zakres oznaczają? Gdybyś ją zmierzyć zdołał, niebyłbyś śmiertelnym. Skreślam sobie jej obraz a posteriori, takiegoż rozmiaru, jak i wieczności. Początek i koniec jednym kołem objęte. W jednym czasie, na temże miejscu razem kwiat wiecznej młodości, pełna dojrzałość, owoc nieskazitelny. Słabe z razu przecucie tych trzech znamion jestestwa zamienia się w przeświadczenie. Wiara aureolą doskonałości, trójgłową, skończona wieńczy rzeczywistość. Przez to samo już człowiek nad inne wyżej stworzenia, że takową uznawać zdolny. I drogę nam jeszcze ku niej Pan miłościwie pochodnią swej prawdy oświecił.

Gdy ziemską doskonałość i prawda w stosunku są odległości między naszym planetą a niebem, względne, stosunkowe; zdawałoby się, iżby im przystawały *comparativa*, mianowicie drugiego stopnia: doskonalszy, prawdziwszy.— Na drugim żywota brzegu przybytek się wznosi doskonałości, którego brama dla tych otwieraną, co na gościeńcu prowadzącym doń, nie zabłądzili.



## Grzech pierworodny.

Wyniosłego ducha poniżenie. Pasma przyczyn i skutków, któreby chciał pochwycić, z rąk się wymyka, sił i władz ograniczenie zapędy wstrzymuje—a wszystko przecież musi człowiek sobie wywalczyć. Widzi plamy na słońcu, ciemnotę, nieprawość, prawo mocniejszego, cierpienie, zamgloną prawdę, niepewność—zaczem w tem większą wpada niepojętność, iż one wadliwe, niedeterminowane jedności całość harmonijną tworząc, wieczną doskonałość mu objawiają. Ten co wszystko może, czemuż nie zdziałał inaczej? — Mógł i chciał — inaczej też było. Skłoniwszy się atoli do dzieła odrodzenia ludzkości, czemuż grzechu pierworodnego śladów do szczytu nie zatarł, grzechu któregoś my nie popełnili.— Zamiast w obmytą winę na nowo popadać, uznajmy w pokorze, że tem większa owszem, iż przykład upadku za przestrogę nam nie posłużył. Wyższe od nas istoty pycha świętokradzka na dwa rozdzieliła obozy: *principium boni et mali*. Również na próbę wystawiony kandydat do wieczności zakazanego się ima owocu. Reprezentant natury pociąga ją do upadku. Chciałżebyś śmiertelny, przeskoczyć naraz to zakreślone sobie koło, za którem wieczna doskonałość? Wyobraźmy sobie świat podksiężycowy, coby od takowych cieniów był wolnym; z kąd się weźmie zasługa, cnota, harmonia? Czemuż wspaniałe to swe dziedzictwo padołem płaczu i nędzy nazywasz? Przez porównanie jeno o rzeczach sądzić możemy; znasz-że, niewdzięczny, świat lepszy? Dziękować należy Panu, że nam otworzył pole zasługi. Grzech pierworodny rodzi w nas ciekawość, peżądanie, popęd do wzniesienia się nad poziom; prowadzi z drogi rozstajnej nad brzeg przepaści — albo też na próg między twą ułomnością a prawdą nadziemską, aż do pierwowstanu. *O felix culpa, quae meruit habere talem redemptorem!*

## Optymizm i pesymizm.

Na bibliotecznym promieniu z uszanowaniem złożony opty-  
mizmu apostoł, Leibnitz, tu już tylko przed umarłymi, tam  
przed stwórcą swoim myśl złoźną wynurza. Cheruby pieniom wie-  
szcza wtórują, co pierwszy swą lutnią na diapazon filozofii chrze-  
ścijańskiej nastroił; pieniom, które na tej ziemi przebrzmiały.  
Nie zdołają przeniknąć do upancerzonej piersi zimnego skep-  
tyka. Zstąp z nieba, Mojżeszu, spuść nań mannę i przepiórki,  
żeby go z wiecznemi prawami pogodzić. Ileż to dobrych i pię-  
knych rzeczy Pan dla ciebie stworzył — świat ten nędznym  
mienisz — sam go takim dla siebie czynisz. Summa złego, za-  
iste przemaga na świecie. Równie pospolite dobro nie byłoby  
tak szacownem. O ile mu go nie dostaje, człowiek ma sobie  
wywalczyć; zasługa i wewnętrzne zadowolenie zdobyczy przy-  
dadzą wartości. — Wyrzekasz, pesymisto, czemu Bóg równo  
dzieci swe nie obdziela. Przypuściwszy tedy same równe jedno-  
ści — całość składowym swym częściom równa, przemienić by  
się musiała w summę. Zaczem, i ty sam nie mógłbyś być pesy-  
mistą. Tym argumentem niepokonany, górnomyślny nierozum  
sprawiedliwości boskiej pierworodną kaźń naszą wyrzuca — na  
sam tekst patrzysz wyroku — przeczytaj *motiva*.

## Optymista i pesymista.

Gdy tak długo prawa święte,  
Zapoznane i zwichnięte,  
Powróciły na tę ziemię;  
Gdy wyrodne dotąd plemię,  
Przejrzawszy w tym przecie wieku,  
Człowieka widzi w człowieku;  
Gdy wszystkie znowu obliczę  
Wzmóżonej myśli zdobycze,

Jakby po drugim potopie,  
 Powszechny duch w Europie.  
 Gdy się wynurza pomału  
 Ze średnio-wiecznego kału,  
 Bezpieczne uroki, czary,  
 Bez tortur śledztwo i kary.  
 Z wyjątkiem socjalizmu,  
 Tryumf głoszę optymizmu.

Na widok zaś tej obłudy  
 Wciągającej w sidła ludy,  
 Różnego rodzaju frantów,  
 Filantropów, sykofantów;  
 Widzę te roje szerszeni,  
 Co żyją z naszych kiszeni;  
 Jak szatan łowiąc bezprawia,  
 Na zbytek próżność namawia;  
 Gdy rozum i serce w worku,  
 Jak u żyda, lub w Niu-Yorku;  
 I nie lepszy cech pisarzy,  
 Spekuluje i kramarzy;  
 Z resztą, przeciwnik skeptyzmu,  
 Podzielam gniew pesymizmu.

## R o d z a j e.

Niepowściągniętą ciekawością do zbadania przyrody widziany, z tryumfem naturalista wymarzone swe przypuszczenia za odgadniony jej system ogłasza. W zapędzie i na zasadzie analizy odrzekł, iż wszystkie w jej trzech królestwach istoty na familijne między sobą grupy, osobne rodzaje, a te na gatunki się rozdzielają. Ach próżne to usiłowanie, cały ów łańcuch miriad ogarnąć; z martwego lub obojętnego stanu stopniami wzno-

szącą się żywotność pomierzyć, temu nareszcie wpładniani się jednych w drugie istot, (*emboîtement des êtres*) granice naznaczyć. Dosyć powiedzieć, iż domniemany ten łańcuch naraz zrywa się między zwierzętami a człowiekiem, tak jak między nim a aniołem. W nieuchronnem dociekań zawikłaniu, rodzaj z gatunkiem wielokroć zmieszany; pośredni gatunek złym rzeczony rodzajem; jakby cały rodzaj mógł być upośredzonym. Spekulacyjna teoria nieskończenie nawet rozciągniętego ducha pojawia pod system rodzajów podciąga. Ten tylko podobno, podział jestestw nieproblematyczny, którym Stwórca jeden i ten sam rodzaj organiczny, w miłościwych widokach swych, na dwojaką, że tak powiem rozpołowił naturę: surową i pieskliwą; które to dwie połowice jedną znów całość, mianowicie parę, stanowią — a z różnego dobierania się w stadła, niezliczone gatunków i rysów kombinacje wydają. Odnośnie do istot żywotnych, niżej człowieka, oboją płęć odróżniamy nazwą samca i samicy. Bo organiczne to podobieństwo obraża pychę człowieka; nie rad, że i one mają głowę, gębę i nogi — wzgardliwie przeżywa je łbem, pyskiem, łapami, jakby nie miał czem godniej od nich się odróżnić. Niby żelazo i magnes; dwie siły, czynna i bierna. Jak między słońcem a ziemią, z obojej strony zaczepne i odporne zapasy — z której to walki, jak zwykle, trzeci korzysta. Między temi dwoma rzeczywistemi podziałami natury pośredniczy rodzaj z obudwu złożony, a przeto neutralny. Trafnie go nasz język nazywa nijakim. Niepłodny, ni zły ni dobry. Z obu stron ujemny, więc obojętny. Upośredzenie, albo degradacja.

### O n i o n a.

Na dworze zrodzona wiosny,  
Wiola wyrzży z murawy;



Przy niej, jak bożek miłosny,  
Strzela z ziemi dąbek zwawy.

Setny raz czytać zasiadła  
Zajmującą powieść Tańskiej,  
Dezterter od abecadła,  
Wywija w czapce hułańskiej.

Sama pacierz i różaniec  
Odmówiwszy, chwil nie trwoni,  
Gdy on z wrogiem zwodzi taniec,  
Lub jak szczęście, zwierza goni.

Rozkwitła w swej pełni Flora  
Około się dębu wije,  
Wspólną dobra i zła pora;  
Jedno dla drugiego żyje.

Minął czas żywych uniesień,  
Trwalsze za to serc ogniwa,  
Jakie lato, taka jesień,  
Po kwiatach bogate żniwo.

Barwą głowy dziś zrównana,  
Trzcina trzcinę wspiera wzajem,  
Nowe lato wróży zmianę;  
Jednym będą już rodzajem.

### Organizm żywotny.

Budowa ruchoma, twórcza kombinacja elementarnych pierwiastków w mechanizmie nieodgadniony ujęta, w życie wprowadzona. Cudowny ustrój rozwija przed nami żywą teorię wszystkich przyrodniczych umiejętności. Dzieli się na organa

dwojakiej natury: na bierne i czynne. Pierwsze, żywotną siłą popchnięte, pośrednio tylko panu swemu podległe; drugie rozkazom jego poddane: za tych jeno działanie, rozumne istoty, odpowiedzialni jesteśmy. Od tamtych przeciwnie, zawisło nasze nastrojenie moralne. Brutalna siła z karbów swych wyszedłszy, tu jak i wszędzie, górę bierze nad duchem. Często-kroć niestrawność żołądka, tem więcej umysłowa, licha na świecie przyczyną.

\*                      \*

Gdy różnej sekty szermierze,  
W zawody zgłębiają ducha;  
Natura troskliwie stępuje  
I obręczy i łańcucha.

Tym czasem, nim mądre głowy  
Rząd świata obmyślą nowy;  
Ta utrzymuje porządek,  
Przez miłość i przez żołądek.

*Szyller.*

### D u s z a.

Summa władz intelektualnych, nie ma nic wspólnego z materją, a w tak ścisłym z nią związku, iż razem obie, dopóki z sobą złączone, jedno życie składają. O życiu człowieka mówimy, który z pomiędzy istot stworzonych, sam jeden duszą obdarzony. Dwa światy, materialny i duchowy. Długi czas innym stworzeniom zupełnie duszy zaprzeczano. Nareszcie coś podobnego, analogon duszy przyznany im został. W głowę zachodzą filozofowie, co się stanie z duszami zwierząt — a o własnej zapominają.

I wszystko to, co jakową siłę w ruch wprawia, i co istotę rzeczy stanowi, duszą zwykle zowiemy. Siła ta która wszechświatu popęd nadaje, w duchu prawowiernym, wolą wszech-

mocną, tymże kierująca — w języku filozofów, duszą powszechną (Weltseele) mienioną. W absolutnem pojęciu, pod nazwą duszy rozumiemy eteryczną część jestestwa naszego, które dojrzewając, na drugie stadium przechodzi.

### D u c h.

Mieszkaniec innego świata, z bożego umiłowania, w człowieczej lepiance przebywający. Ale ma wiedzę o sobie — a jako przeznaczony do nieśmiertelności, od Boga samego, który jest nieśmiertelnym, początek bierze. Jak i ziemski ustrój, potrzebuje pokarmu, wymaga uprawy; natury żyznej lub ubogiej. W wyższej krainie życia samodzierzca, rozporządza umysłem, kieruje uczuciem. Myśl na jego rozkaz, buduje, tworzy, zgłębia wzbija się pod obłoki. Zespolony z materią, jeżeli jej rdzą się nie skaził, w całej czystości, i z całą dzielnością nieśmiertelnej istoty, przedziera się z ziemi do nieba. Ten zaś, co się na stronę swej nowej ojczyzny przedzierzgał, zmysłowości kałem obciążon, cięży ku ziemi. Skoro więc muszą pielgrzymkę ziemską razem odbywać, wypada im w przyjaźnem zachowaniu zostawać. Nizacz związek ściślejszy — przy końcu wędrówki rozejść się trzeba. Dążenie ciała do ziemi — ducha do swej ojczyzny. I tu naprzeciw siebie, uprzywilejowani i proletariat: wznioślejszy, na skrzydłach geniuszu szczytu ziemskiej chwały dosięga — ubogi duch, z cichą cnotą, torem od wiary wytkniętym, do uczestnictwa z błogosławionymi dochodzi. Czemuż w ciało przyobleczony, jak ów bezcielny, nie jest nieskazitelny? — Dwa przeciwne duchy, dobry i zły, principium boni et mali, wydzierają sobie wpływ na sprawy ludzkie. Widzimy, jak na uwiedzenie nasze Mefistofeles różne przybiera postaci. Jak żeby Stworzyciela miłości zawierzyć nie mogli, blichтром dają się mamieć nie pomnąc, iż ziemi tej niewolnicy, pod warunkiem oczyszczenia się z grzechu pierwotnego, zbawienie osiągnąć

możemy. — Dla czegoż też to Pan pozwala duchowi złemu z pieczar swych wychodzić? — Ażalż to bezbronnymi jesteśmy? A na cóż dane człowiekowi wzrok i widzenie, jeźliby miał w swym sądzie przemieniać białe na czarne? — Jak one dziś szczęśliwe zastępy, duch nasz na próbę poddany, ażeby przez zwycięstwo nad krewkością i pokuszeniem, godnym się stał przeznaczonego mu stanowiska. Jeżeli w skutek ułomności, bielmo oczy zaćmiło, przyszedł był ten, który łuskę z nich ściągnął. Niema odtąd wymówki.

### Magiczna latarka.

Człowiek, to niby świat na rozmiar mniejszy,  
Jeden i drugi z latami mądrzejszy.  
Czas, siłę, ciężar, głębię i rozległość,  
I duchy, rozum wziął pod swą podległość.  
Spotkać się z duchem rzadkim było trafem,  
Albo się związać przyszło cyrografem.  
Wieleż to zmarłych wywołanie osób  
Zaklęć na różny wymagało sposób.  
Wyszły z użycia zodiak i sowa,  
Koścień, klepsydra, kot i trupia głowa.  
Potęga woli i płyn magnetyczny  
Stanowią cały proceder magiczny.  
Przyjazna dla niej ciekawości pora,  
Idę rzecz zgłębić do ewokatora.  
Proszę, ażeby stanęły przedemną,  
Nie te, co w otchłan zapędzone ciemną,  
Ni te, co wieczną poją się rozkoszą,  
Albo nad ziemią jeszcze się unoszą;  
Lecz duchy one, które z nami społem  
Żyją, i nad tym panują padołem.



Czarowne, myślę, otoczy mię koło,  
 Nie — nowszy guślarz potrze ręką czoło,  
 I wraz przed nami, jakby ptastwo, spada,  
 Duchów różnego rodzaju gromada.

Cóż to być może, ta postać olbrzyma,  
 Co się tak bardzo napusza, nadyma?  
 Mój hierofant na to: — Duch to czasu,  
 Co tyle robi na świecie hałasu,  
 Jak wiatr zawieje, odmiennego zdania,  
 Wielki absolut — i świat mu się kłania.  
 Odkąd-że duchem stał się czas spytałem,  
 Pan Bóg go nawet nie utworzył ciałem?  
 Przez nas duchową przyodziany szatą;  
 Nie bardzo wdzięcznym zdaje się być za to.

Ta para, to dwie różne spekulacye,  
 Jedna powszechnie odbiera owacye.  
 Czemu? — świat cały przez nią omamiony:  
 Każdy chce dzisiaj posiadać miliony.  
 Druga, przyczyny skutków badająca,  
 Fantomy chwyta i głowy zamąca.  
 Co zacz znów tamten, któremu na szyję  
 Spadają niby padalce i żmije,  
 Żar w koło zionie, a tak niespokojny? —  
 To duch stronnictwa — ludzki, bogobojny,  
 Szermiesz wolności, którą bierze w kluby,  
 A własne pod nią podszywa rachuby.  
 Za nim tuż oto, duch prześladowania,  
 Biada tym, którzy nie dzielą z nim zdania.  
 Korporacyjny duch po tamtej stronie,  
 Kraj, świat i ludzkość zamyka w swym gronie. —  
 A ten tak lichej, odmiennej postaci  
 Co od swych dusznych odsuwa się braci?

Ten się zaś duchem kotoryjnym zowie,  
Mało u niego i w sercu i w głowie.  
Dla swoich tylko szczery zrozumiały;  
Ze wszystkich szydzi — a z niego świat cały.

Te duchy, co tam stoją w tyle sceny,  
Możesz Pan przejrzeć za połowę ceny.  
Dosyć nam tego, dziękuję-ć, mój Panie  
Nie wiele warte droższe jak i tanie,  
Te, co śmiertelny na tej stwarza ziemi,  
Nie będą nigdy duchami istnemi.

### G ł o w a.

U nieżywotnych szczyt, wierzchołek, korona. Ciał organicznych uwieńczeniem, głowa. Ściśle z drugimi ciała częściami spojona, jak panujący z swymi poddanemi. Gdy głowa człowieka, jak on, nad wszystkimi stworzeniami góruje, niżej postawione, w zakres odsunawszy zoologiczny, przyjrzymy się bliżej onego boskiego dzieła koronie. Wcielona myśl, moralną siłą nad całym panuje żywym ustrojem; a koncentrując w sobie wszystkie władze duchowe, z wolą nieograniczoną nadawa im popęd, rozkazuje mechanicznym czynnikom; i wpływ swej wielmożności do biernych rozciąga organów, które samej naturze podlegać się zdają. Dla tego pewnie, nasz instynkt, ów poszept prawdy niemylny, przedstawia nam aniołów z skrzydłami, w miejsce tułowu, jako istoty duchowe z ciałem nie połączone, co się na skrzydłach myśli unoszą.

O takiej mówiąc jędyńie, jaką przyroda poszczycić się może, głowa normalna zbliża się swą budową do głowy Apolina, lub greekiej wdziękini, w kształcie pionowego owalu. Owal ten, obrócony w położeniu horyzontalnem, znamionuje zwierzęta. W miarę tedy jak który lud do stanu zwierzęcego zbliżony,

owal głowy skłania się w tym kierunku; przez co linia wertykalna skróconą, twarz przygniecioną. Nie jest-że, z bożej łaski, ta mitra promienną uwieńczona głowa, która z pomiędzy stworzeń jedna, ciemieniem do nieba zwróconą, z obliczem do słońca podobnem, o wszystkich podrzędnych swych radzi, a o sobie najmniej pamięta? Gdzie jakakolwiek organizacya, stowarzyszenie, ona w karbach porządku siłom drogi naznacza. Inaczej, namiętności bezuzdne, pod różnym sztandarem wiodąc za sobą gwałt i bezbożność, organiczne żywioły w odmet zanurzają. Im wyższe powołanie, tem większa odpowiedzialność.

### Fizyonomia.

Co jest fizyonomia? — odpowiedź gotowa: zwierciadło duszy. A jeżeli na niem nic się nie maluje? — nie jest więc zwierciadłem. Nie każda twarz, fizyonią. Na fizyonomii dusza, charakter, namiętność z wewnętrznej strony, (en bosse) wizerunki swe wygniatają. Jak w jednym z pobratymczych narzeczów malarstwo, tak onę żywą płasko-rzeźbę właściwiej by może zwać pismem. Ów człowiek, rzekł Szyller, o jednym, niecnym jest, albo ręka Boska jest nieczytelna. Jak w dialekcie gramatykalnym, z tyluż około głosek składa się rzeczone pismo, z muszkularnych czynników, z których każdy przeznaczoną ma funkcję w grze twarzy. Często używany staje się wydatnym; zaniedbany, obsycha i znika dla oczu. Jakżeby sztuka różne charakterów oddawała znamiona, jeźliby one same swych śladów nie wyciskały? Rzecz artysty, wyraźnie pismo boże przepisać. Ale kopista i decyfrant nie sprosta z obliczem, z którego nic wyczytać nie można, a to z prostej przyczyny — że nic na niem nie napisano.

## Z m y s ł y.

W powszechnym organizmie żywotnym, zewnętrznych wrażeń przewodniki. Ducha wcielonego sługi. Gdy jeden umrze, drudzy między siebie służbę rozdzielają. Bardzo użyteczni, zwłaszcza dobrze wydresowani, lecz trzeba ich trzymać na wodzy, bo skłonni do buntu. W tych czasach oto, widzimy dążenie ich do usamowolnienia. Ducha żywioły dobroczynne lub zgubne. Zmysł wykształcony wyświęca na artystę, przynajmniej na znawcę. Spekulacyjna teoria, zwykła niepodzielne substancje subtylizować, niezłożone jednoczyć; jak żywioły pod kategorią ogólną, tak i zmysły pod jedną dotykania władzę podciąga. Gdy sposób on dotykania tak różny, i przez tychże epikurejczyków tak szeroko eksploatowany, pod tym chociaż względem zapatrywać się nań możemy.

**Zmysłowość.** Pająk piekielny, który zmysłom poddanych w sieć swą przyciąga, a wyssawszy, o ziemię ciska. Już i w onych czasach obłądu widzimy świat dawny na dwa podzielony obozy: materjalizmu i stoicznej powściągliwości. Na pierwszym panteizm i swawola stygma swe wycisnęły — druga, rzechy można, przedświtem była chrystianizmu.

## W z r o k.

Zwierciadełko z żywego oniksu. W miniaturze przedmiot wszelki odbija, a ten w naturalnej prawdzie i wielkości na wewnątrz przenosi. Czarowne i zmienne jak niebo, które się na niem maluje. Grą diamentu migoce. Gniewem się zaiskrzy. Uczuciem wzgardy przyćmione, ciska z chmury swej błyskawice. I znowu, trwożna senzytywa, chroni się każdego dotknięcia. Elektrycznym wypływem swym serce przenika. Jak poranek wiosenny, na pół uśmiecha się i płacze. Wśród nawalnic namiętnych wezbranem się uczuciem zalewa.



Sędzia pewniejszy od słuchu. Wprawny pogląd jego, okomiar, niedostępną odległość w miejsce łańcucha przemierza, służy za cyrkiel. Przepaści nieba, ziemi i serc przenika. Opatrzności obrazek.

### Z a g a d k a.

Znasz-li ów obraz w miękie tło wprawiony?  
Światła i blasku sam udziela sobie,  
Odmienne w każdej przedstawia się dobie,  
A zawsze jeden, świeży, nieskażony.  
A na maluczkim polu się rozwinie,  
W ścisłe obwiedzion i misterne ramy,  
Co nas zajmuje, i co podziwiamy,  
Przez ten obrazek poznajem jedynie.

Kryształu tego wymień mi nazwisko,  
Najdroższy dykstytn nie zrówna mu w cenie,  
Niegorejacy rozrzuca promienie;  
Dzielnicę świata zamknie w swe ognisko.  
I oto same niebo się przeziera  
W cudownej tarczy onego pierścienia,  
A co on jednak z siebie wypromienia,  
Piękniejsze jeszcze, niż to co odbiera.

*Szyller.*

### S ł u c h.

Donosi duchowi, co na świecie słychać. Od dokładności raportu i wyrozumienia sąd i postanowienie zwierzchnika zawisły. Droga, którą władzy rozkaz, nauka, rada zdrowa do rozumu i przekonania, głos serca do serca przechodzi; którą filtr harmonii do mej duszy przenika. Sztuka słuchania wyrównywa

sztuce wymowy. Szacowny dar dobrze słyszeć — a czasem nie słyszeć.

### S m a k.

W zachowawczym widoku, miłościwy nasz ojciec sporządził, iż człowiek nie samym głodem bodźcem, ale jeszcze i podniebienia zachętą do zasilania życia materialnego pobudzany się czuje. Nadał mu zmysł, który nastroczoną sobie od przyrody strawę rozpoznawa, osądza. Jak każdy zmysł inny, smak wykształcenia zdolny. Równie bogaczom wytworna, jak ubogiemu prosta żywność smakuje: apetyt kuchmistrem. Są, którzy temu zachowawczemu rozporządzeniu godnie chcąc odpowiedzieć, zmysł smaku do wysokiego wykształcenia doprowadzili. — W jakim, w powszechności, musi być upoważeniu, że mu nad całym estetycznym rodzajem panowanie i sąd przyznano. W jednym i drugim znaczeniu, największa w świecie potęga. Co jest rąk i głów na tej ziemi, wszystkie w zawody na niego pracują. A co z wysilen talentu i geniuszu, jeżeli on ich nie pochwali? Wszakże i rodzimy ów popęd zrodził w czasach naszych szlachetną sztukę, która już nie ducha, lecz wegetacyą swego estetyka do kwitnącego stanu podnosi. Nie jeden, pewno z przeciwnej partyi byłby zdania, żeby koszt jaki kulinarna wytworność za sobą pociąga, na korzyść głów był obróconym. Pia desideria! brzuchy protestować będą — i przekreskują.

### Powonienie.

Ostatnie w hierarchii zmysłów. Innemi za to prerogatywami wynagrodzone. Organ jego, na przód, jest tą pompą, co w nas żywioł niezbędny, lotny, wciąga i odnawia. Jeżeli z powietrzem niemiłe zachwyca wyziewy, te z balsamicznymi się równoważą. Wdzięcznym ci bogdanka uśmiechem odpłaca, gdy ją róża-

nem kadzidlęm, owioniesz. W zawód poeci urok sławią oczu: nierównie ważniejszą wyskakująca wśród powierzchni oblicza, panująca mu piramida. Ażaliż z mniejszem zajęciem wpatrujemy się w postać Homera, Belizariusza, chociaż żrenic nie mają? — gdy tymczasem brak lub uszkodzenie nosa wstrętem nas przejmuje. — Różne kształty jego charakter twarzy nadają. Zadarty, zwykle dobrze rozciętym ustom towarzyszący, wesołym, szczerym Roksolany wyrazem wdzięcza. Złamany, Sokratesa znamię. Orli, pocziwością zaleca. Prosty, klasycznej, najczęściej dumnej twarzy ozdobą. Im okazalszy, tem mniej się podoba. Strzeż się, mój czytelniku, haczykowatego, co się z brodą ożenia. A przedewszystkiem masz pomnieć, byś inaczej na drodze życia nie postępował, jak tylko za przewodnictwem twojego nosa. I tobie, nosie człowieczy, ważną niosę przestrogę. Chroń się wszelkiej kolizyi potrącenia. Utrzymuj się zawsze na linii horyzontalnej, nieprzyzwoitą i szkodliwą dla ciebie rzeczą, czy się w górę zadzierać, czy zbyt poniżać, wyjąwszy w drugim przypadku, jeżeli to z pokory, albo skromności. Możesz być jeszcze panu swemu wielce użytecznym: tam czego i koledzy twoi przeniknąć nie mogą, ty, folgując tabace, zwietrzysz i przewachasz.

### R ę c e.

Nastręcone od przyrodzenia rzemieślniki na żołąd pracy. Powszechny zmysł dotykania reprezentują, od prawdy matematycznej pewniejszy. Jakaż proporcya między piramidami, niebosiężnymi tumów wieżycami, a wątłemi palcami, co je zbudowały; z kądem moc pokonania olbrzymiej siły, przetwarzania, tworzenia? Myśl do talentu, do geniuszu wzniesiona, windykuje prawa swe do zasługi: bez niej, co zdziała mechanizm? Ręce, w swem mimicznym opugnują narzeczu; co zdoła myśl najdzielniejsza bez środków? — Natura spór ten rozstrzyga



stanowiąc, iż ręce pod kierunkiem rozumu na wspólne dobro pracować mają, nie wyłączając arystokratycznych. Cożby one nie porobiły, gdyby nad sobą nie miały majstra? Rzeczy można: myśl teorią, ręce praktyką. Co ta zamierzy, one wykonują. Dają, i biorą; kształcą, i niweczą; biją i bronią; dopiero co drżące, wraz z ramionami do nas wyciągnięte, boki znów podpierają; drapią, szczypią, głaszczą; zawieszają zgodę, przyjaźń, małżeństwo. Od nich wszelkie ubezpieczenie; z ręki do ręki, za rękę, poręka, rękojmia, zaręczenie, wręczenie. Ale jak zwykle między bliźniakami, jedna więcej wydarzona, sposobna; co trudniejsze, ważniejsze sama dokona — druga na pomoc przychodzi. Prawa, najczęściej, naukę, ustawy, prawdy ludom podaje. Sumnienia — świadectwo stwierdza, przeżegnywa, błogosławi. Przyłożona do czoła, myśl głowę łamiącą odpycha. Serca gwałtowne bicia przyciśnieniem uśmierza. Na żart, lub na prawdę gładko eskamotuje. Gdzie się da, obydwie pełnemi garściami zgarniają. Niekiedy jedna o drugiej nie wiedząc, potrzebie świadczy. Najczęściej się kurczą. Nie dość, że wykonawcami — tłumaczami jeszcze są myśli. Mówiliśmy, że mają swój język. Najpierwszy, i dziś powszechny, artykułowaną a nawet poetyczną mowę zastępuje, wypełnia. Z kąd też pochodzi, iż mniej wymowni, jakby wiatraki, albo telegrafy, obracają rękami. Tak w mowie swej ręce potakują, przeczą, rozkazują, grożą, wzbraniają, wskazują, usta zamykają. Lepiej niż sama, i najmędrsza głowa, palec jeden problem rozwiązuje. Ramion swych objęciem objawiają miłość lub wdzięczność. Ze skrucą złożone, modlitwę niemą. Obiedwie ręce splecione, nad którymi dwa wielkie palce wkoło się obracają, to arcy-nudziarza obraz. W ogóle, do umiejętności doprowadzone, otrzymują predykat zręczności, która tak się powszechnie podoba, że ją wraz z nazwą do najważniejszych spraw ludzkich zastosować postanowiono. — A jakże z niemi poczynają sobie ich właściciele? — Wiele jest takich, co z nieufności, łakomstwa albo próżniactwa, patrzą drugim na



ręce; co je z różnem usposobieniem całują, zebrzą od nich oklasku. Na dobroczynny cel zdziałana i użyczona, obyś ręką moją, w stan odrętwienia zapadła — ilekroć zła myśl użyć by cię chciała! Albowiem stworzoną jesteś na podobieństwo Wszechmocnego prawicy, ręki opatrności, której palec naturze i przeznaczeniu drogi wskazuje.

## N o g i.

Żyjącej budowy podstawa nieumocowana, z czterech lub dwu filarów złożona. Druga, dwó-nożna — w takiej, napozór dysproporcji z osadzonym nań wrębem, iż ciekawość naszą obudzić musiała, jak ciężar onego unaszać może? — Dwu naszych stóp konformacja objawiła sztuce budowniczej siłę i teorią sklepienia. Pół-glob, podłużnie przecięty. Zbliżone, czy rozdalone dwie ćwiartki zachowują siłę sklepienia. Łączą przeto własność podstawy i lokomotywy. Próżnoby cię ku jakowej stronie i mecie myśl i chęć, bez usługi nóg, prowadziła. Pewniej, bezpieczniej, póki służą zajdziesz — niżli się wzbijesz, zachołgasz. Jak wszystko na świecie, tak one ku dobremu i złemu prowadzą. Wzniosłego też poświęcenia zdolne; dzielnice świata przemierzając stopami, świątobliwe pielgrzyma votum spełniają; do chwały, na pomoc cierpiącej ludzkości zanoszą; niekzemność ze wzgardą kopią; estetyczności nawet hołdują; albożto jeden znakomitego domu potomek rękę i serce im ofiarował — i nie jednemu nawzajem pole powodzenia odmiotły? Wielbionym powszechnie charakter piękny — wrazie niebezpieczeństwa, dobry w nogach charakter zastępując odwagę — od natarczywości lichwiarza wyzwala.

## Ręce i nogi.

*Apolog.*

Wypadek w dziejach świata niepraktykowany,  
Co się w Rzymie wydarzył — komuż z was nieznany?  
Jak naprzeciw żołądka władzy absolutnej  
Członki rokosz podniosły w zuchwałości butnej;  
Jak za to ukarane były należycie,

Lichoć, bo lichy, pewno pomyślicie;  
Lecz spokój, w skutek pamiętnej przestrogi,  
Ej, gdzie tam — wnet potem radzą,  
Co najkrnąbniejsze z nich, ręce i nogi,  
Jak z drugą znów zacząć władzę.

Ach siostry, głos zabierze prawica piśmienna,  
Dopókiż znosić będziemy to brzemie ucisku,  
Co z każdym dniem się zwiększa po ostatnim spisku?  
Trwa złe, zaczęm i nasza niechęć nieodmienna,  
Głowa ona, tak pyszna z swego panowania,  
Czemże byłaby bez nas? — a jak nas nagania!  
Działajmyż, ale same, nauczone szkoda,  
Że pomoc koalicji rzadko bywa szczera,  
Rodzime, jakąż nasze tchnie przymierze zgodą:  
Że ręka rękę myje, noga nogę wspiera;  
Znojem naszym wzmożoną wyprawmy na grzyby,

Ja przepisywać będę diatryby. —

Wojna głowie! bunt! nuże ręce machać zwawo;

Nogi w zyg-zag, w lewo, w prawo.

Zacięta walka. Cierpi gmin spokojny —

Kto zwyciężca? — ba, jakież ma być skutek wojny,

Gdzie bez głowy walczy z głową?

Ów niedopisał — ten zdradził —

Pewno grzech powtórzony kaźń ściągnął surową?

Interes dobrze pojęty  
 Inaczej głowie doradził.  
 Ręce wzięły po palcach, nogom poszło w pięty.  
 Tak głowa, nie w ciemię bita,  
 Onym każe pisać w biórze,  
 Referaty, ekshibity;  
 Tamtym zagradza podróże.

Dwakroć ciężko rażeni, w niebezpiecznej probie,  
 Nie zaszkodzi życziwej posłuchać wam rady,  
 Nie wierzgajcie, nie kopcie — a ręce przy sobie;  
 Ty głowo, co masz rządzić, nie bądź od parady.  
 Co Pan w swej komu naznaczył mądrości,  
 Niech dzierży, spełnia, drugim nie zazdrości.  
 Wam rękawice, albo rękawiczki,  
 Tamtym chodaki, bóty lub trzewiczki;  
 Ona pod czapką, lub z czołem wieńczonem,  
 Pod strojnym czepek, lub grubym welonem,  
 Właściwym sobie, każde z was, wyrazem;  
 Ty, ich królowa, korne chyląc skronie;  
 Wy, na kolanach, my złożywszy dłonie,  
 Hołd Panu zanoście razem.

### S e r c e.

Życie organiczne, mianowicie nasze, jako złożone, dwu uprzywilejowanych jego organów władzy podlega. Głowa, duszy stolica, duchom żywotnym przywodzi. Serce, ekonomii zwierzęcej ognisko, źródłem żywotnym wszystkie działy ciała irryguje. Na żadnym innym cielesnym organie, nie tylko zewnętrznym, ale i wewnętrznym wrażenia nie działają tak jawnie i silnie. Wedle powszechnego zdania fizjologów i filozofów, nad wegetalnym organizmem, żywota przełożonem serca człowieka; or-

gan szlachetny, lecz bierny, który same reakcyi przedstawia objawy, w dziedzinie moralnej podrzędne miejsce zajmuje. Z kądby wypadło same niższe mu tylko przypisać pocucia. Sąd nasz na własnem chcąc oprzeć przekonaniu, prostej rozumu posłuchajmy dedukcyi. Myślę i uczuwać: dwie oczywiście oddzielne władze muszą mieć zakreślone sobie działanie, własne posiadisko. Nie duch, ale serce naprowadza nas od początku samowiednego istnienia na pojęcie cnoty. Duch stwarza ideały, z serca zaś, jakby z niepokalanej krynicy, płynie źródło najczystszej miłości — a z tej rodzi się najwznioślejsze pojęcie poświęcenia, piękności, sprawiedliwości. Z instynktowego natchnienia, po wszystkie czasy, serce człowieka za siedlisko poczytywanem uczuciowości. Rozum ciepłem serca nieogrzany, jak ciało bez duszy, zepsuciu ulega. Krok jeden dzieli go od przewrotności. Tak nieszczęśliwe usposobienie na cały nawet naród rozciągać się może; i widzimy, jak wysoko wykształconej społeczności duch zimny, pod kupiecką rachubę święte ludzkości prawa poddaje. Bogata w pieniądze; ale nie w cnotę. Towarzystwskiego łańcucha ogniwem jest serce.

Cała tak zwana filozofia moralna, która właściwą jest filozofią, bo uczy praktycznego, rzeczywistego życia; na czem się opiera, co jest jej poruszającą sprężyną? przecież nie duch, gdyż ten transcendentalnem, zaświatowem zajmuje się życiem; alie to serce człowieka, a w niem poczęte, pokarmem jego ożywione uczucie.

Naczemże założył Prorok proroków swą boską naukę? jużci nie na duchu, tylko na sercu. Nie na kamieniu, i nie na duchu, ale na sercu wyryte przykazanie miłości. Nie duch nasz, ale serce jest stróżem tego przykazania.

Nadejdzie wkrótce czas, przeczuwa to moje serce, że mędracy równe sercu co i duchowi prawa przyznają. Przebodzone na krzyżu najszlachetniejsze serce dowiodło, iż serce coś wyższego nad poziome uczucie, lub z łaski rozumu przyznane mu uczucie dobroci w sobie mieści.



## Głowa i serce.

*Serce.*

Wielmożna jesteś — i jam nie ostatnie,  
Wiem, iż uczucie a myśl, to rzecz inna;  
Lecz głowa dobra zrozumieć powinna,  
Żeśmy, choć różne, dwie potęgi bratnie.  
Bez twej porady, żeglarz bez busoli,  
Oślepi uderzyć mogą o szkopyły,  
A jeźli rozum na wszystko nieczuły;  
Jakież to sprawy będą zimnej woli,  
Takci to, widzimy rozrządzenie boże.

*Głowa.*

Dwóch królów w jednym państwie być nie może,  
Mym sługą masz być, taka wola Boga,  
Skinień mych słuchać, jak ręka i noga.  
Równasz się ze mną — a czemuś? — muszkułem,  
Myśl obudzona wysnuwa swe wnioski,  
Z których dla ciebie wesele lub troski,  
Bez niej, byłobyś mechanicznie czułem.

*Serce.*

Nie, w tym porządku, w tej świata potrzebie,  
Sądzę rzeczą niepodobną,  
Azeby obce dla siebie,  
Głowa i serce działały osobno.  
Trudno pokonać serce sylogizmem,  
Uczucie duszy odnogą,  
Rozum oddzielnie byłby egoizmem,  
A czułość zgubną pożogą.  
Nie zmienisz tego, co sam Bóg zakreśli,  
Jam jest miłością, ty panujesz myśli.

*Głowa.*

Dla zgody, niecom ustąpić gotową:  
Tyś drugi rodzaj — jam ducha królową.

*Serce.*

Wiem, żeś na związki nieczułą rodzeństwa;  
Tem bardziej butnej nie przyznam pierwszeństwa.

Poszła więc głowa — bacząc w tej rozterce  
Że tak jak ona, uparte i serce;  
Przecież na swoim gdy postawić pragnie,  
Tęgiego sobie sofistę przybierze,  
Zręczna przewrotność, służąca złej wierze,  
Do uległości stałość serca nagnie.

W transcendentalnej nasz rycerz uzbroi,  
Na serce z bronią następuje Kanta,  
Lecz w ergotycznym zapale,  
Sidełek nie widzi wcale,  
Które złapały nie jednego franta.  
Trafem nadeszła, czy w pomoc wezwana,  
Choża dziewczeczka w sieć zwiąże tytana.  
Wstyd go, i walki chciałby zwodzić nowe,  
Lecz elektrycznej iskierce  
Ulega nareszcie serce —  
I filozof traci głowę.

**Życie duchowe.**

Druga żywota sfera, na dwie znowu podzielona wtadze duchowe: myśl i uczucie. Dwa wiecznego życia pierwiastki w przy-mierzu, nadają mu siłę najpotężniejszą. Dwa moralnego świata bieguny, na przemian się przeważają: władza pojęcia powołuje serca afekcye do ziemi — te podnoszą tamtą do nieba. Za-

radcza, miłującej pole środków otwiera — ta przenikliwą użycia. Solidarnie związane. Rozerwane, sobie i drugim szkodliwe. Jak w jednym domu dwu panów, często z sobą w niezgodzie. Służą panu swemu, wedle przemożenia i dobrej woli.

### M y ś l.

Świat i niebiosy ogarnia. Jak wielką być musi. To, czem jest — jest niczem. Wielowładna — nie sama przez się nie może. Jako boskiej myśli promień, myśl człowieka jest siłą poczęcia. Jak przyrody wegetalnej ziemia — tak intelektualnej warsztatem myśli. Świata materialnego człowiek, królem konstytucyjnym — królestwa myśli, autokratą. Takowe nawet niekończenie się dalej rozciąga; łatwiej sobie wyobrazić nieustanność myśli, niżli jej zatamowanie. Jestem istotą myślącą, przeto panem myśli — tymczasem ona panuje nademną; powstrzymać jej, oddalić — co więcej, czem ona jest, zrozumieć nie mogę. W absolutnem orzeczeniu swem, znaczy samowiedzy odezwę, pojęć, wrażeń i wyobrażeń ośnowę. Zdrój eteryczny, niematerialny, różnej przeciwieństwa objętości, rozciągły, ściśliwy; z głębi ducha wynurza się, wiecznie odnawia, do ujścia swego — do wieczności zdążając. Jedna z władz umysłowych a tak dalece od drugich różną, że za oddzielną niejako substancją ducha w powszechności uchodzi. Jeżeli wierzyć jej można; zapytana myśl moja tak mówi o sobie: To życie duchowe, które abstrakcyja na dwie rozkłada dzielnice, niczem innem nie jest, jak tylko jednej i tejże istoty intelektualnej różną kombinacją; władz odnoszących się do rozumu i serca. Tych szczepów generycznych odnogi, są formy, czyli funkcyje myśli — intuicye, afekcyje serca. Tak naprzód władza myśląca z jednego źródła wypływająca, homogeniczna substancja, to sama z sobą, lub z drugimi rozmawia, rozważa, oblicza, porównywa, wspomina, tworzy. Potok ulotny, jakby hydraulicznym prawom poddany, w ciasne brzegi ujęty, sący się ponikiem; z góry zmo-

zony, srebrnym się toczy gościńcem; zatrzymany, kiśnieje, kipi; służą wzniesiony, głazom ruch nadaje; siłą ducha prężony, skrzący rozpryskuje wodo-spada; wezbrany, zrywa, zatapia; zburzony, na szkopuł zapędza; w krzysztalowe zlany jezioro, przesuwające się świata dioramy odzwierciedla, maluje — w królestwo fantazyi przenosi. Za natchnieniem woli i usposobienia, fazy różnorakie przybiera, które władzami umysłowemi zowie-my. Miałyżby tedy dwa osobne władz grupy, jakby przypadkiem, w harmonicznym ustroju naprzeciw siebie być posadzone? Poprzednie postrzeżenia nad życiem duchowem na ten wniosek nas naprowadzają, iż duch, jakby słońce świata moralnego, wylewa nań dwa dobroczynne pierwiastki swe: świetlik — władzę myślenia; ciepłik — uczucia, a które wzajem na siebie oddziaływają. Z ognia światło, a z światła ogień; z myśli uczucie, z uczucia myśl się wyradza. Ciepłikiem tym nieograny, jakże zimny rozum. Myśl z namaszczeniem uczucia, która jakby z serca się wynurzała, anioła niby objawem. Gdzie między roddenstwem tem niema jedności, tam górno-myślność tytanów.

Do rozkładu pochopny człowiek, niebacznie święty węzeł rozrywa, te razem usposobienia wewnętrzne życiem są duszy. Czem dla niej zmysły, tem władze umysłowe dla myśli. Z połączenia jednej władzy umysłowej, czyli myśli gatunkowej, z jakim uczuciem serca, wyradza się myśl jednocząca w sobie charaktery swych życio-dawców; a wskutek, i w miarę zetknięcia się z tą lub ową siłą ducha działającą, przemienia się w pomysł, zamysł, domysł, przemyśl, myśl skapitalizowaną.

Jak w pojedynczej głowie myśl rodzi się i rozwija, tak powszechne wrażenia wywołuje myśl społeczności, która się przeradza w zbiorową ideę. Ta w miarę swej objętości zakreślony ma sobie obieg. Nakszałt materyi, w ruch ogólny popchnięta, czas swej fermentacyi, zwyczajnie wiek cały, przebywać musi, i mimo wszelkich człowieka zabiegów, wyrabia się, i w prawdę przemienia.



Jak w diakustyce, ton pojedynczy wywołuje swą dominantę, i najbliżej spowinowaczone z nim interwala: tak do każdej rodzącej się myśli przystępuje orszak ulotny, który jej kontrpunktuje, albo też naprzykrza się dysharmonią.

Associatio idearum. Z tego samego rodu była jeszcze niejaka Myślenie; urodziwszy się, niezadługo na mędrszy świat się przeniósł.

Twierdzeń tych stwierdzenie zdaje na filozofów. Zadaniem zobowiązany, ograniczyć się muszę na przedstawieniu plastycznym. — Myśl, w ogólności, ducha niby oddechem, snem jeno przerywana, świeża, młodociana, dojrziała, chorobliwa. Obejmuje wszystko co jest, i co nie jest. Własność każdemu człowiekowi przyrodzona, a sztuką najpierwszą. Namiętnościom panuje, albo im służy; jaki pan taki sługa. Każdemu się wynurza; przed wszystkimi ukrywa się. Pełza, pędzi, zatapia się, w obłoki ulata. Ma się za nieomylną, a w sądach swych zmienna. Niepodległa, między nami tylko a Bogiem. O ty, co wszystką wiedzę wszystkich wieków ogarniasz, co w głębie tajemnic i na strome szczyty się wdzierasz, córo ducha nieśmiertelnego, poleć się swej siostrze pamięci, byś w obec duchów czystych wstydu go nienabawiła.

## R o z u m.

Rządca myśli, ma za ministrów: pamięć, wyobraźnię, dowcip, rozsądek; za sekretarzów: przyrodzone zdolności. Bywa, że jest roi fainéant, Mieczysławem gnuśnym; a wtedy, ministrowie co chcą to robią.

**Pamięć.** Klucznica rozumu, obsługiwać ma drugie władze umysłowe. Sama przez się nie ma znaczenia, a ze szkodą ich tylko staje się samoistną. Na płytach z miedzi, albo litograficznych registra swe zapisuje. O ile przez czas zatarte zostają, ona je odnawia; lecz coraz poprawiane, pismo to nareszcie

całkiem się przeistacza. Doznaną obrazę zapisuje na stali, do-brodziejstwo na piasku. Dłużej atoli zatrzymuje wspomnienia miłe, niżeli przygody — bo tamtych liczba mniejsza, wyjawwszy wspomnienie młodości. Traci ją szczęściem wzniesiony, mocnej bowiem trzeba głowy; żeby na wysokości się nie zawróciła. Lokalnej pamięci potrzebują szczególnie nomenklatorowie i łgarze.

Niekiedy promień prawdy, wprost nam się ukazawszy, pod innym znów kątem w myśli się naszej odbija.

**Reminiscencya** cnoty zatruwa tryumf występku. Echo myśli — niebezpieczne dla fabrykantów książek, gotowe podawać ich w posądzenie o kontrafakcyę.

**Wyobraźnia**, malarstwo myśli. Maluje w niebowstąpieniu — albo flamandzkie obrazy.

**Dowcip**. Błyskawica rozumu. Podoba się, o ile nie razi. Zgodny z moralnością, godny poszanowania. Bystrość postrzeżenia. Trafna replika na zawołanie; szczęśliwych pomysłów, przebiegów, wynalazków sprawca.

**Rozsądek**. Prezyduje w radzie przybocznej. Rozum daje inicjatywę, rozsądek wnioski roztrząsa, na szali argumentu odważa, kwalifikacyą rzeczy, zamiaru, czynu orzeka — i sędzi, z tymczasową egzekucyą bez kaucyi — który to sąd, sztuką rozumowania rzeczony. Jedna z władz umysłowych na pewnych prawidłach oparta, odtąd jak tór tak wyraźny ma sobie wytknięty. Pewniejszy podobno, rozsądek rodzimy; niżeli sztuczny. Najbardziej zbogacony rozum na co się przyda, jeżeli w głowie, jakby widłami, poukładane.

**Przyrodzone zdolności**. Umysł najszczęśliwiej uorganizowany, wszystkich razem pojęć ogarnąć i przyswoić sobie nie może. Niedostrzeżone okoliczności bezwiedny wybór determinują. Trudno przypuścić takowe orzeczenia natury: ty będziesz trębaczem, malarzem. Niech mi tu wolno będzie twierdzenia tego sprawdzenie przytoczyć. Znałem był w Wiedniu słynnego fabrykanta klawikordów, Streichera, który się przyjaźnił

Szyllera zaszczycał. Zajmujące były jego opowiadania — a dom schadzka głośnych w świecie talentów. Tam poznałem Dr. Galla. Z powodu wszczętej właśnie rozmowy o przyrodzonych zdolnościach, pan domu umyślił poddać pod egzamin frenologiczny jednego z swych czeladników, osobiwie od natury obdarzonego. Obmacawszy mu głowę: O nieszczęśliwy młodziencze, zawoła doktor, do wszystkiego zdatny, niczego nigdy nie dójdiesz! — Sprawdziło się przepowiedzenie. Ciekawością miotany, zawód w którym się był rozpatrzył, wkrótce na inny — aż w końcu na szpital zamienił. — Czemu zachodnie ludy wziętość wyrobów swych zawdzięczają? — Specyalność ściśle w granicach swej techniki zamknięto, jedna drugiej w pomoc przychodzi: unitis viribus. — Jak w determinowane zdolności, tak i w to nie wierzymy, iżby jakowa kwalifikacya w kaście jednej była dziedziczną. Jest atoli pewien kraj tak szczęśliwy, gdzie wszyscy z natury do wszystkiego usposobieni. Przesądne wymaganie szkolnych poświadczeń zamyka im drogę.

**Rozum przewrotny.** Rozum źle doradzać niemoże — nie byłby rozumem. Zręczność źle obrócona, niewłaściwie nazwana. Gdyby łotrowie mieli rozum, mówi Cycero, nie byłiby łotrami. — Z tem wszystkim, co innego

**Rozum spaczony.** Ów ma rozum, jak drugi ma oczy — ale patrzy zyzem.

**Rozum granice.** Daleko, w około rozumu pogląd zasięga — nie dostrzegł jeszcze początku i końca.

**Geniusz.** Talent rozumu. Osobiwe umysłu usposobienie, które myśl wielką poczyna, i wraz skutecznie. Do granic rozumu dochodzi, łatwo je też przestąpić może. — Dla dobra pospolitego pożądańszy podobno, rozum pospolity.

## Rozum i wyobraźnia.

*Rozum.*

Skreśliłem ci po przyjaźni,  
Rys wszechwładnej w świecie mary.  
Nie wypowie rozum stary,  
Co pędzel twój, wyobraźni.  
Ażaliż myśl w głowie zaśnie,  
Kiedy o nią idzie właśnie?

Zawitaj nam ena, rozumna,  
Heroldko prawdy wieczystej.  
Byleby nie ona szumna,  
Wynurzająca się z czoła  
Wrzekomych prawd apostoła,  
Co na rozkaz filozofa,  
O tysiące lat się cofa;  
Ukazów moich nie słucha,  
Jedynie czarnego ducha.  
A jeżeli fantastyczna,  
To wcale nie estetyczna.

*Wyobraźnia.*

Ty, co jesteś słońcem mojem,  
Wyrozumiej, o! rozumie,  
Jak myśl ginie w myśli tłumie;  
Co tu począć z takim rojem?  
Leniwa, albo ulotna;  
Chroma, chuda, miałka, szpetna;  
Marzycielka, lub przewrotna,  
Dowcipna, stała, szlachetna.  
Niechajże mi kto określi  
Zagorzałych głów widziadła,  
Jakże zakrój lisiej myśli  
Prosto-duszną, bym odgadła?



Myśl za myślą się przewija;  
 Pożądana nie zawita,  
 Nieproszona niepozbyta;  
 I często klin w głowę wbija.

*Rozum.*

Własną cię bronią pobiję.  
 Znikomą pędzel zatrzymaj,  
 A górno-myślną olbrzymaj,  
 Malowana myśl przeżyje.  
 Jeżeli prosta, powszednia,  
 Nikezemną ochrzczona prozą;  
 Czemże wieszczych naszych brednia,  
 Tchnąca zgorszeniem i zgrozą?  
 Obejdziem się w naszym kraju  
 Bez flamandzkiego rodzaju,  
 Co, jak ta Babińska rzesza,  
 Śmiesznością cudzą rozśmiesza.  
 Na człowieka Pan łaskawy  
 Dał grunt i myśl do uprawy,  
 Nato by się dzielił zyskiem  
 Z swem rodzeństwem towarzyskiem.  
 Myśl moja, natrętna rada,  
 Rzadko do smaku przypada.  
 Ty, matka żywych pomysłów  
 Oświecać masz drogą zmysłów.  
 Nie zbywa-ć na pięknym wzorze,  
 Nie sięgając mitologów,  
 Nam trzeba w dzisiejszej porze,  
 Ludzi całych — nie pół-bogów.  
 Nie zabraknie dla twej weny,  
 Wspomnień narodowej chwały —

I jaśnieje typ wspaniały,  
Mimo zamkniętej areny.

*Wyobraźnia.*

Myśl oddaje, wyobraża  
Typy żywe, panoramy,  
Mamże malować malarza?  
Służę jej tylko za ramy.  
Ścieśniona moja optyka  
Naturalną wielkość zmniejsza:  
A prawda czynu piękniejsza,  
Niżli wieszczów estetyka.

*Rozum.*

Świata poród myśl poczęła,  
Słowo dokonało dzieła.  
Na co stwórca dał je w podział  
Tym co w postać swą przyodział?  
Myśl twa, pierwiastkiem działania,  
A słowo, do malowania.

*Wyobraźnia.*

Słowem bożem, wola święta;  
Lecz myśl stwórcy, niepojęta.

*Rozum.*

Myśl człowieka, boskie tchnienie,  
Kształty różne przyodziewa,  
Duch i serce ją zagrzewa;  
Dowcip daje namaszczenie.  
Pamięć, priora przytacza,  
Ja radzę, roztropność sądzi,  
Przekonanie myślą rządzi;  
Słowo służy za tłumacza.

Wyobraźni, tyś jest gleba,  
Która myśl upładnia wszelką,  
Ciepłem się ożywiaj nieba —  
Błogą będziesz rodzicielką.

## C z u c i e.

Myślę, więc jestem. Różną jest siła myśli: pod niebo się wznosi, albo też zniża na ostatni stopień umysłowej organizacyi. Rodzaju tego stworzenie myśli, nie wiedząc że myśli. Widocznie mu zaś głód, zimno, boleść dojmują. Ciepłu i nakarmieniu rade — bytu swego nie ma świadomości, ale go czuje. Przyznać więc musi dumny pan świata, że jak on, zwierzę myśli i czuje. Własność organiczna, o której tu mowa, drzemie w swem cieple, dopóki ją obce działanie, dotknięcie nie zbudzi.

To co żyje, pierwszej uczuwa niż myśli; nieczułe stworzenie egzystuje lub wegetuje. Prawdą jest, że gdybyś nie żył, nie myślałbyś — alebyś też nie ruszał się, nie jadł, paradoksów nie płodził. Pierwszą świadomością życia naszego, czucie. Na tej zasadzie rzeczbyś powinien: czuję, więc jestem. Łatwiej też czucie, niż pierwiastek myśli pojąć się daje. Błogiem, albo dotkliwem, według tego jak drogą zmysłów działanie zewnętrzne nerwy w łagodną wprawia oscylacyą, albo je w sposób szarpiący uderza.

## U c z u c i e.

Jest czuciem działającym tą samą drogą na duszę, w stosunku jej konformacyi. Miłe albo przykre wrażenie, tam od fizycznej, tu od moralnej przyczyny sprawione. Tamto się do samej materyi odnosi, uczucie zaś nieśmiertelnego ducha własnością. Obudwu ostateczne końce — rozkosz i cierpienie; terminem pośrednim — stan negacyjny; granicą — śmierć. Albowiem jedno i drugie z ziemskiego, złożonego wynikają ustroju.

Życie doczesne pasmem jest tylko czucia i uczucia. W dalszej swej analogii, pierwsze jest tylko skoncentrowane, indywidualne; drugie wylewa się i na drugich, ale go bywa najczęściej tak mało, że nie ma się bardzo czem dzielić. Moralne wrażenia udzielają się za pośrednictwem zmysłów naszej wyobraźni, do tego częstokroć rozgrzewając ją stopnia, że myśl owładniona traci moc rozumowania, duchy żywotne w swych się zakłócają kanałach, żółć burzy się, krew gotuje. W arystokratycznym duchu swym, człowiek nie przyznawa uczuciowości zwierzętom. Tymczasem oczywistości oprzeć się nie można, i uznać musim, iż w obmyśleniu konserwatywnem, jak już myślenia władza, tak i uczucie w stósownej mierze, a mianowicie o ile łaski potrzebują człowieka, zwierzęta mają sobie wrodzone, na zawstydzenie nasze, zawsze u nich szczere, nieskażone. Przez miłość siebie, źle sobie samym nie czynią. Instynkt ich zachowawczy nie jest-że pewniejszym? Rodzicielski afekt, bez restrykcyi. Miłość bez kredki. Tam bojaźń zawsze roztropna. One śmierci się boją — nie tyle jak ci, co za jej progiem lepsze życie widzą. Nie tylko tedy rozumowania władzę w proporcjonalnym stopniu objawiają, tak, że u niektórych przezorność, rzadność i ducha socyalnego podziwiać musimy; ale i serce u wielu z nich nie jest niemem, wynurza radość, smutek, wierność, wdzięczność, przychylność. I znowu zakłóconem bywa przez złe namiętności: gniew, zemstę, łakomstwo, zazdrość, chytrość, okrucieństwo. Zdaje się, jakoby podrzędnym nam istot dobre i złe strony ostrzeżeniem dla nas być miały, że na podobieństwo boskie stworzony duch czystszy i wznioślejszy być winien, pomnąc, że jak nad niższem stworzeniem, tak nad uczuciem poziomem panować nam przynależy, a że mu do zwierzęcego stanu zniżać się nie godzi. Uczucie tedy bywa przemijające — w ludzkiej tylko naturze trwalsze. Wzmaga się w namiętność, lub też charakterystyczne dobre lub złe usposobienie.



### Delikatność uczucia.

Jak mechaniczne i umysłowe władze spotężona wola do wysokiej doprowadza dzielności, tak uczuciowość uszlachetnienie swe wznieść może do moralnej estetyczności, delikatnością uczuć rzeczonej. Przymiot ten pod ogólne podciągniony wyobrażenie, zastosowaniu ulega. Uczucie sublimowane, które coraz w innej postaci, coraz inną wonią zachwyci. Kwiat myśli, dobroci, sumienności, grzeczności, trafności, dobrego smaku. Rada udzielać się drugiej osobie; obudza w jej duszy wdzięczne uwielbienie ku tak przenikliwemu i przychylnemu odgadywaniu jej myśli i uczuć. W powszechności, zastosowanie jakowego rodzaju szczególną specjalność stanowi. Uczuciowość do tego stopnia udoskonalona, od prawidła tego odbiega; jakby od aniołów natchniona, w każdej życia kolei dobroczynną feą. — Delikatność rzeczona, znowuż przesadzona i źle zrozumiana, przechodzi w moralne zenerwowanie; przeszkodą szczęścia, drugim uprzykrzona, obraźliwa, szkopułem przyjaźni, sumienia dręczycielką. O płci nadobna, nie można ci dość zalecać umiarkowanie, rozwagę i równowagę — patrz, ta sama uczuciowość destylowana, w miarę stopnia swego, zaszczytem, cnotą — albo śmiesznością, obłądem.

### Przeczenie.

W razie niebezpieczeństwa i grożącej przygody ostrzega. Do wynalazku prowadzi. Przybytek bezwzględnej wiedzy, o ile dozwolono, człowiekowi otwiera. Jeźliby nieśmiertelność duszy była problematyczną, te już nadnaturalne przeczeczenia objawy mogłyby za dowód onej posłużyć.

## Przyrodzone uczucia.

**Miłość siebie, i miłość własna**, według literalnego ochrzczenia, synonimami się być wydają. Z tego samego źródła wypływają, ale osobnych tworzą dwoje ramion. Pierwszym warunkiem dobrego bytu, żywotnych, istotnych potrzeb zaspokojenie. Zaraz następuje potrzeba dobrej sławy, honoru. Zdawałoby się, iż społeczność nie ma prawa uczciwości wymagać po tych, którzy pierwszego stopnia przemożenia nie dostąpili. Nie, nikt nie powinien być nędznym, ani niepoczciwym, dla każdego bowiem człowieka jest dość wyżywienia na ziemi: ubogi, jeżeli nie chorym, próżniakiem być musi. — Ażeby moralność i stósowną oświatę na lud cały rozciągnąć, trzeba mu naprzód środki utrzymania ułaczyć. Na nic nie przydadzą się szkoły, jeżeli rolnik jedyną pomoc od swych dzieci mieć może — i nie jest w stanie przyzwolicie do szkoły je wyprawić. Niechże się chłopek dorobi, sam uczuwa potrzebę ukształcenia umysłu, ażeby mieć szacunek u ludzi, żeby jego dzieci na coś wyszły w świecie — i nawet brakowi szkoły zaradzić się stara.

Jeden jak drugi, nieomylny instynkt, o ile dobrze skierowane. Z granic swych wyszedłszy, w namiętne wyradzają się zaślepienie, i wprost do przeciwnych rezultatów prowadzą. Samolub sam szkodzi sobie, zrywając z tymi od których wszystko ma, i mieć może. Łaknący tanim kosztem poszanowania, na śmiech się ludzki wystawia.

**Bojaźń.** Jedno może uczucie, które tak różnemu zastosowaniu podlega. Z uczuciem zachowawczem wrodzona, roztropna, albo nikczemna. Moc ducha, odwaga, mężowi właściwa. Na co Pan Bóg dał mężczyźnie brodę, wąsy, zarost podskroniowy? Wraz z włosiem zasłaniającym do reszty szyję, bronić ją mają przed bułatem wroga. Od zimna tylko ubezpieczenia potrzebująca niewieścia, warstwą satełka zaokrąglona. Dwa bieguny ciała politycznego: honor i bojaźń — pierwszy elektrycz-

ny, drugi pewniejszy. Bojaźń od nadziei silniejsza, od praw skuteczniejsza. Męka najsroźsza, i znowu miłością tchnąca. chwalebna i zbawienna, która się zwie: timor domini.

**Wolna wola.** Duch, nieśmiertelna substancja, wszystkie władze moralne w sobie obejmujący, ich król, jakże nie miałby wolnej woli? Ta, w sposób absolutny sądzi, obiera, skłania się stanowi. Ale częstokroć walczyć jej z ciałem przychodzi. Nie-równa, zdaje się, walka: fizyczna moc bezwłasnowolną; ducha potęga od niego samego najwięcej zależy — stawają po jednej stronie zmysły, po drugiej władze moralne. Nie dziw, że rodowite ziemianstwo na gruncie swym najczęściej plac otrzymuje. Pożądana dla obu stron byłaby zgoda. Jakkolwiek bądź, nie wolnej woli krępować nie może; kierunek jej tylko należyty, albo fałszywy. — Wolnym jesteś to nawet spełniać, co jest zakazano; nikt ci wzbronąć nie może, byś samobójstwa, gdy chcesz, nie dokonał.

**Sumnienie.** Światło duszy nieskażonej, wyświecające jej co jest złem, a co dobrem. Blednieje przed łuną oświaty. Przemysłna, nakazuje stali nieugiętej stać się sprężyną — sumnieniu elastyczność nadaje. Częstokroć toż samo gani, lub zaleca. I widzimy, iż z wyrzutami jego oswoić się można, jak Mitrydates z trucizną. Wszakże sąd jego, jakkolwiek od wyobrażeń przyjętych zawisły, zawsze jest prawo-mocnym.

**Czułość.** Córą uczucia, a matką cnoty. Ekscentryczną już tylko, i sama cnotą, o ile na rozumie i sprawiedliwości ugruntowana. Jeżeli z punktu równowagi między władzami rozumu a uczuciami wystąpi, wyradza się w egzaltacyą. Jakież to rycerz, który po pijanemu chwalebny czyn spełnia? Uczucie gorączkowe wymija cel, sobie i komu szkodliwe. Obłądem serca nawiedzone, przeciwnym skutkiem serca od siebie odstręcza — ni ty mniszka, ni obywatelka. Czułość, promieniem boskiej miłości — czułości przedrzeźniające jej, zabijają współ-czucie.



### Egzaltacya.

Środkiem gościenca nie wywrócisz w biegu,  
Nawie zagraża rozbicie u brzegu.  
Cnoty, mądrości, po za środkiem niema,  
W ich miejsce — dzikie ekstrema.

Wzniosłe uczucie z anioły się brata;  
Myśl oskrzydłona za niemi ulata.  
Najwymowniejsza myśl i czułość niema,  
Ich wielomówstwem, — ekstrema.

**Obojętność.** Egzaltacyi strona odwrotna. Gdy ta cnotliwym uniesieniem grzesząca, sobie szkodzi najczęściej; obojętność przemieniając człowieka w żyjącą machineę, zamraza w nim wszelkie obowiązku uczucie — zabija wiarę.

**Wesołość,** zdrowie duszy. Rad położeniu swemu człowiek wesoły, nie dba o emocye.

**Śmiech,** wesołości objaw. Świadczy o niewinności, szczerości, zdrowiu, spokoju duszy. Uśmiech, pół-wesołości, od dowcipu wzniecony, albo wywołany; i znowu uśmiechem dwójakiej naiwności wzbudzony: zalotny, figlarny, pogardliwy, szyderski, przymuszony, afektowany; uśmiech filozofa, serdecznego afektu. Wszystkie dla fizjonomisty godne studiowania. Ale go też oszukać mogą. Nie raz by się przestraszył, gdyby mógł przejrzeć różną zasłonę. Ów śmiech głośny, a strydencyjny, obrażonej pychy wybuchem; niepochamowany — to piekło, w sercu rezterka. Stokroć gorszy pół-śmiech, co się nadzieją zemsty raduje; przewrotności szatańskiej, urągającej się z tego co dla nas najświętszem. I dwa jeszcze nieszczerze pół-śmiechy — poszanowania atoli godne: dziecięcy, niewczesnej łezce przyganiający — uśmiech duszy stoicznej, gardzącej pociskiem losu. Rzekłbym, wszelka w ogólności uczuć aspiracya, jest serca wokalizacyą. Krótka ta muzyka ma swoje solfeggio:



ha! ha-ha; he! he-he; hi-hi; ho! ho-ho. Odwrotna aspiracya, ach! ach! ach! — liryka tragiczna. Kto chce, niech z tych od-cieni zastosowaną teorią wywiedzie. My, śmiejmy się, kiedy jest z czego — ale nigdy z kogo.

### Śmiech i płacz.

Gdy widzę szlacheckie syny  
Przedzierzgnięte w manekiny,  
Albo angielskie zokeje;  
Z próżnych cudaków się śmieję.  
Lecz widząc, w jakie wawrzyny  
Więńczą się rycerzów syny,  
Owe narodu nadzieje,  
Nad nim, nad niemi boleję. —

Ty, co pogardzasz drugiemu,  
Gdyś próżnym ciężarem ziemi;  
Chwalebne przodków nazwisko  
Wystawiasz na pośmiewisko. —  
Nad zepsuciem obyczaju,  
Najpierwszych dłużników kraju;  
Nad beczynnością młodzieży,  
Gorzko zapłakać należy.

**Radość i smutek.** Niekiedy też na horyzoncie żywota  
zjawia się migotny meteor — gwiazda z nieba spadnie. Najczę-  
ściej chmura za chmurą przesuwa się po nim.

**Rozpacz.** Obląkanie boleści. Brak rezygnacyi. Innego  
mieć nie może powodu, jak tylko ochydę — prawy w nią po-  
paść nie może — niecny jej nie czuje. Rozpaczą nowożytną,  
była sztuka grecka — przyszedł Michał-Anioł, Rafael.

**Nadzieja.** Rozważając dobroczynny wpływ jej na ducha naszego, w uniesieniu swem człowiek zesłannictwo boskie jej przyznał. Cóżby ona w niebie znaczyła, która właśnie jest portem naszego żywota? Byłaby tem dla nas, czem prawda, niepozytywną. — To, czego nie mamy, nadzieja nam obiecuje. Z jednego źródła pochodzi, jak inne przyrodzone człowiekowi święte poczucia. Cnota teologiczna z miłosiernej łaski natchnienie, które unosząc ducha ku niebu, okazuje mu w perspektywie obraz szczęśliwości, podaje cierpieniu napój zapomnienia, starości balsam umacniający. Czem powietrze dla organu pulmonicznego, tem ona dla ducha — żywotnym zasilkiem, ochłodą. Szczęście, którego nie zna, człowiek przeczuwa. Gdyby nam to nawet objawione nie było, sam pogląd na tę broniącą nas przeciw zniechęceniu, zobojętnieniu tarczę niebieską, widzieć w niej musimy żywiół zachowawczy; wyraźną zapowiedź, iż nie tu kres naszego istnienia. Życie też nasze jest tylko nadzieją nosobioną. Zbiór i siew na przemiany. Matki, babki uczucie. Promykiem prawdy filozof znęcony, poi się zbadania onej nadzieją: jedną ujrzał jej stronę — nadzieja rodzi nadzieję. Wszelaka myśl, każde uczucie zwraca się ku tej, co przeznaczenia wyłoki w przechowaniu swem dzierzy: hołdują jej przeto jaki bądź człowiek, naród, świat cały. Równie jak powietrze, którem oddychamy; nadzieja ożywiająca, ścieśniona, skażona. Przyrodzonych potrzeb i uczuć odezwa, zwykłem jest spodziewaniem; nie rad doli obecnej, wzdycha za przyszłością; niecierpliwe oczekiwanie, niepomiarowanych żądz czkawką; szczęśliwy, na skrzydłach wiary, po nad marność poziom wzniesiony, czystej nadziei poi się eterem. Tak, stósownie do naszej natury, nadzieja równie się do nieśmiertelnej jak i materialnej substancji odnosi. Za tem natchnieniem człowiek, w skutek grzechu pierworodnego, cień szczęścia chwytą, a dobrem wszakomem niezaspokojony, niestety, za nowem goni, i wiecznie pożąda. Ta, która żądzą trapięnego kołysze, nadzieja, snem jest na jawie. Owa zamki

na lodzie buduje, które ją i drugih jeszcze przewalają. Próżna, niedorzeczna, głupiemu radość. Więcej pozałowania godzin przesycony: nie ma się czego spodziewać, a boi się wszystko utracić. Dla tego pomyślność nasza w kole mierności zamknięta. Jakiej oddawać się mamy nadziei, widzi w łasce będący. Jakże niewolnik zmysłów ją zapoznaje! z piekieł zesłaną, okadza. Dwie na tej ziemi, rzekłbym, są nadzieje: światłem religii upromieniona — druga, żywot ziemski otaczająca; albo szpetna, zdradliwa, która na lep bogactwa, wędę próżności, potrzask ambicji, sidła rozkoszy, ofiary swe chwyta, i w przepaść odczarowania wtrąca. Tak czynią obłudni, bo nie wiedzą co czynią. Cóż dopiero z tymi, co nad gmin prostoduszny potęgą ducha wzniesieni, jedyne żywotnej kwestyi rozwiązania z nami przypuszczać nie chcą, i one jedyną w nawałnościach życia ubezpieczając kotwicę od siebie precz odrzucają. Stokroć szczęśliwszy, mędrszy natury syn prawowitny, któremu nadzieja prawdą; niż ten co z wąpił o prawdzie, o sobie. Nadzieja dlań nie istnieje. O! niech oczy me raczej przed słońcem się zamkną, niżeli przed tobą, ziemskiego żywota gwiazdo, święta nadziejo.

### Nadzieja rolnika.

#### *Przypowieść.*

I ja na skrzydłach pary pędziłem po świecie,  
 Zbogaciła się głowa — lecz pustki w kalecie.  
 Toć trzeba z latosiego czerpnąć urodzaju,  
 Na wędrówkę po nowy pożytek dla kraju. —  
 Witajcież, darem bożym zaścielone łąny,  
 Gdyby morze faliste, jak bór wiatrem chwany.  
 Cieszy barwa nadziei łakomą żrenicę,  
 W ducha balsam jej leją plonu obietnice.  
 Dzięki ci, mój podstarości,  
 Zawołam pełen radości;

Znaczy się, widzę, zbiór nie ładajaki,  
Las nieprzejrzany, i nabity żyta,  
Pszenica, co się zowie, wyśmienita:  
Toż wódkodajne ziemniaki.

Na to Ter nasz w kapocie — a może rozumnie,  
Nie nasze jeszcze, Panie, dopóki nie w gumnie.

Ileż to przygód, mój Boże,  
Latoróśl mdłą spotkać może!

Wiatr mroźny przytnie,  
Dżdże przyjdą zbytne.

Piękne ku wiosnie,  
Wsłomę wyrośnie;

I puste kłósy  
Patrzą w niebiosy.

To złe powietrze  
Kwiat znowu zetrze,

Trąd czarnej śnieci  
Ziarno oszpeci.

Spieka przysuszy,  
Zielsko zagłuszy;

Lato jałowe zaskoczy,  
Grad przetrąci — robak stoczy.

Fala zwichrzy — potop zrości,  
Lecz i bez tych przypadłości,

Na nic zasiew, zachód cały,  
Gdy urodzaj wybuchały.

Być może, ale patrząc na to pole,  
Cieszyć się naprzód, niżli smucić wolę.  
Radość też wielka dla dyspozytora,  
Lecz z przeproszeniem Pana Dobrodzieja,  
O mnie tu idzie — dzisiaj mówić pora.  
Cóż gdyby, Boże broń, spełzła nadzieja?



Osądzając rzecz z daleka,  
 Winę złożysz na człowieka.  
 Niedoprawiona, jak trzeba,  
 Niepodsyciona dość gleba;  
 Nie sprzątniony plon na czasie:  
 W tem i owem grzech mój zda się. —

Złe spełnione, co prawda, w kraju czy to w domu,  
 Zwykliśmy spędzać na coś, przypisywać komu.  
 Przyznaję, z drugiej strony, pewno Waszeć przyzna,  
 Im gospodarz sprawniejszy, nieba nań łaskawsze;  
 Należycie doprawną jest-li gleba żyzna,  
 Gdzie indziej, jak się zdarzy — tu plon piękny zawsze.

Tym czasem ufny w nieba miłościwe,  
 Każdy, jak może, niech sprawia swą niwę.  
 Życie to nasze jest tylko kolejną  
 Trosk przeplatanych trudem i nadzieją.  
 A ta, co nasze uzielenia łany,  
 Nadzieja, wróżbą szczęśliwej przemiany. —

**Zaufanie.** Zaczego domu potomek przyszedł był jednego  
 razu do starszego wiekiem swego przyjaciela — a ten pocznie  
 w takowy sposób: Uważam od niejakiego czasu, mój bracie, iż  
 przestajesz z niejakimi zagorzałcami, albo półgłówkami, co  
 sobie nie dobrzy, rzeczy publicznej szkodliwi; dla miłości Boga  
 i własnej, odczep się od nich. Przestroga od przyjaciela więcej  
 zwyczajnie, niż od rodzica popłaca. Poczciwa rada w las nie  
 poszła. — Ale, jeżeli ci na tem zależy, ażeby co wiesz, albo  
 zamysłasz przy tobie zostało, nie zwierzaj się, bez koniecznej  
 potrzeby: nie bez tego jest, aby i powiernik twój zaufania w kimsi  
 nie pokładał.

**Zaufany w sobie.** Pismo św. mówi: Pycha początkiem  
 i końcem upadku. Z wszystkiego złego poprawić się można —

z zarozumiałości nigdy. Nie znajdzie przyjaciela, coby w potrzebie z radą i zaradą doń przyszedł. — Szczęśliwy literat, artysta, który zjednał sobie przychylną z czystym smakiem połączoną. Być stroną i sędzią, nie idzie. Dobro samo się chwali. Wysokie, nieugruntowane o sobie mniemanie obalić się musi. — Są którzy w drugą popadają znów ostateczność; ustawnie wszystkich się radzą — a na żadną radę nie baczą.

Zaufanie jak i nieufność bez granic, dwie nie dobre ostateczności. Politycznie, rzecz uważaną inaczej — niewolno zawierzyć. I tu jeszcze ostrożność ma swoją miarę. Kontroler kontrolera, nadkontrolery i najwyższa kontrola — cóż ztąd? ciężkie zawikłanie, a koszt dozoru przenosi szkodę jakiejby się można obawiać przy naturalnym dozorcze. Nieufność, w powszechności, na złą myśl naprowadza, wywołuje reakcję; systematyczna, wyzywa do walki przebiegłość. Dobór ludzi byłby łatwiejszy. Trudno, ażeby który w skrzyni ręce maczał. Uboczne wpływy nie mają zamków. Nie tyle na ręce, ile na sposób życia publicznych sług zważać by należało. Potrzebniejsza baczną kontrola moralności publicznej. Im rząd liberalniejszy, tem ona straż więcej być ma energiczną. Działać mająca doraźnie, mniej od innych władz wykonawczych przepisem skrępowaną być musi. Jakiegoż to człowieka wymaga urząd, który po stanie duchownym drugie zaraz miejsce zajmuje. Zjednać sobie musi obudwu stron zaufanie i poszanowanie — inaczej cel chybiony.

**Ciekawość.** Nie samemi rękoma i barkami tylko człowiek zapracować sobie musi potrzeb swych zaspokojenie. Coraz nowe ich wymagania wyzywają moralne władze do współdziałania. Po jednej z tajemnic swych natura pozwala mu odgađywać, w tym pewno zamiarze; iżby żądzą wiedzy stymulowany, umysł do coraz wyższej wznosił się potęgi.

Przeszłości, Champolion; tajemnic natury, Cuvier, Humbold — co się po domach dzieje, dochodzi.

**Plotkarstwo.** Ciekawość, która do ważnych odgadnień i wynalazków, albo do drzewa zakazanego prowadzi, żywi się puszcizną po zmarłych. Obecnych wypadków bardziej ciekawy, publicysta brukowy chwytą i roznosi nowiny, których nikt nie ciekawy. Bystre oko i ucho plotkarza ściany domowe przenika. Trzeba by się chyba wszystkiego złego wystrzegać. W powszechnem mniemaniu, jest to małych miast grzech pierworodny. — Czemże historia, gazetiarstwo, literatura, krytyka, filozofia dzisiejsza? —

**Sympatia i antypatia.** Tym samym sposobem tłumaczyć się dają, jak siła przyciągająca i odpychająca. — Dwa ostateczne bieguny, w materyalnym jak duchowym świecie.

## M i ł o ś ć.

Najżywsze, najszlachetniejszym z uczuć być mające, albowiem samego Bóstwa uświęcone przykładem, tem pewniej początek swój bierze w niebie. — Według loiki naszej, wnosić by można, iż miłość Wszechstwórcy wraz się ze słowem poczęła — bo cóżby miłował, gdy jeszcze nic nie istniało? — ujrawszy dopiero, że było dobrze, zadowolony, z upodobaniem rozpatrzywszy się w cudownem, wspaniałem swem dziele, na nie, na wszech-świat całą swą zlał miłość. Dedukcyja takowa godną jest materyalisty, który oczyma duszy nad ziemski okres nie przesiega. Jakkolwiek święta, ograniczonej intelligencji prawda, jest dlań niepojętą — następność sama prowadzi go do pojęcia, iż przedwieczna, bez początku ni końca omni-potentia, jak jest, tak była wszystkim. Wszechmoc wiąże się z doskonałością, która w sobie zawiera prawdę, sprawiedliwość, dobroć, piękność, miłość. Stósownie do przeznaczenia istot i światów, stwórca zaszczerpił w nie ducha swego, z wszystkimi tegoż własnościami — a na miłości dzieło swe ugruntował. Nie miłość w Panu powstała — jeno przedmiot onej się zrodził, w czasie.



Czem słońce dla ziemi, tem miłość dla ducha. Rozgrzane nią serce wszystkie jej odnogi w życie wprowadza: adoracya, wdzięczność, uległość, poświęcenie się, lube nadziei marzenie, radość z jej spełnienia składają jej aureolę. — Najwyższą stanowi rozkosz na świecie; pewno też od nas hołd z niej zanoszony, najgodniejszym, najmiłszym Stwórcy.

Jakób widział we śnie, ja widzę na jawie drabinę do nieba wiodącą. Wiara ją dla miłości buduje, nadzieja utwierdza. Rok życia, szczeblem od ziemi do nieba — łańcuch splatają jeden za drugim po sobie następujący. Od nieba do ziemi, wszystko miłości węzłem spojene. Wybrani pańscy wyciągają ramiona na powitanie miłośnika ludzkości, kraju, obowiązku, porządku, pracy, piękności, prawdy, mądrości.

Ale i otoż drugą postrzegam drabinę, a raczej schody, nie w górę, lecz na dół bystrą zagłębiającą się pochyłością. Zaslania ją orszak otaczający miłość namiętą — która klei serc dwoje, w sposób mechanicznemu postępowaniu przeciwny; ściśle spojene, dopóki ta nie ostygnie. Najbliżej niej miłość rozkoszy zmysłowej, z gorejącym, zapadłym policzkiem. Dalej zysków pożądająca, z wytartem czołem, z włosem rozcuchranym, obliczając szanse gry, loteryi, bursy; inna z wyciągniętymi rękoma za dostojęństw znakami. I dalej znowu, wśród dzikich okrzyków bachusowa drużyna kankanowe tańce wyprawia — aż w upojeniu namiętym, jeden za drugim wpadają w przepaść, której nie widzieli. Pomnieć na to nam trzeba, iż łatwiej spaść, niż w niebo wstąpić. Niech miłość nieba przychyli. Chcąc łaskę zjednać sobie ojca, przypodobać się trzeba dzieciom.

\* \* \*

Czemże nasz żywot? kolejną istnienia:

Z poczwarki motyl, z motyla poczwarka,

Stwórca przetwarza, a nie chce zniszczenia,

Miłość, to ona zachowawcza arka.



Nie wie, że żyje bezmyślne stworzenie,  
 A Stwórcy swego woli rade słuca.  
 O ileż czystsze przyrodne natchnienie,  
 Co wraz ogarnia zmysły, serce, ducha!

Oblubienicę, patrz, prowadzi młodzian,  
 Cudownych ileż na podziw piękności:  
 Z wszystkich tych w które boży świat przyodzia,  
 Któraż cnotliwej dorówna miłości?

Dwojakie u niej uczucie kochania:  
 Z namowy serca, za boskim ukazem,  
 Dawczyni życia, która je ochrania,  
 Nie jest-że boskiej miłości obrazem?

Tak przełożony nad wszelką istotę,  
 Nie jednakowo, i nie jedno kocha,  
 Boga, bliźniego, kraj, naukę, cnotę,  
 Bywa i miłość świętokradzka, płocha.

Miłość też siebie, a własna, rzecz różna;  
 Często udręcza, napiętnuje plamą,  
 Zbiorów niesyta, zazdrośna lub próżna,  
 Jnny miłuje miłość jeno samą.

Najwięcej człowiek w drugim kocha siebie,  
 Siebie, w swojego odziomka odziomku,  
 Wszystkiego razem czas z nim nie zagrzebie:  
 Wznowione życie w wznowionym potomku.

On ci to magnes, co z najdalszej strony  
 Dusze częstokroć różno-rodne zbliża,  
 Jeżeli miłością ludzi nie natchniony,  
 A chrześcijanin — idź, stań u stóp krzyża.

## Przyjaźń.

Najwyższy stopień czystej miłości. Dwuch serc jedno tętno, dwu istot myśl jedna. Pieczęć bożej miłości wyciśnięta, na duszy znikomego człowieka. Łacniej odszukać anioła na ziemi, niż przyjaciela wynaleść. Kto pojął myśl Stwórcy litującego się nad upadłym człowiekiem, ten może zostać prawdziwym brata swego przyjacielem — a znajdzie drogę do świątyni bezinteresownej miłości.

Sympatia po za obrębem wszelkiego wpływu, dwie dusze przyciąga — wzajemny szacunek je sprzega. Pierwsza, nie w naszej mocy — pomimo tego, drugi warunek trudniejszy: mało kto siebie nie ocenia wyżej nad innych — dla tego przyjaźń tak rzadka.

O przyjaciele, zwykł mawiać Solon, nie ma na świecie przyjaciół. To przypomina mi dictum pewnego starego szlachcica, które się tu na sposób parafrazy nadaje: multum ludzi na świecie — a o człowieka trudno. Z tem wszystkim, jeżeli każde uczucie, jeżeli miłość ma swe rozmiary, dla czego przyjaźń stopniowaną byćby nie mogła? Potrzeba-c jest człowieka. Ten, w którym zaufanie pokładasz — ten z którym, i z którymi rad więcej obcujesz, niżli z innymi — czemuże są tobie, jakże ich nazwiesz? Kto za wiele żąda, mało odziera. Zamiast jednego, fenomenalnego, rozumniej podobno, o ile można, zjednywać sobie przyjaciół.

## Przyjaciele.

*Apolog.*

Kto nie wie o Damonie i o Pitiasie?

Słyną, a głośniej może, niżli w swoim czasie.

Przyjaźń rzadka — dla czegoż, kiedyś i gdzieś w świecie,

Takowy się fenomen nie powtórzył przecie?

Miałaby zdania zgodność należeć do cudów?  
 Toć widzimy jednomyślność głosujących ludów.  
 Czyliżby wymagała nadludzkich przymiotów?  
 Rzecz głośna, ów za tego, głowę dać był gotów.  
 Fraszka: my bohaterów na tysiące liczym,  
 Co za mniej się poświęcą życie mają w niczem.  
 Do starych a przesądnych dołączmy to baśni,  
 Słuchaj — nowy komentarz rzecz może objaśni.  
 W nierozzerwanej byli, co prawda przyjaźni,  
 Gdy mały ich spór, przecie, niekiedy podrażni,  
 Proszą niebios, by żadna sprzeczka, cierpkość zdania  
 Kwasu nie przydawała do ich obcowania.  
 Proźbie waszej, rzekł Jowisz, niech się stanie zadość,  
 Biją sto głów w zawdziękę — bo cóż to za radość!  
 Jeżeli czarne jednemu wyda się być białem;  
 Drugi na to: mój miły, i ja tak myślałem.  
 Tak jest, prawda, zaiste — a gdy zawsze zgoda;  
 Gdy, jak to mówią, wodę warzyć, będzie woda:  
 Swej z czasem zrozumieli żądy niedorzeczność,  
 Iż solą obcowania zdań niejaka sprzeczność.  
 Ziewając, znów błagają o dawny szyk rzeczy,  
 I dał Bóg, że jak przedtem, ten tamtemu przeczy.

Toć zdań różność mój Panie, przecież u nas w domu,  
 Nie potrzeba nam o nią błagać władzę gromu.  
 Alić cnota pośrodku, uczy dictum stare,  
 Smaku pieprzyk dodaje, i sól — byle w miarę.  
 O miaręć to najtrudniej. — Posłuchaj mnie wzajem,  
 Czemu nie ma przyjaźni? — bo ziemia nie rajem.  
 Małżeństwo obraz raju — tam szukajmy zguby,  
 Miłość zgaśła — tli w sercu afekt jeszcze luby.

**Namiętność.** Wyskok uczucia, z ogniska czystej miłości,  
 albo z krateru niecných pożądań wynikający. Wzbija się, i ga-

śnie, lub, o ile żywiołu starczy, goreje; z latami słabnie, najczęściej znikomym, albo w życie wcielonym. Silna serca atrakcja, albo repulsja. Miłość, lub egoizm jej źródłem. Pierwsza wyradza się z zamiłowania jakowego rodzaju, przedmiotu pod względem naukowym, estetycznym, technicznym. Szlachetna, pożyteczna, śmieszna, nedorzeczna. Ich katalogiem żywot człowieczy. — Drugą bym nazwał gwałtownem rozwinięciem się któregoś uczucia przyrodzonego. Takowe górę bierze nad rozumem i sercem, która to namiętność stokroć niebezpieczniejszą, albowiem oddziaływa na drugich. Wyjawszy miłośnej, każda z tego rodzaju przeciwna jest moralności. — Zdegenerowane uczucia.

**Gniew, złość.** Diabeł zwyciężony, zgrzyta zębami — rozniewana diablica płacze. Gniew sprawiedliwości, boskiemu podobny. Namiętny, człowieka moralnie zbliża do zwierząt.

Filozofii gminnej aksyomat: złe samo rozbija się o bożą mękę.

**Zazdrość.** Bierna i czynna. Zazdrośny lęka się być odsadzonym — uczestnictwa nieprzyjacielem. Zakochanego niepokój z miłości, zaiste, pochodzi; ale z miłości — własnej. Jakież powód niedowierzania? — nieufność z szacunkiem pogodzić się nie da. Miałaby obawa ta z przesadnego, raczej uwielbienia pochodzić? Tu skromności granica — a poczyną się własnej nikczemności poczucie. Fiksacya takowa złe właśnie sprowadzać zwykła, którego nie było zarodu. Chociaż mąż więcej do niej może dawać powodu, w istocie samej, mniej jeszcze roztropną jest zazdrość żony.

Zazdrośnym być — nedorzeczność; zazdrościć komu — podłość. Od uczucia zazdrości zajrzającej, niedaleko do chęci przywłaszczenia sobie cudzego dobra.

Zazdrośny w spół-zawodniku widzi przeciwnika nastawiającego na jego proceder życia: zazdrość cechowa, chlebowa, kokieterji, nawet literacka. Jak za czasów Herodota, wedle słów jego, tak i dziś garncarz nie lubi garncarza. Ale co gorsza,



ta zazdrość, w sztuce szkodzenia tylko przemożna, nie dopuszcza, iżby zasługa, za życia od wdzięczności uwieńczoną była.

Tak potępione dopiero uczucie, taż sama zazdrość szlachetną być może: enharmonii przykład. Odróżniamy ją wtedy nazwą:

**Emulacya.** Szlachetny ducha popęd, nie pozwalający mu w tyle za innymi pozostać. Toć też szlachetnym i dzielnym on zwierz, co się prześcignąć nie da. — Ta sama znów emulacya, obudzając próżność, do zguby prowadzi. Zdefigurowaną, inaczej nazwać należy. — Jakizbyto rzeczywiście był postęp powszechny, gdyby rozumnie skierować się dała! Tym czasem u nas, współzawodnictwo próżny cel sobie obiera. Biada szlachcicowi, którego sąsiadem pan możny. — Dużo o naszej cywilizacji trzymamy — a jak w onych czasach przeddziejowych, Midas mierzy się z Apolinem — żaba sili się wołowi dorównać.

**Nienawiść.** Nance chrześcijańskiej przeciwna — wyjąwszy nienawiść złego.

**Nienawiść ludzi.** Za zmyśloną trzymam istotę, za potwór człowieczy, któryby całego rodzaju, do którego należy, był nieprzyjacielem — musiałby nienawidzić i siebie samego.

## Władz moralnych zastosowanie.

### M o w a.

Człowiek myślą rozumującą nad wszystkie wzniesiony stworzenia, mniej od nich samodzielny, częstkę integralną ludzkości stanowi. W skutek ściślejszego stowarzyszenia, w ustawicznej znajdować się musi potrzebie udzielania się drugim. Drugą tedy odpowiednią własnością, mianowicie, usposobieniem oddawania swych wrażeń, obdarzonym został. Przyodziew myśl, bogatszy, uboższy. Zachować chcącej ściśle incognito, służy pani swej za domino. Prawdy, fałszu heroldką. Piękne frazesa — przesądu i przewrotności pokrywką. Jednem swem wytętnem

zabija, lub życie ozłaca. Jak włócznia Telefa, kaleczy i goi. — Alboż to sam jeden człowiek dwónożnem, słowa artykulującym stworzeniem? — Zaiste, są zwierzęta gadające, jak też i ludzie: tamte, sprawiają nam uciechę; ci — uprzykrzenie. Wymawianie słów przez zwierzęta, jest raczej mechanicznem naśladowaniem wygłoszeń naszych; wszakże własny mają swój język, którym rozmawiają. Odezwa ta, zamglonych marzeń, instynktowych popędów odbicie, sama z siebie już niewyraźna, nie może dla nas być zrozumiałą. Mowa właściwa, jest to głośne malarstwo; słowo, zarysem; dialektyczna składnia, rysunkiem; idiom, kolorem; język, kolorytem. Gdy myśl na wszystkie rozlewająca się strony świata, pod wpływem miejsca i czasu, różnej alteracji podlega, rozumującej intelligencji tłumacz na tyle się rozdziela narzeczków, ile między ludami znamion charakterystycznych.

Język zasiewcą i zniwiarzem umiejętności. Pismo, ich spichrzem; na większą odległość miejsca i czasu, niema, trwała mowa. Wynałazca onej nie mniejszą położył zasługę od tego, co pług wymyślił; więcejże pług ma ważyć, niżeli ziemia — dzieło ludzkie, niż boskie? Ciężka rolnika praca — ciężka czytania nauka. Najtrudniejsza z umiejętności — pierwszy ich szczebel; a jaka abstrakcja! z niemałą też trudnością, w dojrzałym wieku przychodzi. Są, którzy w ślepem zarozumieniu, surogat stenograficzny nad mowę oralną wynoszą. Słówko, myślą brzemienne, nie szuka, nie maca — na uczynku chwytą, wkrada się, wnika, owładnia. Żaden jej zarys, jakby w malowaniu al fresco, nie może być poprawianym, pokrytym. Papier cierpliwy, — słówko niecofnięte. Sąd zdrowy pisarza przekreśla, prostuje, gładzi, dopóki nie będzie dobrze; do zwerbowania pomysłów czasu też nie brak. Jaki stosunek między mową a pismem, taki zachodzi między pisarzem a mowcą. Ów siłą słowa umysły porywa — tamten, bodaj czytana książkę wysmaży. Temu, co więcej rozważał i czytał, niż pisał, sna-

dniej o jeden posunąć się stopień — dopiąć sztuki działania. Praktycznym obdarzony rozumem, człowiekiem czynu — kotłowny, chłop mowny.

Wszczególnem zastosowaniu swem, organiczna ta własność, narzędzie myśli, wyobrażeń i uczuć; ducha przemożnego sprawą, wyrabia się na wyobrazicielkę prawdy bezwzględnej, woli prawowitej. Przemawia, zmawia, wymawia, odmawia. Wchodzi w umowę, zawiezuje rozmowę, którą, niestety! nie-raz kazi obmowa. Do koła złość chytra sidła swe zastawia, ażeby każdą zaletę, zasługę do stopnia własnej nikiemności poniżyć. Sam się obmowca najbardziej obmawia. Obgaduj mię ile się podoba; lecz wara, donosicielu; zniewaga, pod cudzą firmą. Jakże zaś kwalifikować tę solidarną obmowę, która się nie wstydzi obławą, z oszczepem szyderstwa na jednego uderzać. O! bodajby zaniemiała potworna mowa, sprawiedliwie potwarzą zwana. Ongi na gardle karana była; dziś prawu odwetu ulega.

Ile rodzimy ów dar, przemysłem człowieka w locie zatrzymamy, szacownym i ważnym; tyle odpowiedzialności podlega. Żywym słyszeć się daje — i po za żywot przebrzmiewa. W kilku, ręką boską skreślonych słowach zawiera się dla żywej i martwej mowy przestroga: pomnijcie, że z każdego słowa liczbę zdać będziecie musieli.

**Wielomówstwo**, jałowa płodność, obfity wydaje plon — słomy i plewy. Przeciwnie, lakoniczna, często bywa wymowną; na wschodzie florystyczny język używanym — gnuśną myśl zastępuje. W przyjacielskie odwiedziny przybywająca leniwa azyatka, okupuje milczenie swe drogimi upominkami, w stosunku sympatyj lub uszanowania; w miejsce uprzejmych wynurzeń, wynurza je po jednemu z kieszeni. U nas, po konwersującym żądają klejnotów myśli — nie każdy bogatym.



## Umiejętność.

Bodźcem do pracy, potrzeba; robota, nauczycielką. Pracy jednej uskutecznienie, dla przyszłej, teoryą. Siła mechaniczna w rękach i barkach — materyały od natury przysposobione — rudymenta umiejętności w przyrodzonych człowiekowi usposobieniach. Filozofii praktycznej zasady: w religii naturalnej, sumnieniu; transcendentalnej: w osnowie rozumowania; twórczość estetyczna: w sile ducha, płodnej wyobraźni. Doprowadzoną przez siebie umiejętność wiek przekazuje wiekowi. Do jakiegoż to stopnia uprawa tych wszystkich umiejętności wznieść się już musiała? Gdzież ich ascenzyi granica? — Sami ją ludzie ścieśniają. Zamiast przekazaną sobie budowę dalej prowadzić, poczyną wiek następny od poprawiania, przerabiania, burzenia; albo też całkiem ją zaniedbywa, za nowym uganiając się wynalazkiem, odkryciem; na tej opierając się zasadzie; iż świat co starszy, tem mędrszy — samej natury teoryę, porządek zmieniają. Oto filozofii historia, a wspierające ją dokumenta: zmiana kolejna systematów, panującej idei, ustaw, form rządu, obyczajów, opinii, ducha publicznego. Z kąd to pochodzi? — Z różnego stanowiska uważaną przez siebie prawdę każdy za bezwzględną przyjmuje, a często z jej samego pozoru błędne wyprowadza dedukcyę. Coby się działo, gdyby Bóg miłościwy nie był palca swego położył na punkt prawdy żywotnej? Niechżeby jeszcze jej najbliższe promienie wątpliwego umysłu rozjaśniły badania! — Wogólnem znaczeniu swem umiejętności są to, że tak powiem, misye władzom intelektualnym od wieczonego ducha naznaczone. Na dwa się dzielą rodzaje: teoretyczne i zastósowane. Te co od praktyki wzięły poświęcenie, powołań podstawą i tło estetycznych wytwarzają stanowią.

Ziemia, jak i duch produkują — pod warunkami jednakowymi. Odłogiem leżąca ziemia, sama z siebie wynurza płód — ale jałowy. Zdrowe dopiero ziarna pod wpływem przyjaznej



atmosfery, zapładnia odpowiedni humus. Zasiwem umysłowego pola, umiejętność; rodzajnym gruntem, intelligencya; działaniem z góry, natchnienie. Wszakże na tem nie dosyć; szczególniego rozwoju, w jednym jak w drugim zawodzie, absolutny warunek: uprawa, praca. Dwa życia w sobie jednoczący, przełożony nad wegetacyą, umocowany do przetwarzania surowej materii, twórczością metafizyczną obdarzon — zważ, jak cię Stwórca wysoko postawił, zostawując twej woli, wznieść się aż ku niemu.

### P i r a m i d a.

Gdy lotna водорога pod obłok się wznosi,  
Szronem wraca, lub bożem pokropieniem rosi.  
Lazurowe sklepienia duch swem skrzydłem porze:  
Sprowadzi mannę — albo zagniewanie boże. —  
Bez łaski wstecznie działa ów popęd najświętszy;  
Zamiast nieba przychylić, jak tuman się piętrzy.

Grozą niebu krwią ludzką posklejane skały,  
Pomnik głupstwa pysznego, nieszczęśliwie trwały.  
Nieskończona zdrobniałość cudem przyrodzenia;  
Toć i rozum, tak mały, godzien podziwienia.  
Nuż ci wieżę budować dla wszystkiego ludu,  
By do nieba po schodach wstępował bez trudu,  
Jeno w różno-języcznym zabaczono sejmie,  
Iż podstawy stósownej ziemia nie obejmie;  
Iż ktoby się przedstawił w tej zwierzęcej skórze,  
Gościa nieproszonego wyproszą bram stróże.  
Ażeby w niebo wstąpić w obleczeniu naszym,  
Enochem być potrzeba, albo Eliaszem.  
Drabiną już do nieba zmierzał Jakób we śnie —  
Przepowiednia przyszłości, którą widział wcześniej.

Jakież owoc jabłoni, której nie szczepiono?  
 Niedojrzawszy, społeczność została skażoną.  
 W tym stanie Pan ją widząc, raczył miłościwie  
 Pierworodnej choroby wyrwać recydywie.  
 Podobny nam, najwyższe objawia zamiary,  
 Wcielone bóstwo słońcem zbawiającej wiary.  
 Rzekł: Ojciec mój sam w sobie, i stworzeń swych duchem;  
 Jam obudwu przyrodzeń, dwu światów łańcuchem.  
 Naprzód ducha mam zbawić, rzecz nieosobliwa,  
 Iż na dawny, a przyszły pobyt się wyrывa;  
 Lecz jak morską, tak ona wędrówka powietrzna,  
 Bez steru i busoli, mylna, niebezpieczna.  
 Rozum ducha sternikiem, na to przeznaczony;  
 A jakże dotąd rządził ludzkimi plemiony?  
 Na niemyłnej, zaiste, zbywa mu busoli,  
 Znajdzie ją w mej nauce, przy łasce i woli.  
 Z niemi, im duch wznioślejszy, im rozum bogatszy,  
 Tem bliżej nieba stanie, w prawdzie się rozpatrzy.  
 Na wiecznej założyłem opoce owczarnię,  
 Przyszedł czas, iż możecie wznieść Babel bezkarnie.  
 Chcę, abyście w prawości na drodze postępu,  
 Coraz się do Pańskiego zbliżali zastępu.

Zesłany wraz duch boży przyniósł rys gotowy  
 Z wykazem przysposobień do nowej budowy.  
 Duchowa, nieujęta w liczebne rozmiary,  
 Na silnym założona fundamencie wiary.  
 Kształt onej piramida. Każda gmachu ściana  
 Warstwami spokrewnionych nauk zmurowana,  
 Orzekając podział, różnice, zrównania,  
 Cudownie-harmonijny uplot nam odsłania.  
 Codziennie wypatruje wszechmocy zjawiska;  
 Sprężyn wiecznych nie dojrzy — lecz zawsze coś zyska.

Z drugiej strony perypat tajnie śledzi ducha;  
 Własnego nawet zgłębi, gdy wiary usłucha.  
 Córa jego, z przezmianem, w sumnienie wcielona,  
 Skrępowane do nieba podnosi ramiona.  
 Z trzeciej, stara świadomość, i mistrzyni wieszca,  
 Tamta uczy przykładem, ta prawdą upieszcza.  
 Czwarta tylko cudami zdziwionemu światu,  
 Bóstwa głosi własności, wielkość majestatu.  
 Miłość ma być cymmentem, co kamienie skleja,  
 Dogmat kluczem sklepienia — u szczytu nadzieja.

Z każdym wznosząc się wiekiem nad ziemskim padołem,  
 Dziś wirydarz strychuje z siwych Karpat czołem;  
 Licha przecież nie uszedł — klimater fatalny,  
 Jeden zwichnął bok jego — dział transcendentálny.  
 Lepiej zburzyć po sokieł — a po duchu bożym,  
 Przestać na Augustynie, Tomaszu, \*) Ambrozym.

## Religia.

Zadaniem człowieka w ziemskim tem życiu, odszukać, poznać swego stwórcę. Ku temu wiedzie go wewnętrzne, wrodzone poczucie. Jak połączyć się z Bogiem na ziemi uwięzionej istocie? Ważne pytanie! Nikt na nie odpowiedzieć niezdola, jedno religia. Mniejsza o etymologiczne znaczenie, czy takowe od słowa, re-ligare, czy re-legere, powiązać, odczytać, odgadnąć pochodzi, jak to starożytni twierdzili; my zastanowimy się tylko nad samym faktem religii. Chociażby tylko była odgadnięciem Boga w dziełach jego przez człowieka, dość na tem, że jest, i być musi religia.

Trojaką do niej drogą człowiek przychodzi. Wrodzona tęsknota za pierwszą, przedwieczną przyczyną — religia natu-

\*) S. Thomas ab Aquino, doctor angelicus.

ralna. Od przodków przekazane, a przede wszystkim od rodziców i nauczycieli wpojone zasady — bojaźń Boga. Wreszcie przez Boże objawienie — religia pozytywna, nadana. Trójca to, odpowiadając a trójce stanowiącej człowieka. Ciało, czyli zmysły jego domagają się czegoś zewnętrznego. Dusza, czyli ogół władz niższych poznania, bada już to, co poznała przez zmysły, a o czym ma w sobie przeświadczenie. Widząc zaś nieudolność swą zwraca się do wrodzonego światła, zapala pochodnią umysłu, by rozwidnić ciemności ducha, ale na próżno; pochodnia mdle rzuca światło, myśl się obłąkuje, aż znuzona, w trudnej ustaje pielgrzymce.

Najwyższa Istność przychodzi tu w pomoc znużonemu duchowi, i objawia mu siebie samą. Tak początek znachodzi w końcu swe uzupełnienie. Pozytywna religia, jak w młodości człowieka i ludzkość do odszukania i poznania Boga, na drodze przez niego samego wskazanej, doprowadziła; tak w ich dojrzałości przewodniczką żywota ku wytkniętej mecie. Naturalna, wrodzona nie potrafi zaspokoić nikogo, jakkolwiek jej źródło w duszy i sercu człowieka. Wrodzonym poczuciem wiedziony czuje potrzebę religii, szuka jej w samym sobie, a nie zaspokoiony, zwraca się ku objawieniu, już to ludzkiemu, (o którym wyżej) już to Bożemu. Taka religia najwyższem i najświętszem dobrem dla ducha naszego: alfa i omega życia. Z niej wszystko wypływa, do niej wszystko wraca; do poznania najwyższej Istności prowadzi; ducha i serce z kału materii oczyszcza, niebiańskim ogniem zagrzewa. Ona jest duszą wszystko ożywiającą, poruszającą, uduchowniającą. Okrom religii nie ma prawdziwego poznania, rzetelnego życia, czystej rozkoszy. Wszystko co miłujemy, cenimy; co szczęście nasze stanowi; w czem chwały i chluby naszej szukamy: jest albo religią samą, albo też z nią w najbliższym stosunku zostaje. Umiejętność i sztuki nasze; narody, królestwa, potęga i wielkość, wszystko to o tyle ma konsystencyi, znaczenia, o ile z prawdziwą łączy



się religią, o ile pocucie, poznanie Boga w tem się przebija. Wolność człowieka na łonie tylko i w obrębie religii. Bóg myśli jego i uczuciom panuje, a człowiek działać ma tylko wedle najświętszych rozkazów. Wszystkie zagadki życia rozwiązuje religia; bole zażegnuywa, koi umysł zbolały; serca leczy zranione; miłość cnoty i obowiązku zaszczepia; srogość uskramia; sprawiedliwość rozkrzewia; starszyznę czci, a prawo szanować zniewala. Religia tem dla ducha i serca ludzkiego, czem światło, powietrze i woda dla cielesnego organicznego żywota.

\* \* \*

Chociażem nie Alajdem w dwie odwrotne strony,  
I jam był od przeciwnych dwu duchów ciągniony.  
Gdy się wacham w wyborze, na rozstajnej drodze,  
Usłyszę głos sumnienia: „Ostrzedz cię przychodzę,  
Idź za cnotą, mój miły, ona szczęścia zdrojem,  
Skroń wińczy aureolą, obdarza pokojem.”  
Cóż jest to, co świat cnotą i sumnieniem zowie?  
Zapytałem rozumu. On na to odpowie:  
„Nie wiem — co wczora wielbił, świat dzisiaj nagania,  
I sumnienie choć jedno, zmienne wedle zdania.  
Ach! gdy onym, zawołam, zawierzyć nie mogę,  
Co mi wytknąć, oświecić mają życia drogę,  
Mogęz temu zaufać? niechże ta osądzi,  
Co nie zwodzi nikogo, i nigdy nie błądzi.  
„Rozum,” rzekła, „ku owej nakłania się stronie,  
Która się mu przymili, albo z kąd wiatr wionie,  
Mądrość ludzka, to światła dopiero zarzewie;  
Ów, co się jej poświęcił, poznał, że nic nie wie.” —  
Święta prawdo, coś wiernym wszech rzeczy wykazem,  
Myśli moich i czynów ty bądź drogo-skazem.  
„Bezwzględna prawda w niebie,” na to religija,  
„Nie świeci na tej ziemi, lecz tylko przebija.

Ja dwa życia jednocząc, wcielona w twą duszę,  
 Prawdy wiecznej nadziemskiej natchnieniem być muszę.“  
 O! w jakimże ja błędnym zaplątany kole,  
 Jak się z tego, rozmyślam, dedalu wyzwolę?  
 Gdy właśnie prawda przez to zaufanie traci,  
 Że nam się w innej coraz przedstawia postaci;  
 Jak powierzyć się onej, co wyznawców liczy  
 Między różno-myślnemi, i wśród ciemnej dziczy?  
 W tem, o cudzie! dręczącej wątpliwości cienie  
 Z myśli spędzić przychodzi boskie objawienie.  
 „Ów popęd religijny, tak ci podejrzany,  
 To światła promień z nieba w pierś człowieka wlany“. \*)  
 Wśród powszechnego onych pojęć rozerwania,  
 Jeden wierny lud rajske przechował podania.  
 Długo w ciemnościach ducha on sam świecił promień:  
 Który boskich praw herold rozniecił na płomień.  
 Po nim łaską i myślą podniesieni Bożą,  
 Dobroczynne to światło podsycają, mnożą.  
 Aż Bóg uczłowieczony dzień prawdy niezmierzchły  
 Na świat cały rozświeci — i ciemności pierzchły.  
 Na żywych serc tablicach objawienie ryte,  
 Wiąże, tak, jak wiązało, Platona i Scytę.  
 Lecz chwiejna, i na gruncie tak niepewnym, snadno,  
 Podpora, i nań wsparty w bezdno się zapadną.  
 Daremnie badał rozum, czego pojąć nie mógł,  
 I zwątpił. Z daru łaski, jeźli pychę przemógł,  
 Wiara z oczu zamglonych precz zrywa zasłonę,  
 Wskazując wiadomości drzewo dozwolone.  
 Tak drzewo od natury posadzone w lesie,  
 Szczepieniem się uzacnia, owoc słodki niesie.  
 Płonką, poszept ów zbożny — a to ogrodnicy,  
 Na których Pan uprawę zdał swojej winnicy.

\*) Ew. Ś. Jana, r. 1. w. 5—9.

Otwórz serce i oczy, uderz kornem czołem  
 Przed tym, jak świat przestronnym, wspaniałym kościołem.  
 W mądrości, jakiej w dziejach nie znajdziesz przykładu,  
 Zakon wieczny zbudował, wywiódł świat z nieładu.  
 Wszechmocy i miłości godłem i skarbnicą,  
 Świeci, wzmacnia, uświęca, cieszy obietnicą,  
 Wznosi ducha do szczytu najświętszej ofiary,  
 Skłania do uległości przepisami wiary.  
 Kto śmiało je rozstrząsa, onej nie zawierza,  
 Wierzyć, rzeczą wiernego — przesądzać kacerza.  
 Jak miłościwe dla nas wszechojca zamiary,  
 Porównaj, chrześcijanie, z dzisiejszym świat stary.  
 Między dwoma jarzmami: w nędzy ilotyizmu,  
 Z drugiej strony spętany od materyalizmu.  
 Ten, który dla nas umarł, dla nas się urodził,  
 Z oboich naraz więzów ludzkość oswobodził.  
 I tej którą nam nadał, miłość dobrej matki  
 Wszystkich ludzi równając, tuli jak swe dziatki.  
 Talentom namaszczenia, zachęty udziela,  
 Na ozdobę przybytku, chwałę Stworzyciela.  
 Ten kościół, który dzisiaj jeszcze wojującym,  
 Z przeznaczenia, powszechnym i tryumfującym.  
 Jedna będzie owczarnia, pod jednym pasterzem. \*)  
 Ludzie z Bogiem i z sobą złączą się przymierzem,  
 A sama prawość zacznie panować na świecie,  
 O jakże jednowiercy, szczęśliwi będziecie!

**Nawracanie.** Chcąc germańskie pogany na łono powszechnego kościoła przeciągnąć, Karol W. rozkazał był, aby do ochrzczenia ustawionych nad Renem oblekano w nowe koszule. Po kilka razy wracali, ażeby więcej koszul uzyskać. — Przeniesiona do sadu płonka staje się tylko przesadzoną płonką — w skutek szczepienia, przeradza się na jabłoń.

\*) Ew. S. Jana, r. 10. w. 16.



**Tolerancya.** Niepochamowana żądza osiągnięcia tryumfu dla swej opinii, swego stronnictwa, widzi w każdym inaczej myślącym niebezpiecznego antagonistę. Duch partyi, namiętnym szaleńcem opanowany, ostatecznych środków się chwyta, które w naturalnym rzeczy porządku, wywołują reakcyę, i obudzają tylko współ-czucie dla prześladowanych. Polityka nie podnosi więcej sztandaru wiary — zdrowa, rozumnie jej służy. Czemuż zaś tu i owdzie okazują się jeszcze pod tym względem sprzeczności? Ci właśnie, co utrzymują, iż w każdej wierze można być zbawionym, jak mogą być nietolerantami? Trzeba mi było zasięgnąć wiadomości względem jednego z ich współ-mieszkańców, to człek pocziwy, zapewniono mię — chociaż katolik. Dzikich najeźdźców, co naszych współ-wierców gnębią, mordują, polityka chrześcijańska utrzymuje; w ich ręku dobrowolnie grób Pański zostawia, nie jest-że winy uczestnictwem? — A z drugiej strony, pomiędzy nami, jeden z najdojrzałszych narodów, potężny, a bojaźliwą polityką zaślepiony, uciska u siebie wiarę, której odstąpił. On zaś, co się nowożytnymi Atenami być mieni, wolność miłujący, prześladowuje, ujarzmia, kogo? — język tego ludu, któremu, czem jest, zawdzięcza.

**Fanatyzm.** Ile między ludźmi samolubstwa popędów, tyle fanatyzmu rodzajów. Dzięki cywilizacyi, męczeństwa przybory, z kąd przyszły, do piekła wróciły. Dziś, do ziemskich celów zwrócony, a równie namiętny, żarliwy, dobra publicznego, albo świętości płaszczem się okrywa. — Przeistaczać możemy to, co przeistoczonem kiedyś być musi, znikome, doczesne. Jakże zaś to, co wiecznem, niezmiennem, co dwu stron nie przedstawia, mogłoby przeistoczeniu podlegać? I ty, co daru mowy do ukrywania myśli używasz, jeszcze i słowo Boże przekręcasz. Największy oto szatana tryumf. Dziwno przychodzi mówić o pobożności, coby nie była po Bogu. Wykazać ją, i odróżnić należy.

Są, którzy religią na literalnem przepisów jej wypełnianiu, na obrządkach jej zakładają, nie przenikając jej ducha; nie



pomni, iż ona samą jest miłością; iż powołaniu swemu zadość czyniący, Bogu najlepiej służy. Nie są, zaiste, grzesznymi — ale też nie są w stanie łaski.

Niższe jeszcze, obłądniejsze religijności pojęcie: fanatyzm, zabobon. Pierwszy sprzeciwia się wprost duchowi wiecznego słowa; drugi, prawdziwej nauce. I widzimy, że im bardziej który lud od niej się oddalił, tem zabobonniejszy; z czego się już okazuje, iż człowiek potrzebuje wierzyć.

Jakiemże dopiero okiem pogładasz, Panie światłości, na tych tak obłąkanych, co sami siebie miłujący, bez prawdziwej miłości, przymierza nietrzymający, mają kształt pobożności, ale się skutku jej zaparli. Obłudnicy, ubiorem owce, chytrością lisy, okrucieństwem wilcy. Nie są dobrzy, tylko za dobrych uchodzą; złemi są, ale za złych uchodzić niechcą (s. Bernard, Sermone 66). Wszystko na mniemaniu drugich o sobie dobrem zakładają, i uważają się za świętych, bo za takich od ludzi pragną być uważanymi. (S. Grzegorz, in moral.) Nie do nas sąd o wewnętrznym ducha usposobieniu należy — na wyższym, stanowczym opieramy się orzeczeniu.

## Posiedzenie somnambuliczne.

### *Magnetyzer.*

Czem kjedyś były one delfickie wyrocznie,  
Tu się szanownym gościom przedstawi naocznie.

Istna Pitysa, w niepojęty sposób,  
Pieczętowanych listów treść przenika,  
Kieszeń oblicza moją, do fenika,

Toż grono obecnych osób.

Cóż mówić o leczeniu Mezmera metodą?  
Porównajcież wasz system, kurujący wodą,

Wy, szcudre aleopaty,  
 I skąpe homeopaty,  
 Z tym, który somnambulę postawił na nogi,  
 I mnie, magnetyzera, na tór wiedzie błogi.  
 Wam też, szanowne państwo, za wasze pieniądze,  
 Odsłużyć powinnością nas obojga sędzę.  
 Kto niczem niezwalczonej choroby ofiarą,  
 Swoje włosy, lub cudze, niech poda, lecz z wiarą,  
 A wraz jasno-widząca skutecznie poradzi,  
 Lecz was tu, widzę, sama ciekawość prowadzi.

Niech i tak będzie — zmieni się zadanie.

(do jasno-widzącej)

Godne słuchaczów rozwiązesz pytanie,  
 Ważnych spraw ziemskich zgłębiać nam nietrzeba,  
 Toby nas w kłopot wprawiło oboje,  
 Jasno-widzenie więc twoje  
 Bezpieczniej będzie skierować do nieba.  
 Co tam nad nami? zdaj sprawę;  
 Boć i to rzeczy ciekawe.

*Jasno-widząca.*

Wola twa moją — co tedy wypatrzę,  
 Jak Dager, oddam w naturze,  
 A co podsłucham, powtórzę,  
 Jak za suflerem aktor na teatrze.  
 Coś tam nakształt mglistego widzę opasania,  
 Które się obustronnie do elipsy skłania,  
 W pośrodku czworoboczna przestrzeń się zagłębia,  
 W tyle brama z lazuru, z znamieniem gołębia,  
 W bieli starzec z potrójną na głowie koroną,  
 Godłem świętych oświeconą,  
 Dwa złote dzierżąc klucze na stolcu zasiada.  
 Tenci to, który zmarłego człowieka

Kwalifikacją orzeka.

Przy nim, pewno wybranych orszak, albo rada.

W przedworzu stoi gromada

Przezroczysta, ale błada.

Jeden jej, snadź, wybrany przewodniczyć będzie

W introduktora obrzędzie.

*Św. Piotr.*

Z kądże od niejakiego czasu, gmin tak mnogi  
 Gród przedwieczny oblega, ciśnie się w te progi;  
 Alboż to ludzie jeno gubią się na ciele?  
 Toć onych aspirantów do nieba za wiele.  
 Onga, chwałą męczeńską wieńczonych tysiące,  
 Cnót z wiarą zespolonych wzory budujące,  
 Złoto-uste proroki, cierpiących ochłody,  
 Zasłużonej pewnymi nie byli nagrody.  
 Przyszło, że coraz więcej tych świętych u bramy,  
 Lubo coraz mniej, albo wcale nie puszczamy.  
 Z tem wszystkiem, zbadać trzeba cisnące się duchy.  
 Podstawę rozpoznamy takiej ich otuchy.

*Akolita.*

Święty niebios strażniku, w najgłębszej pokorze,  
 Pierwej już rozpoznaną rzecz zaraz przełożę.  
 Że to znów tacy sami, zgadnąć było można,  
 Bo jaka obcesowa ta gawiedź nabożna.

W Pańskiej winnicy ujrzawszy jagody,  
 Do uprawiania nuż churmą w zawody.  
 Ów, propagandy swojskiej założyciel,  
 Ojców kościoła tamten pomnożyciel.  
 Transmontanizmu oni koryfeje  
 Marzone na nim budują nadzieje.  
 Jeden i drugi, teolog amator,  
 To, wice-dzwonnik, i ko-operator.

A ten, przedtem najleniwszy,  
 Przedsięwzięcie obliczywszy,  
 W praktykach zbożnych przeszedł kapucyna;  
 Lecz sąsiad jakoś nie dobrze wspomina.  
 Tych znowu żony przez ciąg życia całe,  
 W kościele przemieszkowały.  
 A to ich córki — w których głos natury  
 Zamilkł przed modą klauzury.  
 Jak w średnich wiekach, mistyczność i skrucha  
 Wszystkich uświęca — krom szczerości ducha.

*Św. Piotr.*

Missyonarz w rodzinnym, prawo-wiernym kraju,  
 Wygodne powołanie — łączny wstęp do raju.  
 Jak to, i tu się jeszcze duch swawoli wkłada?  
 Uczeń mistrza poucza, owca strzeże stada,  
 Fałszu z prawdą przymierze dla nas niepojęte:  
 Nie cierpi aliażu, co wieczne i święte.  
 Tu Pana miłujemy bez żadnej rachuby,  
 I z tego, że mu służym, nie szukamy chwały.  
 Jaskrawy ten pietyzm u nas nie popłaca,  
 Co może grzech śmiertelny — i zaraz doń wraca.  
 Ten, w nagrodę umartwień, chce być w gronie świętem:  
 Alboż ich nie oddawał bliźniemu z procentem?  
 Bożków ziemskich pochlebstwem olśni przeniewierca.  
 Nie wiecież, że Wszechwiedny czyta w głębi serca?  
 A jeżeli ta pobożność dla oka ludzkiego  
 Jakże Pan ma przyjmować to co nie dla niego?  
 Wam zaś, kto tak w głowinach pomieszał krokiewki,  
 Nad domem przełożone, do zameżcia dziewczki?  
 Trudność to w zachwyceniu myśleć o kądzieli,  
 Tak płeć przewodnicząca śmieszność z szkodą dzieli.



Dawnoż, jak ziemi onej przyświecał czas złoty,  
 Gdy żywą ojców wiarę otaczały cnoty?  
 Oderwane od matki, biada! cóż zdziały?  
 A bezdzietna co zdziała? — wyziębi świat cały.  
 Dosyc na tem, przez jasno-widzącą ziemiankę,  
 Rad jestem, iż żyjący powezmą tę wzmiankę.  
 Niech wiedzą, iż bigotyzm w masce, czy bez maski,  
 Świętej sprawie nie służy — nie drogą do łaski.  
 Aleć, co to za jedni, co jakby się bali,  
 Naprzód nie występują, i nie tyle śmiali?

*Akolita.*

Różnego stanu, powołania ludzie.  
 Jak mógł, ten i ów, w bezprzestannym trudzie,  
 Rano i wieczór, Pana pochwaliwszy,  
     Rękami, talentem, głową,  
     Barkami, czy radą zdrową,  
 Zarabiał na chleb w sposób najuczciwszy,  
 Zbliżyć się nie śmia, w rzeczy samej trwożni,  
 Że nie tak bardzo, jak tamci, nabożni.

*Św. Piotr.*

Praca godłem ludzkości, a znamieniem stanu.  
 Każdy w zawodzie swoim służyć może Panu,  
 Wy, którzyście spełnili wasze posłannictwo,  
 Otwarte z niebianami dla was uczestnictwo.  
 Ci zaś, którzy już nieba zażyli na ziemi,  
 Z profesorami będą mieszkać magicznemi.  
 Nanieść, w stosy różańców — niech tam ziemscy święci,  
 Czekają dnia sądnego, przyjemnie zajęci.

*Magnetyzer,*

(do jasno - widzącej.)

Gdyby dalej zasięгло tve wejrzenie wieszczce,  
 Co tam za onym murem? opowiedz nam jeszcze.

*Jasno-widząca.*

Widzę tylko nad bramą rozlany szeroko  
Blask, który pod powieką obraża me oko.

*Magnetyzer.*

Powstań. Zamknięte na dziś posiedzenie.  
Zaczem, kłaniam uniżenie.

*Jeden gość.*

Zabawił mię szarlatan, szczerą mam ochotę,  
Przydać mu jeszcze trzy lub cztery złote.

*Inny gość.*

Jabym więcej poświęcił, sto i tysiąc razy,  
Żeby można się jako pozbyć tej zarazy.

**F i l o z o f i a.**

Wszystkie umiejętności około pewnej, bezwzględnej jedności krążą, opierając na niej swe fundamentalne zasady. Gdy bezwzględna ta jedność na tyle odłamów się rozpromienia, ile umiejętności głowy ludzkie zaprzęta; musi przeto być jedna, mająca wyłącznie tę bezwzględną jedność za podstawę, i przedmiot badania; inaczej byłaby tylko jedność ta przypuszczeniem, a nie prawdą w sobie.

Umiejętność mająca za podstawę i przedmiot badania bezwzględną jedność — to ona miłością i nauką mądrości zwana. Czem mądrość? — pojęcie, poznanie istnienia, to jest Boga, świata i człowieka. Dopóty oto, filozofii spekulacyjnej thesa, na którą zgodzić się możemy. Jest tedy nauką do poznania prawdy i pierwszych przyczyn przewodniczącą; umysł oświecić, duszy hart nadać, człowieka nad namiętności i na szczyt enoty wznosić mająca; której zadaniem, powszechne i szczególne, czasowe i wieczne szczęście; ostatecznym punktem, doskona-

łość. Rozciągłość pasma tego, między ziemią a niebem. Od stworzenia świata, ludzkość w oświeceniu swem postępując, do terminu tego zbliżyć się musiała. Jaką drogą, na jakim dziś punkcie stanęła, i czy postępu jej miara postępowi czasu odpowiada, z porównania osądzim.

Pierwsi badaniom filozoficznym oddani, za mędrców i pedagogów ludzkości poczytywani, idąc za jednostronnym swych założeń pewnikiem, z prostej zbaczali drogi, wieśdź mającej ludy do ostatecznego celu ich żywota. Mimo ścisłej swej logiczności, Sokrates, Plato, Arystoteles nie poznali Boga osobowego, ani byli przeświadczeni o nieśmiertelności swego ducha. Rzymianin praktyczny na polu bitwy i w prawodawstwie, uczniem był tylko greka w dziedzinie filozofii. Cycero, Seneka, to dyletanci w zgłębianiu jej tajemnic.

Wszczęśliwej epoce, w której duch nad materjalizmem zwycięstwo odniósł, nauka wyłącznie onym się zajmująca, powinna była za nowem pojąć światłem. Pominawszy scholastyków średniowiecznych, częściej dialektyce hołdujących, obejrzymy się na główniejszych nowożytnej filozofii mistrzów, Dekarta, Leibnitza, Kanta, Locka, Spinozę, Schellinga. Pierwsi trzej na idealizmie, trzej drudzy na empiryzmie filozofią swą zbudowali. Tamtych myślenie, czyli ja myślące, Boga zastąpiło. Tych zaś systema nie może ducha człowieczego wnieść nad materją, jakkolwiek w idealnej szacie mu się przedstawia.

Przyszedł nareszcie Hegel, i do najwyższej potęgi idealizm wzniesiony na tronie bezwzględnej pewności sadowi. Jako niezwyciężony mocarz, na tryumfalnym rydwanie wożony. Wszystko przed prorokiem umilkło, tak że myśliciele najtężsi, jak Herbart, odrzucający wszelką apriorystyczność myśli, a opierający swe rozumowanie na danych pojęciach, z doświadczenia czerpniętych, podnieść nie śmieli głosu przeciw królowi filozofii, i jego dworakom.



Wszystko *α* jest i żyje, uczy nas mędrzec, dla tego jest i żyje, że ma w sobie własne swe zaprzeczenie, tak atoli pojęte, że to zaprzeczenie nie jest zaprzeczeniem byt onego znoszącem, ale jest częstką z niego się rodzącą; stawia się na przeciwko, jako niby czem innym będące, i znów się zaprzecza, przedstawiając się nam za to samo co pierwsze; do pierwiastku swego wreszcie powraca, i łączy się z nim w trzecią potęgę.

Co według wersyi heglianistów znaczyć ma: Czysta idea w sobie, to Bóg ojciec, Stwórca; (Słowo było u Boga, a Słowo było Bogiem). Przez objawienie się idei, czyli wcielenie się w świat względności, (relativitaet) zaprzecza się ona sama, staje się innobytem, (dla siebie) to Bóg syn, stworzenie: (a Słowo stało się ciałem, a przezeń wszystko się stało). Zwrot zaś tej przez wcielenie upośredzonej idei do swej pierwiastkowej czyściwości, czyli duch ludzki obejmujący ideę, to Duch święty. Bóg więc dopiero w duchu ludzkości przychodzi do samowiedzy, czyli duch ludzki, Bogiem. — Świętokradzka parodia!

Niechże tu kto zdrowe nasienie z zaklętego śpichrza wybierze. Szczęściem to jeszcze, że jak sam Hegel zwykł mówić, jeden go tylko z wszystkich uczniów rozumiał, i ten jeszcze go nie rozumiał. Jeżeli to jest prawdziwa mądrość, powinnyby swe dobrodziejstwo na świat cały rozlać? — Mamyż jej szukać w niemieckiej szkole, jak niegdyś w Memfis u Izydy? Tym czasem widzimy, iż narody czynu, poświęcenia, moralnie wielkie mniej się zatapiały w badaniach co jest cnota, i cnotą się wzmacniały, ograniczając się na jej pełnieniu; a głęboka spekulacya filozoficzna z niemocą zwykle wparze chodzą. Rozumujących greków opanowali praktyczni rzymianie. A mądre niemcy politycznej nawet jedności nie zdołały osiągnąć. Francuzi, anglicy, polacy w wynajdowaniu systematów filozoficznych mniej, w prawdzie, szczęśliwi, w pokoju i wojnie publicznemi celowali cnotami. Od niejakiego czasu, i u nas umiejętności ta ma swych reprezentantów, którzy z niemieckiej filozofii wychodząc, usiłują stworzyć szkołę narodową. Jakąkolwiek nam ko-



rzysć te ich usiłowania przyniosą, niepowinno nas, mniemam, dotychczasowy brak filozofii rodzimej bardzo upokarzać.

O ile ludzka intelligencja, jak dalece spekulacja powyższe zadanie spełnić są zdolne; rozum praktyczny, w sposób sobie właściwy, gordyjski węzeł rozciąć się ośmieli. Bóg, świat i człowiek. Gdy ten, naturę swą rozważywszy, sam siebie łacniej, do pewnego punktu mógł poznać; przyszedł do utworzenia sobie antropologii, fizjologii, psychologii, logiki, etyki, które, jeżeli nie całkowitą, istotną filozofią, to już ważniejsze, pewniejsze dla myśli drogo-skazy stanowią — i onym formę niejako ścisłych umiejętności nadać potrafił. Tak sztuka hermetyczna w daremnem swem poszukiwaniu na pożyteczne odkrycia trafiała. Trudniejsze już zbadanie świata — dla pojęcia ludzkiego zbyt wielki obszar. Lecz i na tej drodze wiele zdobytem. Poznanemi mieszkańce ziemi i jej utwory; geognozja, geologia i mineralogia wraz z chemią wykryły kuli naszej pierwiastki i techniczną część jej przeobrażeń; obliczone i pomierzone widzialne ciała niebieskie i ich rotacye, ale tu kres widokregu. Jak w kościele Jerozolimskim zasłona przed wiernymi ołtarz zakrywała, by przed świętym objawem trupem nie padali: tak wszechstworzenia poczęcie wiecznie przed śmiertelnym zakryte — nierozmyślnie badanie ślepotą, pomieszaniem zmysłów karane; albowiem ten, co wszystko stworzył, sam jeden tajemnicy swej świadom. Jeżeli umiejętność rzeczona w zbadaniu widzialnego świata taką jedynie wiadomość odniosła, jakiejże mogłaby się spodziewać, sięgając aż do poznania Boga? Pożądanie zachwałę upaść bezwładnie musiało. Istność Boga, niektóre z jego przymiotów, oto wszystko co rozum ludzki objąć potrafi. Lecz właśnie gdy filozofia bezwzględnej prawdy, nasamprzód w sobie, a potem w świecie szuka; od poznania więc Boga, czyli od pojęcia, od idei Boga, (bezwzględnej prawdy absolutu) filozofia cała zawisła. Każdy za swym domysłem, tym końcem inną puścił się drogą, i każdy do błędu innego doszedł. Jeden burzy

dzieło drugiego, i to doskonałe; lecz co w miejsce tego zbuduje, równie godnem zburzenia. I otóż równie za przewodnictwem aposteriorystyczności, wznosząc się od szczegółu do pojęcia ogółu, znaleźli materję, i przed nią ukłękli. Idei tej reprezentant, Spinoza, ateuszem obwołany został. A czemu ci, co z ludzkiej myśli pajęczą nitkę uprządszy, uznali, że idea tylko istnieje: świat to nic, a duch ludzkości, wymówić straszno — to Hegla Bóg — spirytualny panteizm. Chcąc stać się sicut Deus, wskazani na tułactwo po stepach skeptyzmu. Jak pojęcia takowe z wysoką intelligencyą pogodzić? — Kto wzrokiem zbyt daleko sięga, przed sobą nie widzi. Pychą upojony, prześlepia, co dla zdrowego, niezwichnionego rozumu jawnem. Co potrzebnem, Bóg stworzył, i dał każdemu stworzeniu; na co człowiekowi znać początek rzeczy, organiczne ich tajnie, gdy nic stwarzać nie ma? Objawiony mu jest Stworzyciel, doskonały, sprawiedliwy miłujący wszech-ojciec. Własności własnego ducha i rzeczy i organizmu tychże tyle uświadomiony, ile do wszelkiego ulepszenia doczesnego bytu jest mu potrzebnem. Otwarta przed nami wielka niewidzialnego objawienia księga, i drugie w nas objawienie wcielone, głos serca i sumnienia, wlewają w nas przeświadczenie, że dusza nasza samowiedzą udarowana, zaczęła na obraz i podobieństwo Boga stworzona, nieśmiertelną jest i być musi. Taka filozofia badacza zaspokoi, i z świętem objawieniem pogodzić się może. Chociażbyśmy tedy, za przykładem onych marzycieli, rozumowi naszemu zawierzyć mieli, ten już wyraźnie nam wskazuje, iż inna nie może być filozofia, jak tylko praktyczna, moralna, na religii ugruntowana. Dziś filozofa miano kacerstwem napiętnowane; jest-że filozofem, i czy nie inną raczej nazwą ma być mianowany, który od Stwórcy naznaczoną nam mądrość odrzuca? — Zostawmy go przy sofistycznym sylogizmie, dylemie; a zwróćmy się do filozofii, od której promocya do najwyższej, doskonałej mądrości.

## Doktor filozofii.

*Ojciec.*

Witam cię filozofie. Chłubić się więc mogę,  
Iż syn zamiast preteksty, przyodziany w togę;  
Pięknąć, zaiste, wawrzyn co męznego wieńczy;  
Nie mało też laureat zdoła wiek młodzieńczy.  
Ubezpieczeniem kraju i przewaga z boju:  
Nauka dobrodziejstwa rozpienia pokoju.  
Lecz na co zdobycz, jeśli ma leżeć ugiętem?  
Niewytrawiony będziesz pseudo doktorem.  
A jeszcze nie ma plonu bez chwastu, konkołu,  
Ziarno trzeba czyścić zebrane w twem polu.

*Syn.*

Policz, kochany ojcie, abstrakcyjne szkoły,  
Z których wiedza i światło czerpały żywioły;  
Sprzecznych zasad, po wszystkie wieki sektatorów;  
Tyle transcendentalnych masz we mnie doktorów.  
O! gdybyś mógł do mojej zajrzeć mózgownicy,  
Z Akademii, Portyku różni zwolennicy,  
Zoroaster, Konfucy, sanskryt nieczytelny,  
Za niemi Lock i Leibnitz, w końcu Kant subtelny.  
A z nich co w mojej głowie po trudach tak wielu?  
Pomieszanie języków, jakby na Babelu.  
Może w dziejach mądrości klucz do niej odkryję?  
Prawda nie ma przeszłości, i ten świat przeżyje.  
Snadziej fakta przekażą jakowe jej znamię. —  
Każdy człowiek, toć nie mniej dziejopisarz kłamie,  
Wznosi apoteozy albo w piekło rzuci;  
Z różnej losu przemiany cieszy się lub smuci.  
Czy in verba magistri, czy w swój rozum wierzy,  
Czy w zły wierze, dość, każdy fałsz w zawody szerzy.  
Jeśli szczytem mądrości, znać że nic nie wiemy,  
Na to mi się przynajmniej zdały te systemy.



*Ojciec.*

Napuszone mądrości waszej apostoły,  
Ze słyszenia znam tylko, uczeń starej szkoły.  
Cóż zmyślili? i jakież to ich tajemnice?  
Za nową przewrócona rzecz stara na nice.  
Weź przed się każdy system, tak jak był poczęty;  
W każdym jakowys prawdy pierwiastek zamknięty.  
Temu ucha i oczu świadectwa nie starczą,  
Tamten naprzeciw zmysłom i przygodom, tarczą.  
On za jakąś nadziemską ztęskniony rozkoszą,  
Przenikliwsze pojęcia w niebo ducha wznoszą.  
Szczęśliwa myśl znachodzi liczbę doskonałą,  
Inny dojrzaney prawdzie poświęca się z chwałą.  
Jak pierwsze słońca zorze kres zwiastują nocy,  
Tak ci jednej prawdy są to przed-prorocy.

*Syn.*

Przekonanie dowodom poddawać nawykły,  
Dziwię się, z kąd ta sprzeczność, ów przesąd wynikły.  
Czemuż te same prawdy, zebrane w ognisko,  
I tych co je zebrali, świat ceni tak nisko?  
Pytam cię, czy to nie jest anomalia czysta,  
W tym wieku dziewiętnastym chrzczony panteista?

*Ojciec.*

Niżej i słusznie dzisiaj filozofa ceniem  
Od każdego innego, po za objawieniem.  
Ten przeczucia nie zdradził, tamten zgłębia, mierzy;  
A jeżeli nie pojmuje, choć widzi, nie wierzy.  
Górno-mysłność gdy łaskę od siebie oddała,  
Ucho tępe, a bielmo widzieć nie pozwala.

*Syn.*

O! podrę dyplom — co mi po tym cyrografie?  
Gdzież i kiedy na mądrość prawdziwą natrafie.



*Ojciec.*

Daj pokój — będzie jeszcze z tych nauk pożytek,  
 A naprzód ci mądrości ukazę przybytek.  
 Mądrość, jak też jej matka prawda doskonała,  
 Wątpliwy zwykle promień na ten świat rzucała.  
 Z nieba swego Bóg dobry zesłał ją na ziemię,  
 By z nas i z onej zdjęła pierworodne brzemię.  
 Pokój, miłość i drogą nad wszystko nadzieję  
 W serce, byleby wierne, bez różnicy leje.

*Syn.*

Jeżeli niebo jej źródłem, a wieczność krynicą,  
 Mądrość ona zostanie dla nas tajemnicą.

*Ojciec.*

Niedościgłe, zaiste, są zamiary nieba,  
 Lecz na to, by je spełniać, chcieć tylko potrzeba.  
 Niech filozof odrzecznej da odpawę dumie,  
 Która nie wierzy, jeno w to co wyrozumie;  
 Chlubny zawód spełniając, niech uczy myślenia,  
 Zjawiska i ustawy wskaże przyrodzenia;  
 Niech ducha różnorakie rozłoży narzędzie,  
 Z baczmem na to pomnieniem, czem jest, a czem będzie;  
 A jak feniks z popiołów, powstanie z odłogu  
 Błoga ludziom oświata, a przyjemna Bogu.

**Filozofizm.**

Rozum człowieka na bezdroże filozofizmu się zapuściwszy,  
 tworzy sobie wrzekomy świat, w którym obraca się, miota.  
 Krzywo pojęte prawa myślenia, to jego broń i zadanie. Sofiści,  
 to z oświeconej Achai cmentarza wynikające świetliki; to fary-  
 zeusze z czasów Chrystusa, kiedy prawo Mojżesza już tylko  
 w literze istniało; to odszczepieńcy od życio-dajnej nauki

stwierdzonej życiem, mękami i śmiercią świętych bohaterów, począwszy od amfiteatrów rzymskich aż do naszych czasów. Sofista zrobi ci z dnia noc, z cnoty występki, a z występku cnotę, zastawiając się nieubłaganą logiką, tak iżbyś mu przyznał słuszność i prawdę, gdybyś założenie przyjął za prawdziwe. W dowodzeniu czepia się pozorów, zręcznie omijając rzetelne dowody; w konkluzji stawia pół-prawdę, lub cię tylko prawdy. Wyćwiczony w dialektyce, dowiedzie ci, że ja i nie ja, to jedno. Sofizm i dzisiaj wielowładnie się rozpościera; prawo straciło przed nim swą powagę; straciły prawdziwa oświata znaczenie, organizm żywotną siłę; zatrzęsł rodzinami, zatrueł towarzyskie stosunki. Prawdziwy to niszczyciel, przechadzający się wśród społecznej ruiny z szatańskim uśmiechem. Niebaczni czołem biją przed nim, jako swym zbawicielem, napawając się subtelnem rozumowaniem, które on im, na zatrucie ich życia duchowego i moralnego w lśnącym naczyniu podaje.

### Filozofowie.

*Uczeń.*

Wszyscy in pleno — jakby sprawą nieba,  
Mędrcy powiedzą co mi wiedzieć trzeba.

*Arystoteles.*

Zbliż się mój synu — trafiłeś szczęśliwie,  
Gdyśmy tu właśnie zebrani przy piwie.

*Uczeń.*

W mądrości waszej orzeczenie panowie,  
Jeżeli jest, i jak się zowie  
Powszechna w świecie zasada.  
Która się zawsze do wszystkiego nada?

*Pierwszy.*

Cogito, ergo sum. Zaiste,  
Jeżeli jedno prawdziwe — drugie oczywiste.

*Uczeń.*

To axioma nieco zda mi się zawiłem,  
Często nic nie myślałem — a jednakże byłem.

*Drugi.*

Gdy o to widzimy rzeczy różnego rodzaju,  
Hipoteza niewątpliwa,  
Że jest więc rzecz wszech rzeczy, w której jakby w jajku,  
Wszystko i każdy z nas pływa.

*Trzeci.*

Najmocniej przeczę. Ja, rzeczą jedyną  
Przy której wszystko wzdęta pęcherzyną.

*Czwarty.*

Dwie rzeczy — świat i duszę w zasadzie przyjąłem,  
Jedno nie wie o drugim, jedność tworząc społem.

*Piąty.*

Śmieszne to dla mnie marzenia,  
Nie wiem o duszy ni świecie,  
Szepce coś, jak to nazwiecie;  
Lecz nie widzę ani cienia.

*Szósty.*

Ja jestem ja, pod tym wyrazem  
Zajmuję miejsce wskazane,  
Ja jestem nie, i tamże stanę;  
Ja, i nie ja, będziem razem.

*Siódmy.*

Niech to nareszcie przedstawieniem będzie,  
Tak przedstawiony przedmiot poznajecie,  
Przedstawiający w drugim stoi rzędzie;  
A przedstawienie liczy się za trzecie.

*Uczeń.*

To czego mądrość wasza dziś mię uczy,  
Światła nie przyda, ciała nie utuczy.

*Ósmy.*

Tyle nam wszystkie przyniosły odkrycia  
W transcendentalnym przestworze,  
Z resztą, przyjęto z praktycznego życia,  
Że kto powinien, ten może.

*Uczeń.*

I jam to myślał, wnoszę uniżenie,  
Iżby zasadę niniejszą,  
Nizeli mędrcy znajdą rozumniejszą,  
Wpajano w ludzkie sumnienie.

*Dawid Hume.*

Nie mów z tą rzeszą — marzeniami swemi  
Kant ją obłąkał. Rozum nie rozumem,  
Mów do mnie — jam jest w piekle jak na ziemi,  
Podobny sobie — i Hum zawsze Humem.

*Pytanie prawne.*

W miarę potrzeby i upodobania,  
Z dawna używam nosa do wąchania;  
Lecz nadużycia się boję,  
I chciałbym znać prawo moje.

*Pufendorf.*

Trudneć to w prawdzie zadanie,  
Tak dawne jednak dobra posiadanie,  
Gdy zaprzeczonem dotąd nie zostało;  
Zatem używaj go śmiało.



*Skrupuł.*

Gdy przyjaźń wzywa, i tym których cenię,  
 Pomoc i radę zanoszę z ochotą,  
 Wątpliwość trwożna zakłóca sumnienie,  
 Gdyby to nie było cnotą?

*Roztrzygnięcie.*

Jeden jest na to środek, nieco twardy,  
 Skłonność swą dla nich zmien w uczucie wzgardy.  
 A wtedy z całym spełniaj wstrętem czynność  
 Nakazaną przez powinność.

*Uwaga Wydawnictwa.*

Nie mało przecież członków perypatu,  
 Z których oświata silną ma podporę;  
 Ci sami znowu mędracy in corpore,  
 Wielkiem się głupstwem przysługują światu.

Fr. Szyller

**J ę z y k.**

Jak w powszechności rodzaj dzieli się na gatunki, tak rodzaj ludzki dzieli się na narody. Jak przyrodzony dar mowy odróżnia człowieka od innych stworzeń, tak wysłowienia sposobem różnią się między sobą narody, na które Bóg sam, jak z tego się okazuje, ludzkie plemię podzielił. Siłą się uczeni na zbadanie źródła filologicznego, poczynawszy od ich zamieszkania przy budowaniu wieży babilońskiej, z którego onych wypłynęło siedmdziesiąt dziewięć narzeczków. Poszukiwanie takowe podobno, jeżeli nie języków, to wyobrażeń zamęt sprowadzić może. Jednakowo niedostępnem widząc dla siebie źródło jak i ujście, ograniczę się jedną ich odnogą, co nas bliżej obchodzi, i obchodzić powinna. Suum cuique. Z różnej, a każdy z właściwej gleby, zebrane plony, lepszym zdarzą pożytkiem, niżeli takowy sam zbiór z jednego gruntu. Mowa dziełem samego Stwórcy—

duch jeden, konformacya różna. Wpływ miejscowych, niedostrzeżonych okoliczności plemienne znamię jej nadają, w którym charakter i obyczaje ludu się odzwierciedlają. Uczucie narodowości tem jest dla całego plemienia, czem miłość siebie dla pojedynczej istoty. Język rodzimy, jako istotny warunek narodowości, drogim dlań być musi. Zamiłowanie to rodzi naturalnie instynkt zachowawczy i ulepszenia. Rozumie się samo przez się, iż naszym pojęciom i wyobrażeniom sposób ich wyrażenia odpowiednym być ma — z kąd wynika, iż stopień wykształcenia onego zawisł od ludu, od warstwy społecznej, do których należy. Zaniedbany od wyższej kasty język ojczysty wyrodzi się, znikczemnieje, jak w okrajkowych onych okolicach, gdzie lud wyłącznie zbękarconym obchodzi się dialektem. Rzekł znamienity czasu i narodu naszego poeta, a za nim wszystko powtarza: narodowości arką pieśń gminna. Jeźliby dziedzicznego narzecza nie stało, ażaliż się nie urwie podanie? Ta, co od ducha światłości wzięła namaszczenie i posłannictwo, literatura strzedz ma, w czystości utrzymywać uszlachetniać swój organ. Wszelkie dobro materyalne, zmarnowane czy nadwerężone, daje się odzyskać, naprawić — darów moralnych i umysłowych utrata niepowetowaną. Upominku niebios nie godzien, kto go nie szanuje. Wszakże należna o nasz język dbałość nie wzbrania, owszem doradza na inne się też obejrzyć, zbytęznego zbratania się unikając, ażeby naszego nie pochłonęły albo nie oszpeciły. Jakkolwiek lingwomani za najjałowszy rodzaj erudycyi uchodzą, rozpatrzenie się w obcych językach na niejakię postrzeżenia filozoficzne naprowadzić może. Zapoznać się przez nie możemy z charakterami różnych narodów. Pod rozbiór wzięte, przedstawiają się badaczowi jakby miejscowe pomniki przemiennych losu i wyobrażeń kolei, i znowu jako żyjące świadectwo dające miarę cywilizacyi, estetyczności swojego gniazda. Z kąd wspólne wynika prawidło dla eksplorujących cudze kraje i dialekty: swój własny poznawszy, z innemi poró-

wnywać można. Przeciwwstawienia onego skutkiem będzie korzystne dla nas oddziaływanie. W dowód czego, nieobeznany z gramatyką powszechną, nie mając pod tym względem ustalonego uczucia, istotnych odcieni swego języka wyrozumieć nie może, iż pospolicie w ten się sposób wyraża: szedł bez most przez czapki.

Alboż ta potrzeba istotnie się u nas objawia, jednym i tym samym językiem blisko tysiąc lat mówiących? — Dla tego właśnie uwagę nań zwrócić musimy, iż jak wszystko co ludzkie, i on zmianie uległ. Pytanie — na lepsze, czy nie na gorsze? Boć to jedyne dziś dobro nasze, którego nas własna tylko obojętność pozbawićby mogła. Fundamenta, zrąb i wiązanie wypada nam tedy obejrzyć, może i opatrzyć.

Są, co mowę słowiańską od sanskrytu wywodzą, uczony rodak nasz, profesor Berliński wschodnich języków, odnosi to źródło aż do arki Noego, i wykazuje podobieństwo w Zendawescie, czyli księdze praw Zoroastra spisanej. Nie jeden wyraz, zaiste swą podobizną przez wszystkie języki przechodzi, dosyć przytoczyć matkę, na której brzmienie wszystkie się narzecza zgodziły, tak że mógł nawet uchodzić za wspólny budującym wieżę Babelu; to jest traf rzadki, lecz nie zasada. Kolej, jakie nasz język przechodził, opowiada historya literatury. Co do jego części filozoficznej nie odważymy się iść o lepszą w badaniach, którym tenże sam filolog tak ciekawe zawdzięcza już postrzeżenia: Masło smaczne jest, każdy przyzna; odwrotną stronę przedstawia słoma, jako wcale nie smaczna. A raczej w sposób empiryczny zapatrywać się na ten przedmiot będziemy, głównie mając na celu, ażeby drogą najpewniejszą do powszechnego trafić przekonania.

Na drodze przed nami wytkniętej, ale nieprzejrzystym zmierzchem zamglonej, poczynać mając od źródła mowy polskiej; gdzie i od kogo wieść o niem powziąć, jeżeli nie od samej naszej macierzy, starej Sławonii? — To co zapamiętać mogła, w tej się



streszcza osnowie. Była to niby jedna rodzina składająca się z rozrodzonych pokoleń, mniej niżeli dziś odróżniających się narzeczem, wiarą, obyczajem; a więcej rozdzielonych na rozliczne gałązki, które po dziś dzień nazwiska swe zachowały, jako to: Lorkowie, Derewlanie, Krzywiczanie, Wendy i Soraby, Lutycy, Wilcy i Bistrycy, Wijatczanie, Chrobaci i inni, z którymi bliższą znajomość narodopis słowiański Szafarzyka ciekawemu nastreńczy. Wypierający je od morza, dziś niemieckiem zwanego, germanizm zagnał na wschodnio-północną połąć tej naszej ziemskiej dzielnicy. Rozumieli się jednym językiem, jakież nazwa Słowian, pochodzić ma od słowa, tak jak Niemców, od niemoty, którą między ludem jednemi słowy mówiącym, zachować musieli. Inni tych poprzedników naszych nazwisko wywodzą od sławy; co jakoś na krytycyzm szanownego Kadłubka zakrawa, który Popielów ród wyprowadza od Pompiliusza; albo na onę dworszczyznę, co w ostatniego Elekta wmawiała, iż klejnot jego herbowy od rzymskiego Witeliusa pochodził. Jeżeli liby i nam wolno było do trzeciego posunąć się przypuszczenia, skłonni jesteśmy, z przychyleniem się do pierwszej etymologii, w obadwa miana literalnie wierzyć, wnosząc, iż odróżniająca je samogłoska, wedle sposobu wymawiania tych ludów, zmianie ulegała; które to ludy i po dziś dzień częstokroć **o** na **a** zamieniają: chrobry, chrabry. — Jakiby zaś był język, który staro-cerkiewne teksty i Prawdę Ruską poprzedzał, z wątpliwych śladów niepiśmiennej rzeszy wyczytać się nie da, i tyle tylko wyobrazić go sobie możemy, ile go znamionują nazwy bożyszczów i mitów w dziedzicznych podaniach. Dopiero, gdy za kolejnem odradzaniem się ludzkości na duchu, słońce wiecznej prawdy po nad ich głowy zeszło, bezładnie rozsiane, błędne jak ich pojęcia, z rozgałęzienia na samoistne szczepy się rozpromieniły — a języki ich rozwiązaniem zostały.

Narodu i języka naszego rodowód w tem się już zamyka uświadomieniu, że jak naród plemieniem, tak język narzeczem



tylko słowiańskiem. Niezupełnie taką wycieczką zadowoleni, domagać się może będą, abyśmy im przynajmniej wymienili i skreślili ostatni z tych ludów, które przed nami na tej tu ziemi przemieszkiwały, albo koczowały. Miasto marzone hipotezy wysnuwać, ograniczymy się na argumencie żywemi poszlakami stwierdzonym: iż gdy onego czasu nastąpił był rozdział mowy słowiańskiej, największa i najlepsza scheda przypadła plemieniu temu, które dopiero Lechitami, albo Lachami, i znów Polanami mieniono. Jakaż to okazała, i rozłożysta gałąź Słowiańszczyzny, ta mowa polska! Pierwsze jej zabytki w modlitwach i pieśniach religijnych, a najjawniejszym dowodem piękności i powagi tej mowy: Ojczy nasz; pomiędzy kantyczkami: Anioł pasterzom mówił.

Z jednakowych pierwiastków wytwarza się wysłowienie każdego ludu: ogólny ich rodzaj, mowa, dzieli się na szczepy, i szczepów gatunki. Więcej lub mniej racjonalny, dobitny, zwięzły, malowniczy, wdzięczny, bogaty. Z kąd tak różne odcienia? Piękność budowy jego, ile nam wiadomo, od przyrodzonego usposobienia zmysłu estetycznego właściwej społeczności zawisła — skutek niedościgłej dla nas przyczyny. Bogactwo, jak zwykle dar losu, puścizną, nabytkiem, albo zdobyczą; podnosi się też zamożność języka w miarę ogólnego postępu, o ile ten wstrzymanym nie został. Bogactwo jednakowoż wartości wewnętrznej podnieść nie może. Jakoż niejeden pośledniejszy język od wdzięcznego bogatszy. Komuż to nie wiadomo, iż cofniona w cywilizacji stara Europa, razem z duchowem, umysłowe światło kościołowi zawdzięcza. Nowych pojęć rozciągłość i formę przybiera wysłowienie ubogie. Odtąd rzeczby można, jeden język myśli. Wszystkie swemi słowami, tę samą rzecz, myśl jednakową oddają. Duch jeden, rodziwy rys jeno odmieniony. Nie sięgając dawniejszych początków, dość na tem; Rzym mówić nauczył — i uczy. Rzecz godna uwagi, gdy tenże Apostoł zachodni do nas zawitawszy, za co dwa razy Bogu dzie-

kować, równie na język nasz wpłynął; z pomiędzy wszystkich, współnawróconych, co więcej, nawet romańskich; on jeden przywłaszczył sobie formę klasyczną; nie oszpecony przyimkami onemi, które naturalny przypadkowania i czasowania pochod skrzywiając, jakby ołowiane w obrazie łączniki obwodów, ogólnej szkodzą harmonii. Problem ten zostawiamy erudytom do rozwiązania, uznawszy raz proceder ten za najdogodniejszy. — Pierwotnych pojęć orzeczenia oczywiście z niemi powstały. Bóg, niebo, słońce, księżyc, gwiazdy, żywioły, zmiany atmosferyczne; człowiek w pośrodku przyrodzonych i towarzyskich stosunków; ziemia z przyborami swemi; ziemiopłody, kruszce, pierwsze potrzeby, grube narzędzie, rozmiar i obliczenie; działania umysłowe i mechaniczne; najprostszych uczuć i wyobrażeń określenia. Z wyradzającemi się pojęciami i potrzebami, wszystko to po większej części, co się do ulepszenia materialnego bytu odnosi, i wszystkie niemal ku temu czynniki, a za temi następujące zdobycze metafizyczne, jak na obyczaje, tak i na język piętno swe wycisnęły. Jak zwykle też między sąsiadami, jeden to, a ów tamto pożyczał i zapożyczał. Tak pługa nazwa zdawałaby się przynależeć ludowi rolniczemu, dawniej osiadłemu; techniczna terminologia raczej do rękodzielnictwa skłonnemu. Bo tak hojnie i różnym darem ludy swe Stwórca obdzielił, iżby tego, czego spożyć nie mogą, drugim użyczały. Bo światło intelektualne, nie da się chińską ścianą odgrodzić, lecz niewstrzymanym prądem rozlewa się, wdziera, przenika. Nie idzie o to, kto pierwszy z kolei, byleby w tyle nie zostać. Ów sąsiada swego o parę wieków oświatą wyprzedził, a dziś obadwa się przeganiają.

Starożytnem niby dółtem rzeźbiony, z wyrazem surowym oraz szlachetnym, i do serca przemawiającym, jakże to język Lechicki od upstrzonej Celtów, Normandów mowy odbija! — Grzmi słowo, schylam głowę przed gromem wrzekomym. Słyszę wichru rozkiełznanego wycie, trzask skruszonych przezeń olbrzymów leśnych, huk strąconych urwisk. Potop, pożoga, po-

mór, bój srogi roznoszą pogrom, strach, grozę. Aliz widzimy nad nami Opatrzność, której wzrok miłościwy świat do koła ogarnia. Błogosławi ją ziemia umajona — w godowe szaty przybranej, z cichem westchnieniem, wietrzyk pieskliwy szepce ulotne miłości; a na jej łonie, słonecznem złotem migocący, ponik szemrze w zadumaniu. Okwitość sprowadza byt pomyślny, po myśli naszej. Jako bogactwo od Boga pochodzi, ubogi pod swego pocieszyciela podszywa się imię; ten który działa po Bogu, pobożnym; ten co bez Boga, bezbożnym; kto zaś na Boga woła: spraw Panie, daj Panie, nabożnym. W moc udzielonej sobie własności, jednym i tym samym zaimkiem małe powiększa, a wielkie zmniejsza: rów, parów; dół, padół; chłop, pachole; góra, pagórek. A grubnieniem przedmiot upośledza: kapelusz, kapelusisko; zdrobnieniem upieszcza; dziecic, dziecina, dzieciątko. Przymiot przemijający przedstawia się w pierwszym przypadku; piękna to jest kobieta; w szóstym własność trwała, nieznikoma: piękną jest cnota. Inna rzecz robić, a czynić. Przeczenie, odmowa, nieprzyzwolenia przenoszą przedmiot na inny stopień przypadkowania. Swoobodne przekładanie wyrazów, nastrecza sposób uniknienia kofonii i hiatusów, ucho nasze drażniących. I w którymże języku posuniętym racjonalizm aż do łączników? Za jedno poczytuje Cycero cnotę i mądrość; inna rzecz mądrość a rozum. Dłuższym piękności jego wywodem naprzykrzyć się boję.

W świecie intelektualnym nie może mieć zastosowania owe moralistów prawidło: przestawaj na swoim. Protoplastom naszym w dwójnasób dank tu przynależy, iż zapomagać się radzi, w drugą ostateczność nie przeszli. Wierni narodowości, cudze bez krzywdy na własne dobro obracając, swojego nie opuszczali, nie marnowali. — Wszakże też sami ubogiem nie byli. Nie sięgając dawniejszych, mniej dostępnych mowy naszej pomników, otworzmy przekład statutu Wiślickiego, przez uczonego polskiej jurysprudencji badacza świeżo wydany.



Język onego, prócz niektórych wyrażen z używania wyszłych, tak piękny jest, iżby go się niepowstydzili następne wieki. I tak poczynając od wstępu, czytamy: „My Kazimierz z Bożej miłości król Polski, pospołu z królestwa naszego rycerzmi, z przylubienia i woli Bożej bacząc, iż podług starości czasów w ziemiach Państwu naszemu poddanych i t. d. W innej znowu przedmowie; „My Kazimierz etc. Zacz aż czujemy słusność miłości nad używaną dziś łaską; tam bowiem ta ostatnia może się objawiać, gdzie pierwsza ustaje, i t. d. — I jakże pominąć on wykład ksiąg świętych, który dla królowej Jadwigi wykonany został, ograniczając się na jednym ułamku z psalterza Dawidowego niewiadomego tłumacza, podług wydania szanownego Tytusa Działyńskiego. „Wspominajmy sobie żałobliwe czasy one, gdyśmy siadali nad rzekami Babilońskimi, płacząc a rozmyślając sobie o ojczyźnie, zacieszawszy na wierzbach wszystkie przyprawy wesela naszego, a oni którzy nas wzięli w posłuszeństwo swoje, najgrawali nas, każąc nam igrać i śpiewać, jakomy byli zwykli na cześć Panu swemu; a jako się tego miało chcieć, widząc, iż ten Pan nasz za nic nie był, jedno rozlicznych bogów bałwany“.

Długo, bo aż za 13te stolecie światło narodowe w łacinie zamknięte, drzemało. Aliści naraz z obwicia się swego wykłówszy, w nowej świetnie ubarwionej szacie na jaw wychodzi. Wkrótce jeden po drugim na horyzoncie ojczyściej literatury zajaśniali: Rej z Nagłowic i Jan Kochanowski, jakby Kastor i Poluks — i więcej z niego nie schodzą. I rzecz-by można, iż ów język rozważny dopóty święcić się nie chciał na wielkim świecie, aż w dostatki się wzbiwszy, mógł śmiało wystąpić, i drugie zaćmić.

Jak narodu, tak i onego był to, niestety wiek złoty, zenit z którego zstępować począł. Dwoje wprost przeciwnych sobie obałamuceń kolejnie jełogo podkopywać: zakochanie się nieobaczne w obczyźnie; z drugiej strony, fanatyczny puryzm. Krzy-



we dążenie biorąc za postęp, niewczesna i niezręczna chęć upiększenia tak pięknej już mowy, nieprzypadającą do jej budowy barwą ni krojem, szatą obcą oszpeca; fałszywy konserwatyzm rozkwitającą zamraża. Wielce myliłby się ten coby sądził, iż jedno od drugiego narzecza brzmieniem tylko się różni. Z takich-że samych materiałów wyprowadzone, nigdy dwie budowle jednakowymi nie będą; inaczej przypuścićby trzeba, iż takie same okoliczności i myśl założeniu, rozporządzeniu i upostaceniu onych towarzyszyły. Temi cegiełkami w budowie języka, są słowa. Czyliż podobnie, tych samych farb malarskich użycie jednakowe sprawia efektu? Inna rzecz kolor, a inna koloryt. Ażaliby kto możnemu panu przyganiał, któryby do odziedziczonych drogich pamiątek przydając zbiór klasycznych zabytków, i cenniejszych z późniejszego czasu obrazów, przedstawiał się z powagą i otwartością szlachetną, połączonemi z manierą prawdziwie polską? — Jak wszystko, co mu przydatne, breton z jakiego bądź języka dogodnie sobie wyrazy przywłaszcza — a jakże z nami? — jeźlibyśmy skrupulatniejsi od drugih, słuchając purystów, oddać mieli co cudze, przyszłoby nam zostać bez dachu, bez bótów. Używajmy ich tedy w dobrem sumnieniu dopóki na krój narodowy nie zostaną przenicowane. Nie słowa same, ale ich zestawienie, frazeologia, każdemu właściwą barwę nadaje. Dość pomnieć na to, który średniowieczny typ swój zachował, a którego to był chrzestnym ojcem klasyczny. *Le style, c'est l'homme*. Język którym mówimy, jest stylem narodu. — Już nie z obcemi na teraz, ale nasz język dzisiejszy z dawniejszym przychodzi nam porównywać. Zrozumieliżby nas dawni nasi pisarze, tak jak my ich rozumiemy, i z upodobaniem czytamy? Pragnący zaradzenia, zbadać musi przyczynę początek i postęp nieomagania. Ale w terapii moralnej, więcej pacjentowi samemu, niż lekarzowi pochodzenie złego rozpoznać trzeba i dołożyć starania, ażeby je wykorzenić. Zwróciwszy nasz pogląd na wstecz, aż do pierwszego pojawu chorobliwości,

po szkodzie mędrszemi być mający, widzimy, iż za powszechnem zwichnieniem wyobrażeń i zasad żywotnych, ciężko opłaconem, zwichnęła się mowa. Ilekroć ziemię tę nawiedzały dynastyczne z nad Sekwany przymierza, tyle szczerb zadawanych prawej narodowości. Pod wpływem uroczym onych cudzoziemek, nieznana wytwornością, a wielmożnością swą u oświeconych, obyczaje publiczne od zgorszeń regencyi, a mowa od dworszczyzny, na siebie tylko oględnej, znieważone zostały. Niby w opozycyi, występuje nowatorstwu niechętna strona, a równej na przeciwnika dobierając broni, poważną większego poszanowania godną łaciną sponiewierany język jęła szpikować. Co sprawił antydot? Tamtego nie usunawszy, drugie nam лихо sprowadził. Jakby w zamiarze dogadzania próżności tej szlachty, która w swej równości wrzekomej, na rozliczne hierarchiczne stopnie się rozdzieliła, średniowieczny serwilizm w swej napuszonej, barbaryzmami najeżonej dykeyi, z pogwałceniem praw odwiecznych języka, przyjął obyczaj; iż ile kroć przychodziło do kogoś zwracać odezwę, stósownym predykatem rodzime wy zastępował, razem niejako do trzeciej mówiąc osoby. Z czego wywiązać się musiała w dedalu rozgałęzionego przypadkowania splełtana dwój-języczna amfibologia — w tym jakoby kształcie: Gdy znajomi moi z okolic Pańskich uwiadomiją mię, iż Waszmość Dobrodziej raczyłeś mię, suum humilissimum servum przypomnieć sobie, wyrażając się o mnie cum laude; pozwolisz mi, mnie wielce miłościwy Panie, odezwać się tą literą do Niego, abym Mu za dawne i obecne fawory gratitudinem meam wynurzył. — Śmieszna makaronistów pstrociznę przetrwała francuzczyzna. Nie słyszymy już owych staroświeckich: tamden tedy, ni extra obok przymiotników; ale nie wiedzieć czemu, to wy pocziwe i tak dogodne, osobliwym wypadkiem ludom zachodnim i słowiańskim wspólne, u nas w gminnej tylko przechowało się mowie. Nie zwykłym trybem, zaraza ta osobliwie tak uporczywa, padła na wyższą społeczeństwa war-

stwę — gdy niższa naukę jej daje, pielęgnując jedyne to uwłaszczenie, którego jej panowanie równości i swobody zaprzeczyć nie mogło. Mała to przygoda na pozór, wszakże wyrozumieć musimy, iż takiego ujarzmnienia mowy i niesmacznej formuły każdy uniknąć starający się, o ile może, ucieka się do swobodniejszego języka, tak w ustnej jak i piśmiennej rozmowie.

Tych naszej narodowości wrogów, a własną rzeczywiście sprawą duch publiczny zwątlony, jakby prawdziwych proroków powitał encyklopedystów, którzy wszelakie bytu społecznego warunki znosząc, katastrofę ojczyźnie swej zgotowali, a nam przyspieszyli. Przyszli, jak gdyby na to, ażeby fatalny złożyć szereg plag onych, które lud boży do poprawy, a nasz do zguby przywiodły; nazywających się po naszymu: elekcyja, bezrząd, obce wpływy, skażenie obyczajów i mowy, pijaństwo od trzeźwego narodu do nas wprowadzone, wolterianizm. Zwalonej budowy mieszkańcy opamiętawszy się nieco, wrócili pod skrzydła wiary i rząd obyczaju. Długie nawyknięcie nie dało również do prawowitej nawrócić się mowy. W skutek rozdziału ziemi, mówiący niby po polsku na dwa również rozdzieleni obozy, ci gallicyzmem, drudzy germanizmem do reszty ją oszpecili. Do tego przyszło, iż mało nasze ucho już rażą podobne sfrancuziałe lokucye: dziś ciepłej, zimniej, jak wczora; gdzie idziesz? nic mię tak nie cieszy; nic mniej jak to; trudne zadanie, ale go spełnić muszę; uwagę zrobił; spadłem na to z obłoków; wielkie zrobił na to oczy; okna dają na ulicę. Był tam sam piękny świat; niekiedy też w tym pięknym świecie głowa źle robi. — Innego rodzaju obczyzna z drugiej strony nas przesładowe. Za nadto mi tego było; kiedy inaczej nie można, to trzeba. Przysługiwać czemu. Uwzględnić. Służyłem przy wojsku. Dłużnika zaspokoić. Byliśmy tam same polaki. Toć prawda, że nie polacy. Czemuż gdzie indziej żadne, jakie bądź pismo, grzechem gramatycznym przynajmniej nie gorszy? Dla kogoż to wybrani, prawo-



wierni pisarze, światła waszego owoce z nieskażonego wynurzają się jeszcze strąca?— dla przyszłych komentatorów! A my z założonemi rękami przyglądać-że się będziemy ocknieniu pobratymców naszych, którzy przykładem swym nas napominają: że lepiej późno, niż nigdy. Wielki czas otrząść się z osobliwego dziwactwa, iżby polak koniecznie uchodzić miał za francuza; niedorzecznego celu nawet uchybić musi, bo nigdy obcej mowy przyswoić sobie nie zdoła; a z tąd nie mało takich, co źle po francuzku, gorzej po polsku, i żadnym językiem dobrze nie mówiąc, przywodzą nam na pamięć stare przysłowie: pół człowieka bez języka. Dla czego by Opatrzność, która zaiste, nie rozdaje synekur, kazała lub pozwalała gnieździć się można-władztwu, i to jeszcze pośród onej demokracji szlacheckiej?— Zdrowia ojczyzny, za jej żywota, strzedz miało; dziś na niem zachowanie narodowości polega — pod solidarną odpowiedzialnością. A wy, co ziemskim królom panując, ster obyczaju dzierzycie, z których jedna oto na progu ery polskiej stanęła, a druga zbracony lud do chrztu trzymała, której uroczy ród wydawał bohaterki wiary i wieszczki natchnione; czemuż wpływ wasz od kilku zaś wieków szkodliwym tylko był dla narodu? Użyjcie go raz przecie na dobro; niech za waszą sprawą najpierwej, weźmie odprawę owe średnio-wieczne *Dominatio vestra*, przebrane za Pana odstręczające od mowy rodzimej, której mogłybyście wdzięku swego przyczynić. Cóż się stanie z tym silnym, giętkim, wyobraźnym językiem, jeźliby od przednich stanów na niezbędną potrzebę miał być obróconym? -- przejdzie z piśmiennictwa, w kategorię umarłych, ze społecznego użycia, w rząd pozbawionych obywatelstwa. W plonie współ-działania waszego, któremu wszystko zawsze służyć gotowe, uzyskanie, krom wewnętrznej pociechy, cześć podwyższoną hołdem naszej wdzięczności, gdy za oswobodzeniem języka od barbarzyńskich najazdów, słyszeć nie będziemy skrzeczenia owej wszędzie ścigającej nas



pseudo-francuzczyzny; a niewdzięczny jej wykład do ukształcenia prawdziwych obywateli skierowanym zostanie.

Kiedy błąd jaki wyżyny swej dojdzie, i przewrót wyobrażeń sprowadzi; naturalną rzeczy kolejną nastąpić powinien nawrót na drogę prawdziwą, do której doprowadzają ścieżki od wieków ubite. Jeżeli więc podobny przewrót oglądamy w języku, wróćmy się do ksiąg dawnych, opuściwszy bujne, lecz pełne ułudzeń fantazyi pole: a ilekroć się unużymy pod wpływem mniemanego postępu, niechaj nas Orzechowski, Skarga, Łukasz Górnicki, Jan Kochanowski, lub Wujek strzeżwiają.

Nie pochlebiając sobie, iżby wytoczonej tu ważnej sprawy obrona dostateczną była, przytoczę na jej poparcie treściwy ustęp mowy, odczytanej na posiedzeniu towarzystwa naukowego w Krakowie, przez przewodniczącego mu uczonego Dr. Majera. „Dobro języka“ mówi szanowny prezes, „nie na tem polega, żeby go ująć w formy gramatyczne, lub badać jego źródła i stosunki. Wystarcza to dla języka martwego, ale żywy w ustach milionów ludzi, inne ma jeszcze potrzeby. Dobro jego wymaga, żeby go uczynić zdolnym do wyrażenia wszelkich odcieni myśli, wiernym tłumaczem każdej wiadomości. Zdobyty szczegół wiedzy przyobleka się wyrazem jako zewnętrzną oznaką, i wnosi go z sobą do języków innych, niby na świadectwo gdzie wzięł swój początek.“

Jakiż byłby to lud, coby o narodowość swą nie dbał? Jest to on znicz tak długo tlejący, jak długo żywionym. Zdrowej też polityce zależeć na niej powinno, gdy widzimy jak to świętym jej ogniem przejęta, a machinalna siła publicznej odpowiada potrzebie. Tej narodowości paladium język rodzimy. Zazdrościmy tym szczęśliwym osadom, których lud od najwyższego do najmniejszego jednym a czystym mówi dialektem. W skutek to powszechnej instrukcyi, wszystko czyta, i w obmyślonych dla siebie umysłowych rozrywkach czerpa naukę. Takiej to rzeczy naśladowanie, pożądane, zbawienne. Czynimy jak oni, językiem ich rozmawiamy z nimi, a między sobą naszym; przedewszystkiem

pomnać, iż gdy Bóg sam narodowości postanowił — słowem je na to odróżnił, iżby w chórze pochwalnym każda swem piętnem w ogólnej harmonii się odznaczała. \*)

### W y.

Najmędrsze rady nie wiele pomogą  
Na grasującą umysłów chorobę;  
Zamiast brat brata uczyć liczbą mnogą,  
Przemienia w trzecią osobę.

Siła w mękości — moc w żeńskim rodzaju.  
Bądź nam przykładem, jak jesteś ozdoba,  
Człowiek jednością — mąż znaczący w kraju,  
Podwójną dla nas osobą.

W drugim żyć sercu, to żywot dziewiczy,  
Chcesz się podobać — ktoś też się podoba;  
Niechże twe serce lepiej się obliczy,  
Nizacz tu trzecia osoba.

To Wy w niełasce, wieszczem doli błogiej,  
Raj z nowem życiem otwarty przed tobą,  
Podwójny wieniec — jeżeli w liczbie mnogiej  
Dasz się zwać drugą osobą.

\*) Jak każdego kraju fizyonomia prócz właściwego piętna, osobliwemi się jeszcze znamiony odznacza; tak i język jego osobliwe swe konformacyi igrzyska przedstawia. Kto w takowych osobliwościach znajduje upodobanie, niech okiem rzuci na próbkę tego rodzaju, do naszego się odnosząc języka, którą po za tekstem niniejszego Compendium skłonniony zostałem domieścić.

## Literatura.

Widomy obraz niewidzialnego ducha ludzkiego, wycieniony aż do najdrobniejszych szczegółów. Kwiat wiedzy na wielkiem drzewie nauki rozsiany, ku rozkoszy ludzkiego życia, a na pożytek, często i szkodę obecnych i następnych pokoleń. Ogół umiejętności intelektualnych, jako też znanych nam dzieł piśmiennictwa. Nie ma takiej biblioteki, któraby po wszystkie czasy, i gdzie bądź wydawane książki w sobie zawierała; nawet wierny spis onych byłby niepodobnym. Jakże katalog taki rósłby z każdym rokiem, jeźliby domieszczać miał coraz mnożące się ksiąg roje; choćby tylko przestawał na wzmiance onych kilkudziesiąt tysięcy zjawiających się corocznie na jarmarku Lipskim. — Jakież to zamęt wyobrażeń sprawić musi takowy piśmiennictwa wylew, gdy samo już, jakby gwiazd niezliczonych, wyobrażenie głowę odurza. Dziś barbarzyństwo Omara mniejby może było szkodliwem. Obliczywszy klasycznych i zawsze nauuczających autorów, po wybrakowaniu zwietrzałych, przestarzałych teoryj i systematów, o ileż to podręczna biblioteka da się dziś ograniczyć. — Literaturę powszechną składają pojedyncze, każda swego narodu — a z tą obznajamia nas historia jego literatury, o ile ta w uczonym świecie znaczenia osiągnęła.

Literatura szczególna ogranicza się na sztuce retorycznej, dziejopisarstwie, i mowie wiązanej — przewodniczką ich, właściwa teorya. Dla nas ona najważniejszą umiejętnością — szkołę filozofii zastępowała. Naród pozytywny, praktyczny uczył się mądrości obywatelskiej od Cyserona, Tacyty: klasyczną poezją przyswajał sobie język klasyczny. Oratorowie kościelni i polityczni, jako i poeci, osobliwie też w świecie jaśnieli. Jak każdy człowiek pojedynczy z innego punktu rzecz widzi, inaczej pojmuje i czuje; tak samo w zbiorowym składzie, literatura wyrazem jest idei i uczuć: charakter, położenie, usposobienie, historia narodu właściwy koloryt jej tworzą. Wszakże za wy-



mówkę służyć to nie może, ni usprawiedliwa wykroczeń przeciw powszechnym prawidłom estetyki, dobremu smakowi, powołaniu literatury. Wyrozumieć, zaiste należy, iż naród pamięcią i nadzieją żyjący, drogie mu pamiątki usiłuje przechować, zbiera zabytki obyczaju dawnego, w zwyczajach, legendach i pieśniach ludu wygrzebuje ślady swej przeszłości. Jeżeli zaś tem wyłącznem dążeniem się ograniczy, wymagać nie może, by jego literatura na równi obok kwitnących stanęła. Prześcignąć on może w poezji ustalonym bytem cieszące się ludy; nadzieja bowiem jego unasza go tam, dokąd one zapuszczać się nie mają potrzeby — w innych atoli gałęziach pozostanie w tyle, lub też, co najwięcej, o kilka kroków pójdzie za niemi. Literatura niczem innem nie jest, jak tylko zamianą idei, odkrytych prawd, narodowego postępu popisem. Tak z koryta spławnego tocząca się rzeka rozlewając się, ojczyste niwy użyznia, a w swym obiegu bogactwa miejscowe o podał roznosi. Jest to handel mówię, który z korzyścią wzajemną ma oddziaływać na zewnątrz. Handel wewnętrzny, chociaż potrzebny a nawet korzystny, jest tylko kramarstwem. Gdybyśmy też na jaki znaczny targ europejski wysłali tylko nasze czamary, żupany, bekiesze, kontusze, ferezye, kołpaki i konfederatki, bóty czerwone i żółte słuuckie pasy, kostury, toporki, czakany, i t. p. — z ciekawości ktośby obejrzał — ale by nie kupił. Utwór literacki, jak myśl i dowcip, wtedy są szacowne, jeżeli tłumaczenia zdolne, i na niem nie tracą. Przysługuje się zapewne krajowi swemu, przeszłości jego skreślający obraz. Ale czyliż to literatura zasadza się tylko na jednym rodzaju, na historycznej, choćby najlepiej dawny obyczaj malującej powieści? Nie ma więc literatury, same jeno gawędy, które przecież nie są historyą. Najpiękniejszy utwór rodzimy, drugim nieprzydatny, udzielać się nieda. — Czemuż atoli, przy tak wielkiem zamiłowaniu narodowości, piszący nasz świat, mody dziwacznej, samego tylko uchwycił się romantyzmu? Albo to sztuka pięknego porządnego pisania ulega



modzie? Jak mowę klasyczną z krojem kusym pogodzić? Co pięknem i dobrem, straciłoż swą wartość? — Precz więc z Wirgilem, Horacym, Tasem, Rasysem, Kochanowskim, Krasickim. Małpujemy, przedrzeźniamy Szekspiera. Każdy rodzaj jest dobry, byleby nie nudny.

Również i romantyzmu absolutnie potępiać nie należy. Ma on swoje zalety, ale na wyłączność jego nastawać się godzi. Romantyzm, to młodszy o wiele brat klasycyzmu; jako taki zapatrywać się ma na starszego brata swego, i uczyć się od niego. On rzeski duchem, zaniedbuje sukni swej, a przecież suknia wiele dodaje uroku i czyni poważnym nawet i młodego. Cała tak zwana, romantyczna literatura, do czegoż ona przywiodła starą, rozumną Europę? — Do powszechnego niemal rozstroju i rozprzężenia. Zarzucono stare formy, i niestworzono nowych; duch niby się wyzwolił z pęt zewnętrznych, ale natomiast znalazł inne daleko cięższe — bo miasto majestatycznego wznaszania się do góry, pełza prawie powszechnie po poziomie. — Bo i czemuż dzisiejsza literatura? — Spekulacją, która świat cały opanowała, stosującą się do kursu, preis-kurantu. — Dawniej dzieła stwarzano — dzisiaj je robią. — Zaczekajmy, aż prawdziwa literatura popłacać znów zacznie. Tymczasem, niechże w swej narodowości tak zamiłowani, zachowają przynajmniej w całej czystości język, który nie tylko jako droga puścizna, ale jeszcze dla swej piękności na większą by zasługiwał uwagę.

Wieki klasyczne przekazały nam w prawdzie, pewne wzory estetyczne. Z nową świata postacią wszystko się zmieniło. Jakżeby powszechnej zmianie, estetyka jedna uledeż niemiała. Z tem wszystkiem, takowych ducha przeobrażeń epoki świata nie stanowią jeszcze granic absolutnych. Podobnie słońce z horyzontu naszego zszedłszy, wspomnienie po sobie w zorzowym odbłasku zostawia. Duch czasu, inakże dążenia jego, usposobienia ludowe i nowe potrzeby na nie, jak na wszystko wpłynęły. Pod skrzydłami szkoły Arystotelesa zachowany Olimp, słuchać

musiał madrygałów, sielanek, przyglądać się gotyzmowi, roccoco; jak też i nam średnie wieki nie jedną zostawiły pamiątkę. Poważny teuton wiernym pozostał Achoe, dawszy jej bożkom odprawę. — Wszakże nie mogąc się bez nich obejść, amfibologia zachodnia nowe sobie utwarza, i tak dalece jej wybredności nieodzownemi się stały, iż wyśmiane przez Molierą przesadne lokucye, indygenat uprawodawców estetyki zyskały. Tej, co jest sama w sobie przenośną, której służy moc upostacenia abstrakcyjnych przedmiotów, metafora smaku nieobrażająca, poezyi przystawa. Albowiem to co jej wolno, niedozwolonem poważnemu stylowi, inaczej staje się napuszystym, niesmacznym. *Poetis et pictoribus omnia licent*, zlic złe i złe malować nie wolno. — Rzecz tu o formie, nie zaś o duchu. Żywym kolorem malująca uczucie, i ta, co w świetne szaty myśl ubiera, za ręce się trzymają. Platon był poetą — prozaicznych mamy poetów. Poezya, jest to piękność przemawiająca do duszy. Tłem jej filozofia. Bez tego namaszczenia, do stopnia rodzajowego malarstwa, poezyi opisującej zstępuje.

Gdy jak się rzekło, literatura krajowa stanowi ogniwo powszechnej, przenoszenie obcych dzieł znamienitych na język własny, wzajemnie narody z bogaca. Pismienny, naturę obu języków znający, a w umiejętności przedmiotem dzieła będącej, wtajemniczony, porządnem przysłuży się tłumaczeniem. Przekład poetycznych utworów nie tylko przeto, iż pracy wymaga, ale dla tego jeszcze nierównie trudniejszym, iż obcego języka własność tłumacza krępuje. Ażeby przekład takowy nie był wymuszony, iżby tłumaczenie czuć się nie dawało, zdaniem mem jedyny sposób, myśl autora dobrze pojętą sobie przywłaścić, i kolorami własnego języka oddać. Taka tu wierność jedynie popłaca — przekład godny będzie oryginału: Rafael kopowany przez Andrea del Sarto. *Traductore, traditore*: nazwa takiego, co słowa tłumaczy. Mówimy tu o duchu poezyi, nie dotykając zewnętrznej, obejmującej przepis prozody i formy.

Nie utworzy poety ni mowcy najlepszy kurs literatury — w brew przyjtemu adagium: poetae nascuntur, oratores fiunt, obadwa szczęśliwem usposobiem obdarzeni być muszą. Stałżeby się bez geniuszu ojcem ojczyzny, którego zwycięzka wymowa puklerzem jej była? Szkołą u nas wymowy, kazalnica, parlament, kratki sądowe. Jeżeli tedy darem złoto-ustym być ma, niechżeby wywołaną była z przybytku sprawiedliwości, obronę wyjąwszy; gdzie bowiem prawo, prawda stanowcza, zimnego żąda zastósowania tam retoryzm, nadużyciem urzędu. Myśl piękna i doraźna w dwójnasób podoba się i podziw sprawia. Nieznaną staremu światu stworzyli, i przekazali nam średnio-wieczni bardowie, minstrele sztukę improwizowania. Żywa imaginacya i język zwrotny ludów zachodnich drogę onej, a razem szarlatanom, otworzył. Widziałem improwizowania teoryą — formularz ogólników i rymowanych frazesów, dających się zszywać, stósownie do okoliczności. Język nasz i charakter nie są tak powolne. Prawdziwy tego rodzaju talent nie dawno jak się u nas pojawił.

### Improwizacya.

I my stwarzania moc mamy ziemianie,  
Pracą się zowie to nasze stwarzanie.

Pan, co zamierzy w swej chwale,  
Spełnia zaraz doskonale.

I widzimy myślą niezmierzone dzieło,  
I płodne słowo dla nas nie spoczęło;  
Ale z miłością na świata odnowę,  
Stwarza ciała, dusze nowe.

I człowiekowi królujący w niebie,  
Świat podświetlony oddał w dożywocie,

Lecz nie da czerpać, jeno w czoła pocie,  
Z natury łona, i z samego siebie.

Biedny więc wygnaniec raju,  
Czy głód napędza, czy go żądza kusi,  
Na rozmiar dzieła w obranym rodzaju,  
Myśl naprzód przykroić musi.  
Myśl sama, dusza bez ciała,  
Bez materyału, co zdziała?  
Obrany zważ, weź pod probierz,  
I formy właściwej dobierz.

Gotowy odlew, lecz nie koniec na tem ;  
Pilnik ściera, młot okłada,  
Wykończenie i ogląda  
Zalecić mają przed światem.

Pytanie jeszcze, czy Pan Bóg poszczęści? —  
Bodźcem zapłata po największej części:  
Toć tuzinkowa robota,  
Na wymiar płatna ramota.

Niebo snadź nie chce równości podziału,  
Jednym uskąpia, na drugich łaskawsze,  
Inny utwarza długo i pomału:  
A co wysmarzy, dobre — dobrem zawsze.  
Podobnie kaktus swym kwiatem nas raczy,  
Pół wieku minie, nim go świat obaczy.

Tak dobrze, a prędzej działa,  
Nieleniwa wyobraźnia,  
Podwójna zasługa, chwała,  
Droższym dar, gdy się nie spaźnia.



Szczęśliwy, kto go posiedzie.  
 Ale stój, patrz — co to będzie?  
 Wszystko patrzy, wszystko ciche.  
 Z obłoku, czy zeszła Psyche?  
 Dodony, czy Delfu ksieni?  
 Nie drga, ani się nie pieni;  
 Sypią ruchome źrenice  
 Geniuszu błyskawice.

„Co było, co jest na świecie,  
 Rzecz do wybranych koła;  
 „Widzieć i słyszeć możecie,  
 Kto chce, co chce, niech wywoła.“

I wszystko, co w sobie chowa  
 Ziemia, i ducha dziedzina,  
 W obrazach wieszczego słowa,  
 Zjawia deus ex machina.

I ciągle dziwi i nami,  
 I mieszka pomiędzy nami.  
 Bo jako naszą jest gwiazdą,  
 Jej niebem, rodzime gniazdo.

Zazdrości godzien upominek nieba,  
 Trud dzieła dla niej pracą być zaprzestał.  
 A czasu na to jedynie jej trzeba,  
 Ażeby sobie zwiększyć piedestał.

**Styl.** Myśl osnowana, koloryt obrazu. Jeden i drugi nie zna prawideł. Różny ducha popęd stwarza różnorakie undulacje mowy. Prąd systematycznej myśli regularny, poważny, wzniosły, malowniczy, pedantyczny, gnuśny. Namiętność wrze, kipi; dowcip tryska; miłostki szemrzą; umiejętności — czyste,

Stój - ciekaj, oto przed nami  
 Błękitnie w obłoku Tyśce,  
 Prawda, co widzę, co słyszę,  
 Czu urok amysłów nie mam!  
 „Co było, co jest na świecie,  
 Długo do zebrań tych kłoda,  
 Widzieć i słyszeć moją,  
 Kto chce, co chce, niech wywoła”.  
 Wskazanie przesłania kłody  
 I: całą prawdę, naturę,  
 Świat ziemi, kamienie, górę.  
 Zjawia Deus co machina.  
 I cię gle dziwi i mam;  
 Bo jak maska ona gwiazda,  
 Jej niebem: rodzi się, a i zdo.

Ładności godzien taki udar nieba,  
 Trud dzieła u niej pracę być poprostem  
 A czasu na to jedynie potrzeba,  
 Niebys sobie zwyciężyć pisał.

Za Herodota już czasu  
 Garniarz zaprzęt, garniarzowi. —  
 Wgniećwie oto współczesności  
 Wyprowadzi ją z Parnasu! —  
 Ale bo też druzna sprawa  
 Wytresać jejby z rękawa! —  
 Wcoż się obróci, dla Boga!  
 Dania procie prestróża:  
 Co wam się, co wam się,  
 Północ się jeszcze musi.

Zechli kiedyś na rym się złośliwą  
 i powinszowaniem, albo na kłody

Wpoczet niewchodzę stępnym talentem  
A jestem tylko proslým konsumentem.  
Jak heliotrope przed świetnym objawem  
Co to me schylam w ocenieniu prawem

Środ pełną w poranku chwata,

Ja kłórej Polsce xbywało. —

Jakie stał dla mój prociecia,

Od kogo pochwała ona?

Zagadnie prociecia strona

Głos mój promieniem rozległego echa.

Co was, odmrunknie, tak dziwi zachwycu,

Włoch napotyka co drieri — co ulica!

Tam język nutą lirycznej muzyki,

Nu przygotowie mgliste ogólniki:

Takich jawisk gdzie tuiące,

A nas jedno, — ale słonce.

Cóż naszej w hotelu nieśi bym mógł Saponie?

Cały olej wyjuwiciowy kwartę

Śrogi olej tylko strawnię

To, które bawi Two oko,

Ucha nie zajmie racco!

Raczej nie, niżli coś co mało warta,

Łoz, co tyś lubi dotrą, w ogem się oblięgi.

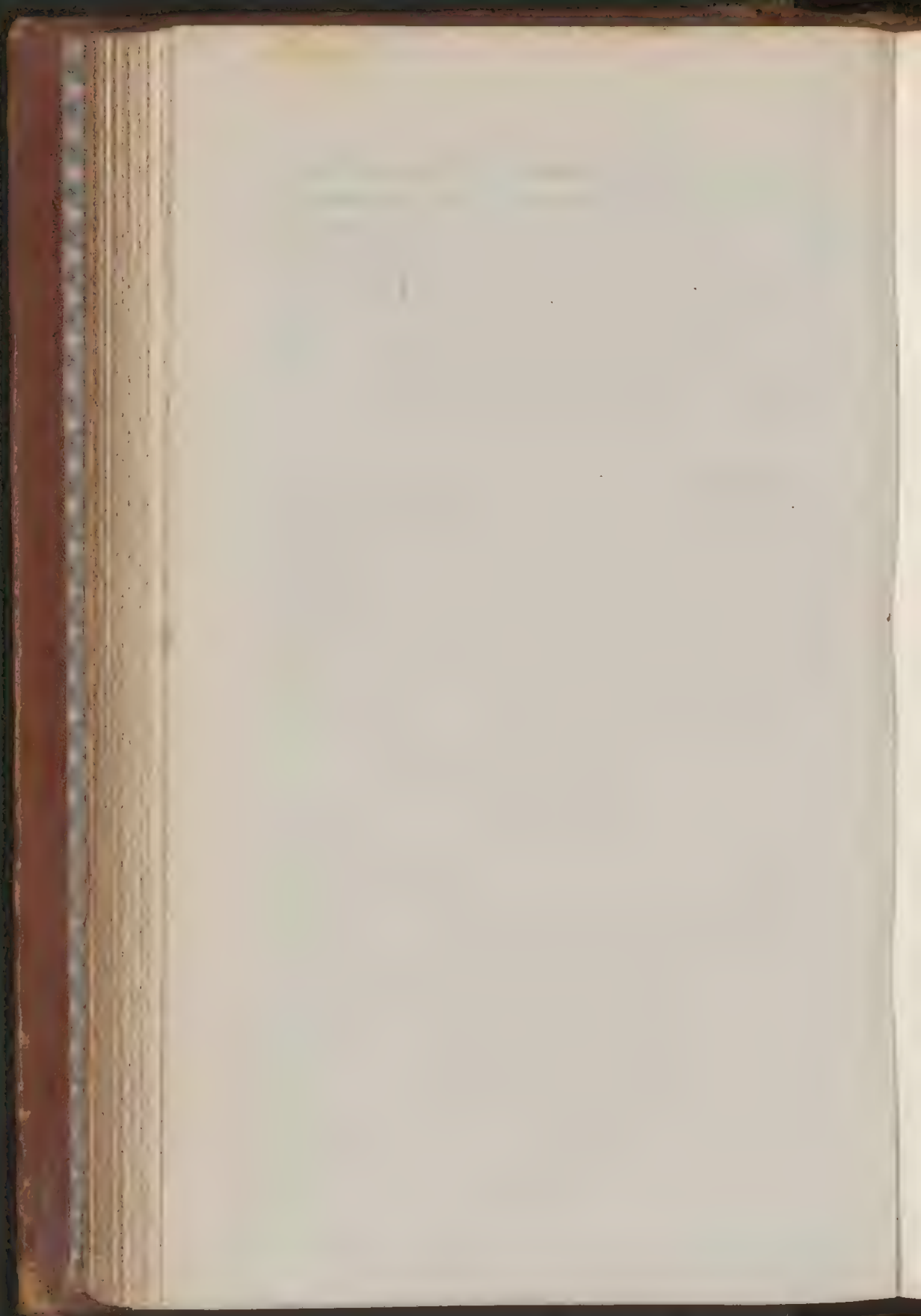
Wszystko skreślając z namaszczaniem ducha,

Choć raz jeden uiszc ucha.

Staremu, który prawi o niczym. —







spokojne jezioro. Prawda wynurza się ze swej cysterny. Wszystkim tym obrazowania rodzajom służy jeden styl powszechny. Radzi mu jesteśmy, gdy szatą czystej dykcyi przyodziany; ale prawdom nie ulega, jak ona. Prawowierny gramatyk może nie mieć stylu — znamienity pisarz, mniej biegłym być gramatykiem; tamten wedle regulaminu słowa szykuje; ten wedle natchnienia, dobiera je, przetwarza, nagina. Wyraz uczucia, przekonania i smaku — każdemu właściwy; jakie źródło, taki strumień. Wiązanej, jako sztucznej mowy, styl sztuczny.

**Prozodia** każdemu językowi właściwa. Fanatyczni klasycyzmu wyznawcy, co dziwniej nawet romantycy, chcąc język nasz do starożytnej prozody nagiąć, poddają go, a bardziej jeszcze nasz słuch, pod torturę. Z kąd tu wziąć trocheje, daktyle, spondeje? — kiedy jedna penultima, przedostatnia długa. Cała w tem rozmaiłość, iż wszystkie wyrazy, jak wszędzie, dzielą się na jednozgłoskowe, parzyste i nieparzyste. W parzystych, pierwsza długa: Wanda leży w naszej ziemi. W nieparzystych, druga długa.

Gdy z mej niskości na ten świat popatrzę,  
Wystawiam sobie, żem jest na teatrze;  
Każdy w mej roli przedemną się stawia —  
A mnie to bawi.

*Jenerał Jasiński.*

Każdy rodzaj osobno, nieznośną unużałby monotonią. Do muzycznego rytmu stósować się ma, wierszopis służyć kompozytorowi. Wiersz nasz bohaterski niechce pokumać się z hexametrem, który samego Wirgiliusza do rozpacz przywodził. Jak dalece nasz język nóg spętanych nie znosi, z tąd poznać, iż symetryczny nawet porządek jest mu przeciwny.

Co mógł przeciw trzem? — umrzeć, lub w pięknej rozpacz,  
Pokazać przeciwnikom co rzymska broń znaczy.

Wedle symetrii, przełożywszy dwa pierwsze wyrazy drugiego wiersza, radeż będzie ucho? Ucho czułe na harmonią przewidło tu stanowi.

**Metr** na to miejsce wielkie ma znaczenie. Rzecz zewnętrznej poezji, numerus poeticus, którego w pewnym stopniu i proza harmonijna wymaga. W ogólności, natura metru na to baczny czynić powinna, iż głównego wyrazu nacisk, pośledni na pierwszym, większy na drugim, najsilniejszy na trzecim miejscu: zaczem tak dogodnie w naszym języku przekładanie wyrazów, nie od samego widzimisię zawisło.

**Krytycyzm.** Powierzony mi rękopism autorowi zwracam. Miałeś cierpliwość cały przeczytać? Nie była potrzebna. — Bo to dziś po większej części, przeczytawszy kilka ustępów z przecięcia dzieło taksują. Pisałeś pewno w zamiarze wydania. Broń mię Panie Boże od wojny, ognia, głodu i autorstwa. — Po co więc było taką sobie pracę zadawać? — Myśli moje chciałem w locie zatrzymać. Niech z kośćciami memi piśmidło po mnie zostanie, a wtedy nad niem pastwić się pozwalam.

Czemuż to krytyki tak bardzo się boisz? Cały nasz żywot sądowi podlega — nie boisz się sądu swego sumnienia, opinii; a nie chciałbyś poddać myśli i zdań wiecznie pozostać mających, pod sąd filozoficzny. Gdy rzecz nie podobna pomyłek się ustrzedz, czworo ócz lepiej widzi niż dwoje. Mówisz jak książki, które o tem piszą — i poetyczny dydaktyzm wieszczą bretońskiego naucza mię, iż pisarza sumnieniem — krytycyzm; wyrocznia — krytyka. Żebyć to u nas tak było! Nie dość — że to człowiek od wszelakiej biedy gnębiony, żeby mię jeszcze, jak Orfeusza, wszeteczna rzesza rozszarpać miała? — Nie, nie mogę tego zrozumieć, czemu nieobrażony w żółci pióro macza. Cenzor literacki stróżem ma być prawdy, i czystego smaku. — Słuchaj, panie bracie, dam ci pewną na to radę; bo od naszego pierwszego historyografa przejętą. Za pierwszym zerwaniem się na

niego onych archiloków, wydał obwieszczenie: Rad będę krytyce znawców — innej nie przyjmuję.

**Plagiat.** Ci którzy obce, a nawet swojskie dzieła przenicowują, najzarliwsi są plagiatu denuncyantami; jakby im szło o monopol. Podobni do węża, co chciał ugryźć pilnika, targną się nawet na mistrzów uświęconych apoteozą. Plagiator Homer — pieśni ludowe odgrzywał. Wirgiliusz, to Homer łaciński. Skarga zrabował Baroniusza — nie wiedział recenzent, iż obwiniony wydał tamtego w skróceniu. Mickiewicz naśladowca Szekspiera — Szyller przekopiewał Wertera. Ażeby na tem się poznać, takim trzeba być ostrowidzem. Takowe literackie pieniactwo trafności ich sądu miarę nam daje. Ich przywłaszczenia nie są plagiatorstwem — plagiatory więc ci wszyscy, którzy z klasycznych wzorów, naukę natchnienie czerpali, którzy publiczne ustawy na rzymskiem prawie oparli, którzy treściwe a trafne zdanie na pożytek nasz ekshumują. — z obcego gruntu na własny przenoszą. Plagiator Krasieki, w ulubionych powszechnie swych prologach: Gdybym był królem, lub Jasnem Wielmożnym: Święta miłości kochanej ojczyzny.\*) Albo autor ziemianstwa, w odaicznym ustępie:

Tak araby skwarem spiekłe,  
Miotają bluźnierstwa wściekłe  
Przeciw słońcu, co ich pali;  
Próżne wycia, marne wrzaski;  
Wrą pod ich nogami piaski —  
Słońce posuwa się dalej. \*\*)

Bóg zapłać plagiatorowi. Oby na takie plagiatorstwo surowi onego detrakterowie sami raczej się rozgrzeszyli.

---

\*) Wolter.

\*\*) Le Franc de Pompignan.



## H i s t o r y a.

Stoimy pomiędzy przeszłością a przyszłością. Ta o dwa kroki przed nami zakryta, tamtej horyzont rozległy; a im dalej od nas, tem bardziej zamglona. Mniej więcej widoczne punkta historyczne, które tylko nam objawiają, że tak się stać musiało, skoro się stało. Jeżeli wstecz o parę pokoleń, stronnemu rzeczy przedstawieniu zawierzyć nie można; tem większy pomrok okrywać musi fakta wynurzające się z morza przeszłości. Krytyka jedyną przewodniczką dziejopisarstwa, onego sternika wszystkiej wiedzy ludzkiej. Atoli spekulacya dialektyczna, przyznawając sobie logiczności monopol, występuje tu jakoby sąd krytystyczny; i onej sprawodawczyni matacką swą procedurę narzuca aż do wykładu, który na żaden język przenieść się nie da. Wiedzy powszechnej, zaiste filozofia królową — wszystkim umiejętnościom namaszczenia daje. Lecz każda z nich ma naznaczone sobie stanowisko, żadnej przeto obcej, ni też od filozofii formy przyjąć nie może; inaczej przestałyby być tem czem są, a zeszyłyby do rzędu prostych jej refleksów. Dzisiejsza zaś filzofia, co prawdziwego nie ma stanowiska, chciałaby całe umiennictwo w żelazne pęta swe ująć. Jak jej uwierzyć, aby historia ludzkości, a zatem summa życia wszystkich po sobie następujących całego świata pokoleń, wypadków i przemian losu od niezliczonych warunków zawisłych, miały być wcieleniem tylko, czy objawem jakowej dialektycznej formułki. Nie rozumiem głębokiej argumentacyi, z której wynika, jakoby jedne narody miały egzystencyą nadającą się do przyjętej normy — drugie nienaręczną, albo tak zwaną, ohne historischen Moment, bez znaczenia historycznego. Toż lato — pisarstwu inny tór wykreślony: od r. N. N. do r. N. N. An sich sein ludzkości; jej przejście zaś: r. N. N. In für sich sein, etc.— Myśl prawdziwie oryginalna.

Odrzucając nakręcanie historyi do pewnego systemu filozoficznego, apriorystyczne jej tłumaczenia według jakowegoś triologu, i tym podobne fantazmagorye chorego umysłu; porównywaną ją do botaniki. Tysiące różno-znamiennych roślin na chwałę Stwórcy żyją, kwitną, okwitają jedne po drugich. Przychodzi Lineusz, przygląda się im, uważa ich analogie, klasyfikuje, i wiedzy ludzkiej objęcie ogromnej ich różnorodności uładcina. Tak historyozofia, zastanawiając się nad dziejami znanych narodów, charakterystyczne ich piętna do należytego osądzenia przeszłości, za wskazówki podaje.

Tak uważając rzeczy, zdaje mi się, że typem starożytnej, czyli egipskiej, greckiej i rzymskiej historyi, jest brak prawa prywatnego, któreby wyraźnie skreślało wzajemne indywidualów stosunki, i stosunek onych do ogółu. Mogły kasty egipskie nadawać trwałość budowie państwa, w ogólnonarodowych celach być użytecznymi; niezaprzeczenie jednak pozbawiały obywatela wszelkiej indywidualności. Likurg w Sparcie, jedną niemal utworzywszy kastę, urzeczywistnił w swym filansterze system społeczny śmiałością swą nawet St. Symonistów marzenia przechodzący, wolnym obywatelem zwanego odarł z własności, rodziny. Na wspólnym stole stawiali kameralni kucharze niesmaczną polewkę; dzieci, i to tylko do oręza zdadne, w *erziehungshauz*ach wychowywano. — Ostracyzm i *cykuta*, w onej ojczyźnie atycyzmu, rządów demokratycznych dają nam miarę. W Rzymie monarchizm naruszenie praw domicyliarnych i moralności swym przypłaca upadkiem. Żarliwy republikanizm z ustaw od greków powziętych, tworzy kodeks, tak zwany *dzieśięć tablic* — przecież osobne prawo cywilne dla *kwirytów*. Dla nich tylko *patria potestas*, *matrimonium*, *manus mariti*. Kto nie jest *kwirytem*, *connubium* tylko zawierać może. Cała tej republiki historia przedstawia tylko łagodzenie ciągłe *juris stricte dicti*, z zastosowaniem do prawa narodów, *jus gentium*. Walka *plebeuszów* i *patrycyszów*, *Leges agra-*

riac z tegoż prawa cywilnego wypływają. A kodeks Justyniana, owe *non plus ultra* mądrości prawniczej, jako rozwiązanie zadania godnie rzymską historię zamyka. Pojęcie państwa ograniczało się tylko na samej municypalności, na jednym mieście: zdobywane i wcielane dalsze posiadłości, nie państwa, lecz tylko miasta granice na cały świat rozszerzały. Wszakże w gminie tej harmonii niebyło, człowieka nie znała wcale, a od obywatela swego zaprzeczenia się samego siebie, jak od Kurcyusza, Regulusa, żądała, albo z nim do walki występowała. Korolian ustąpił — uległ Katylina. A po srogościach i zgrozach triumwirów, uległa Cezarom, i dopiero w państwo się przeobraziła.

W średnich wiekach odwrotnie, widzimy prawa cywilnego działanie z dążeniem do utworzenia prawa publicznego. Nie ma żadnego państwa — kraj jest tylko zbiorem wolnych allodialnych panów. Za ich przyzwoleniem wojna lub pokój, oni prawa stanowią, sami się sądzą. Król, czy książę — to tylko jeden z nich: *primus inter pares*. Końcem utworzenia siły politycznej, możni więcej albo mniej uwłaszczonym w lenność ziemie nadają; lenny zaś stosunek także na cywilnem prawie oparty: *Do ut des, do ut facias*. Prawem lennika list lenny, obejmujący warunki wzajem umówione. Z czasem wszystkie prawie allodia zniknęły — odtąd państwo feudalną tylko hierarchią. Dla owego braku publicznego harakteru feudalizmu — mógł król angielski lennikiem być francuzkiego, neapolitański Papieża etc. Przewidziane też były zachodzić mogące spory między suzerenem a lennikiem — *guerroger le Roi*, felonia znaczyła złamanie kontraktu. W samej nawet zbrodni widziano tylko punkt prawa cywilny. Strona powodowa domagała się wynagrodzenia w pieniądzech, wedle ustanowionej taryfy. Jeżeli pozwany stronę zagodził, wszystkim już przez to wymaganiom prawa zadość uczynił. O jedność, całość państwa nie dbano. Wzwyczajano było prowincye sprzedawać, zastawiać; w posagu, w dożywocie nadawać, kraje na różne części między



potomstwo rozdzielać. Średnio-wieczne annale niczem innem nie są, jak tylko podbojów historyą. Jeden panujący drugiemu kawał ziemi wydiera — w domu wasale, z czasowych stawszy się dziedzicznymi, z pod władzy suzerena wybić się usiłują, a pan bój z nimi prowadzi, ażeby posiadane przez nich lenności do swego wcielił allodium. Większy mniejszego lennika podbijał. Miasta bronić się musiały przeciw panom i szlachcie. Słowem, było to *bellum omnium contra omnes*. Dla tego też wszystkich europejskich krajów średnio-wieczne dzieje jeden tylko przedstawiają nam obraz: walkę korony z wasalami swemi, z tą rezultatu różnicą, że we Francyi, Anglii, Hiszpanii, korona zwycięstwo odniosła, przeciwnie w Niemczech i Włoszech, wasalom panowania ustąpić musiała. W Polsce, wielcy wasalowie na swem postawili — lecz feuda zostały pod dożywociem, i jak zagraniczne, nie przeszły w dziedzictwo. Z tem wszystkim allodialnej własności pierwszeństwa ustąpić musiały, tak, że Polska po koniec okresu tego, do pierwiastkowych znów instytucyj wróciła. W całym tym peryodzie, władza monarchiczna wzmocnić się, utwierdzić, i różno-rodne żywioły połączyć w całość usiłuje. Rewolucya francuzka celu tego dopięła — i tak okres ten kończy, jak Cezary starego świata dzieje zamknęły. Jak tam, bogate i wszechstronne życie ludu rzymskiego pod przywłaszczyciela przemocą upadło; tak ona średnio-wieczna wszystkich stanów a nawet korporacyj swoboda wśród barbarzyńskiej swawoli zginęła; lecz jak Cezary pojęciem prawa prywatnego świat obdarzyły, tak republika francuzka pojęcie państwa i obywatelstwa zostawiła po sobie.

Dzisiejsza epoka zapowiadać się zdaje panowanie praw narodów, które dotąd do zbożnych tylko życzeń należało.

Tak pobieżnie dotknięte dziejów okresy możnaby w jeden szkic ogólny streścić:

W starożytności, ogół negował indywidua. — Rzym wszystkie narody.



W średnich wiekach, szczegóły negowały ogół, i siebie nawzajem.— Narody negowały jedne drugie.

W nowej historyi, indywidua, szczegóły i ogół szukają harmonii. — Narody między sobą zgody i pokoju.

Nie są to bynajmniej absolutne twierdzenia. Naprzeciw każdemu stawićby można odwrotny argument. Nie przeczę iżby i winnych epokach historyi nie miały świetne jakowe cywilnego lub publicznego, a nawet narodów prawa objawy zabłysnąć, gdy nieraz dzisiaj, na zdeptanie prawa prywatnego patrzeć musimy, a o publicznem wcaleśmy zwątpili.

Stenograficzny dziejów obrazek miał tu jedynie na celu wykazać, co typ, główny charakter okresu jakiego stanowi.

W tym ogólnym dziejów obrazie mieszczą się pojedyncze obrazy, z których każdy osobny przedmiot dla pędzla stanowi. Bodajby nasze dziejopisarstwo nie potrzebowało prawoznastwu zazdrościć historyozofa! Ale ów pogląd na ogólny rzeczy ludzkich obrót do jakiego nas doprowadza criterium? — Jawny opatrności zamiar w dziejach narodów, albowiem jak ludźmi, tak i ludami się opiekuje. Od pierwszego społeczności zawiązku, aż do narodzenia Pańskiego, jedno woli wszechmocnej prawo. W drugim dziejów okresie, miłość Syna Bożego łańcuch towarzyski utwierdza. W trzecim nakoniec okresie, panowanie Ducha świętego. Wszechmoc—mądrość—miłość. Początek uzupełnia się w końcu. Myśl, poczucie myśli i jej wykonanie w jeden splot wiązać się mają. Kiedyż przyjdzie on okres, że Opatrzności narzędzia wszystkie trzy własności jej rządu w sobie zjednoczą?

## G e o g r a f i a.

Od innych umiejętności tem się odróżnia, że na pół pozytywna, i na pół zmianie systematu podległa. Praktycznej jej części kilkakroć na nowo w ciągu mego życia uczyć się musia-

łem, i znowu uczyć się muszę. Łatwiejsza sprawa z geografią niebieską, nic się tam nie odменя — drugie bowiem planety nie podlegają zasadzie aneksyi.

### Astronomia.

Wielka księga natury, złotemi głoskami pisana. Większe i mniejsze litery. Wspaniała, wysoka wielce nauka, czytać w tym sanskrycie. Ale dla naszej powszechności inne potrzebniejsze. Jeden z miliona zaznaczać ma efemerydy; tysięczny w koszu swym zawieszony, pośród jednostajnego przestworu orientować się musi. Rad temu jestem, czegom się z tej całej umiejętności od wielkiego jej reformatora, naszego Mikołaja dowiedział. Co te błyszczące archipelagi, po eterycznym morzu pływające, do równowagi sprowadza? — Cudowny łańcuch harmonii! Cymant atrakcyi monady światów w jeden wszech-swiat skleja; jak ich mieszkańców wiąże święte prawo miłości.

### Matematyka.

Filozofia racjonalna, za przedmiot mająca wielkości z ich własnościami. Zdaniem Woltera, matematyk, geometra racjonalny, prawdziwym filozofem. W Anglii narzędzia matematyczne, filozoficznemi zwane. W dziedzinie widzialnej, dotykanej rzeczywistości matematyka na pewnikach oparta, jakby od grzechu pierwotnego nie dosiężona, dzierży monopol prawdy — dwa a dwa, cztery. Czemu nie jeden a jeden, dwa? — Jakież to one pewniki, do których tak osobliwem szczęściem sama jedna doszła? — Aksjomata, na gruncie oderwanych pojęć, jedne na drugich pobudowane, piętrzą się do nieba. A jakież to są tego wielkiego syllogizmu premisy? — Równość absolutna, punkt bez rozmiaru, linia prosta bez objętości, jednostajna płaszczyzna, z przecięcia lub obrotu powierzchni wyprowadzone bryłowości —

czyste abstrakcje. Na jednej linii z logiką, jak ta jest tylko z ludzkiego myślenia zdjętą, sama zaś żadnem badaniem się nie zajmuje; tak matematyka w rzecz samą nie wchodzi, ale jako nauka formy, na zdjęciach z natury się ogranicza. Norma uświęcona prowadzić ma do przybytku prawdy. Miernictwa naszego zasada, linia prosta — takowej w naturze nie ma. Działy powierzchni, onej kuli spłaszczonej, płaszczyznami nam się wydają, i jako takie zdejmujemy. Nie mogąc obwodu koła, ani powierzchni tegoż obrachować, zmuszeni jesteśmy wielobok koło opisujący, koło, i wielobok w toż koło wpisany za toż samo niemal uważać. A przecież trygonometrii jest to zadaniem, jak się ma tak opisaną i wpisaną figurę bok do promienia i odcinku koła. Pozytywna, ścisła umiejętność, a lada pomiar tryangulacyjny z planem drugiej ręki zgodzić się nie może. I w arytmetyce nie lepiej się nam wiedzie. Niektóre tylko liczby są podzielne, z niektórych tylko wyciągnąć się da zupełny logarytm — a tak proste zadanie, jako to: 10 przez 3 podzielić, niemożliwem się okazuje. Do tych tu wymienionych samozwańców prawdy niech mi wolno będzie tę jeszcze przydać hipotezę. Gdybyśmy zamiast decymalnego, undecymalnego lub inny jakowy system liczb przyjęli; nastąpiłby musiał przewrót w samej zasadzie nieomyślnej doktryny — inne poddzielności liczb, logarytmów.

Ta sławiona ścisłość czyli pewność matematyczna raczej jest konwencyonalną, nie każdego twierdzenia swego dowodzi. Zupełnie z tej strony do filozofii spekulacyjnej podobna; silna w dedukcyach i sylogizmach, potrzebuje danych punktów wyjścia, za pewniki przyjętych, z którymi się w rzeczywistym świecie nie spotykając, podwaliny do swej budowy z idealnego brać musi.

Jeżeli czas i przestrzeń, na słowo Kanta, za formy tylko myślenia, ograniczonej intelligencji przydatne, uważać mamy; matematyczną prawdę do tegoż mianownika sprowadzićby należało. Znanych przedmiotów i skutków, pod względem odległo-



ści czasu i miejsca, stosunki przedstawia. Jednemu podlega prawu z optyką i akustyką, które nie więcej od niej absolutne, absolutnego rzeczy poznania niezdolnych uczą, jak świat zewnętrzny na zmysły działa i działać musi. Jak pierwsza igraszkę czyni sobie z naszego przyćmionego wzroku, a druga nieudolności naszego organu urok swój zawdzięcza; tak ono matematyki jasnowidzenie w ścieśnionem pojęciu naszym wszechświata poczęte, zamknięte. Miłościwe jak niepojęte Stwórcy udziałanie! — to właśnie określenie władz naszych, źródłem ucieśnienia; z tej samej niedoskonałości wynurza się natchnienie, bodziec i środek ku naszemu doskonaleniu prowadzić mające.

Wszystkie wiedzy ludzkiej rodzaje, jak to cały świat wierzy, jeden łańcuch tworzą. Jakieżże prawem około prawdy krążąca, pod ogólne podszywa się miano umiejętności, *Mathema*, jakżeby wszystkie razem w sobie obejmowała. W odwet górnomyślny perypat, po nad materyalnym bujający poziomem, wszelkiego z matematycznym plemieniem, i przyrodniczymi specjalnościami wypiera się powinowactwa. Niebo i ziemia — duch i materya, najpierwsze w świecie ostateczności, w jak ścisłym oto zostają porozumieniu. Trzeba-że wam objawić, z kąd, jaka wasza analogia? — Ciebie jedną, a tamtę drugą piersią swą wykarmiła — *Metafizyka*.

Charakterów znamiona, własności wasze z jej łona wyssane. Od niej ta dzielność, wszechmocy podobna, która natury prawa zmienić, poprawić — lepszy świat stworzyć mocna — brakuje jej tylko fiat.

**Arytmetyka.** Na czterech jej działaniach świat stoi. Najpierwsza nauka, dobrze rachować. Nie jeden doskonale procenta od procentów, a najgorzej czas, siłę — prawdziwe dobro oblicza.

**Algebra.** Niektóry, co o zrównaniu, o logarytmie nie słyshał, jak ów niedomyślający się ze prozą mówił, nie wie, że wszedł na pole algebry, poszukując nieznaney ilości.



**Geometria.** Alboż to jeno ziemię, i rozpostarte na niej przedmioty człowiekowi mierzyć potrzeba? — Ziemi, której właścicielem się mienisz, nikt ci nie ukradnie. Jeżeli szczególnego i ogólnego przed sobą zawoduniezmierzysz — większe niebezpieczeństwo. Każdy, w praktyce życia, ma być swym geometrą. Trzech rozmiarów teoria nauczy, jak myśl wysoko i głęboko ma się zapuszczać, w jakim obwodzie zamykać. Dwie pomnożone przez siebie ilości poszukiwany wydadzą czworobok. Obliczysz stosunek prosty i odwrotny odległości kwadratów. Równo-kątnej trójkąt doskonałą liczbę wyobraza. Zrozumiesz, dla czego jakowyś kąt w trójkącie mniej lub więcej rozwarty — że kosztem drugich się rozprzestrzenia. Linia prosta dla geometry, formą idealną — na drodze życia naszego, najpewniejszą przewodnią. Godło prawości i zdrowego rozumu. Powszechne pojęcie onego tak ujmującego wyrazu, żadną przesadą nie przyćmionej czystości ducha i wewnętrznej gracy, z wyobrażeniem liczby pojedynczej stowarzyszone, simplex, simplicitas, na linię prostą zwrot czyni. Serce proste tłumaczem prawdy. Droga prosta, nie-mylną. Turzystom dzisiejszym lokomotywy nie dość jeszcze pośpieszne — w życia wędrownie krzywe i kręte drogi raczej obierają. — Jednego z najznakomitszych statystów naszych przypada tu zdanie: Gdy dziś w zawody wszystko manowcami chodzi, ten któryby poszedł drogą prostą, przeto najkrótszą, współ-zawodników swych wyprzedziwszy, w pole by wyprowadził. — W jednym raz handlu łokciowym ujrzałem łokieć żelazny, w różnych odstępach pogięty. Przez co, pomyślałem, metalowy sztab, na nijakie ciśnienie nie wystawiony, mógł tak dalece być pokrzywiony. Aż przypatrzwszy się mierze zrozumiałem, że w żydowskiej rachubie, linia krzywa krótszą być może.

## Trzy rozmiary.

*Apostegmat Konfucjusza.*

W trojaki sposób przestrzeń się wynurza :  
 Pędzi o podal w nieprzerwanym biegu,  
 Ogarnia poziom, od brzegu do brzegu;  
 A prostopadła w głębi się zanurza.  
 Chcesz-li spełnione widzieć twe życzenia,  
 Żywo do celu zdążaj bez wytchnienia.  
 By się prześliznąć po świata powierzchni,  
 Zdolności trzeba rozwinać szeroko,  
 Kto chce istoty zedrzeć przybór zwierzechni,  
 Musi w jej wnętrze zapuścić swe oko.  
 Wytrwałość dziełu tryumf ubezpieczy,  
 Szeroki pogląd da poznać stan rzeczy,  
 Prawda przed nami ukryta głęboko.

*Szyller.*

## Umiejętności przyrodnicze.

**Fizyka.** Filozofia pozytywna. Czego tamta, spekulacyjna, po labiryncie hipotez szuka, i znaleźć nie może; ta przed oczy stawia. Gdy tamta padół ten opuszcza, ażeby orlim swym wzrokiem dziedzinę duchową przejrzeć — uczennica natury pewniej i snadniej, bo właściwą nam drogą, ducha naszego od ziemi do nieba podnosi. Objawienie widzialne. Druga część genesis, z pięciu ksiąg złożona, jako to: geognozja / kosmogonia, meteorologia, fizyologia, antropologia. Pierwsza opowiada nam, co Bóg stworzył — druga, jak je stworzył, o ile się w nieograniczonym bogactwie kreacyi rozpatrzeć możemy. Dozwolono jest nam mechanizm jej rozpoznawać, a same takowe już postrzeżenia stanowią dla nas naukę, i to rozległą. — Cymant wiążący pierwiastki, duszą świata zowiemy. Tajemnicę, która

ją przed nami zakrywa, niech nam jasnowidząca prosektorka ducha odsłoni.

**Chemia.** Anatomia ciał nieorganicznych. W kombinacy materji wtajemniczony, chemik powie ci z czego krew nasza złożoną. — Z kąd pewność? — Rozbiór substancji wysnuwa przed nim w skład jej wchodzące pierwiastki. — Niechże je złoży.

**Optyka.** Dwa rodzaje światła — z nieba, i materyalne. Dwojaka optyka: Jedna, rozmiar przedmiotu, w miarę odległości, pomniejsza; drugiej sprawą, ten co się z daleka wielkim wydawał, gdy się onemu bliżej przypatrzymy — maleje.

**Akustyka.** Dwa rodzaje głosu: jeden w powietrzu — drugi w sercu wibruje.

**Mechanika.** Działania i sprawy nasze są dwojakiego rodzaju: mechaniczne i machinalne. Pod tym tedy względem, ludzie na dwie dzielą się sekcyje. Jedna, mechanizm organizuje, i temuż impuls nadaje; w drugiej, maszyny bierne.

### Troje królestw natury.

**Botanika.** W królestwie roślinnem są wielcy i mali; pożyteczni, szkodliwi: rodzą się, rosną, wznoszą się — ale nie czują, nie myślą. — Nie jest-że tu widocznym łańcuch analogii?

**Zoologia.** Podobnie w onym, jak i naszym rodzaju, wolni, lub w służebnictwie. Nędzny proletariat, możnowładcy, nerony, koczujący, lub w stowarzyszeniu, które swem urządzeniem społeczeństwo naszą zawstydzają.

**Mineralogia.** Ziemia, bez rachowania, powszedni chleb między swą czeladź rozdaje. Żelaza, ile potrzeba. Skąpo, gdzie nigdzie, z łona swego wydaje lśnące kamienie: złoto, srebro, ołów, arsenik. — Cyna, miedź, ołów walają ręce — złoto duszę brudzi.

## K a r p a t y.

*Filozof.*

Odejdź dobry góralu — sam wrócę do sioła,  
Nie pierwszy raz tytanów harde widzę czoła.  
Tu, na chmur pograniczu, w upojeniu błogiem,  
Rad sam na sam zostanę z naturą i Bogiem.  
I ta, co samem życiem, co życie rozplenia,  
W tem ustroniu odludnem topi swe marzenia.  
Rzekłbym, skarb usunięty przed poziomym wzrokiem,  
O! przecież nie przed mojem uczuciem głębokiem.

Co widzę? Nie sam jestem. Schadzka nie do smaku,  
Zamiast ciszy pragnionej, Babel na Krępaku.  
W naukowej wędrówce nizacz współ-podróżni;  
Jałowe wykrzykniki posnują się z próżni. —  
Dwaj tylko. Na zatkniętej przed sobą tablicy,  
Jeden, zdaje się, skreśla oblicze Łomnicy.  
Ów, cuda okiem zgarnia, a wrażenia spisze,  
A więc, witam, tem śmieiej, że nasz język słyszę.

*Poeta.*

Czy nie w złudzeniu Panie, żeś pod Tela niebem?  
Takiem mówi się słowem, jakim żyje chlebem.  
Jak ów łańcuch olbrzymi, co dżdżystych mórz sięga,  
Stara pyszni się mowa, dzielność i potęga,  
I widzimy, gdzie podobne wyżyny wyrosły,  
Duch rodzimy, do koła nieugięty, wzniosły.  
Jeżeli zaś przyrodzenie od losu łaskawsze,  
W rzeczowem posiadaniu zostaniemy zawsze.

*Filozof.*

Najbardziej szanowane u nas prawo mody,  
Ku cudzej ciągnie ziemi, do obcej przyrody.



O ten wielki panoram, jeżeli kto zawadzi,  
 Mało kiedy ojczystą mową ród swój zdradzi.  
 Jak nie mają dopiero rozweselić duszę,  
 W mowę polską przelane polskie animusze?  
 Gdy podwójną mi radość miejsca one stręczą,  
 Niech dobre serca wasze ślepy traf uwienczą.  
 Czem każdy z was obecnie, wiem — przeto nie pytam,  
 I równie czem będziecie, w oczach waszych czytam.  
 Przed bliskim zaś tym czasem, że zasłyną w świecie,  
 Nawzajem, rodowite miana mi powiecie.  
 Jeden z nas trzech najwięcej w tej zamianie zyska,  
 Dłuższa kolej wspomnienia dla mego nazwiska.

*Malarz.*

W pierwszym słowie twem, Panie, szczęścia dla nas godło,  
 Drugie, w duchu skromności, dwa serca ubodło.  
 Męza tego, co zebrał tak różne wawrzyny,  
 Ostatnim już filarem nowej Kartaginy,  
 A zwłokom jej przyświeca, jak wierna gromnica;  
 Jakżebyśmy oblicza nie znali Staszycza?  
 Alboż imię twe przejdzie, jak gmin pasożytny?  
 Przedłużyłeś na ziemi żywot twój zaszczytny,  
 Wspominać będą i tych Karpatów posady,  
 Jak ich trzewy spatrzyłeś, w Rzączyńskiego ślady. \*)  
 Nasza sława na łonie jeszcze drzemie czasu,  
 To, Goszczyński, \*\*) nadzieja przyszłego parnasu.

---

\*) Gabryel Rzączyński wydał na początku zeszłego wieku: *Historia naturalis curiosa regni Poloniae*, w której pierwszy, pod względem geologicznym, Karpaty opisał.

\*\*) Seweryn Goszczyński, poeta liryczny, wydał poemat: *Kościelisko*, i podróż do Tatrów, z której dowiadujemy się, iż autor obszerne tych miejsc opisanie ma w swojej tece.

A jakąż się zasługą zaleci Głowacki? \*)  
 Tą chyba, że sam jeden krajo-malarz lacki.

*Filozof.*

Znawstwem moje wrażenia — chwałą, albo łają,  
 Dziwią żywe Karpaty — twoje przemawiają.  
 Pusyny, Kłod-Loreny twoi poprzednicy,  
 Cudów onych nie znali, Kościelisk, Łomnicy:  
 Nowy objaw niech obce ludy wam zawdzięczą,  
 Pokażcie im Pięć Jezior z feeryczną tęczę.  
 Odmalujcie im Mnicha, co przemienion w skałę,  
 Oko fei tatrzańskiej — szançe skamieniałe,  
 Które, jak nas w powiciu i chwale widziały;  
 Tyle jeszcze zmian ujrzą, ile ich przetrwały.  
 Gewontu, co wysokiej panuje dolinie;  
 Pysznego gór książęcia; czarowną jaskinię,  
 Z której butny Dunajec, jak więzień rozkuty,  
 Pędzi młoty podżegać. Zakopańskiej huty.

*Poeta.*

Słowo ciałem, jestestwem, wszechświatem się stało,  
 Ażeby je powtórzyć, lat życia za mało.

*Filozof.*

Sztuka mierzy swą piędzą — duch ogarnia całość,  
 Ta jeden cud opisze — on twórczą wspaniałość.  
 Trudność bodźcem talentu — upadkiem, zwątpienie,  
 W źródłu łaski obfitym czerpać masz natchnienie.  
 Czy na to się tu wzbiłeś, by się przyjrzeć cacku?  
 Ujmij bard Sarbiewskiego, \*\*) a przestroj po lacku.

\*) Juliusz Głowacki, krakowianin, śród chwalebego zawodu zgasły,  
 pierwszy u nas temu rodzajowi sztuki dał popęd.

\*\*) Kazimierz Sarbiewski napisał odę do Tatrów po łacinie w 17tym  
 wieku.

Uśmiechnie się zapewne w duchu nasz poeta,  
 Że ślepego na piękność ma przed sobą kreta.  
 Ach! wdzięczne te zjawiska, wodo-spady, góry,  
 Epidermem dopiero cudownej natury.  
 Mimo słońca, księżycą z gwiazdami wszystkimi,  
 Więcej światła pod ziemią, niżeli na ziemi.  
 Człowiek goniąc za szczęściem, szuka gdzie go niema,  
 Najlepszem dobrem złoto rodzime być mniema,  
 I kazano mi skarby łowić pod opoką, \*)  
 I znaszędłem — cud nowy, ujrzałem to oko, \*\*)  
 Co przeziera przepaści ziemi, serc i nieba,  
 Tę dłoń, która każdemu daje to co trzeba.  
 Dwa światy — dwa rodzaje: zwierzchni i podziemny,  
 Jeden widzi w ciemnościach — drugi w świetle ciemny.  
 Co dla jednych cmentarzem, to dla drugich światem,  
 Technicznej zaś przyrody, pracownią warsztatem.  
 Wrą ognie, kipią źródła — z recepty natury,  
 Żyłami rozlicznymi tryska lek do góry.  
 Ukrywa się dyament — złoto z miedzią zeni:  
 Złotem być nie przestało — i każdy oceni.  
 Zgodne z świętą metryką geologa wnioski,  
 Tu słowo objawione — tam rękopism boski.  
 Kto wzrok swój tak zagłębił — sam tego doznaję,  
 Z anatoma suchego, poetą się staje. \*\*\*)

\*) Pasma gór onych zawierać ma złoto, sól, żelazo, wód leczących źródła. Wydane od Zygmunta III. prawo, do poszukiwania w tychże srebra daje upoważnienie. Syn, Władysław IV., potwierdza to prawo. Z powodu napadów przez Siedmiogrodzian, Kozaków i innych, rzecz poniechaną została.

\*\*) Stanisław Starzyc, z cywizmu i wielostronnej wiedzy słynny, rząd krajowego górnictwa sprawował.

\*\*\*) I w rzeczy samej, jak to wspomniono, wydał, w ślad Lukrecjusza, dydaktyczne poema, pod nazwą: Rodota, które przez polityczną cenzurę na zatrąte wskazaniem zostało.

Nie, nie na to wam mówię, bym sprowadził z toru,  
Różne drogi żywota — rzecz tylko wyboru.  
Dobrze wiedzieć, com jawnie uznał w tej ciemnicy,  
Że prawda tego świata na dnie tajemnicy.

**Umiejętności tajemnicze.** (Scientiae occultae) Ci, którzy uświęconej prawdzie wiary odmawiają, wierzą w zabobony. Tak to człowieka potrzebą wierzyć. Ciekawą byłaby historia tego rodzaju obłądów. Nie topią, nie palą dziś czarnoksiężników — a wolno impostorom miłąkie umysły uwodzić. Wolność wyznań, druku, impostury. Gdy jedni z pola zchodzą, drudzy następują. Zamiast z firmamentu horoskopy wyciągać, duchy wywołują. Zbankrotował z swem złotem Hermes — toć wraz z stołami wirują głowy. I kabała, znowu wprowadzoną w życie nauką.

**Erudycja.** Wcielenie się ducha w ludzki organizm tem się jeszcze objawia, iż równo obadwa potrzebują pokarmu. Tak, i w jednej mierze działają na podniebienie, i na smak wewnętrzny. Przyrządzenie strawy ugodzone, albo przepieprzone, niedowarzone; obejście z uczonym przemądrzałym, niedokończonym. Uczony, wie co w umiejętności jego świata wiadomo — erudyta, co w tym względzie świat wiedział. W ogólności, erudycja, jak każde bogactwo, szacowne, dobrze użyte i w swoim miejscu. — Kobiecie ujmuje wdzięku, bardziej — niż nos czerwony.

I znowu, gdy wszystko co ma cenę u ludzi, przedrzeźnianem być musi.

**Encyklopedysta** rozkłada przed tobą próbki wszystkiego co chcesz. Zapytaj o towar — nie ma.

**Pedant** myśli, że sam wie tylko, co i drudzy wiedzą.



## Pedagogia-nauka.

Skarbinca bogactw, które posiadaczowi o tyle pożytku przynoszą, o ile ich drugim udziela. Stokroć posiadacz onych bogatszym niż ten, któryby w równej proporcji nagromadził brzęczących talentów.

Nauka wytworzyć może złoto, na ścieżkę szczęścia naprowadzić. Kupiec kasjerem swych zbiorów, a najwięcej, odpowiednio, płatnym. Ów, plon trudów w skrzyni zamyka — tamten na dobro powszechne obraca.

Nauka, pod względem ogólnym, dzieli się na bierną i czynną. Uczę się — nauczam. Ażeby komu czegoś udzielić, trzeba to mieć. Ale kto pierwszy nauczyciele nauczył? — Pan Bóg napisał elementarz — matka go wykłada. Wszakże syn jej wnętrzości nie do niej samej należy. W społeczność narodową wpisany, pod jej opiekę przechodzi. Dwojakie jest wychowanie młodzieży: prywatne, albo publiczne. Dla czego? i cóż z tąd wynika? — Pierwsze kształci ją do salonów, drugie na obywateli. Oczywiście, wychowanie publiczne stanowić ma gałęź administracji rządowej. Mądra polityka do potrzeb i charakteru swych administrowanych system pedagogiczny skieruje. Ale najracjonalniejszy wykład rozwinąć może tylko te ziarna, które od matki posiane zostały. Jeżeli sama już sprawiedliwość za równo-uprawnieniem obudwu rodzajów naszych przemawia, powszechne jeszcze dobro ludzkości, a szczególne kraju, domaga się instytucji, w którejby płeć żeńska stósowną czerpała naukę.

Ależ nam całe życie uczyć się trzeba. Nawzajem, niegodnym jest posiadania, który sam dla siebie posiada. Masz — udziel; umiesz — naucz drugiego. Nie każdy, powiesz, w tej jest możności. Dobry przykład, zdrowa rada, postrzeżenie na doświadczeniu oparte, oczy drugim otwiera. I naród, im dojrzalszy, tem większej pragnie oświaty: rad się poucza od instytucyj akademickich — od swych proroków i wieszczów. Atoli za po-

wszechnym wyobrażeń przewrotem, te narodu pochodnie potakują przesądom, duchowi partyi wtórują, w słabości trafiają, ażeby się jej przypodobać. Do tego przyszło, iż ów co się krajowi prawdziwie zasłużył, za jedno nie po jej myśli objawione zdanie, w niełaskę popada. Ci, coby liberalnie panować chcieli, pochlebstwa żądają. Wybór, między sumnieniem a popularnością; między wziętością znikomą, a sprawiedliwym sądem potomości. Z drugiej strony własne, najmocniejsze przekonanie pisarza, nie daje mu prawa narzucać je powszechności. Nie do niego należy, jak i do publicznych nauczycieli, uświęcone od całego narodu, wskazane od rządu zasady zmieniać, modyfikować. Dla tego odłączyć należy człowieka od piszącego. Bywa i to, że dobry szewc w złych bótach chodzi.

Ile powołanie pedagogiczne dla społeczności i narodu ważnem, tyle trudnem i utrudzającym. Nie jeden przecież zawód lżejszy i łatwiejszy, lepiej wynagradzanym. Bo nauka udzielać się mająca z obowiązku, stała się towarem. Uległość i poszanowanie przenoszą się na drugą stronę.

## O g r o d n i k.

### *Apolog.*

Pewien hortolog, mistrz swego zawodu,  
Do swego raz mię zaprosił ogrodu.  
Młodemu, widzę, poświęcony drzewu,  
Nie ma tu kwiatu, ni krzewu.  
Toć nie wiem, rzeknę, mój miły Wertumnie,  
Ażali działasz rozumnie,  
Starania łożąc, trudy i czas drogi  
Na dzikie płonki i głogi.  
Korzyść daleka, a mokołu dużo,  
Lepiej byś wyszedł z kamelią, różą;

Opłaca się zaraz z wiosną,  
 Bóg wie, co z tamtych będzie, nim dorosną.  
 Połowa wyschnie, wiatr złamie gałązki,  
 Mrozy kwiat zwarzą, liść objedzą gązki;  
 I często owoc w swym zawiązku krasny,  
 Dojrzawszy, zgnije, robaczkliwy, kwaśny.  
 Chwalebna, piękna, to praca;  
 Ale świat ją źle odpłaca.  
 Ogrodnik na to: w trudzie zchodzą lata;  
 Lecz prac mych owoc — pożytek dla świata.  
 Dwa kroć żyje — dwakroć wieczny,  
 Człowiek drugim użyteczny.

### Teorya i praktyka.

Teorya, rozumowana praktyka. Praktyka, uskuteczniiona teorya. Pierwsza wie jak robić — druga umie robić. Ta urodziła tamtą, a od córki się uczy. Mistrzynie ona mówi pięknie, i tyle na tem — chyba że książkę napisze, która mało kiedy na co się przyda. Lepszy ten, podobno, który cnotę pełni, niż ten co jej naucza: „bo wszystko, i cnota sama, przez praktykę nabyć się daje“ (Diogenes). Teorya, rozmyślanie po grecku, sądzi o tem czego nie umie, albo czego nie zna; ślepy o kolorach. Praktyka, usus, na dotykanej prawdzie się gruntuje. Dla tego, rozum praktyczny, filozofia praktyczna od abstrakcyjnej spekulacyi pewniejsze. Dla tego, przysłowia ludu prawdziwemi są aksjomatami — jako to: gotować, leczyć się z książki, głód i śmierć nieochybne. Ale też praktyka bez teoryi, powiększej części, partaczów płodzi. Od początków dochodzić musi jak pierwiastkowa społeczność. Za ręce tedy trzymać się mają — utworzą dopiero umiejętność zatósowaną, sztukę techniczną, nadobną. Taż sama zasada, jakkolwiek istotna, znów na teoryą wychodzi. Połączonym obudwom usposobieniom potrzeba je-



szcze intelligencji, smaku i rozsądku — inaczej, plód ich niewydarzony, popadną w dziwactwo, lub śmieszne zamiłowanie. Teorya, raczej teorye zawodnicze, fałszywe tak umiejętność, jak i społeczność na bezdroże przywodzą.

**Archeologia.** Każda umiejętność ma swą archeologią. Są ludzie, którzy, nakształt pszczoły, nie z jednego kielicha piją, ale po całym przeszłości łożysku plądrują — miodem ich, rdza wieków. Pod urokiem młodości, świat cały — antykwariusza wdzięk starości rozpała. Zamiłowanie rodzi żądzę posiadania. Ze zbioru jego, przynajmniej jakowy dla umiejętności pożytek. Bodaj jeszcze nie namiętniejszy specjalny antykwaryusz.

**Bibliograf, biblioman, bibliolatra.** Kiedy, kto i co pisał, rzecz historii literatury. Bibliografowi na tem jedynie zależy, przez kogo, gdzie i kiedy książka drukowana. Badaczowi naukowemu pożądaną zapewne edycja obejmująca krytyczne komentarze, Hawerkampa, Gronowiusza; niżli tak zwana Windobońska, lub tej podobna. Tamtemu w głowie jeno rzadki inkunabuł — a za jeden Aldyński oddałby literaturę dwu ostatnich wieków. Wzdycha za pewnym egzemplarzem, na którym napisano: Kto tę książkę ukradnie, temu ręka odpadnie. Z wielkiem tryumfem ukazywał mi raz Stacyusza ad usum Delphini. Co z takiej edycji, zapytałem, w której wybrakowane wyrazy na końcu książki zebrano, jak by na to, żeby dzieciuchy, ciekawością nęczone, gdyby krówki gnój obsiadały. Nie wiesz, Panie, nie znasz ceny tego klejnotu, odrzecz antykwaryusz, bo niewiesz, że drukarnia owa ogniem była spłonęła, a odbitych i rozwieszonych arkuszy ledwo na kilkanaście egzemplarzy uratowano. Taż sama przygoda spotkała księdza Włodka dzieło — o sztukach wyzwolonych. W licznych takowych rzadkości zbiorze, najciekawszym, podobno, egzemplarzem, sam ich właściciel, żywy katalog, inwentarz po zmarłych pisarzach.



**Heraldyk** klejnotem szlacheckim handluje. Jeżeli nie masz się czem pieczętować, do niego udać się życzę. Usłużny, a w swej sztuce biegły. Mnie samemu z tem się oświadczył, iż ma genealogią od bizantyńskich Komenów wywiedzie.

Wszakże gdy coraz nowe rycerzów potomstwo, gdyby zęby w kolchidzie, albo szparagi z ziemi strzelające widziano, podejrzane wywody pod kontrolę wzięto. Takowe na stronę posadzonych heraldyków wypadły. Okazało się, iż każdy człowiek wstecz o szesnaście pokoleń, naliczyć może w swym rodzie sześćdziesiąt pięć tysięcy przodków męzkich i żeńskich, między którymi znamienici, i łajdacy znajdować się będą. Musiałby być wielce upośledzony, któryby w swym lineażu, na jakiego cesarza, króla, a przynajmniej księcia nie natrafił.

**Empiryk.** Coś widział, gdzieś słyszał, czegoś próbował. Zaufanie znajduje u tych, którzy się nie pytają o dyplom.



## Pobieżny pogląd na Estetykę.

## Pana Józefa Kremera.

### Panie Kolego!

*Nie tobie lecz komuś trzeciemu, to jest czytelnikowi, ucieszna wydać się będzie apostrofa. Malarz ścienny i historyczny, medyk i konował, profesor i bakatlarz nie są-że jedno-cechowi? Stopień stanowi miarę, ale nie rzeczy istotę. Każdy z nich światu potrzebny, drugiemu przydatny. Pierwej nim toę przyrzdziłeś, uczyłeś się odemnie. Zaszczepiasz młodym, zajmujesz myślących najcięższą teorią. Jam nie został od władzy szkolnej na to zamianowany. Więcej mam śmiałości i niejaki powód odezwać się do ciebie, jako estetyka; z kąd data? kto znouu rzeknie? Pinakoteką moją, obraz św. Łukasza; filharmonią, świątecznym obrzędem na organach przygrywać. Wszakże, słysząc niektóre postrzeżenia moje nad dia-kustyką, chciałeś, bym je przeniósł na papier. Rad wspominasz, Panie Józefie, jako zachęcająca przepowiednia moja bodźcem była dla ciebie. Bodajby i pseudo estetyk zachęcie wzajemnej, choć w przybliżeniu, odpowiedzieć zdołał.*

Komenjusz.

105

Bóg człowiekowi nie odmawia niczego. I człowiek ma co chce, ile spożyje. Posiadłości, jakiejbyś pożałował, maństwo do wzięcia — jeno inwestyturę trzeba sobie wyrobić. Duch nieśmiertelny, jakkolwiek u materji gospodą, który nad zmysłowością odniosłszy zwycięztwo, nad poziom wzniesć się potrafił; nie jakowej lada ziemicy dzierzawcą, ale królem mocarstwa, które, jak ziemia ona, i jak on żywot nasz, na dwa rozdzielone królestwa; materji i ducha. A każda z tych dzielnic jeszcze złożoną, z dobra i piękności. — Jakże, alboż to w połowie on boży świat cudownie pięknym? — Stósownie do swej natury, powszechność nasza odłączać zwykła to, co się do bezpośrednich potrzeb życia odnosi, od tego, co naszych uczuć i wyobrażeń żywiołem. Dobro istotne z najwyższą krasą połączone, zlewają się w jeden ogół wspinały, wprowadzając nas w podziwienie. Ten, który jest samą doskonałością, dzieło cudownej konstrukcyi chcąc ostatecznem wykończeniem uwieńczyć, powłókł je onym pokostem doskonałości. Jakby na domiar swej dla nas dobroczynności, przypomnieniem utraconego, a przedsmakiem przyszłego raję duchowi naszemu bodźca chciał dodać, urocze i wonne kwiaty na obie te przyrody rozsypał. Czem ona piękność? — naturalną i sprawiedliwą ciekawość. Jakżebyśmy o takim między nami trzymali, któryby dobroczynny dar obojętnie przyjmował — a jeżeli prawdziwej wartości onego nie zna, wywiedzieć się jej nie starał? — Nieustraszony fenomenolog ma jej definicyą na pogotowiu: wynikiem jest harmonii między szczęściami jednej całości. — A w jakimże najdrobniejszym, najmniej nadobnym szczególe natury nie znajdziesz harmonii? — Piękność działa na uczucie — uczucie nie argumentuje, nie zna co syllogizm.



W naszym o niej pojęciu, estetyk nie ten, co o niej rozprawia, ale ten, który ją czuje. I świat cały też mówi: pięknem jest to, co się komu podoba. Z wszystkich darów bożych, piękności jednej człowiek mocen nie jest owołać — uczucie tylko piękna może w sobie wyrobić. I czy ona postać twą przyozdobia, czyli też szczęśliwe usposobienie znamieniem jej uszlachetnić zdołasz, dobro posiadane służebności ulega; niewłaszczeni używają go ile się podoba. Przed niedawnymi czasy, piękność była estetyki mistrzynią, wywoływała wielkie talenta i arcydzieła. Dziś od teorii prawa odbiera. Rzecz pod analityczny rozbiór poddana, w stanie dekompozycyi zostawać musi. Piękność w ogóle, rozłamuje się na tyle promieni, ile jest u nas zmysłów, fibr serca, władz umysłowych. Estetyczny element, szukając dla siebie gruntu, na którymby swe wycisnął wrażenie, na ten nasz organ działa, który mu najprzyjaźniejszy. Różno-rakie ich oddziaływanie tworzy skalę piękności; odpowiednie uczucia wykreślają na niej podziały, które zwiemy: ładne, udatne, kształtne, nadobne, śliczne; i większe znowu podziały, z których każdy coraz inne, ale już znamienne przedstawia wyobrażenie piękności: naturalną i sztuczną, czynną i bierną, rzeczywistą i wyobrażną, materyalną i duchową i tę, na koniec, która uczucia nasze podziela; gdy tamte są estetyka odaliskami, ta niepodzielnie nad sercem panuje. W ten sposób, na większy rozmiar, dałyby się wyrozumieć opcyje i usposobienia ludowe na stronę pewnego rodzaju estetycznego.

Niekiedy jednak natrafiamy na piękność, która wszystkim warunkom normalnej plastyki czyniąc zadosyć, mało się podoba, lub wcale nie. Musi jej zbywać na tem, co by ją życiem wyższem ozłocić miało, na wdzięku onym, który z uczucia dobrego smaku wynika.

Daremnie wyobraziciel plastyczny najpiękniejsze kształty natury w dzieło swe zjednoczy — i sama piękność podobać się nie będzie, jeżeli tego estetycznego pierwiastku w sobie nie rozwinie.

Co więcej, postać na zewnątrz nieudarowana, ale tą czarodziej-  
ską różczką dotknięta, więcej do siebie przyciąga, niżeli piękność  
ręką gracyi nie upieszczona — bez wyrazu, bez wdzięku, zimniej-  
szą od posagu marmurowego, na którego czole przynajmniej  
wzniosła myśl spoczęła. I czemuż znowu mój defnitorze, ten  
urok, warunek konieczny, suplement piękności? — nikt podobno,  
lepiej nam nie wytłumaczy, jak ci, co w dzisiejszym świecie  
przyswoili sobie atycyzm: jest to, *un je ne sais-quoi*. Czemuż  
go starożytni w trzech niebiankach uosobili? — gdy on jeden jest  
tą powszechną zaprawą, która wysłowieniu naszemu, ruchom  
ciała i jego przyborom, aż rękodzielnym wyrobom tego miłego  
smaku użycza. Z kąd okrasa taka doskonałości pochodzi, łatwiej  
może odgadnąć, niżli jej istotę określić. Tyle o tem wiedzieć i  
powiedzieć możemy, że to emanacya boskiej estetyczności,  
w ducha naszego wcielona; wewnętrzny zmysł, który jest w so-  
bie samym pięknością. Piękność to atoli bezwzględna, u każdej  
myślącej istoty jednaka, przynajmniej *in potentia*. Duch  
ludzki widzi przed sobą obraz bożej piękności, na modłę obrazu  
tego piękność w świecie widzialnym dostrzeżoną oddaje — upo-  
staczenie to jest względnem, wedle sposobu zapatrywania się, i  
szczególnego usposobienia.

Z tąd różny styl sztuki, właściwe piętno tak zwanej szkoły.  
Dla tego ona niewyczerpaną estetycznych bogactw skarbnicą.  
Jej piękność niematerialna, nie lęka się czasu — i właśnie onę  
sprawdza przypowieść: gracye się nie starzeją. Owszem mię-  
dzy przeszłością a obecną epoką na drodze rozstajnej, dwojakim  
zachwyca urokiem. Gdy czas niczem niepowstrzymany, usta-  
wicznie się w przeszłość przemienia, na to sztuka zda się być  
powołaną, iżby nam w plastycznej tradycyi pojęcia o dobru,  
prawdzie i piękności społecznych narodów swych podawała.  
Jednako podobać się będzie grecka świątynia z prostemi liniami  
swemi, niby na hołd fizycznej przyrodzie wzniesiona, jak i go-  
tycka katedra, właśnie horyzont ów negująca, której to linie

w ostry łuk się schodząc, dążenie nasze ku niebu wydają — łuk ten coraz ostrzejszy, wieża co raz wznioślejsza, wyrażają poczucie naszej niedostateczności. Pośród kraju ogołconego z mieszkalnych budowli, piramida egipska, swem kolosalnem przedstawieniem grobu myśl smętną przywodzi, iż martwość podobnie trwałą, a życie znikomem. Nie mniej ponury styl wschodniego chrystianizmu, w ciężkich swych bizantyńskich sklepieniach, i w masach murów słabą kolumnę przygniatających, wyobraża uciśniony żywot nasz — jak mdła istota niezmierną masę, dzielącą go od niebiosów dźwiga — jak rozum sam, wątłą ludzkich sądów podporą. Poetyczny Maur, dziecinny Chińczyk, Francuz wyparłszy się naturalności, stworzyli sobie style architektury, które takowem tylko ich usposobieniem tłumaczyć się dają. Najokazalsza więc piramida dzisiaj, byłaby fałszem, a jako fałsz, bodobać by się nie mogła. Czas dzisiejszy krytyczny, a nie twórczy, nie ma własnego stylu, chyba w używaniu u nas będący stylem banhofowym nazwiemy, który niczem innem nie jest, jak tylko elektyzmem greckiego, romańskiego, i szwajcarskiej ciesielki. Stawiając budowle na różny użytek, niepozostaje nam, jak tylko dobierać sobie stylów danych, najstósowniejszych: więzienia bizantyńskie — pałac roccoco — kiosk chiński — willa, włoska lub maurytańska — kościół (dziś najtrudniejszy) gotycki albo romański.

Potęgą myśli stworzona, a ciepłem uczucia wychodowana, czembardziej piękność ziemską do boskiego obrazu się zbliża, tem wyższą i powszechniej uznaną. Nie szukać tu na ziemi istotnej piękności — tam gdzie poczęta — tron jej w niebiosach. Ziemską piękność, mówię, jest to promień boskiej estetyczności wynurzający się z ducha naszego na zewnątrz; instynkt ostrzegający piękność względem wyboru swych ozdób; siła przyciągająca nie tylko zmysły, lecz razem serce i duszę.

Powołaniem i przywilejem płci żeńskiej, przyrodzoną jest jej zaiste, chęć podobania się. Niechże chęć ta do godniejszego



tryumfu, podobania się Bogu i ludziom, prowadzi. Próżno domagać się takowego namaszczenia piękności w obec cieniów, które ją pochłaniają, jako to: charakter zimny, pycha, afektacya, pedantyzm, przesada. Jeżeli szlachetnych natchnień oddziaływanie, odbijające się w zwierciadle swem, zaniedbany rysunek natury poprawia — cóż dopiero, gdy obadwa rodzaje piękności, tym estetycznym podwyższone udarowaniem, w jedno się połączą? Jak rzadkiem to zaś zjawiskiem w świecie być musi, gdy na to tylko, żeby ją sobie wystawić — trzeba być Rafaelem.

Jako materyał do wyrobu służyć mający, swą się dobrocią zaleca; tak przez stósowne ukształcenie zrealizowany, według przydatności stylu formy sobie nadanej, wyższy zyskuje szacunek, tak dalece, iż wartość zewnętrzna wewnętrzną częstokroć, i o wiele przechodzi. Jak daleko tedy granice piękna zachodzą, żaden nam estetyk, nawet racjonalny, nie powie. Jak w dziedzinie materyi, tak i duchowej, substancye homogeniczne wiążąc się w ogniwa, tworzą promień jeden ogólnej harmonii; tak w szczególności piękność z królestwem dobra graniczy — że ich własności łączą się i mieszają; dla czego częstokroć jeden przymiotnik za drugi bierzemy. Wiek, zdrowie, powołanie, talent, pomysł, odkrycie aż do majątku i zysku podciągamy pod rząd piękności. Do jej kolorów szlachetne liczymy wyrazy, z tych przemijające, jako to: współ-czucie, radość, rozweselenie wywołane zabawą, albo dowcipem, nadobne rysy rozjaśniają. Moralne przymioty, technienia duszy uprzywilejowanej, naiwność, niewinność, tkliwość, a każde z wyrazem serca podbijającym, przychodzą w pomoc piękności, tak, że i te nawet, które na przekór artyście, klasycznych rysów linie skrzywiają, jako to: smutek nakażający uszanowanie, albo śmiech serdeczny, nie czynią jej ujmy.

Z drugiej strony z prawdą graniczy. O ile prawda, i o ile piękność do ducha naszego trafia; o tyle uznane-mi zostają. Ta stósunkowa, tamta względna, warunkowa. Na niezliczone rozłamana promienie, jedną jest prawda, i jedną pię-



ność, a jako z jednego, wiecznego źródła wypływające, w ścisłym są przymierzu. Absolutną prawdę, jako też piękność po ich odbłasku tylko poznajemy. Czemże ona niewypowiedziana natury powabność, jeżeli nie tajemnicą złączenia prawdy z pięknnością?— Ten, coby kolorami myśli malował uczucia, nie znając ich sprężyn, albo plastyczny poeta, w ich oddziaływania system nie wtajemniczony; kłamliwą piękność utworzą. Pożyczana też piękność wrażenie sprawia odwrotne. A gdy rzecz jaka, jakowe dzieło w stopniu wysokim nam się podoba, mówimy: to prawdziwie piękne.

Widzimy tedy, iż troje onych znamion szacownych: prawda, dobroć i piękność w nierozzerwanym z sobą zostają związku; iż jakby troje ogniw splecionych, jedno na drugie zachodzą. Otwartość, szczerość, rzetelność z prawdy zrodzone, i sama prawdy miłość jak piękna!— Dobroć z przekonania, obrazem dopiero niebiańskiej— do cnoty wzniesiona, Bogu się podoba i ludziom. Piękność najwięcej na stowarzyszeniu takowem zyskuje. Ta, co się do fałszu ucieka, oczywiście, nie jest pięknnością. Rzeczywista, a bez dobroci — na podły tylko hołd liczyć może.

Łaską namaszczonej skuteczną, trzy one doskonałości pierwiastki: dobroć, prawdę i estetyczną krasę w obraną formę odlewa. I jako stworzonym był, stwarza na swoją rękę ideały piękności, które na tej ziemi przetrwać go mają.

Gdy z powszechnego rozporządzenia w całej powszechności stworzonej, i w naszym życiu przechodniem, materya z duchem tak ściśle są połączone, iż jedną stanowią całość; tak też system świata fizyczny, widocznie się w moralnym odbija. Stoją tedy naprzeciw siebie żywotność organiczna i samowiedza, i z nią piękność upostacona, zmysły ucieszająca, naprzeciw psychicznej; co jakby słońce tego drugiego pół-sferza, ogrzewa je, oświeca. Jeżeli w zaślepieniu swem, wyznawcy epikureizmu stworzeniu religijną cześć oddawali, dla czegoż znowu piękność, boginią u nich miłości, gdy od własnej ich teogonii, logiczniej nawet, matką

onej nazwana? — Niemiłująca, jakiej miłości podnieść nawet być mogła? Pod wpływem powszechnym materyalizmu, uczucie estetyczne musiało być w kole zmysłowości zamknięte. I gdy dziś jeszcze nie wszystek świat wyparł się bałwochwalstwa, tam Afrodyta zachowała swe berło. Rosą niebieską z pierwotnej rdzy duch oczyszczony zrozumiał, iż miłość bez cnoty jest anomalią; iż z cnót pierwszą miłość nie ta, co się z konchy morskiej wylęła; ale z niebiosów na organiczny świat zstępująca, która złotą kolebkę, zgrzebne powicie i liche gniazdo swem skrzydłem osłania, różnego powołania i stanu odróżnionych w bratni węzeł kojarzy, a od upodobanego przedmiotu zamiłowanie do Stwórcy odnosi. W zakład świętego z nami przymierza podobało się Panu odwieczne słowo w ciało przyobledz i zesłać na ziemię, z missyą Adama odrodzonej ludzkości — z drugiej połowy rodzaju, którą był swe dzieło uwienzył, łaski tej godną wybrał na godło niepokalanej piękności, i najczystszej miłości.

Dzięki twej syntezie, ozwie się opugna, z wiadomych złożona jedności, tak co do natury swej, jak i potęgi, rzecz nie powinna być problematyczną. Niechże więc wtajemniczony w kombinacye rodzimej materyi, objawi nam pierwiastków onych początek, składających właśnie oba estetyczne czynniki. Te same natury działacze dozwolonej wiadomości szukającemu posłużyć mogą za przewodników do przybytku prawdy i piękności; ale pomnieć mu trzeba, iż jeden z tych Ikarom skrzydła przetrąca, a drugi zatapjające się w ognisko jego oczy zaślepia. — Rzecz nasza badać, nie jak, lecz na co Stwórca cud podziwiany zdziałał? — Miałażby piękność na ozdobę świata jedynie służyć? — Biada onemu, któryby się nie domyślał, na co stworzona? — iż sprowadzając zmysły do zetknięcia z duszą wyradza w nas czułość, która wszystkich cnót matką; stwarza bohaterów, a jest prawdziwą ludów filozofią. Z równą w obu sferach życia władzą królujący, dozwolone ma sobie mate-

ryą stworzoną na swój użytek przerabiać: w tej zaś dzielnicy, do której żadna inna istota przystępu niema, z odkazanych sobie żywiołów metafizycznych, kombinacyi i naśladownictwa, ma moc stwarzania. I stworzył sobie niejaki pewników zasób — i estetyczną florę.

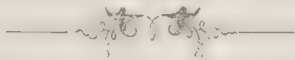
### Piękność.

Coraz wspanialszym olśniony obrazem,  
Błądę po onej wystawie przyrody;  
Jasność i cień ożenione razem,  
Prawda i kłamstwo zmuszone do zgody.

Czyliż to sztuka naturę dogoni? —  
Cudny kwiat zmyśli, głaz życiem owieje;  
Ale ta róża balsamu nie roni,  
Bez duszy, serca, zimne Galateje.

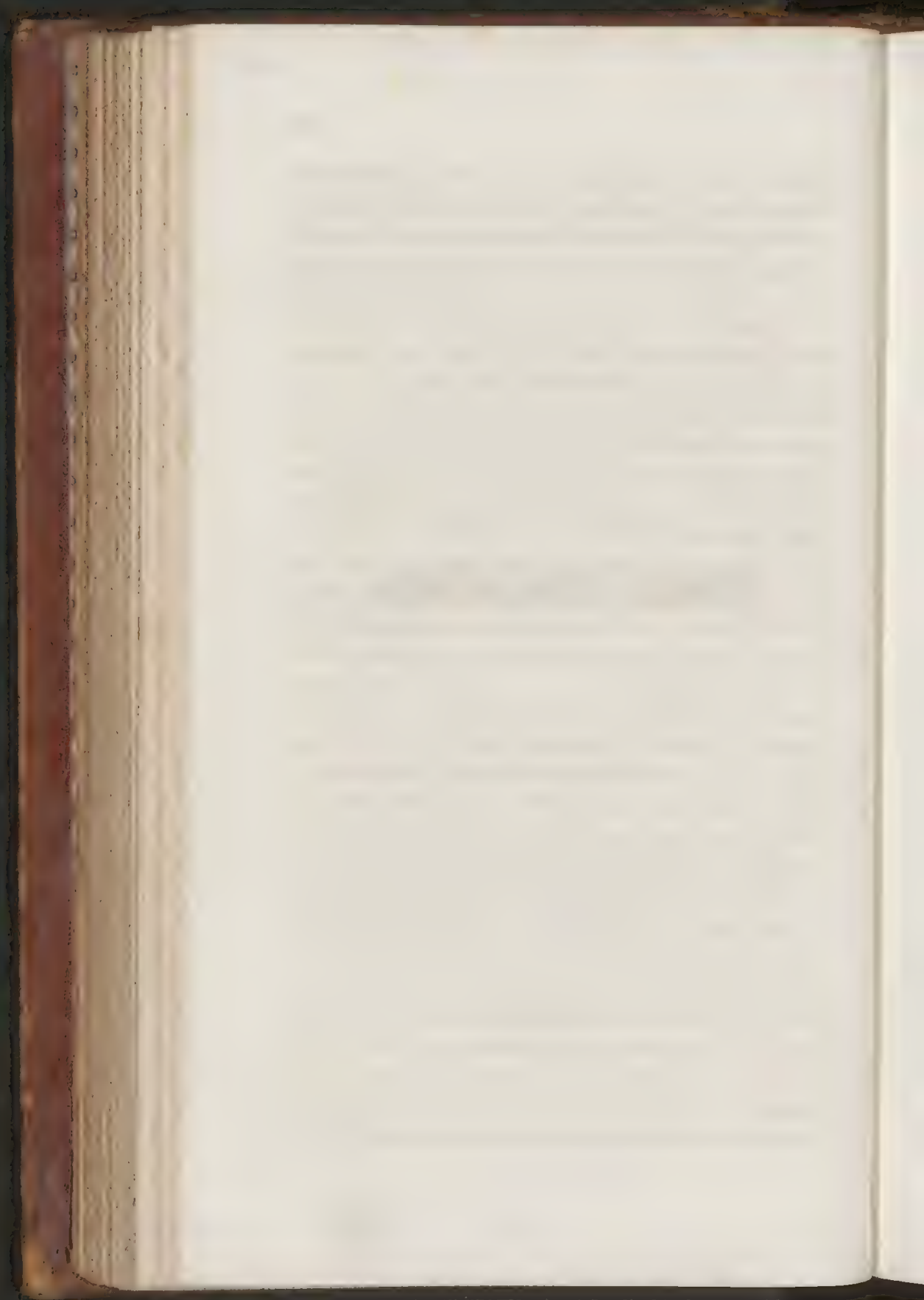
Do ócz te wdzięki przemawiają zwierchnie.  
Duch uświęcony niech się stanie ciałem,  
A zawołany klasyczny wzór zmierzchnie  
Przed niebosiężnym sztuki ideałem.

Wiecznym obrazem piękność Praksytela  
Tej, co się z morskiej wynurzyła piany.  
Stawcie naprzeciw bóstwo Rafaela,  
Człowiek ukłęknie — przyklasną niebiany.



## Przegląd sztuk pięknych.





146

Obejrzawszy się po żywej, chlebobdajnej niwie, miło spocząć oku pośród ogrodu roztaczającego świeżość, woń, umajenie, okwitość. Obrazek raju na ziemi. Taż sama ziemia na dwie rozdzielona skarbnice, żywi mię, i zmysły moje uciesza. Ale czemuż to reprodukcji najpotrzebniejszej fizyczna praca, przy jakim takim obeznaniu wystarcza; gdy wabnych onych roślin rozplądowanie bujniejszej ziemi, i osobiwej umiętności wymaga? Przewodnik mój, jaki on jest, którego w potrzebie przyzywam, uniesieniu mojemu wtórując, wyższą o podal wskaże mi kondygnacyą; drugi ogród na gruncie metafizycznym. Objawy jednego, myśl ku drugiemu przenoszą. Żniwem rozumu, umiętności — florę estetyczną grunt geniuszu wydaje; tej tajemnicy w pryzmie światła i głosu śledzone być muszą. Uprawę tamtego praca i doświadczenie ulepsza, bo to, co jest powszechnie potrzebnem; Opatrzność uczyniła dla wszystkich przystępnem. Tu sprawę przemysłu, rodzimy kwiat przemieniony w pełny, pień samorodny, szczepieniem uszlachetniony, owoc niesie ożywiający; w czarodziejskim ogrodzie, kwiat duchem i natchnieniem z nieba ożywiony, mówi do zmysłów, serca i rozumu.

Wchodzimy więc. Co widzę? siedm rozkwitłych wdziękiń, w postaci między rzeczywistym a idealnym światem pośredniczącej. Jednego rodzaju — a każda z innym oblicza wyrazem, innem zajęta zadaniem. Przy jednej mistrzyni z biblią w rękę; przy drugiej, z pryzmem; przy trzeciej z cyrklem; cztery zaś inne od jednej uczennicy do drugiej kolejno przechodzą — które mój przewodnik nazywa: prawdą, harmonią, estetyką, poezyą; ostatnia, snadź, zwierchnictwo sprawuje. To jakaś szkoła maturitatis raczej, niżeli ogród flory estetycznej, poszepnę memu

socyuszowi. I botaniczny, odrzeczcie, bez niej obejść się nie może. Jestto przybytek estetyki, pod inwokacją Świętego Ducha — a razem szkoła. *Ars longa, vita brevis*. Umiejętność się czerpie — sztuki się nie przeuczysz. Rzadszy z tego ogrodu niż z roślinnego, znamienity ekzemplarz; powołanym, a niewybranym adept, nienatchniony, albo zarozumiały. Raz tu przyszedłszy, rozpatrzeć się muszę, zapoznać z sztukami, które powszechność na piękne, i nie wiem z czego wyzwolone, dzieli. Dla mnie wszystkie nadobne. Jakim-że to sposobem się dzieje, że różne mistrzynie wszystkim jednako swych specyalnych udzielają umiejętności, a każda z uczennic czego się innego poucza? Czemu tak trudne, jakżeby świat stał na nich? Jakie ich powołanie, pierwiastki, środki działania?

Chcecież, moi panowie, ozwie się Winkielmanowy *Sodalis* o sztuce, początków świata sięgającej, rozprawiać? Czytajcie napisane przed nami rozprawy z ciosu, spiżu, marmuru; a jeżeli chcecie i dydaktyczne. Alboż to klasyczne wzory prześcignionemi już od nas zostały? — Nie myślę starej szkole ujmować, (powtarzam tu orzeczenie mego mentora) mianowicie chwały początkowania i plastycznej dzielności. Alić świat nie stoi. O rzeczach najdawniej znanych, o nie nowszem przecież rolnictwie, ludzie rozprawiają. Jakim duchem sztuka natchniona, taki jej charakter. Jak jeden, rok każdy zmianie uległy, coraz więcej nas zmienia; ten sam stosunek odnieść można do wieków już upłynionych. Jakiej zmianie zarazem te przedstawicielki ducha uległy — porównanie epok wyświeci.

W pośrodku wiekowej przestrzeni, z całego już ogniska roztaczając promienie, boska pochodnia obadwa moralnego świata bieguny: ducha i uczucie, w nową dzielność wprawiła. Do ufundowania dziękczynnego jubileuszu przyzwane oto wszelkie potęgi i przemożenia. Jak z jednej strony, ogólne to przywołanie do służenia najpierwszej sprawie szerszy onemu rozmiar nadało; tak z drugiej, otwarło pole zasługi, zachęty i uzacnienia zawodu.

Obejrmy się nieco na tę hołdowniczą drużynę. Słowo, nie już na misterną nótę znaczone, z namaszczeniem prawdziwego wtajemniczenia, zbawczą naukę w przekonanie zaszczepia. Mamiąca kolorów igrzyskiem naśladowczyni prawdy, godniejszą przyozdabiać świątynię Pańską od tej, co się oszukiwaniem ptaków szczyciła. Najbliższa jej powinowata, w materji życia wrzekome wywołująca, życie to do szczęśliwej nieśmiertelności podnosząc, szczytniejszem, nawet od nawróconych posągów, natchnieniem jaśnieje. I tegoż bodźca zbawiennego sprawą, powstaje w zamian runionych, cud świata z ciosu; wyradza się styl wspaniały, przybytek wiecznego Majestatu zapowiadający. Muzyka jedna do porównawczego przeglądu stanąć nie może. Z pierwiastkowego życia ledwo wychodząc, druzynek swych nie dorosła.

Jak to, w kolebce szuka, ofukniony znowu zostanę — której służyła moc przebłagania władzę Tenaru, uskramiania dzikich mieszkańców puszczy? — Zamiast z pożądanym więc drogoscaksem, spotykamy się z mitem; nie wiedząc na czem oprzeć nasze uwierzenie w taką sławionej Melopei dzielność? Jak nóta nieprzyrodziana w harmonią, błada, bezcielna duszyca, obraz bez kolorytu, bez metrycznego w undulacyach swych wykreślenia, mogła nadzwyczajnego dostępować efektu? — Ta, co na książęciu piekiel, na lwach wrażenia sprawiała; pewnoby do ucha nam nie przypadła. Jakkolwiek przechowane z czasów tych, partytury są dla nas niezrozumiałemi; \*) zgodne archeologów zdania świadczą, iż system łącznej wokalizacyi mało, albo wcale jeszcze nie przyszedł był w pomoc sztuce. Jakże rytm dialektu, choćby najracyonalniejszy, mógłby, bez regulaminu metrycznego, po-

\*) Dziwić się, i żałować należy, iż naród tak bystrym obdarzony dowcipem, semiotyką niezmiernie zawiłą sztukę sobie utrudził, a nam jej zabytki niezrozumiałemi uczynił. Samo już pismo, z rozmaitego ustawiania i akcentowania 24 głosek alfabetu, aż z 1620 znaków złożone, kilkoletniej wymagało nauki.



chód łączny głosów w karbach utrzymać, iżby się samopas nie rozpręgły?

W sumniennej jednak obawie, by uwiecznionej sławie nie uwłóczyć, przypuścić należy, iż w narodzie niezrównanym, co do czystości rysunku, stylu, krasy malowniczej, i wytwornego smaku, który aż w nazwę atycyzmu przeszedł; sztuka wyśpiwu do szczytu poezyi i rytmu melodyjnego języka wzniesioną być mogła. Przesadne podania, jakkolwiek zamiłowanych w cudotworności dziejo-pisarzy, mogłyby z wszelkiego pierwiastku być ogołoczone? — Oczyścić je z aliażu należy, aż do prawdopodobieństwa. Na jakim rzeczywiście stopniu sztuka diakustyczna się zatrzymała — co jej postęp wstrzymało? — w miejscu właściwem wykazane być ma. Tymczasem ograniczymy się na tym fakcie, iż jak w owej epoce sztuki plastyczne nad diakustyczną jawnie górowały; tak ona od nowej ery nie tylko tamte dognała, ale bodaj nie z wyższem jeszcze namaszczeniem z poniżenia swojego wyszła.

Dla czego tak późno na równi z drugimi stanęła? — Na zadziwienie nasze, w historyi umiejętności i filozofii lakuna niezapełniona. Gdy córy światła przez kilkadziesiąt wieków dojrzewając, na świeczniku stanęły — z młodą, ledwo co ukształconą głośną malarką nowa znajomość. Rodzima sztuka, która bez rąk obejść się może, w której, od archaniołów aż do słowika, Pan zastępów sławiony, lubo w estetycznej harmonii drugim przewodniczy, wielce od nich różnić się musi. Przegląd historyczny i porównawczy, prócz archeologicznej zdobyczy, do odgadnienia mistycznej istoty, a może, jak się to często wydarza, na nowe razem postrzeżenia nas naprowadzi.

Łatwo mię kto zagadnie, dla czego za najpóźniejszą poczytuje sztukę, która, oczywiście, wszystkie inne poprzedzić musiała? — A wieleż to prawd do tych czas przed nami ukrytych — niezgodnych, względem tegoż samego przedmiotu, zdań i orzeczeń? Ileż to wieków upłynęło, zanim, w daleko ważniejszej

kwestyi, błąd Ptolomeusza, Tycho-Brahy nasz Kopernik wyświecił? Któraż z wiedzy ludzkich, pośród przyrodzonej niedoskonałości, ostatecznej granicy swej doszła? I otóż te same sztuki, które niby na kulminacyjnym punkcie były stanęły, w dwu głównych czasu okresach, z różnym przedstawiają się nam charakterem. W każdym innym zawodzie umiejętności, kto rzecz swą umie, od niego zawisło, należycie zdziałać; artysta dzieła swego nigdy nie jest pewnym. A jak one, zmysły nasze w błąd wprowadzają; tak i sąd nasz o nich samych niepewny, nieustanowiony.

Te do oczu; one do uszu naszych, a różnym przemawiające językiem, nie jednego muszą być szczepu. Tym czasem sztuki, mimo swych znamion wybitnych, twierdzenia onego sankcyi oczekują. Gdy rewolucya w świecie duchowym i te dzielnice jego ogarnąć musiała, ażaliż wespół przeobrażonym miejsce w nim, jakieby im przynależało, naznaczone przynajmniej zostało?— Za wzniesieniem się ducha, dzielności i teoryi sztuk pięknych, wzniosł się własną mocą, i ustanowił najwyższy sąd estetyczny. Posłuchajmy, jak orzeczenie jego, w stylu zwykłym wyroczeni, rzecz ostatecznie rozstrzyga. „Mowa jest krystalizacją ducha; muzyka krystalizacją uczucia. Zoddziaływania wzajemnego, tych dwu faktorów rodzi się malarstwo. Stosunek spójności między temiż razem przedstawia trinum o równych jednościach. Czemże jest muzyka?—poezyą mowy; czem poezya?—muzyką mowy. Malarstwo, niby *sosie*, cień świata, wcielonym echem muzyki. Architektura zaś niczem innem nie jest, jak tylko zamarzłą poezyą.“ Aforyzm ten, jakkolwiek racjonalny, mało zapewne natrafi na kogo, coby krystalizacją ducha zrozumiał—a więcej na takich, co w zamarznięcie onego uwierzą.

A co na to powie, ten co ze mną jeszcze na ławach szkolnych karmił się arystotelesową nauką?

Według rozporządzenia po dziś dzień prawo-mocnego, umiejętności rozdzielają się między dwa pola: nauki i sztuki.

System uporządkowany wiadomości sprawdzonych, tudzież na niewątpliwem rozumowaniu opartych, do pewnej odnoszący się umiejętności, zowie się nauką. A jako zawołana mistrzyni, za której pomocą doświadczenia wieków w krótkim się czasie nabywa, wysoko uszanowaną. Ta, przyłożenia samych władz umysłowych wymaga.

Wiadomości od teorii przejęte, sztuka według prawideł właściwych urzeczywistnia. Dzieli się na techniczną, nadobną, wyzwoloną i mechaniczną. Pierwsza, na zamierzony użytek stosowną gałęź naukową w praktykę zamienia. Druga, własne w nas uczucie i przekonanie przelewa, myśl upostaca. Trzecia, naśladowczyni prawdy, za pomocą uzmysłowionej poezyi, budzi w nas uczucia, wrażenia i wyobrażenia; w tej jeszcze umysł większy bierze udział niż ręka. Ostatnia, ku bezpośredniej powołana użyteczności, więcej od ćwiczenia ręki zawisła.

Jak wszystkie w świecie naukowym przemijające dogmy, ażali i to nie jest nieomylnem.

Nauka, na której tle druga się wyrodziła, zamienia się niejako w elementarną. Wyżej też instynkt powszechny sztukę zauważył, gdy mianem jej zawód oznaczył, który na ugruntowanie wzniosłego powołania, nie jedną, ale kilka razem nauk ogarnia. Wieleż to razy uczonym ten, co ochraniać ma nasz organizm przed gniewem natury? Ileż niżej znowu zstępuje ona mistrzyni, gdy pośledniejszą mechaniczną sztukę obsługiwać musi.

Alboż techniczna, nadobnym i wyzwolonym, da sobie estetycznej atrybucyi zaprzeczyć? — Zwycięztwo nad potęgą żywiołów, aureola geniuszu bohaterskiego i politycznego, nie jaśniejące całym blaskiem poetyczności?

Toć one kwiaty geniuszu, nadobne i wyzwolone, miałyby, zdaje się, tem zamianowaniem przyznany przywilej nadobności i pierwszeństwa przed temi, przynajmniej, które nowicyat wyzwolenia przebywać musiały. Wszakże w najświetniejszej epoce swego



odrodzenia pod cechowy rząd podciągnione, dziś równej z niemi używają swobody; a obok tak uszanowanych, rękodzielne wytwory w muzeach rozłożone, czoło im stawiają. Jeżeli nadto w którym z artystycznych zawodów nabycie ręcznej biegłości tyle, a może i więcej niż zapoznanie się z onego teorią pracy kosztuje; to w drugim, samo natchnienie myśli wtajemniczanej prowadzi rękę, a ta jej służebnicą. Inna, choć wyzwolona, nadobnej słuszna, mocą wygłoszenia i gestu w nieme dzieci natchnienia, nieudane już wlewa życie. Któraś z nich, odwrotnie sprężystość nóg i stawy posłuszne do usług sobie zjednywa, bez pretensyi do uczuciowości, byle wymaganiom zmysłowości odpowiadała. A ta, co jest duchowej estetyki królową, daje tylko inicjatywę.

Z takiego skrzyżowania się różnej nauki, wszelkiego talentu, przemysłu, wyrodził się ów niby drugi rodzaj organiczny. Podobnem też rozporządzeniem, sztuki w ogólności, rozkładają się na dwie warstwy: uprzywilejowane, i on proletariat, do którego należy to wszystko, co się odznacza zręcznością w przypodobaniu się zmysłom, nastrojeniu zabawy, usłużeniu rachubie, choćby i niesumiennej; i tak, iż w samym nieładzie miłośnik piękna efekt sztuki znachodzi. \*) Z tem wszystkim mimo różnicy odznaczającej między niemi stopień dostojęstwa, potrzeba wzajemnej pomocy wszystkie w towarzyski węzeł kojarzy; ta żąda od drugiej usługi, owa od tamtej protekcyi: pośledniejsza rada się pnie do znakomitszej, a ta częstokroć w popularność popada. W ogólności, najtrudniejsza, najpewniejsza efektu sztuka, sztukę ukrywać.

Pobieżny ów przegląd zdaje nam się już wykazywać, iż orzeczonej klasyfikacyi in verba magistri przyjąć nie możemy: że inny, a nie ten zachodzić musi stosunek między naukowością a sztuką — następnie też inny między samemi sztukami. Sądziłbym, iż w toczącej się sprawie powództwo, jakoby z wszel-

\*) Souvent un beau désordre est un effet de l'art.



kiej огоłocone prawności, oddalonym przecież być nie powinno, a że przewidziany punkt sporny dałby się przedstanowczo, w sposób gordyjski roztrzygnąć: iż teoretyczne umiejętności są jakby sztaby metalowe, które w mennicy praktycznego zastósowania przebijają się na talenta złote, sestersy srebrne, i bilon zdawkowy.

Pozostaje nam droga empiryczna obserwacji — metoda porównawcza, która najpewniej, w sposób dotykalny, do przeświadczenia prowadzi — badanie wzajemnych stosunków, przez które snadno charaktery poznać się dają.

Sztuki nadobnemi i wyzwolonemi zwane, jakkolwiek jedne iże władczyni, wyobraźni są lenniczkami; każda z osobna, według szczególnego swego zadania, w inakże środki działania zaopatrzona, nie jednakowe musi mieć pochodzenie. Sztuka, w ogólności będąca negacją a może właściwiej apoteozą natury, o tyle tylko zbliża się do niej, o ile użyteczniejszą; gdyż to co jest potrzebem, nie potrzebuje natężenia umysłu, geniuszu — co prawe, a co zdrożne, każdy rozeznac może. Przeto użyteczność nie stanowi tu stopni hierarchicznych, sąd już powszechny świata zaszczyt odmierza dziełu, czy zawodowi w stosunku trudności do walki wyzywającej. W przeciwstawieniu tedy wyraźniej znamiona odróżniające je rozpoznamy.

Wszystko na świecie zdaje się być dla oczu stworzonym, tysiączna ledwie przyjemność przychodzi nam przez organ słuchu. Możliaby wierzyć, iż natura przeznaczając go szczególnie na to, iżby był posłannikiem słów a razem myśli, uważała go przez to samo dość hojnie uposażonym. W ścisłej rzeczywistości, wszystko w świecie do nas przemawia — równie jak malownictwo nie samej optyczności udziałem. Natura wszystkiemi swemi własnościami obdzielając utwory swoje, hojniejszym atoli jednej z tych własności wymiarem każdego odszczególniła. Tak i w świecie duchowym, cała wykreślność głosu cudownych widzenia zjawisk opisać nie zdoła: optyczna mowa, pojedynczem

ograniczona wyobrażeniem, głucha i bezopowiedna, czem innym jest znowu, niżli ta strumienna wewnętrznych uczuć i zewnętrznych wrażeń opowiedź, i niżli ów dar umiejący odezwą dźwięku wynurzać i obudzać głos duszy.

Przodkującej w ich gronie pierwiastkiem, rodzajowi ludzkiemu przyrodzony dar mowy. Na podobieństwo swoje stworzonego Wszechmocny udarował słowem. Wedle woli królującego nad stworzeniami, słowo przybiera postać, rozporządza, służy do wymiany myśli i wrażeń. Gdy i rodzaje malowania są wielorakie, w nieścieśnionych obrazach maluje co było i co jest. Prawdzie wierna być ma. Od wznoszących się pojęć dar ten za tłumacza myśli użyty, przeradza się w troistą sztukę, która na korzyść cywilizacji argumentów potęgą, metafizycznego obrazowania dzielnością; albo przez organ żywotnej wyobrazicielki, wielkomysłne typy wywołującej, ducha podnosi.

Z poczynajacem się rozwinięciem ducha, i pierwszej niżli władza wypowiedania myśli, objawia się usposobienie do wyrażania wewnętrznych uczuć, głosem nieartykulowanym. Tym rodzimym talentem udarowane nawet niektóre z istot, niewysłowioną odezwą przemawiających; które to nienasładowne mistrzynie swobodnego istnienia radość i miłości swe opiewając, w estetyce świata czynny biorą udział. Obdarzenie to, obok pierwszego przemieniło się w sztukę, która w sferę harmonii uczucie wprowadza, jako dar boży, każdemu gotową uciechą, pociechą, a w ogólności, charakter i obyczaje ludu łagodzi.

Jak z przepełnionego serca uczucie w śpiew się ulewa, tak choża młodość nadmiar żywotności w piasach wesołych uraniać rada. Zmysłów upojenia chęć podobania się dokonywa. Obmyślenie szykownych ruchomej podstawy wykreśleń, tudzież malowniczych unaszań i ondulacyi giętkiej budowy w skocznych ewolucyach, stało się zadaniem usługującej teorii; która od niemej też dramaturgii do wykształcenia żywej, czytelnej hieroglifiki powołana będąc, wyrosła na sztukę o dwu podziałach, cho-

reografii i chironomii. Itej zalety użyteczności zaprzeczyć nie można, jako ważny biorącej udział w publicznych widowiskach, które do potrzeb ludu się liczą. Był taniec, religijny, pogrzebowy, godowy, tatarski; każdy naród miał swój właściwy. Dziś te różne charaktery tańcu zatarte, tańczujemy tak — jak nam zagrają.

Potrzeba zachronienia się przed ostatecznymi atmosfery zmianami, za przewodnictwem instynktu nie samemu rodzajowi ludzkiemu przyrodzonego, pierwszą też budownictwa mistrzynią. Wzmagające się pożądanie wygody i wykwiintnej okazałości, nie mogąc od rękodzielnictwa być zaspokojonem, do utworzenia się odpowiedniej umiejętności zachętę dać musiało. Gdy gmachu organizm od ścisłego rozmiaru zawisł, a zwierzchnią postać styl zalecać ma, dwu różnorodnych umiejętności zastosowanie do wskazanego zadania pierwiastkowe usposobienie w sztukę wykształciło. Wybrednym wymaganiom uległa, albo znów do pierwszej potrzeby zwrócona, różnicę stanów, powołań i duchowego kierunku naocznie przedstawia. Za tym jej podziałem jedno i toż samo plemię, na dwa, że tak powiem, ludy się rozdziela; z których jeden naturze wiernym pozostał; gdy drugi idzie za prądem cywilizacji. Z węgielnicą i piórem w rękę, ku samorodnym wspiera się szczytom, i jakby z przyrodą w zawody, posianymi utwory swemi przestrzeń poziomą urozmaica. Jej sprawą marna siła do warownej potęgi wzniesioną, a dzieło znikomej istoty narody po narodach odziedziczają. Jaki styl, taki człowiek, niesie przysłowie; biografia i kronika murowana bezstronnie, bez uprzedzenia mówią: taki styl, jakim ten co dał budować — jaki wiek, taka architektura.

Tych plejad ziemskich poczet zamykają dwie odłącznym powinowactwem ku sobie zbliżone. Optyczna metafizyka, czerpiąc z własnego ducha siłę wyobraźnego stwarzania, o tyle z materialną przyrodą w stosunku, o ile piśmiennych przyborów od niej potrzebuje. Natura dla tych szkołą raczej, niżeli wyświadcycielką. Bo jak, w ogólności, pojęcie tłumaczone przez zmysły



nie zdoła sobie wyobrazić duchowej istoty, jak tylko w postaci ucieleśnionej; tak i te sztuki wyobrażenia swe przyodziewać muszą w kształty od niej pożyczone. Lecz oko nasze nie chętniejże zatrzyma się przed przyrodą stworzoną, niżli przed kłamaną wystawą?— Ażeby je na swą stronę przeciągnąć, przedstawiają mu ideały doskonałości, rzeczywiście nie istniejące, szykując w układ harmoniczny i wdzięczny rysy najszlachetniejsze, same kształty udatne, aż do fałdów odzienia nadobnych. Naśladowanie tak zrozumiane, a szczęśliwe, uwieńcza dzieło chwałą pierwowtoru, iż częstokroć kopia wyżej przedstawionego przedmiotu cenioną. — Czemże nam przysługują się one sztuki?— Reflektowanie się przedmiotów na płynnej lub stałej powierzchni mogło wzniecić chęć do utworzenia sobie trwalszego odzwierciedlenia umiłowanego przedmiotu, do uosobnienia istot ubóstwionych w postaci cielesnej. Tak bogate odkrywając dla siebie pole, mógłby poeta ograniczyć się na mechanicznej stereografii? — Wszakże zamożności i zbytowi głównie hołdując, zachęty raczej i pomocy same potrzebują. O ile zaś, pod względem bezpośredniej użyteczności, ostatnie miejsce zajmują, o tyle w prawdziwym znaczeniu sztuki, przed drugimi pierwszeństwo przyznane sobie mieć muszą. Ażeby ścisłą, której należy, sprawiedliwość wymierzyć, wypadnie nam tu malarstwo z rzeźbiarstwem rozłączyć. Obojga, podstawą rysunek. Gdy dłużej wykrawa go tylko w miąższości, tu na płaszczyźnie zagłębiają się lub odskakują dzieci światła-cienia. Malarz, gdy zechce, może być rzeźbiarzem; a ten, potrafił malować? Oprócz wspólnych obudwóm warunków anatomii zewnętrznej, draperyi i usposobienia umysłowego; jakież to zadanie, wdzierać się w tajemnicę kolorytu, zachwycać tony perspektywy, właściwe role wydzielać, z harmonią ogół rozporządzać? Wygodniej pewno byłoby mieć przewodnictwo z teoryi, gdyby to być mogło. O! wołałbyś szacownych dzieł swych Drezdeńskiej galeryi przyczyniać, niżli klasyczny dydaktyzm Leonardów da Vinci i Winkelmanów na pedagogiczny sy-



stem przemieniać; któryś normalne obmyślił prawidło, jaka dla każdego muszkułu kombinacya kolorów do rozprowadzenia przypada; nową stworzył optykę powietrzną, w której mgliste obwody rozpływać się mają; i samej kompozycyi uogólnił teorię; jako na równe podzielona trójkąty, w jeden ogólny sprowadzoną być ma. Przypadła do smaku szkoła, pod której kierunkiem można urość tak snadnie na Mengsa. Styl musiał manierze zejść z drogi, a podział sztuki, nakształt czynownictwa, upadku onej dokonał. Jak tylko z tych więzów znowu bieżący wiek ją oswobodził, po drugi raz się odrodziła; a jako na tej zasadzie, sprawiedliwie zowie się wyzwoloną.

Przedstawiwszy do ocenienia dwojaką talentu zasługę tego, co w łonie natury poczętym, jak i onego, który geniuszowi życie swe zawdzięcza; przypatrzmy się jeszcze ich wzajemnemu oddziaływaniu. Jak między rodzinami najczęściej, tak i tu jedno z drugim więcej albo mniej sympatyzuje — tych kojarzy interes, tamtych nieprzyjaźń rozdziela — a inne, prócz familijnych rysów nie wspólnego nie mają. Malarstwo i rzeźba, z jednego gniazda, w zupełnej przecież niezgodzie. Jakżeby się wydał posąg umalowany? Z takiego bowiem przymierza wyniknęłoby obudwu sztuk zbękarcenie. Na końcu przeszłego wieku, zwolennik fanatyczny starożytności, nie mogąc czerpać wzoru z obrazów, popadł w płasko-rzeźbę. \*) To co do udziałania w każdym rodzaju pierwszym warunkiem, skreślenie planu, stanowi integralne zadanie architektury. Drobne przysługi przyjmuje od

---

\*) Camucini, spółczesny Kanowy, po których odrodzenie sztuk się poczyną. *Torwaldsen* stawą obok *Fidiaszów*. *Owerbek* w piętnaste zbliża się stulecie. *Del Medico* odszczepieństwo od anatomii nawraca. *Palma Role* jedyny odnowiciel obrazów, artystów arbiter, przywraca farby złotego wieku, a w miejsce brudnej sadzy, przejrzysty *asfalt*, którego użycie pewnej ręki wymaga; nareszcie sposób rozrabiania kolorów, które czyniąc niepotrzebnem suszenie, podmalowanie, pozwala, nakształt pisma, pędzla nie odrywać.

dłóta; z resztą, między budownictwem a rzeczonymi sztukami ten tylko zachodzi stosunek, iż wszystkie tamtej potrzebują. Dość będzie dwie, reprezentujące światło-cienia i konsono-dysonanecy kombinacye w paralelli postawić. Pierwsza do oczu przemawia, a co pędzlem lub dłutem zapisze, sama bez przerwy deklamuje. Druga, malarka słuchu, do objawienia całej swej kompozycyi, czeladź przynajmować musi — a jej natchnienia, któreby w powietrzu przebrzmiały, tak na doraźny popis, jak i dla odległych stron i czasów, techniczne pismo pochwycą; podzielona faktycznie na wytwarzającą i wykonawczą. Malarz jest kopistą — kompozytor, wolnym tłumaczem, parafrastą natury. O ile obraz wiernem rzeczywistości naśladowaniem oko ludzi potrafi, o tyle prawdy dosięga. Muzyka nie naśladuje, bo sama jest jej promieniem; wiecznego majestatu heroldem — jak to, w lirycznej Genesis Hajdena: *Es werde Licht!* albo w kościelnym hymnie: *Judex ergo cum sedebit.*

Przytoczony przykład lyrodyi poświadcza bliższy, a raczej ścisły już związek muzyki z estetyką dialektyczną. Jak dwie jedności obok siebie stawione, nie w dwój-nasób, lecz dziesięć kroć pomnożonej dostępują wartości, sztuki te w połączeniu, do takiej samej przychodzą potęgi. Z kądże przecież pochodzi, iż to przymierze tyle dlań korzystne? — Dwie, zdaje mi się, upatrywać onego spójnie: duchową i fizyczną. Czemże myśl bez uczucia, jeżeli nie wizerunkiem ciała nieożywionego? czem uczucie nierozumowane? — daremne zarzewiem. W odwrotnym jednak stosunku odezwy one działają, gdy przez tę objawiona myśl obudza uczucie; druga, jako reprodukcyja uczucia, myśl wywołuje. Nie kolejne, lecz łączne na jednym punkcie działanie, silniejszym być musi. Gdy ta, polotne dzieci fantazyi barwami tęczy swej upromienia; tamta natchnieniom siostry pewny kierunek nadaje. Tak towarzysząc w zawodzie, pochod jej metryczny przyswoić sobie musiała. Z tąd ona wiązana mowa, sztuka rymotworeza. Muzyka, bez tekstu, malować jeszcze zdolną uczucia

dosyć wyraźne, lecz nie wytłumaczone. Wokalista zaniedbujący wymawiać go, muzykę liryczną przemienia w instrumentalną. Na tej zasadzie łatwiej wyrozumieć i usprawiedliwić się dają pochwały Helleńskiej muzyce oddawane. Duch poetyczny w tak malowniczy dialekt wcielony, i w ukwieconą melodią przybrany, obchodzić się mógł bez onej, dziś nieodzownej szeleszczącej podszewki. Nie tylko pod względem poetycznym muzyka zyskuje na przyłączeniu się do słowa, ale jeszcze i pod względem akustycznym; w dziedzinie harmonii dwa jednakowe tony z dwóch instrumentów razem wywołane, silniejszy dźwięk wydają, niż dwa odmienne, chociaż konsonujące; co więcej — bez niejakej artykulacji obejść się nie może. \*)

Tak samo zyskuje na zjednoczeniu poezya skandowana z tonową — jak dwa unisony w akustycznej przyrodzie, z właściwem piętnem wynurzając się razem z dwu instrumentów żywotnych. Przypatrzymy się ich konformacji. Wspólnym obudwu czynnikiem, głos z piersi. Przyrodzone, a jednak odmienne usposobienie naucza jedną wytwarzać sobie kolory głosu przez różno-rakie języka dotknięcie. Druga, przez wyraźniejszy podział głosu na stopnie, skombinowany z podziałem czasu, obmyśliła sobie język wypowiadający wewnętrzne uczucia. Wszakże Szyller, Mickiewicz i niepiśmienny mówią — Rubini i pasterz śpiewa; diament surowy — i oszlifowany. Jako z jednego źródła wynikające, pod rząd gramatyczny podciągnięte zostały; i obie semiotyką zastósowaną posługiwać się mają. Ale w stosunku tak różnej obrazowania rozciągłości, to co dla jednej, wysnować mającej całe pojęć i wyobrażeń pasmo, szczeblem umiejętności; toż

---

\*) Gdy podział głosu na pewne stopnie kolory filharmonii stanowi, te jakowymśi odcieniem odgraniczone być muszą, iżby nie popadły przykrej kakofonii przez pomieszanie tonów różno-rodnych. Takową artykulacją melodyi nazwać by można umiejętny akcent, do każdego z muzycznych narzędzi tym końcem zastósowany, biorąc za przykład obmyślony u klawikordu na to mechanizm.



dla drugiej, wyrażającej same uczucia, daleko mniej skomplikowane, pewien oddział stanowi. Umiejętność czytania, pierwszy stopień lingwistyki, sztuką tu już praktyczną. Czasowanie odpowiadające melopei, wyprzedza naturalnie formy przypadkowania, jako naukę skreślającą stosunki między tonami, czyli istotne prawidła harmonii. Syntaksą, frazeologia, na której kończy się gramatyka wokalna, fundamentalnym, jeneralnym basem rzeczona. Dyalektykę w dziele kompozycji wyobraża kontrpunkt: *ars bene dicendi et bene cogitandi*. Tak dwa te rodzaje mowy, niby z chryzolidy, w nowe przechodząc upostacieńia, wznoszą się na skrzydłach sztuki do empireju poezyi. Napuszone, wymuszona, a nie natchniona, niżej prozy zstępuje.

Rozbiór porównawczy wymienionych sztuk, jakkolwiek osądzaniu ulega, widocznie już onej, po dziś dzień przyjętej klasyfikacyi nie usprawiedliwia. Z dwojakiego źródła wypływające, dwa stanowią rodzaje: naturalne i naśladowe. Pierwsze, wściślejszej z sobą harmonii; drugie różno-rodne, w niepojednanem współ-zawodnictwie. Tak rozdzielone, musiałyby mieć wytknięte sobie cel jak drogi odmienne, a nie mogłyby do wspólnego działania być powołane. Na uwienczenie naszego śledztwa, obaczmy, jak się nam z tego stanowiska przedstawia. Dzieci światła i głosu, jak ich życio-dawcy, rozłamują się, każde na swe konsonancye i dysonancye; zarówno tedy koło estetycznej harmonii wspólnie tworzyć muszą. Wszystkie, widzimy, śladem idąc natury, w swej reprodukcji i kombinacyi niewyczerpane, nigdy zupełnie się nie powtarzają. Każdy z nas, w powszechności, inaczej widzi, czuje, pojmuję. Z tąd i tu wynikać musi właściwy styl mistrza, cecha różnej szkoły, charakter literatury, śpiewów, tańców narodowych. Biadaż onemu, co z zaprzeczeniem się samego siebie, na drogę wnijdzie naśladowania; największa zdolność i usilność manierą upośledzone zostana. — Jakąż to drogą talent w obranym zawodzie osiągnąć można? Czemuż nam nie tak trudno przychodzi wtajemniczyć się w jaką bądź umysłową na-



ukę?— Pamięć sama przy intelligencji, na godność uczonego wyniesie. Tłumacz prawdy dwojakiej, podwójne też ma załanie; gdy za pośrednictwem i drogą zmysłów udzielać się tylko może, na przyswojenie sobie tej mowy, organ właściwy do najwyższego udoskonalenia doprowadzić musi; wnikając do duszy przez jej okna i bramy, wyrozumieć powinien, jakowe tony odgłos w niej znajdują. Zmysł ogólny, duchowy kierować ma organicznym. Pod tegoż kontrolą wyobraźnia maluje, rozum porównywa, smak wylicza, talent dokonywa. Ale dla siebież to one mistrzynie na zawód pracują? I nacóżby się znowu przydało dla ślepego malować, głuchemu opiewać? Nawzajem tedy, wykształcenia zmysłowych organów po uczestnikach swych wyciągają, ażeby od nich były zrozumianemi, iżby ci widzieć i słyszeć umieli. Prawdziwy znawca, artysta bierny, zalety dzieła wyświeci, policzy pomijając usterki, bo te być muszą; a nie wiele na to trzeba rozumu, ażeby w czem bądź słabszą stronę upatrzeć. Wzajemne z obu stron wymagania równo-ważyc ma forum krytycyzmu, opierając się na sumniennosci i dobrym smaku. Tu strona interesowna sama najpierwej osądzić się obowiązana; im względem siebie surowszą, tem śmieiej wymiaru sprawiedliwości domagać się może. Sam pogląd na rodzaj krytyki w ogóle przemagający, mógłby dać miarę ducha i smaku panującego. Z pochodnią, która nie parzy, ale oświeca, wiecznych ustaw strażnica epoki szczęśliwej objawem; namiętną, potakującą, która się zaciągnęła pod sztandar swawoli. A ta się cymbryjskiego nie zaprze obywatelstwa, co lada jaką mierność, lada prestydygitatora, na zniechęcenie prawdziwego talentu, obsypuje pochwałą.

Jakieśmy już poprzednio, zatrzymawszy się przed estetyką powszechną, pytanie sobie zadali, jakie ona w systemacie kreacyi miejsce zajmuje; tak i onych, z kolei, które są jej córami, nadobnych sztuk charakter znamieny i przeznaczenie skreślić nam zostaje. Zaspokojeni co do potrzeb naszych, od hojnej natury, co z jej najpiękniejszych przyborów jeszcze możemy sobie przy-

właszczyć, na przywłaszczony kawałek ziemi przenosim. Zdaje się nawet, jakoby matka miłościwa na ten zabór przystając, staraniu naszemu zostawiła, kwiat z pierwiastkowego stanu wyprowadzić, w pełny przemienić. Tak samo w świecie intelektualnym. Jak ów kwiat słońca, co za jego kierunkiem schyla i obraca swe czoło; tak i nieznikomy kwiat ducha zwracać się ma ku Temu, co nam dobroczynność swą tak umilił. Rzekłbym, iż jako między ziemią a niebem przewodniczką religia; tak między człowiekiem a religią, sztuka pośredniczką usłużną. Jakże uczucie wdzięczności, uwielbienia, miłości wymownem być nie ma? W popędzie swym od zimnego powstrzymane racjonalizmu, podobnem też do orła bez skrzydeł. Nie idzie za tem, iżbyśmy po za poświęconym obwodem nie mieli miłościwym Stwórcy cieszyć się upominkiem; inaczej należałoby kwiaty wszystkie na ołtarzu nie pomieszczone, wyplenić. Czem innem nie jest religia, tylko miłością; kwiaty są godłem miłości, a oraz świadectwem, jako w łasce u Pana ta ziemia, w której się rozkrzewiły.

Jeżeli w spełnionem poszukiwaniu postrzeżenia na drodze analogicznej zebrane, nie są problematyczne, do tej doprowadziłyby nas konkluzji, iż w jednym umiennictwa kole zamknięty, na różny owoc, a na jeden plon ogólny kwitnący, nadobny orszak poetyczny za jeden i tenże sam rodzaj poczytanym być winien. Wszystkim pospołu lepiejby może przystała ogólna nazwa sztuk estetycznych. Chcąc je wyraźniej znamieniem gatunku odróżnić, wypadałoby raczej na przyrodzone i wykreślne, lub plastyczne podzielić. Przystępując do rozwiązania w zawieszeniu będącej kwestyi niesprawiedliwie klasyfikowaną do właściwego gatunku przenieść musimy. Wykazany poprzednio bezpośredni jej stosunek z mową myśl oddającą dowodzi iż muzyka, dar przyrodzony wypowiedania tonami wewnętrznych uczuć, niczem innem nie jest, jak tylko mową

akustyczną nieartykulowaną, pod kierunkiem teorii na estetyczną sztukę wykształconą.

Tak długo więc czekał świat na twą definicyą?—ozwie się pewny jakowy doktor filharmonii. Gdy jawnie widzimy zdolność muzyki władania sercem, i gdy jedno rzucim wejrzenie na jej skład wewnętrzny, czyliż cel jej ograniczać zechcemy uciechą zmysłową, a naturę jej poczytywać za przedmiot rekreacji fizycznej i matematycznej? \*) Zasadnicze wszelakiej rzeczy pojęcie jest oną busolą, która nas do zamierzonej, albo nieodkrytej jeszcze krainy wiadomości prowadzi. Niedostateczne zaś orzeczenie, co do badanej tu sztuki, dowodzi tylko, iż jako nowoczesna, nie z każdej może strony dała się nam już poznać.

W ogólności, łatwiej o sztuce rozprawiać, niżeli ją posiąść. Odwrotnie rzecz się ma z filharmoniczną. Nie jeden, co z największem upodobaniem je słucha, i sam artysta, podobnie jak

\*) Z ogólnym popędem od Ludwika XIV. nadanym Francyi, zasłynęli i w niej filharmonieści. *Rameau, Lully, Gluck*. Jakże w swych filozoficznych badaniach miałyby areopag encyklopedystów pominąć muzykę? Wymowny filozof, przypominając nam dawnych sofistów, *Rosseau*, zowie ją sztuką skombinowania tonów w sposób dla ucha przyjemny, z bogaciwszy ją nadto, nie wiedzieć na jaki użytek, leksykonem muzycznym. Głośny matematyk filozof *d'Allembert*, uważa ją pod względem dwojakim: jako sztukę mającą za przedmiot jedną z głównych rozkoszy zmysłów, albo jak przedmiot ciekawości pod względem matematycznym. Zawołany mistrz *Rameau*, pierwszy z nowoczesnych, który się w tajniki brzmiącej harmonii zapuścił, dźwięk za istotny jej przedmiot ogłasza, jak gdyby akustyka i diakustyka jedno być miały. Z tem wszystkim, Francya zawdzięcza mu zaszczepienie muzyki narodowej, szacownej bo rodzimej. Kompozytor ten służy za przykład, iż w sztukach, jak w literaturze zjawiający się geniusz ducha im swego udziela; zazdrość i uprzedzenie daremnie stawiają im opór. Tak właśnie, gdy obcej, uprzywilejowanej rodzinie sztuka czoło stawiała, rozdzielili się melomani, gdyby *Gwelfy i Gibelini* na dwa obozy; *Picciniści* i *Gluckiści*. Prawo przyrodzenia zwyciężyć musiało.



ów niewiedzący że prozą mówi, nie wie czym jest istotnie ta jego  
umiejętność, co w sobie zawiera; że gdy w uniesieniu ducha  
hymn nasz do nieba ślemy — oddajemy Bogu, co boskie.

\* \* \*

## Sztuki estetyczne.

### *Wymowa.*

Te co nas w harmonijną krainę unoszą,  
Napawają zmysł, ducha i serce rozkoszą;  
W niezgodzie o pierwszeństwo, gdy spór wiodą z sobą,  
Przed twym sądem, Poesis, stawam z ich żałobą.  
Życiodawca marmuru malarstwem się brzydzi,  
A ptaków zwodzicielka w odwet z niego szydzi.  
Życie śmierci podobne nie istnaż przechwałka,  
Ów promień wielkiej duszy strzelającej z białka?—  
Z niemi tonów mistrzyni w niejakim stosunku;  
A jej, że zbyt usługna, ujmują szacunku. —  
Budowniczy kunszt mówi: jam ich mecenasem;  
Drobnej dłuta usługi w hołd przyjmuję czasem.  
Gdzie dlań pole popisu, skarbiec ich trofeów,  
Ażali nie pod stropem bazylik, muzeów?  
Drugi na to: w styl ufasz — czemuż styl bez myśli?  
Dwaj twórcy — co od płatnej czeladzi zawiśli —  
Znów inna — po ciernistej zdążać musim drogde,  
A tu skoczka na jednej wykręca się nodze.—  
Scenicznej jak zaprzeczyć spólnego nam miana?  
Więcej nawet niż sztuką — bo zesztukowana. —  
Jestem dziś ich organem — lecz nie adwokatką;  
Pani, osądź, nie chociaż, lecz przeto żeś matką.

### *Malarstwo.*

Trudność przez nas wyzwana, pomiarem zaszczytu,  
Któraż wdarła się sztuka w tajnie kolorytu?



Jam dziejopis, filozof, i mowcy dostoję;  
Gdy świat prawdą okłamia — prawdą kłamstwo moje.

*Budownictwo.*

Ducha wątłej istoty przedstawiam potęgę,  
Każdy mój typ osobną dziejów znaczy księgę.

*Rzeźbiarstwo.*

Cóż nam twój styl objawia? — myśl jednej epoki,  
Wszystkich obraz me dłuto wykreśla szeroki,  
Ducha panującego charakter odsłania;  
Jam jest wzoru skarbnicą, szkołą porównania.

*Muzyka.*

Wy, na żołdzie nababów, zemną się równacie,  
Witaną, pożądaną w pałacu i chacie.  
Tryumfem waszym zmysły omamić i ducha;  
Ja prawdą jestem głośną — a świat rad mię słucha.

*Choreografia.*

W pięty przelać kazano myśl, serce i duszę,  
A dziś wszystkie trzy gracye zastępować muszę.

*Dramaturgia.*

Jam powszechna malarka — bom świata wystawą,  
Lepiej, niż w każdej szkole, nauczam — zabawą.  
Przebiegłych dyplomatów ja jestem mistrzynią;  
Ja łudzę — ci igraszkę z drugich sobie czynią.

*Poezya.*

Wykonawcą wielkiego, pierwotnego dzieła,  
Słowo — tem słowem wola, którą myśl poczęła.  
Wszechmocnego obrazem, rozumne stworzenie,  
Słowem jego myśl płodna — a mocą natchnienie.

Wskrzesza martwe, a ducha przyobleka w ciało.  
Widzicie coraz inną piękność doskonałą,  
To ja, sztuki me szatne, a jam ich królowa;  
Ale cóż to za życie? — echoć też to słowa.  
A jeszcze powołanie zaszczytne i święte,  
Lepszy świat ukazując, dawać doń zachętę,  
Do jedneej dążąc mety, drogą tylko inną,  
Wynosić się na drugie żadne nie powinno.  
Cuda sprawia myśl wzniosła z śmiałemi rozmiary,  
Wiara buduje ducha, a kielnia dla wiary.  
Ty, która słodkich dźwięków wylewasz krynicę,  
Ich ciekawe nam jeszcze odkryj tajemnice. —  
Miłości uświęconej nadanielską postać  
Zjawiła się, lecz z nami nie mogła pozostać.  
Ażeby też świat młodszy znał Bogarodzącę,  
Pan zwierzył wybranemu farb swych tajemnicę. —  
Z twardego snu zbudzony żywot jak wesoły!  
Zbawiciel w twym warsztacie, z swemi apostoły,  
Do objęcia nas wszystkich wyciąga ramiona,  
Jedna i druga siostra palmą uwieńczona. —  
Potańcować przystoi, póki lata zwawsze,  
Proste postępowanie pięknem, pewnem zawsze. —  
Chcąc służyć zaszczytnie Talii, Melpomenie,  
Taką się nam za sceną okaż, jak na scenie. —  
Niech każda więc pilnuje swojego warsztatu,  
Niosąc współ daninę niebiosom i światu.

*Wszystkie sztuki razem.*

Zgoda! czemżeśmy wszystkie? — jedna estetyka,  
Ideału piękności, tyś metafizyka.



# Diakustyka.



### Ad hoc.

Upatrując w estetycznej fizyologii, na polu diakustycznym, niejaka lakunę, zerwałem się na jej zapełnienie. Rzecz niejednemu wyda się oschłą — dla czego? z natury swej przecież nadobna. Powołanie sztuki nie jest-że zmysły i ducha ucieszać? Jeżeli techniczna cierniem najeżona, to nie z rozkoszy, ale z potrzeby, albo kwoli zasługi, do niej się skłaniamy. Estetyczna, ducha świętego natchnieniem, a jej mistrzynią, natura. Jakże to być może, iżby zawiła teoria, w sposób pedantyczny, czarodziejskiej nad uczuciami władzy udzielała? Mistyczna to róża, zaiste, z nieba przeszczepiona: woń swą czerpie z natury łona, i strefy nadziemskiej. Sztuki plastyczne od razu poznać się dają, pomimo to, że ich dziekanka w obłoku rada się chowa; filharmonia bliżej poznana, na szacunku zyskuje. Gdy tamte zawsze na pegazie, ona w prozaicznej rozmowie, bodaj nie wyżej, niż w swych lyrodiach, przed tobą się stawia; z tajemnic swych się zwierzy; sprawę swą przed sąd twój wytoczy; ciekawe też może postrzeżenia nastreczy — z których racjonalista zrobi rzecz niezrozumiałą.

W szrankach zwięzłości zachować się obowiązany — za nadtom się może rozpiął — a więcej jeszcze dałoby się o tem powiedzieć. Gdzie przestrzeńsza wystawa na zmniejszony rozmiar przeniesioną być musi, tam rozdział jeden rozprawą, a dziełem rozprawa. —

Mądrej głowie dość na słowie.

Was die Natur auf ihrem grossen Gange  
 In weiten Fernen auseinander zieht,  
 Wird auf dem Schauplatz, im Gesange  
 Der Ordnung leicht gefastes Glied.

. . . . .  
 . . . . .

Der Dichtung heilige Magie  
 Dient einem weisen Weltenplane.  
 Still lenke sie zum Oceane  
 Der grossen Harmonie!

*Fr. v. Schiller.*

Sąd powszechny rozumu, nie oglądając się na orzeczoney  
 z góry rozkład porównawczych umiejętności, odkazał optyce,  
 sztuki plastyczne — akustyce, diakustykę. Dwie w królestwie  
 natury potęgi — wprost, życie materji wspólnie wywołują:

ducha życie, za pośrednictwem dwu powołanych agentów, podnoszą. Jacyż są to ci pośrednicy, gdy świat uczony jeden tylko powszechny zmysł dotykania uprawnia? — Pomimo to, cywilnych praw pozbawione, żyją in cognito. Szczęściem, surowy ukaz nie wyzuł nas z posiadania organów, które tem są dla ducha, czem ręce i nogi dla ciała; trudnoć im, podobno, udzielnosci, a razem braterstwa zaprzeczyć. Wypadało przynajmniej przez wzgląd na miłościwe przyrody księżnice, ułaskawić dwa zmysły, z którymi one w bezpośredniej zostają styczności. Odwrotnie, między panującami nierówny stosunek: że panowaniem dzielą się na poły, nie idzie zatem, iżby takimże węzłem połączone były. W naturalnym porządku, i one od nich pochodzące kapłanki światła i głosu, jakkolwiek w dziedzinie umu osobną grupę składają, i do wspólnej mety wytkniętymi sobie drogami dążą, na dwa różno-rodne szczepy się rozdzielają. Fizyologiczne badania sztuk estetycznych mało zapewne na stan ich wpłynąć mogą. Wszakże sąd nasz nie na pozorze opierać, winniśmy prawdzie, naturze i sobie. Paralelli przyjąć nie możemy, która nam objaw samo-dzielny naprzeciw biernemu niby dwa równiki, przed oczy stawia. Tu jeden żywioł bezpośrednim sztuki czynnikiem — inna zaś działacza swego sama z siebie wynurza, a odpowiedny żywioł służy jej za pośrednika. Tamta sama przez się jest sztuką — druga uposażeniem, a przez swe rozwinięcie dopiero znaczenie sztuki osiąga. Królowa harmonii w natury łonie poczęta, od eteru powita, pod słońcem niezachodzącem dojrzewa — plastyczna piękność, z promienistego wynurzająca się morza, pasierbicą natury. W obec przedstawiających się nam objawów, zbytęcznem, zdaje się dowodzić, iż powszechne usposobienie nasze do oddawania kolorami głosu wewnętrznych uczuć, drugą w organizm nasz wcieloną jest mową. Dojrzewając, każda z nich, jak to zwykle między rodzeństwem, charakter inny przybiera, w odpowiednie

powołanie przechodzi. Tej, której charakterystyka obecnem zadaniem naszym, zdjęty rysopis opiewa, iż muzyka niczem innem nie jest, jak tylko wymową diakustyczną. Definicja, nie inaczej jak fizyonomia, z przedmiotem ciekawości nas zaznajomia. Zewnętrzną widzimy postać — ale co wewnątrz, nie wiemy. — Cóż to za jedna, co w swych komnatach przez długie wieki zaklęta, za spełnieniem wyroków naraz odczarowana, wychodzi na świat, żeby nas czarować? Nie dla jednej uprzywilejowanej istoty, jak one usługne wróżki, dla całej wylana ludzkości. Nie jednym, jak one, cudem na chwilę mami; ale w krainie najśłodszych marzeń nas zatrzymuje. Nie chorobliwej to fantazyi widziadła, nie senne fantomy; ale żywot bez ciernia, w pierwotnej czystości. Co zacz, z kąd przybywa? — nie z kąd innąd zaiste, jak z duchowego świata, ojczyzny fejów, które nas w różny sposób czarują. Dawniej już znaną tu ona wieszczka stara, a zawsze świeża, co na karb swój drugi nasz zmysł owładnia. W moc udzielonej sobie łaski, ziemską Irys igrające światelka żeni — napowietrzna Syrena polotne dźwięki w łańcuch sprzęga harmonii. Ta stworzona, przetwarza; obwód jej działań obszerny, z fałszem w niezgodzie — druga ramami ograniczona, uderza, zwodzi oko. — Z nieba pochodzącej, nie łatwo śmiertelnemu istotę rozpoznać.

Po nici kłębka dochodząc, do kogoż po rozwiązanie problemu udać się nam wypada, jak do tych samych, którzy w estetycznym zawodzie mistrzami naszymi być nie przestali, współ-ziomków Orfeja?

Dawni grecy rozumieli przez muzykę, nie tylko harmonią na słuch działającą; lecz i tę która wynika z proporcji rzeczy stworzonych. Za zdaniem pierwszych filozofów mniemali, iż system natury utworzonym został i odbywa się według prawideł muzyki. Żadnego też nie uznawali jej wynalazcy, poczytując ją zadar bezpośredni Jowisza. Postrzeżony stosunek między tona-



mi w diapazonie, a planetami, między trzema pierwiastkowemi farbami, z czterema pryzmatycznemi, a heptakordu strónami, stał się powodem, iż niebieska harmonia na jednej linii z ziemską położone zostały. Z przyrodzonych ustaw harmonii Pitagoras wyprowadził system muzyczny, według którego Plato, w swym Tymeuszu, konstytucją świata wykreślił.

Ścisłe z wyobrazeniem powszechnej harmonii spojona, muzyka w czasach onych nie miała charakteru, jak dziś, udzielnego. Nazwiskiem jej oznaczano wszelką rytmiczność, organ mowy, gracyjne ciała poruszenia, aż do chodu i układu odzieżnej draperyi. Samą zaś sztukę za tak ważną i zaczął poczytywano, iż nieznanomość jej zaniedbanego była cechą wychowania, warunkiem wymaganym, aż w powołaniu publicznem. Wyrocznie były śpiewane. Tyrteusz przywoził Lacedemonczykom w bitwie z Mesencykami. Demostenes szukając u tej sztuki posiłków, na plac swych popisów prowadził za sobą flecistę. Likurg uważał ją za pożyteczną ku odnoszenia zwycięstwa. Mięka i nazbyt słodka ustawami była w zbronia, jako do zniewieściałości wiodąca.

Na szkodę sztuki i filozofii prześcignioną została meta, u której zatrzymać się należało, Czemuz, atoli naród estetyczny więcej ją okadzał pochwałą niż te, których zabytki wzorem dla potomnych? Te bowiem same się chwala. Muzyka nowoczesna niechaj zaświadczy, na jakim stopniu swą poprzedniczkę zastała. Na pierwszym swem stadium stanęła, a jej wielbiciele nie poszli dalej za onem przeczuciem, które, jakby poranne zorze, wiekuistej prawdy wschód zapowiadało. Pochwycony przez jednego z tych filozofów objaw uderzający w królestwie dźwięku, mógł być poprowadzić, a pozostał dotąd do ciekawych eksploracyj wskazówką. Albowiem, gdybyć w klasycznej nauk i sztuk dziedzinie nie zaniechano wtajemniczyć się w anatomią owej z natury łona wynurzającej się plastyki oralnej, tak samo jak w or-

ganiczną; za śladem pojawów źródło ich znachodząc, możeby Sokratesowi nie kazano wypić cykutę.

Nie straciła na tem miłośnica Orfeja, iż na właściwe sobie stanowisko sprowadzoną została. Nie przyjęło się też mniemanie, jakoby filharmonii wyłącznie klucz do intelligencji odkazanym być miał. Jakkolwiek na zasadzie fizyologii mniemać by można, iż ucho muzyczne, czyli usposobienie do działania tak abstrakcyjnego, jakim jest głos z potokiem czasu wpływający trafnie pomierzać, i w ścisłą ujmować rachubę, szczęśliwą cechuje umysłową organizacją; sądzimy, iż ta w inną również stronę skierowaną być może. Nie trafi dziś orator do rozumu i serca, jak tylko drogą przekonania. W miejsce też muzycznego talentu czegoś innego wymaga się dziś po sternikach rzeczy publicznej. Dziś z prawdziwego punktu pojęcia, filharmonia pod względem technicznym, szczytu swego dosięgła. Druga jej strona w cieniu jeszcze zamglona.

Czemuż niezmordowani obojej natury badacze też samą własność podległym nam stworzeniom w części udzieloną, chętniej wyrozumiewają? Ów, lotnego wirtuoza pilnie podsłuchawszy, zupełną przedstawia nam partyturę jego melodii, wraz z tekstem. — Drugiemu zawdzięczamy odkrycie, iż pszczoła także udzielony ma sobie dar mowy i śpiewu; doszedł, jak pracowita rzesza uczucie radości i smutku; gniewu i zadowolenia; wezwanie do pracy i obrony językiem składającym się z 40 do 44 wyrazów zrozumiałe tłómaczy; jak śpiewem dość melodyjnym uskarżają się emigrujące; osiadłe zaś w domu i po za domem zatrudnienia swe uweselają.

Wszelkie pojęcie wrażenie i wyobrażenie poczyną się u nas za pośrednictwem wzroku i słuchu. — Te co nam życie nasze idealizują, innych niemają czynników, jeno światło i głos. Przy pierwszym z niemi poznaniu zdawało mi się, iż ta, której natchnienia tak słodko i snadno do duszy mej przenikają, od razu poznać się daje, nie tak jak tamta, popisująca się z swemi robo-

tami, które nie dość może oko moje oceniać umiało. Tymczasem plastycznych sztuk tajemnice nie są nam niedostępne: pierwiastki wrzekomej prawdy gotowe pod ręką — rozczyneć, światło. Ale jakże jedna z tysięcy własności materii, niematerialna ani duchowa, sama świat napowietrzny na ziemi, idealny a rzeczywisty, budować mocną? Z czego malarka bezfarbna urocze, znikome a niezależne od światła wysnuwa obrazy? — gdy wszystko w świecie działająca siła tak różnorodnym rozrządza materiałem, a na złożenie jednego utworu kilku potrzebuje pierwiastków; miałażby akustyczna malarka, w kole rzeczywistości wspólnie umieszczona, świat swój z niczego, mocą jedynie ducha swego stwarzać? — Złudzenie jakie sprawiać nam mocną, tak daleko przecież dochodzić nie może.

Zapytana brzmiąca natura odpowie: iż głos nie będący ciałem płynnym ni stałym, utworu osnową, tłem jej, powietrze. Wynikiem jest tylko wstrząśnionego powietrza. Dzięki genialnym postrzeżeniom naturalisty, wiemy kto on jest, za pośrednictwem którego mowę przyrody, myśl niemą słyszymy. Dał poznać światu ojca umiłowanej nam filharmonii — a córka tak dobrze mu znanego subiekta, mogłaby uczonemu Eulerowi dalszą prelegować osnowę. W tej odezwie natury słuch nasz odróżnia ogłos, i głos wyraźny. Do kategorii pierwszego, brzmienia wrzawliwe, huk, trzask, poświst, łoskot, hałas, a pod rozpoznanie akustyki przypadają. Wdzięczna tonów przemowa echo w sercu wybudza, a pod rozpoznanie diakustyki odkazana. Stopień i piętno głosu zawisły od siły działającej i natury ciała brzmiącego. (corps sonore). Działanie to wprawia je w drgania, dostrzedz się nawet dające, niby ondulacje, które w otaczającej atmosferze się rozprzyskają. Drgania takowe roztaczają w koło kręgi różnorodne lub jednostajne. W nierównych krzyżując się kołach, sprawiają odmet tonów pomieszanych; — regularne, wynurzają głos czysty, na stopnie podzielny. Każda głosu odezwa na jednym z nich się ogranicza; a tak różny jej wyraz ozna-



czamy tonu nazwiskiem; które, przenośnie, do wszelkich charakterystycznych znamion, do stylu, rodzaju, obejścia stósowane bywa: wyniosły, łagodny, dobry ton, ogólna barwa obrazu, denominacja jakowej intonacji; z tonu *c* — *d*, i t. d. Ten którego volumen granice naszego organu przechodzi, a pospolicie odgłosem, rozgłosem zowiemy: grom, orkan, fala morska na swoją nutę, niekiedy też unisono lub zgodnym akordem groźną a wspaniałą opiewając potęgę, samym już wielkości obrazem ducha przenikają. Z ogólnego niby ogniska wytryskujące promyki, wdzięczne melodyi zawiązują pasmo. W onej świata muzyce harmonia wraz z dysharmonią wielki tworzą kontrpunkt. Konsonancja i disonancja w pryzma się zlewają. Pierwsza, jednym dobitnym wyrazem przyrodzoną głosi ustawę — druga ją wypisuje głoskami swej mowy; podziałkami promienia głosu. Cudownej kreacyi jedyną substancją głos czysty, z chaosu wyprowadzony. Jaki jej skład przecie? dwóch razem niematerialnych strumieni obieg, głosu i czasu; organizmem, rozmiar; pulsem, wibracją; stanowisko, między głową a sercem. Jak świata malarka, poezya, drużyny swej przewodniczką — harmonia, ich legislatorką. Chętnemu uczestnikowi jałową chwilę osładza — ciekawemu objawia system, wedle którego, raczej świat stworzonym został; nie będąc niczem innem, jak tylko szkieletem harmonii. W miarę, jak powszechnej harmonii prawa w tej księdze natury wyczytać się dadzą, chciałbym je w taki sposób przedstawić, iżby mię i niemuzyczny zrozumiał. \*)

Głos nijakie ciało, równie jak światło, lekki, ulotny, w odwrotnym z drugim żywiołem stosunku. Gdy ten wezbrany,

---

\*) Czytelnik chcąc się obeznać z ogólną strukturą przerzeczonej sztuki, będzie mógł w samym tekście powziąć wiadomości, które go do filozofii muzyki łącno poprowadzą. Noty oznaczone krzyżykiem, które pominąć można, uzupełnić mają sproszczoną teorią na użytek, mianowicie nauczycieli. Toż się rozumieć ma o przyłączonej tablicy.



własnym ciężarem w przepaść morską wpada — głos z licznych swych źródeł zebrany, wzbija się w niebiosy. \*) Światło współeczności z ciepłikiem, życie wywołuje; głos życia świadectwem, w spółeczności z uczuciem ducha zagrzewa, a jak życia stroną odwrotną śmierć, albo sen; głosu antytezą, milczenie. W głębokim nocy pokoju wydaje nam się, jakobyśmy samą ciszę słyszeli — spoczywającej natury westchnienia. I tak jak światło, głos niejednolitem rozciąga się pasmem, lecz jakby łańcuch mistyczny, składa się z snopków tonowych, po sobie następujących. Dwie tęczę, niby dwa tryumfalne łuki na chwałę Stwórcy. Głębokość i wysokość tonu bez granic, jak przestrzeń, niby dwa przeciwległe punkta w kole harmonii; mierzymy je na skalę właściwego organu. — Ciosy, z których te czarodziejskie w powietrzu pałace, z dźwięku wykrawane: tony, stopnie, interwala. Z tych każdy jeszcze nieskończenie podzielny — w technicznej teorii, na poły i ćwiartki się dzieli. Ucho nasze idąc za głosu postępem, na siódmy stopień przyszedłszy, przywołuje ton ósmy, taki sam jak pierwszy, lecz w dwójnasób wyższy — od którego nowy tonowy rząd się zaczyna. Każdy takowy rząd, oczywiście, z siedmiu stopni się składa. Cóż łatwiejszego, jak go podzielić, choćby cyrklem, na równe części? — Z takowego pomiaru nie wynikną tony, lecz same brzmienia fałszywe. Nie byłaby godną swego pochodzenia wieszczka racjonalna, jeźliby równe jedności jej organizm składały. Natura sama proporcje między tonami ustanowiła. — Nim się w ten ustęp jej książki wczytano, organ akustyczny należycie jeszcze nie wykształcony, a nawyknienu uległy, na rozmiar prawdziwy tonów przyjść nie mógł: przypadek przyprowadził na trop, szczęściem takiego, który go nie znaszędł daremnie. Pitagoras wszedłszy do kuźni,

\*) Dążenie głosu w górę przez to się już dowodzi, iż baczyć trzeba, ażeby śpiew od instrumentacji towarzyszącej nie ostrzegany, coraz wyżej się nie nastrajał. Harmonia diakustyczna piętrzy się z dołu do góry.

z zadziwieniem posłyszał, iż gdy z uderzonego kowadła ton się odezwał, drugie o podał stojące kowadło tamtemu tonem już odmiennym, o pięć stopni odległym, odpowiedziało. Doświadczenie takowe łatwo sprawdzić na klawikordzie, cały system muzyczny obejmującym, położywszy na każdym młotku jednej oktawy żdźbło słomy, lub odrobinę papieru. Za uderzeniem pierwszego klawisza oktawy, szypułek z żadnego innego, jeno z kwinty spadnie; skrzypce na tymże instrumencie leżące równo dostrojone, takąż mu dadzą odpowiedź. Ścisłejsze badanie naturalnej korespondencji tonów na drugie naprowadziło odkrycie, iż ton obudzony, po kwincie oktawę i tercją jeszcze wywołuje — jak to, najwyraźniej, arfa Fola wybrzmiewa. Objaw ten podał klucz do odgadnienia generacji tonów. Dwa termina wiadome poprowadzić miały do wynalezienia trzeciego kolejnie. Jak pierwotny ton, który literą **C** oznaczamy, zrodził kwintę **G** tak **G**, zrodziło **D**; **D**, zrodziło **A**; **A**, zrodziło **E**; **E**, zrodziło **H**. Zrekrutowane w ten sposób tony samoistne, a rozstrzelone szluszując się w szereg, przybierają znaczenie przywiązane do stopnia sekundy, tercyi, seksty, septymy; czwarty atoli stopień nie dał się w ten sposób zapełnić: przywołana szósta, ostatnia kwinta **F**, okazała się fałszywą, o pół tonu niższą. Granicę stanowi progressyi, bo jeźliby poprzedniczym kwintom równą być miała, wszystkie następne również o pół tonu podwyższone byćby musiały; zaczęłaby następująca wyższa oktawa utracić podobieństwo, identitas, z poprzednią, normalną. Tenże sam ton właśnie, odpowiada tonice (tonique, Grundton) jako dolna jej kwinta **F**; w górę przełożony, czwarta, wakująca posadę zajął. \*) Tu jak na świecie igrzysko alternatywy; prosty i odwrótny stosunek przedstawiają się nam oralnie, za zmianą pozycyi, zmienia się postać, charakter, stosunek; na niższy

\*) Odwrócone interwala oktawy przemieniają się, septyma w sekundę seksta w tercją, kwinta w kwartę, kwarta w kwintę & vice versa.

przerzucony stopień, wielki maleje, maluczki rośnie; z niższego na wyższy, odwrotnie. — Jednego promienia plemię jednemu podlega ojcu, tonice i matce, kwincie, która drugiej połowie skali panuje, a dla odróżnienia od drugich, dominantą zwana. Nie domyślając się, a jakby w przeczuwaniu ich harmonii, jednej mowy alfabet do drugiej zastosowano \*) (obacz Tablicę fig. 1.) Jak daleko ucha naszego sięga donośność, tak daleko rozciąga się linia diagramy. Ale czyliż to oko nie sięga dalej po za swój widokrąg? Co, i kto wświecie do rozprzestrzenienia granic swych nie dąży? Alboż to jedna w świecie ta nasza kraina? Jak ona z punktu C, wychodząca, czemużby od kwinty jego G, druga skala nowa nie dała się wyprowadzić? W nowej tej intonacji tony też same co przedtem miejsca i nazwy swe zachowują; lecz gdy to G, co było kwintą, na pierwszy stopień, na godność toniki wyniesionem zostało, a już od niego nowa poczyną się rachuba stopni, tychże równie charakter zmianie uleść musi: pod rządem C, szósty, tu drugim, siódmy, trzecim i t. d., zaczętem tenże sam ton i w innych skalach znachodzić się daje. W skutek posunięcia toniki o 5 stopni wyżej, siódmy jej stopień zeszedł się właśnie z oną kwintą fałszywą, na której generacya tonów była się zatrzymała, okazał się przeto za niskim, nieodpowiednim skale rodzimej, od natury ukonstituowanej. Tu sztuka naturze w pomoc przychodzi. Niższą o pół tonu septymę wypadło o tyle nadstawić. Podwyższony interwał oznaczonym został krzyżykiem # (dieze, Erhöhungs Zeichen) a codo nazwy, przydaniem zgłoski is, f, fis.

\*) Ludy romanskie najniewłaściwiej zamieniły alfabet na zgłoski: ut, albo do, re, mi, fa, sol, la, si — jakoby dogodniejsze do solfiowania. Jedne jak drugie wyobrażają się punktami na pięciu liniach, pod pierwszą, na pierwszej i t. d. Wychodzące po za system linealny, w górę i na dół, jakby na przydanej dla siebie linii, zowią się na pierwszej, pod pierwszą — pod pierwszą, na pierwszej przypisną, i t. p. Croche double, triple, 1. 2 Mal gestrichene Noten.



Tak coraz dalej, od kwinty do kwinty, odradzająca się skala, za każdym podwyższeniem septymy swej, przybiera po jednym znaku podwyższającym, krzyżyku. Przybyło więc część gam, i pięć semi-tonów; szósty bowiem znak podwyższający przypadł na dobrze nam znajomą fałszywą kwintę *f*, a teraz *cis*. Jakaż rada z klawiaturą, ażeby niepraktycznego przedłużenia oktawy uniknąć? — Powykrawano między klawiszami niszki dla przybyłych, które w taki sposób skrócić i ścieśnić wypadło, ażeby wyższą kondygnacją tworzyły.

Czarne, dla odróżnienia, odstają po nad białymi; a mianowicie nad pierwszą połową oktawy w kształcie widelca, nad drugą, niby trójzębe grabki. (Tabl. fig. 2.) Dwa tedy widzimy w niej osamotnione pola, dwie pary białych klawiszów, między 2 i 4 — i między 7 i 8 stopniem, dotykające po jednej stronie, kwarty naturalnej, po drugiej septymy wielkiej, rodzimej, (*note sensible*, *Reiton*). Z takowego rozprzestrzenienia oktawy wyradza się obok systematu diatonicznego o białych klawiszach a 7 stopniach, nowy, chromatyczny z 12 pół-tonów złożony, przechadzać mających odcieniami swemi pierwotne głosu kolory. Z kąd interwałów liczba pomnożona, i rozmiar między nimi ściślejszy. \*) Godną uwagi szczegółowej ta od natury wykreślona septofonii figura, która służyć ma za normę do utwarzania każdej innej skali, i w przechodach z jednej do drugiej. Jest ona tonowego szyku fizyonomią — z odmiennym nawet, znamienym

\*) C, *cis*, mała sekunda; c, d, wielka sekunda; c, dis, sekunda nadmierna; c, es, mała tercja; c, e, wielka tercja; e, f, kwarta naturalna; c, fis, nadmierna; c, g, kwinta czysta; c, gis, kwinta nadmierna; c, as, seksta mała; c, a, seksta wielka; c, ais, seksta nadmierna; c, b, septyma mała; c, h, septyma wielka; (Tabl. fig. 3.) Przykład ten uczy, iż nie należy poczytywać za jedno ton, stopień, interwał. Nóta wyobraża stopień mały, zmniejszony, wielki, nadmierny. Tóny, które je przedzielają, zowiemy interwałami. Wiele ich między każdym z tych stopni interwałów, w pamięci zanotować należy.



wyrazem, a to w skutek naturalny zmieniających się stosunków między stopniami skali, wedle jej położenia, czyli punktu wyjścia.

Gdy każdy stopień diatoniczny kwintę swą przywołując, skali swej był założycielem, czemuż drugie sześć chromatycznych nie mogłoby tyleż intonacyi przyczynić?— Droga wytknięta, ale ciernista. Trzeba więc będzie w tej nowej progressyi każdy siódmy stopień drugi raz podnosić, zacznemy tyle drugie znamion podwyższających, odmiennej wartości, przybędzie. Małoż to jeszcze utrapienia z sześcią krzyżkami?

Ten co ma wszystko sprawiedliwie rozsądzać, rozsądek każe nam też wstecz się obejrzeć. Stanowi, iż to co podwyższać się daje, niżonem być może. Prosty i odwrotny stosunek, dwa prawdy pół-sferze. Patrzcie, oto **c** protoplasta, między dwiema kwintami, górną **g** i dolną **f**. Ostateczny ów ton po lewej wskazuje nam drugi po przeciw-stopnem pół-sferzu gościniec. Nowy nasz przewodnik, wstecz położony, już nie kwint czystych, ale w stosunku odwrotnym, niżonych kwart etapami prowadzić nas będzie — inaczej wyszlibyśmy na pierwszą drogę, koło obłądne; naturalna jednak reperkusya na piątym stopniu preeminencyi swej utracić nie może. Taż sama kwinta fałszywa, w każdym okresie diakustycznym napotykana, którą w drugiej już generacyi podnieść trzeba było, w nowej obecnej, w odwrotnym swym charakterze, jako wielka kwarta, niżeniu ulega. Pierwszy znak niżający, **b**, zwany **rebemol**, czwarty stopień **h**, na **B**, przemienia, i t. d.; każda zaś nowo przybywająca kwarta przybiera głoskę **s**, jako to: **es, as, des, ges**. Równie też po szczeblach dwakroć niżonych, **bb, B-bes, es-es, as-as, des-des, ges-ges**, z dawnymi spotykamy się znajomemi. Odmet sprzecznych znamion, pomieszanie języków.

Cóż nada osobliwie oznaczonemu, że pół tuzina i tyleż wielkich krzyżów na nim zawieszonych; albo, że nad innych brzemieniem obciążony, jeżeli odznaczenie takowe rozumny

sąd unieważnia? W zachodzącej potrzebie przyjmuje się one podwójnej tranzycji znamiona, nakształt podwójnej kolei do nawracania albo skręcenia na drodze enharmonicznej. Sprzecznych tranzycji rozjemca, kasownik niwelujący, (*b, carré, Auflöjungsg. zeichen*) który wedle należytości niższe podnosi, wywyższa i niższa.

Wprost tedy od dólnej kwinty *f*, wznoszą się sześć kwart bemolizowanych, od przedniej zaś kwinty *g*, drugie sześć kwint krzyżkowych; które jak dwa półkoła, skłaniają się wzajem ostatecznościami swemi. Zamknięte w ten sposób dwunastu kwint koło — alieć jeno na klawi-kordzie, albo na papierze. Trzebaby na to równości między ich częściami. Któraż to w rzeczywistości z tych figur, które geometrycznemi zowiemy, ściśle wykreślona? Natury grzech pierworodny. W ogromnych rozmiarach swych ryczałtowo, optycznie przedstawiają nam tylko myśl Stwórcy. Również pewna różnica co do rozmiaru, jaka między tonami, a następnie i kwintami zachodzić musi, nie dozwoliłaby im ramionami swemi się zetknąć. Rachunek dyferencyonalny słuch sam tu uskutecznia. Zachodzące między kwintami różnice na poły się przecinają. (Temperatura). Dzięki swej niedoskonałości, organ akustyczny doznaje rozkoszy przez to, co w przeciwnym razie mękę by mu sprawiało. Już nie potrzeba mu dzikie, zimne przebywać oazy, by się na drugie dostać półsferze. Swobodnie z jednego na drugie przenosząc się stanowiska, zażywa odmiany, bez której siła żywotna omdlewa. Ani już zazdrościć potrzebuje oku pryzmatycznego bogactwa; i on wędrować może po swym zodiaku. Tak jedno z drugim koło materii, światła i głosu splecione, tworzą okręgi, niby ondulatory, które jak daleko w ogólne koło się rozplývają, Bogu, i może wybranym jego tylko wiadomo.

Jakaż, bez płci dwojakiej, byłaby genesis? — Niby rodzaj męzki i żeński, rząd tonowy, major i minor. Skład obudwu jednaki, jeno skali drugiej budowa delikatniejsza. Dwa ją wi-

docznie cechują znamiona: tercyja i seksta mała. Szyk jej przeto zmieniony; ściśnienia interwałów między 2 i 3 — 5 i 6 — 7 i 8.

Ton panujący pośrodku dwójga minorów, o tercyę niżej i wyżej. Pierwsza z tych intonacyj, rodzona siostra, również bez nijakiego chromatycznego znaku, prócz nieodzownego podwzśnienia septymy, w osnowie dzieła. †) Żoną zaś jego, o tercyą wyższą. Ojca swego, **Es major** herbem się pieczętuje. Tkliwa, razem przenikliwa, połączenia pasmo wysnuwa, aż między przeciwstopnemi. Czemuby sam nigdy nie sprostał, za pośrednictwem swej połowicy, panujący ton od razu, gdzie chce wnijdzie, przechodzi, co chce, osiąga.

Tak pierwszy ton **a**, \*) niby Adam, praojcem brzmiącego rodzaju. Rozmnożone potomstwo świat zaludniło. Główny podział jego stanowi cera jasna i ciemna. Każdego w szczególności członka rodzinny rys, charakter i przeznaczenie odmienne. Plemię bowiem, które odróżniających się fizyonomij nie przedstawia, nad stan pierwiastkowy jeszcze się nie wzniosło. Rozesłani apostołowie pogrążonych w materji wybudzają z letargu. Powolne katakumeny, dotychczas nieme, najwymowniej opowiadają tajemnice harmonii. Gdy przedmiot miłości od Boga nam dany, Bóg powołuje do siebie, pospołu z sercem naszym dzwoni; wszakże surową, uroczystą odezwą upomina wiernych, iż korna rezygnacya nadzieję uwieńcza. \*\*) Tak oto i z obcą, nieożywioną materją duch nasz jeszcze i w nieodległym zostaje stosunku.

†) W dalszej progressyi, każda skala minor tak się oznacza, jak skala major, o małą tercyą powyżej. Septyma jej każdy raz osobno podwyższaną być musi. (Tabl. fig. 4.)

\*) Pierwszy ton pierwotnej skali, dziś trzecią głosek **c**, mianowany. Powód zmiany takowej później się wyjaśni.

\*\*) Rzechy można, iż dzwony świadczą, o ile harmonii uczucie w ich rozwinęło się kraju. W niektórych miastach na różne tony nastrojone, tworzą razem jakowyś akord, najczęściej enharmoniczny. Chwalebna myśl — ażeby lud nie nawykł do dysharmonii.



Nawleczone w różaniec tony, kapłański z niej wieniec splatają; a jest ich na tyle, że jest z czego rozmaite wyszywać wzory, ku ozdobie jej szaty. Melodya, rzekłbym, uczucia myśl wysnowana — a nazwałbym ją harmonią rysunku. Osamotnioną też być nie może. Uczucie i myśl jej wtórują. Ustawa, której jedynie podlega, melopea, metryczność, która tem dla niej, czem prozodia dla mowy. (Tabl. fig. 5.) Ten sam Galileusz, który się optyce trzydzieści kroć powiększającym narzędziem przysłużył, diakustykę pierwszym metronomem, wachadłem obdarzył; w tem przeświadczeniu, zapewne, iż umiejętne czasu zażycie metr powszechny stanowi.

Uwaga nasza pierwszej by się powinna zwrócić na harmonię, niżli na melodyę. Z pierwszej wyrodziła się druga. Pierwej wszystko obejmująca budowa z cudownem swem rozporządzeniem powstała — a potem, nad nią wzniosł się i unasza pochwalny hymn: I widział, że było dobrze. Czemuż w systemacie technicznym, wysmarzonym przez ludzi, wynik swe źródło wyprzedza? W moc bowiem udzielonej sobie swobody na przetwarzanie rzeczy stworzonych, dar przyrodzony wykształcił na sztuki — a ta jest odwrotnem zwierciadłem natury. Ale bo kto też widział, rzecz czytelnik, od nauki trudniejszej poczynać? Słyszę wyrzekających: jakież to las akordów, szeregi drabin z liczb, po których po każde grono harmonii spinać się trzeba. Jak ona niegdyś nimfa bajeczna, diakustyczna wdziękini urokiem swym przyciągnionych krępuje. Wszakże dziś w miejsce mitu, panowanie prawdy — która jest czystą i prostą. Zaiste, nie każdemu się ona podoba. Ażeby ją niedostępną dla drugich uczynić, impostura otacza ją tajemnicą neologii filozofalnej, hieroglifów patologicznych, i oną zawiłą teorią, która nam nie mniej jak Hellenom, upowszechnienie bożego daru utrudniła. Jak zawsze i wszędzie, tak i do celu naszego pewniej i snadniej diagonalna droga nas doprowadzi; okaże się, iż jak sama diakustyka dwa obejmuje podziały: melodią i harmonią; tak ta ostatnia



z dwu tylko składa się akordów — konsonancyi i dysonancyi. Jak wszystko w świecie ku podobnemu sobie skłonniejsze, tak tony z tonami się zenią — drugie się wadzą. Rozjemcą ich, harmonia diakustyczna. Zkąd zaś pochodzi, że więcej, albo mniej tony z sobą w zgodzie? — Konsonującemi są, których wibracje parzyste, w proporcjach prostych, jak  $\frac{1}{3}$ ,  $\frac{1}{4}$ ,  $\frac{2}{3}$ ,  $\frac{3}{4}$ . Dysonujących wibracje nie parzyste, aż do ułamków. Dysharmonia, pomięszanie tonów. Ton zaokrąglony głaszcze nerw akustyczny — i w powszechności, zaokrąglenie podoba się podniebieniu, oku, słuchowi — uwłasczeniu podchlebia. A jak wszelkie symetryczne części składowych rozporządzenie, konsonancya dla organu swego bardziej przystępna, łącno objąć i zrozumieć się daje.

W promieniu głosu stopnie onego nie łączą się w położeniu najbliższem, ale przez tercyę; tak i w łańcuchu materyalnym między dwojgiem jednako położonych ogniw, środkowe, przeciwnie zwrócone; jak w życiu naszym, konsonancya przeplatana dysonancyami. Razem wygłoszone trzy tony, które arfa Eola wybrzmiewa, tworzą harmoniczne doskonałe trójbrzmienie. (Accord parfait harmonique, harmonischer vollkommener Dreiflang.)\* (Tab. fig. 6.) Przybrawszy do jakowego trójbrzmienia przyległą tercyę, (Tab. fig. 7.) przybywa czwórbrzmienie, już nie harmonijne, gdyż dysonancyą w sobie zawiera, akordem septymowym rzeczone. Akord takowy na dominancie, alias kwincie, naprzeciw harmonicznego trójbrzmienia na pierwszym stopniu, niby król cieniów w dziedzinie swej dysonancyą umiarkowaną panuje. (Tab. fig. 8.) Postępując po stopniach swej skali, major i minor, te same współbrzmienia coraz inny przy-

---

\*) Tak zwanym przeto, iż jako naturalne toniki pryzmo, pozytywny stanowi termin, do którego w powszechności harmonia zdąża. Każdy inny przez współ-brzmienie, wedle praw diakustyki skonformowany, nie będąc *harmonicznym*, harmonijnym być winien — jako nawzajem, owo harmoniczne trój-brzmienie, w innem zastosowaniu, może się stać dysonancyjnym.

bierają charakter przez zamianę interwałów wielkich na małe, et vice versa (Tab. fig. 9.) Przesuwające się trójbzmienia, więcej lub mniej harmonijne; czwórbzmienia więcej albo mniej dysonujące. Wielkie, małe, zmniejszone. Wszakże każda z nich niczem innem nie jest, jeno akordem z tych samych pierwiastków harmonii złożonym; promień głosu pod innym coraz kątem padający: któżby chciał każdy refleks światła, wraz z jego cieniem, numerować? †) Jak zaś każdy interwał, tak każdy akord naturalny, w innych bliżej spowinowaconych skalach znajdziemy, ††) każdy z tych akordów przeobrażonym być jeszcze może przez przerzucenie interwałów tyle kroć, ile ich w sobie zawiera. (Tab. fig. 11.) Wziąwszy na uwagę takowe akordów przeobrażenia; opóźniony lub przyspieszony wstęp konsonancyi, z dołączeniem przechonic nót, do systematu harmonicznego nie-

†) Gdy naturalny skład każdego akordu wymaga tercyi, wielkiej czy małej, a kwinty czystej; przeto, na trzecim stopniu skali *minor* nie ma żadnego trójbzmienia, z powodu nadmiernej kwinty. Następnie też na 1. i 3. stopniu tejże skali, nie ma żadnego czwórbzmienia. Dla przeciwnej przyczyny, czwórbzmienie zmniejszone, jako fałszywą kwintę obejmujące, po za linią harmonii zostaćby musiało; gdyby sztuka na pomoc grzesznej naturze nie przyszła. Oparwszy czwórbzmienie 7. stopnia na dominancie, zbogaciła harmonią nowym akordem, który przez ten przydatek, w rząd uprzywilejowanych, pod nazwą *Nony*, wstępuje. I znowu z opuszczoną, domniemaną podstawą takowy akord na 7. stopniu skali *minor*, z samych tercyj małych złożony, obfite enharmonii źródło następcza; każdy jego interwał kolejnie o pół tonu niżony, przemienia go w inny akord septymowy główny obcej intonacyi — *Akord enharmoniczny* — W każdym momencie użytym, do każdej intonacyi zastosowanym być może. (Tab. fig. 10.)

††) Trójbzmienie wielkie w skali *major*, na 1. i 4. stopniu; *minor*, na 5 i 6. małe, w skali *major* na 2., 3. i 6. — *minor* na 1. i 4. Zmniejszone, *major*, na 7. *minor*, na 7. i 2. — Czwórbzmienie wielkie *major*, na 1. i 4. stopniu. *Minor*, na 6. Normalne, główne, na 5. stopniu obojej skali. Małe, *major*, na 2., 3. i 6. stopniu. *Minor*, na 4. Zmniejszone, *major*, na 1. stopniu. *Minor*, na 2. i 7. Do tej wieloznaczności przydać należy powyżej wymienione enharmoniczne współ-brzmienia.

należących; (Tab. fig. 12.) wyobrazimy sobie ów gmin akordów wedle panującej teorii, sążnistem liczbowaniem, i poszczególną nazwą oznaczonych.

Wyraźny objaw i praktyka najoczywściej dowodzą, iż rodzima harmonia, w dziedzinie głosu, z dwu tylko składa się tercij — trzecia, do nich przydana, ocienia ją dysonancją. Stopień, położenie i zastosowanie wpływ swój wyrzecć muszą, ale natury rzeczy nie zmieniają. Cała tedy harmonia diakustyczna redukuje się na dwa akordy: trójbzmienie i septymowy. Jak w dochodzeniu prawdy matematycznej, prezympcyjna zasada, w miejsce niedościgłej ścisłości, do pewników prowadzi; tak i w niniejszym zawodzie na przekonaniu oparta, część jego techniczną każdemu przystępną uczyni. Jest-że fizyologowi nieodzownie potrzebną tak rozległą nomenklatura fibr i naczynek w organizmie naszym? Zasad głównych się trzyma. Któraż z sztuk estetycznych więcej wymaga, nad wyrobione piękna uczucie z natchnieniem ducha do prawdy wzniesionych? Cyfrowanie akordów ma tylko na celu dogodność kompozytora: liczby interwału oznaczające nad notą basową, reprezentują głosy zjednoczone. Nie wiedzieć czemu, notowanie takowe przyjęto do organowych partytur: za oszczędność papieru, utrudzenie czytania. (ob. Tab. fig. 11.) Jak pojedynczy akord z właściwych składa się interwałów, tak harmoniczną osnowę stowarzyszone zawierują głosy, po stopniach swych postępujące. Alieć gdy jeden z dwu pomienionych filarów filharmonii, cztery a drugi, trzy tylko interwału w sobie zawiera, jakże by o trzech nogach czwór-nożnemu nastarczył? Dla zrównania ich, przydano do trójbzmiienia oktawę, która podnosi jeszcze panującego tonu potęgę. Cztery te interwału, w łańcuch kontrapunktowy splecione, tworzą poczwórne święte przymierze, system istotny harmonii †) rzekłbym, wyobrazają cztery punkta kardynalne

†) Bas, tenor, alt, dyszkant; albo sopran, violin. Dzielą między siebie przestrzeń diapazonu. Odróżniające je klucze są, znamionami ich



świata. Jeden z nich, najczęściej zwierzchni, prym wiodąc, melodią wynóca — drugie postępują za jej kierunkiem. Pochód ten, atoli ścisłym określony przepisem. Baczyć mają głosy sprzymierzone, iżby z nich który, następujących po sobie oktav albo kwint nie wywoływał. †) Nie godzi się na jurysdykcya cudzą następować (*conflict des pouvoirs*). W głośnie wystawie swej liryczna harmonia, na podobieństwo optycznej plastyki, na przemian od światła do cienia swego przechodzi. Jeżeli śmiałych używa tranzycyj, to wtedy jeno, gdy ma na celu gwałtowne wzbudzić uczucie. Nieprzygotowana wielka dysonancja nieznośnie ucho uderza; inaczej ją przyjmuje, gdy tenże sam ton w ostatnim akordzie był już słyszany. ††) Dobrodziejstwo przygotowania. (Tabl. fig. 13.) Akord septymowy wszelkiego rodzaju, dłużej czy króciej, bez rozwiązania pozostać nie może. Tak głód, zimno, bojaźń pożądają zaspokojenia. Im większa dysonancja, tem przykrzejsze uczucie; niecierpliwe ucho, jak dusza nasza z przykrego stanu oczekiwania wyjść pragnie. Nieprzewidziane bywa też rozwiązanie. — Ogólne rozwiązywania prawidło, wielka dysonancja do góry, mała na dół, o pół tonu kwinta akordu, w lewo lub w prawo, zlewa się z konsonancją; podstawa, dominanta, w ton główny przechodzi. Głos tonu

jurysdykcyi. Trzeba je było tak rozstawić, ażeby wszystkie na 5 liniach się pomieściły. Ten sam przeto interwał odmienne na nich niewa stanowisko. (Tab. fig. 1.) Dla klawikordu dostateczne są dwa klucze: basowy i wiolinowy.

†) Rozumie się przez to, obcesowe i nierozmysłne wtargnięcie się w obcy system tonowy. Uniknąć tego łatwo przez ewolucye wsteczne, dośrodkowe, lub przetrzymanie basu, (*point d'uergees Orgelpunkt*) dozwalające przystępu każdemu współ-brzmieniu. Kwarty następować po sobie mogą; w dłuższym jednak przechodzie przybierać powinny sekstę. Dwie wielkie tercyje po sobie następujące, obrażają ucho, wyjąwszy w przebiegu (*passage*). Takowe znajdują się tylko na 4. i 5. stopniu — a 4 tony, między kwartą a septymą, nazywamy Triton.

††) Czwórbrzmienie, z małą septymą, nie wymaga przygotowania.



głównego pierwszym i ostatnim zawsze być musi. Stopnia oznaczonego krzyżykiem pochód w górę; bemolizowanego na dół †) jak w powszechności, mniejsze dysonancye o jeden niżej stopień schodzą się z konsonancją; wielkich rozwiązanie tem się różnia, iż na wyższy stopień podnosi. Wzbronionym wszakże nie jest przystęp piątemu, i większej liczbie głosów. Podwaja się efekt przez zjednoczenia tonów sztucznych z naturalnemi, a różnego piętna. ††) Jeżeli zaś do złożenia harmonii nie ma tylko trzy, a nawet dwa głosy, często im wypadnie ten sam ton razem wymówić (unisono) — w takiej potrzebie jak i w każdym przypadku, nigdy stopień 7. (Nota sensible & leiton) podwajany być nie ma; przeciwnie tercja, jako tonikę i rodzaj onej znamionująca, na szczególny wzgląd zasługuje. Chcący zapoznać się z filharmonią, niech w osnowie niniejszej istotne prawidła sztuki wybierze, które za aksjomata przyjęte, empirycznej wystarczają umiejętności. Nie zabierze nam czasu ich obliczenie, konformacja skali, major i minor 12 onej kolorów wykreślających melodją; stosunek i związek tonów; tychże chód i sposób wtórowania; nareszcie rozwiązywania warunki †††). Zamiast alfabetu chińskiego, teoria prosta, w której, pod kierunkiem zwłaszcza przewodnika umiętłego, nie trudno się rozpatrzeć. Nauka melodii i harmonii, czyli gramatyka muzyki, wystarczy artyście. Teoria kompozycji, jakoby dialektyka diakustyczna,

†) Przeciwnie dążenie dwu tych dysonancji z rozpołożenia skali wynikające odpowiada różnym ich charakterom. — Naturalny spadek tam, gdzie najbliżej, gdzie się z konsonancją stykają. (Tab. fig. 13.) Oktawa na dwie rozdzielona połowy: w pierwszej czysta harmonia, mająca za cień małą dysonancją — w drugiej, mniejsza harmonia, granicząca z wielką dysonancją.

††) Gdy w przyrodzonym porządku równość jest anatomią, domyślić się można, iż przybywające do wspólnego działania głosy różnić się muszą swym diapazonem, jak i ukonstytuowaniem. Pomnożąc liczbę kluczów o tyle; jako to kontra-basu, barytonu, kontr-altu, mezzo-soprano i t. p.

†††) Wypisywania gam i akordów przez wszystkie tony, uławni i ugruntuje systematyczne sztuki pojęcia.

obejmuje kontrapunkt skreślający porządek logiczny, obok prawideł poezji zewnętrznej. Kontrapunkt dubeltowy, nakształt retoryki, następcza sposoby wyprowadzania następności pomysłu, za pomocą swych figur, jako to: responsya, imitacya, fuga różno-raka, kanon. Gotowe w tym rodzaju wzory i formularze, od dalszych mię uwalniają objaśnień. Syntetyczny wykład zajmującej nas sztuki nie odpowie, zapewne, żądaniu zupełnego wtajemniczenia; zamierzonem też to nie było — jeno, ażeby ku niemu drogę, a razem źródło fenomenu wskazał. Ile bowiem z siedmiu jej głosów rodzajów melodii, tyle wniosków filozoficznych wyprowadzić się daje. A teraz z onych zjawisk szczególnych utworzyć sobie możemy ogólnej harmonii dioram.

Ten co z otchłani chaosu i nocy wspaniałe dzieło swe wyprowadził, nie rzekł był: stań się głosie! albowiem ten w łonie kreacyi był już zamkniętym. Gdy szafarz ciepła i światła złoty swój strumień z góry na świat leje; żywiołu posilającego, króla azotu syn przysposobiony, na orzeźwienie ducha naszego, wschodzi, wzbija się, i zenitu swego dobiegłszy, stopniami się zniża — wszakże nie zachodzi. Rozgrzane tchem jego serca uczucie na skrzydłach eteru do nieba unosi; a jako promień głośniejszej harmonii, sympatyczne koło wykreśla, którem stworzycielska miłość zespoliła ziemię i niebo, materya i ducha, prawdę i piękność, sztukę i religią.

Pierwszy sługa duszy, który nas zapoznawa z odległym i niewidzialnym przedmiotem, pierwszy wrażenia odbiera od brzmiającej optyki, i nam tej chwili odnosi — czarodziejskie zwierciadło, na którem ona tajemniczy swój łańcuch przed nami rozwija. Aureolą z siedmiu gwiazd uwieńczona, powszechnej harmonii heroldka naprowadziła na domysły świat stary, utwierdzające go w przeczuciu prawdy wiekuistej. O ile zamglone oko przejrzenia zdolne, objawia mu liczbę świętą, która nie tylko organicznego, ale i wiecznego żywota tajemnicę w sobie zawiera. Tu znowu liczba troistej doskonałości widoczna, harmoniczne

trójbrzmienie, odpowiada trójce żywiołów, temperamentów, święconą wiarą, nadzieją, miłością — a myśl i uczucia nasze ku trójkątowi onemu podnosi, którego w czasie powszechnego zamglenia, jaśniej widzący dostrzegał; a który, gdy mgła opadła, promieniami otoczony widzimy. Organicznej istoty *fac simile*, z dwu złożone substancyj: znikomy głos, niby ciałem — nieśmiertelny czas, duszą. Formy i proporcje upostaceniem. Czas drogi życia wątek, w radości szybko ubiega — przewleka się w smutku. Pomiar onego powstrzymuje w swych karbach polotne uczucia wysoki — ojcem melodio-harmonii. Nierówność i niezgodność jej tonów warunkiem i źródłem harmonii. Dwie ostateczności, konsonancja i dysonancja, wspólnie stwarzając życie plastyczne, rozplývają się w miękkich zarysach. Z dwu różnych wrażeń rodzi się efekt, który smaku przyczynia, uczucie podnosi. W głośniejszej społeczności, równy szuka równego — dalszych zbliża potrzeba. W skombinowanych widokach zawiązują się też między obcymi i nierównymi przymierza; a charakterów różnica pryzmatyczną grą swą ciągłej jednomyslności monotonią przerywa. Dwa bieguny, siły przyciągającej i odpychającej.

Ten co najbliżej, w niezgodzie z drugim, osobliwie zaś pierwszy z ostatnim. Piąty stopień, najczystsza konsonancja, królem diagramy. Na dół przełożony, zamieni się w kwartę, w dysonancję. Nie jest-że ten sam stosunek między *c*, *g*, jak i na odwrót? — Ten sam, jak między królem a poddanym; przełoż podrzednego nad rządce — będzie konsonancja? — Z kąd to pochodzi? Z tąd, że przełożony interwał znaczenie swe zmienia. Każdego tonu wartość stosunkowa, stosownie do położenia, czyli punktu wyjścia. Ten sam ton, odnośnie do terminu porównawczego, różny sprawia efekt, a do innego rezultatu prowadzi. Enharmonia, wielo-znaczność — *vel*, *vel* — *rélativité*. Inne też stworzenia też samą obdarzone własnością. Raz na zawsze matka natura partyturę im przypisała; z duchem



zamglonym, tworzyć nie mogą. Duch równie dzieli się na dwie substancje; myśl i uczucie. Jedną drugą wspiera — i w jednej głowie myśl i melodia uczuć razem dumają. Sztuką jest, a nie emuluje z naturą — w zarodzie od niej poczęta, sama się wyraża. Walka prawdy z fałszem. Zręczna gra, rzecz artysty. Nad miarę przedłużona lyrodia, jak zbyt słodczy, smakować przestaje. Tu, z obawy znużenia, pogląd analogiczny na tem się ograniczy.

Dla czegoż dawnych greków muzyka, do naszej tak niepodobna, harmonia tak ograniczona, uboga? — Nie 24 rządów tonowych, po 12. major i minor, jak u nas; wszystkiego trzy, i jeden, podobno mieszany, (*mixte*) w sobie zawierała: Lidyjski, poczytywany za lekki; Dorycki, poważny; Frygijski, szalony. Nie do uwierzenia, jak drobna okoliczność, na drodze, już tak szczęśliwie wytkniętej, postęp sztuce zatamowała. Jajko Kolumba. Nie wzięli za punkt wyjścia ton pełny, czystą konsonancją, ale poniżej, o małą tercję, swoje *a*, naznaczyli. †) Gdy na podstawie onego tonu zbudować się nie da harmoniczne trójbzmienie, jawnie wynika, iż poprowadzona od niego skala z porządkiem od natury wskazanym zgodną być nie może. Jedną jest prawda; jawny tego przykład. Jedną skalą *c*, z wielką septymą niepodwyższoną przedstawia figurę wykreśloną od samej natury. Tem mniej na koło kwint trafić mogli. Jakkolwiek,

---

†) Pierwotna skala podobną była do naszej *minor* bez podwyższonej septymy. Pominąwszy, iż przez to już nie nawykłe ucho nasze razi, nie przedstawia owego męskiego koloru, jako ta, co od natury stworzona; następujące w coraz większą heterogenię popadać musiały. Niewiadomo, czemu w systemacie dzisiejszym pierwszy stopień, *tonika*, nie przybrał stósownej, pierwszej *inicyalli*, ale zachował nazwę swą z dawniejszej skali. Przez to urywa się szereg alfabetyczny: *c, d, e, f, g, i* znowu do *a*, powraca.

Racjonalniej pod tym względem oznaczona skala, tam gdzie zamiast alfabetu używane *ut, re, mi, fa* . . . . Z tego wypadło, iż w skutek, rozkładu chromatycznego, semiton po *a*, następującą głoskę *b*, sobie przyswoił — a dawne *b*, dzisiejsze *h*, zastąpiło.



wedle poważnych podań, sztuka ta najwyższy, jaki mogła, stopień u nich osiągnęła, zebrane w tym względzie postrzeżenia świadczą, iż Tyrteusz zagrzewający w bitwach zastępy; Izmeniasz zaszczycony poselstwem do Persów, opiewał, lecz nie malował — bo trudno bez farb malować. W bałwochwalczym zaś swym obłędzie, nawykli skutek kłaść wyżej przyczyny, obraz za proto-typ, komentarz za dzieło poczytywali.

Z rozboju wyszła potęga, zniewieściała, Alcybiadesa ujarzmiwszy ojczyznę, jej teogonią, szkoły, wzory aż do obyczajów przywłaszczyła sobie. Z tesalską ziemią i Parnas przypadł w posiadanie Rzymu. Ale Euterpe umilkła. Albowiem panowie świata przedmiot uwielbienia Peloponezu, jak wszystko, co się do rzeczy publicznej wprost nie odnosiło, na niewolników swych zdali. Odgłos puzonów przy obchodach publicznych i igrzyskach, najmiłszą był dla nich muzyką. Moźni patrycyusze utrzymywali na swych dworach trębaczów, którzy w czasie bankietu postępując przed służbą danie na stół niosącą, przyprawy nowej wynalazek otrębowali. Ta sama ziemia, która tak rodziła, jak rodzi jabłka hesperyjskie, pod onym względem w onczas była płonna.

W tych czasach, na onej ziemi, której osada wyłącznie pamięć na jednego żywego Boga w głębokiej czci przechowała, lud sprawiedliwie bożym mieniony, jakby w przeczuciu jej pochodzenia, oddając Bogu co boskie; muzykę do swej liturgii przyłączył. Niewyszukana, jak jej źródło przejrzyście, wznosiła się z ofiarnem kadzidłem w bratniej społeczności z rytmem natchnionego króla-proroka. W puściźnie, którą zakon stary nowemu przekazał, z dalmatyką i tiarą, hebrajski kant pomnikiem i godłem niezłomnej wiary pozostał. \*) Zwykłą oto rzeczy koleję przyszło, iż to które zaborca świata do swych zdobyczy policzyć nie dbał, rodzaj panowania zmieniwszy, prawemu po-

\*) Wiadomości odnoszące się do muzyki hebrajskiej, zebrane mamy przez Przew. JMks. Łętowskiego, Biskupa Jopejskiego, w przypisie do śpiewów kościelnych, przez Winc. Gorączkiewicza, znanego w świecie muzy-

siadaczowi i onej estetycznej dziedziny maństwo odebrał, ale już nie najazdem. Przed jarzmem uchodzące od gniazda swego nauki i sztuki przygarnawszy do siebie, razem i muzę ucho ucieuszającą z miłością upielegnował. Po upadku onego państwa, co macedońskie pochłoneło tradycje, podobnie jak niegdyś, nastąpił podział królestwa, ale filharmonicznego. Nowy pan Helespontu, jakby na przdrzeźnienie, ogłuszającym metalu brzękiem muzykę swą oszeleścił — ażeby ociężałego ducha wybudzała. Ta, której instrumentem, ciało duchem ożywione, którą dla tego boską nazwać by można, pod niebem przyjaźnem, a wpływem rozsianych do koła estetycznych tradycji, w całe życie pełni się rozwinęła. Tak dar przyrodzony, jednej strefie właściwy, o tyle kwitującym, o ile jest uprawianym — przesadzony pod inną, na wymuszoną vegetacją wskazany. Chęć powetowania sobie daru od natury uskąpionego, dźwięki z jej królestwa wzięwszy w rekwizycję, utworzyła sobie muzyki rodzimej surogat, sztukę w prawdziwym znaczeniu. Ta również w upodobanej sobie miejscowości do udzielnego wzniosła się panowania.

Tak dwie te siostry do zupełnego wykształcenia przyszedłszy, z obowiązku przyrodzonego, wzajemnej sobie użyczają pomocy. Gdy jedna bogactwem natchnienia swego drugą wspomaga, ta w tryumfalnym pochodzie, z orszakiem świetnym tamtej towarzysząc, okazałego efektu przyczynia.

Z kąd tak szczęśliwa dla sztuki tej rewolucja? — Jak na początku duch duchów po nad chaosem materialnego świata był się unosił, tak z odrodzeniem tegoż skrzydła swe nad nim rozciągnął. Przywołałszy pierwotną córę natury uwieńczoną w nimbę harmonii, z ukrycia do przybytku swego, natchnął

---

kalnym organisty przy katedrze krakowskiej. W tymże samym przypisie znajdujemy obraz stanu i charakteru muzyki w naszym narodzie — z wyliczeniem kompozytorów, mianowicie w rodzaju kościelnym, i dzieł po nich pozostałych.

Aretyna, ażeby ją świata w prawdziwej postaci dał poznać. \*) Jak mędrzec grecki pierwszy jej zarys był skreślił, tak jeden oto zakonnik XV. wieku na pewną, szeroką drogę, szlakiem czworo-głosowym ją wyprowadza. Gdyby się oglądać musiała na Kanta, na Hegla, estetyków ex officio, w kolebce dotąd by zostawała. Tak przedtem uboga, wątła: dziś w pełni rozwinięta, bogato przybrana, przedziera się przez stropy z objęcia kamiennych gałęzi przeglądające, do lazurowych; wtórując z gronem współ-brzmień dobranych chórowi stworzeń na ziemi, a w niebie aniołów, Alleluja! Hosanna! Dominujący nad nimi pneumatycznego ustroju wygłos piętrzy się, chwieje, poniża, a nawet poświęconą wstrząsając, kołysanemu w niej bogomodley przywodzi wyobrażenie potęgi żywiołów, wspaniałości natury, harmonii wszech-swiata; to znów, niby spokojny strumień w zadumaniu mistycznym szemrząc chorały, ducha w kontemplacją ponurza; albo do estetycznej liryczności wzniesiony, od ziemskiego padołu odrywa. I patrzcie po głosie onego tęczy natchniona Cecylia w królestwo nieśmiertelności wstępuje. Owoż, ta niegdyś przewodniczka do piekieł, od nowej ery, niebiosy otwiera.

W jaśniejszem przebraniu z chóru na arenę zstępując, z siłą wymowy, grą kolorytu, magią wykreślną, umiejętną strukturą, stwarza świat w atmosferze pływający — serca i ludu wrażenia w języku swym wypowiada. I znowuż, najpiękniejsze głosu piętna, za pomocą wydoskonalonych czynników, od wibracyi zapożyczając, to zapał ku powinności i sławie w duszy rycerza nieci; to szaleńcem rozweselenia młodzież upojoną

---

\*) Sami już racjonalisci przyznają, iż od nowej dopiero ery muzyka do znaczenia prawdziwej sztuki się wzniosła. Tak między innemi, *Kiesewetter*, w swym estetyki wykładzie: *Die Wahrheit ist, daß die neue Musik nur in dem Maße gedieh, als sie sich von dem ihr aufgedrungenen System zu entfernen anfang, und daß sie einen bedeutenden Grad der Vollkommenheit dann erreichte, als ihr gelang, sich auch der letzten Ueberbleibsel altgriechischer Musik zu entledigen.*



w koło wirowe popycha. Licznym i uorganizowanym dworem dziś okolona. Często się jednak wydarza, iż moc rozkazywania mający, sam pochlebnemu wpływowi ulega; że i harmonia melodyi prawa swe narzuca. Ta, która nie zrzekłszy się swej udzielnosci, teorii panuje, muzyką uczucia. Wrodzona pochopność do racjonalizmu ekscentryczny raczej, a niżli poetyczny styl sobie wyrobiła. Gdy tamta duchem Palestrynów, Cimarosów natchniona, w krainę liryczną słuchacza porywa; druga za przewodem Hendlów, Bachów, z pokrzyżowania głosów zespołowych, igrzyska wyprawia. Szkoła ta, wyrodziła sektę pedantyczną, która środek biorąc za cel, tryumf zakłada nie na wymowie, ale na samej sztuce retorycznej; jakby jej wiadomem nie było, iż sztuce, a dziewiczej piękności zasłona, zostawując pole zgadywań, uroku przyczynia. Błakając się po całym świecie, niby wybladłe duszyce, spowszedniałe wywołują melodye, a w ciężki złoto-głów za sylfidy przebrany każę porywać nas w zachwycenie. Mozolnie spleciona, bez treści, zewnętrzna poezja zdradza niewczesną chęć popisywania się z uczonością — smak, talent zwichniony. Trudność to, podobno, racjonalizm z estetyką zenić — sama zimna już spekulacja wszelkie uczucie zabija. Nagabniony kontrapunktator mógłby mi odpowiedzieć: jeżeli ścisły racjonalizm uczuciowej mowie tej wdzięku ujmuje — czemuż ta sama sztuka, częstokroć przemawiać nie zdoła do uczucia tych właśnie, którzy myślenia władzy nie nadużywają, i niekiedy nawet wrażenie przykre im sprawia? Dla czego? bo nderza nerw nie wibrujący.

Grzechem pierwotnym upośledzony, bądź rad, jeżeli ziem-ska melodia dla uczucia twego dostępną, a harmonią poczuwasz, której ogólne pojęcie natura sama w swym ci upominku nastroje. Zdoła-li duch twój z jarzma się swego wyzwolić — szczęśliwy, słyszeć będziesz sfer niebieskich muzykę.

\* \* \*



## Aleksandra gody,

czyli

## dzielność muzyki.

Oda

*na cześć i obchód ś. Cecylii.*

## I.

Radość u Persów, i królewskie gody,  
 Tu syn Filipa zażyć chciał swobody.  
 Najwyższy w świecie najwyżej za stołem,  
 Zwycięstw spółnicy z uwieńczonem czołem.  
 Róża ma teraz spełnić służbę wieńca.  
 Oblubienica upieszczona wschodu,  
 Tais przy władzcy wschodu i zachodu.  
 Piękność zdobyczą godną bohatera,  
 A od zwycięzcy branka hołd odbiera.

*Chór.*

Piękność zdobyczą godną bohatera,  
 A od zwycięzcy branka hołd odbiera.

## II.

Gdy chór umilknie, głośny wieszcz w Helladzie,  
 Tymotej, na swej panując estradzie,  
 Budzi bard złoty, by wraz z rytmem dzielnym  
 Urok sprawiał na bogu śmiertelnym.  
 Od gromowładzcy poczyną w swem pieniu,  
 Jak to po złotym puścił się promieniu;  
 Na ziemski padół, gdzie z łabędzią szyją  
 I kruczym splotem, ujrzał Olimpią.  
 W smoka postaci do niej się przebiera,  
 Wszakże oczyma tylko ją pożera.

Toczoną kibić miłośnie oplata,  
 I swój nań obraz wycisnął Pan świata.  
 Miłości jaka potęga!  
 Śmiertelne z wiecznem się sprzęga. —  
 Monarcha rad słucha wieszczą,  
 A myśl boskością upieszcza.  
 Czekaście, jak rychło brwiami  
 Światem zatrzęsie i nami.

*Chór.*

Monarcha i t. d.

### III.

Słuchajcie! Bachus wiecznie piękny, młody,  
 Sławiony rytmem pindarycznej ody,  
 Przesuwa bożek upojon rozkoszą,  
 Trąby i kotły słodki tryumf głoszą.  
 Oblicze jego ożywione, szczere;  
 Wieczna purpura okrasia cerę.  
 Zbliża się — głośniejszy surmy, szatałamaje!  
 Bratniej równości przykład z siebie daje.  
 Skarbem nas uciech darzy syn Semeli  
 Waśni rozjemcą, smętnych rozweseli.  
 Łyknijcie biedeusz, i panem w kubraku,  
 Jutro nie twoje — uciesz się wojaku.  
 Dar bachusowy droższy nam od złota,  
 Sił pocrzepienie — po pracy ochota.

*Chór.*

Dar bachusowy i t. d.

## IV.

I jam, król rzecze, dziś żołnierz ochoczy,  
 Stoczone bitwy staną mu przed oczy.  
 W miecz uzbrojone, trzykroć wznosi ramię,  
 Trzykroć zastępy przeciwników łamie.  
 Z iskrzącym wzrokiem, w rozszaleniu wściekłem,  
 Wyzywa niebo, walczyć gotów z piekłem.  
 Dosyć już tego, myśli wieszcz — tę butę  
 Przestroić trzeba na skromniejszą nutę.  
 Przed Aleksandrem obraz Dariusza  
 Stawi, i serca sprężyny porusza.  
 Ah! opłakane fortuny igrzysko,  
 Jakże to mocarz cny, szczęśny, spadł nisko.  
 Z szczytu wielkości strącony! strącony!  
 Krwią złane czoło, odarte z korony.  
 Zniknął przyjaciel, dworzanin daleki;  
 I nie ma coby mu zamknął powieki.  
     Z przerażeniem, widno, ducha,  
     Pan wieszczej przestrogi słucha.  
     Głuche westchnienie pierś tłoczy —  
     Łza po licu się potoczy.

Chór.

Z przerażeniem i t. d.

## V.

Kolej na miłość — z litością graniczy,  
 Pieniom udzielić swej mają słodyczy.  
 Rycerze, czemu tak boju pragniecie?  
 Na toż, by klęski roznosił po świecie?  
 Wojna, trud ciężki, śmierć, kalectwo rana;  
 A tryumf, chwała — dym, bańka mydlana.

O ile waży to życie  
Zażyjmy go należycie.  
Dość chwały, królu, niech podobna Hebie,  
Leje ci nektar zgotowany w niebie.  
Okłask powszechny — miłości pierwszeństwo,  
Głośnej malarce przyznane zwycięstwo.  
Pan okiem czułem, zda się, błaga piękną,  
Przed którym ludy na rozkaz ukłęką.  
Wzdycha — nareszcie, w słodkiem upojeniu,  
Położył głowę na śnieżnem ramieniu.

*Chór.*

Pan okiem czułem i t. d.

# VI.

Głośniej a głośniej, lutni mojej dzieci,  
Na ton frygijski — niech sen z powiek zleci.  
Czy słyszysz, Panie, który nie znasz trwogi,  
Jakby z pod ziemi grzmi odzew złowrogi.  
Wzmaga się, rośnie, i urósł w olbrzyma,  
I z zuchwałością tytanów się zżyma.

Zemsta, zemsta woła kary!

I otóż brudne przeciągają mary.  
Gad brzydki na łbach, pozwijany w kłęby,  
Skry z ocz się sypią, ogień bucha z gęby.  
Duchy to Greków, ległych bez pogrzebu,  
Lub na wytchnienie wybiegłych z erebu.

Cześć mężnym, kara na zbrodnie,

Gmin wściekły wstrząsa pochodnie.

Na lśniące Persów wskazuje bożnice,

I godzi na ich stolicę. —

Zagłuszył wieszczą grzmot tysiąca dłoni.

Hurra! do broni! do broni!



I sam pochodnię król zapala w gniewie,  
 Nie na świecenie, ale na zażewie.  
 Z nim Tais dzielić chce wojenne znoje,  
 By jak Helena, drugą spalić Troję.

*Chór.*

I sam pochodnię i t. d.

## VII.

Póki szenirzący bard służył poecie,  
 Mistrz melomanów grał na Fauna flecie,  
 A grzmiące surmy śpiewać nie umiały;  
 Jak długo organ nie zabrzmiał wspaniały:  
 Pieśń Tymoteja, wraz z przygrywką głuchą,  
 Mogła czarować niewybredne ucho.  
 Przyszła Cecylia, łaską uświęcona,  
 W tony bogatej budowy dokona.  
 Ile duch boży użyczył natchnienia,  
 Tyle granice głosu rozprzestrzenia,  
 Z kąd uroczysty, śpiewny ton się leje?  
 Biegła jej ręka zaćmiewa Orfeje.  
 Co z chwałą mistrza, gdy zejść musiał z pola? --  
 Cześć mitu jemu — a tej aureola.  
 On z bohaterem boskie zbracił plemię --  
 Ona anioła zwabiła na ziemię.

*Chór wielki.*

Przyszła Cecylia i t. d.

*John Dryden.*

# T a b l i c a.

## Fig. 1.

### Skala i klucze.

C maj. Bas Tenor Alt  
  
 e d e f g a h e      e h a g      e h a g f  
 c d e f g a h e  
 Violin  
 e h a g f e d c

### Skale krzyżkowe.

G maj. D maj.  
  
 g a      e d

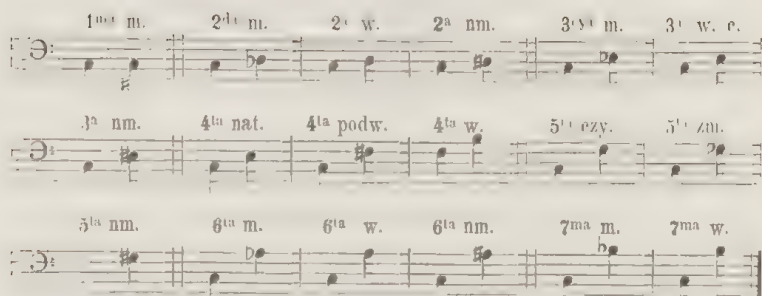
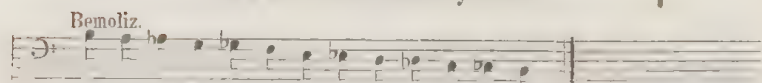
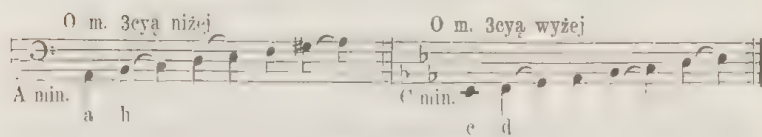
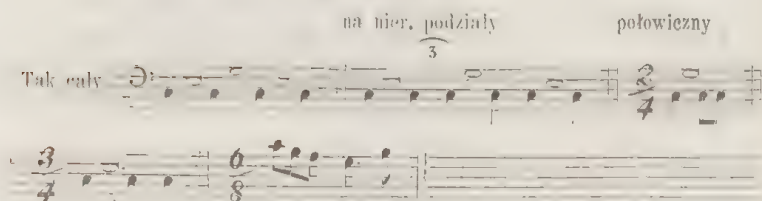
### Bemolizowane.

F maj. B maj.  
  
 b e

## Fig. 2.

### Skala chromatyczna.

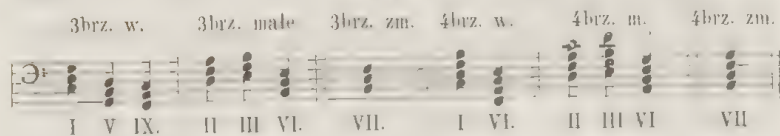
Krzyżkowe.  
  
 e i s d d i s e f f i s g g i s a i s h e

**Fig. 3.****Interwala.****Fig. 4.****Skala chromatyczna.****Skala minor.****Fig. 5.****M e t r.****Podział nót.**

**Fig. 6.** 3brz. harm.    **Fig. 7.** 4brz.    **Fig. 8.** sept. dom.

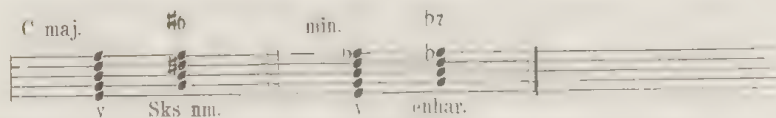


**Fig. 9.**



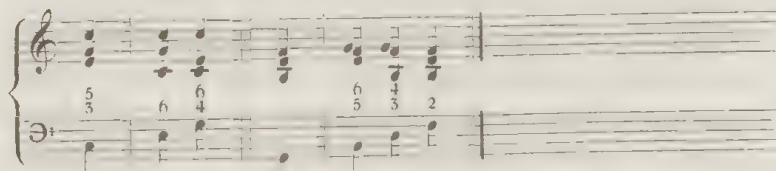
**Fig. 10.**

Akord nony.



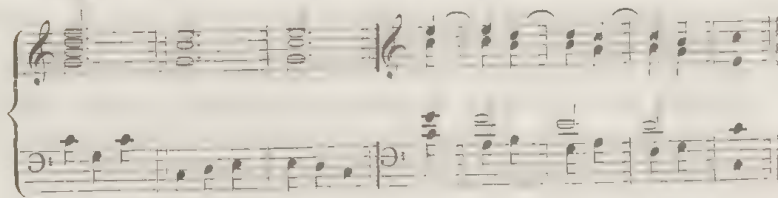
**Fig. 11.**

Przekładanie akordów.



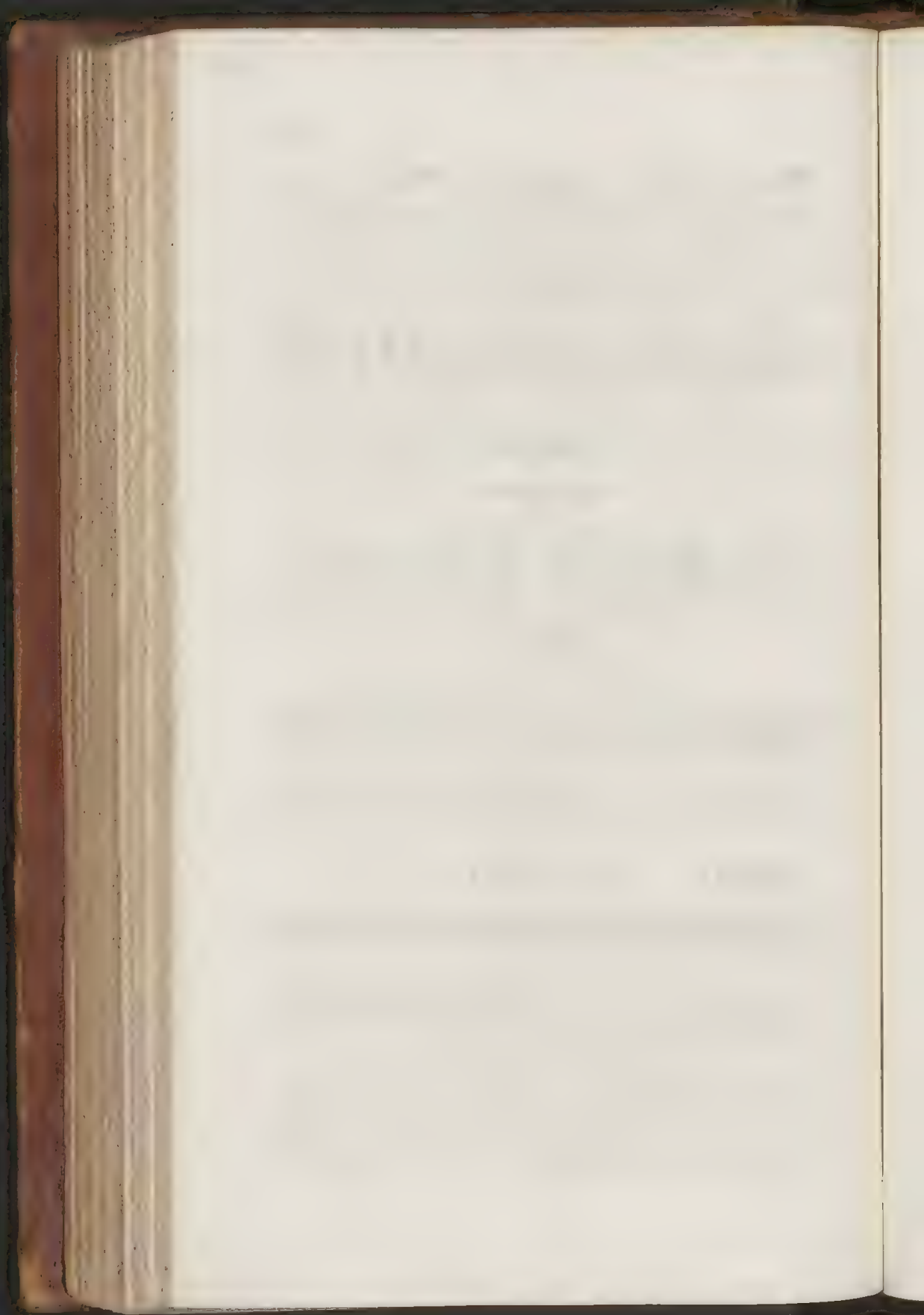
**Fig. 12.**

**Fig. 13.**



W innych jeszcze pozycyach i rozłożeniach akordy przerzucać można.





## Prawo.

Przyszedszy na przedmiot niniejszego ustępu, niech się czytelnik nie spodziewa, lub też nie obawia prawo-znawczej rozprawy. Ja sam do jaskini, czy tam przybytku onej wyroczeni zbliżyć się boję. Zastawiając się Bekarią, Sawinim, zadaniem związany, co o tem myślę, po obywatelsku wynurzę.

Prawo, wyraz boskiej woli, i zgodnej powszechnej umowy, obowiązujący każdego w szczególności, i wszystkich — a jako być ma boskiej prawicy błogosławieństwem, prawem mianowany, wierne zaś posłuszeństwo onemu, prawością rzeczzone. Najpierwszy sąd na świecie jest ten, który w sobie jednoczy stronę i sędziego. Interes własny wprowadza sprawę — rozsądek punkt prawny roztrząsa — stróż prawa, sumnienie prawo tłumaczy, wniosek swój daje, — wolna wola zasądza — wyrok z motywami obosieczna dialektyka redaguje. Powszechnie sąd ten nie uchodzi za bezstronny i nieomylny. Tak samo i każdy inny, który na jednym arbitrze się ogranicza. Tam gdzie zachodzi kwestya *de meo et tuo*, w duchu porządku towarzyskiego uznano potrzebę trzech sędziów — jeźliby każda strona jednego miała po sobie, trzeci rozcina. Prawo, sądu przewodnikiem — sąd, prawa tłumaczem — rękojmą sprawiedliwości, rozum i sumnienie. Wraz z towarzystwa zawiązkiem, jako pierwszy warunek, podstawa cywilizacji, nastało prawo. Prawo to miało swe źródło w tradycyi żywej — zwyczaj i obyczaj stanowiły normę sądu patryarchalnego; na ludzkim gruncie wyrosłe, musiało być chromem. Żywota naszego sędziego, dobro i bezpieczeństwo onego pierwszym na tablicach rytym komentarzem obwarował. Sprawiedliwe, nieomylne prawo, bo je też nie ludzka, lecz boska ręka pisała. Na prawo to zapatrząc się dawni prawodawcy, zwyczaje i obyczaje swe w prawo, zamienili. Likurg i Solon, Plato i Herodot czerpali w świętej krynicy. A Rzym, po bratersku, wszystko co greckie, za swoje uważał.

Pod rządem teokratycznym legislacya obojego życia stosunki obejmować musiała. Z rozdziałem władzy, na kościelną i świecką, prawa rozgatkowaniu uległy. Za przewodnictwem rzymskich instytucyj, oświeczone narody coraz w teoryi prawa postępowały. Alieć ta na kamieniu przeszkodnym w pół drogi utknęła, dla braku pewnej zasady do ustanowienia prawnego dowodu. Z obrazą Boga i natury, odwoływano się do sądu jego, w sposób nakazom jego wprost przeciwny. Na to człowiekowi dane sumnienie, ażeby prawdzie w pomoc przychodziło. Sumnienia ochmistrzynią religia. Uznano wreszcie, iż na niej sprawiedliwość ziemską polega. Jakoż widzimy, że gdzie religia ugaśla, gdzie na formach się ogranicza, która na miłości bliźniego nieugruntowana, a fanatyczna; tam nieprawość sama panuje. Trzecie nakoniec stadium prawodawstwa—institucyi skuteczność. Prawodawstwo, zaiste, najwyższej tylko intelligencyi dziełem być może. Dla czegoż sądy, powołaniu swemu odpowiadające, rzadszem są jeszcze zjawiskiem? — Legislator, jeden — sędziów tysiące. Prawo duchem samej sprawiedliwości natchnione, ludzie wykonywają. Rzecz osobliwa, z najczystszejgo źródła wypływający źródło święte — a tak skażeniu uległy; sumnienie od namietności uszione, sumnieniem być przestaje. W zbawiennym zamiarze zabezpieczenia złemu, w taki regulamin skrępowano prawo, iż na wieczną musztrę i ewolucye skazane, nigdy zwycięztwa rozstrzygnąć nie może. Nad niesprawiedliwością tryumf odniesiony — ale sprawiedliwości nie mamy. Nie ma jej dla mnie, jeżeli krzywdy mej wyrozumienia doczekać się nie mam za życia. Czemu tam, gdzie na racjonalnem rozwinięciu praw zbywa, nie możnaby z cudzego doświadczenia korzystać? Możliwi byli przyswoić sobie pandekta — toć i procedurę.

Jak przyrodniczych umiejętności matematyka kluczem, tak filozofii moralnej prawoznawstwo podstawą. Prostują rozum, każde w swym sensie. Jak tamta użytecznej i zgubnej techniki rodzicielką, prawoznawstwo zastosowane obronnym,

lub napastniczym orężem. Na ubezpieczenie życia i majątku, potrzebną tedy nauką fechtunku i prawa. Lecz zamiast zapuszczać się w ciernistą pieniactwa oazę, jeźlibyś raczej w ducha, czyli filozofią prawa chciał być wtajemniczony, od nikogo tyle się nie nauczysz, co od onych, w odstawie starych profesorów, Cyserona i Kwintyliana. Do obeznania się z historią prawodawstwa naszego posłużą: Prawda Ruska, statut Wiślicki, tudzież Litewski.

**Sąd przysięgłych** — najczęściej, sąd sprzysiężonych. Dla czego ten, co się rzemiosłu lub kupiectwu poświęcił, ma sprawiedliwiej osądzać od tego, któryby właściwą naukę z prawością połączyć? —

### Słuszność i sprawiedliwość.

*Powieść.*

Cóż to? z dniem każdym powieści przybywa,  
O wzgląd dla mojej proszę — bo prawdziwa.  
Były dwie siostry — pewno dwie królewne?  
Nie. Lecz co mówię, były — jeszcze żywe.  
Znasz je, lub o nich słyszałeś, zapewne.  
Dwie niby wieszczki, czerstwe, choć sędziwe.

Nasamprzód, o pierwszej fei —

Potem, o drugiej z kolei.

Uszanowana powszechnie matrona,

Różnie, zaś u nas słuszością rzeczona.

Wyrozumiała, sumnienna,

W zasadach swoich nie zmienna.

Wedle zasługi każdemu odpłaca,

Z tem wszystkim mało miru ma u ludzi.

Czemu **co** niechęć **tę** budzi? —

To, że dziś w niczem prawda, prawość praca.

Względu nie mają u niej parentele,

Sąd publiczności, polityczne cele.



Jedno ją tylko wiąże, prawo boże,  
 Coby intrygant wskórał na jej dworze?  
 Kto świat ten poznał, dziwić się nie będzie,  
     Iż ta praw bożych strażnica,  
     Ludzkości orędownica,  
 Praw ludzkich sprawą, w pokrzywdzonych rzędzie.  
     O jakże serca zakrwawia  
     Pocisk prawnego bezprawia!  
 Wiernych sług wtedy ozwie się zyczliwość:  
 Żal nic nie nada, radzić sobie trzeba.  
     Opiekę dały ci nieba,  
     Siostrą twoją sprawiedliwość —  
 Jużci. Ale ją ludzi skępowali.  
 Ta co zgubiła, czyliż mię ocali?  
 Siostry jesteśmy, ale nieszczęśliwie,  
     W nienajlepszej komitywie.  
 Zda mi się przecież słyszeć głos sumnienia,  
 Pocziwe niechaj wiodą mię natchnienia.

Idzie — aż niby przybytek mamony,  
 Ślepemuć zawse bóstwu poświęcony.  
 Zwrót ku Temidzie, a razem Fortunie,  
     Przelotną myśl jej nasunie.  
 O! gdzież te czasy, latem zwane złotem,  
 Gdy sprawowana pod niebios namiotem,  
     Pod rodzimym baldakinem,  
     Sprawiedliwość była czynem.  
 Chce wnijsć — złocisty mruknie drab: nie można!  
 Jam siostra — proszę, wejdz, Jaśnie Wielmożna. —  
 Jak obojętność nie ukryć przed siostrą?  
     Uśmiech łagodzi twarz ostrą.  
     Każde słówko waży, cedzi,  
     Dla czego? — bo wyżej siedzi,

Na raz łzy ujrzy — ach! siostró kochana,

O cożeś to zapłakana? —

Cierpliwości już nie staje;

Niesprawiedliwości doznaje; —

Zapominasz się, dla Boga!

Zamkniętą ze ci praw droga?

Prawo nie błądzi — a tem bardziej one,

Tak mądrze zaokreślone.

Jeszcze-ć rekursu dobrodziejstwo służy —

Ach! dobrodziejstwo, co sprawę przedłuży.

Pragnąc w mym wieku zażyć spokojności,

Po niskiej cenie sprzedałam me włości.

Niecný nabywca jąwszy się wykrętu,

Nie chce szacunku płacić, ni procentu.

Dziesięć lat pukam, proszę — nikt nie słucho.

Twa namiestniczka i ślepa, i głucha.

Jeżeli przebąknie, — to jeno delaty;

A na wpis, taksy, stemple, adwokaty;

Na koszt tysiączny, prócz wziętku,

Drugiego trzeba majątku.

Sprawiedliwości nie ma dla człowieka,

Jeżeli się jej nie doczeka.

Niżej nomadów — bez prawa żyjemy:

Na co nam bowiem sąd niemy. —

Temida na to: widzę w samej rzeczy,

Iż procedura cel prawa niweczy.

Za grzech to własny poczytuję sobie,

Da Bóg ją zmienić — to wygramy obie.

## Zarząd publiczny.

Czem dla każdego z nas w szczególności, tem, pod ogólnym względem, sztuka rządzenia. Z wszystkich umiejętności zastosowanych, najtrudniejsza, najrozleglejsza. Do wszelkiej powszechnej potrzeby się odnosząca, wszystkie wiedzy i prawa rodzaje ogarnia. Ekstrakt filozofii. A każdy o niej, jak ja obecnie, rozprawia. Bo od niej bezpieczeństwo, porządek, uzacnienie wielomilionowej ludności, ogólna, jako też indywidualna pomyślność zawisły; każdego z bliska obchodzi. W zamierzonym poglądzie encyklopedycznym ważna teoria ta z kolei przychodzi — a gdy potrzeba tego jawnie się okazuje, śmiem za drugimi do jej rewizyi przystąpić.

Organizm społeczności trzy obejmuje oddziały:

Stosunki wzajemne jej członków, przedmiotem prawa cywilnego.

Obopólne obowiązki i prawa poddanych i rządu, opiewa prawo państwa.

Stosunki wzajemne rządów i narodów, wyobrazają prawo narodów.

Zgodnie między ludami postanowione ubezpieczenia wzajemne, na jakiś czas niezakreślony, zowiemy prawem publicznem.

Przez politykę, rozumiemy tworzenie i modyfikowanie stosunków między-narodowych, na zasadzie własnego dobra i konserwacyi.

Wszystkie te ustawy stanowiące zarząd publiczny, opierać się mają na prawie natury, które, w prawdzie, nie jest obowiązującym, ale raczej rdzeniem wszystkich praw pozytywnych. Stosunek onego do obowiązujących taki sam, jak naturalnej do uświęconej religii — inicjatywa prawa rozwinięcia oczekująca. Istota prawa tego w sposób absolutny pojąć się nie da: zawisła

bowiem od przekonania panującego w jakowym czasie i miejscu, iż przyrodzone moralności poczucie takowych, a nie innych zakonów bożych jest objawieniem.

Historya filozofii obejmuje zarazem rozwój prawa natury.

Czemże prawo bez wykonania? — Wymaga ustalonej redakcyi — właściwego sędziego, i egzekucyi wyroku.

Pierwsze nazywa się jurydykcyą; drugie policyą; trzecie polityką.

Prawo cywilne nad wszystkie inne, a może jedynie uderminowane, nie tak często bywa nadwyreżane.

Gorzej z prawem pospolitem: chociaż skreślone, zwykle strona jedna, sędzią i egzekutorem.

Prawo narodów i publiczne dotąd do złoźnych życzeń należy. Kodeksu ni prawa zwyczajowego tu niema — nie jedna już, ale każda spór wiodąca strona chce być stroną i egzekutorem — tak, że dotąd to prawo jest tylko prawem mocniejszego.

Sztuka rządu, wszystkie prawa obejmująca, żywotna dla społeczeństwa i ludzkości kwestya, pierwszym, istotnem filozofii ma być zadaniem.

Jaka rządu forma dla większej i mniejszej, dla więcej i mniej wykształconej społeczności najstósowniejszą, tysięcy lat doświadczenie powinno już było nauczyć. Walka prawdy z błędem. Jakże to długo najpierwsza a wieczna, zapoznaną była. Jakże dopiero w zastosowaniu swem do rzeczy ziemskich byłaby nieskazitelna? Oczy mamy, a nie widzimy — i długi czas przejdzie, zanim widzieć nauczymy się. Mogłaż polityka na pewną trafić zasadę, gdy jej mistrzyni, gdy wszystko w świecie, systematu zmianie podlega. Anti-socyalny interes przeważny lub zręczny, błąd jaki w obieg puszcza — zgubny sofizm w nieobacznej wierze zakorzenia się — a czas go uświęca.

Postęp dzisiejszy do tego prowadzi nas, iż się na wstecz oglądać musimy. Gdy w dawnej Grecyi miasto każde miało rząd swój udzielnny, osobne państwo stanowiąc — sztuka rzą-



dzenia, polityki nazwę od polis, miasto, otrzymała. Aleksander Macedoński dopiero, połączywszy te wszystkie drobne samorządy w jedną wielką monarchią, tem samem polityki znaczenie rozszerzył. Dzieło to, w prawdzie, nie przetrwało autora swego; małe kraiki jedynie w Achajskim związku spojnie znajdują. Rzymianie zamieniwszy Peloponez w prowincję swą, dzieło Aleksandra w trwały sposób odrestaurowali. Uczniowie Grecyi, chętnie języka jej używający, nazwę polityki przyjęli, która już to nie pojedynczych miast i małych krajów — ale rząd świata całego znaczyła.

Uzmysłowiona fantazyja pierwotne tradycye świata zatarłszy, z góry naznaczoną i wytkniętą władzę na sposób swój rozdrobniła. Zamiast izby z jednego ogniska się wynurzały, promienie jej rozproszone, galwaniczne życie stwarzają. System abstrakcyjny, zastosowania wtedy chyba zdolny, gdy ród ludzki udoskonalenie od filozofów przyobiecane osiągnie. Zwichnione wolności i równości pojęcie, opierając się na przypuszczeniu, iż zdanie większości, sądem nieomylnym — gdy przeciwnie widzimy, iż wyrocznia takowa jest tylko sztuczną, agitatorów naprawą. Wadliwy organizm, przechodzący od jednej do drugiej ostateczności; niesprawiedliwy ostracyzm, i nikczemne ubożyszczenie; atycyzm, obok ślepego skeptyzmu; heroizm, obok dzikiej niehumanności — pod zmieniającem się zwierchnictwem Archontów, Eponemów, trzydziestu tyranów, konsulów, trybunów, triumwirów, dyktatorów — w obec sofistów; obok areny — gdzie z obrazą prawa natury, kasta uprzywilejowana kosztem wolności i znoju reszty mieszkańców, zbytkiem się przesycą. Taka porządkowi naturalnemu i rozumowi wydrzeżniająca się forma rządu, nie może mieć siły żywotnej. Nie jest tu zamierzono historią rządów wertować; lecz z porównania epok może dla obecnego czasu wyniknąć wskazówka.

Dyktator zrobił się autokratą; albo skołatany burzami statek jednemu sam się powierzył. W skutek wyjątkowego właśnie

położenia, nad pospolite wyższy namiętności, rząd silny, bo zjednoczony, do stanu kwitnącego powierzone sobie dobro przyprowadza. Jedno, jak mówią, rządcą być kraju, a filozofem — ale ten nie rodzi się wraz z tamtym. — W skutek przedawnienia, mandatariusz obrany, albo nieproszony, przemienia się w pana — opiekun, w dziedzica. Następnie pupil do lat doszedłszy, nie chce być dłużej na pasku wodzonym. Sprawą reakcyi z pod samowoli, pod demagogii teoryzm przechodzi. Na łonie swawoli uczą filozofowie, wylega się despotyzm. Co czynić na razie? — Coż jest na świecie, czego by te wielkie głowy nie odgadły i nie obmyśliły? — Weźcie oto z tych dwu form rządu po jednej połowie, i złożcie w jedną. Przełożmy najpiękniejszą głowę na tors najkształtniejszy, — czy będą w harmonii? — Nie, bo nie razem wyrosły. Myśl i działanie odosobnione — jedno w prawo, a drugie w lewo. Walka siły numerycznej z duchową; namiętności, jakby żywiołów niehamowanych potęga, na szkodę zwrócona. I sama nazwa rządu parlamentarnego, od słowa parler, działalność jego maluje. Silne płuca i język wyprawny muszą w nim pierwszą odgrywać rolę. Jakże to piastowany rząd, który przeciwne sobie partye wydzierają i rozrywają? — I niebawem słyszymy: Romulus zabił Remusa, ażeby sam panował.

Pewno chartysta rzuci nam przed oczy przykład W. Brytanii. Jeżeli to wzór gotowy — czemuż powszechnych swobód strażnica, prasa perjodyczna, głowę traci? — „Trzy tysiące lat temu, mówi *Courrier du dimanche*, mniejsze było zamieszanie w Azji środkowej, niż w Europie, śród XIX. wieku. Przy budowaniu sławnej wieży było tylko pomieszanie języków — u nas jest zamieszanie wyobrażeń, a nawet i woli.“ Nie byłóż to przed nami mądrych prawodawców, którzyby wzór najlepszego rządu podać nam mogli? — Byli, zaiste, a nawet bezpośrednio z góry natchnieni. Boskim-ci, w prawdzie, i my ludem — ale nie bożym. Inni dla innych czasów i ludzi. Platony, Morusy, Kampanelle, encyklopedziści i całarzesza juryskonsultów i

publicystów marzyli ustawy dla tych, jakich nie ma. Pokazuje się, iż na zielonym stoliku sfabrykowana zasadnicza ustawa, na nic się nie zda. W ogólności, jakie bądź rzeczy pojęcie, musi na jakowej opierać się pewnej zasadzie. Od prawdy znanej do nieznaney przychodzim. Ale i znana, jak często *per non sunt* puszczone, zdenaturowana! Któż nie wie, iż człowiek o tyle do pożądanej doskonałości się zbliża, o ile myśl Stwórcy zrozumieć, i za nią iść zdoła. Szukajmyż natchnienia z góry. Natura, oto, w skutek Jego rozporządzenia, wolnym a pewnym krokiem postępuje. Wysokie te szczyty, krystalowe przestwory, złoto-rodne pokłady nie naraz powstały, nie od razu powstają. Jak one z materji łoża, tak odpowiednie potrzebom i charakterowi ludu kombinacye prawa natury, z ducha powszechnego się wynurzają. Słońce, rozwinięciu ich sprzyjające, oświata; im wyżej się wzbija, tem stan kraju bardziej kwitnącym — najpewniejszą swobód rękojmią. Ten, który przed parą wieków radzie państwa sam ścinał głowy, dziś nie dopuściłby się jawnego bezprawia — lękałby się trybunału opinii. Tu jakbyśmy słyszał, odezwie się admirał XIX. wieku: zaprzeczasz udoskonalenia rodu ludzkiego, przyznając jednak wyższość dzisiejszej cywilizacyi, popadasz w sprzeczność. Nie jać to — lecz ona. Naród, co Europie moralny popęd nadaje, ogniskiem cywilizacyi — a jakież to zniaczenie najpierwszych polityki nocy; zdeptane tradycye chwały narodowej; przewyższająca irokezów zdziczałość — powiedzą mi, że to przejście czyścowe — a gdzie raj? — Ustawa zasadnicza, jak moda, zmieniana; rozerwanie ducha — i widzim naród jednolity, hojnie od natury uposażony, potężny, pyszny — pod kuratelą. Zamilczę o tych głęboko-wysoko-myślnych, co to językiem perypatu mówią — a od onej sąsiedniej cywilizacyi inicjatywę do każdej swej instytucyi z pogardą biorą. Hołd prawdzie oddając, przyznać musimy ekscentrycznemu Johnowi Bull pierwszeństwo w politycznym zawo-dzie. I on przez kryzys gorączkową przeszedł — a ta mu wyszła



na zdrowie. Filozofów marzenia wyprzedził praktyką, która sublimowaną teorią zaćmiła. Prosty, poczciwy anglo-saksonów obyczaj w prawo się przemieniał — a takowe, z wielkim namysłem zmieniane, a raczej łagodzone było. Kradzież bochenka chleba nie karana dziś śmiercią. Szala równo-ważąca społeczne stosunki w jednym ręku, w jednej rodzinie. Wysoko też wzniosły się pomyślność i znaczenie narodu. Czemużby przykład zbawienny nie mógł być naśladowanym? I owszem — pod jednym warunkiem: iżby lud do takiej reformy zmierzający, od pierwszego do ostatniego, z czcią religijną równie prawo szanował. Ale też znowu niech go Pan Bóg ochrania od anglo-manii bezwarunkowej, w całym jej znaczeniu. Pięknie wydaje się nam jedna jej strona, promieniem oświecona cywizmu; jakież to ją cień z resztą oszpeca! Ręką Stwórcy skreślone prawa, do siebie wyłącznie odnosi. Oddzielona od reszty świata morzem i egoizmem. Po za tą granicą nijakie uczucie sprawiedliwości. Polityka kupiecka nie dba, co świat i potomność powiedzą na krzywdę, o zemstę do nieba wołającą, Typo-Saiba, zniewagę wyrządzoną prawdziwej chwale i dobrej wierze, w głośnem, pamiętnem Long-Wood. Jak z tą przyznawaną sobie wysoką oświatą pogodzić zaciętą nietolerancją? — Jedna z tych cywilizacji w porze zakwitnienia od złego powietrza rażoną: druga, mimo swych bogactw, przemysłu, potęgi, rządu — niedojrzała.

Nie jednemu potrzebnej wiadomości poszukującemu wydaje się, że u kresu jej stanął, wymawiając się z resztą przed samym sobą grzechem pierworodnym. Szczęśliwy, jeżeli się zarozumieniu, lenistwu nie podda.

Tak wiek nasz XIX. poczytywany za non plus ultra cywilizacji. Tak każde stolecie o sobie trzymało, z tej wychodząc zasady, iż każde w postępie czasu zakreślonej sobie granicy doszło. Biorąc miarę w przecięciu moralnego wieków postępu, wierzyć musimy w przyszłe ulepszenie. Jak epoki przyrody fizycznej wielkimi rewolucjami zapisane widzimy; tak świata



moralnego formacya jeszcze widoczniejsza. Czysty z początku duch socyalny uległ skażeniu, że aż radykalnej ablucyi było nań trzeba. Nastąpił wiek złoty, i w żelazny się zmienił. Miłosierdziem boskiem zbawieni, na drogę świątobliwości wstępują. Od ducha duchów oświecony rozum niezgłębione dlań prawdy wiara pojmuje — ale te, które mu do własnego rozpoznania pozostawione, zamiast daną mu władzą przenikać, jakby z poduszczeniem złego ducha, w zgubny błąd przemienia. Durzy się blich-trem odkryć, wynalazków, które go tylko do tem większego zepsucia wiedą. A że nie tylko tak sławionej cywilizacyi wiele, a bardzo wiele nie dostaje — ale jeszcze powszechne złe do ostatecznego terminu doszło; dowodzi jakiś niepokój, trwoga paniczna, rozerwanie umysłów, rozpaczliwa niepewność, w jakich ta oświecona Europa ciężko oddycha. Ufajmy, że nowa ducha restauracya bliżej nas, niż dalej — bo jak widzimy, Stwórca cofnieniu się naszemu nie rad.

Pod panowaniem materyi ród ludzki na brutalnej sile się opierał; dziś mógłby jej pomocą pogardzić, w największą uzbrojony potęgę — słowa. Niech zawrze, a raczej odnowi przymierze z władzą od Boga ustanowioną. Damyż się zawstydzic zwierzętom, które zachowawczym instynktem jedność zwierzchnictwa uznają? Sprawę miłościwej łaski widzimy, iż w trzech bóstwach uosobiony, sam nieograniczonem swem królestwem rządzi. Na podobieństwo Wszech-ojca stworzeni, starajmyż się i duchem być do niego podobni — do rozporządzeń boskich nasze asymilować. Z pierwiastków rodzimych instytucye krajowe powstawać i wzrastać mają. Wedle przyrodzonej ustawy, wzrost, kwitnienie, dojrzałość przyspieszyć się nie dają; od żyzności gruntu, od strefy zawisły. Gdy rządu oko, całego obwodu ziemi razem ogarnąć nie może — zbywającej mu wiadomości, użyczać ma ucho. Ku temu powołana obrada nie ma być areną. Niktby nie uwierzył, gdyby fakta nie dowodziły, jak szkodliwy wpływ na nie roztwarcie drzwi wywiera. Niechby do narad wal-

ných izby wstęp sofistycy, do steru zaś niepraktycznej umiejętności nie był dozwolony. Pod rządem sprawiedliwym prawda kryć się niepotrzebuje — wszakże boską jest emanacją. Impostura, na pozór użyteczna, nieodzowną, dziesięcioką szkodę sprowadza. Tłumienie oświecenia w narodzie to sprawia, że tenże dobra własnego nie wyrozumiewa, a nareszcie ludzi do sprawowania onego zabraknie. Jak w systemacie natury, tak w towarzyskim, wolność warunkową. Ktoby się nie oburzył na bluźniącego publicznie przeciw religii, moralności, prawu — a jakże ma być wolno nierównie bardziej zgorszenie drukiem rozpowszechniać. Wolność mówienia prowadzi wprost do wolności czynu — i sama częstokroć bywa już czynem.

Polityka dzisiejsza z dwu się składa oddziałów: wewnętrzna i zewnętrzna. Pierwsza polegać ma na mądrej, sprawiedliwej administracji; druga, za pozytywną, ścisłą umiejętność poczytywana, odłączna od moralności. I w rzeczy samej, z prawem boskiem w niezgodzie, moralną być nie może.

Innem rządzą się prawem ci co światem władną:

Własność młyna szanują — ale kraj ukradną.

*Wolter.*

Jakaż to cywilizacya narodu, mówię, który nakształt dzikich hord, na ludy spokojne napada? — A tak bezbożnemu bezprawiu łatwo by tamę położyć, społeczny porządek ustalić, prawdziwą cywilizacyą osiągnąć do której, nigdy inaczej nie dojdziem — jeno, gdy wolą samego Boga w rozporządzeniu natury wyrozumiemy. Każda z jej dzielnic, zakreślone sobie mając granice, charakter swój zachowuje — a wszystkie w ścisłej harmonii z sobą zostają. Godzi że się, człowiekowi wolą jego nieuszanować? Rada być sama dla się ukonstytuowaną, czemuby narodowość jakowa na drugą nastawać miała? Połączenie mniejszych z większemi, własny interes i sympatie by dokonały. Ale są jeszcze na jednej ziemi mieszane plemiona, alboć znacznie-

sze, którym położenie czy usposobienie o byt samoistny pokuszać się nie pozwala. Potrzebują możnej protekcyi, opieki. Taż sama zasada narodowości, chociaż nie absolutnie do nich zastósowana, wzajemne również korzyści by upewniła. Bo jak lud ma być spokojnym, zwierchność swą miłować, widząc się pozbawionym najdroższego swego dziedzictwa? Pokrzywdzenie takowe przypominające średnio-wiecznego barbarzyństwa ofiary, którym język wywlekano, celu swego uchybia. Człowiek boskiego rozporządzenia nie zmieni.

Wziąwszy za przewodnika naturę, zważać należy na ducha czasu. Jak w świecie fizycznym ruch materyi, tak w moralnym duch jego rotacyą nieprzestannie odbywa. Żadną ludzką siłą niepohamowany, tamten ziemie atlantyckie w dno morskie przemienia. Duch w swym pochodzie coraz to inną wyradza ideę, która pewnej epoce absolutnie panuje. Za jej prądem bezpieczna, snadna przeprawa. Stawiający jej czoło od wiru porwany zostanie; zwrócić się zechce — za późno.

Raczejby stowarzyszenie pokojowe tą drogą do celu zdążyło. Wojna stałaby się niepodobną, chyba między dzikimi. Jedyna, niebezpieczna namiętność, której w narodzie najwyższy mógłby dawać przystęp, nie znajdzie pola dla siebie. Polityka nie byłaby już dwojaką, ani podwójną. Prawo publiczne narodów i wojny zostałyby polityki niepolitycznej tradycyą. Dar boży mówienia nie służyłby dyplomacyi do ukrywania myśli; i wtedy by zrozumiano cnotliwego Machiawela ironią. Zamiast krocie rąk najsilniejszych, od chlebo-dajnej pracy odrywać i umarzać — zamiast warownych grodów, żołnierskich pałaców — legion, którego taktyka, porządek publiczny, strategia, bezpieczeństwo osób i własności; — a niechby dziesiąty grosz uciążliwego poboru na pożyteczne zakłady obracany bywał. Statuta, pandekty, kodeksy zastąpićby się dały boskiem przykazaniem. Jakie to wielkie Wszechmocnego królestwo — a prawa swe w dziesięciu zamknął paragrafach. Do rozwinięcia ich i przestrzegania

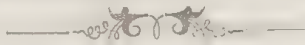


nie będzie potrzebnym drugi ów zastęp — rzesza pasożytna, a tak znarowiona, że się wynosi nad tych, którym by służyć miała. Do Pana Boga wysoko, do Monarchy daleko; pośredniki postanowione, ażeby nam drogi oszczędzić — stokroć ją przydłużają — falanga, na ubezpieczenie różno-rodnej posiadłości zrekrutowana — siłę żywotną wycieńcza. Polityka, skarbi kredyt publiczny nie będą w rękę żydowski. Cały kraj byłby skarbem, polityki tryumfem — dzięki zasadzie narodowości.

Jest-że to utopia? Toćby o starej naszej Europie zwątpić już przyszło. — Ale zkąd poświęcenie na adwokata ludzkości? — Małuczkich niekiedy Pan powołuje do spełnienia wyroków swych. Każdemu problem odgadywać wolno — a rozwiązanie zwykło zamykać się w jednym słowie. — O! Panie, daj mi dożyć tyle, ażebym przodkom naszym cnotliwym ponieść mógł zawia-domienie, że ich potomkowie jeden krok uczynili do pojednania się z naturą i niebem.

\* \* \*

Boże! azyatyckich nie zsyłaj nam rządów;  
Ni dzikich, wśród oświaty, nie dopuść bezrządów.  
Ale daj, niech natchnieni od Świętego Ducha,  
Jeden wgląda we wszystko — wszystko, praw twych słucha.





## Narodowość.

Każde plemienne stowarzyszenie, które do znaczenia narodu się wzmogło, równie jak każdy onego członek, właściwą odznacza się fizyonomią. Narodowość bowiem objawem jest myśli, którą każdemu szczepowi Stwórca do urzeczywistnienia naznaczył. Myśl ona boża czytać się daje w jego zwyczajach, obyczajach, języku i prawach, z których się wywiewają życie i charakter narodu. Czem dla pojedynczego obywatela ojczyzna, tem dla społeczności ludu, narodowość. Jako zaś wyraz ułomnego ducha jednostek, nie powinna się nad żadną wynosić. I ten lud jeszcze, co na ziemi naszej zrodzony, a dla nas obcy, prześladować się nam nie godzi. Przykład na nim strasznej kary za niedowiarstwo. Ojczystej ziemi pozbawiony, żyć musi z tych, od których tylko cierpianym. Przecież zaszczytnie z jednej się strony przedstawia. Któryżby to lud, jak on, od dwódziestu wieków na tułactwo wskazany, prócz moralnego skażenia, nie utracił do szczeru swej narodowości? Któż nam powie, z kąd, i co za jedni cyganie? — Cóż mówić tedy o narodzie, wysoką chlubiącym się cywilizacją, który drugiego diabtrybami obrzuca? W towarzyskim obejściu drugich nie szanujący, sam siebie znieważa. Zgodna-że dopiero z rozumem i sprawiedliwością ku narodowi całemu nienawiść? A gdyby jeszcze przyszło się obrachować? — Z nieznajomością języka, obyczaju, dziejów skreślone opisy kłamliwe, etnografowi zniewagę czynią. Potrzebą tego dowodzić, iż do utrzymania między-narodowych stosunków, nie tylko handlowych zysków rachuba skłaniaćby powinna, ale bardziej jeszcze sposobność przyswojenia sobie przymiotów, któremi nas drugi naród przewyższa.

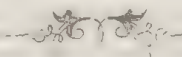
Gdy jednak tak wielka dziś łatwość przenoszenia się z kraju do kraju, na zatarcie charakterów rodzimych nie może

nie wpłynąć; baczyć nam należy, ażebyśmy przez zbyt zażyłe przestawanie z obcemi, na zatrąte rodowitego typu, owego daru bożego, nie przyszli.

### Szlachectwo.

Jakże wysoko szacować sobie powinien, ów, co sam, albo ród jego publiczne, wiekom urągające szlachetności świadectwo pozyskał. Za prawem powszechnem, jak wszędzie, tak i w systemacie społecznym równości nie ma, i być nie może. Po wszystkie czasy praca, talent, a mianowicie zasługa, stanowiły stopnie znaczenia, a nawet kasty, stany uprzywilejowane. Świat średniowieczny przyjął i przekazał nam znamię szlachectwa. Dwojaki atoli charakter i początek onego. W czasach częstych najazdów grabieżcy, ujarzmiający spokojnych krajowców, nadawali sobie prejudykat: *gentilhomme, comme le roi*; i następcy ich za lepszych się mają od szlachty z monarchicznego nadania. U nas, instytucja takowa z żadną postronną porównać się nie da. Rycerskiej zasługi nagroda, stan ten w narodzie wojowniczym, do wielkiej liczby doprowadzić musiała. Zastawiał Europę przed inwazyą hord azyatyckich. U siebie na słabej polityce zdobywał koncesye. Do tego przyszło, iż król pasował rycerza, a szlachcic rozrządzał koroną; zaczęli i sam mogli zostać elektem. W naturalnym rozwoju, przeważny ów stan sam przez się, rozdzielił się na trzy klasy, *de facto*, nominalnie równe, na możnowładztwo szlacheckie z piastowanymi dostojenstwami wyrosłe, na szlachtę osiadłą, i niby trzeci stan, proletariat szlachecki, szlachtą zaściankową zwany; która w czasie pokoju szukając zera, żniwem miała sejmiki, i frymarczyła wotami. Herbowy ów proletariat cieniem naszego obrazu. Gdyby nie grzech solidarny, a może i pierworodny, z upodobaniem przyjrzeć by się można tej patriarchalno-rycerskiej postaci. Jakże to rozgałęziony węzeł braterstwa, jaka szczerość, godna prostota. Słowo, tyle co klejnot

rodowy wąż, *verbum nobile* — bo jeszcze blask zewnętrzny nie zaćmił duszy szlachetnej. Nie moja rzecz, odgrzebanymi za-  
bytkami ciekawość czytelnika uraczać. Miłym młodości wspom-  
nieniom oprzeć się nie mogę. Pomnę, jak to matka moja, po  
przesłuchaniu mnie katechizmu, uczyła geografii, mianowicie kuli  
ziemskiej podziału, nazwisk miast stołecznych z ich rzekami —  
a potem, kto cię rodzi, kto dziad, babka i t. d. Trzeba było znać  
swoje i powinnych parentele. Dziś znamy tych tylko, co się na  
coś przydać nam mogą. Zwykłym rzeczy trybem, stan normalny  
sprowadził nieład, niezgodę. Z chaosu wynurzyć się musi nowy  
rzeczy porządek. W odwrotnym tedy kierunku, synowie chwały  
na najdroższe dziedzictwo swe, na tradycję, na część intelektu-  
alną narodu nastają. Marzycie o niwelacji, za przykładem raczej  
ostatnich przodków naszych, którym do tego czasu zabrakło —  
podnoście do równi — a nie zniżajcie. Czemże anale nasze, ażali  
nie szlachty historyą? — Wy, którzy się zarzekacie klejnotu  
niepożyczonym blaskiem świecącego, napróżno usiłujecie stać się  
odrodnymi; pochodzenie wasze po duchu niezgody widoczne.  
Ongi, dobrem sercem słuchali panowie bracia pocziwej, su-  
mniennej rady, lecz broić nie przestawali — dzisiaj, gniewają  
się — i swoje robią.



## M ł y n.

### *Przypowiestka.*

Był kiedyś młyn zbożowy — gdzieś, jakoś na wschodzie,

Wśród znacznej pola żyznego przestrzeni,

Przy nader pięknej położony wodzie,

Pysnił się zbiorem kilku wybornych kamieni.

Od dawna panów swoich dostatkiem, swobodą,

A sąsiadów dokoła obdarzał wygodą.

Za odwiecznym zwyczajem, posiadanie młyna,

Zawsze na najstarszego przechodziło syna.

Ojciec silny miłością swych dzieci jedynie,

Sam myślał bez przeszkody o nich i o młynie.

Słowem, tak młyn on kwitnął, że mu zazdrościli

I ci, dla których w każdej był wysłużnym chwili,

Ależ późniejszy dziedzic, wyprzedzając modę,

W miejsce pierwo-rodzeństwa, stanowi swobodę,

Że odtąd, wszyscy z równem prawem, z równą władzą,

Komu zechcą, choć z obcych, ster młyna oddadzą.

Szczęśliwy ród młynarski z takiego układu,

Jakżeby nie pochulał, nie swawolił, szumiał?

Jakże czasowy młynarz, choćby chciał i umiał,

Trafić miał z niemi do ładu?

Gdy o nic się nie troszczy wesoła drużyna,

Woda odeszła od młyna.

I sam gmach zwątlał. Widząc, że się wali —

Sąsiedzi go rozebrali.

Nuż ręce załamywać niebaczna drużyna,

Co teraz, rzekną, poczniam, młynarze bez młyna!

Lecz gdy przeznaczeń naszych kolej taka —

Do zbudowania weźmy się wiatraka.



Zgoda. Obmyślić przyszło miejsce wiatrakowi,  
 Na wschód, czy na południe, czy ku zachodowi?  
 Lecz na to nie ma zgody w bratniem gronie,  
 Każdy swój wiatrak chce mieć w innej stronie.  
 A otoż sposób odmienny widzenia  
 Braci, w zawziętych przeciwników zmienia.

Gdy każdy spiętrzył swoje rusztowanie,  
 Stary ex-młynarz, zwabion rzeczą nową,  
 Z uśmiechem pogląda na nie,  
 I rzecze, wstrząsając głową:  
 Nie będzie z tych wiatraków ni mąki, ni chleba,  
 A czemuż to, majsterku? ozwał się młynarze.  
 Stary na to: jeżeli Panów nie obrażę,  
 Wyzwolenia w rzemiośle i możliwości trzeba.  
 Najpierwej zaś w tej sprawie, moi dobrodzieje,  
 Wiedzieć trzeba — z kąd wiatr wieje.  
 Zamiast się niszczyć zacięcie,  
 Na szalone przedsięwzięcie,  
 Wolałbym pozostały grunt uprawiać chlebu,  
 Ażeby kiedyś zasób znalazł się potrzebny;  
 A czekając cierpliwie, aż Pan Bóg obdarzy,  
 Sposobić bym się radził na dobrych młynarzy.  
 Słówko tu przydam ostatnie,  
 Niech serca zbliża się bratnie.  
 Precz błahe niesnaski powody.  
 Toć zgoda, wszystkim tak miła,  
 Największa na świecie siła.  
 Niezgoda matką przygody,  
 Rzecz inna, marą się ludzić,  
 A w sercu żywić nadzieje.  
 Tym czasem, próżno się budzić,  
 Dopóki kur nie zapieje.

## Arystokracja.

**Aristos**, po grecku, bardzo dobre. To co jest dobrem, czy może być złem absolutnie? Gdzie i w czym tylko stopniowanie zachodzi, stronie górującej nazwę tę nadajemy. Cechą jest odróżniającą w całej naturze, znamienitsze od późniejszego. W zastosowaniu społecznem, uprzywilejowanie zasługi, z prawem dziedzicznem. Pod rządem demokratycznym, *de jure*, dożywotne, samo przez się przeistacza się w arystokracją *de facto*. Sprawiedliwe, a razem polityczne wynagrodzenie, o ile dla wszystkich przystępne, wkładające obowiązek na uprzywilejowanego, iżby świetnego przodków imienia godnym się okazał. W naturalnym rzeczy porządku, im rozciąglejsza kolej odradzających się pokoleń, a dłuższy łańcuch przekazywanych znamion wysokiego animuszu i wychowania; w takiejże progresyi rasa uszlachetniać się musi. Wyrozumieć się oto daje, dla czego ta kasta do steru oligarchicznego, a od jedynowładztwa na podporę tronu pwołaną bywała. Lecz z drugiej strony, gdzie najświetniejszej zasłudze wstęp do onego patrycyatu zamknięty, żadną nową ilustracją nie zasilony, wyrodzi się, zbutwieje. Słynnego męża stanu rachuba, dogodność tylko czasową na celu mająca, na podkopanie onej, tak ważnej instytucyi, pierwsza się targnęła. Za tem haśle naród, który wszystko zna i rozumie, chwałę swej przeszłości, żywą skruszył tradycją. Okazało się jednak, iż kres jej tylko przyspieszył — że ona arystokracja już się przeżyła, której żyjące zabytki nie mogąc sobie wybić z głowy tak wysoko cenione i zazdroszczone *petites entrées, les carosses du roi*, w swem rozdąsaniu, chwałę i pomyślność ojczyzny fetyszowi swem poświęcić gotowe. Gdzie indziej przeciwnie, pierwsi między równymi, których przewodnikami byćby powinni, gonią za popularnością. Rozumiemy rachubę — bardzo fałszywa: wy-

chodzą na tem, jak każdy odstępcą. I wszędzie obłąd zachodu instytucją w mowie będącą żywota — a rządu podpory silnej pozbawił, i nazwa tylko została. Gdy przecie jakaś być musi; jakaż to supremacya w naszej się społeczności objawia? — Arystokracya rozumu? — upowszechnienia onego raczej życzyłyby należało: nadto, sam już warunek światła, mądrości, przyznawać się do nich nie dopuszcza. Ażaliż pieniądze? — Ta u szlachetnych umysłów w pogardzie — ilustracya jaką się my szczycimy: Nie z roli ni soli. Zostawmy nową nowemu światu — a zostanmy przy starej.

### Szlachcic-arystokrata.

*Gawęda.*

Rzecz dla mnie nowa — cóż to znów, mój Panie,  
Za compositum mixtum osobliwe?  
Arystokratów nie znają polanie —  
Sam szlachcic, szlachty znasz prerogatywę.

Osądzisz z tego obrazku,

Nie mojego wynalazku.

Pod prawem onem nie żyjemy błogiem,  
Że szlachcic jeden tak dobrym jak drugi,  
A miarą jeno różnił się zasługi  
W kościele, radzie, albo w tańcu z wrogiem.

Dzisiaj, dostojęństw dziedzicem,

Ritter von, Baron i Hrabia

Predykatu się dorabia;

A pytanie, czy szlachcicem?

Nie dość, że Ichmość nosów zadzierają,  
A za coś od nas lepszego się mają;  
Równy im, albo od nich wyższy wielce,  
Okadza złote, napuszone cielce. —

Wiem, jak zażyły z nimi — uniżenie.  
Liche, a jeszcze kradzione znaczenie  
Ujemnem raczej, niżeli dodatniem.  
Historycznego nie zajrzę nazwiska;  
Odemnie moje niech swój blask uzyska  
Wolę ze pierwszym — niżeli ostatniem.

### W o l n o ś ć.

Rzeczywista, czystą jest chimera. Praktyczną dopiero, na podobieństwo chimerycznych utworów przeobrażona: — pół wolności i pół podległości. Zmysłów i namiętności niewolnik, niestatecznej woli słuzebnik, obowiązkom i konieczności podległy. Posłuszeństwo dla praw i władzy, uszanowanie towarzyskiego porządku, publicznych i prywatnych cnót fundament. Ten, od którego prawo pochodzi, nie dla drugich tylko, ale i dla siebie przepis stanowi.

### K o m u n i z m.

Nic na świecie bezwzględnie, w zasadzie swej, dobrem ani trwałem. Miłością tchnąca boska ustawa, tak zbożnie przez pierwszych chrześcian w praktykę zamieniona, wspólność mienia; do jakichże nadużyć w czasach dzisiejszych nie posłużyła za pozór. Komunizm poczytywany za prawo do równego podziału pomiędzy wszystkich ludzi, i najmniej godnych, owocu pracy i zabiegów rządowego i pracowitego człowieka; za prawo do własności cudzej każdemu służące. W prawdziwym znaczeniu swem, komunizm nic innego nie jest, jedno wspólność w działaniu, odpowiednio do powołania, siły i stanowiska wolnomysłających stworzeń bożych. Komunizmu takiego godło: kochaj bliźniego, jak siebie samego. Bliźniego osobę szanując, szanuje się tem samem i własność jego; pożądanem tylko być może



prawo do pracy, a w braku i niemożności takowej, litościwego wsparcia, pod warunkiem odwdzięczenia się kiedyś, za łaską bożą. Jeden tylko komunizm, w praktycznym pojęciu uważać można, za uczciwy i pożyteczny: w zawodzie nauki, oświaty i moralności, ale takowy też wkłada na nas obowiązek czynnego w nim udziału. Prawom społecznym przeciwny, w różnych świata stronach daremnie głowę podnosił — nie tylko utrzymać się nie mógł, ale i wyrozumieć inaczej się nie da, jedno że podżegacze onego nie na nim, lecz na zamięszaniu powszechnem rachuby swe budują.

W tak sławionym tedy wieku XIX. nie tylko brzydka tarcza chimera wskrzeszoną, lecz druga jeszcze, w postaci zmory, do niej się przyłącza. — Wedle praw przyrodzonych, jako bez konsystencji, komunizm wskrzeszony, nakształt kolumny dymu, z dołu w górę dąży. Z innemi złączywszy się ulotnościemi, rozlewa się na poziom z hałasem. Pożogę odwróci konduktor, wylew potoku spłynie, powietrze oczyszczonem zostanie. Tak po wszystkie czasy bywało. Tenże sam tuman, gdy jak siroco, nad którą dzielnicą ziemi zawisnie, z góry już cięży, powietrze ciśnie, oddychać nie daje. Taki stan atmosfery burzę nieochybną, oberwanie chmury zwiastuje.

Z innej jeszcze strony, innego rodzaju komunizm, w starożytny, wypłowiły płaszczyz udrapowany, głowę wychyla, podnosi. Nie majątku lecz władzy pożąda wspólności. Równość chasłem też jego. Wytargował na opinii powszechnej koncesyą: Wszyscy równi w obliczu prawa. Równość prawem uświęcona — początek niwelacyi. Jakoby od niechcenia, przewrócona zasada. Na podobieństwo boskiego, prawo społeczne wszystkich obowiązywać ma równo — ludzie, jakkolwiek Boga jednego dzieci, jednego szczepu plemienniki, równymi nie są i być nie mogą. Jeden, a tysiąc głosów; jedna, a wszystkich myśl i wola sprzęgłe a rozproszone siły — czy jednakowo działają? My widzimy i drudzy widzą.

Cóż dopiero powiemy o tych, co to z gorącej, dla kraju miłości, radziby go zalać krwi potokami, żywe tradycje chwały umęczyć, ołtarze przez osierocenie podkopać. Jakaż z proskrypcyi Mariusza, Sylli, Robespiera wynurzyła się wolność? Czemże ojczyzna, która nam życia i własności nie ubezpiecza? Czego chcą na prawdę? — Boże! oświeć ich, a nie dopuść na nas tej jeszcze plagi — i plamy.

*Komunista.*

Powiedz mi, proszę, mój miły nababie,  
Czy nie dla wszystkich nas ten świat stworzony?  
Czy Pan Bóg stworzył książęta i hrabie,  
Bankiery i lazarony?

Oświaty naszej nie widzę pożytku,  
Gdzie sprawiedliwość dziś jaka na świecie?  
Równy mnie panem, i nurza się w zbytku;  
A u mnie pustki w kalecie.

*Kapitalista.*

Pracuj, pracował Pan ziemi i nieba,  
Naturą całą rządzi prawo święte.  
Pracuj — mieć będziesz. Na wybór — kęs chleba,  
Albo dolce farniente.

Własność rozdziela dobro między ludzi,  
Od niej rodzimy, różny typ przymiotu.  
Chęć do zabiegu, talent, przemysł budzi,  
I wartość nadaje złotu.

*Komunista.*

Wyrozumiewam, żeć to z przekonania,  
Zdanie otwarte, a skrzynia zamknięta.  
Moje się zdanie do twego nie skłania:  
Lecz na później argumenta.

*Kapitalista.*

Wiem co, mój bracie, twą zaprzęta głowę.  
Gdyby zaś przyszło, czego nie daj Boże,  
Majątku mego oddać ci połowę —  
Zachowam ją i przymnożę.

Ty, zagarnąwszy grosz zapracowany,  
Jakżebyś użył takiego połowu?  
Niebawem przejdzie na zbytki, szampany.  
A potem?...

*Komunista.*

Podzielim znowu.



## Prac'a.

Ileż to dzielnych organów, umysłowych czynników, duchowych zmysłów Stwórca dał człowiekowi. Naturalna konsekwencya, pierwsza powinność, rozumu się swego zapytać, na co nam własności te są nadane? — Stwórcy swego fac simile, jak on, działać masz bezprzestannie. Praca, twem przeznaczeniem, zadaniem, istnienia twego warunkiem. Praca, to rozkaz Najwyższego, dany po upadku pierwszemu człowiekowi, niby testament ojca żałosnego, a razem zagniewanego na dzieci swe ukochane. Pracą zdobyć mają utracony raj. Pracę też nowy Adam, Zbawiciel świata, przekazał odkupionej ludzkości — a ostatniej woli swej kodycelem — spoczynek. Spoczynek periodyczny ma być wyczerpnionej siły balsamem — błogosławiony, chwalebnych dzieł uwieńczeniem. Praca źródłem dla ciebie wszelakiego dobra — a wstręt do niej czujesz. Lenistwo, które ci się uśmiecha, jakoby reminiscencya rajskiego bytu w życiu pod inny warunek poddanem, przyprawia cię o niemoc, nędzę, spodlenie: niesytyś spoczynku — wiecznego się lękasz. One to principium mali. Widzimy oto, iż ten co w cnocie, mądrości zamiłowany, żyć bez pracy nie może. Dwojaką jest praca: mechaniczna i umysłowa. Pierwsza, w potrzeby materyalne zaopatruje — druga tamtej jeszcze popęd, kierunek nadaje. Ziemia produkuje — jego wegetacją słońce w życie wprowadza. Ruch, bieg, obrót, dążenie, oddziaływanie — zatrudnieniem jest siły, robotą, pracą. Przypuściwszy, iżby natura w stagnacyą popadła — najkrótsze zawieszenie jej funkcyi, byłoby katastrofą. Cóż, gdyby pierś twoja oddychać, myśl działać przestała? Działania naszego uspienie, próżniactwem. Pożytek, dobroczynność pracy wyobrazić się nie da; próżniactwa następności wykaz znużyłby swą roz-



ciągłością. Słowem, próżniactwo sprawiedliwie u starożytnych za trąd społeczności uważanem było. W niedostatku, jaką bądź drogą, do zaprzędania się skłania. W dostatku, bigotyzm, heroiny romansowe, różne dziwactwa i zdrożności płodzi. Czem sen dla ciała, tem zabawa dla ducha. Sama już zatrudnień zmiana, wypoczynkiem dla niego. Gdy z każdej myśli, każdego słowa i czynu liczbę zdawać mamy — nie może ominąć nas obrachunek z tego, cośmy dokonać byli powinni.

## Adam i Ewa.

Sielanka.

*Adam (sam).*

Świat ten dopiero w cieniach pograżony,  
 Znów od niebieskiej oświecon korony.  
 I człek i wołek do pracy ochoczy,  
 Z radości ledwo serce nie wyskoczy.  
 O ty! coś posłał życio-rodne słowo  
 W przestrzeń bezwidną, głuchą i jałową;  
 W miłości swojej, chcąc być otoczonym  
 Życiem, stworzeniem, światem niezliczonym;  
 Niech się ku tobie pierwsze me westchnienie,  
 Stworzeń odezwa, ptasząt wznosi pienie!  
 Miałem-że gnuśnić, jak mieszkaniec lasu,  
 Ty mię z wiecznego zbudziłeś wywczaś;  
 Ty, prace moje wynagradzasz, Panie!  
 Tyś ojciec — niech się wola twoja stanie.

(do nadchodzącej Ewy)

Po co tu zdążasz, towarzyszek miła,  
 Czyliżby pomoc potrzebną ci była?

*Ewa.*

O nie — przyczyną mego niepokoju,  
Ile ta ziemia kosztuje cię znoju!

*Adam.*

Nie troszcz się. Gdyśmy, jak i ona, młodzi,  
Trud lekki, żniwo obfite nagrodi.  
Po boskiej mamy żyć i działać myśli,  
Po cośmy, powiedz, na tę ziemię przysli?  
Nie wierz, by człowiek był królem natury:  
Zlepkiem jak drugie, jeno pierwszym z góry.  
Więcej też musi pracować, niż one,  
Których potrzeby z duchem określone.  
Toć większa praca, nad końską wołową,  
Tego, co działa rękoma i głową.  
Nie wolno również próżnować kobiecie;  
Czyliżbyś chciała darmo żyć na świecie? —

*Ewa.*

Jakże istoty słabej powołanie  
Wytrzyma z silnem, męzkim porównanie?

*Adam.*

I wam wskazały obowiązek nieba,  
Ażeby spełniać, rozumieć go trzeba.  
Płeć wasza bierna, natury czynnikiem,  
Gdy męzki rodzaj onej namiestnikiem.  
Produkt surowy, co mąż przysposobi,  
Żona na żywioł, na odzież przerobi.  
Jak głowa, serce ma swoje zadanie;  
Naszem, myśl — waszem urok i kochanie.  
Ty żywot splatasz z żywotem człowieka,  
Pan Bóg śle duszę — matka ją obleka,  
I cnoto-rodną miłość swą w nią wlewa.  
Adam ochmistrem — opatrnością Ewa.

*Ewa.*

Gdybyć takiego, jak ty, miała męża

*Adam.*

Niech się zatrudnia — a nie słuca węża.  
Praca przynosi, zdrowie, radość cnotę.  
Próżniactwo, jeżeli nie srom, to tęsknotę,  
Że źle nie czyni, nie ma z tąd obrony:  
Każdy niech pomni, na co przeznaczony,  
Pracą odpędzisz poszepty szatana,  
Twórcza to ona moc człeku nadana.  
Próżniak, to kamień na drodze przeszkodny;  
Kamień, co wiecznie poziewa, i głodny.



### Stan-powołanie.

Rodzaj pracy sobie obiera, do której wszyscy powołani jesteśmy, którą każdy winien, o ile może, do społecznego dobra się przykładać. Jedna stósownego ręki użycia, inna, zastosowanej umiejętności wymaga. Zgodnie z usposobieniem, skłonnością zawód obrany, powołaniem prawdziwym. Chcesz-li dwie sroki za ogon trzymać — obydwie ulecą. Wytrwałość powołanie uwieńczy; zjednywa przeszłość, obecność i przyszłość — czyni człowieka tem, czemby chciał i być powinien. Z kądże to pochodzi, że powołania najszlachetniejsze, cierpiącej ludzkości, ulgę, pociechę niosące, w mniejszem u nas poszanowaniu, niżeli mniej dobroczynne? Ułomność to pewno ludzka nie dozwala trudnym obowiązkom, godnie odpowiedzieć może — i ztąd poczęści, iż powołani święty swój zawód niekiedy uważają za folwark.

### R o l n i c t w o.

Ziemia gospodą i spiżarnią człowieka. Wieczny kapitał — produkcyą, procentem. Wszelka u nas zapłata, nagroda na stopę ziemio-płodów ewaluowana, wartość ich reprezentuje. Bo ziarnko z łona ziemi się wynurzające, życia zachowawca; pług, filarem tronu, potęgi, chwały, zamożności publicznej sprawcą, umiejętności i sztuk mecenasem. Na niskiem stanowisku, jak każdy fundament, na którym spoczywa wszelka budowa. Żyzność więc kraju, stanowiłaby istotny warunek jego pomyślności. Alboż to życia potrzeby na samem jedzeniu się ograniczają? Nieurodzajna ziemia od drugich dwu królestw natury wynagradzaną zostaje. Różną Opatrzność naznaczyła ziemi strefę i produkcyą, zaczęm odmienny ducha narodowego kierunek. U nas chleb gotowy — inni na chleb robią. I ten co ziemi nie ma, żyć musi:



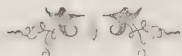
surowy produkt przerabia — drugi nim handluje. Wszakże i rolnictwo nie jest czem innem, jak tylko pierwszą fabryką — potrzebuje też usług mechaniki, chemii. Od czego zakwitnienie rolnictwa w naszym kraju zawisło — w jakim stosunku u nas produkcyja z przemysłem pogodzić się da? bakalarstwu oddany, dysertować o tem nie mogę. Niech mi wolno będzie z tem się wymówić, co stary, prosty rozum mi powiada. Co naród nasz od przyrody w podziale otrzymał? — Ziemię urodzajną. Naród nasz przeto rolniczym. Zamiarom Stwórcy, a przeznaczeniu naszemu starajmyż się godnie odpowiedzieć. Kiedyż to, jak dziś, ozwie się dworactwo, był przykład tak chwalebny od posiadaczów obszernych włości? Jakim to kosztem sprowadzane najlepiej obmyślane przyrządy, malowniczy dobytek, aż sterkor ptasi, po za morzem zbierany. Cóż ci to potem — kiedy pan o sto, dwieście mil od dóbr swych oddalony, że ich, przynajmniej wszystkich nigdy nie widział. Pod ladajakiem zawiadownictwem przychód, a za nim mienie spada na zero. Tak bezrządem wioski, jak i państwa marnieją. Rozwiążność, niemocą ciała karana, nierządnych chłostą lichwa. Ekonomowie panami zostają — a zruinowani panowie z ich córkami radzi się żenią. — Obejrźmy się na przeszłość naszą. Przodków naszych błędy bierzmy za antidot — mądre sprawy za przykład. O ile do spraw publicznych nie powołany, szlachcic, jak król w swej włości — kupiec w mieście mieszkał. Dziś na wspak się dzieje. Powołaniu swemu wierny ziemianin słynął animuszem w kraju i za granicą — dziś skażonej młodości jaka ma być dojrzałość? — Jeżeli Pan Bóg dał kilku synów, jeden bożego daru pilnował; drudzy do starej chwały nową przydawali. Gościnność do przesadnego, zagranicznego konfortu nie obowiązywała. Domy się wznosiły. Honor szlachecki szwanku nie doznawał. Żywotna to kwestya bytu materyalnego, moralności oświaty. Nie od ekonomistów politycznych mądrości — od ducha obywatelskiego rozwiązania wygląda.

### Szczęśliwa włość.

Dopieroć nam też wolno latać po nizinie,  
Nie szkodaż drogiej chwili, co w podróży ginie?  
Jedna chyba z niej korzyść, iż człek nie myślący  
Ma wszystek czas potemu, i myśli niechcący.  
W żywe lokomotywy wagonem zaprzężnym  
Jadą za interesem ważnym, bo pieniężnym.  
Jak się psuje człowiek, już nie wsmak mu szosa,  
Dym i para z biegunów parująca rosa.  
Jadę — aż tu gościnność zaprasza mię płatna,  
Taka właśnie tej chwili bardzo nam przydatna.  
Znój koni i zoładek wskazują południe,  
Rad wstępuję. Jak zewnątrz, tak i wewnątrz schludnie.  
Za chwilę przybył konno, snadź dóbr zawiadowca,  
Sądząc z powierzchowności jeźdźca i wierzchowca.  
Co zacz, wyciąga z ludzi, z kąd i dokąd dążę?  
A ja ciekawszy jeszcze, dyskurs z nim zawiążę.  
Jak się zowie pryncypał, i to piękne sioło,  
Ogrodem i wsią schludną uwieńczone w koło?  
Sędziwy got a czerstwy, gdyby z jednej cegły,  
Błogosławi mieszkańcom — od karczmy odległy.  
Nie zwykli w niej, jak widzę, gościć w dzień powszedni.  
Z czego się już objawia zarząd niepośledni.  
Mój pryncypał, pan Niemsta, a wieś Boguchwała.  
Już się to dziesiątego Niemsty dochowała.  
Ten ją dźwignął, ozdobił, przyczynił dochodu.  
Jałowy grunt na glebę Proszowską przerobił,  
Lasy posiał, dostatkiem wody przysposobił.

Mieszka z nami — inaczej, wszystko by znów spadło.  
 Nie z jednego, zwykł mówić, pieca chleb się jadło.  
 Ażeby z nas kraj wszelką posługę mógł mieć,  
 Każdy musi być wojak, palestrant i kmieć. —  
 Jest-li ojcem? — dał Pan Bóg, czterech go dorosło,  
 Jeden prawnik, wojenne drugi jął rzemiosło.  
 Trzeci agronomiczną naukę pobierał,  
 A teraz mistrzem jego, Chłapowski, jenerał.  
 Ostatni na kapłaństwo wkrótce się wyświęci,  
 Powołanie to ojcu przypadło do chęci.  
 Zawsze jeden się na to przeznaczał z rodzeństwa,  
 Z kąd obfity dla domu zdroj błogosławieństwa.  
 Ale jakimże cudem wieś w tak pięknym stanie,  
 Na co próżno łożymy największe staranie?  
 I Pan by też nie sprostął temu, w samej rzeczy,  
 Bez naszego plebana, bez cnej jego pieczy.  
 Dusze czyści prowadzi, napomni oświeci,  
 Tu dla starszych ucieczka, a szkoła dla dzieci.  
 Ten sobie oszczędności kasy nie utworzył;  
 Bo z końcem roku wszystko, ale nie sam spożył.  
 Miłością i nadzieją rządzi, rozwesela.  
 Dlań kanony — dla drugich słowo Zbawiciela. —  
 A jak z wstrzemięźliwością? — o tem niema wzmianki,  
 Sam radzi na skrzepienie kubek przepalanki.  
 Nie ślubują a przecież niema pianicy,  
 Fajczarz nawet zbliżyć się nie śmie do dziewicy.  
 A choćby na przednowku, znajdzie się u chłopka  
 Nieco grosza za pasem, a kilka kóp snopka.  
 Niemamy darmo-zjadów, nie wiemy, co złodziej,  
 Słowem, re et nomine, wsi naszej dobrodziej. —  
 Cóż to u nas? nie mogąc oprzeć się potrzebie,  
 Piją arak, by niebo oszukać i siebie,

Skoro nie masz, mój Panie, takowej wymówki,  
Możemy po kieliszku wypić anyżówki,  
Ale powiedz mi jeszcze, czemu zwierzchnia władza  
Wyższym stopniem tak pięknych zasług nie nagradza? —  
Gdy kto o tem mu wspomni, on na to: cóż za tem,  
Żeby przyszło mi zostać jakim bądź prałatem?  
Alboż ja to w mej farze nie jestem biskupem,  
Nie gzymsem chcę, ba jednym być kościoła słupem.  
Zapewne już podeszły? — choć jak gołąb, siwy,  
Przytomny sobie, czerstwy, wesół, żartobliwy. —  
Kto zastąpić go zdoła? pójdzie jego torem  
Panicz, którego zowie swym koadjutorem. —  
Filantropy, tu waszych mrzonek rozwiązanie,  
Patrzcie, jak tu pocziwi, szczęśliwi włóścianie!  
Gdy ta sprawa świat cały głuży swym rozgłosem:  
Rozprawmy się tymczasem z podróżnym bigosem.





## Rzemieślnictwo.

Rękodzielne wyroby są niby dotykana opowieścią etnograficzną. Świadczą po dziś dzień o najwyższej estetyczności narodu, który w garnku jeszcze kuchennym domagał się kształtów szlachetnych. Dzisiaj, lud poetyczny, zamożny, przelewa ducha swego w rękodzieła wybornej treści, z największym wykończeniem i czystością odformowane. Artycyzm dlań towarem zamorskim. Inny znów naród, genialny, wytwornym smakiem obdarzony wzory wszystkim daje. Co utworzy, wzorowe — rzemiosło ożenione z poezją, a co dziwniejsza — żywy, aż do lekkości, nie bez ostatecznego wykończenia w obieg nie puści. Co myśleć o ludzie, który innego nie zna rękodzielnictwa? Gdzie indziej, systemat protekcyjny emulacyi nie budzi. Każdy przyjąć musi wyrób bylejaki. Jedna klasa mieszkańców kosztem drugich uprzywilejowana. Takowy systemat utrzymując przemysł w gnusnej stagnacyi, nie pozwala mu wznieść się, i stanąć z innemi na równi.

**Surogat.** Tak obfita przemysłu rękodzielnego produkcyja niepowściągniętej używania chęci nabycie nastrocza. W ten ślad wygórowana oświata obdarza nas surogatami umiejętności, talentu, cnoty. Wedle przemożenia, i lepszego smaku, wolałbym na ścianie zawiesić dobrą rycinę, niż podły obraz.

### Pan majster ciesielski. \*)

Znasz wszystkie pędzla szkoły, mistrzów onych dzieła,  
Które miłość sztuk można w skarbnice zgarnęła.

---

\*) Rzecz niezmysłona.

Byleby cintequento, jakie bądź, popłaca,  
Piękny, lecz nowy obraz uwagi nie zwraca.  
Ale ty byś obejrzał, pewno bez odrazy,  
Nowożytnych krajowców zebrane obrazy. —

    To i wy swój Wersal macie,  
    Rad widzieć będę; idźmy panie bracie.  
Otóż pałac w przedmieściu za złoconą kratą,  
    Bez halebardy, ni strojny bogato;  
    Kłania odźwierny, i wiedzie na wschody,  
    Nizacz tu, widzę, wstępne korowody.  
Słyszymy kontrapunkty Bertold-Mendelсона,  
    I wchodzim. Uprzejmie wita  
    Wdziękini zarumieniona.

Czy jegomość jest w domu? socyusz zapyta. —  
Swym cieśłom, jak zwyczajnie, wydaje rozkazy;  
Tym czasem pozwól, Pani, obejrzyć obrazy.  
    Czym się przesłyszał? mamże wierzyć oku?  
    To chyba skutek uroku.  
    Lecz wśród tego omamienia,  
    Nowy powód zadziwienia.

    Żywa Korynna zapraszać mię raczy  
    Na wspólny przegląd swej pinakoteki,  
    Właściwą mistrza zasługę oznaczy,  
    I który łaknie, a godzien opieki.

W tem pan domu nadchodzi, i mile pozdrawia.  
Mój podziw, Panie, rzekłem, się rozdziela  
Między bogactwem, co się tu objawia,  
A w części większej, na cześć właściciela.

On na to. Skromny sztuce hołd składa rzemiosło.  
    Zaciągnięte u niej długi,  
    Przenoszą ręczne przysługi.

Jak lepiej użyć mienia, co z pracy rąk wzrosło?  
Rzecz chwalebna. Lecz sobie pytanie pozwolę.

Czyby nie był czas spocząć po twardem mozołe?

Nie inaczej też myślę. Właściem był zajęty,

Warsztat, czeladź, skład i sprzęty

Z dniem dzisiejszym zdać na syna.

Jam skończył — on niech zaczyna.

Warsztat, to nasz majątek, jak ziemianom wioski,

Przychód daje, a nawet pewniejszy, bez troski.

I Panu, jakby manna, pieniądze nie spadną.

Znać trzeba, by nauczyć — pilnować, bo skradną.

Czy spadkiem wzięte, czy zapracowane,

Chciałże-byś swego Pan odstąpić mienia?

Wszakże kwoli wyżywienia

Dziesięć palców są nam dane.

Gdy zdrętwieją, niech się złożą,

A wznoszą na chwałę bożą.

Mój zacny majstrze, nie pomnę nikogo,

Któryby, jak ty, żył błogo. —

Miałżebyś jeden być szczęsnym? odpowie.

Pomyślność w pracy, szczęście w duszy leży.

Przygoda, życie i zdrowie,

Od boskiej woli zależy. —

Serdecznie uścisnęła śniadą rękę białą,

A w pamięci typ utkwiał cnego rzemieślnika,

Z piórem a węgielnicą myśli on i działa,

W powrocie do mojego rzekłem przewodnika.

Udało się podejście, mistyfikatorze;

Rzekłbym, nieprzekonany, że to być nie może.

Ale, ale — panienka, toć to kwiatek boży

Szczęśliwy, co herb, mitrę u jej stopekłoży.

On mi na to. Tej chwili horoskop jej stawię,

Nie jeden już się Jazon rozbił w tej przeprawie.

Nie chcę hrabiego, ni księcia,

Mówi nasz cieśla, na zięcia.

Stanu swego renegat Opatrzność obraża.  
I wybrał sobie muraża.  
On wznosi Bogu na chwałę  
Przybytku wieże wspaniałe,  
Które ja, niby infułą,  
Nakrywam strojną kopułą.  
Od rzemiosła, do techniki;  
Dalej, naczelnik fabryki.  
A niech gwiazda mu zaświeci,  
Ziemskich za nią rój się zleci.  
Szczepione drzewo spruchnieje,  
Nizli modrzew, dąb dojrzeje.  
Tym cieśla argumentem wyraźnie stanowi,  
Iż dachu ani hożej nie da dziewczki  
Zrujnowanemu grafowi.  
I to — że nie brakuje mu w głowie krokiewki.





## Przemysł - handel.

Myśl skapitalizowana. Handel czyni kraj kwitnącym. Wstydzi się atoli prowadzić go szlachetnie urodzony. Ich własny tak zwany świat wielki czymże, jeżeli nie wielką giełdą? — Sprzedawanie, kupowanie; wymiana, zamiana; kurs, firma, kredyt, obligacye, wypłata w bieżącej monecie; pożyczanie, uręczenia, bankructwo. Jeżeli jedna gałąź krajowego bogactwa starań naszych godną, czemuż zamiast monopol oddawać tym, co po większej części zmyślonym kapitałem, i jak się dorabiają, uszlachetnić i wznieść tej drugiej nie macie waszym moralnym kredytem i wielmożnością? Nowe owszem pole zaszczytu — byleby w drugą ostateczność nie popaść. Otrząśmy się z gotyckiego przesądu — a zachowajmy średniowieczne godło. Złote potoki, w ciemne cysterny dziś spływające, kraj cały irygować będą. Już ręka można statki żeglowne na wody nasze popchnęła. Czegoż dopiero nie dokażą złączone siły?

## Kupiectwo.

W sklepie jednego z główniejszych handlarzy,  
 Nie młody jakiś stał obcy na boku;  
 Zdał się uważnie przyglądać sprzedaży,  
 Czyby miał czeladź sklepową na oku?  
 W jakim zamiarze, wkrótce się wydało.  
     Uderzyło go nie mało,  
 Że gawieź onych brzęczących szerszeni,  
 Coraz inaczej rzecz tę samą ceni.  
 Zżyma się, jeżeli towar nie do smaku,  
     I nie chcą kupować braku.

Dla miejscowych, cena niższa  
Dla bogatszych, obcych, wyższa.  
Na dubeltowej, snadź, kredce oparty  
Komunizm łokcia, funta, albo kwarty. —  
Jak z tego widać, życzliwy kupcowi,  
Rzecz mu przedstawi — i tak się wysłowi:

Jak wszystko, tak rzemiosła są w niejakim związku,  
W jeden sprzężone łańcuch obowiązku.  
Tyś kupcem, ja chirurgiem — a jedna zasada  
Obydwom procederom zarówno się nada.  
Kto z publiczności żyje, a na siebie baczy,  
Naszego się prawidła ma trzymać statecznie;  
Cito, caute, jucunde — co w twym sensie znaczy:  
Drzyj ze skóry — ale grzecznie.  
Gdybym, jak ty, do ludzkich mieszków się przypytał;  
Jak ty, finansom moim obrót nadał wsteczny,  
Coś w procent przeistoczył pierwotny kapitał, —  
Widziałbyś, jakbym był grzeczny.

### Sztuka lekarska.

Sztuka malarska maluje, budownicza buduje — lekarska ulecząć ma. Warunkowa, swego i siebie niepewna, a jak żadna inna, specyalne, spowinowaczone, i ogólne niemal umiennictwo ogarnia; poświęcenia się, i ciągłej nauki wymaga. Głównie się zaś opiera na znajomości połowy ludzkiego jestestwa, strony mechanicznej. Ale stan onego normalny znanym jej nie jest. Anormalnemu gdy zaradzić przychodzi, przedewszystkiem zrekonoskować ma nieprzyjaciela — a ten za mur swej cytadeli chytrze się kryje. Nie wolno zgadywać — a tu koniecznie odgadnąć trzeba. Maca w ciemnościach teoryi, puka do drzwi żywota — nikt nie odpowiada. Diagnoza, prognoza, leniwe, lub różnoznaczne. Sekcyja rzecz rozstrzygnie. Da-li przecież Pan Bóg, że rozprawa w otwartem polu; uświęcone dyspensatorium zawodzi. Niewdzięczna sztuka lekarza! Im dalej w teoryi i praktyce postępuje, tem więcej się przekonywa, iż wie mało więcej niż nic; że jest tylko sługą, pomocnikiem natury! — dla tego ów, który całe swe życie trudnej nauce poświęcił, instynktowemu sądowi profanów podlegać musi. Racjonalniej, po angielsku, fizykiem zwie się — lekarzem nie jest. Więcej genialny, niżli uczony, z doświadczeniem dojrzałym który z wątpliwości spłodzone, sprzeczne systemata do jednego mianownika sprowadza; a na uwienczenie, charakterem szlachetnym uznamieniony, poszanowania i ufności godzien. — Kto od lekarza więcej wymaga, zdrowiem i marnym wydatkiem przypłaca. — Podług Szekspiera, chasło rozbójników: życie albo worek — lekarze zabierają oboje. Stawam w ich obronie — nie, na życie nie godzą.

Zresztą, wnosićby należało, iż gdyby sztuka ta istotnie była potrzebną, nie byłaby scientia occulta. Wyjrzyjmy za rogatki miasta, gdzie synowie natury według jej praw żyją: ona ich lekarką. Lek jest trucizną zabijać mającą chorobę — przy niej i zdrowemu dostanie się organowi. W ogólności, sam człowiek ma być swym lekarzem. Makrobiotyka duszy, religia; fizycznej czerstwości, praca, umiarkowanie. Niech pomni, iż największą chorobą, jest żądza zupełnego zdrowia.

**Chirurgia.** Ujrzawszy mię zdala, chirurg biegnie za mną, i z uniesieniem zawoła: ważna pod względem naukowym wiadomość! rzadki nam przybył egzemplarz. — Osobliwe jakie igrzysko natury? — Nie, dwie nogi do amputowania jednemu pacjentowi. Zaproszony fakultet i wydział lekarski. Dziękuję, i przepraszam: Rzecz nie tyle dla mnie, co dla was ucieszna. —

Pozytywna to już nauka. Szczęśliwszy od medyka, chirurg wie co czynić. Z całą pewnością ręce, nogi odcina. —

### A f o r y z m.

Czemże ustrój nasz? — ciało ożenione z duszą,  
Jeżli wraz, czy osobno leczone być muszą,  
A lekarz jedną tylko życia poznał stronę,  
Nie będzie dusza zdrowa, ni ciało zbawione.  
Niech się za ręce wezmą lekarz z psychologiem;  
Mir takowy upewni zwycięstwo nad wrogiem,  
Razem nań uderzając wprost przeciwnym szlakiem,  
Ten za kłębkim przyczyny, ów za jej poszlakiem.  
Nie zawsze się też na niej Eskulap oszuka,  
Wybada ją, odgadnie, wymaca, wypuka.  
Cóż, gdy skutku swych pewnych zaradzeń nie widzi,  
A złośliwej przyczyny skutek z recept szydzi.



Tamten pewne objawy przed sąd swój pociąga,  
A przyczyna śledzona szpiegami urąga.  
Lepsza byłaby może odwrotna praktyka:  
Przyczyna dla badacza — skutek dla medyka.  
Jeżeli ten mój projekt panom się spodoba —  
Prawda zstąpi na ziemię — przepadnie choroba.



## Wojskowy stan.

Wszystkich obrońca. — Pewien generał oblegał fortecę; lecz zanim ją zdobył, pokój został zawarty. Tę samą warownię w innej kampanii, pułkownik jazdy w krótkim czasie zdobył. Zagadniony generał rzecz nam wytłumaczył. — Nie wielkiej dokazał sztuki hułan, że niespodzianie, po waryacku na twierdzę uderzył, i do poddania się onę zmusił. Niechby podług prawideł sztuki oblężenie prowadził, pokazałoby się, co umie.


## Orzeł na wylocie.

*Niebajka.*

Porósł w pierze orzełek — rozbrat z puchem gniazda.  
Pułk, gniazdem — skrzydłem twojem wiatro-noga jazda.  
Serce serca posłuchaj — a nie patrz na oczy,  
Łza się ciśnie — a serce ledwo nie wyskoczy.  
Z jednej strony rozstanie — a z drugiej nadzieja.  
Gdyby ci w głowie było wyjść na dobrodzieja,  
Albo na gryzi-piórka — sęk byłby nie lada,  
Bądź prawy — cała, oto przestroga i rada.  
W tobie moje żołnierskie bić ma jeszcze serce;  
Nie jedno też powiedzieć mogę o żołnierce.  
Nie byłem oficerem — bo za moich czasów,  
Nie jeden szlachcic nie znał tych waszych kulasów.  
Stan nasz, nie wiem o innych, więcej dziś wymaga.  
Umiejętność prowadzi — zwycięża odwaga.  
Zamiast trwonić, korzystaj, z drogich chwil pokoju,  
Ażebyś mógł sam kiedyś prowadzić do boju. —

Bez widoków, z radością kapitulowałem—  
 Rozumiesz, nie z honorem, ni armatnim strzałem.  
 Szedłem z kraju do kraju, a z tańca do tańca;  
 Toć onych mentalików, gdyby u różańca.  
 Wszystkie tobie odkazać radbym synu miły,  
 Żebyć tylko się one temu nie dziwiły.  
 Zawód wielce zaszczytny, któryś obrał sobie,  
 Lecz trzeba, abyś poznał jego strony obie.  
 Zaświszczy nad uszami kulka — i omija,  
 Pozłacana nie świszczy — a pewniej zabija.  
 Ten i ów cię przeskoczy, co ma dobre plecy,  
 Chcesz, żeby on był w tyle — przeskocz mur fortecy,  
 Głód, mróz, spieka, niewywczaś, sprzymierzeniec wroga.  
 Chwila biedy dotkliwa—ale przeszłość błoga.  
 Patrz—ciągle tam zapusty, gdzie załoga stoim,  
 Wstyd pannie być z żołnierzem—ale nie ze swoim.  
 Inne jeszcze są wieńce, różnego rodzaju  
 Naznaczone zasłudze od wdzięczności kraju.  
 Każda piękna, co myślą pocziwają natchniona,  
 Która trudność dla dobra społecznych pokona.  
 Najpiękniejsza, co broni, drugim nie wydziera;  
 Taką tylko pojmuję chwałę bohatera.  
 Czy myślisz, że marsowy kunszt i tryumf na tem,  
 By zrąbać, skłuć, wystrzelać, łamać się z kwadratem?  
 Nie którego też nawet serce nie tak srogiem,  
 Ażeby się miał pastwić nad niewinnym wrogiem.  
 I nie to znamionuje prawdziwe rycerze,  
 Żeby dzwonił pałaszem, broił na kwaterze,  
 Nie dosyć na lwiej sile, i na animuszu,  
 Krom nauki obszernej, trzeba geniuszu,  
 I gwiazdy — ileż od niej los bitew zależy,  
 Od pory, miejsca, liczby i ducha żołnierzy.

Gmin obracać się zwykły, nakształt słonecznika,  
Szczęśliwego uwieńcza — potępia taktyka.  
Co tobie Bóg przezaczył, nie wiemy, kto z brzegu,  
Masz być lichym dowódcą — słuź jak ja w szeregu.  
Jeźliby zaś wytrwałość z jakową zasługą,  
Wystawione być miały na próbę zbyt długą;  
Zamiast trwonić, jak bywa, najpiękniejsze lata,  
Wyniesiesz ducha dzielność, i naukę świata.  
A jakież to ma urok ta męskość młodzieńcza,  
Że wszystka płeć nadobna onej się nwdzięcza.  
Spółecznego łańcucha wojskowość obrazem,  
Władza i posłuszeństwo ożenione razem.  
Rozkazuje ci jeden, drugi ciębie słuca;  
Alternata, co łamie i podnosi ducha.  
Każde prawo obejdiesz, jeno nie marsowe,  
Przed niższym, ród najwyższy schylać musi głowę.  
Gdzie tór postępowania najściślej wytknięty,  
Własny, jak i drugiego honor równie święty.  
Duch karności, praktyczność i nałóg porządku  
Zawód życia ułacnią, przysporzą majątku.  
Idź więc, poświęć się synu, krajowej potrzebie:  
Albo niechaj ziemianie przykład mają z ciebie.





## Małżeństwo.

Stan, przygarniający do siebie wszystkie stany społeczne. Gdy proceder życia obrany, zawiązuje się dwójga sere spółka, która życie osładza, trudem ulżywa. W dzisiejszem znaczeniu swoim, małżeństwo od chrystianizmu dopiero uświęconą otrzymało podstawę. Nie na to Pan Bóg dwa rodzaje stworzył, ażeby każdy był dla siebie. Reprezentujący je mąż i żona, takiz sam w szczególności tworzyć mają związek. Tak nowy zakon do pierwotnego zamiaru Stwórcy zwracając małżeństwo, ograniczył je na samoistnej, nierozdzielnej dwójce. Co Pan Bóg złączył, to później czy wcześniej, sam tylko rozłączy. Obejrzawszy się na czasy przeszłe, i znowu na postać ziemi od świętej prawdy jeszcze nie oświeconą, ujrzymy jeno poligamię, małżeństwo wrzeczne, albo komunizm; bo gdzie równość w obliczu Boga w życie jeszcze nie weszła, tam ona dwoista jedność zawiązać się nie da. Ten który wszystko w duchu harmonii zdziałał, z upodobaniem widzi jej prawom stadło posłuszne. Moralność publiczna, a wychowanie domowe szczęśliwego pożycia rękojmiami. Natura, w logicznym rzeczy porządku wymaga, ażeby małżeńska para dobraną była. Jakkolwiek wybór rzeczą jest serca, dla własnego ubezpieczenia, zaradzić się powinno rozumu. Dziś małżeństwo zawsze swatanem, niekiedy przez skłonność, albo zwierzchnią ponętę — najczęściej przez spekulacyą — której dziewosłębami są listy kupieckie, gazety, widoki polityczne, i niższej ambicyi. Gdy w sprawie tej jedna tylko strona ma inicjatywę, na nią ciężar grzechu spaść by powinien. W części większej, podobno, druga strona, bierna, sama umartwienia swego przyczyną. To, co w przepaść wtraciło jednego, dla drugiego, przestroga. Nie dziwić się wam, że z trwogą na grasujący ogląda

się zbytek. Nie zastósowane do stanu i płci wychowanie, pre-  
zumpcyja i wystawna próżność dwunożnej, a miernie uposażonej  
lwiczki, zamiast spodziewanego efektu, roztropnego obywatela  
odstrasza. W urodzie swej oszańcowana, miłości kapłanka sie-  
bie jeno kocha nie bacząc, iżby mogła jaśnieć jak ona gwiazda,  
która zorze rumiane wita, a wieczorowi dnia pogodnego przy-  
świeca. Trzeba byście wiedziały, jak o was trzymają: na wscho-  
dzie, kobieta — u nas, mąż pod pantoflem. Wolna, podległa —  
podległa, panuje. Addycya ujemna; z przydaną połową, głowa  
niby domu, połowy połowę znaczy. Jeżeli gdzie boska przecho-  
wała się instytucya, to tam, kędy duch czasu jeszcze nie zawiał.  
O wy, których serce w konkurencyi światowej zawodu doznało,  
jedna zostaje wam deska zbawienia — szlachcianki, osiądźcie na  
wsi — ale raz emigrowawszy, trzeba wam się co rychło aklima-  
tyzować.

## Celibator.

### *Przyjaciel.*

Zetknąwszy się znów z tobą, po latach tak wielu,  
Motylem, widzę, chcesz być zawsze, przyjacielu.  
Czemuś lata strawiwszy na bałamuceniu,  
O dobrem nie pomyślał przecie ożenieniu?

### *Celibator.*

Jak sąd ludzki o rzeczach, gusta niejednakie,  
Tak i szczęście w pojęciu naszym wielorakie.  
Wznoszącym się pod niebo gdy człowiek zazdrości,  
Jakże aby nie użyć tej złotej wolności?

*Przyjaciół.*

Obłądu niewolnikiem, kto się wolnym mniema,  
 Oprócz ducha wolności innej w życiu niema.  
 Jeżeliś matki naszej natury syn prawy,  
 Podległy obowiązkom, spełnisz jej ustawy.  
 Biada temu, mój bracie, co jej gniew wyzywa:  
 Nie mściwą jest, bo matka, ale sprawiedliwa.

*Celibator.*

Skoro się ty uzbrajasz w prawo przyrodzone,  
 Ja tej samej użyję broni na obronę.  
 Narzuca-że te więzy lwu, czy drobnej muszce?  
 Żenia się i rozwodzą rośliny i kruszce.  
 Z kąd też one tombaki, śpiże, semilory,  
 Niezliczone odcienie czarującej flory.

*Przyjaciół.*

Stwórca przepisał prawa, tryb natury wieczny,  
 Zbawiciel ugruntował, podniósł stan społeczny,  
 Natura żyjącymi na jej łonie rządzi,  
 Drugich wola prowadzi, o ile nie błądzi.  
 Nim świat prawdy zbawiennej powitał ognisko,  
 Przeczuwał już potrzebę onę towarzyską.  
 Która pewno przypada do Pańskiego planu,  
 Gdy związek dwu serc podniósł do świętego stanu.

*Celibator.*

Podobno też i sama piękna płeć dzisiejsza,  
 Nie mało do małżeństwa ochoty umniejsza,  
 Z przybranego języka, stroju, obyczaju,  
 Nie zgadnie, kto nie świadom, ni stanu, ni kraju,  
 Żar w głowie, a lód w sercu, albo próżność łechce,  
 Co jej Pan Bóg przepisał, podejmować nie chce.

*Przyjaciół.*

Z kąd złe wszystko na świecie, jeżeli nie z próżniactwa?  
Współ-winnym mąż, co znosi takowe dziwactwa.

*Celibator.*

Wyrozumiesz, że nie ma ochoty i siły  
Być ochmistrzem niewiasty człowiek już podżyły.

*Przyjaciół.*

Przewodniczyć ma rozum dojrzrzały a zdrowy.  
Cóż, gdy jedno i drugie, młode wartogłowy?  
Za moim więc przykładem, drzewko wybierz młodsze,  
A gdy je uszlachetnisz — da owoce słodsze. —  
Lecz małżeństwa, jak życia, dwa działły odmienne:  
Pali słońce czerwcowe, ogrzewa jesienne.  
Chcąc zawód niekoniecznie zacząć od początku,  
Przyjm więcej lat, niżeli wdzięku i majątku.  
Z przykrego wyzwoloną przez cię stanowiska,  
Mniej może ucałuje — a rękę uściska.  
Nie będę się już nad tem rozwodził szeroko.  
Nie mogąc mieć obudwu — dobre jedno oko.

*Celibator.*

Bądź zdrow.

*Przyjaciół.*

I cóż ty na to?

*Celibator.*

Zrozumiałem wszystko.  
Obejrzyć się za jaką idę okulistką.





## Cywilizacya.

Jedna z tych idei, które nam jakowys zbiorowy stan wyobrażają. Przez to już samo idea ta nie może być pozytywną, iżby inne części składowe musiały być z sobą w harmonii. Dla tego względną jest tylko. Kamszadał przewyższa cywilizacyą antropofaga — europejczyk, azyatę, afrykanina — między nami, jeden naród drugiego. A każdy wiek, każdy naród winawia w siebie i w drugich, że jej zaszczyt osiągnął. Cywilizacya która błyszczy, nie świeci. Błyszczy dziś u nas technicznemi wynalazkami, wiodącemi na pokuszenie — a te wspianiałe, wykwiłtnie urządzone pałace, na przyjęcie złoczyńców — a zbrodnia od estetyki publicznie prekonizowana kolbami — czy to pałkami, jak dzikie ludy się mordować — jest-że to cywilizacya? Dla tego, pominąwszy grzech pierworodny, nie może ona stanąć na prawym punkcie, odkądby coraz w dalszym rozwoju postępowała. Bo jakież są jej pierwiastki? — rozum, cnota, ludzkość, poszanowanie prawa. Pojedynczo, znachodzimy te jej własności, i nawet w narodzie mało ucywilizowanym. Ażeby takowe ludu uzcienienie nie było utopią, musiałyby wszystkie powyższe warunki połączyć. Przyjrzyjmy się temu, co się ma i uchodzi za najwyżej wykształconego. Moznaby mu to przyznać, gdyby który naród z opasania morskiego nigdy wychylić się nie potrzebował, murem się chińskim oddzielił. Jak z różnych pierwiastków różnie skombinowana, tak i sama cywilizacya w sposób się wieloraki objawia. Naprzód uważaną być ma w stanie biernym i czynnym. Poczytujemy za pierwszą, oglądzenie obyczaju miejskie, civilis. Inna uszlachetnia żywot wegetacyjny, ulepsza materyalny. Inna epikurejczyka konfortem uracza; wygodę pu-

bliczną, zajęcie ducha i oczu obmyśla; rodzi zbytek, nowe potrzeby, bodźcem przemysłu. Z resztą, salonowa, która się na konwencyonalnych grymasach zasadza. Gdyby warunkom swym odpowiadała, jakżeby działać nie miała na ducha powszechnego. Obejrzyjmy się na około; gdzie moralność porządek, sprawiedliwość, pomyślność, zasady publiczne? Duch cywilizacji sili się na udoskonalenie morderczych przyborów — z dołu do góry zwiechnienie najprostszych, istotnych pojęć. Ta cywilizacja, niby oświecona — druga, mianowicie, czynna, z troskliwej a mądrej pieczy na kraj się wynurzająca, szkołą ma być jego — racjonalnie u nas oświatą rzeczona. Dzieli się, rzekłbym, na różne wydziały, klasy: normalna, realna, filozoficzna. Na niej dopiero polegają nadzieje ludzkości — drugą nam ma urzeczywistnić utopią, prawo narodów. Ale jaki jej żywioł dobroczynną dlań rosą? — oto, filozofia boska i ludzka.

### Gderanie starca.

Dziśby nam przystał twój lament, Jeremi,  
Pan swe, oblicze odwrócił od ziemi.

Prawdzie nie wierzym — a za fałszem gonim.

Człowiek o Bogu, Bóg zapomniał o nim.

Łaknący, pokarm najzdrowszy odpycha;

Pośród paktolu, z pragnienia usycha.

Wskazują drogę wiara, rozum, cnota:

Czemuż niepewność, niepokój, nim miota?

Młody mu na to: zwyczajny gniew starców.

Milcząc, zapewne, pełna życia pora,

Od zimowego wieczora.

Nie licz mię, proszę, do onych potwarców,

I jam pod szczęsną nie rodził się gwiazdą.

Za mnie czartowskie spełniło się dzieło —

Za mnie pięknego obyczaju gniazdo,

Bezbożny obład na świat wyzionęło.

Czyliżbyś uznać nie chciał, heraklicie,  
 Że wszystko w świecie kołem wiecznie krąży?  
 Błąd, cieniem prawdy, cnoty nadużycie.  
 Dziś ludzkość jawnie ku lepszemu dąży.  
 Jakiż to skok ta nasza zrobiła oświata!  
 Nie poznałby świat przeszły dzisiejszego świata.  
 Czas i odległość, te życia okowy,  
 Rozbite siłą genialnej głowy.  
 Co z piędzi na piędź pomykał spętany,  
 Pędzi jak strzała, depce mórz bałwany.  
 Toczą się skały, warczą kołowroty;  
 Biją w kowadła samodzielne młoty.  
 Coraz ubywa tajemnic przyrodzie,  
 Ku pospolitej, największej wygodzie.  
 Co dawniej dano było tylko panom,  
 Tanie, przystępne dzisiaj wszystkim stanom.

Czysty z twych ust przebija optymizm, łaskawco;  
 Jedno ześ nie takiego, jak Leibnitz wyznawcą.  
 Nową sławisz oświatę — musiałyby przecie  
 Zaćmić jedno i drugie, przynajmniej stólecie.  
 Postęp-że to, iż przeszedł w ostateczność drugą?  
 Zmysły były narzędziem — dziś duch onych sługa.  
 Na swe odkrycia czy brali przywilej,  
 Kopernik, Newton, Galilej?  
 Alboż Gutenberg z Twardowskim swe typy  
 Odlewał na stereotypy?  
 Pisał uczony, nawet podostatkiem,  
 Nie za kontraktem, ni jakim zadatkiem.  
 Smak piszących skażony — moralność skażona,  
 Bohater i heroina,  
 Zbrodzień, potwór, trefniś, Fryna,  
 Wstręt budzi, albo w drganiach konwulsyjnych kona. —

Lecz o cóż ten cały lament?  
Toć słabość ludzka — nie tak przecież zdrożna. —  
Zaiste. Alić pochwalić-że można  
Powszechny zasad, wyobrażeń zamęt?  
Jak zbytek tłuszcze za sobą prowadzi  
Tych, co bez pracy używać-by radzi?  
I tych, co w posłuszeństwie żyć mają, pod władzą,  
O dobru pospolitem, bez rozumu, radzą?  
Czego chcecie — Tytusa, Henryka Czwartego?  
Nie, czemu? — dla tego, a tego.  
Rozumiem: dla tych co chcą łowić w mętym,  
Rząd i porządek natrętym.  
Cnota jeszcze ma walor — na popis przed światem,  
Powszechnie też frymarczą onej surogatem.  
Czem wiek wasz się odznaczył? — poczęty w skeptyzmie  
Rozwinał go — i zagrząśł w materializmie.  
Jakiegokolwiek dobra kto chętnie się zrzecze?  
A nad życie szacowny dar trwonisz człowiecze.  
Niepomny, odkąd nowa era się poczyną,  
Od wyzwolenia ducha przez Boskiego Syna:  
Na wyężonej linii duch waży się, chwieje —  
Obojętny, nieczuły na samą nadzieję.  
Ten, coby na ten padół wrócił niefortunny,  
Pewno by już raz drugi nie wyszedł z swej trunny. --  
Vox populi, vox Dei — nie błądzi, nie kłamie —  
Przyjmujesz — takie wieku zasmuca mię znamię.  
O niechaj raczej ona panuje oświata,  
Która ma nam przyświecać aż do końca świata.



## Podróżowanie.

Daremnie silono się na wynalezienie kwadratury koła, świat się bez tego obchodzi. I znowu człowiek chciał sobie stworzyć perpetuum mobile. A sam jest niem, i pośród onego żyje. Opasły gastronom, któremu pieczone gołąbki wlatują do gąbki; nieruchomy literat, co w krześle swem za sławą goni, na ziemskiej osi wędrują. Przyrodzony popęd za zmianą miejsca przenosi nurty, powietrze, myśl, ducha, wyobrażenia. Dąb wysła o podał swą progeniturę, ptak i człowiek przelatują z miejsca na miejsce — po co? ażeby łaskawszem niebem odychać, po zdobycz. Przesiedlona, przesadzona istota karłowacieje; jeżeli się w kraj obcy duchem przesiedlisz, duch twój się zbękarci. Podróż dla ukończonego młodzieńca stanowią ostatnią klasę filozoficzną. Cóż tedy, jeżeli poprzednie kursa przeskoczył? — Pierwej nim się w lot puści, ptak uczy się skrzydłem władać, sił swoich próbuje. Niedojrzały, niedokończony zostawia po za krajem cześć, mienie i zdrowie swoje.

\* \* \*

Gniewa się przyrodzenie, i bywa pomszczonem,  
Kiedy owoc miłości obcem karmion łonem.  
Tak, kochana ta ziemia, i która nas kocha,  
Rajem dla nas doczesnym — wyrodnym, macocha.

Za czem pędzisz, za światłem? — i my nie Beoty.  
Za wzorem? przejmiesz wady, a pozbędziesz cnoty.  
Obacz — byłeś się nie stał stworzeniem nijakiem:  
Radnym sobie, ni komu — obcym, ni polakiem.

## Doświadczenie.

Przysposobionej wiedzy zapłodnienie. Druga edukacja. Całe pasmo aksyomatów, dowodzenia już nie potrzebujących. Rozum wspiera się na dowodach, ale bez rozumu na nie doświadczenie, (król Stanisław I.) Z każdym rokiem, stóleciem przybywające postrzeżenia, odkrycia doświadczenia do jakiejże w proporcji czasu powinnyby się już wznosić potęgi? — ale doświadczenie to, a priori, służy nam za teorią. Praktykę rozumu okupować musim własnem doświadczeniem. Profesor na urzędzie, racjonalny ekonomista, najuczeńszy lekarz, bez praktyki, jak rzecz swoją sprawi? — I widzimy, iż duch silny i oświecony, co z wytrwałością przebył czyściec doświadczenia, pewniej od geniuszu wielkich dzieł dokonywa.

\* \* \*

Doświadczenie z pół-wiecznem winem równać można;  
Nie z jałowej jagody, ale z sucho-rożna.  
Sytne, czyste, wytrawne — pijesz samo zdrowie;  
Ducha w tobie rozgrzeje, i rozjaśni w głowie.

Wiedzy naszej kopalnią doświadczenie świata.  
W kruszce drogie, szlachetne kamienie bogata.  
Złota, prawda ucząca, diament, moralna.  
Jej nazwą, filozofia eksperymentalna.

### Moralność.

Powszechne prawo ludzkie zagradza czynom publiczmemu porządkowi przeciwnym — przymus onego rękojmią. Bliższe względem społeczności zobowiązania przepisuje moralność jej forum, sąd ludzki; etyka, kodeksem; stróżem, sumnienie. Źle nie czynić, rzekłbym bierna moralność; dobro sprawować czynna moralność — cnota. Ścisłe uważana, moralność jest tylko zbrojna neutralność. Normalny stan, zdrowie duszy. Jej źródłem, rozum, najczystszy rozsądek; cnoty krynicą, serce wyraźny dowód preeminencyi serca nad rozumem. Doniosłość umysłu zawisła od silnej woli, a intelligencyi, której sam sobie człowiek nadać nie może. Wzniosłe serca natchnienie walkę staczać musi z namiętnościami, a ułomnej istoty ducha do czystych zbliża. Mimo to, większy mir u świata pospolicie znajduje rozum. Rzadką jest też cnota, iż samo zadość-czynienie moralności przepisom, za cnotę poczytywane. Przeciwnie, chrześcijańska nauka podziwiane od świata cnoty, za powinność uważa. Zdaje się, jakoby zachodziła wątpliwość, nieraz rzucone słyszę pytanie: którą z dwóch alternatyw przełożyć należy, niereligijną moralność, ażali religią bez moralności? — Ja wybierać bym nie chciał. Pierwsza, niema podstawy. Niemoralna religia, religią — ale nie chrześcijańską.

## Niewinność.

Negacya grzechu. Każdemu, jako ułomnej istocie, dobrze wiadomo, iż ten któryby nigdy przystępu nie dał grzechowi, świętym być by musiał. Nikt przed śmiercią bezgrzeszny, bezwinny. Duch złego niezmordowany, za pośrednictwem zmysłów, pierwotnym grzechem już skażonego na swą stronę przeciąga. Szczęśliwy, który w matnię pokusy nie wpadnie. Od szatana gorszy, co na bezwinnego grom ściąga niesławy i kaźni. Niewinność w obronie stawia — wymowa jej od nieba samego natchniona, zwycięztwo odnosi. — Wcielonej więc niewinności na świecie nie ma? Jest — a raczej się zjawia. Czemże w pojęciu naszym niewinność? stan duszy nieskazitelnej — obrazem jej, dziecię. — Jeżeli niewiadomość od grzechu zwalnia, niewiadomy co złe a dobre, nie ma zasługi, że złe nie czyni. Z pełną wiedzą i wolną wolą moralny chroni się zdrożności — dla czegoż niewinność więcej od moralności umiłowaną? Dla czegoż, spytam na wzajem, piękność, której sobie nadać nie można, równie nas zachwyca? Podziwiamy w jednej jak drugiej myśl Stwórcy, w całej swej czystości; a może duch nasz zostaje pod wrażeniem reminiscencyi z pierwszego swego pobytu. Drugie niewinności stadium: istota od wiadomości złego ustrzeżona, a która na zaszczyt rodzimego wychowu, szczęścia ponętą serca do siebie przyciąga.



### Koniec wiosny.

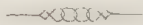
Rumiana, gdyby jagódka,  
Siostrzyczka, zda się, aniołków,  
Wybiegła raz do ogródka,  
Na łów pierwiosnków, fiołków.

A tu piękniejszych tysiące.  
Co kwiatek, to jej kochanek.  
Serduszko jeszcze drzemiące,  
Jak świtający poranek.

I nagle powstanie wrzawa,  
Nieba się w koło zachmurzą;  
A dziewczę w bojaźni stawa  
Między nadzieją a burzą.

Wtedy głos jakiś nieznany  
Strwożonej odwagi doda:  
Nie bój się, nie bój tej zmiany,  
Zawita znowu pogoda.

Niewinnych uciech ochota  
Przeminie z tej wiosny końcem.  
Ale czucie i cnota  
Podniosą się razem z słońcem.



## D o b r o ć.

W ogólnem zastosowaniu, a w stopniu szczytnym, rzekłbym: pół-doskonałości. Pod względem materyalnym, zaleca przedmiot i dzieło. Ta, która z serca wypływa, błogosławieństwo nieba, i ludzi na siebie sprowadza. Perskiego poety, Sady, słowo tu przytoczę: mądrość używa, dobroć używania drugim nastęcza. Sumnienna powinności praktyka w połączeniu z tem chrześcijańskim serca natchnieniem wyradzają się w uświęcające ducha namaszczenie, które cnotą zwiemy. Serce jej termometrem, naznacza stopnie wyżej lub niżej zera. Nie jest dobrocią serca, która na gruncie neutralnym się utrzymuje; łatwo się mimo woli, do złego na kłoni. Nie dobroć to, ale słabość. Powszeczenie uwiellbiana, do istot niebiańskich nas zbliżająca, więcej jednakże, do ziemskich rzeczy zwrócona ludzi do siebie przyciąga. Zaczem drugie znaczenie i postać inną ma sobie od nich nadane. Do stopnia prostego przymiotnika niżona, chwali, przyzwala: dobre i dobrze. Dobro, oznacza pożytek, majątek, więcej od niej cenione. Za to, jednoczy w sobie interes ogólny, obfitość, miarę wartości, stanowcze zawiadomienie: dobro kraju, dobre żniwo, na dobry cel, na dobre wyszło. Z tego przynajmniej się okazuje, że co jest dobrem, pod jaką bądź formą, wartość swą zachowuje.

\*       \*       \*

Piękność, co wszemu światu, Bogu się podoba,  
Prawda i doskonałość, wszechmocy przymiotem;  
Dobroć w niebie, na ziemi, w sercu mieszka złotem;  
Czwarta w niebiesiech osoba.

Dobroć rada przebacza, chociaż z cnotą zlane,  
 Zbłąkanego nawraca słodkiem bogosłowiem.  
 Nie dość dla niej być bierną — jedno znaczy bowiem,  
 Co miłość niepokalana.

Śmiertelna, a tak czysta jak słońce dziewica  
 W niebie tryumf odnosi. Pana przebłagawszy,  
 Niesie odpust, zbawienie i dar najłaskawszy,  
 Boga-rodzica.

Sam Stwórca ją przełożył nad swoją czeladką,  
 Słowo jego miłości działa nieskończenie.  
 Ty, wszystko skrzydłem swoim zagrzewasz stworzenie,  
 Najświętsza matko!

Wszchemocny gdy światami zawiaduje swemi,  
 Ona, w każdym złym razie puklerzem człowieka.  
 Że nawet się dla niego do cudu ucieka,  
 Królowa nieba i ziemi.

Zwiastunka opatrności, w boży dzień, jak w nocy,  
 Czuwa z boską miłością nad współ-śmiertelnemi.  
 Księżyc ma pod nogami, a stoi na ziemi,  
 Ku pocieszeniu, pomocy.

Bezbożna przemoc słabszym przepisuje prawa,  
 Dobroć od niej mocniejsza, cały świat podbija.  
 Zwycięstwem uwieńczona, w niebo wzięta Marja,  
 Że litościwa, łaskawa.

Przez ojców zawinienie, przyszła śmierć tak wczesna,  
 Przez nich syn twój, i dla nich, poniósł śmierć, zniewagę.  
 Królwo męczenników, wlej w nas twą odwagę,  
 Matko bolesna!

Bóg, Zbawiciel, z twojego zrodzony żywota,  
Z grobu wstąpił w niebiosą, i tam o nas radzi,  
Nas niech do zmartwychwstania zbawienia prowadzi,  
Twa miłość, dobroć i cnota.

Szczęściem drugich szczęśliwa. Aniołowie sami  
Przed najwyższą pięknoscią zginają kolana.  
Towarzyszka człowieka, w jej wdzięk przyodziana,  
Błogosławiona między niewiastami.





## C n o t a.

Fortuna i cnota — dwa niby zawsze panujące mity. — Dwie tedy antagonistki? — Nie, jedna na drugą się nie ogląda, każda swoim dworem. Równą-że cześć odbierają, albo między siebie ją dzielą? — Uszczęśliwiającą serce wszystko wielbi mało kto jej służy. Oprócz zaś ograniczonego jej sług orszaku, wszystko bije czołem przed rozdawczynią mamony. Przewaga materyi. Ziemską rozkosz przywabia dusze poziome na drogę kwiatami usłaną, nie wymagając, jak tylko trochę zręczności i serwilizmu. Czegoż tamta od nas się domaga, za jaką cenę, czem jest? — Rozum oto prawy, działający, sobie i drugim pożyteczny. Tryumf rozumu i uczucia nad zmysłowością. Nadaje moc nad namiętnościami, utrzymania ich w równowadze, hamowania się w przygodach i ucieszeniach. Uczucie bezinteresowne, do powszechnego dobra głównie skierowane. Miłość porządku, harmonii, prądziwego piękna. Warunek przyjaźni. Hołd najszcowniejszy, jaki Stwórcy oddać możemy. Do wysokiego stopnia wzniesione uczucie, stósownie do stanowiska i usposobienia człowieka, różnorodną przybiera postać tak cnoty, jak i występku. Tak wielorakie na pozór cnoty są raczej kombinacją uczuć, która do wewnętrznego uradowania nas doprowadza. O ile duch nasz od ciała mocniejszy, o tyle rozkosz moralna materyalną przewyższać musi. — Ale niechże ja jednemu tylko ustawy tej warunkowi zadość nie uczynię, cnotliwym nie będę. Zdala upatrujący światło wiekuiste, Pitagoras już cnotę nazwał, filozofią w praktyce. Dziś prawdziwa filozofia poucza nas, iż na tronie jak w chacie, dla wojownika czy władzę sprawującego, rzemieślnika i powołania wszelkiego, jedna jest tylko cnota chrześcijańska. Rozwija przed nami różaniec, któremu, choć w części, przyjrzeć się warto.

## Za panią matką pacierz.

*Córka.*

Pieczy twej koło mego wychowania  
 Pomnę, do czego zmierzały starania.  
 Córkę swą raczej widzieć chciałaś, matko,  
 Dobrą, roztropną — niżli literatką.  
 Zalecasz cnotę, po miłości Boga.  
 Wszakże tak różna, liczba cnót tak mnoga.  
 Gdy wszystko na tym odróżnia się globie,  
 Któraż najlepsza — którą obrać sobie?

*Matka.*

Wszystkie czei godne nieba posłanice,  
 Wiele na liczbę, a mało w praktyce.  
 Weźmy pod przegląd te, których nabycie  
 Snadziej powszednie nastrocza nam życie.  
 Znałaś tę piękność okadzaną, można:  
 Zabawa jeno zajęta pobożną. --  
 Zażyła z tobą równienniczka hoża,  
 Dzisiaj w szpitalu służebnica Boża.  
 A tamta, ziemskiej zrzekłszy się uciechy,  
 Za swe i nasze pokutuje grzechy.

*Córka.*

Wielbię, podziwiam świątobliwe dusze,  
 Ale przed matką serce odkryć muszę.  
 Szczególnej łaski natchnieniem ślub ostry,  
 Pozwól brać przykład z twej przybranej siostry.  
 Obywatelka, słodka, rzędna, hojna,  
 Opatrzność swoich, wesoła, spokojna.

*Matka.*

Bezwzględna, względna w świecie pod-słonecznym.  
 Myśl niestateczną, sąd jej niestatecznym.  
 Jedną, na tyle dzieli się promieni,  
 Ile żywota ludzkiego odcieni.  
 Jedną jest świętość — czcić świętych, rzecz zbożna :  
 Lecz wszystkim naraz hołdować nie można.

*Córka.*

Nie chciałam zrazu odsłonić myśl moję,  
 Mym ideałem — ten przed którym stoję

*Matka.*

Widzisz w twój matce istotę skończoną.  
 Raczej, niech będę przez ciebie zaćmioną.

*Córka.*

Zdobisz się jeszcze i tą cnotą cichą,  
 Co cienia szuka, a brzydzi się pychą.



## C z y s t o ś ć.

Pojęcie nasze czystości względnem, różnorakiem jak ona : materyalna albo duchowa, ziemska i nadziemska. Objawiająca się nam mile do uczucia przemawia, jako wizerunek nieskazitelności znamionującej błogosławionych. Czystym jest przedmiot bynajmniej niepokalany. Co jest, coby ją skałać mogło, nieczystem? Ziemia, proch, tłustość? — Ziemia, humus, z niej człowiek, homo; proch, jej ulotnienie. Olejne pierwiastki do pożywienia się przykładają, bynajmniej nie szpetne. Tymczasem, krasny, drogi szarłat białą odzież plami. Tak czysta rzecz czystą znieczyszcza. Jak więc absolutnej czystości, tak nie na świecie nie ma nieczystego. Właściwe raczej zastosowanie, użycie, uporządkowanie rodzaj ten sprawia harmonii. Taż sama zasada stosuje się do zdania pojęcia, obyczajów, smaku i stylu, (propre). Ubóstwa i starości przystroj. Zewnętrzna, duszy czystość zapowiada.

## S z c z e r o ś ć.

Szpetność okrywa się kwefem, piękność potrzebuje go tylko, żeby się nie opaliła. To wszystko co obłudny udaje, prawy spełnia rzetelnie — po co mu maskę przywdziewać? Szczerłość, przyjaznych stosunków pierwszy warunek. Wywnętrzająca się bez potrzeby, nierozmyślną — naganiająca bez upoważnienia, naganną. Najrzęczniejszą płaszcem prawości, przyjaźni się okrywający, tysiacy ócz nie oszuka: płaszc się uchyli frantostwo wżgardę odnosi.

Najwięcej dzisiaj złota szczerłość popłaca: w powszechnem jednak użyciu niejakej musi uleść alteracyi. Taki tedy ma



być stosunek dysymulacyi, jak aliażu do bieżącej monety — w pewnej mierze potrzebny — przesadzony, o dyskredyt ją przyprowadza.

### Naturalność.

Wysokiego wykształcenia znamię. Trafny rozsądek, skromność serca zjednywająca, smak czysty, wieniec jej składają. Kto się do jakiegokolwiek wartości poczuwa, niech takim, jakim jest się przedstawi, podobać się będzie, bo jemu samemu obdarzenie właściwe w towarzystwo z sobą przynosi. Budowa ozdobami przeładowana, styl napuszysty nie zyska oklasku. Nie-rozważna chęć podobania się oblekając przyrodzony powab w przydatne, sztuczne upiększenia, uwłacza mu, sama sobie szkodzi. Aspiracye duszy mają być, jak powietrze, czyste i świeże. Słynna z wysokiego wykształcenia dama znalazła się raz pośród licznego na wsi zebrania. Jak to, mówili do siebie zdziwieni: onaż to znakomitość? naturalna, w obejściu łatwa, gdzież ten głośny urok? — Wielce szacowny ten przymiot zdelikatnego wynika uczucia — wyrabia go szkoła świata.

### Grzeczność.

Znamię człowieka żyjącego w dobrem towarzystwie. Pierwszeństwo drugim nad sobą przysądza. Nie ogranicza się na salonach — wymaga jej również z najbliższymi obejście. Ta która z serca pochodzi, w sercach echo znajduje: sztuczna pozycza na lichwę. Na wychowaniu ugruntowaną, uczucie trafne poucza, dobroć rafinuje. Kwiat takowej grzeczności, atencją, delikatnością zowiemy. Słyszałem, jak pewien stary bywalec w tej rzeczy był się przymówił. Dziś, wielkie damy, te obyczaju mistrzyni, czując się do obowiązku grzeczności, z uśmiechem skąpym, przymróżonemi oczyma, głowę lekko skłaniając, sło-

wa cedzą, chodzą z partesów. Nie tak przedstawiają się nam prawdziwie znakomite panie, których też nazwiska wszyscy mamy w uściech. Wasze antenatki nie upośledzały godności swej taką małością — wszakże z góry przykład. Przypatrzcie się onym monarchiniom, które swą uprzejmością serca podbijają, wszystkich swem obejściem równając, nad wszystkich się wznosząc. Wysoki rozum szlachetne serce.

### Gościnność.

Nie domowi ale gospodarzowi honor czynić powinna. Święta gościnności powinność wskazuje nam religia, która ubogich, chorych i zmarłych ugaszcza.

### R z ą d n o ś ć.

Chciwość i sknerstwo podszywaćby się chciały pod rozumną rachubę, która bez własnej, nijakiej dla siebie ujmy, zabezpieczenie dobrego bytu ma na uwadze. Sobie i drugim użyteczna, uczciwości rękojnia, wyjątek między wszystkimi cnotami czyni, ściśle bowiem oszczędność ograniczona, prawdziwą dopiero cnotą. Fundamentum regnorum. Oszczędność czasu najkorzystniejszą; wydatków w ubóstwie, najpotrzebniejszą; w mierności, konserwatyzmem. W stanie zamożnym, objawia się przez rządność, czyli ład domowy.

### Dobroczynność.

Miłość bliźniego, ludzkość w praktykę zamieniona. Użycza á fonds perdu, bez renty. Jeżeli ręka prawa wiedzieć nie ma co lewa daje, rozum niech miarkuje. Rozważniejszą być jeszcze powinna dobroczynność publiczna. Widzimy że w miarę jej hojności, zgubne dla społeczeństwa próżniactwo się mnoży. Pracę

zarazem obmyślić należy. Piękna wspaniała to cnota, ona dobroczynność — godniejszym przecież uwielbienia to, co dobroczynnem: światło, pokój, zarząd sprawiedliwy, rozumny. —

### Filantrop.

Godzien wspomnienia Krezus dobroczynny.  
 Na rzecz ubóstwa, to na zakład różny,  
 Gdzie jakie może wyprasza jałmużny,  
 Jakże za niego modlić się powinny!  
 Lecz małoż biednych, chociaż ochron nie brak?  
 Raz filantropa napotkał był żebrak,  
 Znać wycieńczony głodem, w pół-okryciu.  
 Panie! zawoła: wspomóż mię łaskawie.  
 Czekaj, Pan nato: obfity zostawię  
 Dla biednych fundusz — po najdłuższem życiu.

**Dobrodziejstwo**, udział dobra, obdarowanie; spełnia je, a wymierza obowiązek lub serce. Częstokroć samo wygodzenie w potrzebie za dobroczynność obstoi. Wdzięczne ofiarowanie i w porę, cenę daru podnosi. Dar możniejszemu niesiony, hołdem, trybutem. Upominek między równymi, prezentem zwieemy; ażali nie kwoli temu, iż niejako prezencyą zastępuje nieobecnego. Wartość wewnętrzna daru ustępować powinna sentymentalnej. Nie jeden przyjaciel bierny za odwrotną byłby zasadę. Francuz mówi, *les petits cadeaux entretiennent l'amitié, et le grands la font naître*. Piszę się na to — ale o przyjaźń taką nie stoję.

**Wdzięczność**. Jedna cnota drugą rodzi. Czasem jest niepłodną. Rzetelność serca. Dług nie przymuszony, którego wypłaty od nas nie strona uprawniona, ale szlachetność duszy się domaga. Zapominaj urazy, ale nie dobrodziejstwa (Konfucyusz). Czemuż obowiązkowi spełnienie ma się zwać cnotą? — Wdzięczność albowiem rzadsza od dobroczynności. Wy-

maganą nie jest — dosyć więc, i to wiele; jeżeli obowiązany niewdzięcznym nie jest. — Polityka mówi: biada narodowi wdzięcznemu — niech by tylko był sprawiedliwym.

**Wierność i stałość.** Stałość uczucia — wierność postanowienia. Mianowicie w polityce i miłości z tą in peto restrykcyą zobowiązania przyjmują, *positis ponendis*: że co jest, będzie. Zarzucano pewnemu słynnemu ministrowi zmienność opinii. Nie ja zmienny, rzeczy, ale bieg rzeczy na świecie. Wytrwałość w dobrem zjednywa sobie przeszłość, obecność i przyszłość. Nadaje hart duszy, i czyni człowieka prawdziwym człowiekiem. Nie przywiązuje się do jednej rzeczy, ale jednostajnie do celu pewnego zmierza. Największych najtrudniejszych dzieł dokonuje. Jeżeli bezmyślne organa do sztuki najtrudniejszej nałożyć można, tem snadniej, zdaje się, wpoić ludowi moralności nałóg, usuwając przed nim starannie okazy do złego. Tak, z nawyknięcia, ręce i nogi same działają, w tę stronę idą, co zawsze działać, a dokąd chodzić były zwyczajone.

**Umiarkowanie.** Według Arystotelesa, doskonałość tego świata, w pośrodku; rozumieć się ma, złe wyjąwszy. Świat orzekł podobnież o cnocie. Przeradza się w zdrożność analogiczną wyszedłszy z punktu równowagi. Ta w powszechnym u nas zastosowaniu podobna do równowagi europejskiej. Zatem idzie zasada: przestawaj na swoim. I tu potrzebny komentarz: przestawaj na swoim, to jest, nie pożądaj cudzego. Nauczywszy się czytać i pisać, mamże na tem poprzestać? Natury prawo: rósć, rozszerzać się, o ile można. Jak drzewo, tak i człowiek wzmacniać się powinien. Ale znowu myśl jak i wegetacya zbyt wybujałe, wąż są i jałowe. Miarą kocie — idzie o cię.

**Cierpliwość i przebaczenie.** Dwa one ramiona krzyża pańskiego: Cierpliwość, drogą do zbawienia — krzyż drogo-skazem. Prawdziwym chrześcianinem jest ten, co sobie rzec może: jeżeli mi kto nieprzyjacielem, sam temu krzyw jestem — alie nie ma takiego, którego bym nienawidził.



Na ciele i duchu słabsza niewiasta, cierpliwiej od nas fizyczne dolegliwości znosi. Opatrzność uznała potrzebę uzbrojenia jej przeciw boleści.

**Pobłazanie.** Ten coby go najwięcej potrzebował dla siebie, najsurowszym dla drugih.

### **I odpuść nam nasze winy.**

Daj mi, Boże! bym ludzi miłował, jak braci;

Ukrywał błąd postrzeżony.

Niech takim miłosierdziem twój sąd mi odpłaci,

Jakie okażę z mej strony.

*Pope.*

**Rezygnacya.** Jeżeliś sam na siebie złe ściągnął, cierpliwie znosić je winienes — cierpisz-li, nie z własnej winy, Panu Bogu dziękować.

### **Filozofia nieszczęścia.**

Pan Bóg dał święto, zacem, po kościele,

Dla wytechnienia i ochłody,

Zeszli się w izbie gościnnej gospody

Sławetni obywatele.

Gospoda, to wiejska bursa,

W małej mieścinie, resursa.

Tu młodzi skaczą, poważniejsi gwarzą,

Zgody umowy, związki się kojarzą.

Przy piwie, albo maderce,

Jak na dłoni, myśl i serce. —

Na szarym końcu, za stołem

Trzech kumów zasiadło społem.

Ale gdzie tak gwarno ludno,

O samotny pokój trudno.

W tym samym kącie, starzec z włosem śnieżnym,  
Spoczywał odosobniony.

Przybyli tedy, z uczczeniem należnem,  
Niechaj będzie pochwalony.

Na wieki wieków, staruszek odpowie. —

Oj tak, nieprawdaż, mościwi panowie,

Gdy się przez cały tydzień utrudziło,

W dzień święty odpocząć miło.

Ja, co wiecznego wyglądam pokoju,

Co dzień po długim odpoczywam znoju.

Mój ojcie, jeden z trzech gości:

Zazdrościć musim szczęśliwej starości.

Ta co się na mnie, na onych sprzysięgła,

Nigdy-że bieda ciebie nie dosięgła? —

A jakże by nie. Lecz moja zasada,

Jedno minąć,

Drugie zwinąć.

Mój pacierz z tych słów się składa:

Użyczaj mi do końca pokoju i chleba.

Krom tego, lepiej wiesz, Panie,

Co dać możesz, a czego odmówić mi trzeba --

Niech wola twoja się stanie. \*)

Osądź-że, ojcie. Wiernie Bogu służyć,

Pilnie, pocciwie sprawiam me rzemiosło.

Cóż mi, niestety, do tych czas przyniosło?

Nie ma na życie, i jeszcze się dłużę. —

Alboż to na mnie niebiosa łaskawsze?

Prowadzę handel sumiennie, przykładnie.

Dłużnik zawodzi, czeladnik ukradnie —

I czego tylko tknę się, tracę zawsze. —

\*) Aleks. Pope.

Nad nieszczęść moich zapłaczesz ogromem.  
 Czegom się w bojach dosłużył? — niewoli.  
 Wracam — została własność żyznej roli:  
 Cóż z niej? — dziś na niej jestem ekonomem.

Słuchajcie — płaczu ta ziemia padołem.  
 Z kornem być macie — nie pochmurnem czołem.  
 Świat ten znikomy — boleść też znikoma;  
     I radość prózna wrzekoma:  
     Toć z nich ofiara niewielka.

Jakąż spełniła Boga-rodzicielka,  
 Która się waszą nazywa królową? —  
 Na to kumowie, z pochyloną głową:  
 Bądź wola twoja — a dziadek za niemi:  
     Jak w niebie, tak i na ziemi.

**Odwaga.** Wielkiej duszy znamię. Zdrożność poważa się, nie odważa. Więcej trzeba odwagi na znoszenie, niżeli skrócenie nieszczęścia. Rycerska, cywilna cześć powszechną odbiera; butna, wzgardy godną; na arenę występująca, wstręt sprawia. Ekscentryczny bez serca wyspiarz z morderczego pugilatu grę sobie czyni. I dopókiż to u nas szacowny dar boży, odwaga, siła i zręczność służyć ma na igrzyska ludzkości zstępujące uczucie; czemu użytecznie pracować mogącemu, na pożarcie od zwierzów drapieżnych lub złamanie karku — na upodlenie siebie i człowieczeństwa wystawiać się dozwolono? — Dwa kroć straszna odwaga! straszna pedagogia!

**Skromność.** Piękności, zasługi pieczęć. Chrześcijańską enotą, pokora — towarzyską, skromność. Z natury swej bojaźliwa, przecież na czole skromnem aureola sławy lepiej jeszcze odbija. I znowu uczucie własnej godności wywołuje na twarz płomień zawstyżenia na cień lub pozór nieprzyzwoitości. Jeden rumieni się za drugiego. Skromność jest zarazem przynależności uczu-

cia i ducha wyższego świadectwem. Piękności za ochmistrzynią przydana — zasłudze nie daje się rozbić o pychę, stawiając wsławionemu przed oczy znakomitszych od niego. Mąż, co zamiast purpury chwały, incognito skromności obleka, cześć podwójną odnosi; raz jako zasłużoną, powtórę poznać nam dając, iż na swych laurach zasypiać nie myśli. Prawdziwy talent, zasługa w cieniu się ukrywają — samozwaniec bezczelnie z pretensjami swemi się rozpościera. Skromny człowiek boi się czyją miłość własną obrazić — trwożliwy, w obawie o swoją. Więcej daleko obłonka skromności piękność podnosi, od onej uroczej przepaski Wenery.

\* \* \*

Rzecz prawdziwa, choć zda się nieprawdopodobna.

Żył raz młoda niewiasta nadobna,

W równymże stopniu cnotliwa,

De facto, oraz nadzieją szczęśliwa.

Łatwo sobie wystawicie

Słodki szmer serca, te marzenia błogie;

Bo jeżeli miłe każdemu z nas życie,

Podwójne, w dwójnasób drogie.

Nadzieja siostrą jest wiary.

Klęknie, a dwa perłowe na twarz lejąc zdroje,

Prosi Miłościwego, by łaski i dary,

Które na nią zlał hojnie, rozdzielił na dwoje.

Amen, kapłan, i ona z pobożnem westchnieniem;

A wraz onym łagodnie odpowie zagrzmienie. —

Przybyła radość matki do szczęścia małżonki,

I widzi najwdzięczniejszą w przyszłości dziewicę;

I czoło najpiękniejsze czyni obietnice. —

Idzie córkę polecić opiece patronki,

Która też jest matek matką.

I cóżbym mogła przydać, czego więcej trzeba,



Nad to, co dla twojej córki uczynił Pan nieba?

Cnotliwą będzie, rozumną i gładką,  
Chyba mały dar jeden. Znasz ułomność ludzi;  
Przykład ich nie buduje, ale zazdrość budzi.

Dla córki twojej daję onę

Z eteru tkaną zasłonę.

Niech przed miłością własną przymioty zasłania:

Nie zagrządzając drugim zgadywania. —

### Szczęście.

Autora swego, nikt mi nie zaprzeczy,

Dzieło przewyższyć nie może.

Czyś dobry sprawca, i znawca w tej rzeczy,

Osądzimy po utworze.

Gonisz za szczęściem — wiesz-że, mój Tantalu,

Co jego jest fundament?

Myślisz, że złoto — leć więc do Uralu,

Albo też frymarcz procentem.

Może byś pierwsze rad posiąść ordery,

Być na wysokim urzędzie? —

Pokłony chętnie odda świat nieszczerzy,

A na stronie śmiać się będzie.

Takiego niwa przysparza nam płodu,

Jaki pierwiastek w jej łonie,

Jeżeli szczęścia niema w niej zarodu,

Daremna podnieta płonie.

**Szczęście** potrzeba jest duszy. Ztąd wniosek pocieszający, iż człowiek na to stworzony, ażeby był szczęśliwy po ziemsku, a kiedyś zupełnie. Szczęściem już twem nadzieja, mówi na duchu upadły Skeptyk. — Zaiste: nie jest-że ona boską obietnicą? Szczęście na tej ziemi nie dochodzi do swego zenitu: wschód tylko jego widzimy — a jeszcze wielokroć zachmurzony. Jak siła cielesna i ducha potęga, tak szczęście doczesne na skalę żywota człowiekowi jest wymierzone. Jakże by je zniósł w pełni, i tyle go spożył? — Jednego powietrza ma à discrétion, bo w niem jak ryba w wodzie, wraz z całym wszech-światem pływa. Wody uczerpnać, ogień i światło skrzesać, ziemi na urodzaj ukopać musi. Czego, jak wiele, jakie, robota stanowi. Jaki architekt, taka budowa. Różny też jej rodzaj, styl, rozmiar: alieć fundament i pion bezwzględne. Prawda i szczęście, z krainy duchów na ziemię poglądające, liczby mnogiej nie mają. — Jak on szczęśliwy! w czym i przez co? zapyta drugi. — Wielorakie tedy szczęście być by musiało.

Na czym się ziemskie funduje? jakż sąd o tem pewniejszy, jeżeli nie zdanie wytrawne tych samych, których to obchodzi. Szczęście, jak mówią, jest indywidualne, doczesne, wieczne — z interesem publicznym ściśle połączone. Ten również do obudwu celów się odnosi. Dla osiągnięcia jednego albo drugiego, ludy krew przelewały: im jak i niebu nigdy z tąd nie przybyło. Pomyślność, powodzenie czasowe szczęściem nazywane. Indywidualne na miłości siebie ugruntowane; ulepszenie bytu i poważanie u ludzi stanowią jego warunki, z różnem odcieniem. Pożądań z tąd wynikających łańcuch tak długi, iż główne jeno policzyć się dają. Każda droga, mówią, prowadzi do Rzymu — obaczmy.

**Zdrowie.** Istot organicznych normalny stan przenośnie — i nieżywotnych. Ciała ludzkiego szczęście. — Dwie rzeczy, mówi Leibnitz, mają być głównego starania naszego przedmiotem: cnota i zdrowie. Rzekłbym, zdrowie ciała i duszy. Daj

nam, Panie Boże, sąd zdrowy o rzeczach; zaczem nastąpi i zdrowie ojczyzny!

**Rozkosz.** Żywe lubości uczucie, jakiego niekiedy doznają zmysły i dusza. Przedsmak nieba serafinów, albo mahometańskiego. — Są w życiu naszym chwile złote pociechy, wesela, radości, tryumfu — błyskawice szczęścia.

**Bogactwo.** Dobra obfitość. Bogactwo natury niewyczerpane, dla wszystkich otwarte. Myśli, również niewyczerpane, rzadkie, szacowne. Więcej, w powszechności, pożądaniem, pieniężne. Środek nabycia potrzebnych rzeczy gminne wyobrażenie poczytuje za szczęście. O wiele rzeczy, które za pieniądze osiągnąć się da, ów nie dba — a pieniędzy, które te wszystkie rzeczy reprezentują, nigdy mu nie dość. Przyrodzonej ku osiągnięciu dobra skłonności, rozum i moralność kierunek dają, w karbach ją utrzymują. Namiętność w niepowściągniętą przeradza ją chciwość.

Ta dwoma sprzecznymi objawia się symptomatami: marnotrawstwem i sknerstwem. Zbiera kupiec nato, aby schował; pragnie rozrzutny, żeby miał co strwonić. Inny nie ma co odkładać ni trwonić — z dziesiątkim palców nie leniwych, bogatszy od nich. Zapamiętały epikurejczyk całą świata rozkosz chciałby na raz spożyć; w nieugaszonym pragnieniu tem, rozpuszczonemi perłami się poi. Drugi, w pożądlivosti swej racjonalniejszy. W powszechnej praktyce światowej, środek prowadzi do osiągnięcia — niekiedy nawet zawodzi: pieniądź bezpośrednio w posesyą wprowadza. Wszystko nam daje — rozdawca szczęścia — sam przeto szczęściem. Im więcej pieniędzy, tem większa szczęścia masa. Z postępem namiętności, osycha serce, tępieje uczucie. Jak szczęścia ziemskiego pojąć, tak i darów bożych zażycia niezdolny, skąpiec na ogólnej idei przestaje, nie wyrozumiewając, iż ten co bogactwa swego użyć nie może, ubogim jest, w samolubstwie swem oszukany. Z tą myślą się oswoić nie może, iż kiedyś z bożyszczem swem rozstać mu się przyjdzie,



Pewien tedy harpagon, obmyśliwszy sobie kryjówkę w trumnie z dnem podwójnem, z pieniędzmi w niej złożonemi pogrzebany został. Byłby się cieszył może ciężkim kolateralnych zawodem, gdyby nie dobroczynne stolarza zeznanie. — Bez ogródki, nagabnałem był raz żmigrosza, czemu ujmuje sobie dla obojętnych, dalekich krewnych, trafnie po niemiecku zwanych, lachende Erben? — Odpłacając szczerą szczerością, cieszy mię, rzecz, gdy sobie na mój skarbek popatrzę. — Więc, na swój sposób, szczęśliwy. — O nie — dużo mu jeszcze, do uzupełnienia ostatniego miliona składać potrzeba. — Toć oczywiście, człowiek z rozumu obrany. — Nie idzie za tem: ileż to rozumnych ludzi aberracyi takowej podlega. — Niechże heglanin serce człowieka odgadnie. — Ej, gdzie tam — myślisz, że filozofowie niemiecy nie lubią talarów? — Osobliwa namiętność, która zamiast z krwią ostygąć, rośnie wraz z odradzającemi się odsętkami, i w stosunku wstecznym, skracającego się życia.

**Kokieteria.** Kłamstwo miłości. Ambicya kobiety. Droga do szczęścia jej naznaczoną, zameźcie. Do tegoż samego celu dwoma zmierza drogami. Taktyka bierna i czynna. Jedna przebiera — druga wybrana być pragnie. Nie ona podaje rękę, ale nazwajem ją ofiaruje. Pochodzenie wyrazu wskazywać się zdaje, iż inicjatywa tego rodzaju do płci męskiej należy. Podobać się, zadaniem tamtej — zaiste, na to stworzona: sztuka, w tym razie, złą jej usługę oddaje.

**Fanatyzm nadziei.** Walka z przeznaczeniem. Idzie z niem w zapasy duch silny, niezłomny w swem przedsięwzięciu, na zasadzie żelaznej woli. Godłem jego: kto chce, ten może. Lecz wola nasza nie jest zawsze wolną; jeżeli o kamień przeszkodny się nie rozbije, to co chce człowiek, rozkazem jest tylko woli wewnętrznej, częstokroć niezawisłej od rozum i serca.



### Z motyką na słońce.

Ofiara cudzej, pierworodnej winy,  
 Wygnaniec z raju, rad nie rad, z potrzeby,  
 Na uprawianiu przestać musiał gleby.  
 Szczęśliwszych przodków przekaz to jedyny.

Kopie — a tu skwar dopieka:

Znój jak źródło po licach ścieka.

Daremnie jakiej uchrony

Upatruje, w pół zemdlały.

Z bożej miłości bytem obdarzony,

Winien być o niego dbały.

Nie czas potemu folgi szukać doma.

Jeśli gdzie jaka — to marna, wrzekoma.

A tu coraz to goręcej,

Praży upał coraz więcej.

Tak, zagorzały miota się — a w końcu,

Motyką przygraża słońcu.

One swą strzałą ugodziwszy w ciemność,

Nierozmysłnego powali o ziemię.

Lekarz, jak może, chorą głowę leczy,

Lodem starannie okłada.

Z swej go następnie wypuszczając pieczy,

Pacjentowi doktor zapowiada:

Masz pamiętać, że recydywa

Byłaby wielce szkodliwa.

Nie sprostą słońcu najsilniejsza wola

Bez dobrego parasola.

Długie ma ręce — nawet onych krocie.

Jedyna rada — w cieniu czekać chwili,

Że harde czoło do ziemi pochyli: —

A wtedy figę pokażesz despocie.

**Próżność**, w ścisłym znaczeniu, niczem innem nie jest, i być nie może, jak tylko pewną formą myślenia. Nieobecną, inna rzecz zastępuje — ujemność, aż do zupełności do niebytu ją przyprowadza. Próżnia, do praktyki życia odniesiona, nazwą się próżności odróżnia. Brak rozsądku, skromności, pycha z małych rzeczy, zaślepienie miłości — własnej. Abstrakcyjna idea, a tak jak każda rzeczywistość względna, gatunkową. Mądrość, chwała, szczęście tego świata, marnemi są w porównaniu z wiecznemi — próżność, w tym stosunku, próżnością próżności. Vanitas vanitatis, orzekł mądry między mądrymi; a dowodzą tego przedstawiające się oczom naszym igrzyska fortuny. Tak i na ziemi ta sama próżność, z natury swej, wszelką treść pochłonać gotowa, tej lub owej oskomy charakter przybiera. Ów chwytą marność, ten marę. — Z materyi, przynajmniej, masz coś — alie z próżnego dzbana co wysączysz? — Z jednego źródła obudwu żądza wypływająca, na różne się tylko odnogi rozdziela, które do jednego punktu zdążają. Wiele jest takich, co by radzi mieć, bez dołożenia pracy — tak też nie jeden chciałby tanim kosztem przyjść do honoru. Tymczasem los może dać dostatek, ale nie honor. Jaka to dwu żądz niezgodność. — Jeden by chciał, żeby o zbiorach jego nikt nie wiedział — drugi, wszystko co ma, zapamiętałe trwoni, kwoli okazałości. Gdy jednak u gminu przypadkowe i zewnętrzne dary więcej od wewnętrznej wartości ważą, nie dziwota, iż do wrzekomego honoru tyle konkurentów. Geldhab polega na przekonaniu, że świat czi zawsze złotego cielca. — Pyszno- skąpca gościnność, zaproszona wystawa. — Jakaż to próżność dopiero człowieka, który nie ma z czego być próżnym. Popisuje się z tem czego nie ma, albo mało posiada. Przesadzając filozofów zasadę, nie dość że na małym przestaje, ale się jeszcze za bogacza podaje; jak gdyby na to, iżby sprawione drugim złudzenie w słodkiem go odurzeniu utrzymywało. Rodzaj ten próżności do większych raczej obłądów należy; który nieszczęściem, coraz

więcej u nas grasuje, techniczną nazwą oznaczony: chorującego na pana. Jednakowy zawsze bieg tej choroby: surogat, pożyczka, lichwa; jednakowa kończy ją kryzys; jeżeli pacjent przychodzi do rozumu — chudoba ginie. Inny, nie mogąc nawet takiej użyć fikcyi, uderza w sławę przodków, z której się wydziedziczył; chwalebne jednak przywodzi nam tradycye, oraz naukę: sic transit gloria mundi! Głupcowi, który się w górę wydrapał, wszyscy ludzie małemi się wydają; również jak on im małym się przedstawia. — Skromności brak, pychę nazywamy. Na liście grzechów śmiertelnych — w racjonalnym języku, jedno z głupstwa znamion. Bo jakże się da pogodzić z rozumem? Dla czegoż przecie u rozumnych niekiedy ją znachodzimy? — Niech fizyolog rozwiąże. — Jak ów, który cofa się na to, by dalej doskoczył, ambitny zniża się, ażeby wyżej osiągnął. Z cierpliwością i wytrwałością, ślimak na wierzchołek drzewa się wyplezie — wiatr drzewem wstrząśnie — spada na ziemię, rozbija się czołgacz. Nie wiedzieć czemu, powszechnie dwa wprost sobie przeciwne dążenia jedną nazwę noszą: owe pełzające, na podobieństwo molusków — i te co szlakiem orła się wznoszą. Język nasz nastrecza nam odcień wyraźny: ambicya i ambit.

**Salonowy erudyta**, podobnie jak on prestydygitator albo dentysta olśniewający nas swemi brylantami, wprawia w podejrzenie, że tyle wszystkich jego trofeów. Prawdziwy pan w świecie stroić się nie zwykł. — Szczęśliwa profesya znawcy: przez intuicyą bez pracy, w sztukę wtajemniczony. — Ten znowu, sztuczny ekscentryk. Nie mając czem na siebie zwrócić uwagi, ucieka się do oryginalności — nie bacząc, iż oryginały zdziałane, poszukujemy, a z żywych się śmiejemy: każdy z nas jest oryginałem — zaczem nader rzecz łacna, wykierować się na cudaka. — Skromniejszą jest próżność, która się ogranicza na plastycznem naśladowaniu jakowej znakomitości. Z największą zręcznością, efekt sprawi karykatury. — A ty w sobie



tak zakochana, nie tobie, pięknemu to ciału hołdy te składają. Wkrótce przekonasz się o tem. — Cześć doświadczonej, dziewiczej cnocie. Im mniej zagrożona, tem surowsza, tem bojaźliwsza — mostem zwodzonym ufortyfikowana. Szykowna postać, gładkość, ogładzenie, pożyczane z romansów frazesa, są łyżwy na których po świata powierzchni nie jednemu prześliznąć się daje.

Jakby co najlepszego, przyswoiliśmy sobie i francuzki jeszcze dziwo-twór, jakoby od trąby, tak zwanej fanfare, fanfaronem ochrzczony. Nabytek tem muiej nam przydatny, że i u nas pasożytny ten rodzaj w różnych gatunkach się rodzi: pali-woda, pędzi-wiatr, wierce-pięta. Byłać i u nas tak zwana polska fanaberia. — Pośród tej żywej mozaiki, którą salonem zwiemy, impostura ta śmiało się rozpościera. Kto pierwszy kamień na nią rzuci? Owa gaskonada bywa jeszcze dusz zacnych słabością, co więcej, nie tylko już całych rodzin, ale i dzielnic krajowych, jak sama upowszechniona jej nazwa tego dowodzi. — Z honoru swego paradę czyniący, przywodzi mi na myśl smorgońskich fashionablów; z wierzchu sajeta — pod nią, koszula podarta. — Inny nareszcie, głośno i nad wszystkich z swej się miłości dla kraju wynosi. Jeżeli przywiązanie do ziemi rodzimej ma być cywizmem, wszyscyśmy patryoci. Jakże nazwiemy tego, który się narodowi zasłużył? Próżność i próżność — a jakże niewyczerpana.

### Horror vacuum.

Nie dopuszcza sąd skeptyka,  
Czego nie zna, nie dotyka.

Kto czego nie pojmuje, niechaj powziąć szuka,  
Wsamej księdze natury ta ona nauka.

Panowie, powszechność mniema,  
Że próżni w naturze nie ma.



Gdzie stało miejsca w tym świata przestworze,  
Zaludnia życiem, bytem tchnienie boże.

Jeden żywioł ciepła doda,  
Z drugiego napój, ochłoda;  
Eol z swym potężnym miechem,  
Organów żywych oddechem.

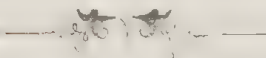
Na ziemi całej, w jej głębiach, nad ziemią;  
W nas ciecz się sączy, w skale iskry drzemią.  
Suchy płyn tamten, przenikliwszy na dnie,  
Wszystko ogarnia i wszędzie się w kradnie;  
Bez niego nie być nie może.

Sąd ten opartym byłby na pozorze.  
Inaczej w świecie fizycznym,  
Przyrządem pneumatycznym  
Wszystko powietrze do szczętu,  
Wyciągnę z recypientu.

Włożymy jakie żyjątko w czczą banię,  
Bez powietrza żyć przestanie.

Tym się synteza wyjątkiem odróżnia,  
Że treść jest prawdą, sztuczną jeno próżnia.  
Nego majorem, pan doktor wybaczy,

Ozwie się jeden z słuchaczy;  
Niechże naczynie zostanie otwarte,  
Zazaz doń wróci powietrze wyparte.  
W głowie zadartej, a najniższej w gminie,  
Próżnia, do której treść już nie napłynie.  
Profesor na to: oj prawda, panowie,  
Prawdziwa czczość w próżnej głowie.



## M o d a.

O przeznaczeniu utworu forma dopiero orzeka. Była też zawsze spraw ludzkich regulatorką, a zwała się modus, po naszymu szyk, tryb. Córka jego, moda musiała mieć sobie jakoweś znaczenie i wpływ naznaczone. Z umiarkowaniem stanowiała co kilka wieków, później, na lat kilkadziesiąt nowa prawa smaku. Jeżeli się styl zewnętrzny zmieniał, to nie nagle — za duchem czasu — bo nie może trwać wiecznie. Sprowadzały te zmiany albo sprzymierzenie się dynastyczne, lub też uwielbienie jakiej świetnej sławy. Dziś płochą naraz się stała. Zrazem podziwiać musim tak dokładną znajomość rzeczy, wykonywanie onej najskrupulatniejszej, sumiennej prawy zachowanie. Czemuż tego jednego! Któż je to stanowi? Z igłą i nożyczkami prawodawczyni smaku orzeka, ażali miliony torsów będą wysmukłe, lub też pękate. Jak niegdyś tyran Syrakuzy mądrością, modystka głupstwem handluje. — Gorąca odznaczenia się żądza, nie mająca pod rozrządzeniem swem innych środków, jak tylko te, jakie marna możność nastrocza, ucieka się do ekscentryczności. Alić estetyczny pomysł od nieznośnego naśladownictwa wraz pochwycony, powszednieje, cały urok swój traci; trzeba więc coraz nowego dziwactwa od fantastycznej zasięgać imaginacyi. Tak w kole obłądnem wiecznie się obraca. Zbytek i potrzeby wygórowane podniecają przemysł do pobudzania próżności, której zaślepienie widzieć nie pozwala zastawionych nań sideł. Jedna za drugą, podobne owcom, w przepaść wpadają. Próżność? — do onej samej się więc odwołam. Podobać się chcecie — poradźcie się własnej próżności. Jeżeli strój piękności pomaga, zapytajcie się nas, czy wam z tem pięknie? — Piękna płęć, a nie rozumie co piękne. Jakże wyda się mała obok wy-

sokiej, w beczkę, co mówię w okseft jedwabny po pas wsadzona?  
Dobrze zrozumiana estetyka zwolenniczki swe upomina, iż ozdoba  
zewnątrzna o tyle tylko plastyczność przyrodzoną podnosi, o ile  
z nią w harmonii. Kiedyż nadejdzie moda, którejby przewodni-  
czył dobry smak i rozsądek!

### Bożyszcze XIX. wieku.

Bądź co bądź, rodu ludzkiego kronika  
W dwu się istotnie okresach zamyka.  
Jakiejby trzeba domagać się zmiany,  
Odtąd, jak skruszył bałwany?

Ten sam świat — jeno, w bałwochwalstwie nowem  
Okadza żywe, a dawnym narowem,  
Czci złote cielce, Bachusa, i inne  
Bożyszcza tego powinne.

Po nad gruzami zmysłowego świata  
Postęp się wznosi, ideał ulata.  
Przed drugą czołem bijemy pagodą,  
Która się vulgo zwie modą.

Nie siedzi na krzyż, ni też głową rusza,  
Jak zwyczaj onej, od Konfucyusza.  
Lecz inna co kraj, co rok, dwa trzy lata,  
Kusa, gołona, brodata.

Niekiedy jeszcze dziwak się zawadzi,  
Który klasycznej przeszłości się radzi.  
Pożytek dla nas z szpargałów wygrzebie;  
Ale żadnego dla siebie.

Szcześliwszym dzisiaj zawód empiryka,  
Każda synteza rodzi mu pewnika,

Ichmość na ścieszką trafili mądrości —  
Onym pieczeń, a nam kości.

Powab nowości otwiera Urale  
Wszystkim przemysłom, i na różną skalę.  
Wystawa różno-rodnych samolówek,  
A transmigracya złotych.

Tam równość głosi swego prawodawcę,  
Lepiej się łowi w zmaczonej sadzawce.  
W rodzaju ludzkim z kąd, po co różnica?~  
Pigmeju, spojrz na Strelica.

Ten znowu łącząc końce ostateczne,  
Myśl i czyn wiedzie na dwie drogi sprzeczne.  
Z płaszcza i bluzy przykroiwszy kurtkę,  
Intrydze zostawił furtkę.

Ów rad wygodom i miłym wywczasom,  
Własność kradzieżą — opowiada masom.  
Więcej praktyczni gardzą tą nowością,  
A mówią: kradzież własnością.

Zasadę życia i myślenia formę  
Moda pod swoją podciągnęła normę.  
Na jej komendę wszystko się obraca,  
Czyniąc jeno, co popłaca.

Jak on świat cały krąży kołowrotem,  
I modę starą witamy z powrotem.  
Rażące z czasem dobry smak i oko,  
Sławimy znowo rokoko.

O ty! coś naród w znaczenie wyniosła,  
Gdzie, i gdy kuglarstw nie znano rzemiosła;  
Cnoto Lechowa, złuzuj spaczną modę,  
Powróć na naszą ochłodę.



## S t r ó j.

Czyni szpetność wydatniejszą, dla piękności zbytecznym, cały nawet jej efekt neutralizuje. Potrzebuje-że róża ozdoby? jakże to skromny jej ubiór. Jeżeli co przydać może wdzięku nadobnej niewieście, to jedno ubarwienie skromności, z wyrazem słodczy, dobroci. Najświetniejsze dla niej klejnoty, dzieci i cnoty domowe. — Z tem wszystkiem, smak czysty, i rozsądne zachowanie się, wpośrodku przyjętej mody, mają strój uszlachetniać. A to jakiś Rej z Nagłowic. Zbliżyć się — poznać szkolnego kolegę. Przy odnowionej znajomości rozmowa — w osobliwym rodzaju: kosmopolita, niby z ubioru po polsku — w narodowym stroju, zepsutym językiem. — Przebrał się za polaka. —

**Elegancya**, lubo inaczej zwana, dawniejsza, zrodziła modę. — Próżność przesadzająca się w stroje, sprzęty domowe i inne, wyprowadzała po wszystkie czasy zniewieściałe Alcybiadesy, dandysy, incroyables, fashionable, sztuury, gładysze, na wygórowaną wykwinność, aż do towarzyskiego obejścia, mowy i pisania. I jać się poznam na tem co piękne, lecz wyrozumieć nie mogę, dla czego to co za najpiękniejsze, gustem celujące dopiero uznanym było, w niedługi czas, chociaż najmniejszemu nie uległo skażeniu, naraz w niesmaczne, a nawet śmieszne przemienić się mogło? — Ci od których przykład, przysłowiem swem węzeł przecinają, jest to: oglądać się za południem o godzinie czternastej. Naród nasz poważny, rycerski, na zasadzie prawdziwej estetyczności, poprostu osądzał rzecz nadobną, wdzięczną, lub niesmaczną. Lepsza nam podobno od królowej Bony wprowadzona włoszczyzna, niżeli ten produkt cywilizacyi francuskiej. —

**Myślistwo. Wścigi konne.** Z metropolii świata, a w złotym jej wieku wieszcz na Pokucie nasze wygnany, duchem wieszczym w swych przeobrażeniach fatalny podaje nam los Akteona. Za jeden z tysięcy panteizmowych mitów powieść poczytujemy. Tam jednego, a dzisiaj u nas ileż to Akteonów nie tylko psy, ale i konie pożarły! Nie przeczuwał mieszkanięc borów, iżby płocha moda, zgubną dlań łowów zabawę miała jeszcze usrożyć. Nie przewidywał najlepszy sługa nasz, iżby siłę tak pożyteczną ekscentryczny sportman do ostatniego tchu wydobywać go zmuszał. Sprawiedliwa zemsta.

**Zbytek.** Stanać tu muszę w jego obronie. Alboż to pan Bóg tyle tylko dał człowiekowi, ile mu trzeba? Co od istotnej potrzeby zbywa, toć zbytkiem. Od przybytku głowa nie boli. A jakież to dopiero okazałość natury! Wyrzeka filozof na zbytek, a te którym hołduje umiejętności nie mają-że swego przepychu? Historya, archeologia, numizmatkę, bibliografią; nauki przyrodnicze, florystykę. Zbytek jest bogactwem, które od Boga pochodzi. Ten który swej zabiegliwości, zasłudze czy przyjaznemu losowi dostatek zawdzięcza, nie zbytkuje, w miarę mienia swego wydając — inaczej, zamknąłby źródło zarobku. Wydatek nieproporcjonalny nie jest zbytkiem, lecz ujmą, utratą. Jak dalece zbytku rozumne użycie chwalebnem; tak znów zbytkowanie właściwe złe za sobą pociąga.

## S a l o n.

A! dzięki Bogu, quomodo vales, nasz Apellesie — od pół godziny błąkam się po onej terra incognita, jednej znajomej twarzy, nie napotkawszy. — Co widzę? Pan Komeniusz w salonie! z kądże się tu wziął? — Casus, nie innego. Wszedłem był do ogrodu. Gdy sobie dumam, przysiada się do mnie pięknie ubrana Pani, i zaczyna. Dzień dobry, Panie Komeniuszu. (widno że mię znała) Wszystkie matki powinny być

Wgo Pana przyjaciółkami. Powstałem, i ukloniłem się jako najniżej. Po czym znów ona: wam literatom potrzebną koniecznie znajomość świata — piszecie o tem czego nieznacie — chyba przez intuicyą. U mnie co piątek zgromadzenie wieczorne — proszę mię odwiedzić — bardzo proszę. — Zczarowany, pierwszy raz w mem życiu, taką uprzejmością, *servus humilimus*, odrzekłem, i na odprawę, tabaką poczęstowałem. Znam ci ja te syreny. A cóżby jej z uwodzenia mię przyszło? — Do dobrego tonu oto należy, ażeby się na takim raucie jaki artysta, literat zawadził: pan lub pani domu, znać, wspiera sztuki, umiejętności — jeden może kustoszem galeryi, drugi bibliotekarzem. O takiej spekulacyi jeszcze nie słyszał. W tym zaczarowanym pałacu wszystko dla mnie obcem, aż do języka. Wytlómacz mi, proszę, najprzód wyrazy, któreś dopiero w odmiennym zupełnie sensie wymówił. Sala, salą — salon, u nas, wystawą sztuk pięknych; raut, diament koniecznie oszlifowany; każdy ton dobry, o ile nie fałszywy. Gdy każesz, z nauczyciela uczniem się staniesz. Salon, jest to żywy świata obrazek; raut, razem połączone zacność i nikczemność, pycha i uniżoność, wszelkiego rodzaju przymiot, przywara i śmieszność. Wszystko w harmonii, atycyzmu powleczone pokostem, który w technicznym języku zwie się dobrym tonem. Interpelacya grzecznej naszej pani, czyli jak piękny świat mówi, damy, rzeczywiście zawiera w sobie praktyczną zasadę, godną uwagi uczonych. Ileż nie zyska artysta i sam filozof w tej szkole życia. Uczony bez znajomości świata, wyda się w społeczeństwie, jak Mandaryn w Europie. Do czego istotnie prowadzi nas umiejętność? — do sztuki życia. Jakże nauczyć się jej od umarłych? Ta co nic sama przez się nie produkuje, wyrobowi, dziełu wszelkiemu, obyczajowi ostateczny polor nadaje. Lecz biada temu, który na niej się ograniczył — ileż to czasu i prac zużytych, na co? ażeby połysek nadać ladajakiej substancyi.



Ekstrakt niby świata, świat tak zwany wielkim — dwór, ministrów recepcye. Tu konwersacya, aż do sposobu wyrażenia się, typem epoki swej naznaczona \*). Wielkiego świata surrogat, vulgo, świat elegancki, salony, czyli apartamenta możniejszych obywateli. Dla czegoż tedy nie widzą tu Arousona, któryby nie jednego z nich bogactwem swem zakasował? Bo tu wstęp dają, oprócz majątku, rodowitość i maniery arystokratyczne. Jakżeby się tu wydali dawny Zamoyski, Tarnowski, Czarniecki, Chodkiewicz, którzy nie słyszeli jeszcze o dobrym tonie? Na czem zasadza się tu gościnność? musi być lukukusowa. — Podadzą nam później herbatę, a może i lody. Na taki traktament i jabym się zdobył. Nie jeden przecież poczytuje sobie za szczęście i zaszczyt należyć do tej koteryi. I znów wyraz nowy do mego Orbis pictus. Na zabawę zebrani, po kimże tu wszyscy panowie w żałobie? Po lepszych czasach. — Co też o moim sobie myślą ubiorze? — że mundur sawanta. Rozdzielone towarzystwo na grona, o czem sądzisz rozmawia? — Najprzód kwoli uniknienia niedogodnej w poufnej rozmowie trzeciej osoby, uciekają się do obcej mowy. Niech by już do licha przy Panu zostało; wszakże każdy dziś chce być panem. Zresztą cała frazeologia, konwencyonalna, albo z romansów; przedmiot rozmowy całkiem lokalny, dla profanów niezrozumiały; osobiste przygody, komeraże, obmowy. Pan N. zadłużywszy się, uciekł przed aresztem; pani Z. sentyment swój na pana X. przeniosła. Młoda wdowa, zapewne. Nie. — Co słyszę? W wielkim świecie to nie nowina. Oj d łbym ja był mej żonie, żeby jej do głowy przyszło sentyment swój przenieść: dziś nie ma o czem mówić. Żegnam pana, czas na mnie. — Możeby niezawadziło widzieć drugi oddział wystawy, przyjrzeć się jeszcze balowi; ofiaruję się na przewodnika. Tu strojem,

\*) Dość na przykładach z naszego czasu. Jak za Ludwika Filipa wstęp uzyskały były: *chique*, *frimouse*, *fait accompli*; tak dziś słyszeć można: *un tel o'est annexé telle chose*.



kwiatem, urokiem olśniewające szermierki stawają w szranki o lepszą, która, którą zaćmi, palmę przed nią zdobędzie. Jakaż z tąd dla mnie nauka? — jaka? wyższe humaniora; a jacy profesorowie! — Łatwiej Kanta zrozumieć. — Odchodzę, a głowę tak pozytywną marność nad marnościami zaprzęta.

### Co się komu podoba.

Dwa różne dziś przed sobą mamy egzemplarze.

Zosiu kochana, z ufnością wzajemną,

Wyjawmy sobie naszą myśl tajemną. —

Dobrze. Sąd mój ocenisz — zdanie twe rozważę.

Po starszemu. Więc zacznij Taida nadobna.

Przypatrzeć się wypada każdemu z osobna.

August, polskiego typ obywatela,

W narzeczu własnem chętniej się udziela.

Nie dość układny w postawie, ukłonie;

W radzie onemu raczej, niż w salonie. —

Ah! Oskar, rzecz druga, jak pełen uroku.

Woń w koło siebie roni, nie tylko paczuli;

Lecz w każdym słowie, poruszeniu, kroku;

A bladość jego kogoż nierozczuli?

Razem widząc, zostaję pod wrażeniem takim,

Jakbym się wraz znalazła z Paskiem i Balzakiem. —

Ja zaś boleję nad tem, siostró miła,

Żeś na swój właśnie ideał trafiła.

Jak białogłowie pieskliwe powaby

Nadają urok zwycięzki;

Równie, na odwrót, wyraz ducha męzki

Czcią przejmując nasz ród słaby.

Jakież narcyza twojego zalety?  
 Woń go otacza, ale woń z flaszeczki.  
 Włos przedzielony, gdyby u kobiety.  
 Związek rozmowy podobny do sieczki.  
 Na tamtym wrył charakter swe znamie.  
 Co piękne, zacne czuje bez przesady.  
 Mąż do publicznej i poufnej rady.  
 Tej co da rękę poda pewno ramię. —  
 Dwa tę rozmowę zamknęły westchnienia,  
 Ale różnego znaczenia. —

Między siostrami z kąd taka różnica?  
 Tamta się w matkę, ta wdała w rodzica.  
 Jedna od drugiej że była tak różną,  
 Mądry wziął mądrą, próżny pojął próżną.  
 A więc dramatu zwykłe rozwiązanie.  
 Nie — proszę o posłuchanie.

Pewno szczęśliwe. Tak jest, szczęściem swoim,  
 Onej, jak rozum, czyste, prozaiczne,  
 Tej, jaskrawe, ekscentryczne,  
 Między wystawnym salonem i strojem.

W mieście, jak na wsi zebrana  
 Pięknego świata śmietana.  
 Ale — niegodziwe ale,  
 Przechyliło szczęścia szale.  
 Bezrząd, wydatek niezmierny,  
 Rządca tradycjom swym wierny,  
 Tacy trzej nieprzyjaciele,  
 Na szlachecką włość za wiele.  
 Z elegancją i gustem,  
 Żyją dziś w mieszkaniu pustem.

Zdrażniona onem poniżeniem pycha,  
Szanownej siostry współ-czucie odpycha.  
Przeszły, jak wszystko, frazy Balzakowe;  
Romanse, język, zwyczaj, mody nowe —  
A emigranci salonu,  
Satyrą dobrego tonu.



### Dalszy ciąg wystawy.

Przyjrawszy się bliżej, przekonałem się, iż ów świat piękny, jest to niby delegacya powszechnego świata, w świątecznym stroju; albo, jak go mój przewodnik nazywa, wystawa żywa. Galerya obrazów w rodzaju historycznym, bajecznym, flamandzkim — przedstawiających różne charaktery i namiętności, ukoloryzowane. W tak wielkim zbiorze prawdziwie piękne, szacowne obrazy nie mogą być liczne. Gdzie indziej szukać ich trzeba — w przybytku Cnoty. Jakie są, obejrzymy. —

**Obrażliwość.** Ta opierzeźliwość, która w najprzyjaźniejszym obejściu wynajduje obrazę, o ile z drażliwości nerwów nie pochodzi, zdradza uczucie pośledniej wartości. Widzimy, co więcej, niezaprzeczone do poważania naszego prawo mających, którzy choćby najlżej w słabą stronę czując się dotkniętymi, większym się gniewem unoszą, niżli na jawne ubliżenie i samą potwarz. Zna bowiem każdy swe wady i starannie ukrywa pochlebając sobie, iż przymiotami przewyższającemi zasłonić je zdoła przed światem. Ty coś się w błędnem zaufaniu tej szczerości dopuścił, straciłeś przyjaciela, i nigdy ci on nie przebaczy, żeś tajemnicę w duszy jego złożoną na wierzch wydobył. W powszechności, nie ma większej zniewagi nad tę, którą człowiek sam sobie czyni.

**Afektacya.** Nieznajomość świata w pretensjach. Ów bojąc się za prostaczka uchodzić, nie chodzi, i nie po prostu nie czyni, sznuruje ustami, przewraca oczy, eksklamuje, we wszystkim przesadza. Zgadnąć usiłuje to czego nie zna, nie widział — i źle zgaduje. Częstokroć są to osoby, któreby się podobać mogły, jeźliby zachowując zawsze incognito, chciały nam się przedstawiać tak, jak są codzień przed swą kucharką. Afektacya osób w sferze wyższej żyjących, zdradza wielką próżność, a małą inteligencyą.



**Zalotnik.** Czemuż nie obok swej koleżanki? — Ta szczęście łąci — ten w posiadaniu onego: nie poszukuje, lecz zgarnia. Co się Parysowi raz przydarzyło, dla niego chlebem powszednim. Gdy ona żyjąca róża po jednym listku codzień urania — zakochany w sobie, kochający Narcyz inwazyom czasu się broni. Sznurówka, wzmagającego się tułowu obręczą; kapilarnego balsamu sprawą, gołębia głowa w kruczą przeobrażona — a gra jej barwy mieniającej pryzmatycznym serca odpowiada afektom. Tak przez złudzenie szczęśliwy — chociaż sam tylko łudzony. W niestałości swej stały — aż go w swe więzy zachwyci — pedogra.

### S e r c o ż e r c a .

Gdzież jaki Achil, nowa jaka Troja?

Gdzie się podziała

Zdobywca chwała?

Oto ja — to ja!

Kto laur zaszczytał, mów kroniko moja,

Którym pospołu wieńczeni

Zwycięzca — i zwyciężeni? —

Oto ja — to ja!

Od piramid, do Cerkiesa,

A od kolumn Herkulesa,

Aż do słupów Bolesława,

Głośna czynów moich sprawa.

Nie znam trwogi, wolen sromu,

Idę coraz do wyłomu.

A choć czasem ranion srogo,

Nie zabijam ja nikogo.

O nie — nie!

Przeciwnie.

Tryumfy moje wyżej nawet kładę,  
Bez oręża, bez wystrzału,  
Taktyką samą podbijam pomału  
Te, co nam panować rade.

Śród szczęścia niech raz się potknie,  
I wódz i wojsko zgubieni.  
Los taki jeśli mię dotknie,  
Plan jeno działań się zmieni.  
Świat cały podziwia, chwali,  
Jak dzielnie rejterowali  
Leonidas, Ksenofon. —  
Jeńcem zawsze — biorę w plon.

Obronca wdowy, sieroty,  
Znoszę zawczesną pokutę.  
Rygluj, Argusie, drzwi kute —  
Ja mam okno, dach, klucz złoty.

Na co, płci piękna, tak drogie twe dary,  
Zapomniał, zda się, moralista stary.  
Serce niech mówi, umilkną przesady —  
A słodkim ośmiel uśmiechem Żokondy.

Co jest miłość? — to wiek złoty,  
Pasma uczuć źródło cnoty.

Miłość to raj,  
Różany maj.

Topoli włoskiej podobna Teona,  
Wysmukła, gładka — i zimna, jak ona.

• Egzaltowana kobieta,

Płacząca brzoza;  
Mąż, sucha proza;  
Do n J u a n, poeta.

Walczę bronią coraz inną,  
Jestem estetyk z Korynną;  
Z Heloizą, Celadonem —  
Dwónożnym Kameleonem.  
Próżności dymem, jak pszczoły,  
Durzone chwytam anioły,

Anielski wdzięk — powab cudny —  
Istne czary — wybór trudny.  
Wszystkie kochają się we mnie:  
Jakże nie kochać wzajemnie?



## O b ł u d n y.

Sam niecny, cnoty zna wartość. Nie ona mu się podoba — jej zaszczyt go [nęci.

**Chytróść**, zdradza chuć bezwładną szkodzenia. Najstraszniejszy zwierz, który łączy dzikość z chytrością.

**Nierzetelność**, matką nieprawości, a córką niepowściągliwej żądz i nierządu. Miarą cywilizacji jest dobra wiara upowszechniona. Prowadzi za sobą złoto-rodny przemysł i kredyt. Minęły te czasy, kiedy to szlachcic dawał w zastaw pół wása. W onczas kiedy to klejnot herbowy zasługą bywał okupowany, *verbum nobile* stanowiło transakcyą. Dziś do znaczenia prostego *verbum* sprowadzone, więcej niż *nobile*: świętem — honoru związaniem.

**Długi**. Ten na którego majątku ciąży wierzytelność, nie ma pokoju, póki jej nie umorzy. Dłużnik rzeczowy, im więcej obdłużony, tem mniej sobie głowę tem zaprzęta; ten co marnotrawnemu pożyczka, niech się frasuje.

**Gra-Gracz**. Jak przez różne użycie i zastosowanie rzecz ta sama zmienić się może, gra przykład nam stawia. Odpoczynek dla myśli. Gościnności usługna, następcza sposób zajęcia pogodzenia różno-rodnych humorów. Niekiedy rozrywka zamienia się w zatrudnienie, namiętność.

Ten, któryby o chciwość posądzonym być nie mógł, na uboższego chudobę nastawa. Drugi racjonalniejszy, z pieniężnym tylko w zapasy się puszcza. Starosta, albo kapucyn. Nie pracując, znaleźć by się musiał w drugiej kategorii. Przez grę, jako to widzimy, można wyjść na starostę. Fortuna ślepa, jakże jej ręki nie podać?



**Podłość.** Nie ma smutniejszego na świecie widoku, jak nędza moralna, obłąd człowieka, który nadany całej naturze popęd do wznoszenia się i rozszerzania wstecz w sobie zwracając, co raz niżej spada, aż do abdykowania ludzkiej godności. Co więcej, rodzaj ten cynizmu dyletantów nawet znajduje. Jeden z nich, z własnego popędu rzecz dla nas niezrozumiałą, tak wytłómaczył: Podłość jest, jak kąpiel gorąca; z początku parzy — a potem dogodna.

**Pochlebstwo.** Prawda, w praktycznem zastosowaniu, dwójakie sprawiać musi wrażenie: przyjazną jest lub niekorzystną. W rachubie swej dworszczyzna pierwszej, oczywiście, do swego trybularza używa; lecz węch delikatny lada kadzidła nie przyjmie. Pan pochwalił któregoś; toć, jakby go na sto koni posadził. Z ust poddanych pochwała wyjść się nie waży, chyba w postaci poświęcenia się, hołdu admiracyi. Alboż to gloria pańska, a jeszcze od byle kogo, potrzebuje być poświęconą? Z strony równego ograniczać się musi na przykłaśnieniu jakowemuś czynowi, lub dziełu: inaczej, w podejrzenie by się podał chwalący, iż z prawem sądzenia wyższość sobie przyznaje. — Ale niebezpieczniej nierównie prawdę szczypiącą wionąć w oczy możnego. W żarliwej swej gorliwości uczony teolog, nie mogąc przenieść, iż defensor fidei sromotnie z kościołem zerwał, wyzywa go na dysputę. Podniósł rękawicę ujaśniony przeciwnik. Zwalczony, dank zwycięzcy przyznał — poczem głowę ściąć mu rozkazał.

To co nam dowcipny Lafontaine w swym obrazku lisa i kruka wyrozumieć daje, zwięźlej jeszcze wyraża nasze przysłowie: pochlebca zjadł panu serek.

**Upředzenie—Przesąd—Kaprys.** Rozumowania umysł niezdolny, pozór bierze za prawdę. Uroczy stopień fiksacyi, upředzenie, przesąd bez dowodu stanowczo przesądza.

W kółku domowem powinnyh plagą — podrzędnych nieszczęściem. Z jednej strony miłość nierozsądna, albo zmy-

słowa; z drugiej satalizm w widokach łatwych do odgadnienia, skrzywiają pojęcia i uczucia swego bożyszcza; ślepa uległość i potakiwanie doprowadzają go do ostatecznych granic arbitralności. Przytoczyć mogę rzetelnie przykład pewnego panięcia. Gdy raz zażądało koniecznie świecącego pod ówczas księżyca, musiano mu przynieść naczynie z wodą, w którym się ten odzwierciedlał. Bywają i stare dzieci, które ten narów zachowawszy, wmawiają w siebie i w drugich, iż w żelaznej, niezłomnej woli stałość wzniosłego umysłu uszanować winni. Jakże na tem wychodzą? — Upór na upór — i trzeba się pożegnać z księżycem.

**Upór.** Mylić się, błędzić, rzecz ludzka; ślepo się upierać, godne dziecka, mułu. Upór z siłą złączony, płodzi niesprawiedliwość.

**Lekkomysłność.** Rozum niedowważający. Bez złego zamiaru od niejednego występku szkodliwsza.

Rozmyślnie czy niechęć zabity, równo życia pozbawion. Zewnętrzne wady cielesnem kalectwem — moralne, drugim się dają we znaki. Lekkomysłność mniej obowiązkom podległych, im tylko szkodzi: obcy się uśmiechnie, a najwięcej, jeżeli ramionami na jej widok wzruszy. Biadaż dopiero, jeżeli w jej rękę życie, zdrowie, dobro ludzkie, pomyślność publiczna. Im lżejsza, tem uciążliwsza.

**Roztargnienie.** Na obiad zaproszony, współ-biesiadników przeprasza za niesmaczne potraw przyrządzenie, niegodne tak zacnych gości przyjęcie. Zdało mu się, że jest u siebie. Idzie na pocztę po odbiór ważnego listu. Zapomniał swego nazwiska. Rozmowa z nim nie zabawna; myśli o czem innem, odpowiada od rzeczy. Jak w naturze fizycznej, dwa ciała na jednym miejscu w tym samym czasie razem być nie mogą; dwie myśli w jednej głowie razem się nie mieszczą. Roztargnienie pospolicie przypisowanem bywa przeładowanej pamięci, umysłowemu zajęciu — a jeżeli głowa bynajmniej nie obciążona? — Mimowolną nazwałbym ekscentrycznością, a która w rozmaity się sposób

objawia. Drugi, nad niczem, nigdzie się nie zatrzymuje — wszędzie się zjawia, miejsca nie zagrzeje. Inny łakomo chwytą czas wystarczający; zegarek życia jego o dwie, trzy godziny wcześniej nastawiony. Pędzi, gdzie go myśl niesie, ażeby co ducha wracał. Podział dnia jego, z powszechnym trybem życia niezgodny, skrzyżowanie się wzajemnych stósonków sprawia. Przyjaciele jego radziby mu zregulować zegarek.

**Nudziarz.** Z kądże to pochodzi, iż rozkazałeś drzwi zamknąć przedemną?—Wiedzieć byś to powinien, który na życie moje nastawasz; przychodzisz mię zabijać nudami. O niewdzięczny! ileż kroć słyszałem cię wyrzekającego na ograniczony wymiar życia naszego. Nową przynoszę ci makrobiotykę, sposób przedłużenia życia. — Idź, z piekielnym twym wynalazkiem — ażaliż by Job tę jeszcze cierpliwości próbę wytrzymał. — Pójdę więc, nie będę ci przeszkadzał do zabijania czasu, a on za mnie się pomści. — Co gorsze, być na chwilę nudzonym, czy przez całe swe życie się nudzić? Nie będąc gospodarzem, urzędnikiem wojskowym ni kupcem, bez powołania; gdy jakiegobądź umiejętności, ni sztuce się nie oddajesz — daremnie z miejsca na miejsce przed nudą uciekać będziesz.

**Zrzęda.** Rzecz niedźwiedzia mruczeć. Z resztą, co komu szkodzi, że sobie stary bartnik pomruczy — byleby miał kaganiec na pysku.

**Nowa kolonia.** Flegmatyków, apatyków, mędrców niemówiących, a z nimi spróżniaczone w mieście szlachcianki, wysłałbym na posilenie na pobraże morza Martwego. Jakby na to zbudowany, korab Anglicy radzi wynajmą. Po jednej parze dobranych zwierząt dołączone być mają, jako to: ślimaków, żółwi, leniwiców. Osady naczelnikiem, najętszy nudziarz.

**Pijaństwo.** Nie samych napojów mocnych nadużycie sprawia upojenie. To, które towarzystwo wstrzemięźliwości powściąga, najmniej może dla społeczeństwa szkodliwem. Ona zaś plaga co po naszym kraju grasuje, od trzeźwego do nas przyszła na-



rodu. Lorsque le roi buvait, la Pologne était ivre. (Wolter.) Różnym przypatrzyliśmy się namiętnościom, i pewno z którą z nich bliżej się znamy. Cała ich rzesza wypiera się wszelkiego z opilstwem powinowactwa. Jest-to raczej nałóg przemieniający się w drugą, brzydką naturę. Wielki wstyd przed zwierzętami, żeć one z pomiarkowaniem zażywając daru bożego, tą odrobiną niepostradanego rozumu autokratę swego przewyższają.

### O b r a z e k

z podróży około świata.

Cudny pół-wysep, pod łaskawem niebem,  
Gdzie cukier rośnie, drzewo karmi chlebem;

Przeciw-stopna Armeryka,

Do oceanu przytyka.

Pewno dobry zarząd kraju

Uzupełnia obraz raju?

Nie wierzy dalszy, a każdy się dziwi,  
Że ludzie jeszcze nie dość tu szczęśliwi.

Król poznać zechce osobę tak zacną,

Prawdę przeniknąć będzie tedy łatwo.

Wprowadzony przez konsula,

Obiadować mam u króla.

W sztatsklejdzie, czy centkowany,

Wszędzie dworak widzę szczywany.

Zastawione w deltę stoły,

Znika przymus — król wesoły.

Podczas biesiady, z niechcenia mię bada,

Kto i gdzie u nas, jakie prawo władza?

W waszej, słyszę, Europie,

Wszystko dziś na innej stopie.



Opowiesz za twym powrotem,  
 Że i ja nie hotentotem.  
 Błąd przodków moich, jak i mój uznaję,  
 Pij-że — to wino jak ci się wydaje? —  
 Kraj co je rodzi, nie godzien-że względu? —  
 Myśl Boga spełnisz, powinność urzędu. —  
 Hej sam, wina po kolei  
 Z przylądka Dobrej nadziei.  
 Niech żyje król i poddany! —  
 Najjaśniejszy Pan pijany.  
 Obraz średnio-wiecznej szkoły:  
 Lud posępny — król wesoły.

Zjazd powołanych do obradowania,  
 Uczta u króla, rzekłbym, na dwa dania.  
 Gród przybrał godowe szaty;  
 Grzmią działa, chuczą wiwaty.  
 Westchnieniem się król zagłusza —  
 Na dnie czary, myśl i dusza.  
 Posusza gardła, czy widmo jakowe  
 Pół-sen odpędza. Hardo wzniosłszy głowę,  
 Ciężkie, zawoła, ciężkie moje ramię.  
 Tak wierne prawdzie, wino dwakroć kłamie.  
 Poczem jeszcze, jeszcze łyknie,  
 I nie krzyknie, ale ryknie:  
 Ha! grom cisnę na tytany. . . .  
 Najjaśniejszy Pan pijany. —  
 Obraz romantycznej szkoły:  
 Król posępny — lud wesoły.

**Niezgoda.** O czemżeśmy to mówili? — o pijaństwie. Dunque, poczęstuję cię dykteryjką. — Zakrawasz, widzę, na Jowialskiego. — Nie obraża mię to bynajmniej. Dziś u nas powieść popłaca. Przypowiestka, to epos, na skalę epigramatu; bajka prawdopodobna, prawdę wynurza, zabawę przynosi, a nadto udział w konwersacji nastęcza. Chciałbyś mię zbić z terminu — otóż nie z tego. Było jedno państwo, co jakiś czas temu, serdecznym węzłem się skojarzyło. Pożądane Pan Bóg mesyasa nie zsyłał. Nie upadając na duchu, z roku na rok go wyglądali. Co więcej, jak gdyby już przyszedł, nad jego się przyszością naradzać poczęli. — Nie prawdaż, stan duchowny, co w tem i przyszłem życiu drogę do szczęścia otwiera, pierwszeństwo otrzyma? — Ród mój plemię rycerskie; z kąd twe uświetnienie, ku owej naturalnie skłaniasz się stronie. Przekonanie i wola są inne.

I otóż ręką boską skowany związek, sprzeczna myśl rozrywa. Mogłoby to być, ażeby rozumna życzliwość nie miała ich przecie zapytać: gdzież jest ów przedmiot waszego nieporozumienia? — Zaciętrzewionych najwyraźniejsza odezwa zbudzić nie zdoła. Nie powiem, iżby ta przypowiestka nie miała w sobie pieprzyku. Ale z kądże przyszła ci na myśl? — *Associatio idearum*: że do rodzimego licha przyplątało się przybyszowe. Zgoda, jednomysłność, jedność w działaniu, *pia desideria*! Zgoda, to nierozdzielna towarzysza prawdy. Tę oczyma rozumu i wiary widzimy; tamta w stworzycielskiej objawia się doskonałości. — Że prawda na świecie nie wiele zwolenników znajduje, łatwo wyrozumieć — dla czegoż zgoda, tak słodka, zbawienna, nie od wszystkich narodów równo miłowana? — Dojrzałej na to trzeba społeczności, iżby interesa indywidualne w jeden się publiczny zlewały. Gdy onej już świętej zgody nie spodziewać się na tej ziemi — sprawcież, o nieba, żeby się nie stała przynajmniej gniazdem, lub jabłkiem niezgody.

**Opinia publiczna.** Jednomyślny sąd powszechności tam — gdzie nie ma zgody.

Niżeli kompetencją jego uznamy, skład strasznego Senatu przejrzymy. Ów biało, ten czarno, tamten szaro widzi. Jeden *curtum visum*, miop, drugi prezbity \*), trzeci ma kurzą ślepotę. Namiętny, parcyalny, uprzedzony, nierozumny, arbitralny, nazywa się głosem Boga. Surowy bez miary — łaskawy, sam nie wie czemu. Z wszystkich uzurpacyj najłatwiejsza reputacja nie zasłużona. Ludzie uznać wolą za co się kto udaje, niżeli się przekonywać. Od uciążliwych tego sądu wyroków apelacja do mniejszości, albo do czasu. Miłość spokoju tę nam politykę względem opinii publicznej doradza, ażeby, jeżeli na stronę naszą nakłonić się nie da, przeciw nam przynajmniej się nie obróciła.

**Sława — Chwała.** Odgłos nie czegoś, ale oczemsi, rozlegający się w nieograniczonej atmosferze ducha publicznego. Telegraf oralny; jeżeli nie tak szybko, jak elektryczny, powszechniejszy, razem na wszystkie strony zawiadomienie roznosi. Rozgłos różno-znamienny. Stugębna sława jedną z swych gęb oddaje na usługi prawdy, dziesięć potwarzy — gdy się jej kłamać podoba, kłamię sto razy. Najczęściej wziętość za sławę, sława za chwałę uchodzi. Pierwsza, umiejętną wieńczy usilność; druga szaleństwa, zbrodnie uwiecznia; ostatnia powszechną pochwałą. Chwały cnotą nieuświęconej, straszniejszy rozgłos od grzmotu obłoków.

---

\*) W oddaleniu widzący.

## Spowiedź zwierząt.

*Bajka.*

Kiedyś ród zwierząt, jak z podania wiemy,  
Mówił — dziś jeszcze nie jest wszystek niemy.  
Mówił — więc myślał — myśl sumnienie budzi:  
Sumniennym też był, jak większa część ludzi.

Wolna, bez trwogi, rzesza czworonożna,  
Nie znała prochu, nie bała się różna.  
Ależ z kąd innąd spadło lichy na nią,  
Pomór wyprawiał straszne polowanie.

Król zwierząt tedy rozsyła ukazy,  
By, zaniechawszy zmysłowej uciechy,  
Na odwrócenie śmiertelnej zarazy,  
Każdy przed słońcem spowiadał swe grzechy.

Wilk pierwszy idzie oczyścić swą duszę,  
Bijąc się w piersi, rzecze pełen skruchy:  
Grzeszny przed niebem, oskarżyć się muszę,  
Iż w piątek zeszły złamałem post suchy;

Lecz z odpuszczeniem natchnij serce męztwem,  
Przez niegodziwość zranione potwarczą.  
Wściekłym mię gwałtem, hańbi okrucieństwem:  
Któż inny prawa publicznego tarczą?

Sumnienie osła było niespokojne,  
Iż zaufany nazbyt w swym rozumie,  
Gdy z przesądami ciąglą zwodzi wojnę,  
Żywości swojej powściągnąć nie umie.



Iż przeciw niebu podnosi swe żale,  
Za co tak krótkie są mu dane uszy;  
Gdy z wszystkich zwierząt on jeden wziął w dziale  
Głos, co tak słodko przenika do duszy. —

Małpa mimiczna ukląkłszy z pokorą,  
Żal swój wynurza na łono kapłana,  
Że jej moralność za udanie biorą,  
A jej prawdziwa wartość zapoznana.

Lecz sama sobie czynię też wyrzuty,  
Żem zbyt gorliwa, wzory dawać chciała.  
Wiek nasz, niestety! za nadto zepsuty,  
By ostra cnota naśladowców miała. —

Wieprz z zawstydzonem czołem się spowiada,  
Że go wyniosłym czynił dar urody,  
Chociaż obzarstwo nie jest jego wada,  
Lubił wykuintność, przepych i wygody.

W tem większe pewno zawinienie moje,  
Pracując w święto, jak i dni powszednie,  
I że za mało o me dobro stoję,  
A szkody raczej ochraniam sąsiednie.

Z układną miną lis potulny, skromny,  
Spełnić mam, rzecz, królewskie rozkazy,  
Co wyznać, nie wiem — chyba żem ułomny. —  
Słoń trąbą na to machnie parę razy.

Zbyt szczery, grzeszę prawością stoika,  
Dla uciśnionych współczuciem przejęty.  
Lisiego mistrza program i praktyka: \*)  
On górą — a ja mam ogon ucięty.

\*) R . . . . .

Cóż to za spowiedź? — Winny się ochrania.  
Ani pokuty — ani przeżegnania. —  
Nie mógł inaczej spowiednik; — a czemu? —  
Musiałby jedno powtarzać każdemu.  
Wszystkim więc razem — na nic rozgrzeszenie,  
Pierwej by trzeba odmienić sumnienie.



### Corrolarium.

O czem, i na co tak długo? — Pogląd na świat i życie ludzkie: ażeby obraz ich skreślić, większego jeszcze trzeba by kartonu. — Życie twe na to za krótkie, głowa niepotemu. — Przyglądałem się im nie na to, ażeby ich przeznaczenie odgadnąć, i każdy z nas wie, iż człowiek na to stworzony, ażeby był szczęśliwym. Każdy też pragnie szczęścia; ale jakie, i gdzie one jest, nie wie. Tam gdzie go nie ma, szczęście upatruje; lęka się nieszczęścia, a sam go szuka. Jakaś przecie musi być do niego prosta, najpewniejsza droga? Ta którąśmy przed sobą widzieli: umiejętności, cnoty, są to drogi komunikacyjne — namiętności; bezdroża obłąkające. — Czem i w czem jest szczęście — zapytajmy się owej mistrzyni świata, która w sobie prawdę i prawość jednoczy.

### Mądrość.

Dwojaką jest, jak wiadomo; wieczna, którą podziwiamy — druga, do nabycia. Jeżeli ród ludzki przez wszystkie wieki tyle tylko nalicza mędrców, ile utworu swojego cudów — gdzież szukać ósmego, po jakimże go poznać znamieniu? — Jak doktor infimy na odmalowanie mądrości odważyć się ma? — Ażeby temu sprostac, trzeba ją znać; a od znania do osiągnięcia, krok jeden. Mając czas przez długi ciąg życia uważać, rozważać, nie jednego zdarzyło mi się widzieć Talesa, co w gwiazdy patrząc o kamień się potknął. Stare też poszepnęło mi doświadczenie, iż prosty pomysł najważniejszych odkryć bywa kluczem. I pomyślałem, jeżeli o mędrca trudno, nie mądrość to o nieużytość, nieprzystępność winić. Skarb o to on przed nami — klucz

doń nie ukryty. Bóg miłościwy w swej rozrządził sprawiedliwości, iż niebogaty szczęśliwym, niepiśmienny mędreem być może. Jakoż odwrotnie, nieszczęśliwych bogaczów, niemądrych filozofów widzimy. Nie w rzeczach, ale w nas samych szczęścia szukać mamy: przewodniczką do niego mądrość. Ale na czem-że się też zasadza? — Oto na bojaźni jedynie Boga, miłości ludzi, posłuszeństwie prawu, spokojności sumnienia. Namiętności swe dobrze kieruj. Statecznie się trzymaj dróg Boskich — a nie zabłądzisz; a gdyś, dzięki niebu, chrześcianinem, nie trudno zostać ci Sokratesem.

### Szczęście i mądrość.

W gniewie na swego o coś faworyta,  
W progi mądrości raz szczęście zawita.  
Skarby ci moje w ofierze przynoszę,  
A o przyjaźń tylko proszę.

Najdroższe moje dary i dostatki  
Zlałam nań z sercem miłującej matki.  
Patrz, pożerany pragnieniem niesytem,  
Nazywa mię nie użytem.

Odtąd niech przyjaźń połączy nas, siostro.  
Na co ci w cnotę wprzęgać się tak ostrą.  
Komuż mam życzyć, jeżeli nie tobie?  
Toć wystarczy na nas obie.

Patrz-no, z uśmiechem odpowie Zofia,  
Twój tam faworyt pistolet nabija.  
Śpiesz-że ku niemu. Co do mnie, dziękuję,  
Ja ciebie nie potrzebuję.

*Szyller.*



## Głupstwo.

Nie myślę iść o lepszą z Erazmem Roterdańskim. Trwoniciel rozumu, na niegodnego swe bogactwo wytrząsa. — Przebac, jak cienie chińskie, cudze bawią mię głupstwa. Zważ-że ty, co masz rozum, gdyby nie było głupstwa na świecie, nie trzeba by szkół, trybunałów, policyi, magazynów mody; nie byłoby mądrości, zarobku ni z czego się rozśmiać — a gdyby wszystek świat był rozumny, kobiety mądre; czyby nie przyszło z nudów umierać? — Czyliż to zawze głupstwo do śmiechu jeno pobudza? Chwał-że fałsz, szpetność, zbrodnię — bez nich nie byłoby prawdy, piękności, cnoty. Nie potrzebuje apologisty grzech pierwotny — dość go wyrozumieć, ażeby z rezygnacją przyjąć. — Tak i rozum istoty złożonej nie może być bez aliażu w niższym lub wyższym stopniu aberracyi uległy. Skoro nieunikniona, niech-że będzie aby na miarę homeopatów.

## Dwaj bracia.

### *Przypowieśćka.*

Ktoś miał dwu synów: jak to bywa czasem,  
Jeden był mądry, a drugi Midasem.  
Kiedy już jedną nogą stanął w grobie,  
Rzecz starszemu: Umyśliłem tobie  
Mój całkowity przekazać dobytek —  
Ty go na lepszy obrócisz użytek. —  
Ah! za cóż, ojcze, wydziedziczać syna?  
Że mniej obdarzon, toć nie jego wina;  
Nie, na wychodnem, starzec doń z uśmiechem,  
Jakżebym duszę miał obciążać grzechem.  
Rozumny, uznasz, że czynię roztropnie —  
On głupi — snadno, i wszystkiego dopnie.

## Życie człowieka.

W niepewności bytu swojego, racjonalista sylogizmowi szczęśliwy domysł zawdzięcza: Myślę, więc jestem. Ale jeżeli założenie to nieprawdziwe? — Marzysz, nie myślisz — gdzież tedy filozof? Mara twym światem — po za obrębem twej wiedzy, twego uczucia, wszystko co w koło ciebie istnieje. Jak duszy świetlejszej wzrok może nie widzieć rzeczywistości, aż do zwątpienia o sobie? — tak to myśl, która granicę swą przekroczyła, schodzi się z życiem bezwiednem. — Tak jest, byt nie jest życiem, stan bierny, czasowy, nieograniczony. Żywot, to byt o sobie wiedzę mający, i zakreślony. Istnienie, istność, wynikły z istoty. Istny, istotny, prawda dotykalna — widzę, że jest, albo wierzyć muszę, a nie pytam, jak? Żyję życiem wyższem, więc myślę i czuję. Żyję pośród życia. Życie świata dzielam. Jego, jak moje, ma swój wschód, południe, i zachód dnia, swe doby, pory. Kwiat, owoc, nasienie. Organizm — a choć moj własny, tyle wiem o niem, co zegarek o swoim. Promieni życia, tyle ile słońca: ileż to już naszego na tej ziemi znamion rozmaitych! Błogie, nieszczęsne, chwalebne, nikczemne, dobroczynne, szkodliwe, pożyteczne, bezowocne. Oj, nie na twoję to głowę, Komeniuszu, zadanie w tym labiryncie powołań, zawodów i zabiegów ludzkich; wśród tego wiru scierających się namiętności, idei, opininii obraz żywota każdego skreślić. O ty myśli moja, toć komnaty twoje, gdy zechcesz, na największe się sale rozszerzą. — W tem, z komórki swej rozum prawowierny się ozwie: Jedno jest tylko życie organiczne, jedna tkanina. Bóg przeznaczeniu rozkazał z przędzy grubszej wysnować życie wegetalne — z cieńszej, szlachetne, duchowe. Tej wielkiej

osnowy włóknem, życie pojedyncze. Upoetyzowany fatalizm trzy parki nad tym warsztatem osadził. Nie one, ale sam człowiek pasmo życia swego przerabia złotem, jedwabiem, albo na zgrzebne; a niżeli takowe się zedrze, i choć z inąd zagłady ujdzie, sam je najczęściej przecina. Któżby złotą cywkę sobie nie obrał, jeżeli od woli zależy? — od woli i łaski.



## ODMA O DZWONIE.

Vivos voco, Mortuos plango, Fulgura frango.

Otóż mocno w ziemi stoi  
 Forma z gliny wypalona.  
 Dalej, towarzysze moi!  
 Dokończyć musimy dzwona.  
     Dziś z czoła znojem  
     Pracę podwojem;  
 Niechaj dzieło mistrza wsławi,  
 A niebo pobłogosławi!

Darzy się praca i przybywa chęci,  
 Gdy ją rozmowy pożyteczne kraszą;  
 Ważna robota, którąśmy zajęci,  
 Do ważnych uwag podnosi myśl naszą.  
 Oto przed sobą mamy przykład świeży,  
 Co może siła śmiertelnych tak mała!  
 Gardzić nikczemnym człowiekiem należy,  
 Który nie myśli nad tem co udziela.  
 Toć jest najpierwszym celem oświecenia,  
 Prawdziwe męże rozumnego znamię,  
 Iż w głębi ducha rzetelnie ocenia,  
 Co własne jego utworzyło ramię.



Wrzućcie do pieca jedliny,  
 Lecz wybierzcie która sucha,  
 Niechaj ogień z pod kotliny  
 Byстрыm płomieniem wybucha.  
     Rześka czeladzi,  
     Wsyp miedź do kadzi,  
 I cynę co nam rozrzedzi  
 Masę rozpuszczonej miedzi.

To które teraz w głębi ziemi leży,  
 Zaczęte przez nas brzękliwe narzędzie,  
 Na szczycie Bogu poświęconej wieży  
 O pracy naszej głośno świadczyć będzie.  
 Wieki przeżyje dzieło słabej ręki,  
 Zwoływać będzie późne pokolenia,  
 I z strapionymi rozwodzić swe jęki,  
 I zgadzać z nutą nabożnego pienia.  
 Często ze drzeniem jęk spizu ponury  
 Zabrzmi w około przy smutnym obrzędzie,  
 I nieodzowną ustawę natury  
 Wśród zgiełku uciech przypominać będzie.

Topnieje kruszec powoli,  
 Już się wznoszą bąble białe;  
 Wsypcie alkalicznej soli,  
 Zmiękną bryły pozostałe.  
     Lecz niechaj piana  
     Będzie zebrana,

Aby spiż zupełnie czysty  
Wydawał dźwięk uroczysty.

Gdyż brzmienia jego pełne i radosne,  
Witają nowo narodzone dziecko,  
Które zaczyna życia swego wiosnę,  
Nie wiedząc jeszcze iż żyje na świecie:  
Przyjazne losy i smutne przygody  
Na łonie czasu z niem jeszcze uśpione,  
Troskliwa matka o jego ochronę,  
Pragnie kwitnącym widzieć ów szczerp młody.  
Pędem potoku upływają lata:  
Rzuca młodziemiec spół-wzrosłą dziewicę,  
Zyskawszy wolność idzie w odmęt świata,  
I obcych ludów zwiedza okolice,  
Aż w dom ojczysty wraca niepoznany.  
Tu on znachodzi równienniczkę młodą,  
Zbiór skromnych wdzięków, świeżości z urodą,  
A na jej śnieżnych licach wstyd różany.  
Wtedy spokojność i swobodę traci:  
Czuje gwałtowną namiętność w swym łonie;  
Łzy czułe roni i opuszcza braci,  
Niosąc westchnienia w odległe ustronie.  
W ślady kochanki prowadzi go serce;  
Szczęśliwy! jeśli nań wejrzy łaskawie.  
Najmilszych kwiatów szuka po murawie,  
Aby je w darze poniósł swej pasterce.

O słodka żączy! czułych dusz potrzebo,  
 Pierwszej miłości nadziejo szczęśliwa!  
 Żrzenice widzą otworzone niebo,  
 W lubej rozkoszy serce się rozpływa.  
 Ah! oby mogło nie podlegać zmianie  
 Młodej miłości słodkie panowanie.

Już nam się rumieni piana:  
 Tę laskę zanurzę w lawie;  
 Gdy będzie szkliwem oblana,  
 Znakiem że spisz płynny prawie.  
 Teraz-że żywo,  
 Gdy dobre szkliwo!

Przystąp do próby, drużyno,  
 Czy się miedź łączy z cyną.  
 Bo gdy się ściśle oba kruszcze spoją,  
 Łącząc pospołu różną własność swoją,  
 Głos się dopiero wyda należycie.  
 Tak uważajcie, kochankowie młodzi,  
 Czyli się serce z sercem dobrze zgodzi:  
 Złudzenie krótkie, żal na całe życie.

Wdzięcznie rozmaryn zielony  
 Uwieńcza pańskie czoło,  
 Gdy głośnie przybytku dzwony  
 Na ślub wzywają wesoło.  
 Niestety! ów dzień radosny,  
 Ostatniem jest życia wiosny,

Słodkie złudzenie młodzieńca  
Trwa równo z listkami wieńca.  
Namiętność z czasem ochłonie,  
Szacunek powinien zostać,  
Kwiat zmieni przyjemną postać,  
Niech się odradza w swym plonie.

Całe prac brzemię  
Spada na męża;  
On żyźni ziemię,  
Trudy zwycięża,  
Chroni, przestrzega,  
Mnoży, zabiega,  
Dla ustalenia  
Dobrego mienia.

Sprawiedliwa niebios władza  
Starania jego nagradza,  
Darzy źródłem obfitości,  
Rozprzestrzenia jego włości,  
I plonem napełnia gumna,

Żona rozumna  
O domu radzi,  
I o czeladzi;  
I młode dzieci  
Wczesnie oświeci,  
I do roboty  
Pełna ochoty,  
Ważne korzyści  
Mężowi ziści,



I cienkie pasmo skręca na wrzeciona,  
 I śnieżne runa i len zwija w motki,  
     I cały dzień zatrudniona,  
     Z pożytkiem łącząc wdzięk słodki.  
 A mąż z pagórka pogląda z rozkoszą  
     Na swoje szczęście kwitnące,  
 I widzi drzewa co ledwie unoszą  
     Owoców różnych tysiące,  
 I plennym snopem brzemienne siasieki,  
 I kłos powiewny nakszałt nurtów rzeki:  
     Cieszy się miłą rachubą,  
     I rzecze do siebie z chlubą:  
     Jak ziemia na której stoję,  
     Niewzruszone szczęście moje!  
 Lecz próżno człowiek fortunie dowierza,  
 Nie można z szczęściem zawierać przymierza.  
     Dobłą z próby mam nadzieję.  
     Patrzcie! oto dziurkowata;  
     Lecz w przód nim się dzwon uleje,  
     Błagać trzeba władzcę świata.  
         A teraz z kadzi  
         Czop się wysadzi.  
     Bracia! odejdźcie z daleka,  
     Wali się ognista rzeka!  
 Błogim ów żywioł darem dla nas nieba,  
 Lecz go strzedz pilnie i uśmierzać trzeba.  
 Jak wielkie człowiek winien mu korzyści!  
 Za jego sprawą kształci, topi, czyści.

Alści straszna dla nas jego władza,  
 Kiedy swawolny ów syn przyrodzenia  
 Nagle się z swego jarzma oswobadza,  
 Wstępując w ślady własnego zniszczenia.

Ah! biada, gdy z swej czeluści,  
 Z traskiem wypadłszy bezkarnie,  
 Pożar wśród domów zapuści,  
 I gród płomieniem ogarnie!  
 Żywiły bowiem mają w nienawiści,  
 Co przemysł ludzki uišci.

Z tej samej chmury,  
 Z której wytryska  
 Żyzność natury;  
 Z deszczów siedliska  
 Na postrach świata,  
 Piorun wylata!

Biją na gwałt w wszystkie dzwony,  
 Zrywa się z łoża mieszkanięc uśpiony.  
 Niebo się w koło rumieni,  
 Już nie od słońca promieni;

Co za zgiełk, wrzawa!  
 Lud się tłumi,  
 Ogień szumi.

Wśród czarnych dymów sęp jarzący stawa,  
 W dłuż i w szerz miasta  
 Pożoga wzrasta,  
 Którą wiatr wznieca.  
 Jak w paszczy pieca,

Belki się palą,  
 Stragarze walą,  
 Ściany trzeszczą, okna brzęczą,  
 Matki bładzą, dzieci jęczą.  
 Zwierząt kończących pod gruzami życie,  
 Przeraża w koło ryk, bek, rzenie, wycie,  
 Każdy ratuje, chroni swoje mienie;  
 Łuny po nocy roznoszą płomienie,  
 Przez łańcuch ludzi w zawody  
 Dostarczają wiadra wody,  
 W środek ogniska  
 Strumień w łuk tryska.  
 Powstaje wicher z przeraźliwym świstem,  
 Nieci i miota zarzewiem ognistem.  
 Z hukiem i trzaskiem płomienista fala  
 Wpada w śpiklerze, rozrywa sklepienia,  
 Chłonie, wysadza, w perzynę przemienia,  
 Trawi owoce, rząd szczepów zapala,  
 I jakby sroga  
 Owa pożoga  
 Grunt ziemi chciała porwać z sobą wdymie,  
 Wznosi pod niebo swe czoło olbrzymie!  
 W smutnej kolei,  
 I bez nadziei,  
 Ulega człowiek przeznaczenia sile,  
 I z żalem widzi swoje dzieła w pyłe!  
 Leżą w rozwalinach mury  
 Skruszone przemocą gromów,

Z okien wyludnionych domów  
Wygląda smutek ponury.  
Obłoki z górnej posady  
Patrzą na zniszczenia ślady.  
Ostatnie jeszcze wejrzenia  
Obraca człowiek na grób swego mienia.  
Z łaską pielgrzymią idzie szukać losu,  
Spokojny mimo doznanego ciosu;  
Gdyż słodka jeszcze pociecha  
Strapionemu się uśmiecha:  
Troskliwie licząc ukochane głowy,  
Z radością widzi cały swój dom zdrowy.  
Szczęśliwie w formę przelany,  
Niech spiż pod ziemią stężeje.  
Cóż gdyby traf niespodziany  
Zniweczył nasze nadzieje!  
Ah! bracia mili,  
Może w tej chwili  
Pękło gliniane naczynie,  
A lawa strumieniem płynie!

Tak w ciemne łono dobroczynnej ziemi  
Płód rękodzielnej powierzamy pracy;  
I powierzają ziarn swoich wieśniacy,  
Ciesząc się naprzód plonami żyznemi;  
I droższe jeszcze do tej ziemi łona,  
Z załosnem czuciem wrzucamy nasiona,



W słodkiej nadziei, że z trumny zakwitną  
Na żywot trwały i pomyślność szczytną.

Z wieży kościoła

Dzwon głuche dźwięki,

Żałobne jęki

Roni do koła.

Smutny głos spiżu pogrzeb komuś wróży,  
I towarzyszy w ostatniej podróży!

Ah! to owa żona droga,

Matka czuła i troskliwa,

Która ksieni cieniów sroga

Małżonkowi z rąk wyrywa:

Z ukochanych dziątek grona,

Przedmiotów lubej nadziei,

Które mlekiem swego łona

Wykarmiła po kolei.

Niestety! wyroków siła

Zerwała święte ogniwa;

Ta co matką domu była,

W królestwie cieniów przebywa.

Ziemia te oczy przysuła,

Co umiały wglądać wszędzie,

Przychodnia teraz nieczuła

Domem sierót władać będzie;

Bracia odpocznijcie sobie,

Dopóki dzwon nie ochłudnie,

Póki was w późniejszej dobie  
Nową pracą nie zatrudnię.  
Czas spocząć właśnie,  
Skoro dzień gaśnie;  
Czeladź wolna od roboty,  
A mistrz ciągle ma kłopoty.

Przez dzikie lasu manowce  
Spiesz wędrowny do ojczystej chaty.  
Skocznie z ugoru powracają owce,

A za niemi gmin rogaty  
Bieży w zawody  
Do swej zagrody.

Ładowny ciężkimi snopy  
Toczy się wóz do stodoły,  
A żeńców orszak wesóły,  
Uprzątnąwszy z pola kopy,

W wieńce przybrany  
Wyskoczy w tany.

Cichość wśród grodu panować zaczyna,  
Wchodzi pod stropy przyjazna drużyna.  
Płomień przyświeca pracowitej igle;  
Już miejskiej bramy zatrzaśnięto rygle.

Kirem ziemia się powleka;  
Lecz gdy noc widmem trwoży złego człeka,  
Słodko spoczywa obywatel prawy  
Pod tarczą mądrej ustawy.

Błogi porządku! zaszczepco swobody!  
 Któryś utwierdził towarzyską spójnię,  
 Wniósł równowagę snadnie i spokojnie,  
 Założył pyszne i kwitnące grody;  
 Któryś zamienił stepy w ludne kraje,  
 Między tułacze rozdzielił grunt żyzny,  
 A złagodziwszy dzikie obyczaje,  
 Natchnął ich świętą miłością ojczyzny!

Tysiąc pilnych rąk przez ciebie  
 W ruchu od rana do nocy,  
 W wspólnej działania potrzebie  
 Użycza sobie pomocy.  
 Czynnych rzemieślników rzesza  
 Zaludnia miasto spokojne,  
 A kto w niem porządek zmiesza,  
 Zaraz mu wydadzą wojnę.  
 Praca zdoła i nagradza,  
 Powołaniem jest człowieka,  
 Królów szczyty zwierchnia władza,  
 A nas z pracy chwała czeka,  
 O! pokoju pożądanym,  
 Zgodo jednocząca stany,  
     Wzniescie wasz tron, wzniescie,  
     W tem swobodnem mieście!  
 Obyśmy nie doczekali,  
 Aby szereg wojennej stali,  
 I spizów zabójczych grzmoty,  
 Zmieszały w niem pokój złoty.

Niech krwawa łuna płomieni  
Chłonących miasta i chaty,  
Nieba nam nie zarumieni  
Wśród zorza błogiej oświaty.

Teraz kamienną budowę  
Rozburzyć możemy śmiało;  
Już bowiem jądro spiżowe  
W swem strączu dobrze dojrzało.  
Gdy już liw gotów,  
Dalej do młotów,  
Kiedy dzwon nowy się rodzi,  
Formie na koniec przychodzi.

Rzemieślnik, który sterem robót włada,  
Wie kiedy formę rozebrać wypada.  
Biada! gdy wrzący spiż się oswobodzi,  
I w płomienistej wybuchnie powodzi!  
Z hukiem piorunu, jako fala wściekła  
Silnie rozrywa skamiałe sklepienie,  
I jakby z paszczy gorejącej piekła  
Wyziewa zgrozę, klęski i płomienie.  
Pośród takiego sił niesfornych gwałtu,  
Żaden związek nie osiągnie kształtu;  
Kiedy lud zacznie działać samowładnie.  
Sprowadzi klęski, i naród upadnie.



Biada krajowi! na którego łonie  
 Zaród niezgody, tajemnie wyległy,  
 Pożar domowych rozruchów wyzionie,  
 Co wraz rozburzy towarzyskie węgły.  
 Szalony rozkaz szarpie sznury dzwonów,  
 Które swym rykiem w około zatrwożą,  
 Dźwięk poświęconych spizów na cześć bożą  
 Hasłem już gwałtu i krwawych ugonów.  
 Wolność i Równość! brzmia na wszystkie strony,  
 Zewsząd się roi zbuntowana tłuszcza;  
 Z orężem w ręku wszystek lud wzburzony  
 Warsztaty swoje i domy opuszcza.  
 Sama niewiasta w tej krwawej rozterce,  
 Podobna dzikiej i srogiej hyenie,  
 Drgające jeszcze szarpie wroga serce,  
 W krwi gasząc zemsty okrutnej pragnienie.  
 Nie nie oszczędza zuchwałość bezprawia,  
 Łamie zasady sumnienia i wiary.  
 Gwałt dobrych gnębi, złych na szczycie stawia.  
 I zbrodnia żadna nie lęka się kary.  
 Nie tak lew gnicwny przeraża swym rykiem,  
 Mniej straszny tygrys rozjuszony srodze;  
 Niż człowiek, który w wyuzdaniu dzikiem  
 Puszcza gwałtownym namiętnościom wodze.  
 Biada tym, którzy ślepemu niebacznie  
 Boskiego światła podadzą pochodnię!  
 Zamiast oświecić, pożar szerzyć zacnie  
 Wśród miast i krain kwitnących swobodnie.

Powiodła nam się robota!  
Patrz teraz, miła czeladko;  
Oto, jakby gwiazda złota,  
Błyszczący dzwon ulany gładko.

Z góry do końca  
Lśni nakszałt słońca.

I herb odlany wspaniale  
Wychodzi ku mistrza chwale.  
Zbierzmy się teraz przy chrzestnym obrzędzie,  
Dziełu wspólnego mozołu  
Pobłogosławić pospułu,  
Concordia niechaj na imię mu będzie;

Aby do zgodnych obrad i na modły,  
Odgłosy jego lud przyjazny wiodły.  
Wkrótce zawieszon nad padołem ziemi,  
Pod lazurowym obłoków namiotem,  
Niechaj graniczy z tumany dżdżystemi,  
I połyskuje światłem słońca złotem.  
Niech głos swój wzbije pod stropy obłoku,  
Hołd nasz zanosząc najwyższej Istocie,  
Gdzie orszak świetnych przewodników roku  
Wysławia Stwórcę w właściwym obrocie.  
Niech na użycie poważne i święte  
Naczynie brzmiące przeznaczonem będzie,  
I trybem godzin jednostajnie pchnięte,  
Niech czas znikomy trąca w szybkim pędzie.

Tłumaczem ma być przeznaczenia woli;  
 A choć nieczuła i martwa istota,  
 Wierna śmiertelnym w szczęsnej jak złej doli,  
 Niech towarzyszy w kolejach żywota,  
 I swym poważnym dźwiękiem budząc echa,  
 Niech przypomina za każdą godziną:  
 Iż wszelka próżność i marna uciecha,  
 Naksztakt dzwonnego odgłosu przeminą.

Silną założywszy linę,  
 Wyważmy go teraz z dołu  
 W rozległą dźwięku krainę:  
 Ciągnie, windujcie pospołu!  
     Już, towarzysze,  
     Dzwon się kołysze!  
 Pokój trwały tej dziedzinie  
 Ogłaszaj brzmiące naczynie!

*Szyller.*



## S e n.

Cesarz chiński spać poszedł — wolno poddanym wywezasu zażyć. Król natury po swem utrudzeniu na wezgłowie spoczywa: i wszystko życie organiczne we śnie pogrążone — i jak nocą podróżujący, nie wie że rydwan jego się toczy. Czem się to dzieje, że w swym popędzie naraz zatrzymuje się cały żywotny organizm? — W skutek zachowawczego rozporządzenia, z każdego dnia końcem wszystkich organicznych istot duchy żywotne, jako mgła, da dół opadać i osiadać mają. Jeżeli bowiem zawieszenie ruchu byt maszyny martwej przedłuży — dla żywej jest folgą, do nabrania nowych sił przeznaczoną: tak płyn nerwowy, który dziedzinę myśli irryguje, z cieniami nocy wraz się opuszcza. Myśl przez czas ten przezeń nie ożywiona, w stan bezwiedni przechodzi. Głębokie, spokojne uśpienie, sił pokrzepieniem. Jeżeli zaś nerwowe zdrażnienie nie pozwala duchom żywotnym z głowy zupełnie ustąpić, unoszące się wyżej lub niżej, sen odpędzają, albo wprawiają myśl w oscylacyą, z której się wysnuwają marzenia, mniej więcej niespokojne, dziwaczne. — Powie fizyolog, że mi się śni na jawie — niech-że mię obudzi. Alboż ja jeden tylko somniosus? — Sen w stanie normalnym zdrowia, nazwałbym biografią śpiącego, a razem drugiego snu przepowiednią — błogi, lub niespokojny.

## Wycieczka do Australii.

Kiedy nie z jednym porównam się, zmierzę;  
W powszechne prawo porządku nie wierzę.  
Człęk ladażaki uzaszczycon, wzięty —  
Dla mnie świat cały zamknięty.



Na co się zdało żyć cnie i roztropnie,  
 Na co zdobyte świadectwa i stopnie? —  
 Jaki bądź wątek potrzebuje przędzy;  
 Co, jak począć bez pieniędzy?

Publiczna służba, toć zasługi pole,  
 Nad innych ślęczę — cały dzień gryzmołę.  
 Śmieją się drudzy — gdzie kwalifikacya? —  
 Jaka? — wpływ wuja lub stryja.

Połowa ludzi dziś pisze, tłumaczy.  
 Nie wiem ażali druga czytać raczy.  
 Ej, w imię Boże, piszmy — tu sęk nowy:  
 Nie ma książek — pisz-że z głowy.

Powieści — drukarz na wszystko przystanie.  
 Zapłać zecera, papier, broszowanie. —  
 Chcesz-li drukować, i zasłynąć w świecie?  
 Trzeba mieć rozum w kalecie.

Ah! miłość jeszcze — miłość bywa hojną,  
 Skarbem mołojca z postawą przystojną. —  
 Spojrzy, i rzeknie z westchnieniem aniołek:  
 Szkoda, że chudy — pacholek.

Mogłaby z biedy wyrwać mię loterja.  
 Los onej samej, lub bankierom sprzyja.  
 A gra w papiery? — dobra dla tych bursa,  
 Co zawsze zgadują kursa.

Złoto i srebro wszystkim dziś na ziemi,  
 A niczem człowiek, co nie brząka niemi.  
 Dzień dobry. — Kłaniam, grzecznie, ale chłodno;  
 Bo suknia moja nie modną.

Po Demidowach dziedziczy Demidow.  
Z kąd-że majątki greków, przechrztów, żydów?  
Śmiać się nam dzisiaj z fortuny dziwactwa,  
Przemysł szafarzem bogactwa.

Z szczupłym funduszu mego remanentem,  
Pierwszym na oślep puszczam się okrętem,  
Gdzie złota chciwy ziemi je wydziera,  
A ta łupieżcę pożera.

W zawody z czarnym, szarym, białym kopię,  
Biedny, jak zbieracz w naszej Europie.  
Lecz mnie wrzekome bogactwo nie mami,  
Z złotem wracam sztabami.

Do megoż ja to powróciłem kraju?  
Wszystko zmienione, aż do obyczaju.  
Każdy mię wita serdecznemi słowy,  
O pożyczce nie ma mowy.

Na warcie, widzę stolarz z aptekarzem.  
Na cały powiat, czynownik z pisarzem;  
Z obywateli sąd przezeń wybrany,  
Drogą prawa, nie szykany. —

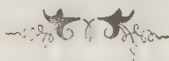
Wspaniałość, co się mylnie zbytkiem zowie,  
Dziś zachowują dwór oraz panowie.  
Pełna swoboda, animusz też inny;  
A siola, czem być powinny?

Socyalista z komunistą społem  
Zajazd pod złotym utrzymują wołem.  
Legitymista włoskim liwerantem,  
Republikanin, drabantem.

Sama rzecz mówi: gdzie rozum zaświeci,  
Z tamtąd precz obłąd i próżność odleci.  
Niewiasta zacną, przyzwoitą odzież —  
Starość mądra, skromna młodzież. —

Dwiema łyżkami jeść nie mogąc przecie,  
Ludowe szkoły funduję w powiecie.  
W grodzie dla biednych konwikty, warsztaty,  
Stypendia, pensjonaty.

Cóż to za hałas? — coś ciężkiego spadło.  
Adieu, moje weneckie zwierciadło!  
Aha? toć cała ta piękna wycieczka,  
Spłodzona we śnie bajeczka.



## Ś m i e r ć.

Z jakiej bądź strony ważny problemat mej się uwadze przedstawi, do jednego zawsze doprowadza wniosku. Śmierć, jakoby panteizmowy zabytek, alegoryczną jest tylko figurą, w kształcie kościenia w kosę uzbrojonego. Coż to za istota, która nie istnieje? Bóg nie stworzył śmierci — bo nic nie umiera. Miał-żeby wszystko stworzyć na to, ażeby się w nic obróciło? Ciało transmutacja — ducha transfiguracja. Ani też sobie sami nie możemy odebrać życia — albowiem nieśmiertelne jest. Lecz sami moralny żywot nasz, szczęśliwe usposobienie, cześć, zdrowie, czas zabijamy — bo te nie zmartwychwstają. Życie nasze jest snem, a śmierć ocknieniem. — Gorzkie, albo radosne.

### Monolog Hamleta.

Być, czy nie być — problema na ten świat rzucone.  
W którą, z drogi rozstajnej, obrócić się stronę?  
Ażali mam dopuścić, iżby swe cięciwy  
Wściekły los o mój umysł pokruszył cierpliwy;  
Czy na morzu udręczeń tak prowadzić wiosło,  
Ażeby się zwycięztwo zupełne odniosło?  
Umrzeć — zasnąć — nic więcej!

Tyleż wiedzy całej,  
Że śmierć jest odpoczynkiem dla duszy zbolałej?  
Pośród gradu pocisków krzepić się nadzieją,  
Że w mem ciele utracą moc swą, i stępują:  
Najgorętszych mych życzeń toż to celem ma być? —  
Umrzeć — zasnąć —

O zasnąć! może i śnić. Tak — śnić.



Ależ gdyby to wiedzieć jaki to sen będzie,  
 W onczas, gdy się duch swego ciężaru pozbędzie!  
 Ah! toć to jest, co pęta kładzie na człowieka,  
 A do późnych lat naszą niedolę przewleka.

Bo któżby zniósł to brzemień, wytrzymał tortury  
 Prześladowań od ludzi, losu i natury;  
 Co swe widzi nadzieje ulotnione z dymem,  
 Dla którego niewdzięczny kraj tylko ojczymem:  
 Kto swawoli ofiarę, gnębiącej bezkarnie,  
 Kto wyśmianej miłości wycierpiał męczarnie:  
 W którego sercu wszystkie uczucia wystygły: —  
 Gbyby nie mógł odpocząć, choć na końcu igły? —  
 Ktoby nędze żywota, podjął znój z kłopotem —  
 Gdyby nie bojaźń — co się z nami stanie potem?  
 On raj, z którego żaden mędrzec nie powrócił,  
 Wolną wolę skrępował, myśl obalamucił.  
 Kark poddajem pod jarzmo, choć najbardziej tłoczy,  
 A za czemsi nieznanem obracamy oczy.  
 Tchórzycę uczy sumnienie. Bładość chorobliwa  
 Czerstwą postanowienia żywotność okrywa.  
 A tak miotane między trwogą i nadzieją,  
 Najświętsze przedsięwzięcia w owoc nie dojrzeją.

*Szekspier.*

### **Odpowiedź.**

Podsłuchałem spowiedzi — nie gniewaj się, książę:  
 Za to, może dręczącą zagadkę rozwiązę.  
 Być, czy nie być? — obieram pierwszą alternatę:  
 Jeżeli druga lepszą, przystawam na stratę.  
 Szczęśliwy, żem nie tylko bytem obdarzony,  
 Ale jeszcze nad stworzeń wzniesion miliony.

W miłości swej, istoty mieszkające w niebie,  
I mnie na tym padole Pan zbliżył do siebie.  
Nasz planeta nie rajem, ani też erebem:  
Niedaleki od piekła, a graniczy z niebem.  
Tu cnota i występki przedpłata odnoszą;  
Jakżeby nowicyat miał nam być rozkoszą?  
Wątpliwość cię, niepewność dręczy, królewiczu,  
Jaki nas los na ziemskim czeka pograniczu?  
Rzeczywistość z przecuciem na rozumu szali  
Ważysz, mierzysz — i cóż z tą? — żar twą duszę pali.  
Na co jasno-widzenie zda się filozofa? —  
Wiedzę jeno powszechną wstecz o wieki cofa.  
Chcesz-li wiedzieć co pozacz żywota nas czeka? —  
Spytaj niepiśmiennego, pocziwego człeka.  
Od wiary oświecony, wszystko to ci powie,  
Czego nie wiesz, nie wiedzą i filozofowie.  
Obłąd, sofizm i skeptyzm najstraszniejszym biczem.  
Być, czy nie być — nieprawdy lepiej byłby niczem.  
Śmierć, raczej zmartwychwstaniem — czcze marzenie, snem.  
Przebudzenie bodajby nie było bolesnem!  
Obiecałem objawić słowa zagadnienia:  
Raj, co cię bałamuci — jest to głos zbawienia.

## Śmieciarz.

Dixi. Dóść o tem, podobno, jak i na czem świat stoi — i na czem wszystko się kończy. Po skończonej robocie, przychodzi chęć do rozrywki. Ciekawość mię wiedzie, gdzie tamtego, politycznego też świata obraz zawsze oglądać można. Różno-barwne z różnych stron sprawozdania przejrzawszy i porównawszy, pocieszające, pewne zawiadomienie powziąłem, iż błogi przecież pokój przerwany nie będzie — jak długo obecne prawo publiczne w swej mocy zostanie. — Z wypogodzonym umysłem wracam do domu. W tem znachodzę człowieka zatrudnionego przewracaniem śmieci. I cóż ty, biedaku, rzekłem, spodziewasz się w tym barłogu wygrzebać? Nie zawsze człowiek, odpowie, czynić może co chce, a często czynić musi czego by nie chciał. I jam się kiedyś trudnił czem innem: utrzymywałem księgarnię katolicką. Nie było odbytu, zbankrutowałem. Nie mając funduszków w głowie, jak i w kieszeni, tej się oto chwyciłem profesyi. — Piękna profesya! — Lepsza od tamtej. Ja myślę, że i ty, Panie, należysz do jakiego stanu, zawodu; sprawujesz urząd, wydajesz romanse, polityczne broszury, jesteś kollaboratorem redakcyi, lub felietonu; — agentem, albo graczem giełdowym — a jeżeli nie, to swobodnym rentierem, w posiadaniu akcji, obligacyj. I w cóżby się obróciły urzędy, tak piękne edycye, papiery publiczne, bileciki pachnące — i co byś sam począł — gdyby zabrakło papieru, na który ja dostarczam materyału? — Co to, to prawda. — Widzisz więc, Panie, rzekł dalej rozmowny profesjonalista, z powagą na swym haku oparty; że i między śmieciarniemi, zawadzić się może co przydatnego. Co więcej, powiedz mi, Panie, który więcej pewno niż ja się uczyłeś, co jest na świecie, z czego by się nie dało jaki taki pożytek wyciągnąć?—

Być może, mój bracie. Ale widzę oto szczątki kapelusza damskiego, i to słomkowego: co ten, prawdziwie, nie wiem na co by się mógł przydać. — Oho! oto mię głowa nie boli: Jak wszystko na świecie, i on przeznaczenie swe tylko zmienia. Pysnił się po salonach, zaćmiewał kapotki arystokratyczne; kokietował po elizejskich ogródkach — dziś drugich fashionablów, wróble straszyć będzie. — Nie ma co mówić, pomyślałem sobie — powołanie, jak drugie, a któremu właśnie pominąć nie był powinien. Własne o niem śmieciarza zdanie; za godło od wszelkiego rodzaju tandeciarzy, sayfonierów, materklaśników przyjętem być godne, do domu przyszedłszy, tu zapisałem: I między śmieciami zawadzić się może co przydatnego.

## Dwie świece.

*Bajka.*

Z darzyło się, że w jednym wspaniałym pokoju  
Znalazły się dwie świece: jarząca, i z łożu.  
A co tu masz za sprawę, nędzny proletarzu,  
Pryśnie z gniewem rozsiadła w kosztownym lichtarzu.  
I prztykasz sobie jeszcze, miły liberale,  
Na onę okazałość, nieznaną ci wcale.  
Z kądeś przyszła, idź-że sobie,  
A świeć w kuchni, w garderobie.  
Liberalniej by może mówić ci przystało,  
Której takie jak moje i dusza i ciało.  
Tak, każdy dorobkowiec czem był zapomina.  
Ja łój, a ty stearyna;  
Ja w izbie — a ty w pokoju.  
Pyszna, z czegoś powstała, ażali nie z łożu?  
Wielkiemu służąc panu, jest-żeś przeto wielką?  
Nie takiej, jak ty, garstki jam oświecicielką.



Panu twojemu trzeba płomieni bez liku,  
 Ludowi dość na jednym łożówki płomyku.  
 Próżności hołdownica, przedana dworszczyźnie,  
 Pochlebiasz niedorodzie, zalotnej starzyźnie.  
 Ja światłemu przyświecam — on wzajem objaśni;  
     Jedno się z drugim światło nie poważni.  
 Stearyny do końca nigdy nie doświecą:  
     Sto innych świateł na to miejsce wzniecą.  
 Czyliż, bez uwłoczenia godności jarzącej,  
 Nie mogła-byś się przyjrzyć łożówce gasnącej? —  
 Mdleje, kona — aż naraz żywy blask roznieci,  
 Co służąc za gromnicę, żyjących oświeci.



## Gymnastyka języka.

Bawiłem dzieci — sam się dziś bawię.

### *Prolog.*

Co znaczył kiedyś animusz ojczysty?  
Ów sięgał palmy, ten wieńca statysty.  
A jeźli pisał, to zajaśniał właśnie,  
Jak one światło co nigdy nie gaśnie.

Lekkiego jeńo łaknący pochleba,  
Którego dużo każdemu dziś trzeba,  
Nowej oświaty roztaczają zorze;  
I kto żyje, gęsią orze.

Co dzień o nowem arcydziele słyszę,  
Gdy więc każdy kto chce pisze,  
I mnie też weźmie do autorstwa chęćka,  
Na raz się wsławić, toć ponętna wędka.

Lecz jak tu wysnuć prozę albo rymy?  
Wyszędłszy bowiem z infymy,  
Uczyłem się w dalszem lecie  
Czego nie uczą w żadnym fakultecie.

A jakże inni! — tyleż mię stać, mniemam,  
Czemuż i ja pisać nie mam?  
O czem? — toć śladem onych skrybów tłumy,  
O tem, do czego nie potrzeba umu.

Pieśni ludowe, podania, legendy,  
 Dykteryjki i gawędy,  
 Obfite żniwo, a robota łatwa:  
 Już je złupiła gryzmołaca dziatwa!

Kalendarz polski, ruski i żydoski  
 Każdy mieć zechce, o to nie ma troski.  
 A tu monopol — wywroża za złoty  
 Pogodną dobę, z zastrzeżeniem słoty.

Zawód powieści będzie-li szczęśliwszy? —  
 Niestety! cech ten z kretesem skreśliwszy  
 Co się w komnatach i pod wiechą dzieje,  
 Ostatnią odjął nadzieję.

W tem rzucę okiem na księgę otwartą,  
 Było to któreś Lindego in quarto,  
 Zagada do mnie: rzecz nie osobliwa;  
 Boć słownikowi na słowach nie zbywa.

„Ja ci pomogę wyjść z tego dedalu,  
 „Jam ojcu memu przyniósł cześć medalu;  
 „Z czynem i krzyżem sławista niemiecki  
 „Osiągnął klejnot szlachecki.“

Taką podnieję z szlactwa oskomą,  
 Z niedowierzaniem chwytając łakomo;  
 Mnie już, zawołam, niwa leksykonu  
 Wyczerpana, nie da plonu.

Kustosz języka, na to w odpowiedzi:  
 „Skarb nieprzebrany temu co go śledzi.  
 „Zwierciadło myśli, ducha, obyczaju;  
 „Najszacowniejszy, najtrwalszy plon kraju.

„Nie brak klejnotów w dziedzinie języka,  
„Jak z pryzmy, różna barwa z nich wynika.  
„Wyszukaj, ułóż — bez łamania głowy,  
„Będziesz miał wątek gotowy.“

Więc dydaktyczne złoży się poemat,  
Jakiego dotychczas niema.  
Gdy jeszcze Lucyan w swym Przeglądzie wspomni,  
Posłyszają o mnie potomni.





## I.

## Wprost i wspak, jednobrzmiace.

1. Szkodę gdy zrządził, — 2. Jak mógł tak naprawił.
3. W pogoń się puścił. 4. Z winnym się rozprawił.
5. Niedosyć, mówi najbogatszy w świecie.
6. Na zysk jednego jarzmo karki gniecie.
7. W jednym dniu roku króla elektorem.
8. Rychłe spełnienie obiecywać skorem.
9. Z miłością żmigrosz dopełnia, przysparza.
10. Pełno w głowie bakałarza.
11. Obmycie świata, gdy się był obrukał.
12. Jakiej-że rady po ciemku bym szukał?
13. Obszerny obraz w maleńkim obwodzie.
14. Jeden z wybranych w wybranym narodzie.
15. Najstarsza z świętych w nowej świeci chwale.
16. Co styl stanowi w kuchennym wydziale?
17. Trzy kroć panował w Polsce na przemiany.
18. Po chłóście ze czią w ręce całowany.
19. Nieci chuć pod wpływem węża.
20. Wyświeca, obłąd zwycięża.
21. To nam wskazuje — 22. a tamto wspomina.
23. Nie przyzna, chociaż na palcach się wspina.
24. Kurę gdy chowam, czego żądam od niej?
25. Kto sam go stworzył, używa swobodniej.
26. Nie wiesz gdzie patrzy, w tę stronę, czy ową?
27. Świetny, szacowny, przystraja królową.
28. Zachętom zdračnym nie wierz podniebienia.
29. Jednych na drugich przemienia.

30. Przeważnym względem ludzką skłania wolę.
31. Od nich nadmorskie i nasze Podole.
32. Gniewem zdziwiony, zapytać się muszę.
33. Złego sumnienia wznawiane katusze.
34. Nie krok i nie skok, a niby podlata,
35. Są kary, które orzeka sąd świata.
36. Przed ich sejmikiem uciekaj, mój panie,
37.           Nadybał niespodziewanie.
38. Ta ksiąg fabryka komu pożyteczna?
39. Żony i dziątek piosenka odwieczna.
40. Już to nie z pompą tryumfu uroczą,  
Dziś koła onych żyzną mierzwę toczą.
41. Plon pracy mojej chcesz widzieć: pójdz ze mną.
42. Przymnaża zasób rachubą ujemną.
43. Ich sprawą zdroje sprowadzone sztucznie.
44. Orężem waszym, Hypokrata uczenie.
45. Nizacz przywilej próżności nieczynnej.
46. A dzban nie z ręki, ochoty gościnnej.
47. Przy tobie, czemże nasze publicysty?
48. Tak patrzy jeno na sumnieniu czysty.

- 
1. Łamał. 2. Łatał. 3. Łapał. 4. Łajał. 5. Mam.
  6. Wołów. 7. Bób. 8. Zaraz. 9. Worów. 10. Umu. 11. Potop.
  12. Macam. 13. Oko. 14. Natan. 15. Anna. 16. Sos. 17. Sas.
  18. Pop. 19. Zakaz. 20. Dowód. 21. Owo. 22. Ono. 23. Małam.
  24. Jaj. 25. Dochód. 26. Zyz. 27. Kanak. 28. Jadaj. 29. Iuni.
  30. Pochop. 31. Nizin. 32. O co? 33. Co noc. 34. Sus. 35. Na-
  - gan. 36. Bab. 37. Aha. 38. Molom. 39. Wyżyw. 40. Wozów.
  41. Na łan. 42. Ara. 43. Rur. 44. Senes. 45. Nadan. 46. Nalan.
  47. Ulu. 48. Oko woko.

## II.

## Wprost i wspak, dwóznaczne.

1. Kościół Druidów: napędza do pracy.
2. Drenu wygląda: zrzucili polacy.
3. Pochodnia fińska: dwóch sprzęga w przymierze.
4. Główne współbrzmienie: i daje, i bierze.
5. Ognisty pocisk, od gromu straszniejszy:  
Pam samowładny, a najpotężniejszy.
6. Co on? chcesz wiedzieć, sąsiedzi powiedzą:  
O smak zapytaj onych co to jedzą.
7. Niesmaczny wąsacz: pozbawia nas woli.
8. Żniwo na wodzie: pierwszy sprawca roli.
9. Kto sam nie może, dać rozkaz namawia:  
Niedouczony, o wszystkim rozprawia.
10. Mścicielka, która na zły czyn się sroży:  
Napój, z którego, kto chce, inny stworzy.
11. Poszczących syci: daj głodnemu chleba.
12. Stary i lichy: kup tam czego-ć trzeba.
13. Nie sam go tylko rod gadów wyziewa:  
Masz-li, czy nie masz, niewyrozumiewa.
14. Pierwsze narzędzie, niebezpieczna w złości:  
Ten co ma jednę, turkom nie zazdrości.
15. Rosa, od której zdrowie i plon hojny:  
Hasło zachodu, podczas wschodniej wojny.
16. Państwo słoneczne zamyka:  
Jak wodę majtek połyka.
17. Nie Ariadny: trudów uwieńczenie.
18. Bitny Nomada: szerzy oświecenie.

19. Nie wziął, nie schował: do życzenia w głowie.  
20. Talion żywy: nic nigdy nie powie.  
21. Twarde zadanie: zgłodniałemu błogi,  
22. Broni, osusza: z pieniędzmi ubogi.  
23. Na niebie, ziemi — dręczyłby szatanów:  
Chorób moralnych więcej niż arkanów.  
24. Mieszkaniec stawu: topi oraz żywi.  
25. Wiosenny posiew: w małżeństwie szczęśliwi.  
26. W brew nazwie, często ustaje w pół drogi:  
Chytry, układny a srogi.  
27. Do mieszkań lisich i człowiek się chroni:  
W godowej szacie woń rozkoszną roni.  
28. Dla swej królowej srebrne pasmo snuje:  
Kiedy-ć doświadcza, znać że Pan miłuje.  
29. Ten gdy nawiedzi: na wstecz plan się zmienia.  
30. Nasyp Trajana: szkolne przypomnienia.  
31. Archipelag słodkiej wody:  
Godło skojarzenia, zgody.  
32. Dwóch Annibalów przeprawa pamiętną:  
Dwóch różnych mitów jednakowe piętno.  
33. Czego u starych młodym szukać trzeba?  
On wziął od losu, a ten z łaski nieba.  
34. Szacowny, ile zgubny brat kamienia:  
Życie prawdziwe wszystkiego stworzenia.  
35. Umieścić każe: zamknięty samotnik:  
Zje nieboraka, i dom weźmie psotnik.  
36. Radzi ostrożność, albo niedowierza:  
Nie oszczędzając ptaka ani zwierza.  
37. Od pierwszej zbrodni pierwsza krew rozlana:  
Strój obrzędowy kapłana.  
38. Wzbił się w obłoki, i padł w morskie tonie:  
Czarne za życia, czerwone po zgonie.



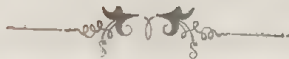
39. Jakowych u nas najwięcej krytyków?  
I dziś z potrzeby,\* dosyć pokutników.
40. Grot gniewnych niebios, wiszący nad złemi:  
Miara zawłaszczeń onej bożej ziemi.
41. Najlepsze sobie przyznawać gotowe:  
W strachu, kłopotcie bierze się za głowę.
42.               Z drobniały obraz polotu:  
Dostarcza siły dla koła i młotu.
43. Choć najpiękniejszy, bez nich obraz traci:  
Smutne złudzenie znikomych postaci.
44.               Do kół powozu należy:  
Uczy bezpiecznej kradzieży.
45. W drobnym rozmiarze świat materyalisty.  
Zwykła ucieczka prawnego sofisty.
46. Idź z szczudłem w parze, gdy siostra odjęta:  
Ten znamionuje kometę, zwierzęta.
47. Nie liczy mężny swoich, ni u wroga:  
Od poprzedników rozpoczęta droga.
48.               Podrybek dziewięcio-oki:  
Za niedościgłym wszyscy na wysoki.
49. Wieszcz który kadził, jak dziś kadzą próżnym:  
Spotkanie całe niemiłe podróżnym.
50. Od niej pochodzi, lub się doń odnosi:  
Nie chce, lub więcej nie mogąc, przeprosi.
51. Urząd, co trwogą przejmuje zbrodniarza:  
Do walk wyzywa, lub dręczy łazarza.
52.               Uznany, że wart pałaca:  
Na czworaku się odwraca.
53. Patryalchalny swobody przybytek:  
Trzeba dla próżnych, na kupca pożytek.
54. Król, jako żołnierz, najpierwszy po Chrobrym:  
Wszędzie góruje, tak w złem jak i w dobrem.

55. Rzekł, i jak gromem przeraża gracz gracza:  
Przeważny, naprzód plac klęski naznacza.
56. Nie ja, i nie ty: upomina, skłania.
57. Gwiżdże, szczebioce: frasunki odgania.
58. Konserwatyzmu i przymierza skrzynia:  
Ślubionych wierze obrońców przyczynia.
59. Za co próżniaka gnuśny nabab tuczy?  
Łowić bez sieci i potrzasku uczy.
60. Biedę od siebie odpędzam, jak mogę:  
Aby na wsteczną nie musiał wyjść drogę.
61. Z obłoku ziemi przepisuje prawa:  
Najniegrzeczniejsza odprawa.
62. Nie dał mu Pan Bóg, przecież człowiek bodzie:  
Spoczynek całej potrzebny przyrodzie.
63. Nie odpuszczając, żądasz odpuszczenia:  
Różne z nich żniwo, według uprawienia.
64. Służby i łaski konieczny warunek:  
Strzeż się psotniku, idąc na rabunek.
65. Jak długo jeszcze Osmanów potęgi:  
Objawia na wstecz nazwa świętej księgi.
66. Od jakiej mądrość strzeże nas podniety?  
Gdy cel chwalebny, co żywo do mety.

---

1. Bór-rób. 2. Sap-pas. 3. Abo-oba. 4. Sol-los. 5. Rac-car. 6. Wart-traw. 7. Sum-mus. 8. Łów-wół. 9. Każ-żak. 10. Kara-arak. 11. Wyż-żyw. 12. Grat-targ. 13. Jad-daj. 14. Nóż-zon. 15. Pot-top. 16. Mur-rum. 17. Trop-port. 18. Kurd-druk. 19. Dał-ład. 20. Kat-tak. 21. Sęk-kęs. 22. Rów-wór. 23. Rak-kar. 24. Lin-Nil. 25. Jar-raj. 26. Tok-kot. 27. Jam-maj. 28. San-nas. 29. Brak-karb. 30. Wał-ław. 31. Kęp-pęk. 32. Gór-róg. 33. Rad-dar. 34. Metal-latem.

35. Włóž-zółw. 36. Ej-je. 37. Abła-alba. 38. Ikar-raki. 39. Osób-boso. 40. Grom-morg. 41. Ja-aj. 42. Skok-koks. 43. Ram-mar. 44. Buks-skub. 45. Atom-mota. 46. Nogo-ogon. 47. Rot-tor. 48. Minog-gonim. 49. Bard-drab. 50. Onej-jeno. 51. Kata-atak. 52. Pac-cap. 53. Dom-mod. 54. Jan-naj. 55. Mat-tam. 56. On-no 57. Kos-sok. 58. Arka-akra. 59. Baw-wab. 60. Ła-tam-matał. 61. Nów-won. 62. Rogu-ugor. 63. Win-niw. 64. Zależ-żelaz. 65. Koran-na rok. 66. żądz-zdąż.



## III.

## H o m o n i m y.

1. Jeżeli na ziemskim zjawi się padole :  
To u niemodnych, w uścieh i na stole.
2. Kto je dziś zliczy? minął on czas złoty :  
Gdy je u polskiej widziano kapoty.
3. Kapryśna moda przydłuża, lub skraca :  
Zacnym, o ile podnosi go praca.
4. Ozdoba pani, jak i pokojowej :  
Zbliżyć się nie śmia Bretońskiej królowej.
5. Postna spizarnia, miarę grobli daje :  
Co z niego wyjdzie, zwichnionem zostaje.
6. Najskuteczniejsza teoria prawa :  
Jakie morze, taka nawa.
7. Poprzeczna bruzda: autokrat w habicie.
8. Najtańsza jazda: nierozkoszne życie.
9. Z drzewa zwycięzców owoc wschodniej ziemi :  
Dłuższe ogniwo przed dwoma krótkimi.
10. Od brzegów swoich króla dała Wiśle :  
Mit święty, u nas obchodzony ściśle.
11. Czerwono-oki plebeusz czwórnogi :  
Półbożek żąda być czczonym jak bogi.
12. Z twardej załogę wywołuje leży :  
Uczy na razie, co czynić należy.
13. Nędzne starzyzny przedłużenie życia :  
A do nowego potrzebne pokrycia.



14. Rozciągnął wyraz w dworskiej podległości:  
Gościnność szczerą, a częściej z próżności.
15. Uświęca wiernych władcę i pasterza:  
Znamienna barwa rycerskiego zwierza.
16. Utkana ręką droga pajęczyna:  
Świętych próżniaków zabawa jedyna.
17.               Na bystrym jedzie rumaku:  
Twój postrach, domowy ptaku.
18. Rys, co się wewnątrz objawia znamienny:  
Wynurza przysmak, lub balsam zbawienny.
19. Nie stać na centnar, na tem przestać trzeba:  
Ogarnia ziemię, i sięga do nieba.
20. Wierzycielowi, albo prawu dłużny:  
U bogów jeden, u nas nektar różny.
21. Czci naszej przedmiot w łonie swoim chowa:  
Od niego, mówią, nie zaboli głowa.
22. Grą swą, na przemian, zajmuje słuchaczy:  
Obdarza, albo pogrąża w rozpacz.
23. Żywy ekloroform, chodząca gazeta:  
Lepsza na odzież, chociaż nie sajeta.
24. Lackiemu jeźdźcy służy ku okryciu:  
Pomniejsza burza w domowym pożyciu.
25. Po co je wieńczyć, gdy bankiet ochoczy?  
Bez czarodziejstwa mamia nasze oczy.
26. Częściej aktora, niżeli nas ludzi:  
Kalifornija wszystkich ludzi.
27. Przygodny termin, byt i kres orzeka:  
Grom z dopuszczenia, lub z ręki człowieka.
28. U szat z jedwabiu, u kapot z kitaju:  
Obcymi czyni urodzonych w kraju.
29. Pan taki zjedna sobie przywiązanie:  
A wilk na lada czem z kojca przestanie.

30. Wdzięczny z przeszłości obrazek dla ucha:  
Lub wielkość mała, co nam pod nos dmucha.
31. Na Decyuszów przyjęcie gotowa:  
To co rodzina u nas Mojżeszowa.
32. Dla wdziękiń splata ochronę z ozdobą:  
A na łów wabi, ciągnąc po nad tobą.
33. Na polu sławy mężstwem naznaczony:  
Sowitsze zbierze on pracownik plony.
34. Nóg pozbawiwszy: inwalidę noszą.
35. Dzieli, odcina: chłopięcia rozkoszą.
36. Powierzchni ograniczenie:  
Za Eldorado mego nie zamienię.
37. Od szkody chroni: a działać nas uczy.
38. W łuk zegnie bigot: i cały dzień mruczy.
39. Błoga utrudzeń przerwa dla wędrowcy:  
Za marnem goniąc, w bagnie brodzą łowcy.
40. Oreż zastępów aż po wieki średnie:  
Najlepsza, zawsze to dzieło poślednie.
41. Pożogę musi przechodzić czyścową:  
Nie złote serce nimfy z złotą głową.
42. Głowa krajowej przestrzeni:  
Po rozważeniu myśl lub przedmiot zmieni.
43. Do czego talent najusilniej zmierza:  
Powszednim chlebem kuśnierza.
44. Jaki bądź, zdolną wytrwałość nagrodzi:  
Niepowołanym fatalną mysz rodzi.
45. Na tuzach, guzach kończąca się sprzeczka:  
Dzisiejszych lombrów, wistów poprzedniczka.
46. Do drugiej świata przenosi połaci:  
W zawodzie życia zaleca, bogaci.
47. Cierpliwość krzepi powstrzymując bóle:  
Wrzekome stroi królowe i króle.

48. Stróże własności i bramy zbawienia:  
Tej ziemi naszej większe zawłaszczenia.
49. Wesoło skacze z góry i na górę:  
Drugiemu myśli przywodzi ponure.
50. Był bożek sielski — przyjmował ofiary:  
Które dziś ziemski oblicza w centnary.
51. Strumień, którego imię przypomina:  
Czem dla zachodnich była ta kraina.
52. Niemiecka, polską kiedyś wodą była:  
Choroba, która nas się uczepiła.
53. Zawstydzą postęp, rozpacz naśladowcy:  
Bogactwo takie stwórzcież, przemysłowcy.
54. Po szronach kwiaty, dojrzałość i plony:  
Drogo opłacon upominek Bony.
55. Nieznaną dawnym siłą cuda działa:  
Rzekłbym — w naturze liczba doskonała.
56. Edyl a prawnik dorazu rzecz pojmie:  
Dwie jednorakie porządku rękojmie.
57. Trzydziesto-letnich sporów zgodą słynie:  
Pożogę zwiększy, a na wierzech wypłynie.
58. Raz wysledzony, uwieńcza wytrwałość:  
Cześć każe nam brać za całość.
59. Stroma do szczęścia, prostą trafisz snadnie:  
Nigdy zła do tej co serce owładnie.
60. Stan najpewniejszy, mąż godzien szacunku:  
I zwierza przymiot w odwrotnym stosunku.
61. Tu się stan czynny z potrzebami waży:  
Metryka koni — klucz z zamkiem kojarzy.
62. Czasem na piersiach, a zawsze na grzbiecie:  
Czczony od wszystkich, każdego z nas gniecie.
63. Mężką ozdobę wiek znieważył próżny:  
Z trudem i trwogą przebywa podróżny.

64. Cenioną, chociaż zrodzona na gnoju:  
O podał świata przybytek pokoju.
65. Rystrykcyjne zastrzeżenie:  
Drzemka Homera jej uniewinienie.
66. Świat jej ojczymem, a ziomki obcemi:  
Jeżeli wzgląd znajdzie, to nie na tej ziemi.
67. Świętą swą różczką budzi przemysł, pracę:  
Milszym mi własny, niż cudze pałace.
68. Dole publiczną stanowi:  
Dar obojętny koniowi.
69. Godło, któremu hołdowniczy morze:  
Rada w jesiennej nawiedzać nas porze.
70. Mógłby, a nie chce — chciałby, a nie zdoła:  
Dawniej czarownic, dziś sprawą anioła.
71. Życzy, rozrządza, przyjąć też gotowy:  
A życzyć-ć, jeżeli rzecz nie twojej głowy.
72. Krasa rodzima, tryumf Tycyana:  
Sprawną igelką zabliźniona rana.
73. Wolałbym same opałki:  
Niż opałki i koszałki.
74. Podły złotogłów, przedrzyźnia bogactwo:  
Jak z hardem czołem gołe możnowładztwo.
75. Czwórnogi basztard: podwodnego pasza.
76. Łagodny wyrzut: upiory odstrasza.
77. Tak żyć i działać przeznaczenie sługi:  
Cudzemu oddał siedmdziesiąt drugi.
78. Choć głośna, często nie znajduje ucha:  
Słowem utwierdził zachwianego ducha.
79. Z chaosu tęczę wyprowadza dźwięku:  
Niepiękną szpeci, gładkiej przyda wdzięku.
80. Dla drugich łowi, przeto cienkiej tuszy:  
Czem dla żelaza, tem dla męskiej duszy.



81. Piękniej niż bronić, niż osądzać prawo:  
I niecej znowu namiętności sprawą.
82. Hołd serca, dzisiaj zwracany ku złotu:  
W świecie zaś tryumf talentu, przymiotu.
83. Mężnego imię, niestety! przebrzmiało;  
Jak i tej ziemi, której bronił z chwałą.
84. Nieznane źródło widzialnych wyników:  
Pomocny duszy wpływ orędowników.
85. W żyjące formy obleczone cienie:  
Zabiegów naszych trudów uwieńczenie.
86. Wtóre piastuje dostojenstwo mnisze:  
Co drugi dla was te fraszki dziś pisze.
87. Tak przyjąć proszę dwólicowe grono:  
Kończę, by o mnie tego nie rzeczono.

---

1. Prawda. 2. Potrzeby. 3. Stan. 4. Zausznice. 5. Stan.  
6. Bat. 7. Przeor. 8. Bieda. 9. Daktyl. 10. Wilija. 11.  
Królik. 12. Pobudka. 13. Łaty. 14. Raczy. 15. Maść. 16.  
Koronka. 17. Łaska. 18. Słój. 19. Oko. 20. Prawo. 21.  
Przybytek. 22. Talia. 23. Bąka. 24. Burka. 25. Czary. 26.  
Rola. 27. Raz. 28. Podbicie. 29. Łaskawy. 30. Duma. 31.  
Paria. 32. Słomka. 33. Ranny. 34. Kule. 35. Piłka. 36.  
Kraj. 37. Prawo. 38. Pacierz. 39. Popas. 40. Kopia. 41.  
Ruda. 42. Miasto. 43. Celować. 45. Burda. 46. Statek.  
47. Folga. 48. Klucze. 49. Koza. 50. Pan. 51. Warta.  
52. Odra. 53. Wzór. 54. Pory. 55. Para. 56. Kara.  
57. Oliwa. 58. Trop. 59. Droga. 60. Skromny. 61. Rejestr.  
62. Krzyż. 63. Brody. 64. Pieczarka. 65. Chyba. 66. Ubo-  
ga. 67. Pokój. 68. Rząd. 69. Flaga. 70. Uczynić. 71. Nie-  
chaj. 72. Cera. 73. Pleść. 74. Nędza. 75. Mul. 76. Kur.

77. Zawisłe. 78. Skarga. 79. Strój. 80. Hart. 81. Godzić. 82. Zalecać się. 83. Koniecpolski. 84. Przyczyna. 85. Mary. 86. Definitor. 87. Zażarty.

Pominione zostały te wyrażenia, którym przenośna drugie przydała znaczenie, i te które przechodzą w rodzaj kalamburów.



## Malarstwo mowy.

Myśl wywołuje słowo, co ją kreśli:  
Dwa alfabety dla słowa i myśli.

### *Trop.*

I znowu zlaną głośna myśl w homonim,  
Dwoista w jednej osnowie.  
Trop w trop za szczęściem nadaremnie gonim —  
Prawda ta tropem się zowie.

### *Katachreza.*

Prawdzie przeciwna, i samej naturze,  
Rys prawdy skreśla w swej karykaturze.  
Bicz kręci z piasku — łowi w mętnej wodzie —  
W szklance burza — a chleb bodzie.

### *Metonimia.*

Z części, skutku i przymiotu  
Wyobrażenie przedmiotu.  
Lew pokazał nam swe szpony —  
Głowa twa nie do korony.

### *Metalepsis.*

Co było, przeszło, mocą wyobraźną,  
Jednoczy z chwilą teraźną.  
W szesnastej wiosnie, różo kwitniesz żywa,  
A ja doczekam-li żniwa? —  
Żal nam cnotliwy zostawia po sobie —  
Tańczymy na drogim grobie.

*Synekdochen.*

Inna forma wyrażenia  
 Jedność w liczbę mnogą zmienia.  
 Grosz jeden, synonim nędzy —  
 Ma grosz — czyli moc pieniędzy.

*Antonomaza.*

Z obrazu masz się domyślić imienia.  
 W sławione, znów się w przymiotnik przemienia.  
 Kto z naszych pierwszy zgadł system niebieski —  
 Krzyża obrońcą — kto wieszcz Czarnoleski?  
 Nasz Abdalonim, kołodziej Kruszwicki —  
 Król chłopków, Solon Wiślicki.

*Litot.*

Misterne rzeczy zmniejszenie  
 Powiększa onej znaczenie.  
 Nie takim głupi, jak się komu wyda —  
 Nie szpetnam, rzecz z uśmiechem Sylfida.

*Hiperbola.*

Jaskrawa, rzekłbym, piękności ozdoba,  
 Podobna do teleskopu,  
 A razem i mikroskopu —  
 W równej od prawdy odległości oba.

*Hipotypoza.*

Zręczna, umysły podbija i mami.  
 Jakby na jawie, rzecz stawia przed nami.  
 Bóg nie pokrajał tej ziemi na kraje —  
 I szczep szczepowi dłoń bratnią podaje.

*Metafora.*

W najętą szatę przedmiot przyodziany.  
 Pęcherz nadęty — baranek — lis szczwany.



*Syllepsis.*

Prawda z przenośnią ożenione razem:  
Lwico, lichwiarzu, serce twoje głazem.

*Allegoria.*

Zgadywać każe dowcipna, ostrożna,  
Czego powiedzieć nie chce, lub nie można.

*Alluzya.*

Wręcz wypowiedzieć gdy się nie ośmiela,  
Gdzie indziej mierzy, a gdzie indziej strzela.

*Ironia.*

Światem władała długo, do tej chwili,  
Z praw Boskich, jak i ludzkich szydząc śmiało —  
Aż cierpliwości wszystkim się przebrało —  
I w prawdę przeistoczyli.

*Eufemizm.*

Na rzeczy nazwę, czyniącą odrazę,  
Atycyzmu rzuca gazę.  
Kradzież, aneksyą — naiwnością, głupstwo —  
Pamięć o sobie, przekupstwo

*Antifraza.*

Dwu z sobą sprzecznych rzeczy zestawienie;  
Niby wyrocznia dwustronna.  
Euksyn mostem — wymowne milczenie —  
Taniec krwawy — żyźność płonna.

*Antiteza.*

Wolność, porządek i rzeczpospolita.  
Któryż tę sprzeczność mowca zgodzić zdolny,  
Jak twój Genuo, rząd niedawno wolny:  
Na pętach więźnia libertas! wryta.

*Perifraza.*

Blask miłująca, ma dwór koło siebie,  
 Ku oświeceniu, paradzie, potrzebie.  
 Klejnot szlachecki; dank publicznej cnoty —  
 Lackiej potęgi godłem, szczerbiec złoty.

*Parafraza.*

W bogatsze, szersze myśl ujęta ramy.  
 Zorza otwarta złote wschodu bramy.  
 Zwrot jej też bywa złośliwy, wesoły:  
 Miłośnik prawdy, jak i ona, goły.

*Hypallage.*

Wyrażenie przewrócone:  
 Włożył głowę swą w koronę.

*Apostrofa.*

Jeźliby nie było w porę  
 Zwracać do kogo perorę;  
 Wyobraźnia mowcy żywa  
 Do umarłych się odzywa.

*Prozopopea.*

Jakby głąz Pigmaliona  
 Rzecz martwa życiem natchniona.  
 Ty ziemio nasza, dzieje swe opowiedz,  
 Niech zna twą chwałę przybysz i wędrowiec.

*Onopatea.*

By nasz zmysł jeszcze wprowadzić w złudzenie,  
 Na pomoc wzywa żywe przyrodzenie.  
 Tryk beczy — koń rży — lew ryczy —  
 Grom grzmi — wiatr świszczy — gad syczy.

## Przenośne znaczenie

*Liczb.*

- Samoistny, sam w sobie, niepodzielny . . . . . 1.  
 Pół-sferza, jej bieguny, światów dla nas . . . . . 2.  
 Doskonałość gdzie? — w niebie: u nas w liczbie 3.  
 Drugi przeczyć się zdaje, że dwa a dwa . . . . . 4.  
 Nie jeden, więcej owszem niżli zmysłów . . . . . 5.  
 Niedziela do rozmyślań — roboczych dni . . . . . 6.  
 Nie skarżmy się, w Helladzie mędrców tylko . . . 7.  
 Przerwane dla nas szczęsne pasmo wieków . . . . 8!  
 Wy, nieście nam pociechę, cór pamięci . . . . . 9.  
 Naszym bądźcie statutem Bożych ustaw . . . . 10.



## Post-scriptum.



*Temi właśnie czasy, wpadły mi w ręce pewnego publicysty-diletanta zapiski, w których jakoby komentarz niektórych myśli mych, tu skreślonych znalazłem; też same postrzeżenia, z bystrzejszem na rzeczy zapatrywaniem się, rozwinięte. Cieszyć się mogę, że cech Komeniuszowy ze mną nie zaginie. — Wiedząc iż autor pisma ogłosić je nie zamierza, pozwoliłem sobie wyciągnąć zeń treść na krople długiego życia politycznego. Skłaniający mię powód usprawiedliwi konfrukcyą. Oby i u innych równe znalazł wyrozumienie.*

## Niezręczny przyjaciel

### Gorszy od nieprzyjaciela.

On ne craint pas ce qui est nouveau,  
quand on respecte ce qui est éternel.

*Guizot.*

Szczęśliwa to społeczność, która nie potrzebuje troszczyć się o dobro publiczne, a bezpośrednimi potrzebami swemi zajmować się może, polegając na pewnem prawie, na wykonaniu i kontroli onego. Biadaż, gdy sama radzić sobie musi — a tem cięższe jeszcze jej położenie, gdy z łona swego wybrać nawet nie może, komu by czuwanie nad sprawą swą powierzyć mogła — a jeno kto chce sam na to się ofiaruje.

Tak oto samo już przeznaczenie powołało z pomiędzy nas, mających naród i nieprzedawnione prawa jego moralnie reprezentować. Czemuż więc od przeznaczenia tak powołani, burzą złamanego statku rozbitki, podzieleni na dwa obozy?

Jedni skupiają się około nieustraszonego sternika, co bogi domowe uniósł, a tu z przeważnym wpływem przez swe wysokie tradycje i kredyt sprawą podjętą oparł na gruncie legalności, który by ją nakształt pomostu z rządami europejskimi połączył. Drudzy, w gorączkowej swej niecierpliwości, niezawierając dojrzewającej cywilizacji, iżby się jej owocu doczekać mogli — z partją która się im wydała dzielniejszą i silną, w przymierze wchodzi.

Polityka ta zwycięstwo nad konserwatywnem stronnictwem odniosła. Lecz sprawa święta z wzniesłego stanowiska swego do stopnia spraw miejscowych, czasowych straconą została. Z tą bowiem coraz większe zobojętnienie ku niej, a nawet niechęć cywilizowanych narodów, objawiające się w powątpiewaniu, ażali byłby pożądanym dla ludzkości tryumf sprawy, solidarnością z socjalizmem związanej. Z kąd się weźmie sympatia dla sprawy, której przedstawiciele sympatię ku tym wyznają, którzy cywilizacyi wojnę wypowiedzieli. Ktożby o czystości zamiarów wątpił? — Alić tu idzie o prawdę, która stanowi dla nas żywotną kwestyę.

Wszelka budowa, czy kombinacya polityczna na fałszu oparta, wczasie danym runąć, albo też ku właściwemu przeznaczeniu swemu zwrócić się musi. Jeżeli prawda nie zdołała dotąd przebić opory, jaką przemoc ją otoczyła, jeśli jej budowa, o której sumnienie ludów nieraz głośno wyrzekło, dotąd się utrzymuje; dowód w tem jawny, iż przeciwników błędy za podporę jej służą. Tak dziwnem zrządzeniem, obie strony przeciwne w jednym mętnej źródle czerpają, z tym różnym skutkiem — iż to, które jedną zatrzuwa, drugą pokrzepia.

Do czego doprowadza system lekceważenia zadań i potrzeb społeczeństwa — historia nas uczy. Też same przyczyny wyradzały zawsze, i logicznie jednakie skutki. Despotyzm wyrażający anarchią, et vice versa. Wirowanie takowe w zakłętym kole, od najdawniejszych czasów, mimo różnego organizmu społeczeństw, powtarza się tak często, ilekroć prawdy zasadnicze zapoznane, lub zagłuszone. Warunkiem politycznego bytu, społeczny porządek. Onego znowuż warunkiem, z jednej strony szanowanie praw przyrodzonych, z drugiej szanowanie władzy. Pochodzenia boskiego władzy w tem okazuje się znamię, iż miłosierny Bóg wskazał nam potrzebę poddania się pod zwierzchnią władzę, jako jedyną rękojmię nozwinięcia się ludzkiej społeczności, w myśl słowa Bożego. Jeźliby wszyscy

potrzebę tę uznawali, posłuszeństwo nie byłoby cnotą. Większa liczba tych co go nie miłują, ma na pogotowiu argumenta niefność wzniecające ku stałej władzy — alie to broń obosieczna. Jako u steru widzimy władców umiarkowanych, na celu mających dobro publiczne, w zachowawczem dążeniu — i znowu narodu ojczymów — tak z drugiej strony przedstawi się nam lud umiejący swobód używać; i znowu na wysokim stopniu cywilizacyi stojący, w rozkiełznaniu swem aż do kanibalizmu żdziczały. — Jeden, i sprawiedliwy argument przyjąć tu należy — ażeby nigdy nie zachodziło starcie między rządem a rządzonemi, musieliby ludzie być doskonałemi. Dwa sprzeczne żywioły, woda wszystko by zalać; pożoga, pochłonać chciała. Bóg im granice naznaczył. Dwie siły w świecie politycznym prawo ma powściągać. Istotnie więc zależy na pojęciu praw zobopólnych. Lepiej pewno odemnie ważną rozwiąże kwestyę zdanie znakomitego, prawowiernego publicysty, Balmeza. „Pewna doktryna usiłuje dowieść, że się posłuszeństwo rządowi należy, dla tego jedynie, że jest, zważając na fakt dokonany, w przypuszczeniu nawet nielegalności onego. Przedewszystkiem wykazać tu trzeba zasady onej fałszywość jako zdrowemu rozumowi przeciwniej, i nigdy przez kościół katolicki nie wyrzeczonej. Gdy tenże posłuszeństwo dla panującej władzy nakazuje, niedorzeczna zasada, jakoby sam fakt dokonany prawowitym się stawał, nie mogłaby nigdy być w katolickie dogma wcielona. Gdyby to było prawdą, iż się posłuszeństwo należy każdemu ustalonemu rządowi, choćby nieprawemu, jakoby podległości powinność odpowiednią być miała mocy wydawania rozkazów — w moc takiej zasady rząd nielegalny przez fakt jedynie istnienia swego zostałby uprawniony. W takowy sposób wszelkie przywłaszczenia stałyby się legalnemi — najsprawiedliwszy opór narodu potępienia godnym, a świat poddanym by został prawu mocniejszego. Nie, nie jest prawdziwą — przewrotną jest ona doktryna, co przywłaszczenie uświęca, a w zwyciężony, podbity naród wmówić usiłuje: Słu-



chaj rozkazów twego tyrana — prawa jego są oparte na sile, a posłuszeństwa powinność na twojej słabości. Takiej polityki teoria nietylko z kościoła zasadą, ale jeszcze z najprostszem praw i słuszności pojęciem niezgodna. Nie przeczę, iż niekiedy ujarzmionemu nawet ludowi uległość zalecać by trzeba — a to w zachodzącej obawie, iż wszelki opór byłby daremny, i doprowadziłby tylko do zgubnych zamieszkań i krwi rozlewu.“

Obraz szczęśliwej społeczności, mem zdaniem, w dwu się zamyka wyrazach: posłuszeństwo dla władzy prawej, z drugiej strony, sumienne praw wykonywanie. Uległość dla władzy, poszanowaniem dla prawa i praw społecznych, a zrzeczeniem się osobistych korzyści na rzecz ogółu stwierdzona, jest urzeczywistnieniem patryotyzmu. Przed narodem zaś odpowiedzialną nad polityką wewnętrzną i zewnętrzną władza przełożona — bezwzględnie, czy odpowiedzialność ta zapisaną jest lub nie w ustawie publicznej. Z jednej czy drugiej strony praw pogwałcenie karę Boga ściągają — jak tego przykład na Francyi. Kiedy się zdarzy, iż naród wyższym się czuje od swego rządu, jak tego przykład we Francyi, za panowania Ludwika XV. — cały mechanizm polityczny rozprzega się — lecz naród jeszcze nie ginie. Jeżeli zaś naród w chorobę popadnie, z którejby go władza wyprowadzić chciała, a on jej nie czuje — natenczas grozi państwu upadek. Tak Bizantyńskie cesarstwo, już w pełnym rozkładzie, miało jeszcze dzielnych Imperatorów. Tak Polska, w zupełnej pogrążona anarchii, miała dzielnego monarchę, Jana III.

Przenieśmy wzrok nasz na drugi obraz. Chociaż historia ciągle kolejną przedstawia nam alternatę prawa przychodzącego do siły, i wzajemnego usiłowania ku odzyskaniu swej władzy; nie natrafiamy w annalach jej na żaden przykład tak przekonujący o potrzebie poszanowania praw wiecznych, jak w chwili obecnej. Gdy nowatorowie zuchwale przemawiają do kapitulujących: już jest za późno — bodajby ci, gdy przyjdzie chwila

rozczarowania, nawzajem twórcom nowego porządku nie rzekli: otóż za rychło.

Z przeszłości dla terażniejszych nauka. Czytać w niej i umieć czytać potrzeba. Jeżeli nie w Herodocie, Tacycie; toć w ojczyściej historii czerpajcie naukę, którzyście najważniejsze a najtrudniejsze zadanie podjęli. Łatwiej zrestaurować, niżli odbudować. Gdzie o życie idzie, nie wolno czynić eksperymentów. Do uzdrowienia ciała politycznego powołany, winien się na przyczyny obejrzyć — naturę onego dobrze rozpoznać.

System wynarodowienia z taką uporczywością, za pomocą tłumienia oświaty, waśnienia klas społeczeństwa, rozsiewania doktryn fałszywych i pism narodowości uwłaczających przez płatnych lub namiętnych fałszerzy przeprowadzany, nie mógł na umysłach śladu jakowegoś nie pozostawić. Nie mniejsza jednak wina cięży na tych, którzy zamiast zająć się pilnem zbadaniem przyczyn upadku, z uprzedzeniem albo namiętnie zapatrując się na rzeczy i ludzi, więcej jeszcze przeistoczeniem faktów niżli ich niewiadomością pojęcie onych skrzywili. W tej niemożności powołania się na jakiegokolwiek prawdy i powagę, polityczne pojęcia dojrzeć, ani żadne stronnictwo sformułować wyraźnego programu swych żądań nie może. Za poszeptem namiętnych obłądów zaczęto wyznawać politykę tak zwaną, sentymentalną, zamiast na pewnych, stałych zasadach opartą. Wedle różnych a sprzecznych wrażeń, które na niej się odbijały, stawała się na przemian to groźną, to optymistowska, ultra konserwatorską, oględną — a na uwieńczenie, antysocyalną, dla której rządem prawowitym, gmin; ustawą zasadniczą, komunizm. Anarchia, za czteroletniego sejmu pogrzebana, zostawiła po sobie potomstwo, które się zwie: niezgoda i nieufność. Straszne te dwa słowa streszczają w sobie całą okropność doli narodu, rozszarpanego terytorialnie, i znowu na nienawiści kastowe.

Jedność absolutna, bezwzględna, zaiste, do abstrakcyjnych idei należy. Walki sprzecznych opinij, wyraźnie skreślonych,

niezgodą nie nazwę — tak samo jak nikt jeszcze wojen religijnych we Francyi; lub wojny Karola I. z parlamentem angielskim, niezgodą nie nazwał. We wszystkich krajach i po wszystkich wieki były i muszą być partye. Lecz wszystkie, mniej więcej, zgodzić się winny na pewne prawdy historyczne, które im za busolę posłużyć mają: w samej zaś walce stawać w szyku porządnym. — Prawdziwą wywołuje niezgodę, ścieranie się interesów przeciwnych, umaskowanych, szkodzić drugim skrycie usiłujących.

Ostatni konflikt idei staro-polskiej z ideą reformy, pierwszy raz narodowe stany powaśnił. Jak kiedyś wprowadzenie liberyum veto było hasłem rozpoczynającej się politycznej anarchii; tak Targowica stała się początkiem anarchii socyalnej, która przeszła w chroniczną. Jak to Mićkiewicz w *Tadeuszu* swym odmalował: Fałszywy ton głuszący harmonią poloneza 3. Maja.

Fałsz w samej zasadzie onej opozycji — zaprowadzenie dziedziczności tronu uchodziło u niej za wprowadzenie tyranii.

Stronniczy pogląd na nieszczęśliwe wypadki dotąd się utrzymujący, i namiętnie wyrażany w pismach, a mianowicie w powieściach historycznych; tak dalece wpłynął na umysły, że w narodzie jednolitym, który nie znał feudalizmu, w którym żadna rewolucya socyalna nie zaszła, chwilowe nieporozumienie w kastową nienawiść przemienił. Magnat, czyli arystokrata, z którego nazwą powszechnie socyalnej hierarchii i konserwatyzmu połączonem pojęcie — tu synonimem odstępcy, lub obcej sprawie zaprzedanego obywatela. Tak dalece, iż mniej odwagi cywilnej mający głowę schylają przed despotyzmem apostołów wolności. Czemuż to ci, jeżeli prawda po ich stronie, na pokonanie przekonania naszego broni logicznej użyć raczej nie chcą? W pojęciach radykalizmu, kwestya przeprowadzenia w Europie rewolucyi socyalnej, stała się głównym celem, w obec którego zniknęły wszystkie kwestye narodowości i niepodległości poje-



dyńcych państw, jako cechą wyłącznego interesu napiętnowane. Tak w manowcach politycznej ideologii zbłąkani, improvizowani nasi demokraci, narodu sprawę z oka spuścili — za to onę teorią zaszczerpić w nim usiłują.

W tym duchu, z zaprzieniem się swego pochodzenia — z zamkniętymi oczyma na świetne zasługi tych co wiekopomnej ustawie położyli kamień węgielny, winą kilku nieprawych ogół obrzucają, nierozróżniając winnych od uwiedzionych. Kiedyż to objawiać się poczęły te grzechy? — Choroba ciała członkom objawiać się zwykła. Tak oni reformatorowie przedwczześni, z wyjątku stanowiąc prawidło, wstępują na drogę, na której, jak przedtem, przeciwna strona korzyść całą odnosi. Historia niech w dalszym ciągu fakta opowie; jak polityczna terapia swój wynalazek in anima vili sprawdzała. Co, jak jest, i czemu tak jest — przedstawić jeno tu zamierzono.

Eksperyment na sercu naszej społeczności. — Co jest jej sercem, jeżeli nie szlachta? To jej historia, tradycja chwały, cywizmu, jak w społeczności demokratycznej, patrycyusze i stan ekwestralny — w narodzie, mowie rolniczo-wojennym, gdzie mało jeszcze trzeci stan się rozwinął. Za jej poniżeniem, upadek państwa. Co sprawiła była ona polityka, co zamiast w karby prawa możnowładztwo ująć, samoistności go pozbawiła? — Nadeszła chwila, w której pożałować przyszło, iż, gdy pomoc jego potrzebną się stała, ni wesprzeć, ni z łona swego podpory rzeczy publicznej wydać nie zdołało. Widzimy też gdzie indziej owoce owej przeszczepionej Ryszelięgo idei. Ssająca monarchią gawiedź pasożytna, ma być tronu podporą. Co Bretońskich swobód filarem, jeżeli nie możnowładztwo, każdej zasłudze publicznej otwarte?

Pociski takowe na arystokracją ciągle miotane, niesprawiedliwe, stronnaczy sąd o niej ustaliły, tak, iż każde sumienne zdanie przeciw zaszczerpionej opinii, herezyą napiętnowaniem zostaje. Z tąd owe unoszenie się nad konfederacją Barską —



która tyle tylko sprawiła, iż dzieło reformy w r. 1761 tak świetnie rozpoczęte, do lat 30. odroczyła, a które r. 1791 szczęśliwie dokonane, Targowica sromotnie zniszczyła. Daremnie by usiłowano spiszek Targowicki możnowładztwu przypisać. Bunt przeciw prawej władzy, nie mógł być konserwatorskim — jakże więc mógłby za arystokratyczny uchodzić? Równie jak się przypuścić nie da, ażeby osobiste widoki skłaniać miały wszystką szlachtę skonfederowaną. Z tąd systematyczne, jako naturalnych spadkobierców anarchii, przeistaczanie faktów świadczących o wytrwałem poświęceniu się patryarchy ludu w niewoli Babilońskiej zostającego, jakoby widokami osobistymi jedynie powodowanych — dla zagłuszenia należnej wdzięczności. Obojętność i bierne zachowanie się powszechności, nie mniej tu dobitnym dowodem jej uwiedzenia. — Rozwinąć się musiała socyalna zaraza. Jeżeli rządy same w jątzeniu klas jednej przeciwko drugiej, uznały niebezpieczeństwo — zaślepienie takowe społeczeństwa naszego, wiernem jest odbiciem rozkładu politycznego.

W ciele niemocą ciężką złożonem, ileż to chrobliwych przypadłości się nie objawia. Daremna rzecz nad niemi się zastanawiać — o pokonaniu onej samej myśleć należy. Jeżeli użyte przeciw niej środki okazały się bezskutecznymi, lub też szkodliwymi; któżby o brak dobrej woli lekarza obwiniął. Drugiemu powołanemu snadniej: dość, wprost przeciwną pójść drogą. Zły skutek środków heroiczych — wzięść się trzeba do antyflogistyków. W takowy sposób psuć głowy sobie nie trzeba na wyrozumienie, co nam w tym stanie chronicznym, szkodliwe, a coby pomocnem być mogło. — Żywotności naszej warunki: religia, język, obyczaj, zwyczaj, oświata, konserwatyzm, poszanowanie dla prawa i władzy. — Dla radykalnej frakcyi, religia, polityki tylko była narzędziem. Religia za płaszcz widokom politycznym służąca, w fanatyzm się zmienia; jak w niebie tak i na ziemi nie zbawia. Dosyć na to dowodu — jak pod godłem wolności sumnienia rewolucya polityczna ukryta, musiała się

w dalszym rozwoju okazać niekonsekwentną, z sobą samą w sprzeczności. W miejsce wolności, ucisk sumnienia, nietolerancya — cywilizacya nie oddziaływająca pomyślnie na stan polityczny. Nie dopuszczajmyż, aby fanatyzm, sykofantyzm, bigotyzm czystą ojców naszych wiarę kaziły. Bóg wiernych swoich, tarczą i pomocą. — Co nada czworograniasta na głowie czapka, jeżeli pod nią cudzoziemszczyzna? Ażeby dawnych błędów uniknąć, należy się nam na dawne obejrzyć. Cudzoziemszczyzna, która za Sasów do nas się wkradła, na obyczaje i rozwój polityczny umysłów wpływ przeważny wywarła. Gorliwi reformatorowie za pomocą oświaty nadużycia zwalczyć usiłujący, mniemali, iż zastarzałe przesady najpewniej rozproszą, wzniecając pochodnię prawdy u światła francuzkich encyklopedystów. Zasady te, które upadek nasz przyspieszyły, przechowały się, mimo ich szkodliwości. Nad to, brak naukowych zakładów, zamknięty zawód publiczny, ztąd odwyknienie od nauk poważnych, a zamiłowanie ku lekkiej literaturze i polityce gazetiarzkiej, odwiodły od poznania pewnych prawd i zasad, i trzeźwego zapatrywania się, tak na własne dziejów, jak i obecne położenie kraju. Reforma co tak głowy zaprzęta, niechby się od nas samych zaczęła. — Cześć i posłuszeństwo tak Boskim jak i ludzkim prawom. *Pereat mundus, fiat justitia* — jednaki skutek przekupstwa, jak i parcjalności: niech zasłudze uznanej uwłaczano nie będzie. — Kiedyżemy najwyżej stali — a od kąd upadać poczęli, jeżeli nie od dokonanego zamachu na władzę monarszą? — Ci, co współ-działanie stanu rolniczego w radykalnych widokach wywołać usiłują, nieznajomości kraju swego dowodzą — daremne, a razem niepotrzebne usiłowanie: w prostem rozumowaniu swem pozytywny, kroku jednego nie robi naprzeciw rządzącej sile — niech rządu ojczystego ujrzy znamiona, z radością je powita. Daremne, mówię, jednej i drugiej polityki usiłowanie, ażeby go na swą stronę przeciągnąć. — Do rozkrzewiania ducha narodowego, tyle co do nawracania pra-

wowiernych, propaganda potrzebną. Ochroń nas, Boże, od żarliwości, która umiarkowanych na los Żyryndynów wskazuje: prawa podejrzanych, w imieniu wolności. Nie polityczniej-że wmawiać w drugich dobre? Toć dla uspokojenia umysłów, jedynowładztwo ogłasza amnestye. Jeżeli, z resztą, abstrakcyjne teorie kogoś uwodzić by mogły, jak wytłumaczyć wystąpienie przeciw własnej kaście, zupełnie daremne? Chociażby to uskutecznić się dało — cui bono? Czemże dziś szlachta? — bez żadnej prerogatywy: niesaż plebeusze, tak samo, posiadaczami ziemskimi? a tylko obowiązek na onej ciąży okazania się godną swych przodków. Czyliż w ogólności zadłużyła się względem kraju? — Wszystkie jednak łączy w sobie warunki do utworzenia żywiołu zachowawczego: tradycją, własność, intelligencją. Miejmyż odwagę wyznawać się tem, czem jesteśmy — reprezentacją narodu, *de facto*. Kolej dziś na nas, przyswoić sobie doświadczenia w prawdy zamienione. Wytrwałość i jedność w potęgę bierną wolę wzmogą. Lecz żeby jej zwycięztwo zapewnić, od nas samych zacząć — przesady i namiętności przełamać nam trzeba. Prawdziwą niwelacją, święte, wspólne uczucie — i widzimy oto, jak łączne serce tchnienie wznieconą niezgody pochodnię gasi, a chrześcijańską, braterską miłość w nich zapala. — Jakąż to już naukę daje nam lud, na niższym od nas stopniu cywilizacji stojący! Z prawami przedawnionemi, nie mając, jak my, po sobie takiej legalności, przedstawia nam całą siłę zgody — a wśród naturalnej swej egzaltacji, dążenie za ogólnym postępem, obok wiernego poszanowania historycznych, rodzimych tradycji.

Z tem czy owem rzeczy pojęciem, jednym przejęci uczuciem, wszyscy na świętym grobie dłoń sobie podajmy; a łaski Boskiej bądźmy godnymi.

## T r e ś ć.

	str.
Przedmowa .....	1
Świat komeniuszowy .....	—
Postęp (wiersz) .....	2
Świat Boży .....	3
Niebo .....	5
Ziemia .....	6
Podział ziemi (wiersz) .....	8
Człowiek .....	10
Kobieta .....	11
Godność kobiet (wiersz) .....	13
Natura .....	15
Żywioły .....	—
Powietrze .....	18
Woda .....	20
Ogień .....	23
Cztery pory .....	24
Młodość .....	27
Dojrzały wiek .....	29
Starość .....	31
Czas .....	32
Kolej czasu (wiersz) .....	—
Wieczność .....	33
Nieśmiertelność .....	34
Wszystko i nie .....	35
Nie i nie (wiersz) .....	38
Przeznaczenie .....	39
Wiara, Nadzieja i Miłość (wiersz) .....	40
Los .....	41
Oda do Fortuny (wiersz) .....	46
Prawda .....	47
Ognisko prawdy (wiersz) .....	48
Falsz .....	50
Forma .....	51
Piękność i szpetność .....	51



	str.
Harmonia .....	52
Dośkonłość .....	54
Grzech pierworodny .....	56
Optymizm i pesymizm .....	57
Optymista i pesymista (wiersz) .....	—
Rodzaje .....	58
On i ona (wiersz) .....	59
Organizm żywotny .....	60
Dusza .....	61
Duch .....	62
Magiczna latarka (wiersz) .....	63
Głowa .....	65
Fizjonomia .....	66
Zmysły .....	67
Zmysłowość .....	—
Wzrok .....	—
Zagadka (wiersz) .....	68
Stuch .....	—
Smak .....	69
Powonienie .....	—
Ręce .....	70
Nogi .....	72
Ręce i nogi (wiersz) .....	73
Serce .....	74
Głowa i serce (wiersz) .....	76
Życie duchowe .....	77
Myśl .....	78
Rozum .....	80
Pamięć .....	—
Reminiscencya .....	81
Wyobrażenia .....	—
Dowcip .....	—
Rozsądek .....	—
Przyrodzone zdolności .....	—
Rozum przewrotny .....	82
Rozum spaczony .....	—
Rozumu granice .....	—
Geniusz .....	—
Rozum i wyobrażenia (wiersz) .....	83
Ćzucie .....	86
Uczucie .....	—
Delikatność uczucia .....	88
Przecucie .....	—
Przyrodzone uczucia .....	89
Miłość siebie, i miłość własna .....	—

	str.
Bojaźń .....	89
Wolna wola .....	90
Sumnienie .....	—
Czułość .....	—
Egzaltacya (wiersz) .....	91
Obojętność .....	—
Wesołość .....	—
Śmiech .....	—
Śmiech i płacz (wiersz) .....	92
Radość i smutek .....	—
Rozpacz .....	—
Nadzieja .....	93
Nadzieja rolnika, (wiersz) .....	94
Zaufanie .....	—
Zaufany w sobie .....	—
Ciekawość .....	97
Plotkarstwo .....	98
Sympatia i antypatia .....	—
Miłość .....	—
Przyjaźń .....	101
Przyjaciele (wiersz) .....	—
Namiętność .....	102
Gniew, złość .....	103
Zazdrość .....	—
Emulacya .....	104
Nienawiść .....	—
Nienawiść ludzi .....	—
Władz moralnych zastosowanie — mowa .....	—
Wielomówstwo .....	106
Umiejętność .....	107
Piramida (wiersz) .....	108
Religia .....	110
Nawracenie .....	114
Tolerancya .....	115
Fanatyzm .....	—
Posiedzenie somnambuliczne (wiersz) .....	116
Filozofia .....	121
Doktor filozofii (wiersz) .....	126
Filozofizm .....	128
Filozofowie (wiersz) .....	129
Język .....	132
Wy (wiersz) .....	145
Literatura .....	146
Improwizacya (wiersz) .....	150
Styl .....	152

	str.
Prozodia . . . . .	153
Metr . . . . .	154
Krytycyzm . . . . .	—
Plagiat . . . . .	155
Historya . . . . .	156
Geografia . . . . .	160
Astronomia . . . . .	161
Matematyka . . . . .	—
Arytmetyka . . . . .	163
Algebra . . . . .	—
Geometria . . . . .	164
Trzy rozmiary (wiersz) . . . . .	165
Umiejętności przyrodnicze . . . . .	—
Fizyka . . . . .	—
Chemia . . . . .	166
Optyka . . . . .	—
Akustyka . . . . .	—
Mechanika . . . . .	—
Troje królestw natury . . . . .	—
Botanika . . . . .	—
Zoologia . . . . .	—
Mineralogia . . . . .	—
Karpaty (wiersz) . . . . .	167
Umiejętności tajemnicze . . . . .	171
Erudyeya . . . . .	—
Encyklopedysta . . . . .	—
Pedant . . . . .	—
Pedagogia-nauka . . . . .	172
Ogrodnik (wiersz) . . . . .	173
Teorya i praktyka . . . . .	174
Archeologia . . . . .	175
Bibliograf, biblioman, bibliolatra . . . . .	—
Heraldyk . . . . .	176
Empiryk . . . . .	—

#### Pobieżny pogląd na Estetykę.

List do Pana Józefa Kremiera . . . . .	178
Piękność (wiersz) . . . . .	186

#### Przegląd sztuk pięknych.

Sztuki estetyczne . . . . .	207
-----------------------------	-----

#### Diakustyka.

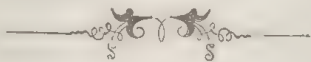
Ad hoc . . . . .	212
Aleksandra gody, czyli dzielność muzyki (wiersz) . . . . .	240
Tablica (nóty) . . . . .	245
Prawo . . . . .	249

	427
	str
Sąd przysięgłych .....	251
Słuszność i sprawiedliwość, (wiersz) .....	—
Zarząd publiczny .....	254
Narodowość .....	264
Szlachectwo .....	265
Młyn (wiersz) .....	267
Arystokracja .....	269
Szlachcic arystokrata (wiersz) .....	270
Wolność .....	271
Komunizm .....	—
Komunista (wiersz) .....	273
Praca .....	275
Adam i Ewa (wiersz) .....	276
Stan powołanie .....	279
Rolnictwo .....	—
Szczęśliwa włość (wiersz) .....	281
Rzemieślnictwo .....	284
Surogat .....	—
Pan majster ciesielski (wiersz) .....	—
Przemysł i handel .....	288
Kupiectwo (wiersz) .....	—
Sztuka lekarska .....	290
Chirurgia .....	291
Aforizm (wiersz) .....	—
Wojskowy stan .....	293
Orzeł na wylocie, (wiersz) .....	—
Małżeństwo .....	296
Celibator (wiersz) .....	297
Cywilizacja .....	300
Gderanie starca (wiersz) .....	301
Podróżowanie .....	304
Doświadczenie .....	305
Moralność .....	306
Niewinność .....	307
Koniec wiosny (wiersz) .....	308
Dobroć .....	309
Cnota .....	312
Za panią matką pacierz (wiersz) .....	313
Czystość .....	315
Szczerłość .....	—
Naturalność .....	316
Grzeczność .....	—
Gościnność .....	317
Rządność .....	—
Dobroczynność .....	—



	str.
Filantrop (wiersz) .....	318
Dobrodziejstwo .....	—
Wdzięczność .....	—
Wierność i stałość .....	319
Umiarkowanie .....	—
Cierpliwość i przebaczenie .....	—
Pobłażanie .....	320
I odpuść nam nasze winy (wiersz) .....	—
Rezygnacya .....	—
Filozofia nieszczęścia (wiersz) .....	—
Odwaga .....	322
Skromność .....	—
Szczęście (wiersz) .....	324
Szczęście .....	325
Zdrowie .....	—
Rozkosz .....	326
Bogactwo .....	—
Kokieteria .....	327
Fanatyzm nadziei .....	—
Z motyką na słońce (wiersz) .....	328
Próżność .....	329
Salonowy erudyta .....	330
Horror vacui (wiersz) .....	331
Moda .....	333
Bożyszcze XIX. wieku (wiersz) .....	334
Strój .....	336
Elegancya .....	—
Myślistwo. Wyścigi konne .....	337
Zbytek .....	—
Salon .....	—
Co się komu podoba (wiersz) .....	340
Dalszy ciąg wystawy .....	343
Obrażliwość .....	—
Afektacya .....	—
Zalotnik .....	344
Serceożerca (wiersz) .....	—
Obłudny .....	347
Chytrłość .....	—
Nierzetelność .....	—
Długi .....	—
Gra-Gracz .....	—
Podłość .....	348
Pochlebstwo .....	—
Upředzenie — Przesąd — Kaprys .....	—
Upór .....	349

	429
	str.
Lekkomyślność .....	349
Roztargnienie .....	—
Nudziarz .....	350
Zręda .....	—
Nowa kolonia .....	—
Pijaństwo .....	—
Obrazek, z podróży około świata (wiersz) .....	351
Niezgoda .....	353
Opinia publiczna .....	354
Sława — Chwała .....	—
Spowiedź zwierząt, (wiersz) .....	355
Corrolarium .....	358
Mądrość .....	358
Szczęście i mądrość (wiersz) .....	359
Głupstwo .....	360
Dwaj bracia (wiersz) .....	—
Życie człowieka .....	361
Duma o dzwonie (wiersz) .....	363
Sen .....	379
Wycieczka do Australii (wiersz) .....	—
Śmierć .....	383
Monolog Hamleta (wiersz) .....	—
Odpowiedź (wiersz) ..	384
Śmieciarz .....	386
Dwie świece (wiersz) .....	387
Gymnastyka języka (wiersz) .....	389
I. Wprost i wspak, jednobrzmiące .....	392
II. Wprost i wspak dwóznacze .....	394
III. Homonimy .....	399
Malarstwo mowy (wiersz) .....	406
Przenośne znaczenie liczb (wiersz) .....	410
<b>Post scriptum.</b>	
Niezręczny przyjaciel, gorszy od nieprzyjaciela .....	413



## Omyłki druku.

str.	wiersz	jest	popraw
5	5	widziadła miraże	widziadła, miraże
—	20	źródła pocieh	źródła pociech
7	19	wadny	wodny
10	1	burzy budująca	burzy, budująca
—	10	Mężczyzna	Mężczyzna
11	1	Wzniosta	Wyniosła
12	8	kobiety;	kobiety,
16	17	sprawa	sprawą
18	28	nsjskrytse	najskrytsze
19	8	casu	czasu
20	24	Trzeba	Trzebaby
22	2	chutnik	hutnik
—	25	potrzebny, ciałom	potrzebny ciałom
28	25	Nieprzeżytym	Nieprzeżyłym
31	28	osnową	osnowę
35	9	tak płonne	tak to płonne
36	16	rodu	Rodu
40	25	z jedny	z jednej
48	11	donosność	donosność
53	6	która	którą
58	14	kiszeni	kieszeni
60	19	zrównana	zrównane
63	23	niej	mej
65	7	nam. . . . . Panie	nam. . . . .Panie;
—	8	tanie,	tanie.
74	20	my	wy
76	8	mogą	mogę
—	11	Takci	Takie
81	11	kontrafakeya	kontrfakeya
90	30	nawiedzone	nawiedzona
94	1	przewalają	przywalają
109	29	Orzekając	Orzekająca
110	7	tylko	tyłą
112	10	Alajdem w dwie	Alajdem, w dwie
127	15	jednej	jedynej
141	23	humilissimum	humilimum

str.	wiersz	jest	popraw
149	12	zlić	alić
156	15	namaszczenia	namaszczenie
157	2	triologu	trilogu
169	17	podżegać Zakopańskiej	podżegać, Zakopańskiej
175	8	antykwarusza	antykwarjusza
179	3	inwestyturę	inwestyturę
—	25	szczęściami	częściami
182	15	bodobać	podobać
—	18	elektyzmem	eklektyzmem
184	1	ność	kność
196	14	Winkielmanowy	Winkelmanowy
—	32	szerszy	szerszy
191	14	szuka	sztuka
193	23	trinum	trinom
—	25	sosie	Sosie
198	20	piorem	pionem
—	21	wspiera	wspina
199	14	uosobnienia	usobienia
200	28	Role	Roli
204	9	wilicza	wybiera
207	14	niejakim	nijakim
—	17	Drobnej	Drobne
208	2	prawda	prawdę
209	7	jedneej	jednej
213	4	gefastes	gefasstes
215	32	zadar	za dar
223	3	cześć	sześć
229	14	przechonich	przechodnich
231	28	d'uergaes	d'ouergues
237	7	przdrzeźnienie	przedrzeźnienie
242	28	roznosił	roznosić
251	29	Czemu co	Czemu, co
252	20	zawse	zawsze
257	8	teoryzm	teroryzm
—	10	Coż	Cóż
258	23	noeyi	noeyj
265	1	nie	nie
—	5	sobie	siebie
272	12	postacyi	postaci
282	14	próżno	próżno
—	25	pianicy	pijanicy
284	15	grusnej	gnuśnej
286	24	z piórem	z pionem
290	22	spreczne	sprzeczne
294	25	Nie którego	Niektórego



str.	wiersz	jest	popraw
300	■	idei	idej
—	8	zaszczyt	szczyt
302	15	dano	dane
305	20	złota	złoto
308	20	czucie	uczucie
309	6	mądrość	Mądrość
—	12	na kloni	nakłoni
318	22	zasadę	zasadą
325	4	Skeptyk	skeptyk
332	24	Zazaz	Zaraz
335	26	znowo	znowu
339	3	surrogat	surogat
—	26	d łbym	dałbym
355	9	z kąd	zkađ
358	27	o to	oto
359	19	nie użytem	nieużytem
361	23	idei, opinii	idej, opinij
366	26	Ostatniem	Ostatnim
372	11	która	którą
414	32	nozwiniecia	rozwiniecia
415	3	niefność	nieufność
—	14	zobopolnych	zobopólnych
—	25	poszeszeństwo	postuszeństwo



144 3-16 38/88

Filozofia Horakova.

Nowy Komeniusz — Nakładem wydawcy  
w Wiedniu 1861 r.

Prawdziwym filozofem — ony obawiał.  
Bardzo by się pomylił, kto by sądząc z tytułu, wziął tę  
książkę za dalszy ciąg lub przerobienie swego Eobis  
piętnastego stawnego pedagoga Amosa Komeniusza,  
który wyemigrowawszy z Czech w 17. wieku, przytu-  
teki znalazł w Lesnie i tam pisał swoje książki  
edukacyjne i religijno polemiczne. Bezimienny  
autor Nowego Komeniusza przyczytł tylko dla  
swych moralno filozoficznych sferyzmów tego, zbył  
głośnego w pokoleniu uczciwem się narodziła; i  
jeżeli ma jakieś z nim powinowactwo, to nie inne,  
jakie że Stary i Nowy Komeniusz, oba świat malują,  
aczkolwiek pierwszy malował go ze zewnętrzną,  
czytoby realnej powłoki, jak się najpospolitszemu  
przedstawia oku, a drugi zajrzał w głąb duszy,  
i odmalował świat wewnętrzny człowieka, przy-  
mioty i własności jego serca i głowy, zła i dobre,  
z wszystkiem tem, co rozum działa — wyobrażenia  
tworzy, uczucie ogrywia, zgoła ów świat moralny,  
w jakim się wykształcona społeczeńść obraca. —  
Jestto moralista z rodziny Montaignów, Pascalów,  
Labruyerów a przede wszystkim z bliższej nam ro-  
dliny Prejów, Fredrów, Lubomirskich, Leszczyńskich,  
Wiśniewskich, których piśma liczą się do czoła na-  
szej literatury, niezmierznie w tej gałęzi bogate, wstus-  
ka, gdy w ten prozet wliczymy naszych pisarzy re-  
ligijnych będących wybornymi moralistami, nawet  
z czysto humanitarnych względów.

Było więc podwójnie niebezpiecznym to poruszenie  
Nowego Komeniusza wkraczać w tę krainę tak upra-  
wną, że zdawałoby się, iżby nie udało się przewidzieć, czy  
już przez kogoś przewidzianem. Zaiste zastraszająca  
mogła być ta fidalga moralistów obycz i gjezjotych,  
lecz nie dla umysłu oryginalnego myśliciela, który  
chciał smuć z siebie, z doświadczenia długich lat  
i obserwacyi z daleka bystrym wzrokiem. Śmieszo, do  
nie byłoby i rozważania samego siebie, wiedząc, że  
wzrost człowieka to pierwszy mikrokosmos, w któ-  
rych fotografię się w drobniejszych rozmianach ot-  
szur namiętności ludzkich. W tej to księdze nie ma  
wodzącej nigdy, tylko myślicieli wbiło już swoje łapy,  
nie na światem i w oświeśconiu, normalnego ro-  
nie, jak ów co w nim przerył wiek cały.

W najoklepaniejszym tedy, najbarziej zurzytym przećmie-  
cie, jak filozofia moralna, można być nowym, czyli  
nadać mu polski nowość, byle obserwator miał wła-  
ny swój sposób widzenia, zwłaszcza, gdy „jesien i ten  
sam promyśł przez inną przedestylowany głowę wie-  
ną się przeradza substancję.”

Nowy nasz Komeniusz miał to przekonanie, kie-  
dy pisał tę księzkę, że serce ludzkie z typicem swych  
namiętności, z miłośchem najroźnorodniejszych  
i najprzezniejszych uczuć i wrażeń, z swojemi wiel-  
kościami i słabościami, z niedostępniemi tajnikami  
zawitych labiryntów, w których gubi się wszelka  
mądrość i najcierpliwsza analiza, że serce ludzkie  
jest zbyt szerokiemi przestrzeniami, aby po tylu a tylu  
badaniach w rozmaitym kierunku, nie miało się  
zanaleść w nim co zapomnianego, lub przedstawić  
jakoś się inaczej w porównaniu doświadczeń pojęć.  
Tędy rodzaju przedmioty niechorych na przedawnie-  
nie, bądź epoka innej, je więcej, różni się na

tyle co do gruntu rzeczy, ile w sposobie plastycznym  
 odmalowania. Autor w przedmowie przywiązuje  
 wagę do tych obserwacji, i radzi, żeby każdy wiek,  
 właściwym charakterem nacechowany, miał swego  
 Teofrasta, Maxymiliana Fredrę, a pisał ich postać,  
 jakby nie materiały do historii ducha ludzkiego. Był  
 toby to coś na kształt pamiętników duszy spotoczeni-  
 stwa. Lecz w tym wyrzeczą się owi fizjologowie,  
 anatomici społeczeństw, dając to pod innemi  
 formami: obrachów i życia, klęskach kolewiskach,  
 sto przechodzą w karykaturę, niemniej dostarczają  
 wiernych kopij. Wszakże dla filozofa zajmującego  
 się etowiskiem w ogólnym znaczeniu niebax,  
 przecież bywa niekiedy badać jego naturę na  
 istym exemplum, podobnie jak się to zdarzyło  
 sławnemu księciu de la Rochefoucauld w jego  
 maxymach, który się obrócił w mizantropa,  
 porównawszy ludzi w tej dziesięcinnej wojnie Frondy  
 i Maxamach, gdzie ze stronnictwa do stronnictwa,  
 twa przechodzono tak lekkomyślnie, jak o Kochan-  
 ki do Kochanki, gdzie przywódce mieli się za lu-  
 dzi ambitnych, a byli tylko prostego gatunku za-  
 wieruchami. Przypatrujemy się z bliska pitaskim  
 i drobnym namiestnikom, komercjom, za-  
 drożcom, intrugom politycznym, labusiom uda-  
 jącym głębokie polityki, pięknym panom  
 molającym na widoki ziaby, a wciągającym się kret-  
 manie zastępom - przypatrujemy się tym nie-  
 drom społecznym, jakich nie miał z góry trakto-  
 wać tę biedną ludność występującą przed nim  
 w tak śmiesznej, jeśli nie pogardliwej roli. Taki  
 stan jednego stronnictwa wzięt on za całą spo-  
 łeczność i zaczął z drwiną przenikliwość w nią



niedostoj, niepiętych kłujach serca ludzkiego polować  
na najdrobniejsze poszlaki występku lub słabości. Je-  
go maximum, dzięki Bogu, są tylko ujemną stronę  
natury człowieka, a nie samym człowiekiem.

Autor Nowego Komeniusza, aczkolwiek żyjący we  
początku wieka budzącej, nie zatrzymał się na sa-  
mej powierzchni, ani to wziął za regułę, choć ob-  
ywatelski sposób myślenia razito, uważając naturę  
i ducha człowieka za grunt drzewicy, więc jakże  
plony wysłać może słowo religii objawionej, w spar-  
tej miłością służenia prawdy w sprawach ziem-  
skich. Dlatego też dzieło jego utrzymuje się w pogod-  
nych wyznach spostrzeżeń ogólnych i czystej  
filozofii, niegoniąc za innymi stronkami zain-  
teresowania, oprócz przez rywność i obrazowość  
stylu i spostrzeżeń, porównań sobie w czasie do czasu  
su uczyć dawiejszym epigrammem, zaprawnym  
wyborną solą attycką, w czym pornać człowieka  
wypieki słoty, przywodkiewającego maskę sali ryca,  
nego obserwatora.

Wtisiąc te braki tej ołakich przedmiotach,  
jakie niebo, ziemia... chochlił słowo... i tak z ogarnię-  
ciem wszystkich tych własności doskonałej i u-  
łomnej natury, jakże tu składać powinieliśmy po-  
dobnie, spostrząć się można z mnożstwem pomysł-  
ów nie należących uprawnień do niego, lecz nie-  
mniej będących jego własnością, dla tej formy nie-  
wypiekłej, szorstkiego zastawienia, obrazków trafnie  
schwyconych i nierównomiernej jedności stylu. Do p.p.,  
mógłby pisać nie tylko do wyświeżonego, nieprze-  
stającego się, zgimować mię przez ciężar słownego prawa,  
dla i trafne jej zastawianiem, zamiast ustawione  
ubiegać się za nowością, woli być ściśle w tym

co już ananizm, pomnąc, że w dziele poświęconym  
filozofii moralnej gonienie za czym nowem może  
najłatwiej na niebezpieczeństwo narazić - od nowo-  
ści do paradosu droga nasledzić, Nowy Rome,  
niezawadzi na szczęście w mniej paradosu  
granicząc u nas dróg jak zaraza.

Teraz jednak Nowy Romanizm składa się z odno-  
wych na oko aforytycznych artykułów prozą i ry-  
mem, niemniej jednak znaczących pewną ca-  
łość tworzącą dzieło filozoficzne, rodzaj encyklope-  
dyi moralnej. Nie można powiedzieć, aby wyso-  
kość przedmiot Hardy, o którym mówi, niektó-  
re są ledwo kilka dołkniciami odprucone, res-  
ta wybitny, dowcipne sarkazm, zastępują banalną gada-  
niną o rzeczy wiadomej. Inaczej trzeba by się było  
niezależnie spotkać z "kamolitionem prozowego sto-  
wieka", a tego sobie właśnie autor nie życzył.

Pragnąc choć w drobnej części dać wyobrażenie  
czytelnikom o sposobie pisania autora, a raczej o  
talencie definiowania każdej rzeczy z trafnością  
wglądu i głęboką, niekiedy znajomością natury całej,  
więcej, przytoczymy niektóre definicje i sarkazmy  
we prowadzeniu. Wracając do definicji, bez któ-  
rej w ocenieniu moralnych własności i objawów  
obejść się nie można, odłup Nowy Romanizm, znać  
nawet, że na to wystąpił swój umysł, że mu na tym  
najwięcej zależy, co też sam mówi w przedmowie  
"Przekładana ideologia.... oznaczenia palące  
przysługa." I słusznie z pominięciem rozumów  
wikła się i definicja, a raczej przychodzić takie  
momenta, że na definicję brakuje czasu, bo  
zdefiniować jest to samo co opisać.

Widzimy niektóre spotykane za łada otwarcie.

książki: „Rozpacz”, „Przyjaźń”, „Namiętności”, „Emulacye”,  
„Pamięć”, „Geniusz”, „Encyklopedia”, „Prawda”, „Peknoś”,  
„Harmonia”, „Przemaczenie”, „Duch”, „Magier na latarkach”,  
wyborna Satyra, Nowy Komeniusz umieć za dawać racy,  
Bolesne, lecz nie obraźliwe, bo mierzy w rzecz, a nie w osobę.  
Takiich słówek u niego pełno, przelatują one co chwila,  
jak racy oświecające okolicę. Posłuchajmy: „Jest pewien  
kraj tak szczęśliwy, że wszystkie z natury do użytku jego  
uśposobione sęd”. W polityce osłoiności ma swój  
miarę. — Czyż to niestanowieniejszy wieśnik, niż  
słów biurokratycznych.

„Jeżeli przywilejanie doziemni roduinnej ma być cy-  
nizmem... „Heraldyk”... „Złobienie, języka  
narodowi wybornie porównuje a do si.ewniowicanej  
kary, gdy języki wywołano, podobnie o Antykwaryst-  
ce, powie, że dla niego miodom roka wieku,  
wskięt starości go rozpacz. — Takie nowa głęboka  
mieści się uwaga w tym powiedzeniu: „Prowiez toś  
niemocą ciała karana — nieładnych chłosta,  
kukuwa” albo lenistwo... są to wszystkie strachy,  
wizujące głęboko w cel. Dodajmy do nich jeszcze  
ten pocisk: Lchoczące z pola wdziękinie sztukacie  
Kosmetyku...

„Erudycja kobiecie...”

Stenardko oiołki tych ishier dowcipu niewymuszo-  
nego, bo sam wciąż przedmiotem nawija się na  
pisro autorowi; natrafiamy na stote ziarna  
promysłów więcej jak oryginalnych, bo mających  
grunt prawdy i własności, że taki powiem, kapla-  
niającej. On może być szczęśliwsza uwaga, jak  
gdy mówią o sztuce ugraja się, jako miętuy  
niebem... „Wielkie słowach skrócone tu pro-  
dzenie, które to sztuk pięknych, z którego dopóki niepisz



mają znamię prawdziwej wielkości.

Jednakże jako nieprzyjaciel wszelkiej bezwzględności na ziemi, rozszerza za raz tę myśl, która by się dążyć wy-  
dawała zbyt wąską i ciasną i dołącza: „Nie idzie  
za tem, abyśmy za poświęconym obwodem nie  
mieli miłościwym Stwórcy cieszyć się uspokojeniem...”

Wyizolować i zastąpić mowę mówioną nadpisaną,  
najlepszą jest krytyką tegoczesnej książkomanii;  
ta, która w ślepego zarozumienia surogat stanowi  
graficzny..... sztuki drukowania.”

Co mówi o filozofii Heglowskiej nieostawionej kry-  
tyce jej dat w kilkunastu wierszach i o d raz w to  
uśledzić, co jej cały fundament stanowi. Wszakże  
Hegel sam się zastaniał, że jego uczniowie jeden tył,  
ko rozumiał go, a jednak nie zrozumiał. Jeżeli  
to prawdziwa mądrość, mówi Komeniusz, po-  
winnaby swe dobrodziejstwo..... publiczności cel,  
wali enotami.

Pruciwszy wyborczych kilka myśli o Historji, spro-  
wadził ją do trzech kategorii: „W starożytności ogół  
negował..... ryceń tylko należało.”

Pod artykułem o „Zarządzie publicznym” napoty-  
kamy na stworne marnienie przyjaciela wziętego  
pokoju, które jest najtrafniejszą krytyką dzisiejszych  
mędzów. Nowy Komeniusz radzi wyrozumieć wo-  
łę samego Boga w rozporządzeniu natury co do na-  
rodów. Każda z jej natury dzielnie za krótko sobie  
mając granice, charakter swój zachowuje..... skąd  
ki zasadnie narodowości.”

Stawa te widocznie pod uptywem obecnej chwili  
pisane, niemniej zawierają fundamentalną praw-  
dę, która niedawno znalazła tak wymownego  
Apostoła w księce Ewangelij, mądrym również

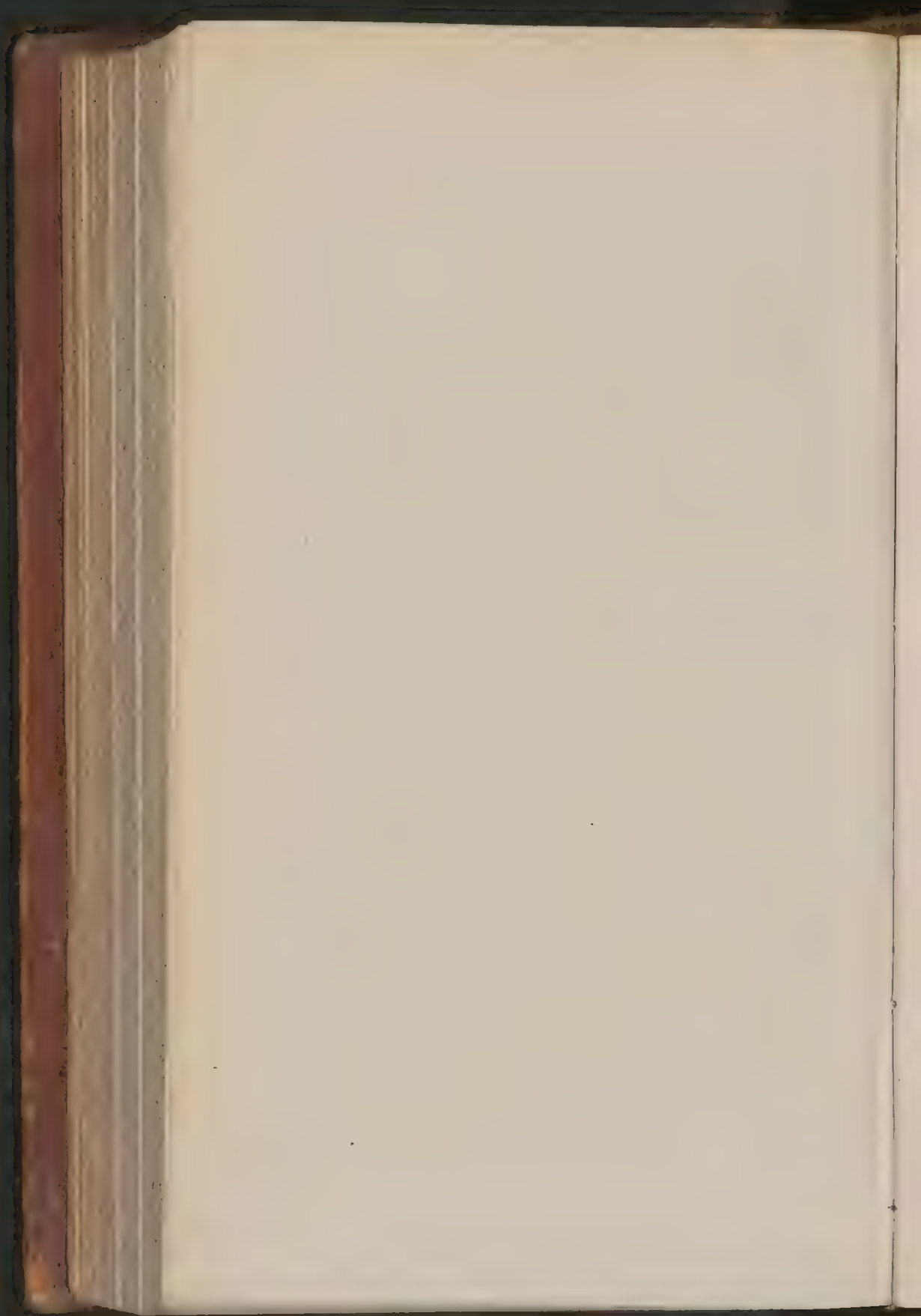


o pokój dla ludów europejskich, wchwili kiedy  
4,000.000. żołnierza stoi pod bronią, za pewne nie dla  
bratniego uścisku. Żeby zacząć nową erę, potrzebaby  
kilkuwiekowe krzyweły naprawić i dać głos tym,  
którzy go nie mają, wtenczas sprawa wytoczyłaby  
się przed trybunał opinii, stanęliby atłoci słowa,  
a któż sągaczy, czy o argumentów nie przysałoby  
do szabel? Jak tu pogodzić tę wróbię pogody z tą  
duszącą atmosferą nabita, jak butelka lejdejiska.  
Czy w każdej pierśi nie nagromadziło się tyle  
nienawiści, tyle obtumionych zemst, że prędzej  
później iskry wypadną i nie zagasną aż we  
krowi? Nie przeczę, w czerwonej kapieli obmyta  
Europa wydelekatnicieć może, jak owa okrutna  
kobietka Elżbieta Bawarska, co podług pieśni  
gminnej myła się krwią ludzką, żeby być piękniejszą.  
Najbliżej to przypadek dla marzycieli wieczności,  
go pokój, którzy dodawają do swego dzieła epitet  
wieczności, może kiedyś kosztować błąd jego owa,  
cóż

Je wszystkich kwiatów ślających się uszczknąć w tym  
dziele można by zrobić zupełną antologię i dać ją  
za wrót szczęśliwych wyrażeń się, w stylu zwięzłym  
prosty, choć nie raz dla swej lakoniczności  
utrudzającym, zwłaszcza dla tych, co przywykli, żeby  
im wszystko autor wypisywał i nie narażał na  
łamanie głowy. Wodnistosć na swoich nie lubi, „  
cyh myśli admiraatorów, lecz jednym lakonizmem,  
biorąc sobie za przestrożę słowa Piśma świętego:  
„Pomnijcie, że z każdego słowa, liść, z dać będziecie  
musieli”, poleca się admiracyi wieków. Brańko  
drisi, kiedy wszystko się spiera, spotykamy książki  
pisane z taką dystynkcyą, takim obmyślanym

wybozem, z takim odczuciem w najlepszym smaku i wstrętnością, daleką od suchości a będącą zamiastem bogatych zasobów myśli. Przemiły te równożona ujmują, a sama rzecz zawsze prosta i prawdziwa, aż do najsubtelniejszych spostrzeżeń, trafia do przekonania i oświeca. Niemożna jednak powiedzieć, aby Nowy Komeniusz uwzględnić był równy, jedne bowiem przedmioty krótko odprawia, nad innymi szerszej się rozwodzi i w takich to na, trafić można na całę nową widok. Rozumiem tu artykuły o sztukach pięknych a mianowicie całą dedukcję o filozofii muzyki, nie w ogólnikach, lecz w ściślejszych formach rozumowania i przekładów ramkujących. Niemniemu sądzić nie znając muzyki, jak dalece autor jest wynalazcą swego systemu, lecz czytając ten utwór czuje się, że wyszedł co powiedział wywnioskować siebie.

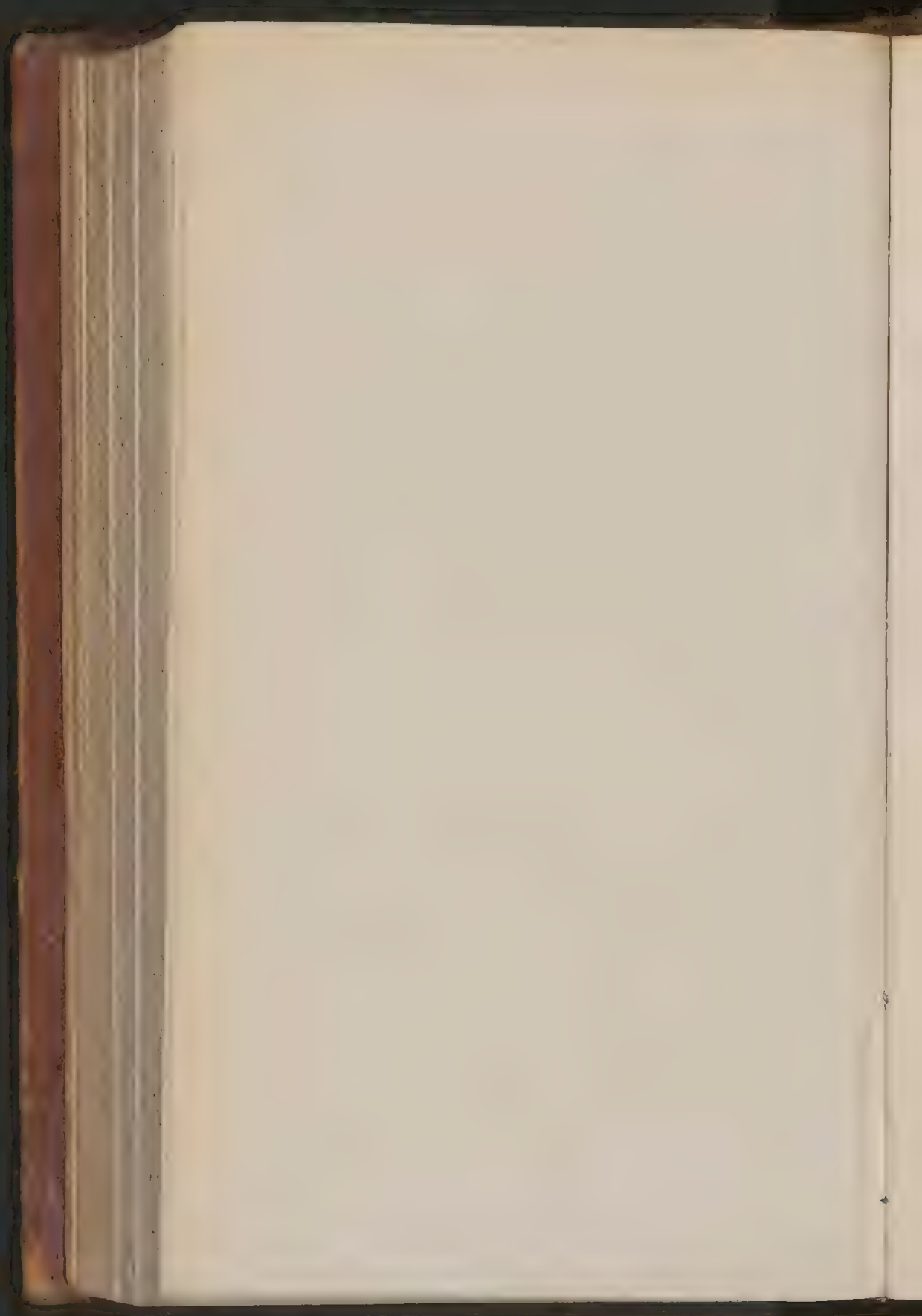
Kresztą bogaty materiał w tej książce zawarty, nie da się ani streścić, ani opowiedzieć, czytelnik tylko przebiegając rozkierować, choćby po parę kartek, znajdzie pobudkę do rozmyślań, jaką nie raz, się spotyka w chrześcijańskich książkach, które raz przeczytane, nie tylko nie przyciągają do siebie, ale ulegają zapomnieniu. Muszę więc Nowy Komeniusz moim miłośnikom polecić się w katedrze biblioteczki obok Tywola Reja, Fredry Przysłowi i Wiszniewskiego Charakterów, jako płoć uroczą, ale głęboką, poważną, znającą świat i człowieka w teorii i praktyce. —



Poetrye  
Jana Mieroszewskiego

zebrał  
Stanisław Mieroszewski  
1866.





*Spis Pozyji Jana. Mieroszowskiego  
oryginalnych i przez niego tłumaczonych.*

*I. Drukowane.*

**A.** *umieszczone w Komeniuszu*

1. *W Pamieście Naukowym Warszawskim.*
  - a. *Podział ziemi z Tyllera*
  - b. *Kolej czasu tegoż.*
  - c. *Tuma o drzewie tegoż cytuje w Tow. Przyj. Nauk. Krak.*
2. *W Poradce Krakowskiej*
  - a. *Modlitwa powszechna Poppego. Cytuje w Tow. Przyj. Nauk. Krak.*
3. *W feulletonie „Czasu.”*
  - a. *Filozofowie z Tyllera*
  - b. *Ciąg dalszy tegoż*
4. *W Dodatku miesięcznym do Czasu.*
  - a. *Gimnastyka języka.*
    - α. *Wstęp.*
    - β. *Wprost i wstąpi jednornacane.*
    - γ. *” ” dwurnacane.*
    - δ. *Homonymy.*

**B.** *Nieumieszczone w Komeniuszu*

1. *W Pamieście Naukowym Warszawskim*
  - d. *Łęgar i Kompas.*
  - e. *Process miłości*
  - f. *Czas, apolog.*
2. *W Dodatku miesięcznym do Czasu*
  - b.) *Kaczka, bajka.*

## II. Niedrukowane.

### A. Cypriane w Souv. Trzyj Nauk. Krak. oprócz

- a. Dumy Scyllona o Trwonie
- b. Moellitury pow. Pappago.
- c. Spowiesci zwierzat Swifta
- d. Na cześć Galileusza oda / nie mam jej /
- e. Orły białka Porata / nie mam jej /
- f. Oda do Konstytucyi / nie mam jej /
- g. Król zwierzat - białka / nie mam jej /

### B. Niedrukowane i nieopublikowane.

1. Do X. Cartor. preztanie tłum. Godności Kobiąt  
z Scyllona.
2. Tajm Bogów podług Epimenidesa.
3. Messyase Alex. Pappago
4. Co piękne?
5. Taj. Cypriane, Piekło.
6. Kłado domu.
7. Prociś z prawa publicznego.
8. Dobrego i złego poczętek.
9. Cywilizacya nowoczesna.
10. Wiąska nieśmiertelnych polskich.
11. Siemosa myśl do Komuniizmu.
12. Fraszkli.  
a. Na slub Alex. Wodnickiego.
- b. Kucęta filozofii na souv. rimés.
- c. Toki świata.
- d. Reorganizacya.
- e. Presionwierz z Waltera.
- f. Na kalendarus.
- g. Do syna Stanisława.
- h. Do syna Stanisława
- i. Dalszy ciąg o rozbojnikach.
- k. Frejć strad. m. Adieu.
- l. Le nouveau paradis. n. L'exemple Usmaczenia.

## *Regar i Kompas.*

"Proszę cię, która godzina?"

Mówił regar do kompasu,

Milczysz, wiem co za przyczyna,

Ty zależyś od czasu.

Niewiesz, a której zacząć strony,

Bo widno krąg zachmurzony.

Spójnij na mnie i wymanaj sekretów,

Cyż podobny do tej chwały

Jaka przystoi

Godności mojej?

Ja nie tylko, że czas mierzę,

Leż przez odgłos mój wspaniały,

Wbudzam dla siebie uszanowanie

I każdy przysięga tożelanie:

Tem jest na świecie

Ciemś więcej prozie,

Nikt kompas marmurowy

Bo co komu z ciebie,

Gdy chmurno na niebie?

Prawdziweś ciato bez głowy." —

Tak przybrawszy postać hardą

Z pychą, ryderytmem i wgardą

Regar przed kompasem

Chłpił się. Tym czasem

Podwoiwszy wzdętą minę

Uderzył czwartą godzinę. —

I na gła, stonice radwieć

W kompasie wpół do trzeciej.

Wśród pan, regar zastanowił

Zamilkł regar, kompas przemówił:

"Widzisz samochwałę



Na co Ci się zdało  
 Nadymać abytczenie  
 I za nadoś śmieć  
 Chcieć stanowić wiele  
 A niedorzecznie?  
 Sięlepiając mało  
 A doskonale?

*Nadkowane w Pam. Warszawskim.*

## Process Miłości.

*Epilog.*

Dzielny Kupid, któremu niebianie  
 Włoskie nad sercem dali panowanie,  
 Duro ugiwał tryumfy i chwały  
 Bez okrucieństwa ramię swoje strącał.  
 Najmilsze były dla niego padoje  
 Polazac w jedno enotliwych serc dwójce.  
 Jakże w Pafozie, Fenidzie i Eytone  
 W serwałowym niebie,  
 W samym Grebie  
 Kochano szczerze.  
 Lajpoki języcie pannały enoty  
 Wielbiono Kupidyna władcę,  
 Powoli razzył tracił na powrocie.  
 Powie spuścił deszczu kłoty.  
 Ila Plutona zasadała  
 Była miłości światobranie.  
 Tymczasem na ziemskiej kuli  
 Spisek przeciw niemu kuli  
 Himer, jego brat przyrodni,  
 Plutus łakomy na kysci  
 I Hamus płoyny w włosie, przegrany  
 Cła Hodycy, kochania niegowni.

Miłość wzgardzone wiarę swoje prawa  
 Przed trybunałem nieśmiertelnych stawia  
 Wsparta na swoich przywilejach sławnych  
 Wzywa pomocy niebieskiego rzędu,  
 A dla pewnych przyczyn prawnych  
 Prezesa rady wyłącza z sądu.  
 Ach! czyli władcy Olimpu niewieście,  
 Zawoła, z płaczem powodowa strona,  
 Jak matę, teraz cześć odbieram wawieście,  
 Jak chciwy syn Jaryona  
 Meį władcy czyni coakciemnie z niewagi,  
 Jak odciągga kółł młodości  
 Który stuszenie mnie należy  
 Obiecując jej posagi.  
 Jeśli przez jakie namiętności się szeregicie  
 Choja rze, jakie zamęście,  
 We dwa albo trzy tygodnie  
 Kłótnia gasi mę pochodnię  
 Złodliwy Momus ~~szaleje~~ ~~bez zastanku~~  
 Jest głównym sprawcą zepsucia  
 Wiarty obraca najzłodsze uczucia  
 Które wnieśli m. w kochanku.  
 Skonczyła mówić — a przeciwne strony  
 Przypisally uogę obrony. —  
 Na ustęp mości panowie  
 Woiny Merkury zawoła,  
 A wtedy radni Bogowie  
 Jeli wotować do kółł.  
 Potem przysło do wyroku,  
 Który Apollo spisał w prawnym toku.  
 Po przywołaniu więc osób  
 Przeczytał wyrok w ten sposób:  
 "Chcemy, aby miły braci

Trwała wieczna równowaga.

Niech klimek ucuci miłosnych nie zaciemi

A miłości niechaj ma do niewymaga,

Stwierdź jej holdy, póki lata zważsze

Nie mierzawse.

Przed oświeceniem jest dla niej czas zimna,

Przyjacieli słowem klimek ogniuwa,

Plutus niniejszym od zaradku wolny

Ponieważ on nie nastawa

Na święte miłości prawa,

Lecz tużi tego, kto kochać nie wolny,

Jeżeli zaś kłócy Homusa

Do śmiechu weźmie pokusa

Niechaj wysnuwa nieodbrane stado.

Taką odpowiedź z przeznaczeń wypłata -

Druck. w pam. Warszawskim.

Crab.

Apolog.

Mądry ów starzec - Niebabe skrzydlaty,

Który fruwa nad laty,

Sed udno prawo poddał wszystkim ludzi.

Czynnych weseli, a leniwych nudzi

W cześć kiedy błędzi ślepych losów władca

Czas prawdziwy nagradza.

Słownych ciępieni, szczucia bez zastugi

Ciąg racie długi

Zmieniowszy prawdy pochodnię

Wypłama cnotę i ukrył zbrodnię.

Przez niego cudów szkodliwych praca,

Przez niego wielkość do pierwowieści somnia,

Tętno go lub dobrym mieni błętnie zdanie,

Lecz on niepodlega zmiennie,

Bo gdyby jeszcze panowały emoty

Trwały wiek stoty.

Widząc jakżeś ludzkie plonie

Łle darów jego wycupa,

Gniewne ugrzanie ramion na ziemię

Pomnym spłatu głosem się odrywa:

„Dokąd, śmiertelny, dążą Two zabiegi?”

Spójrzij przed siebie!... Oto Tytu brzegi;

Tu aniknie próżność i cnota pomra świata,

Tu się da uxić drogiej chwili utrata.

Myslisz miłaczny człowieku

Ti wiecznością to pół wieku?

Niewiesz, że moja potęga

Równie jak moc twórcza sięga?

Tem wyższy nad same losy?

Mściwem ostrzem mojej kasy

Wkręcę dumne zamachy!

Prostrwonię abisy nieprawego plonu,

Lbytkiem rżące powyrzacam gmachy

W nowię przysiałe Themi.

Podwyższę skramnych, a poniżę domy

Wnę w swój zaszczyt anichamy.

Jedném skinieniem przytłumię

Lekkomysłnych serc podniety,

Zniszczę tę piękność, która się rozumie

Wyższą nad wszystkie taloty.”

Na taką despoty mowę

Każdy z dorem schyla głowę

Sten przed którym tłum postusany kłoka

Czasu się łka.

Lecz ja mniej zutem bojać...

Trzeklem do lat sternika:

„Smutek, wesele, wszystko w świecie anika



Uwiązany stodołą przysięgam,  
Gdy się na emacie, pracowniku zasażam."

Je słowa starzec surowy  
Ukuwalił skimeniem głowy,  
Kłepcydroż na dół przewrócił  
Poszedł i więcej nie wrócił.

Druk w Pami. Warszaw.

## Kaczka.

Kaczka z pisma niedrukowanego Mol'skiego.

W jednej folwarczanej zagrodzie  
Rodzina drobin w pokoju i zgodzie  
Najwobodniej żyła sobie.  
Wtem gdy prosciwe ptastwo zia ruka dziobie  
I katury kaczka wytkoczy - i o!  
I pleców skalanym strąsa na nie błoto  
A to gęszcina, co z czołm tuch smiałem  
Czystych obrzuca swym katem  
Ciemu was zbrudzić poły ptak się stara!  
Świadek sceny kwoka stara  
Kacze na to zagniewanym:  
Żeby sam jeden nie został skalanym  
Leż nie nawiele kacze to posturzy  
Trudniejsza jeszcze, niż wysła z katury.

Druk. w dodatku miesięcznym do Ocasu.

## Modlitwa powszechna.

Langielskiego, Alexandra Pope.

O Ty, którego mądrzeć jak i cnotęś druki  
Wielbi święte panowanie,  
Czemu powszechnie wielki, wszystkiemu języki:  
Jehowo! Jowiszu! Panie!

Wielki, najmniej aglębiony wroch raczy prosić kci,  
 Coś mej istoty skład ziemny  
 Tyś obdarzył myśla, bym doszedł z jej wątku  
 Ktoś Ty dobry - a ja ciemny.

Leż, dobrego i złego dajes' mi poznanie  
 Wograniczonej mej doli,  
 A wiecznie skreślając natury działanie  
 Nie ścieśniles' ludzkiej woli.

Spraw niech bądxig' się <sup>lekko</sup> ~~śmierci~~ nagany,  
 Nix piekiel wiecznej zapytaty  
 Więcej natchnieniem serca do cnoty zagrany,  
 Nix ządrą przysięg' zapłaty

Niedopusić, abym które z Twoich dobrodziejstw Pania  
 Odzyskać kiedy był zdolnym,  
 Przyjmować Twoe dary, jest Ci płacić za nie,  
 Używać, jest być powolnym.

Leż niedowol, bym drobnym pyłem naszej ziemi  
 Ograniczał dobroć Twoją,  
 Lub miemał, że się ludźmi zatrudniaś samymi,  
 Gdy w kóło łnia się gwiazd roje.

Niechaj ta wiatła reka przeszedł wiewioną  
 Twymi gromy się niech broi,  
 Ani przekleństw msta na całe plemiona  
 Co mi są współwiciere moi.

Panie, jeżeli na pewnej scieżce prawdy drogi  
 Niechaj z nią więcej nieścho dą  
 Jeżeli się obłąkał, skieruj serce moje  
 Ku onej sumylniej drodze!

Czuli mi mądrość Twoją los przebacha lichę,  
Czy spełni moje sądanie,  
Zuchowaj miś jednako oszalonej pychy  
I bezbożnego szemrania.

---

Boże! naucz mnie dzielną nieśreżsila mych braci,  
Ukrywać błąd spostrzeżony;  
Niech łalim miłosierdziem Twój sąd mi odpłaci,  
Żal nie obciąż z mej strony.

---

Niech mi jstón istoty zupełnie niekoronna,  
Gdy Bóstwa częściej mam u sobie,  
Ach! prowadź kroki moje i cawaj naide mna,  
Wtęż rżpia lub zgonu dobie.

---

Wzyceraj mi do końca pokoju i chleba,  
Krom tego lepiej wciąż Panie  
Co dać możesz i czego odmówić mi trzeba  
Niech Twoja wola się stanie.

---

Stwórco! Twój kosiół składu przestrzeni nieśkończona,  
Twój ołtarz: świat i niebiosy!  
Niech się ku Tobie wznosi wspaniałość z ziemi Tora,  
Niech chorem brzmiać istot głowy! -  
Częściowe w Kormeniuszu, wydane na pos. Tow. Krak. nauk,  
druk. w Przróle Krakowski.

Do księżnej J. Czartoryskiej.  
Prześlanie tłumaczenia z Fr. Schyllera: „Zacność Kobiet.”

Gdy mi łaskiwosć Twoją wyrokiem  
Kąci w Tarnasie maxnacza,

Pozwól mi być przy Twoim słuszy boku  
La nadwornego tłumacza.

Jedem godzien opiewać kobiety  
Winienem zwrócić me pienia,  
Jedzi wyobrażny piemstwo poety  
Żyjące z talentu spowowazenie.

Lech zalet Twoich rozjaśnić nie zdola  
Pochwały mojej dyploma  
Tame Cię holdem otoczę do koła,  
Jedzie Ty i racność anajoma.

Tejm Bogów.  
Pódlug Epimenidesa<sup>(x)</sup>

<sup>(x)</sup> Wiesze i filozof kretański w poscanowaniu u Greków jako  
mający obcowanie z Bogami. Nawany do odwołania zarazy  
morowej w Atenach wynalazł roślinną: "Wodę lustralną". -  
Wtedy zaprzyjaźnił się z Solonem. Świ. Paweł przytacza go w list,  
tak do swoich.

Jowisz.

Ublacie się luminarne mego majestatu,  
Który w imieniu Boga pramijecie siwiatu;  
Kaj qusey, i o sta szexstwie tronu mego stopnie  
Kacie, podług mej' woli, stanowić roztropnie,  
Twiatlu waszego w każdym rad zasięgam kroku,  
Chociaiby do spełnienia mego wyroku.  
Znacie, mili Bożkowie, iż brwi mych potęga  
Niebios równie jak drobnej kuli ziemskiej sięga.  
Ojcie' losie tó'x czasem porzucić wypadła,  
Tku temu celowi zwołana dziś nasła.  
Jeślim można uierpiat, boi to nie igrascei,



Gdy się nagle Minerva wyjęła z mej czaszki,  
Więcej serce bolało i dłużej jeszcze boli  
Z przykazy garstki klepków sprzeczanych mojej woli.  
Bośka dobroć ustąpić musiała, niestety!  
Potrzebis ukarania grzesznego planisty.  
Tedy miłość ojcowiska, mądrością natchnioną,  
Szkodliwie doradzała, wypłenić nasiona,  
Na siedliska rokoszów celem ich poprawy  
Porzucić ziemi, morza, jeziora i stawy.  
Wszakże zostawić zasiew na pochłaniące płomnie:  
Bo na coiby się zdało mićci bezludną ziemię,  
Lecz burliwym żywiołom, które grom wywalały,  
Tamże trzeba poświęci, ując plan dojrzały.  
Tyku światła zebranych zdania raduśtych  
Onowę ich Apollo w protokół zapisać.

Minerwa.

Jesli pierwszy oświecenie jest w publicznej sprawie,  
Pozwól, Panie, zapytać, nim sąd mój objawę,  
Czemus nie rączył pierwszej wierną przysięgą Pelek,  
Nikels w gniewie orzekł drzeci Twoich zaślada?  
Mozeby się obmyślił sposób karzenia  
Skuteczny a godniejszy twojego imienia.

Jowisz.

Minerwa chce być mądrą, nad pierunem wstąpić?  
Tam, gdzie ongi wyjąłatem łande świętokradca,  
I ciebie górnomyślność łatwo zaprowadzi  
Dalej — niech sejmie w porządku, ale skromniej radzi.

Apollo.

Wiernie słuchajcie Ci będą mieszkańce Twojej ziemi,  
Jeżeli chcesz ich, Królu, widzieć szczepiliwym.  
Szczęścia ras niewątpliwie oświata Koryncka.  
Imiało rozkazuje, Panie, w rozchwałę prawić.  
A duch, który się przez nią wzniesie i ożyje,  
Zrozumie Twoje drogi i swoje korzyści.

*Jemis.*

Uczyń niech prawa moje ludzicom przewodniczą,  
 Inamionując na exale cotadkę namieslnicą,  
 Ciel nieba że pochodzi, dopiero uwiera,  
 A zgodni i szczerliwi z sobą się sprzymierzą.

*Venus.*

Ogniem boskiej miłości zagrzij ludzkie tona,  
 Wzrostka radość - inaczej - kostonie przyjmionaw.

*Plutus.*

Bezpiętnizdzy, rozumieć, trudne i kochanie,  
 Ludzicom dać ich dostatek w mocy Twojej, Panie.  
 Treba na skarb i boików ujmować ofiarą,  
 Pięniadę mógłby zaszczerpić pokój z dobrą wiarą.

*Higieja.*

Mościeci zapominać szanowni Bogowie,  
 Że wszystkich darów nieba wieńcem szczerstwe zdrowie.

*Jowisz.*

Dość tego! więcej słokadź amierają, te zdania:  
 Równości praw i swobód chcesz panowania,  
 Między niebem a ziemią niektądąc odcięcia,  
 Poprzednika mojego wznawiacie marzenia,  
 Wszcruptym ziemi zakreślisz stwarzając wiek «Łoty  
 Wyżej Bogów postawił podległe istoty.  
 Rządy po nim objęwszy staratem się o to,  
 Tęby amiesui na srebro i na miedzi to złoto.  
 Łęgo ów cały halus, alie pomnieć trzeba,  
 Że jestem królem ziemi, a nie władcą nieba,  
 Sejm i dawny porządek znoszą się na kawsze,  
 Prawem oddać skinienie będzie najlaskawsze.  
 Jcóż tak bogne wasze sprawityby dary?  
 Porum chciały przetrwać najwyższe ramiary;  
 Sprawiedliwość powołeczną, jeżeli ustalsz,  
 Prośne będzie Jemio widzieć moje skale;

*Młodość w tem okrzestianiu zacięła swą władzę,  
 Tęży zaw sze z bojaźnią, była w równowadze,  
 Na los zdaje dostatk i łniając zaszczyty,  
 Nie czyniły zabiegów świat tych darów szły;  
 Cierpienia ludzkom odjąć byto by rozumnie?  
 Lastury lub ucieczki muszę szukać u mnie.  
 Lecz większy skarb dla wszystkich stworom zstąpienie  
 Udruc, którym się sami cieszyć nie bieracie.  
 Młodość bez trądy z szczęście bez bogactw posiądzie,  
 Kto woli moją najwęższą przepis potnieć będzie.  
 Ukaz ten objmuje praw ziemskich osnovę.  
 Przestępną grom gotowy sięgnąć na swą głowę,  
 Jeżeli komu nie w smak, stwarda dlań droga.  
 Pod opiekę innego przedśledzić Boga.*

## Messyas

przez Alexandra Pope.

*Wszyscy wyście śpiewać, wy córki Poliny!  
 Wyższe boskiemu dziełu przynależać waszy.  
 Wobawcie mnie gny ciemny, ani ciemne zdroje,  
 Trzymajcie na Jarmacie mi błogą, już moje. —  
 Ty w śmiertelnego pierś puść. tak nieś z wysoko,  
 Ty, co ogniem święconym dotknął ust proroka;  
 On w prawdy wiek zachwycen wiek uści wiekchemi:  
 Janna porazie i Janna porazie dla zumi.  
 Bogactw porasta z łosowego drzewa,  
 Której święty kwiast wonię w głąb niebios wypiewa.  
 Liście jej Duch przedwieczny miłostnie chwilać będzie  
 Tajemnicę głąb na wiechołku sięgać.  
 Niech się sęczy z powietrza nektar świętej rosy  
 Liemio radości z radości, radość niebiosy!  
 Tawrony ten sekret słabym dla zdrowie i siły,  
 Ta on w burzy podpora, w upale cień miły,*

Ustana zbrodnie, prawda starga filtru pestę,  
 I szła, w rytm powstanie sprawy słuszości świata.  
 Tękoj oliwną rozcechał spór ludzki plemię,  
 I w białej szacie zstąpi niewinność na ziemię.  
 Płynięcie — i dzień kadany przepuszcza lata!  
 Zjaw się Trójca przedwieczna, zjaw nadzieję świata!  
 Już Ci pierwszy natura niesie kwiatał na łono,  
 Cibie najdroższe wiośny oczekują wonie.  
 O to Liban wyniosły nachyla swe czoło,  
 O to gaje na górach płaczą, w okóło,  
 O to Saron mgłą wonną dła na wszystkich strony  
 I kadzie niebu Karmel kwiatem uwieńczony.  
 Jaki się krzyk radosny w pustyni rozchodzi?  
 Potyście drogę Pańską, Bóg się nam, Bóg rodzi!  
 Bóg, Bóg, odpowiadają pagórki z rozkoszą  
 I nadchodzące Bóstwo skały skatom głożą.  
 Zgięły się nieba — ziemiś! przyjm Twą naturę,  
 Ustanie przed nim doliny, unieście się góry,  
 Cedry skłonić swe stowy, miękceć się opoki,  
 Twą bóstwo w zapędzie, ustąpić polski —  
 Idzie zbawiciel, idzie, z proroków znający,  
 Słuchaj go kasty Turky, obacz niewinny.  
 On z niedoścignutych sów spędzi grube cienie  
 I na kręcenie piści jasne dnia pramienie,  
 On obudzi głosem pojęcie uspięne  
 Kaze muryse piście i cho rzdziwisne.  
 Nemy będzie mu śpiewał, a chroty ochroty  
 Przeciwny swą podporę, jak jeleni wytkroty.  
 Nigdzie jęki lub skargi słyszeć się nie zdarzy  
 I otatnia tra uschnie na ciału wieka twarzy.  
 I mieni młodzianym przykuta tańcem smutleje  
 A tyran piekła z bólu czarny jad wypieje.  
 Jak o dobry św pastora dwały o stan trójy,  
 Suka najdroższej paszy i najcenniejszej wody,



Prowadzi owoce w pole, oblatkane zbiora  
 I przez drzewa strasze i w nosy donicę,  
 Niesie wrzeka złoszone jagnię na wygonie,  
 Karmi je dłoń swą, i ogrzewa w łonie;  
 Tak dla rodu ludzkiego wyryły opieki  
 Głębok przysobiscany na potomne wieki;  
 Tui naród niepowstanie przeciw narodowi,  
 Ani się nigdy mścić umierać gotowi.  
 Tui się pola błyskawice nie okryją stałą  
 I spirowe do rzeki trąby niezapalą.  
 I niewiuteknej obrady, będzie kosa długa,  
 A szeroki miecz krójem roztanie u pługą.  
 Wtedy z drogich marmurów diwigną się pałace,  
 Syn skończy ród zaskrzę opła swego pracą.  
 Da owoce, da cieni wnukom: dziedzić rawnica,  
 A ta sama, co siata, zbiorze plon prawica.  
 Wyrą w jałowym stopie pastorał zdrwieni,  
 Jak się roza rozwija, jak się sławi cisloni,  
 Ładną z radości, stysząc jak woda szemrząca  
 Z głuchej szary spudłacz karmycki potroga.  
 Na rozpadłych opokach, gdzie się cęty smoki,  
 Łachwioje lekka łozina albo cis wysoki;  
 Wśród piaskowitych państwów gdzie głogi wpróż rosty,  
 Stanie foremny buk i pan, lub jesion wyniośli,  
 A ciosa witoz i pnie wystaje brzośki panny  
 I po tmygich ciółach w rośnię mirt powonny.  
 Jaguś jedną z wilkami paść się będzie trawą  
 I chłopiśta powiodą tygrys Łaskawą,  
 I o jednogo wół i łobu i łow przysiędnie srogi  
 A wprze po trózinemur lihar bęta nogi.  
 Dzięć i w cieniu z umiuchem i na rękę kwije  
 Dzikie niegdys' padalce i stosiłwe imije  
 A z ciekawością patrząc na łowców ich ciato  
 Z łepem nądlom ich będzie wrobowanie igrało,

Wstań Solimo, wstań światła odciśnane obłokiem  
 Podnieś górne swe czoło i smutem reuci okiem,  
 Ojciec, jak liwny lud odobi przepięknie swe światło,  
 Jak córki córki twe i syny siewce nieporęko  
 Stunem się z każdej strony zbierają do Ciebie.  
 Kładę woła o żywot i przybytek w niebie.  
 Ojciec, jak stoją poganie u stołu, swoich drzy  
 Idź za twoje'm światłem i klęka w świętym,  
 Jako twój ołtarz, królów stoczony gronem,  
 Który starby sabajskie niosą Ci z pokłonem.  
 (Koniec bractwa.)

### Co piękne.

Co rzeczywiście piękne awać się może,  
 Uderza się zima rozprawa:  
 Tu walony dowcip, tam próchnych słów wzawa.  
 Jeżeli wolno być sędzią w tym sporze,  
 I kwić zimną przedaj wątpliwość odgarnę.  
 To co się worytkim podobia  
 Może być zwierchnia ozdoba,  
 Je to nazywam nadobne lub ładne.  
 Co nas przemawia do duszy, rozumu,  
 Co się wykościł odnacza od tłumy,  
 Jaki widok światła i stodoły i cioty  
 Zebrał w jedną istotę,  
 To zdaniem moim jest piękne,  
 Przed latkiem pięknem uklekne. —  
 Piękno: bogactwo takie wdręki wali,  
 A mniej je cenisz, inne cacka chwali;  
 Chłubne o sobie podwoi mniemanie,  
 Lecz niech o pięknem rozprawić przestanie. —

## Raj, Czysta, Piekło.

Sieru a pierw, niegama roduje  
Stwierdzone mamy podane o raju  
Sieruie przed uina pierwszego człowieka,  
Ktore bi' kiedys sprawiedliwosc rodu.

A caciue ona, co sere dwoje kiei,  
Wosna xipwota a roki, dzieci?  
Chwielne roki - a caciue pro muzje  
Nietosciwie wypreda nas z raju. —

Niesie nam swiatlo bez rozczarowania,  
Pewne bez smutne prawdy nam odstawia.  
Siedem z wyspietiego, co jest srodkiem ciemnoty;  
A ow nasz postep, aialie nie wetermyon?

Niesch ajje roiono-waga sprawiedliwa,  
Jedem drugiemu urowa, wygwia,  
Sprawiedliwosci i regdem predestynatwo:  
Glos prawosci rości, jedno tytko gupstwo. —

Czy nie dosi tego? . . . . .  
Nietotalizm ducha u ciemnosci upycha;  
Pracowni spolecznem uwode natchnieniem,  
Z ziemia, siewiat rownosc, rownosci prawosciem.

Wedlug wieznego porzadku natury,  
Z poronnych kropel gromaceniue chmury  
Podobna bystrej powowci rowi waly  
Piekło, gdzie uiski, zwalt i radykaly.

---

## Stado koni.

Sawęta.

Co w świecie niema swego lubianika?

Nad wszystko u nas góra hipofila.

Stąd pewna olla nas otucha, i mile

Od nich przyjął będzie ta hipulka.

Był przewin, gwałt niezbędny porządek,

Był — jest Pan wielce u ciny, u nationity.

Przez naturalna, i taki mijałtek

We wszystko, zaczem i w konie obfity.

Lwiątły cytelnik tacno wyrozumieć,

Estek mówi o tem, co ma i co umieć.

Bliziej panistkiego przechowane dwore

Postusze wodrom, bez chimery, i por-

Przez się duchowi uwieść dają stoma;

Półgłd sy obigine, ciche po lawromu.

Wdalszej zaś stronie dwie rasy oddzielne:

Mięzury kireptie i umatki dzielne.

Sierusza, przydatna do przeworu, pluga;

Pod generała i pod króla druga.

Lebyć to wszystko — ale nie o mało

Łotowa onych niesformy, uchwata.

U rapręg ujęty, albo też po simto,

Jak żeby licho ganie do uhersto,

Deba stanguszy, joldia, i uca z siebie,

Stanie jak u raty, wierny, niemig z siebie,

Thuc się meda, a staryawoxy luo

Zwiatrem unosi powie i wóknę.

Mysłalem sobie, widząc co się dzieło,

Stacie bytu i idęz ludzimi mowy;

Na co on kłopot i urwanie głowy;

Wolałbym porbyć stawnię uchwata.

Lech postuchajmy jego odpowiedzi:

„Cudzem rozrządkaś tacno wam sąsiedzi:



Najprzód, co naród przeciw władzy sprostą?  
Dźwigać omuszone centnarowe brzemie,  
Na swój ras' wyrzuci twarą, orac' ziemie;  
A za wybryki pęta albo chłosta.  
Półkujące moje buczaty  
Do niedalekich porzeczów mi słucha  
Nie tyle robi, co są' ciężkate,  
A mimo tego mam onych nieduio.  
I w tych, jakkolwiek rasa narowista,  
Z nią Korysi, bez niej użna oczywiata,  
Trwałosc, waleczosc, sila do roboty "  
Neocenione to dla mnie przyniosły.

Chciaż je pragnąc wykorzystać wauż  
Młodego prosi Kolog o radę. —  
Ten mekt: „Radziabym idąc z moim torem  
Jak ja z mniej' lwinym, z tym cypric' taborem.  
Zmieszany Knapbrnego pańskie pogłaskanie,  
Oby i wychów troskliwie stara nie.  
Wielka, niedziwiedzia, obłaskawisk stonia,  
Cyliś to one mniej' dąbkie od Konia?  
Kiedy niekiedy piasz chleba kawat,  
Wagowrony nie będkie powatawat.  
Leż tęk na sturcie nie mało zależy.  
Smir. ów starogretów, oraz maszalerzy,  
Koniuszych xliczy' by u ciebie trudno;  
Wmierz jak tyż, Konic pańskie chudną.  
Z twojego tęk zamku trudno nadzwyczajnie  
Mieci barzne oko na tak wielką stalsie.  
Sam zachowawczy instynkt przyprowadzony  
Tęch powinien do wyrozumienia,  
Że porobawionym woselakiej obrony  
Epicki trzeba silnego ramienica,  
Siedmkroć górą ich sila brutalna —  
Siedmkroć wzajem przewyżsa moralna. —

Wciąż pan wspaniały do słowa, do czynu,  
 Tobie strony, stęchło, temu rado.

### Proces a prawa publicznego.

Cumie jest naród? — tudzież cię tysiąc,  
 A jedno ciału moralne, mylące,  
 Rozległa ziemi przestrzeń mu posłuszną;  
 A niejednemu za ciąsno i duszno.  
 Milionami władza nóg i ramion;  
 Białe i czarne — zbiór rozliczonych anamion.  
 Oloiny olbrym — a o jednej głowie,  
 I serce jedno w całym tym tutowie;  
 Alie na świecie wieści wieści o nich różne.  
 Ukucie nimne, ■■ zamysły próżne.  
 Rad o swej chwale rozprawiać i cnoście,  
 Za jeden przymiot wad i przewar krocie.  
 Duch zachowawczy głównie rozwinięty,  
 Ale dla drugich nie jest nim przejęty.  
 Niestety, potknąć chciałby kraj za krajem:  
 Ale i drudzy szarpia go nawzajem.  
 Węz prawo; co ma rozdać olbrymami,  
 Wykonują, i tłumaczą sami.  
 Mocniejszych lepszym argument widocznie:  
 Co przeciw onym ukrywkony pocnie?  
 Sam jeden wyzwiera a rozpaczy olbryma:  
 Tego mu trzeba, choć się niby żegna.  
 Namie — i jeszcze, się bardziej nasrozy,  
 A na ofiarę całą uing alozy. —  
 Czekaj cierpliwie — aż w porę, za czasem  
 Da się wykąpieć z chłelnym mecenasem,  
 Goldask wet za wet. Lech stron się dla Boga  
 Winkelsrajbersów — bardziej niżli wroga.

Dobrego i złego porządek.  
/Principium boni et mali/

Dwa różne duchy, dwie przeciwne wole  
Władzę sprawują na ziemskim świecie.  
Tak światło z cieniem, choć z sobą, w niezgodnie,  
Pospółu całej paucy przegrodzić.

Sprawy dobrego i złego  
Porządek dajcie, kiedy, z czego? —  
Z nieba ni z piekła zstąpił:  
Ziemscy anieli, skatani.

Jeden z narodu rzadzi w imię boie.  
Jedna dłoń tylko sterem władaić może.  
Miłością Kraju, nie cysku natchnieni  
Pojęcia mają, prostować uczeni.

Prudon z nieczną wola banda:  
Posiadanie, kontrabanda.  
Wierze, jak or, bezsumienni  
Mefistofele piśmieni.

Entropjanane, szczerze czy nie szczerze,  
Habeas corpus, wolności na papierze:

Ustawianie porządku i prawa  
Wczyr je zamienia, trwałość im nadawa.  
Dla rzeczników ałtote exasy,  
Targ na taki i zapasy.  
Dowolne praw stanowienie

Coup d'Etat — na uwiecznienie.

Tysiąc z postępu dzisiejsza światła  
Niedzi nam jeden pokazać cud świata,  
Bijemy ciotem przed plastyką starą,  
A pastwą moliw Horacy i Maro.

Laufany w dziełach strzydło,  
Geniusz wabił się na prawo i lewo;

Nuż pierwejże tłum wrażeń dy.

Prinac i poloraci rapsody.

Nieprzebrane skurby w ciemi łoni  
Cieniąg, żeby autowietki sygnał pomic,  
Jedni dla drugich pracują i wia;  
Ia nich i dla nich ci mupły i twara.

Rozrzućmy i głupi skindra

Rozśmieszają Lucypiera.

Największe zaś marnotrawstwo

Strata czasu i próżniactwo.

Ta co serc dwoje w tarzach spręga z łoty,  
Wieniec piękności, aureolę cnoty.

Na worytkach casy zachowawera artka;  
Od niej natchnienie Urbina, Petrarcka.

Tak samo zowie się ona,

Co jakby w Cythere caxona,

Jakreby się Grecy śmiali,

Że Bis w starych piecach pali.

Wielu innych mój ciębie się dło.

Ciemni to dołnych, niestety, i to mało.

Trudno przechyla skłonności napotkana:

Miłośniki dobra - lub sługa szata na.

Bezprawie przeważnie, śmiałem,

Sprawiedliwości ideałem.

Zwicznione wyobrażenia,

Katorta, zamiast zabawienia.



*Cyrtoliracyna novocresna.*

*Nosce te ipsum.*

*Festuca.*

Żebym nie rozumiiał, że mąż po stałym  
Uchwaleniu czasu, które się na uśmiecchali.

*Fresiauvita.*

Czas jeden, formę jedną, wygodną myślenia,  
 Plone dalsze lub bliższe, cnoty wypracowania.  
 Czas przędzą, doba nicieg, a osnowę lata;  
 Łagobna, albo ją złoto z jedwabiem poprzęta.  
 Jedny okres, to jedno lato w życiu świata:  
 Z końcem roku deficit, albo superata.  
 Tricwiestnasty wiek u was zwie się siwieconym.  
 Wtęć dopiero niniejszy, a wy razem z onym.  
 Taksa.

Ja Rosa.

Wzajemnego postępu wojny tedy miarę:  
Wy. macie gilotyngę - my telegraf, parę.

*Greniavita.*

Łacyna i odporna broni twarda, gilotyna.  
Tak dobrane siła i topór, jak miecz, siła głowy.  
Przyznał, że wielki księży prawowierczy, prawy  
Przedziergnął się na starość w barboiny i krowy,  
Lecz za to chwala swoją napelnit dwa siwisty,  
A ziemia nią stymca przybithom siwisty.  
Urodzony w epoce swych plag Łachodu,  
A współczesny wam ziomek, widzę wstępną i afrodę.  
Jaka.

*Faksa.*

Przemy stare wino, pieniądze i kabrytek,  
Z całej powas spuścizny nie wiódki prozylek  
Solne infoliatow sale, dla nas próżne,  
Polia odkrypia nowe, wysmalazki z oino.

Z twardego snu obudzony przemysł pracą budzi,  
I był dobry rodu cięła między wszystkich ludzi.

*Przemysłowita.*

Stannymi was, mój synu, czynię wynalazki:  
Tęsknie to nie oświata, są to jej' obrażki.

Nie zaćmia nas, nie olinia wasze fotografy.

Staryna raparki, ruks, stenografy.

Kiedy wiek - os' przynosi, czas jak ziemia rodzi:

Tę sto lat też pomas coś nowego spłodzi.

Ciemnieby się dorabiał dumny wiek dżinżory,

Gdyby mu na to nie był zostawił dawniejszy?

Młodzi jasno widzący przez swe okulary,

Nie nauczyli się tego, co zapomnieli stary.

Klasyków postraję nie ludzie, lecz mole,

Podwieczny wrór zastąpić musi nowej szkole.

Koleją się kręcą wieki złoty, klasyrany:

W błyskotném swém przebraniu witaly, i omanly cenny.

Cicha, niema oderwa od osi do osi.

Niewdzięcznych nieprzestannie rapsody roznosi.

Gromkie kraju obronie, straszniejszą niż i chmury,

Waszym dżinż argumentem i prawem natury.

Gdy różno-użytkowy, podobny do cudzi,

Ustrój pochtania przestrzeni, i umniejsza trudzi.

Lepiejby się opłacać, gdyby owym ruchem

Nie sam przemysł kierował, ale razem z duchem.

Engi wiedza podniosta była dla umysłów:

Dziesięć razy i umysł pracują dla umysłów.

W umysłach jeno wierzyli epikurianie:

I wiecznego stonca wschodem ducha panowanie.

Was natomiast poręwa ów pędem techniczny,

Przemysłowy, nie myślący, i nie estetyczny.

*Taksa*

Przytnij' waszej oświaty to chyba dowodzi,

Że każda ostateczności w negacyę przechodzi.

Polu, za miast oświecać, aćnom. br. m. ary,  
Łopalki nasze nai, nie, przeklaćm. sto rary,  
Cepłaka i świetlika tam postugasz  
Nebexpienne — praci niemi byli, prapla laze.  
Wolność, równość, albo śmierć! Jakże alternata!  
Imię i zwiromaniem, z wolności, gdy aas such. ulata  
Strasno wspomnieć on potop popiołu i lawy.  
Krater sprawcy — tu z własnej woli rozlew krwi.  
Nie tak strasna, poćoga wscęsta od Herona,  
Mniej okropna groźca wśród burzy śmierci stona,  
Jak kiedy naraz fala wzburzonego tłumy  
Tęga wiary wędziłto i łęce rozumu.  
Ale strasny, wybuch strichisgn natyry,  
Ale się da usunąć i wraca a, swe mory.  
Irenawita.

Wiśki ojcom swawole — ta rona, niewolę  
W otwartej z sobą wojnie, a wnet się rozpola.  
Jakże.

Cóż tedy na prawdę kraw bratnia się łęje?  
Flowy, dzieciziny, selachy przegwileje?  
Wszakże sami je anoszą upragnię powani,  
Ża le więc, że je mieli na sarola stonni..  
Edlyni? koscłomnys. m. ludu panowanie;  
A publicany, groz własnie publicanym. się stanco.  
Wolność, równość! a posprzeczacie łysięce  
I tej samej, ac wiśkasty, taki jak my, myślar?  
Tak dżiki zwićm zdradliwie naswelszy owczarnię  
Niepłomy, niesprawiony, wylepia ją, marnie.  
Irenawita.

Czy such ludzki się skaził, a oiębła wiara,  
Waż była potrzebna ta nowa ofiara.  
Jakże.

Ciechła krew, rdza rostala. Cóż mię odkupione?  
Wiekami usunęconą lud skruszył kromę.

Zmarnowawszy rodzinę swobodną, zaszczyt,  
 Jak Samson skrzepowany, miota się powity.  
 I ów naród, którego umysł tak otwarty,  
 Nie rozumie wolności, i gra o nią w karty.  
 Krew oschła, ręką została. Straszna recydywa  
 Zasklepionych od czasu do czasu poręwa.  
 Tak rumak anarwiony, gdy rad na wiel biernie,  
 Kiedy raz go masztalera w kawecan ubierze.

Przeniawita.

Rojna skutku przyczyna, różne onaj skutki,  
 Z ludzkiemi się sprawami Krejzija, pobudki.  
 Z otwartem czołem występuje sprawiedliwa,  
 Wreckoma, samolubna pod nią się ukrywa.  
 Wiek myślicy. W duchowną wniesiony deieksing,  
 Śledzi przyczynę skutku i przyczyn przyczyn.  
 Porzątku, granic, kresu nie dostregt Łaniewcha,  
 Nie odgadł zespolenia pierwiastków i ducha,  
 Wzrytko ollań tajemnicę, gdy natura oto  
 Nie ukrywa się przed nim z cudowną robotą.  
 Na pychy ukaranie, myśl zdwozona, chora  
 Dzięło, wprawdzie wspaniałe, bierze za autora.  
 Co bowiem dotykał nie, maoenne, raiste  
 Musi być to prawdziwe, juwe, rzeczywiste.  
 Wszystko dziełem natury. Alfa i omega.  
 Ten co się zwie jej królem, jej prawom podlega.  
 Co stworzy, to roztada, i składa na przemian,  
 Gdyż przeto ich porzątek, tam kres hardych ciemian.  
 Od razu daje, zamiast odkładać na potem  
 Opatronością ciotwicka.

Jabisa.

Ale nie wie, o tem

A drwiny trafi, szczęśliwe ulc mów spotkanie!  
 Wynurza się z chaosu mundenus niespodzianie.



W jeden postad się naprosi, potem w drugi spręży,  
A za siódmym cudownie to go je. wpręży.  
A jakie - planetami? - proceeder wiadomy:  
Na właściwy się ustroj składają atomy.  
A rząd świata? - daleko na dół i do góry  
Przenaczenie go wręce oddało natury.  
Zatem Łatwiej mu pojąć twórczość przypadkową,  
Homo synem humusu, a słowem jest słowo.  
Łatwiej zrozumieć prawę idącemu drogą  
Dokąd takie zasady doprowadzić mogą. -  
Nie znalazłai rozumne wolności apostoła?  
Nie byłyc' nim chrzest. krwawy i nieszczęścia szkoła?

Przeniewita.

Chcesz na to odpowiedzi, weź z nas samych miarę,  
Bo doświadczenie nowe a nalogi stare.

Jaksa.

A ów kler tak przeważny w powszechnym zakonie?

Przeniewita.

Ducha oświecającego głoś w pustym tonie.  
Daremny tren Siaraki. nas grodem, repetyw,  
Głęboką faryzeuszów doktryną zatruty.  
Sprawy wszystkiego: twoje nowatorskie sta.  
Na drieższych skępytków zdali swą niewiarę.  
Współwaga i młotnego żłobka trzy strumienie,  
Podmulające władzę, spótność i wiara.  
Jaki prawda jedna rodzi drugiego pewnika,  
Tak z jednego błąd drugi i setny wynika.  
Co więcej, z kataklizmu wynurzona z dala  
Anti-konserwatywne zasady skadają,  
Nie pominając, że ta sama masa gromiąca  
Jakby fala rozechwiana, wznosi ją i strąca.

Jaksa.

Nie była ta nauka, zda się dostateczną.

Przeniewita.

Na modłę naszej mierzą sprawiedliwość wieczną

Naród, jako ten człowiek, sam wyrok swój pisze.

Ujma przeczliwości, powienie pisać.

On co prawa naruszał, ujawnił na rosy.

Mistrzem drugiej ogłady, prawodawcą mowy.

Jaksa.

Meśmy opuścili grunt naszej rozprawy

Przenosząc ją na pole narodowej sprawy.

Greniawita.

Wielki prześladowania, ba strzyżenie, złote

Łokharaja współczesnych, uwieczniającenotę.

Jaksa.

A czemuż się tak bardzo obcy kraj obchowi?

Greniawita.

Worełka inicjatywa od niego pochodzi.

Różnorodnych, odległych sympatia jak cięwa!

Jak objaw osobliwy dla ściegopisarza

Fakt jeden we dwóch razem stronach się powtarza.

Pierwszym bowiem faktorem człowieka natchnienie:

Jacy więc aktorowie, takie przedstawienie.

Jakby od ognistego pod ziemią, tańcucha.

Wszystki pożar w obydwóch dzielnicach wybuchu.

Stary republikanin chciwie mrzonki chwycił;

Z gładkiego stienicyka, oborowy kępa.

Prąd domowy aburymy, prospołu szaleją:

Jeden goni za chwałą, drugi za nadzieją.

Stójcie, patnie, odkwitnął tryfles liliowy,

Przel biały z popiołów wabił się w polot rymy.

Wzawody, jakby swobód i pokój syte,

Albo ludy angwaja, awoty prawnowite.

Wielbiąc tę Petiasza przysięgi dla Damona,

Wistę, jedna tu zwykłe nicelowania strona.

Ten wszystkuch, ów jednego gniew ścigał na siebie,

Staby to rzą, burmistrz w nagłej polmarchi.

Ładunoszego życie Eneasza  
Kosztom jego abawiony do siebie zaprasza.  
Tenów nasi przechodnia skinieniom postuszeni  
Cół tych jakie? niewierny, obcy, prostoduszeni  
Heroldowie umowa ni: i czasem się wykoła,  
Czy obudwóch stron upruch nie wywoda w pole.  
Niekchby onych Tharów pochłonięły fale!  
Prometejom wątrobę wycartę sę na skale!  
Nowe reformatory wstępując w ich ślady,  
Aż punkt wyjścia przysięgli poprzednich zasady.

Projekt do prawa.

Art. 1. Łatwierdamy zwierzętom swobody wieczyste,  
Łatrzegając dla siebie, co dzień z nich pierzypste.  
Art. 2. Obdarzamy wolnością wszystkich bez wyjątku,  
Łatrzegając dla siebie udziały z ich majątku.  
Art. 3. Jaka bóstwo wrota w kraju usunąć się władza,  
Bo ta, prawdażniej, tu u wolności przeszkadza.  
Art. 4. Hypoteka, idea, ktoś ta, jistota inna,  
Myśli i woli naszej wieżać nie powinna.  
Nie myśł, iaby na stronie, jak rzymskie augury,  
Wyjściuwać się nie mieli z własnej inprostury.  
Wiedzą, iż wolność z prawdą w niebiosach pojecha,  
Gdy znię się na ziemi, ich skrzydła przycięte;  
Z własności kardynała, ustawą dla siviater:  
Koklime znamię, przymiot, nagrodo, captata.  
Inna pod tę robotę knuje się niernaczenie;  
Jestli się nie prawu, to na siłę i na zacie.  
A my do was i cieplem: Wół się broni;  
Wam marne ucieczanie, nam idzie o życie.  
Przebiech nam, ferrowozy zwoją, wyprób nowy  
Przemysł, smaku, raki - a jeno nie stawy.  
Ja co truje umysł i ducha, do raju  
Gorsza o przemysła, o futrami czarą,

Nie wiemy: czy lasy, noru nie leniwy, mimi, bestny,  
Nie rad zgłębiać, nuwierca in warba magistra.  
Ju nas zajaśnili wszechwiednie magowie,  
Mądry będrze, który się czego od nich dowie.  
I prosiwiałum Eklekta krepki Kant się miewy:  
Tę poznat, że nie nie wie - drugiemie nie wierzy.  
Nie szkodliwi, a łowiem lud prostego ducha  
Gorszych karań nierównie dosyć się nasłucha.  
A on Sabat, kłaski sprawca? na chwilę nie spoczęł,  
Teoria pracy dla nas w swej mądrości potęż.  
Pracował i pracować nie przestał Pan miłoś,  
Alboi my nie pracujom za własny kęs chleba?  
Kłóć kroć i jak dawnio wstawiane te próby,  
Nie zdołacie odrzucić instynktu ujść w tłuhy,  
Nie strasz nas wasz zamiar - ostroiność miśka  
Przymionu noru przeciezi władzą swą odryśka.  
Do jakież to pracy mgie powołani!  
Joci i w Królestwie cienieś pracuję, skatani.  
Przenikac' was nie chcemy - to nie czas powstania,  
Które myśł pod wojenne pociąga basłania.  
Leć kremu nam to samo arcum stręczyć,  
Które już raz za biło polityczne życie?  
Powszechnie tój w narodzie bitnym, chłcontrycznym  
Wyobrażenia przemaga, na amputem praktycznym.  
Cyn wyprzedza nowag, a capet popędem  
Wpada w kół sprzeczności, kójarzy się z błędem.  
Cognieś ludu zapala, co hasłem do buntów?  
Kam kraju tak kwitnącym nie był za tygnuntów  
I tam czas zwykłym biegiem płynąc bez przeszkody,  
Wlicywał mu jeszcze przyczynię swobody.  
Koro sentymentalną waska polityka,  
Jakie się z niewolniczością tak wielką spotyka?  
Wywołana nie nauwiś omiś Rocy propaganda  
Tryptolema naregocie rywnatun kiem Prochywa.



Spiewem zycie stwierdzacie, jak rzeka skrzydlata,  
Jaki dowód istnienia nie wazy u swiata.  
Tętni Tabędręz rozwodze w zalobnicy odzicej,  
Niepoczciwy tej drugiej' chętnie si' uwierzy.  
Chociaz nie do zyskania, wszętko do stracenia.  
Lecz, w ogień jak owce sprawę omamienia  
Drogi sorcu, lecz których nie hit em nie wysłownie,  
Wiara z miłości kraj tu na bogatęra.  
Rozterka w kraju zniwem dla podlego catego:  
Jwatem wciaga w niego drugich - sam z pola ucieka.  
Wyrozumieć zycie pod praw rądem Bógom,  
Jak toczy nam nad wsętkie dyktatury srogom.  
Widzący zdrowo, trwożnym by druski rajadli  
Niebezpiecznej skrytości jego nie odgadli.  
Fanatyzm zbrodka dusę słabą i namiętną  
Na której wptyw przewrotny wyciska swe piętno.  
To co dzieje na królestwa rozlewa naturę,  
I które myśl rozwiednie, pływ równo ząsny.  
Matka wiara prawdziwe światło niech rozniesi,  
Światłem nie to co błyskaw, ale to co świeci.  
Twie światy, praktyczna, niby chleb powszedni,  
Wysięg się ma kulturę odnaccie stan przedni.  
Wszakie jedna nad drugą niechaj nie przemaga,  
Poczęliwy naród, w którym taka równowaga  
Jak nam św. błąk prawości domyślić się kaie,  
Ze to są na wyptawę świata exemplary.  
Kemu przekazać przed ludem ma być zastanowienie?  
Niech wie, czym być, a odtąd czym być przemawiono,  
Przykładami nauka, przestroga, zachęta,  
Niech się czyta i ja my - ale nie przekęca.  
Nie jedno mu podanie kłamliwie przedstawia  
Tę, co nas oświeci, eniośt uciesi, bezprawia,  
Tęstawi Katylinę, etych obywateli,  
Który liborom weto przegwodzi nam chęci.

Fotografem obcego nie ma być krajoway  
 W pionizieniu u światła talent n. sławczy.  
 Kiedy samym być sobą, w Paryżu i Rzymie  
 Ukreśleniom być otoczon, wstawiać polskie imię.  
 Matorni za tych okien witydu i zawodu?  
 Gwiazda przewodnicząca jaśniała od wschodu  
 Mogłoby zachowawca, wrodzone zasady  
 Do przewrotnej nakłonić, dwukroć barykady?  
 Jakżeby się do ciemnej przychylił roboty?  
 Lubo wszędzie się rodzą Gimbry i Pesty  
 Dwójakim konserwatyzm i jeden prawowity,  
 Drugi boi się stracić i nawet nie syty.

Niech wiedzą, że kraj zawrzą na oświec otwarty  
 Gór Łaniechem, rzekami i morzami zwarty  
 Na sto różnorodnych rodzin rozdzieleni  
 Moga, tylko osobne stanowiąc narody  
 Pod skrzydłem Suwerenu zaznać swobody.

Tych plemion rozłożonych na rozległej ziemi  
 Gdzie z nieba przysłany otacza się niebami  
 W ustanowieniu praw nowych, które się ich tycze,  
 Przez prawo powołani spodem uczestniczą  
 Dwie strony. Na co ona prawa, lewa, skrajnia?  
 Rozstrzelonych to intryg, ciemnych dwulic tajnia.  
 Nam zjednoczyć się w centrum, w którym to rządzi Krysto  
 Dobro rzeczy publicznej, wiec rose, prawo święte.  
 Gwiazdo ludu osunęła, mgława korna, i biała  
 Rada, czerpie, porządka łut, do mośna

Jakże.

Gdybyśmy też na widok publiczny wydali,  
 Cośmy tu nagwarzyli starzy poufali.  
 Wzrym, nie, po starciu niech, pozostało  
 W tercie, ale rażo przypominie się przeto;  
 Jeśli więc publiczności ma być, przedstawiona  
 Córka prawdy, ubrać ją bywa, jak ona.

## Wiaranka nieśmiertelników polskich.

Prima ludzki skłonność, praca;  
Ciw powiększa — drugi strach.

Przechroczone wieżach starożytności  
Two ostatcznie wieżę koniec czasu.  
Ta wieżowa, nowy, pomnik stawia czołom;  
Inna, natchniona, myśli zachwycić w locie.

Choć to pojęcie nie się z ordo, a  
Kształtując często nie są w zgodzie z sobą.  
Tej, poetyka nie do twarzą stała,  
Druga, odraza, opowieść i data.

Cóż, gdy świat wzrostem goni na przemyśle  
Łłoty — ci wiek nasz — łaz w znaczeniu scistem.  
Traktat się tedy rozwiązał Parnaski —  
I historyczne sypia się obrachki.

I bractwa onego malarz rodząjowy,  
Rad, że, prawidła skruszone okowy;  
I kwiatów, zebranych w diejournie zakusie,  
Wplot rodaków w upomnienie nieśce.

---

# Cześć I.

## Monarchowie polscy.

### Krakus.

Południowy Chrobata, Ciekroś swej rodziny,  
Politycanę budowy królestwa podwaliny.  
Niemowit.

Pierwszy monarcha polski.

Won czas, gdy się zachodnie wroczwładstwo rozp. a da,  
Dynastyjona się w Polsce wymusza zasada.

Mieczyław I.

Strachem Niemiec przejmował, na Słowian zawzięty,  
Powstającego państwa piekłem krzyż święty.

Bolesław Chrobry.

Słowiański Alexander. W duchu prawowierzym  
Wpływ Wschodu zachował zaborom obziernym.

Mieczyław Śmiały.

Chrońca, ojciec ludu, dwakroć niecierpiłiny:  
Wroć zdradził — oś międrzeżnych prawdach zdejmy.

Kazimierz Odnowiciel państwa.

Mnichem u różnowierców Gościł, niekiedy raję,  
Co one zwalczył hydrg, nieporządek w kraju.

Bolesław Śmiały.

Główny z bojów i abrodni. Kosił go ułasklira.  
Musiał go w cym narodzie spółkać los Turkwin z.

Władysław Herman.

Wojnę prawił.

Przym koronę odbrał, a rzady bieżące,  
Równie władne, przechodził w powiernictwa zgre.

Bolesław III Krzywousty.

Trzydzięci kroć zwyciężał, i szkoda państwa szerodry.  
Był dla nas lud polski z drugiej strony Edry.



*Jerzymi Szymonowicz.*

Stawa i prawodawstwem dzieli się z narodem.  
Wywołany ktemu Synod Senatu z narodem.

*Leszek Biały.*

Tron prosił się przyjąć. Podziwiać musimy —  
To dla tronu się ofelił poświęca rodzinę.

*Henryk, książę Sandomierski.*

Jeden z naszych w krzyżowej wojnie uczestniczy.  
Kierował na ziemi naszej, było polczy.

*Henryk, książę Lipski.*

Korona dwóch mongolskich. Główny Siódmy waleczny.  
Polska pastwa najeźdźców — a Łachów, bierze w ręce.

*Bolesław Wstydliwy.*

W pień wycina Jaskinię. Kraj Tupia Tatarów.  
Nowe miast zaludnienie od obcych kramarzy.

*Przemysław, król.*

Drugim restauratorem. Król obywateli zabrała  
Najcięższego Polsce wroga zapowiada

*Wacław*

*król polski i czeski.*

Najlepsze obcych rządy niemiłe podbił.  
Cech narodził się Polsce — i został pokonany.

*Władysław Łokietek.*

Król kilkakrotnie bez tronu, kilkakrotnie zwycięża,  
Silny wiarą, prawością, dzielnością, orężem.

*Kazimierz Wielki.*

Prawodawca. Fundator krakowskiej Porbory.

Król chłopków — i żydowski mógł być mieniony.

*Ludwik*

*król polski i węgierski.*

Miecz ustąpił na nową Piastową kądziel,  
Targ z szlachtą — do wymaganą nowych ja osmiedzi.

256  
Jadwiga.

Nie on to prozelitizm, co lud wydrzeusza.

Two perycioga do siebie — a ugarza Lnicza.

Władysław Jagiełło,  
król polski, wielki książę litewski.

Wnieśli Państwo i akadem. Czerni krzyżową białę,  
P. bodajbyś do szersze był wygubił imię.

Władysław Wernierczyk.

O'na co to krewnginie, pobożnie przelana,  
Chrześcijaństwo w rąbki broni bisurmana.

Kazimierz Jagiełłowicz.

Tomoran a krzyżackiego jarama wyzwoladza.

Butnoy masy królewskiej poddaje się władza.

Jan Elbracht.

Uchodźmy na rozstajnie za powszechnym pędem,

Młody jedynowładztwem a nowym wszechwładztwem.

Alexander.

Niepomysłnie chwalebny kamień się obrócił:

Król chciał wprostych pogodzić — a wszystkich pokłócić.

Łyżmunt Stary.

Niech go skważy: klauzury Prusy wyzwolone;

Rakiaim, za ruską, węgierską koronę.

Łyżmunt Młody.

Blaszczytami swiżtem na drogę pracażnia,

Ślachetę na szczyt wznosi, bron w uład pracażnia.

Henryk Walezy.

Uchodźmy, co z przyjaciół onych na zachodzie.

Lilię odurcały — nie, orla w przegrodzie.

Stefan Batory,

król polski, książę Siemowitowski.

Wierzenie temu statku, że go żwir pochłonał?

Pod sterem Batorowym nie byłby kałonał.

*Łygmunt III. Waza.*

*Siłkera wiary i kraju. Litość wielk samy kła.  
Są proceci, którzyby mu nie wzniesli pomnika.*

*Władysław II.*

*Wielki na polu bitwy — na tronie nijaki.  
Królowi szlachta, onej, parują koraki.*

*Jan Kazimierz.*

*Ichodri z tronu amizony. Mzi jasnowidecy,  
Wdziat, wieszerem nie będąc, ciós Polne groziacy.*

*Jan III.*

*I chwata proci rycerzów zamknął chrześcijaniskich.  
I scudum zawieszone w stropów niebianiskich.*

*August II, Sas.*

*Panem chciał być uobielnym — daremna otucha:  
Intryg owoc — skazenie publicznego ducha.*

*August III, Sas.*

*Gubernator nieregulnej Polce narzucony,  
Gdzie każdy oligarcha królem, bex korony.*

*Stanisław I,*

*filozof dobroczynny.*

*Przykrył nam zaszyty — i cześć mu oddajem.  
Nie to rządzić szepeliwym, co beładnym krajem.*

*Stanisław August.*

*Nie pomoże lek żaden, tam gdzie śmiorci zaró.  
Kraj uległ roklodłowi — ale odżył naród.*

*Księstwo Warszawskie.*

*Tyle dawnego światła i umru zostało,  
Tęby onych na Polskę wystarażyło cato.*

*Królestwo Kongresowe.*

*Wniekorne zmartwychwstanie, zwiedzione nadzieje,  
Jeden w całym obrazie Lubecki jaśnieje.*

\* \* \*

*Pod jaremem Faraona lud w tasce u Pana! —  
Uciśk ducha spotępił — wolności zroczumiana.*

## Cześć II.

## Historyczne znakomitości.

Sićcioci

Wojewoda Sandomirski.

Nie na dris' jeno o los kraju dła,

Przyszłego władcę zaprowia do chwale. (1.)

Zelista.

La. bohaterskie, w ramię namię złoto.

Więcej ten zyskał, co uwienię był cnotę.

Mateusz Cholewa,

Biskup krakowski.

Podanie jego dla obywateli;

Żeby się w oném zwierciadle przejrżeli. (2.)

Goworek, wojewoda sandomirski,

przyjaciół Leszka Białego.

Szlach słych słów słusz będąca Tępnikiem,

Najwymowniejszych ich pancerzkiem.

Kacubek, Biskup krakowski,

historyk.

Dziś, co dopiero malista, imię rory,

Tasno przed sobą widzieć też nie może. (3.)

Mikołaj Kopernik.

Zakreślił ziemi więt szę obwój kół.

Kolej naszej kito odgajniąc zdola? (4.)

Witelius-Ciolek, optyk.

Skład niebu światło mniej słońca świeca.

Torewka światów rozwinęła tuszę.

Larysz.

pod Kłocaniami.

Wtórnia rozdarły, że król na nim biada.

Większy ból, mace, o złego sasia da.



Stremstki, vulgo Marcin Polak-  
historyk.

Starszym na świecie, raczem i oświata.  
Dowiodł, że Polak przestał być Sarmatą. (5.)  
Czajęca i Sanoha,  
pierwszy polski filozof.

Także to widzimy — osadziłeś prawie,  
Że scholastyka marnością na jawie. (6.)  
Jan Długosz, historyk.

Strawy dla ducha drągopis, szafarzem.  
Ale sam sobie musisz być kucha rzem.  
Wil. Skosze.

Nie zazdrościmy Włochom Benweruta.  
Nam gród Tirera pozazdrościł eluta. (7.)  
Marcin z Olkusa — astronom.

Łeb czasu pęcznie skruszy piramidy;  
Wiek wiekom poda twe efemerydy. (8.)  
Zbigniew Kleinicki —

Kardynał, biskup krakowski.  
Stronę króla zastąpił w bogu —  
Enotą w księżele — mądrością w pokroju. (9.)  
Skarbek — Kiełdanki.

To słowo dumy, co dumę uchołto,  
W przeciwnej czołi naród wciąż ca godło.  
Zawisza Czarny.

Niechaj, o! szlachto, wy, kupcy i szlachta,  
Zawisza Czarny godłem waszemu będzie.  
Kronik. Wapowski. Cwajnin. Starowolski.

Kronik, annałów, a pódan do abytthi.  
Nechaj mi być tótó bez wistthi.

Barłose Saperocki heraldy.  
Co po nim? — Chwały to naszej kronika. —  
Przez z szlachta. — Szepu straci przewodnika.

Jan Łaski - jureyskonsulta.

Śięgły mistrze dobre obierze naradzcie.

Mądry król mądrych doradców mieć będzie.

Michał Glinicki.

Kriolanoń u nas prętkład rzaski.

Małpa z miłości ułuska swe skiatki.

Przedstaw Lanckoroński,

pierwszy hetman koronny.

Twalić przedmurze - z brzoza nie odchwili.

Jak swe Tatarzy naxwisko emianili.

Konstanty, książę Ostrogski.

Ci, których biles, jakże są wepaniali!

I bojary swemi chwata twą obratali. (10)

Jan Tarnowski.

Dąb długo wieczny śięty, czy atamany,

Strzela z pnia, i enów wyrzuwa orkany. (11)

Barbara Raszkowitówna.

Panowie szlachta, czemu się szymacie,

Że godna hołdu, równa wam, w seba łacie?

Stanisław Horzelski.

Kardynał, biskup Winiński.

Do mienięcia bostiego szkanie

Powołanemu przewodniczył gronu.

Mikołaj Ręć z Nagłowic.

Hartownej mowy od niego szlada.

Jak stała, Polak po rumnsku nią włada.

Jan Kochanowski.

I wygłosu Chrobrych wdziernie wysnuł domy.

Pierwszemu w radowie, a nie nosił mowy.

Marcin Bielski.

Pierwsza kronika u nas razem podskini.

Wszyscy to mowy namu ni łacie?

Tę przesłoi ludu przed łucem szknyta.

### *Przonka.*

*Prerzylent Aptej Tabiniskiej.*

*Na cel brał dowieś, selacheckie ubranki.*

*Gromu to było trzeba filipicki.*

*Roman Ksiazę Sanguskiego,*

*zwycięzca i kłókał w Pańnikach.*

*Tak pogoni z orłem, koronę z ciotkinem -*

*Na rymazynowy selacheć z Gedeminem.*

*Jan Lamojski.*

*Przeważny w sejmie, w obozie, w na radzie,*

*Trustokrata, sam z sobą w niezgodzie. (12.)*

*Samuel Lborowski.*

*Hajracz staremu, moinowładztwo nowe,*

*Żeby je zniżyć, ucina mu głozę.*

*Tawicki - Thargu.*

*Sam odrzedził dwie wielkie spuścizny -*

*Po złoto-ustym, i ojeu ojczyzny.*

*Lew Lapięha -*

*hetman i handlowe Litawskie.*

*Lapięha - Lapiens. Rycerz, dyplomata.*

*Weczi u swoich, i w stolicy świata.*

*Potocki - Rewera, hetman.*

*Pomac się dlateż abuntdownoy Rycu.*

*Laremu rycu - dziez ciagnie de dziezy. (13.)*

*Stanisław Łobkiewski, hetman.*

*Coty ryci głosu wasz ziomek, Dusię,*

*Przeinaczonych winę w orłachiny? (14.)*

*Muruna Mniszechowna.*

*Właki się dlin z ciotkic pram.*

*Peronici niemożcie kłócić w swoim domu.*

*Jan Karol Chotkiewicz.*

*Słwa z koron, ryci obcyrajen,*

*Swęch bohaterów za mieniąją wrojem. (15.)*

Jerry Lubomirski - Hetman.  
 Pogromca Rakoczego i Szwedów.

Pan, demokrat, Łamogłowski torem,  
 Niesnask i wojny domowej autorem. (16.)  
 Stefan Czarniecki.

Sto zwycięstw odnieść i zbawić ojczyznę,  
 Czysto za sół i za nasz kraj.

Krzysztof Miroszański.

Walcim do w ciałach krolów wabinie,  
 Na postannictwie i w uczonym surdnie. (17.)

Augustyn Kordecki - Prorok.

Uchronić jasnosc i słońce.

Pracuj, o krolowu! Spuść ręk na nas z nieba,  
 Daj nam to Kordecki i słońce.  
 Jeremiasz nieszczęśliwy Włodkowicki.

Mienie swe oddał na kraj obronę,

A ten, choć walczył, synowi koronę.

Stanisław Jabłonowski - Hetman.

Brat walczył, w mrozie - w piechu, w słońcu - w mrozie.

Walczył to wódka z Włodowickiej odsieczą. (18.)

Stanisław Florian polski Hetman.

Młodego imię, niestety, przebrzmiało,  
 Jak i ten cinn, który bronił - chwyciło. (19.)

Dziękuję.

Czemu tak głośna? - bo to świetny był mąż,  
 Powołany, jak dziś, nie były Klarysny. (20.)

Stanisław Łamogłowski - Kanclerz.

O tego kraj rządu od obywateli,  
 Żeby interes jego rozumieli.

Augustyn Kordecki - Kanclerz.

Nadzieja już i słońce zachodzi cywilizacji,  
 Wmawia obracając się w ciemność.



Karol Kisiąg Radziwiłł—

Panie Kochanku.

(Przyjmuje listy.)

Radziwiłł — rzeźbiarz.

Karimierz Putański—

generał konfederacji Barskiej.

Śięgniesz się nam oświadczyć do sępa,

Sięgniesz się oświadczyć bez względu? (21.)

Łalusiński i Boliński.

Nie bijąc i ułóż, tłumacz mi Hostiały,

Łowisz i łowisz wczasy ciżby. (22.)

Ignacy Krasicki — pisał.

Miedzy dwoma światy danielowe natchnienia,

Wiare i cywizm z światłem rozpromienia.

Adam Naruszewicz.

Na twoje usługi kroniki pełna szafa —

Żelaznego mamy historyo, grafy.

Czechowicz — malarz.

Łbino natchnienie oświeścił Panu w darsze,

A uświeconie chwala go w starze.

Ignacy Krasicki.

Przez z satyrą, spory, kronikę w białym.

Tris oświeceni, poła wspaniałe.

Stanisław Rebecki.

Niedawno słyszał Tris o natchnieniu;

Wczasy — a kto, jak on, pisze? (23.)

Grzegorz Kosiński.

Co rozpuścił w natchnieniu i bezmyślnym?

Wczasy ducha przez światem i Bogiem. (24.)

Henryk Jabrowski, generał.

Ja co miłośnik natchnienia i polskiego,

Łowisz i łowisz wczasy ciżby, oświeceni.

235  
Adam Książę Czartoryski -  
Generał Liem Podolekich.

Zabrakło Króla - exarowne Pulawy  
Ogniskiem nowej, skarbcem dawnej stawy.  
Tadeusz Bracki.

Lastki Litwinów - oświatę rozniesi:  
Nowy emvotk za p. d. - ona proci się śniadzi.  
Jan Lonia decki.

Tajnie przeprody i ducha przenika -  
Albo się wzbije salatem Kopernika.  
Józef Książę Poniatowski.

Zdobyt nadzieje - wir z nimi go chlonie.  
Duch posiwigancie uniósł się na lanie.  
Antoni Książę Sułkowski, generał.  
Szczeniom odurzon, skrzył nas pomocą.  
Tam w niemoi, gotwał - niech się iść p. o. o.  
Jan Woronick - Tymas.

Wiara i pewność w jedno złane technienie.  
Skarga oremu dawał nam a szczenie.  
Stanisław Staszc.

Ten, co pomnikiem szczyt Kopernika,  
Silozof cygnu, sam godzien pomnika.  
Józef Chłopiński.

Wstąpiło Kosciniatka i napoleona,  
Obydwóch sobie pruswoit amamiona.  
Jan Skrzypecki.

Ta przeciw tobie tak przeważna siła,  
Twe danielne męstwo i sławę stwierdza.  
Wacław Krewicki.

Ten byłby Jolse zjednat Koraczane.  
Nie mógł się dla niego, protekt. za operację. (25.)  
Adam Książę Czartoryski - J.

Nbun Archizos - nie boi domowe,  
Talladium z sobą uniósł się do łowe.

Adam Mickiewicz.

Śłodkie drzewiśki lubnie piskiel jęć nieowaruszę.

Tys' płomieni' smętu rozniosł w swęj duszę.

zamielęł Jiraszewski.

Leśm' uogłupiałości' słuch kres, szkod słuch a?!

Parę się proroctwa nas w macierzyśie tułi.

Maksymilian i Aleksander

Fredrowie.

Z różnego czasu, różni charakterem:

Samten Jeszusz, drumił Holierem.

Edmund Jiraszewski.

Stęży krajowi światłom, pracz, mieniom;

A prętilaśi nowę rasę rusianiom.

Karol Chopin.

Pod oboczem zwistkiem rodzi się natchnienie.

Wdręgi różni szły ślad w jedną spółbranie.

Joachim Lelwel.

W noracki przesłasić nas wykopat ślata.

Comiś, a hucniś - to różni robota.

Leolyma.

Jęć laktii geniusz wżusztęgo spróbowat -

Natchnionę wiewętkę zaimprovizowat. (26.)

Post scriptum.

Jaki to świat młodszy są to was, przedkonne.

Płomności' c was swęte znanie jęćni.

— — —

## Przypisy do, części I.

**Botesław Smiełt.** C. napisat zlotem, to camarat  
Hctom. (Bielski.) Słowo, lecz srogię były jego rady. awyga,  
ktem onim dotępnę Rusinow — lecz Włahariskim  
gromnem prawalanu, umart hular em, mienowice pła  
z kiedu.

**Miechustaw Smiełny.** Łączy się ze zmierzaniem tego umia,  
zu zmianie ułogę. Co w czasie tych onych przeszci rozumiano,  
i króla tego castum wygasnia wainachar.

**Ludwik, król Węgierskie.** Łączy się z nim, nie Polak.  
Do 14<sup>tego</sup> latu u niedo dom rozpadnie Polsha, wnoszą  
się do Węgier, kwole zapewnienia dla siebie, zwróci się,  
reki (Jadwigi) Karony, uolubini, nie wacha się uchodzić  
w tary z słauchą, a przez nadanie jej w edmieciach  
prerogatyw, władowy królowstwu protigować.

**Janciniów Jancielloherut.** Po kuthu, wsto latu, nie,  
baw prowadzonym wojnie z Kruciatami, Brusi królowi  
stis do krasu, umstęgu. Wzrostł smuch, zniszcił.  
Polsha stała się monarchią kionstucyjną. Władysław,  
syn jego, został królem castum i uęgierskim. Soki  
leody dynastu, Jancielloherut zaprowadził ją. Polsha,  
Litwa, Czechami i Węgrami.

**Liamunt, Stary.** Przechodzi, postradał, lecz w pryma,  
kconie wojny z kłostu, gnoszą, i kł. umiem Janciello,  
nowic. W polistwo em, kł. em, kł. em, kł. em, kł. em,  
cł. uł. p. r. c. i. s. a. r. kł. em, kł. em, kł. em, kł. em,  
Wideristim, i kł. em, kł. em, kł. em, kł. em, kł. em,  
jego przodu. a co wstę, i kł. em, kł. em, kł. em, kł. em,  
dał się nat. em.

**Liamunt, Nowy.** Przechodzi, mienowice uł. em: Tomi,  
nus et kł. em, i kł. em, kł. em, kł. em, kł. em, kł. em,  
kł. em, kł. em, kł. em, kł. em, kł. em, kł. em, kł. em,





252

Przypisy  
do „Głosu”  
z 1895 r.

- (1) Takie były męstwo i prawość i dobra publicznego mi-  
łość, że się stały monumentalnymi.
- (2) Pierwszy, dzieje z gipsowego stanowiska przedstawiający,  
kapitan i obywatel.
- (3) Z biskupa zakonnik. Trzejm gipsowym religijnie  
nadał namaszczenie.
- (4) Jagiellońska aula to miejsce się prowadzący nowej  
astronomii; wykładowcą tejże, Śniadecki; zna-  
mienitym filologiem, Przybickim; wielce uczonym  
Łotykowskiem — i innemi.
- (5) Słowny z nauki w Bazylii. Pod botkiem Papięrow  
piszący annały dziejów powszechnych. Pierwszy  
wnosiciel słowny polskiej w świecie uczonym.
- (6) Pierwszy filozof swojego czasu.
- (7) Spotwarzon ze życia, uczony po śmierci. Temat  
o nim i żywot jego w dziełach poetycznych Win-  
centego Pola.
- (8) Przyłożył się do reformy kalendarza r. 1575.
- (9) Nieudolna ona kiedokąd i artka osiadała. Wzrostkie po-  
chodnie jej, wypływać się tu niedające, wykreślenie godnego  
ich następcy, Biskupa Łętowskiego wazny katalog  
Biskupów krakowskich.
- (10) Na Nowogrodzieńskim świecie wniesionym pomniku  
wzrostkie imienia Siedlinskiego, i Potockiego.
- (11) Słowny bitwa pod Altoną. Zostawił na świecie  
zachwałęgo gospodarza Altony.
- (12) Utroga ciwisa. Wzrostkie w radzie, wipkowy w wojnie,  
największy jako filar demokracji polackich.  
Wyprowadził doktrynę, sam doktrynerów mawiał,  
składowy blisko ośrodek. Tak wielu innych Altony  
cwiedzącej, przejął się doktrynera i trawie ganiei

republikaniskimi. W takim to duchu Duxwa jego do  
króla: Rege et non impera. Trybun, a pierwszy po królu;  
demokrata, a założyciel fidei commissu.

(13.) Przywisić by nam tu trzeba dłuższy sceny, Pater i filius  
którzy się pojawili, to któryś z nich jakiego rodzaju się wsta-  
wia. To dziełny wódz; mąż stanu; poeta; badacz tajem-  
nic przedhistorycznych; to w oluwatelskim zawołaniu;  
wzrostający i młodzi.

(14.) Zawoławł Masłowa - osadził na czerstwie Władysława  
III, syna Łumumeta III - młody chwasty polski  
i bitwie z Turkami pod Wierca.

(15.) <sup>2</sup> młody wicekról wójciami znosi Świdłowski pod  
Kierobnem - zadziwiał ten zwycięstwem sił ciążących,  
że woskowy monarchowie, proszący mu gratulacje  
swe i wdzięczności.

(16.) Pierwszą reformę monarchiczną za Jana Kazimie-  
rza, po raz pierwszy, po przewrotności dworu, Prymasa  
i arystokracji, udaremnił rokoszem swym i  
wojną domową. Młoda go przekonał narodził. Wstawił  
również dzieła Łamowski, fundatora Republiki  
twórcą następnej anarchii.

(17.) Do nowogotowania - Pałacem przed Władysławem  
IV uścisłny. (obacz Kwiatkowski). Na - rżenie  
szkół, inżyniersko-fortyfikacyjnej i ofiarą wy-  
stąpił. Coady się uskutecznił nie dale, obior-kiecy  
technicznych i thauem Krakowskiej okra-  
a z majatków swego (Polymery) na Myślowicach  
w. kłach ustanowił.

(18.) Z Turkami wchodzi w zapasy w Polsce i pod Wied-  
niem.

(19.) Koniec Polski.

(20.) W tej polskiej wystawie ograniczyć się muszę na  
zmianę szczególniejszych odznaczających się w epoce

lawniejszej literatury. Wszakże niemażym nie są  
w dziewięć uchronym Browicki, erudyta; Grzechowski,  
historyk - polityk; Frycz Modzelewski, najemna komit.  
szy swego czasu polityk; Lubasz Górnicki, twórca  
klasycznej literatury w prozie; Wójcik, tłumacz Wiel-  
gaty i exegeta; powieści: Szymonowicz, Limonowicz,  
Klonowicz. Jego ostatniego, "Krona Polska" w dys-  
tychach powala myślenie do miłości i radości.

(21.) *Facta loquuntur.* W tym czasie właśnie, kiedy naj-  
bardziej spokojnie w jęności kraj nasz potrzebował  
wzorna domowa nieprzyjaciółom mogła być tylko  
na rękę. Jakoż to odpowiedzialności Konfederacya  
Baroka wzięła na siebie, przeciw zamiarom jej w du-  
chu konserwatorskiem reformie, w obronie zgubnego  
liberum veto z Moskwą się zmówiwszy. Gdy ta na  
dopięcie swego zamiaru przestając, usiłując wymaga-  
nej detronizacji nie uznawała potrzeby, wtedy Kon-  
federacya przeciw swej aliantce wraź się zwróciła.  
Tak w lat 30. a po niewczasie do chwycenia jej  
reformy przystąpić się dało. Iż to, zapewne, że  
z tem nam nieprzyjaciółem państwem walki  
mężnie zwołała, Konfederacya popularność  
sobie zjednała.

(22.) Nie raxem, ale w całym stulaniu żyjących, jedyna,  
której popęd naukowo-patriotyczny. Bosate księgo-  
zbiory krajowi przez nich odkazane. Kenowu  
równy duch czasu po swemu ceterum pierwszego  
wymowany katalog; drugiego, historyczne badania,  
krytycznym swym uderzające.

(23.) W drugim szeregu poetów: Węsierski, Szymanow-  
ski, Koniański, Karpiński - i inni.

(24.) Uczeńkami chwaty bohatera, przez Dobrowolskiego,  
Maciejewski, Mokronowski, Jasieński.



(25.) Hojnie od natury uposażony. Duch rycerski i prochy-  
ny. W miłości u Arabów, w porożców i swatek. Są  
też śmiercią walczyli. Koławał po sobie sławę  
razem z inną. Rozali, z kisią i z Lubomirskich  
i gońce siebie polomstwo.

(26.) Sygnał apoloosa? — Podziwianego to zjawiska iuka,  
deciwo.

---

# Rejestr.

## Część I.

### Monarchowie polscy.

- Krakus.
- Liemowit.
- Miechysław I.
- Bolesław Chrobry.
- Miechysław Grusny.
- Kazimierz, Polnowiciel Państwa.
- Bolesław Brzeczko.
- Władysław Herman.
- Bolesław Krzywousty.
- Kazimierz Sprawiedliwy.
- Leszek Biały.
- Henryk, książę Sandomirski.
- Henryk, książę Sieradzki.
- Bolesław Wstydliwy.
- Przemysław.
- Wacław, król Polski i Czech.
- Władysław Łokietek.
- Kazimierz Wielki.
- Ludwik, król Polski i Węgierski.
- Jadwiga.
- Władysław Jagiełło.
- Władysław Warneńczyk.
- Jan Albrecht.
- Aleksander.
- Zygmunt Stary.
- Zygmunt August.
- Henryk Walezy.
- Stefan Batory.
- Zygmunt III.

Władysław IV.  
Jan Kazimierz.  
Jan III.  
August II. Sas.  
August III. Sas.  
Stanisław I.  
Stanisław August.  
Księżstwo Warszawskie.  
Księżstwo Sandomierskie.

\* \* \*

### Część II.

Historyczne nazwiska.

Pieczęć.  
Zelazno.  
Mateusz Cholewa.  
Czerwony.  
Kadłubek.  
Kopernik.  
Witold Piłk.  
Jarosław.  
Strzemiński, vulgo Marcin Polak.  
Przełom z Janem.  
Młody.  
Wit Młody.  
Marcin z Kusa.  
Janów Sandomierski.  
Prawdziwy - Haldanki.  
Janowa Karna.  
Sandomierz. Wąprowski. Górcz. Sandomierski.  
Dziś Sandomierski.  
Jan Łaski.  
Michał Łaski.

*Przeclaw Lanckoroniski.*  
*Konstanty Książę Ostrogski.*  
*Jan Tarnowski.*  
*Barbara Radziwiłłówna.*  
*Stanisław Hozyusz.*  
*Mikołaj Siej.*  
*Jan Kobanowski.*  
*Marcin Bielski.*  
*Iszorka.*  
*Roman Książę Sanguszkowski.*  
*Jan Samojłowski.*  
*Samuel Lborowski.*  
*Bożek - Wargy.*  
*Lew Sapieha.*  
*Piotrski Kiewer.*  
*Stanisław Łęckiowski.*  
*Maryna Mniszechówna.*  
*Jan Hradł Chodkiewicz.*  
*Jerzy Lubomirski.*  
*Stefan Czarniecki.*  
*Krzysztof Miroszewski.*  
*Augustyn Kordecki, Pryor.*  
*Jeremiasz Książę Wiśniowiecki.*  
*Stanisław Jabłonowski.*  
*Stanisław Janinowski.*  
*Lubiecki.*  
*Andrzej Łąkowski - Kanclerz.*  
*August Książę Ostrowski.*  
*Karol Książę Radziwiłł.*  
*Józef Józefowski.*  
*Łubuski i Policki.*  
*Ignacy Jonański, Pijar.*  
*Adam Naruszewicz.*



Czechowicz, malarz.  
Ignacy Krasicki.  
Stanisław Embicki.  
Jadysz i Józefuszek.  
Henryk Dąbrowski.  
Adam Książę Ostrowski.  
Jadysz Czerwik.  
Jan Świądecki.  
Józef Książę Józefowski.  
Antoni Książę Pułkowski.  
Jan Woronin.  
Stanisław Staszyc.  
Józef Chłopiński.  
Jan Skrzypiecki.  
Wacław Brewicki.  
Adam Książę Kartuski, syn.  
Adam Mickiewicz.  
Zygmunt Krasiński.  
Maksymilian i Helena or Fredrowie.  
Edward Raczyński.  
Karol Chopin.  
Joachim Lelewel.  
Footnote.  
Post scriptum.  
Przypisy do części I.  
Przypisy do części II.

## Nowy Komeniusz.

**Świat.** Trisieczny świat nasz za pomocą pary elektrycznej, ności wzwiał podzi. Tręcy się ułżyło - wszystko usnadnione. Jedna umiejętność całe uczonego życie i szyniste tomy zajmowała; dziś cały asortyment na twoje usługi.

**Estowicki.** Istota obelamona władzą myślenia stopniowaną, o głębiensza do matki.

**Dwa rodzaje.** Mężczyzna, niby syn słońca, i bierze, wydriera - kobieta, ziemi córka, do obracania się na popęd z matki.

**Śmierć.** Za jej obrotem wszystko kołem się toczy - w głowach się obraca. -

**Słońce.** Im bliżej słońca, tym zimniej.

**Planety.** Bładym i wątpliwym blask podrywamy.

**Morze.** Kiedy z rozwiniętymi żaglami płynie, a kiedy lawirować, rzecz umiejętnego żeglarsa.

**Natura.** Co też Pan Bóg siłk muśli sobie ludzkości, który smia cudownie dzieła jego poprawiać, więcej porządek przewracać.

**Harmonia i Dysharmonia.** Łąsunek między częściami całości składającymi, łatwo umysłem naszym objąć się dający: harmonia. - Strona odwrotna: brak zgody w akustyce, optyce, wyobrażeniach, pierwszu i siódmu stopniu w systemacie tonów, białe i czarne, mądry głupiec, opiekun obrońca uciskający. -

**Eukharmonia.** Tenie sam punkt porażki albo końcem koła. Chleb może być trucizną - aże, niż lekarstwem. Ciota porzutywana, bywa za zdrowie.

**Czas.** Im chyliej wrota upływa, tym ludzkości

dogodniej. Radziły, żeby i czas tak szybko upływał jak  
gdyby podobnie nigdy go zabraknąć nie miało.  
Życie człowieka. Nie wyrozumiewając że to, co stworzo-  
nem musi mieć początek i koniec, ludzie chcieliby je  
nieśkończenie przedłużać. Bóg czyni a nami tak,  
jak my z dzieckiem, które niewie, w czym jego dobro.  
Najwyższa Istność. Idźmyj w górę, na dół i na siebie  
zrzęjz niewidzialnego.

Dusza. Niepojęty organem niepojęta siła porusza  
ognisko serca i myśli. Wglówz zachodzą filozofowie,  
co z duszami zwiózrą się stanie, a o własnej zaporni-  
nają.

Wmyśły. Duszy posługacze. Gdy jeden umrze, drudzy  
miedzy siebie siebie rozdzielają. Bardzo użyteczni, tak  
trzeba ich trzymać na wodzy, bo skłonni do buntu.  
Imysłowość. Pająk pięknie, który zmysłom pod-  
danych w sieć swą przyciąga, a wysawrzy o ciemną  
ciską.

Czucie. Jednemu zimno, bieda różna dopiękła -  
drugiemu ciepło i błogo. Uczucie serca wypływa się  
i na innych, ale też i bywa go czasem tak mało, że  
się niema czym dzielić.

Cułość. Promień boskiej miłości. Cułości przesłodzi-  
niające jej, zabijają współczucie.

Exaltacja. Prawdziwy to rycerz, który po pijanemu  
czym chwalebny spełnia?

Religia. Wcielona w nas z duszą. Religia mówi, su-  
mienię słyszy, przeuczucie nieśmiertelność widzi -  
któby się dobrowolnie porzucił mowy, słuchu i  
wzroku?

Ministrowie religii. Na pośredników miedzy sobą  
a ludem swym, z pomogą mieszkańców tej samej  
ziemi Pan powołuje - ludzie więc są.

**Stuzenie Bogu.** Poirnych Pan Bóg stuz potrzebuje. Nad kaide mu stuzenie, byle było dobrem.

**Podobanie się Bogu.** Chcąc zjednać sobie łaskę u Ojca, przypodobać się trzeba dzieciom.

**Niebo i piekło.** Droga skalista, cierniem naszkolona, przedzierać się musim do nieba. Łagodniejsza i przyjemniejsza prowadzi do piekła, ustawiana okazy.

**Czyściec.** Łagodnie wierzę wszystkie wyznania, że po całym życiu jest sąd karzący. Czemuż nie miał być i sąd poprawczy?

**Pietyzm.** Bógot chce w nas wzmóc, że jest świątym człowiekiem - albo to od nas zależy kanonizacya?

**Protestantyzm.** Czem jest? Negacya - i temu nawet zaprzecza.

**Nieśmiertelność.** Tym, którzy nieśmiertelności na ziemi się dobijają, radziłbym przypomnieć sobie psa Fedra.

**Moralność i cnota.** Żle nieczyni moralność - dobrze czyni cnota.

**Moralność bez religii.** Pożyciwszy człowieka niewoli, giny a niebożęca swą cnotą, wrócenie mi sprawia jak ów, który na linie z ekwilibrycznym drążkiem tańczy.

**Miłość.** Boga, siebie i bliźniego. Druga powszechnie przeważa.

**Miłość przyrodzona.** Klei serc dwoje w sposób mechanicznyemu przeciwny, ściśle spójone, dopóki ta nie ostygnie.

**Sympatya i antypatya.** Tym samym sposobem tłómaczyć się dają, jak siła przyciągająca i odpychająca, w dziedzinie materialnej.

**Przyjaźń.** Sympatya dwie dusze poza działaniem wszelkiego wpływu przyciąga - wzajemny szacunek



*Sprzeczka.* Pierwsza nie w naszej mocy, pomimo tego, druga warunków trudniejsza; — mało kto siebie nie ocenia więcej nad innych — dla tego przyjął taki rada.

*Ładność.* Od uczucia ładności niedaleko do chęci przypisania sobie cudzego dobra.

*Ładność miłosna.* I miłości zaiste pochodzi — ale miłości własnej.

*Miłość własna.* Ład, który w sprawie własnej, w ostatniej instancji wyrok foryjs. Bywa mu na mocy cackucyjnej.

*Obrazliwość.* Ładna uczucie pośredniej wartości. Ciepłowości i przebaczenie. Są to dwa one ramiona krzyża.

*Dobroć.* Słowo perskiego poety Saadi powtarza: „Mądrość wzięwa, dobroć wzięwanie drugim mądrością.”

*Łoś.* Djabel wywieziony zgrzyta zębami, rozgniewana dyablica pilacze.

*Piękność.* Wartość w treści, piękność w formie. nie jedna, kowo kaidy osądza.

*Brzydłość.* Niema nic w naturze absolutnie brzydkiego — jedna niewdzięczność.

*Wdzięki.* Wrogi, który nas do niedorodnej postaci silniej, niż piękność pociąga.

*Proskor.* Przedmiot nieba Serafinów — albo Matome, taniskiego.

*Mysł.* Objmuje to wszystko, co jest, a nawet i to, co nie jest.

*Rozum.* Bezdeła myśli, ma za ministrów: pamięć, rozsadek, dowcip, wyobraźnię, usposobienie. Bywa, że roi faineant Mieczysławem Grubnym.

*Pamięć.* Klucznica rozumu. Traci ją szczepieniem wznieśiony, mojej bowiem trzeba głowy, żeby się na

wysokości niezawrócić. Dobry pamięć potrzebuje szereg,  
główniej nomenklatorowie i lekarze.

Rozsądek. Złota dla umysłowych ta, która trwa lifetime,  
czy zamiar i czynu orzec - jakiego sędzi - takie są  
dzienie.

Dowcip. Błusławica rozumu. Uderza, zajmuje, o  
ile nie razi młodości własnej. Godny pochłasku, jędr  
serca i moralności nie jest nieprzyjacielem.

Wyobraźnia. Malarstwo myśli. Utniębowstąpienie  
lub też flamandzkie obracanie.

Przyrodzona zdolność. Umysł najbezpieczliwiej uorganiz  
owany, wszystkich razem pojęć ogarnąć nie może.  
Niedostrzeżone skłonności bezwiedny wybór determinu  
ją. Gdyby za tą wskazówką iść chciano, niejedem  
razem byłby lepszym ministrem a minister złym.

Rozum przewrotny. Rozum ile doradzać nie mo  
że, - nie byłby rozumem.

Rozumu granice. Daleko wokół rozumu pogląd  
zasięga - niedostrzeżt jeszcze początku i końca.

Geniusz. Do granic rozumu dochodzi - łatwo je też  
przeszć może.

Madrość. O bezwłasnowolnym stworzeniu swém  
Bóg myśli. Otwierk sobie i za siebie pamiętać musi.

Prawda. Przedstawia rzecz taką jest. Ci, którzy na  
nią się gniewają, czynią jak to dziecko, które wskazy  
wia się przed zwierciadłem i wizerunek swój bije.

Ciekawość, przesztosć: Champolion; tajemnic natury,  
Cuvier, Humboldt - co po domach się dzieje, dochodzi  
plotkarstwo.

Umiejętność. Wywieszenie ręki - wywieszenie rozumu,  
wywieszenie rozumu i ręki. - Często jednak niewywi  
eszenie ręki nie rozumu więcej dohoryguje.

Pożytek. Piskność do duszy przemawiająca. Platon był

poeta, prozaiczynek mamy poetów.

Teologia. Nauka prowadząca do rozpoznania wtaś-  
ności Bóstwa. Ciemie po za jej obrębem najmłodszym z mę-  
ców, który sam siebie poznać nie może.

Metafizyka. Jednorodne pierwiastki rozdzielci, różno-  
rodne zgospacić, linie bez szerokości i grubości wykre-  
ślić, inakim świat stworzyć można. Brakuje jej tył-  
ko fiat.

Filozofia. Ta która za jedną jej gałąź uchodzi, Logika,  
pięć byćby raczej powinna.

Filozofia transcendentalna. Nie rozumianego języka  
wzięwa jak recepty zapisujący, aiebyśmy się nie po-  
znali na szarlatanizmie.

Filozofia praktyczna. Sztuka rozchrenia, lezenia,  
zycia.

Filozofiam. Tak się ma do filozofii, jak zabobon  
ność do religii.

Teoria i praktyka. Pierwsza wie, jak robić, druga  
umieć zrobić.

Język. Purystów naszych sumienność zła mi się  
za daleko posunęła. - Gdyby nam purysto oddać  
co nie nasze, zostalibyśmy bez dacliu, bez butów.

Literatura. Artykułowość.

Historja. Między przeszłością a przyszłością stoim  
wpośrodku. Za nami jak i przed nami daleko  
nie widzimy.

Erudycja. Wzrony wie, co w nauce jego świata  
wiadomo, erudyt, co w tym względzie świat wie,  
dział. Kobięcie upmuje wdrigku bardziej, niż nos  
czerwony.

Archeologia, bibliografia. Pod urokiem młodości  
świat cały. Antykwaryusza wdrigku starości rozpala.

Geografia. Pod innych umiętności tam się różni,

in na pół porzytywna i na pół systematycznie amianie  
podległa. Praktycznej jej części kilkakroć na nowo  
wciągnę mego życia użyć się musiałem.

Arytmetyka. Na onych czterech jej działaniach  
świat stoi. Na tem rzecz cała, żeby dobrze rachować.

Nie jeden doskonałe procent od procentu a najgo-  
rzej oblicza siły czas, prawdziwy przyrost.

Algebra. Jak ów niewiedzący, że uwiązsem mój,  
nie jeden na polu algebry wychodzi poszukiwać  
ilości nieoznaczonej.

Matematyka. Na pewnikach opiera, dzieli  
monopol prawdy. Dwa a dwa cztery - czemu  
nie jeden a jeden dwa? -

Astronomia. Na niebie tak, jak w ciemni, codziennie  
inaczej, a wszystko wraca do dawnego.

Fizyka. Objawienie widzieliśmy.

Chemia. Porzuciłś ja nie Profesorze i wskazałeś  
mi pierwiastki które składające - ztóż je, proszę,  
na powrót.

Medycyna. Tamiasz Merkurego słabym lekarzom  
za gołto Tella strzelającego do jabłka.

Botanika. W królestwie roślinnym są wielcy i mali,  
pożyteczni i szkodliwi, rodzą się, rosną, mnożą się, ale  
nie myślą. Nie jest tu wieczny łańcuch analogii?

Zoologia. Podobnie w onym, jak i w naszym rokowaniu  
wolni lub w słowiebnictwie, niedoty proletaryat i  
moinowładcy, Nerony - koczujący lub w stowarzys-  
zeniu, które swem uszeregowaniem społeczność na,  
są zawstydzona.

Mineralogia. Której umiętności, jak ona, wpływ  
taki na świat wypiera - od niej zelazo, stół, ztoto,  
magnes, arsenik. -

Rołnictwo. Ciemby też byli ci wielcy świata, bo tych,



któremu poświęcał mi od ziemi rekłama. Kolana ich obymyjs? -

**Przemysł.** Myśl skapitalizowana. Faktory, jej' użytek i prężność.

**Handel.** Czyni kraj kwitającym. Wtedy dążyć się atoli p. r. wadzić go szlachetnie urodzony. Tym czasem ich własny tak zwany świat wielki, ciemnie, ściska nie wielki, ciemny, sprzedawanie i kupowanie, wymiana, zamiana, kurs, firma, kredyt, obligacja, wypłata w bieżącym miesiącu, pożyczanie, wroczenie, bankructwo.

**Spekulacja.** Goni za marą, albo marnością.

**Surogat.** Niepowściągniętej używania chęci, talowa, bycie następcą. Wten ślad wyjęrowana oświata ob, darza nas surrogatami enoty, umięjętności, talentu.

**Empiryzm.** Coś słyszał, gdzieś widział, czegoś próbował.

**Łaufanie** znajduje u tych, którzy się nie pytają o dyplom.

**Encyklopedysta.** Rozkłada przed tobą próbkę wszyst, kiego, co chcesz. - Zapytaj o towar - nie ma.

**Pełomt.** Myśli, że sam wie' tylko, co i drudzy wiedzą.

**Sztuki wyzwolone.** Te'm są wdręckanie ducha, ciem kwiaty w królestwie natury.

**Talent.** Prawdziwy często w cieniu ukryty. Samozwa, niec, bezcebrnie z pretensjami swemi się rozpiera.

**Muryka.** Mowa nicarbykulowana, wyrażająca ucucie. Według tego spiewy ludowe wesole lub smutne.

**Malarstwo.** Prawdziwy ten mistrz, który maluje al fresco: poprawiać nie wolno. Dla tego moze księżet tej sztuki używano do spraw politycznych.

**Rzeźbiarstwo.** Wtwardy, zimny marmur życia prze, lewa, na którym abzuwa niejednej żywej Palatei.

**Architektura.** Kto sam sobie jest budowniczym, ma to czego mu trzeba. Ci, którzy dla drugich budują, mało kiedy ich projekt mają na celu.

Taniec. Był religijny, pogrzebowy, godowy, marsowy, tatarski, każdy naród miał swój właściwy. Dziś te różne tańce charakteryzujące, jak nam zagrasz, tak taniecujemy.

Łatka sceniczna. Szkółka obywateli języka. Na co, goś opinia publiczna tak mało na nią zważa? Dlatego, że to, czego nie chce, nie myśli - wyraża na piśmie. Komedyanci świata scenie, czy star, mo role swe odgrywają? - Trzeba było złożyć kłęk.

Redakcja polityczna. W podobnym, jak w polsce, nie, jak ów wszechobylski, który gdzie przyjdzie, tam powitać: powieść nam, co nowego co zabaw, nego.

Polityka wewnętrzna - zewnętrzna - zawsze wewnętrzna.

Prawo natury. Ustawa, którą sam Stwórca świata przepisał. A światu części składowe: prawo siły i sprawiedliwości. Pierwszemu służy moc wykonawcza - drugie teoryj.

Prawo publiczne. Sprząta się Grotius, Montesquieu, Pufendorf, przestarzałe zasady.

Prawo zastosowane. Stwórca scale swojej sprawiedliwości oddał na tej ziemi rozsądkowi i sumienności. Ludzie zrośli z niej sfinxa.

Dyplomacja. Gra komersowa w karty markowane.

Zarząd publiczny. Wdążeniu do wymiarów, nie, w dwojgu zasadach, poprzestaj niechciano na wroce z góry - bo w zastosowaniu onego skazuje się niedostatkowi, której niedopuszczona teoria. Gdy wszystkie instytucje, co w pomysłach zdawały się nie, opinione, nowa na, du forma dziś uwolnienia: polityczna.

Manipulacja. Dlaczego sprawowanie służby publicznej od rąk wzięło nazwisko?

Polność. Stwórca nie skazał nas na niewolę - lecz niechce.

dobrym byli wolnemi.

Interes powszechny. Do dwóch się celów odnosi, jakie mi się przywiśnie dobro doczesne i wieczne. Dla osiągnięcia jednego albo drugiego ludz krew przelewały. Im, jak i niebier nigdy z tego nie nieprzybyło.

Interes indywidualny. Dobrze rozumniany z pręgią prośbami moralistów XVIII wieku mógłby swzem na korzyść etyki być obróconym. Gdyby szelmy rozum mieli, mławi Cicerone, nie byłby szelmami.

Komunizm. Według praw ciążenia niemore iść z dołu iść góry, ale z góry na dół.

Pojęcia powszechne. Na ewangelizacji powszechnych, jęz, stan społeczeństwa ewangelizacji.

Stan, powołanie. Złoty to pochodni, że niosący cięższej ludzkości obronę, ulgę, pocieszenie, w matery b. wa u nas postanowienie? - Złoty nie święte swe powołanie uważa za folwark.

Wychowanie publiczne kształci obywatela dla kraju, prywatne dla salonu.

Podwładzenie. Druga edukacja.

Maternalizm zawsze swatanem pręgi serce, albo interes.

Ożenienie. Dodawanie odjemne, samotny cały je, nością, z przydatkiem połowy, znaczą tylko połowę.

Zamieszanie. Wolna podległość - prostawny być wolnym -

Szczęście. Wszystkiego napolecie dojść można - szczęścia nie osiągnie ten, który go nie wart.

Nieszczęście. Ludzie wdychają z szczęściem, a ma, to kiedy szukają go tam, gdzie go nie mogli - leżą z nieszczęściem, a szukają go sami.

Sadziwo. Nie ma czego zazdrościć tym, którym do zyskania i spodziewania nie nieporostaje, a boją się wszystko stracić.

Umiarowanie. Według Arystotelesa doskonałość

tego świata w porównaniu — świat orzekł podobnie o ciebie. Przeradza się w zdrowie i spowinowaczone, wyprowadzi z punktu równowagi. Ja w powszechnym u nas zastosowaniu podobna do równowagi europejskiej. Łasługa. Miałem zastępy nie jest użyteczności, bo to, co dla nas najpotrzebniejszem, Bóg dla każdego przystępem u czynił.

Skromność. Im większy pan, tem mniej wybitny blyściec się świecić.

Pobłażanie. Ci, którzyby go najbardziej potrzebowali, najmniej go okazywali.

Secreśność. Szeptliwość okrywa się kłopotem, niepotrzebuje go tylko na to, iż się nie opaliła.

Dysymulacja. W sprawowaniu naszem, a w miarę wartości onego stółnek jej taki, jak aliaxi do mo, noty — w pewnej mierze potrzebny przesłany o dyskredyt je przyprowadza.

Trzeźwość. Ja która z serca pochodzi — w sercu echo znajduje. Sztuczna prożora na lekko.

Katolizm i wierność mianowicie w polityce i mitosie z tą, która restrykcyjną zobowiązania przyprowadzi: positis, proutis, że co jest będzie.

Dobroczynność. Wjera a fonds perdue, bez renty.

Egoizm. Uchybia celu wywołując z temi, od których wszystko i jedynie może.

Chciwość. Satorowy apetyt, który więcej prosi, niż sprosi może.

Sto. Miedzi, cyfra, stów brudną rękę — stów brudną dłoń.

Skąpstwo. Egoista być chce, ale nim nie jest — ujmuje sobie dla innych.

Marnotrawstwo. Widzimy w świecie podobnych dziecku, które prosi, żeby miało co niszczyć.

Proinacstwo. W niedostatku do nabycia, jakby błąd



drzew i zaproszenia się skłania - w dostatkach piety i  
heroizmu romansu, różne drzewactwa spleta.

Nudy. Nieszerokie szczepiwoce odwrócić  
Andrianstwu. Niewiem, czyby job utrzymał reputację  
swoją ciępliwości - gdyby ta wystawiona była proce  
na próbę obcowania z miedziarzem.

Pijaństwo. Nie samych napojów mocnych naduży  
nie sprawiasz upojenie. To które Tow. wstrzymuje  
woski powściąga, najmniej moie dla spótyczenia  
słowa z m. Młocem.

Grzech. Starość albo kapucyn. Niepracując aniżeli  
by się musiał w drugiej kategorii - grając morina,  
jakieśmy to walczyli, wyżyć na starość.

Poznań. Chwóć niepatniej zdolny obejściu, samem  
napelnianym powietrzu próżni, cewiemu. Wyprymy  
my z niego pneumatyczny to powietrze - większe jest  
co próżni u głowie sobą zjitego?

Próżność w Towaryszkiem obejściu. Z matemiśrodkami  
amiera de więtości - szklowna postać, gładkość,  
wyglądzenie, przesłanie powrocie z romansów są tyrowy,  
na których po siwoty, powierzonni przesłanoci się  
jój udaje. Z utmiecchem wyrozumiałości świat na  
nią spogląda - byleby głowy nie podnosiła.

Duma, pycha. Na liście grzechów śmiertelnych - od  
ludzi, pokutana za głupstwo. Dla czegoś proce i u  
rozumnych niebiedy ją anachodniowy - problemata da,  
je mi się do rozwikłania dla fizjologii.

Ambicja. Z miściopliwocią i wiściwalocią ślimak  
na wierzchołku drzewa się wyplecie - wiatr drzewem  
wstrząsnie, spada na ziemię i rozbije się o obłoczek.

Dworak dwurnoju pies.

Gława stępną. Trzecie wóch gęb na usługi oddaje po  
tuarey. Są się jój klamać podobna, klamie sto razy.

Chwalców. Chwała cnoty nienawigowanej rozgłos strasz-  
niejszy, niżli gromot obłoków.

Reputacya. Tworzystkich nauzpacuj, najtalszysza  
reputacya niczasłuziana. Lidsze wolać uinać, za co się  
kto udaje, niżli się pokonywać.

Opinia publiczna. Kamizbna, niesprawiedliwa,  
sra, zwie się glosem Boga – od uciżliwych wyroków  
jej sędu apelacya do czasu.

Próżność rodowa. Oj, którzy na historycznem imie-  
nie prawo swe do posiadowania współobywateli  
fundują – mają takowe poniekąd – wielką nam dają  
naukę: sic transit gloria mundi.

Arystokracya. Aristos pogrzechu bardzo dobre. To, co  
jest dobrem słam ze łyszy mogło?

Pretensya górowania. Im mniejsze miasto, tem  
wiskra onych wystawa.

Pycha parweniusza. Głupcowi, który się w górę wy-  
drapał, wszyscy ludkie maleni się wydają, również  
jak on im się matym przedstawia.

Goldhab. Bolega na przekonaniu, że świat caci rausze  
złotego cielca.

Popisywanie się z rozumem. Dentysta, wirtuoz, któ-  
ry nas brylantami na obu rękach okusiwa, wypra-  
wia wrodejmencie, że to wysutek jego zarobek.

Próżność piękności. Nie tobie Egle, piękniemu to  
ciału składają te hołdy, wkrótce przekonasz się o tem.

Pretensya znanstwa. Błoga to professya, bez pracy,  
bez kosztu, lepiej znać rękę od tego, który się jej  
pozwicił.

Prawdziwy znawca. Galet nie wad upatruje.

Popisywanie się z patriotyzmem. Jeśli przewiezanie  
do rodzinnego kraju patriotyzmem, wysypujemy pa-  
tryoci. – Jakże wzruszamy tego, który się narodowi

zabawny?

Chociaż swoję pracę czynię. Przywodzi mi na myśl  
smażonich fascianobłów i mierzchu sajta a pod  
nią kasała pedarta.

Pieduniarz. Dłothą musi być potrzeba honoru, ie  
się go z mianiem życia dotyka.

Tanfaror. Siustare, który na omanieniu ludzi je.  
ryka wiewa. Sam się oszukuje - ani, rozry, ani zabawny.  
Vanites vanitatis. Salomon o rekt - Napoleon dowiodł.  
Wielomaltwo. Jaltowa pitości wyłajająca obfity płon  
płewy i stony.

Obmowa. Kto o wszystkim nie mówi najbardziej się  
bie obmawia.

znajomości świata. Najwyższą nauką i znajomością  
ten, kto nie przeszedł przez szkołę praktyczną świata,  
siedzi się najdłużej wroci niego jak Mandaryn w Europie.

Dobry ton. Jakby się też wydali dciś między nami  
dawny Kochanowski, Kamogski, Jarmonowski, którzy  
nie wiedzieli, czego o dobrym tonie.

Evangelium. Produkt cywilizacji francuskiej na gwałt  
nasz przeniesiony. Lepiej nam panno od Królowej  
Bony wprowadzona w oszrony.

Kochanie. Kochanie wgram wstawić się  
zdaje, że inicjatywa tego rodzaju starych tyłko  
prowinna pici męskiej.

Definicja. To szkolne porządkowanie cieni.

Ludzie, ludcy uwarci jak węgle na niej zalogi.

Smieciarz. Między smieciarzami znaleźć się może  
co przydatnego.

Na zaślubienie  
Alexandra Wodnickiego i. Kabbeli Jędrzejowiczówny.

Wkładać, za dawnych czasów, wainę życia sprawić  
Wyroków przeznaczenia bada no ciekawie -  
Nie ma już dziś Augurów - Delfickich trójnogów  
Sybello, Kabbalistów - mądrych astrologów;  
Czekać musim cierpliwie wyroków spóźnienia  
I kładę sam prorokiem swego przyszłości -  
Ty najmilsza Hymenne zwolenniczko parę,  
Kłódkich złudzeń miłości poprzecz czarę,  
Myśli Twoje w obecnem sergicim utopiasz,  
Próżno przedrzećby chciały przyszłości zasłonę.  
O! bóstwo przynajmniej myśla mi przez Jotę  
Je wszystkie nagubione klucze przeznaczenia  
Moc zamkniętą, w czarownej lasce dosięgniesz łowienią  
Odkrycia okom Twoim postanowien nieba.

Stawam na wieszczym trójnogu  
Ilustujcie, jakie natchnienie:  
„Jelichetwoch słowach dusz otęczenie  
„Miłe i ludzkiem i Bogu.” -  
Prawdę wam znów odłatanie

Wzruszeniem ukryty tonie  
Sprężyte u cieniu i światła i ciśnie  
Uproszczone, wstachajcie, aślet radzinny  
To serce w sercicim opłowie pominięty  
W sercu się od cucha zawiść.

Już z lotu ptaków wieszcząba niewątpliwa.

Ta para turtawek błiliwa  
Zmieszane pociągonych razem

Nie jeste naszymi probran'ców obracem.  
Pyromantyczną badając wyrocznię  
Pasma porzycia egadując widać nie



Plamień czysty i łagodny  
Pozmieniać będzie całe życie porywne,  
Władę, światłość, rycerską, blaskiem swych promieni  
i warkotem Bereniki trzaskają, sięgającym

Ja ja, miłośnic swym stołczy kołem

Swą światłość, serce i potężnie.

Jak błogie Ma was czujniemiś wieszczę,  
Chyromantyczna stwierdziła wróciła jeszcze

Dłoni Alexandra, która w polu chwyciła  
i chrasta pisanie skazy

Do zawiązań powrocień przegody

Widowuś drwigni domowej swobody

St. rycerska Stalelli mnożąc dobre mienie.

Światłem przemawiać będzie łagodne porażenie.

Łaplaty, gdy wieszczę kowi spodziewać się godzi  
Jedyną iudem ot was przyjaciela. młodzi,

Żeby te przepowiedzenia

Nie doznały zaprzeczenia.

### Recepta filozoficzna.

Pamiętaj, że nieznajemy praw ani komy jak — róże  
Niechaj dowcip przybierze rozsądek za — stróża  
Bądź w zgodzie z samym sobą i ludzimi i z — niebem  
Jedynych czuła, poradę, drugich zasil — chlebem  
Nie na ustach, lecz w sercu niech będzie — ojczyzna  
Pracuj, i pracuj, nie doznasz, co to jest — gołota  
Przytem myśł i uwierz, ale nigdy — — głośno  
A wzdychać z Heraklitem nie będzie — ciota.

### Tok świata

Boże, którego żywiołem jest — śmiech —  
 Dziwactwem i proźnością, napętniany — mięk —  
 Jak z pudełka Pandory, wytrąca się na — świat.  
 Otóż dla czego taki sensu — brak  
 Cw. trzymaj węzku bełto, ordery i — bat.  
 Ten pęsnie się czerkieski walcawry na się — frak  
 Tu sroży się po bruku, z wielkim wosem — tchórz  
 A najmilszy mu orga, widelec i — nóż  
 Tak król bogów stwarzając prawej cnoty — blask  
 Postawił Momusowi śmieszny gwar i — trąsk.

### Reorganizacja.

Wtote piętno wiecznie rys dostojnych twarzy  
 Wraz z wdzięcznością, Krakowian dla trzech komisarzy,  
 Lecz choćby Achilleśa równało się tarasy  
 Czyli dobrodziejstw tyle skrzęcić wystarczy?  
 Epicka Mue i swobód, z trafnością wyborów  
 Wymowniej chwala, dzieło organizatorów.  
 Już od nas skęgień swoje nie odwróci twarzy,  
 Gdy w pomoc kawce można wewnać komisarzy.

### Śreściowieś z Voltairé'a.

Przykład panującego silnie na gmin świata,  
 Gdy się August upijał, pila Polska cała.  
 Riechy się Ludwika Wielki, pokumał z Amorem,  
 Paryż stał się Cytera — i lud siedł za dworem.  
 Lecz gdy został bigotem, zarliwym do modły,  
 Naraz rąkał rożaniec mnurci dworaki podły.

*Na kalendarzu.*

*Kwiecien i czerwiec, wrzesień a listopadem  
Liczę równe dni trzydzieści  
Jeden mniej więcej luty w sobie mieści,  
Wszystkie zaś inne z okładem.* 1837.

*Do*

*Stanisława Miroszowskiego, syna swego,  
Członka Towarzystwa Rolniczego i Leśnego.*

*Epigram.*

*Cny Stanisławie, kto powieś się niczem,  
Gdy w Towarzystwie zasiadasz Rolniczem?  
Jak Polon w radzie, Agamemnon w boju,  
Tryptolemonowej szukasz chwały w gnoju.  
Ukryjmyż pracę, która się nieszczęśli  
Wieniec ze słomy, szyszek i rożdri.* 1850.

*do Jancza.*

*Dalszy ciąg historyi o rozbójnikach.  
Pędzi czereda popędzona strachem,  
Las koszarami, a niebo jej dachem.  
"Cóż to, herszt do niej, tak prędko z wyprawy,  
Alboż to sa was postać do zabawy?"  
A oni na to: "Gdzie tam, kapitanie,  
W głowie zabawa — aże było spotkanie.  
Ledwośmy uiseli pogoni;  
Tui, tui za nami dragoni."  
"Ha! zawoła herszt, to zdrada:  
"Biada, tobie edrajco, biada."  
Na to któryś mu odpowie:  
"Więc stuchaj, co też utkwilo mi w głowie;  
Że pewien gęślarczyk metody  
Sprawę tej naszej przygody.*

Czy jakoś przecuł, czy się też dowiedział,  
 O przechowaniu naszem wypowiedział:  
 A te ramoty baczność obudziły  
 Władzy miejscowej oraz zbrojnej siły. —  
 Kapitan na to: „Udusić kogułka;  
 Niepotrzebna to pokładka.” —

Pięsiniato, młody koguście,  
 A do szczerutnego zaprawiaj się pienia.  
 Szlachetne niech mu panuje uczenie,  
 A prawda na dnie piśknego zmylenia.  
 1866.

## Szawady.

### I.

Pierwsze: ziatuje — zmgdżate po sąsiedzie  
 Radzi niechodzieć po lodzie.  
 Następnie: bada świadomego rzeczy  
 Namystem warne dżięto ubierpiony,  
 Chceszli nauki? — ten siebie osiwieci  
 Kogo ostatni poleci.  
 Wszytko Tanuchem, — który mnogość splata,  
 Dzielnica droższa od całego świata.  
 Wurok wspaniałe zamordował cięto,  
 Lecz w całonkach życie zostało.  
 d. 14. 1838. (Oj! — czy? zna.)

### II.

Pierwsze: dżięsiatę: liźnego roztworistwa,  
 Które nas rzeczy naucza łysięca.  
 Druga: z rodziny innej pochodząca  
 Stwiz zabawie i do nabożeństwa.



Trzeciej: utworem chlubi się natura  
 Poślijcie ocy - a zgadniecie która.  
 Wszystko Łączące wygodę z orłobą,  
 Radbym mieć wspólnie z ochroną osobą.  
 D. 19/6 1836. (K-re-ta.)

### III.

Pierwsze dwoje: w jesieni daje się wznaki  
 A niekiedy w tożeczku zostawia nosz enacki,  
 I dwóch drugich: niechęć przypmaczka  
 Choć od Ładnego buriaczka.  
 Wszystko: sławnego wojownika żona  
 Mile w pamięci naszej uwieczniona.  
 1835. (Mokro-noska.)

### IV.

I pierwsze: starannie się kryje,  
 Drugie: dobre sobie rzyje  
 Wszystko: chłopczyzna  
 Miła - jedyna.  
 1835. (Szczepan.)

### V.

Pierwsze: z kanikiem się pieści,  
 Dwie drugie: lichy i podły  
 Odkierał narodu modły.  
 Wszystko: ziemskiego wrota szarob miesi.  
 D. 3/6. 1836.

### VI.

En parlant de vertu, de douceur angélique  
 C'est mon premier qui nous l'indique  
 Le second me fait envier son sort  
 Charmant durant sa vie, utile après sa mort  
 Le tout forme le nom d'une aimable personne  
 Et si riche en esprit qu'aux autres elle en donne.

## Le nouveau paradis.

De nos destins les arbitres suprêmes  
Dans leurs régions sont bien des dieux eux-mêmes.  
Aussi le nôtre en est-il un en chair —  
Le fait l'atteste, un argument bien clair.

Sur le versant de ce mont historique,  
Qui des Omans rappelle la panique;  
Vit un bon peuple, amoureux du confort,  
Sans nul souci, ainsi qu'à l'âge d'or.

D'où lui vient-elle une aussi belle chance? —  
Un roi, disais-je, est une providence.  
Du paradis chassés, comme des chiens!  
Je veux, dit-elle, en donner un aux miens.

Je ne veux pas qu'ils se cassent la tête.  
Pas de sueur — que chaque jour soit fête.  
À discrétion un nectar de houblou,  
Une ambrosie à la broche, à l'oignon. (\*)

Près de ma Bourg qu'on déballe, qu'on plante  
Un paradis pour le gent insouciant.  
Qu'un fin tissu, point d'alençon, à jour,  
Laisse entrevoir, deviner le contour.

Nouvel Eden sur un arpent de sable,  
Reste à savoir — avec ou moins le diable.  
Je crois, que c'est le malin, vieux roué  
Le tentateur, qui y serait joué.

---

(\*) Vin Hjojokun — Tifillan.

Fac simile' du fortuné' parage.  
Trintemps, parfum, zéphyr, soupirs, ramage.  
Charmant essaim disant de jolis riens  
De demi-mots ou du mal des prochains.

Lorgnon à l'œil, aspirant un havane,  
Le fils d'Adam prend l'air & se pavane,  
Chef de l'espèce élégamment frisé,  
Représentant l'homme civilisé.

Mais le jour baisse - adieu, fleurs & fleurettes,  
Il faudra bien rêver dans vos couchettes.  
Un paradis que cela, dira-t-on ? —  
Oh ! quels élus, tel Eden, tel Milton. —

### Adieu.

Tu asquitte', hélas ! les concerts d'ici-bas,  
Pour chanter au très-haut les hymnes de louanges.  
L'amour de mère, en vain, t'enlaca de ses bras :  
Ta patrie est le ciel - ta place au rang des anges.



L'exemple du monarque ordonne & se fait suivre  
Quand Auguste buvait la Pologne était ivre  
Lorsque Louis le Grand brula d'un tendre amour  
Paris devint Cythère & tout suivit la Cour  
Quand ils se fit devot, ardent à la prière  
Le lâche courtisane murmura son brevière. —

/: Pomonaj wyżej Romanem  
Presioniana z Woltera: /.

